



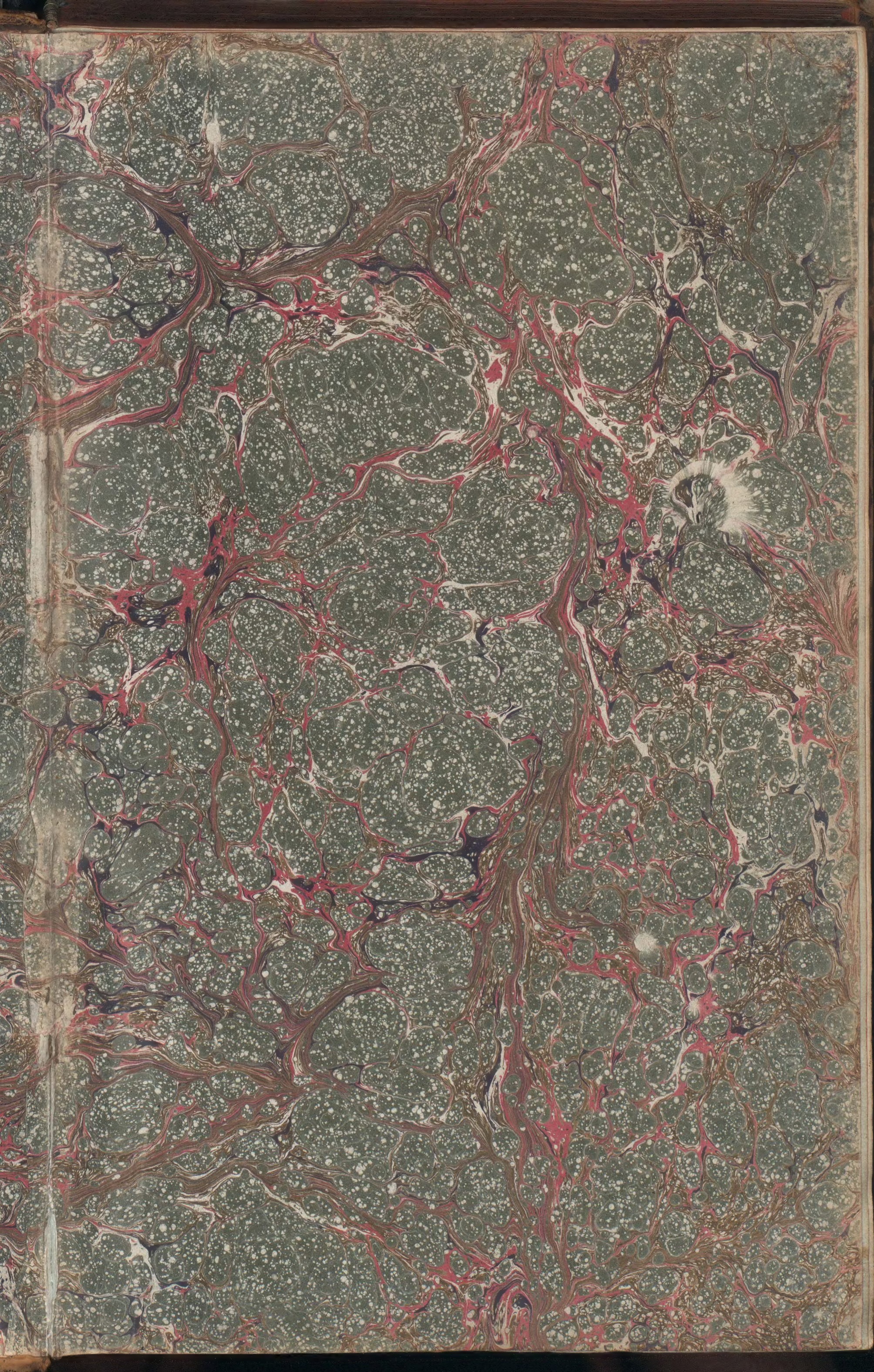
89840

IV

Mag. St. Br.

P



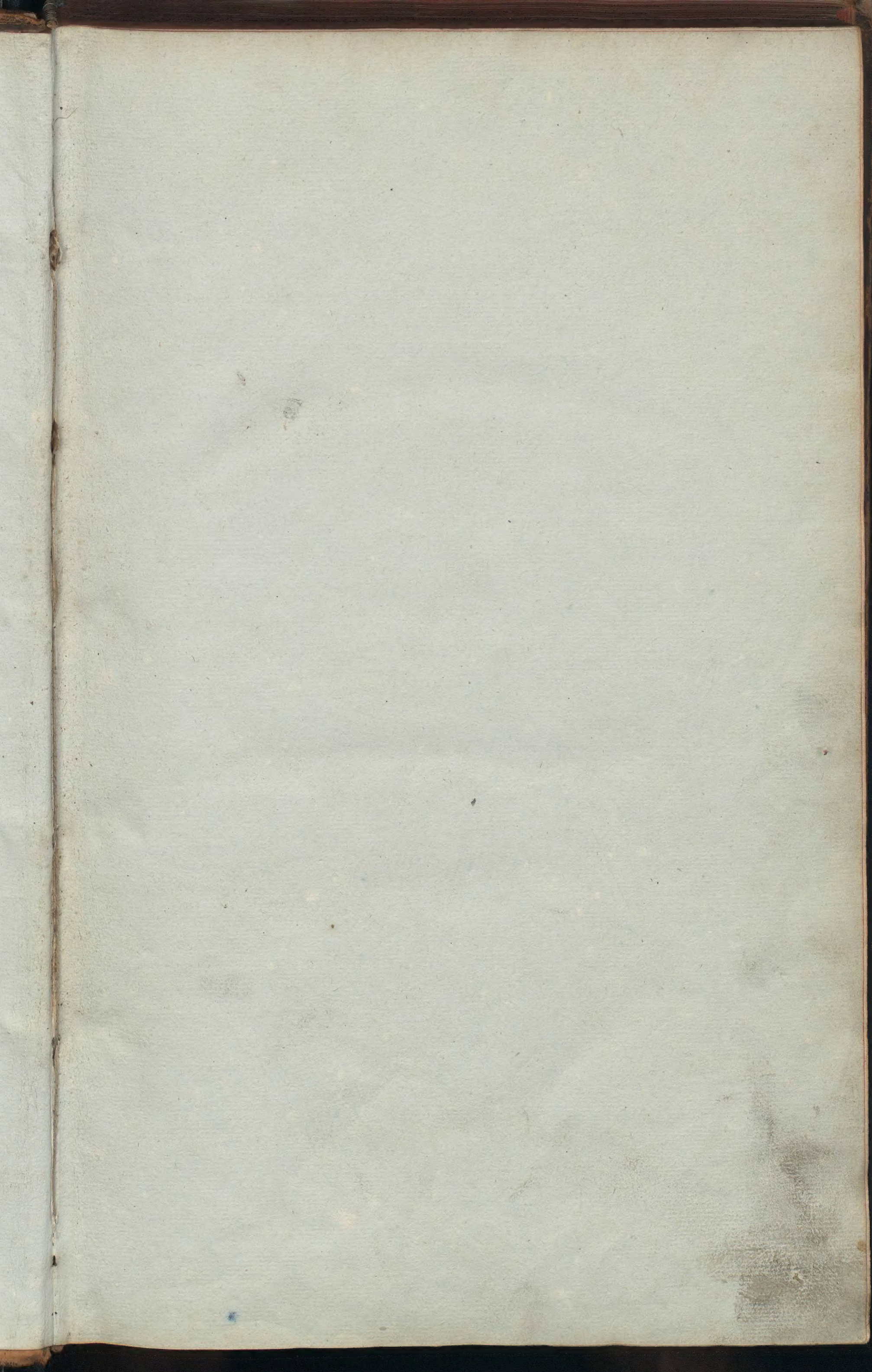


Poez. 1824.

829
2177m.

DD 25

X. a. g.



454- Rhaps.

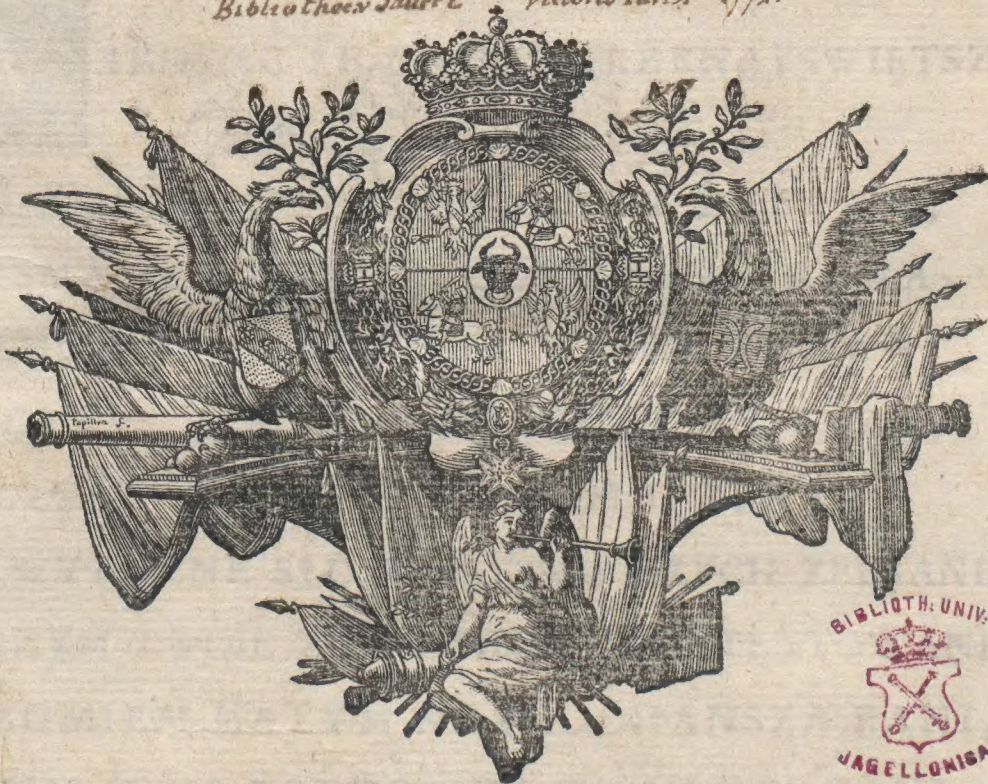
HISTORIA STAREGO Y NOWEGO TESTAMENTU.

Z Tłumaczeniem do zbudowania wydana, wziętym z Oycow
Świątych, dla nauki Obyczajow każdego Stanu Ludzi.

Z Francuskiego Wierszem Polskim.

PRZETŁUMACZONA.

*Ex dono. D. Jacobi Paulin olim Ministri Stanisłai Polonix Regis et Lotharingix Ducis.
Bibliotheca Sancti Victoris Paris. 1772.*



BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE

W NANCY. W Drukarni PIOTRA ANTOINE,
Iego. Krolewskiej MCI. y Miasta Typografa.

ROKU PANSKIEGO
M. DCCLXI.

Y

1897

89. 840

IV.

五



NAYIASNIEYSZA KROLOWO.



WIEDZĄC ŻE BOSKIE PRZENAYŚWIĘTSZE
SPRAWY,

SĄ TWOICH MYŚLI NAYMILSZĘ ZABAWY;
Z PISMA SWIĘTEGO PODANE NAM PRAWA,
ZACHOWYWA IE TWOIA WIARA ŻWAWA:
ZE CI ZAŚ MIŁO, CO SIĘ POLSKIEY TYKA,
OYCZYSTEGO TU ZAŻYWAM IĘZYKA,
NA WYRAŻNE SŁÓW NAYSWIĘTSZYCH ZEBRANIE,
W CZYM TWOIE ZNAYDZIESZ UKONTENTOWANIE.
ROZUMIEM ZATYM NAYKOCHAŃSZA PANI,
ZE MIĘ TWA DOBROĆ ZA TO NIE POGANI,
OFIAROWAĆ CI MOJĘ LICHĄ PRACĘ,
GDYŻ W TEY UFNOŚCI SMIAŁOŚCI NIE TRACĘ;
PRZEBACZ, IEŻELI TU SIĘ NIE MIANUIĘ,
DOŚĆ ŻEM TEN, CO CIĘ KOCHA, Y SZANUIĘ.



L'IMPRIMEUR
A
STANISLAS I.
ROY DE POLOGNE,
DUC DE LORRAINE ET DE BAR, &c.
ÉDITEUR.

L n'est pas moins digne d'un Roi de cultiver les Sciences, que de les faire fleurir dans ses États; elles sont, comme la Vertu, l'appuy du Trône, en répandant des lumières sur le Gouvernement, & en inspirant aux Sujets de la douceur & de la docilité. L'ignorance engendra toujours le vice.

C'EST autant à Vos Études, SIRE, qu'à Vos talens naturels, que nous devons la paix & la tranquillité qui regnent dans vos États, & l'air de Littérature qui s'y est beaucoup accru depuis que vous les gouvernez. VOTRE MAJESTÉ ne s'est pas contentée d'y établir des Académies & des Chaires de Doctrine, pour nous rendre habiles dans les Arts libéraux & les autres Sciences. Vous avez Vous-même, SIRE, composé grand nombre d'Ouvrages pour former l'esprit & le cœur de vos Peuples dans la connoissance du vrai, dans l'amour de la Vertu, dans le Culte sincere de Dieu; & Vous avez détruit, avec autant de netteté que de solidité, les vains raisonnemens de ces esprits forts, ou plutôt de ces hommes pervers, qui n'ont essayé de sapper les fondemens de la Religion, en attribuant au hazard toutes les merveilles dont Dieu seul est l'auteur, que pour avoir lieu de satisfaire plus ouvertement leurs passions déréglées.

Tous vos Ouvrages, SIRE, sont connus dans toute l'Europe. Inutilement entreprendrois-je d'en donner une analyse, Les Polonois ont déjà reçu un Plan de Gouvernement,

où l'on admire les maximes de la Politique la plus sage & la plus approfondie; & c'est pour l'avantage d'une Nation que Vous portés toujours dans Votre Cœur, que Vous venés de traduire en leur langue un Ouvrage françois, qui représente en peu de mots tous les faits intéressans de l'Histoire-Sainte; Vous l'avés même mis en Vers Polonois, pour en faciliter la mémoire. Attention digne de votre zèle & de votre amour pour la Religion.

J'AI donné, SIRE, tous mes soins pour en rendre l'Édition correcte, & que le Papier & le Caractère répondissent à la dignité de l'Ouvrage & de son ÉDITEUR : Agréés-la donc comme un témoignage sincère du très-profond respect avec lequel je suis,

S I R E,

DE VOTRE MAJESTÉ,

Le très-humble, très-obéissant,
& très-fidèle serviteur & sujet,
PIERRE ANTOINE.

Handwritten text in a rectangular frame, likely a letter or document. The text is written in a cursive script and is mostly illegible due to fading. The frame is bordered by a double line.

PRZESTROGA.



NIEMASZ nic tak postanowionego zdaniem Oycow Świętych, iako poszanowanie, ktore Chrzescianie mieć powinni słowu Bożemu, y pilne staranie, ktorym powinni w nim szukać sposobow zbawienia swego. Iako ci, święci znali doskonale głębokość Pisma świętego pełnego tajemnic, pod figurami y podobieństwem, uczynili rozeznanie między temi dziełami Boskimi, ktore nie są wszystkie iednakowo zrozumiane, choć są rowney świętobliwości. Przeto rozumieli że te księgi Historyczne, ktore nam wystawiają żywoty Patryarchow, y tych przedziwnych świętych (ktorzy już mieli miłość Apostolską, choć tyle wiekow przed Apostołami) były potrzebne do wzbudzenia naszej pobożności, y do nauki wiernym przez przykłady. Dla tego Bazyli S. mowi: Ze pismo, opisując żywoty pierwszych świętych, wystawia nam Obraz żywy do naśladowania. Święty Chryzostom w tymże duchu, chcąc ludowi swemu podać sposob życia Chrzesciańskiego, tłumaczy w kazaniach swoich księgi Rodzaju. Toż święty Ambroży tłumacząc życia celniefszych Patryarchow na zawstyżenie Chrzescian, że mniefy naśladowują Chrystusa Pana, choć widzą żywot, y śmierć opisaną w Ewangeliy, niż ci, ktorzy tyle wiekow żyli przed nim, w ten czas gdy ziemia żadnego oświecenia nie miała, pełna bezbożności y bałwochwalstwa.

Więc przykładem tych świętych Doktorow, wystawia się tu ieczce żywot tych świętych, y zbiera się Historya Starego y Nowego Testamentu. Krotko iest zebrana, ale nic się nie Zapomina, co duszę y sumnienie tknąć może, y pobudzić do pobożności. Y żeby ta nauka była tym potrzebniefza, przydaie się tłumaczenie Oycow świętych, każdego Rozdziału, z ktorego pożytek każdego stanu człowiek wziąć może. Nie trudno będzie znaleźć, iezeli kto z pilnością do czytania przykładac się będzie. Znaydują się tu przykłady dziwne dla krolow y Panow, y tych, ktorzy Państwami rządzą. Dla Duchownych, y kościołem rządzących; Dla Panien poświęconych

Bogu. Na ostatek dla tych, którzy chcą żyć po Chrzescijańsku w Małżeństwie, y na świecie, z ktoremi tym bardziey żywot święty starego Testamentu nowna się, że na ten czas nie znali ieszcze, tylko czystość Małżeńską, y wdowią. Sława Panieństwu zachowana będąc dla Prawa nowego; Przeto Grzegorz święty Papież mowi: Ze w Patriarchach, wszelakiey cnoty przykład znaleźć się może. Abel nas uczy niewinności. Enoch czystości serca. Noe trwałości w sprawiedliwości. Abraham doskonałości w posłuszeństwie. Izaak czystości w Małżeństwie. Jakob statku w pracach. Jozef krzywd zapomnienia. Moyżesz łagodności przeciwko buntownikom. Naostatek Job cierpliwości niezwykłej w naywiększym fransunku. Kiedy się Pismo same czyta, nie tak snadno każdemu zbudować się z Historyi świętych; ale tu bez pracy nauka pożyteczna się wydawa, wzięta z Doktorow kościoła Bożego. Chciano tu, sameż słowa Ss. Bożych wyrazić, ale długość ich, nie mogła mieć mieysca w tym krotkim zebraniu, ktore potrzebne do reflexyi Historyczney. Wszystko się jednak znajdzie w rzeczy, choć nie w słowach. Te reflexye Doktorow świętych kościoła Bożego nad przykładami y słowami Pisma S; są tym większey wagi, im nas same bardziey uczą, że w takich przypadkach, musieli się otworzyć y tłumaczyć z większą zwawością naywiększe prawdy. Y toć to Augustyn święty rozumie, mówiąc do swego ludu: kiedy iesłesmy między wami, bardziey was cierpiemy, niż was uczemy; ale kiedy iesłesmy w mieyscu świętym, y kiedy tłumaczmy księgi Boskie, ieżeli prawda wam się przykra widzi, trzeba żeby potrzeba tłumaczenia Pisma S. nas zastąpiła, ieżeli wam to wystawieć potrzeba, co Bog mowi: Ieżeli wam są słowa Boskie dziwne, y mnie są dziwne; rozumiejąc przez nie, groźby Boskie, y ieżeli przed niemi drzycie gdy ie wam opowiadam, Wiedziecie że sam się trzęsę od strachu.

Nie wątpię że ta księga sprawi pożytek w tym sercu, ktore z niey pożytkować zechce, y nigdy prawda Boska bardziey nas dotknąć nie powinna, iako gdy przez Pismo święte, się wyiawia. Y kiedy nam Doktorowie Ducha S. pełni, odkrywaią drogę do Nieba, którą Bog przetorował żywotem świętych starego Prawa, y którą w Nowym, krwią zapieczętował Chrystusa Pana.



PRZEMOWA.



O co tu piszę Boże, za ofiarę
Przyimi łaskawie, gdyż tym zwawą wiarę
Utwierdzam w sobie, y w iak naypilnieyszey
Uwadze mając, naywielowładnieyszey

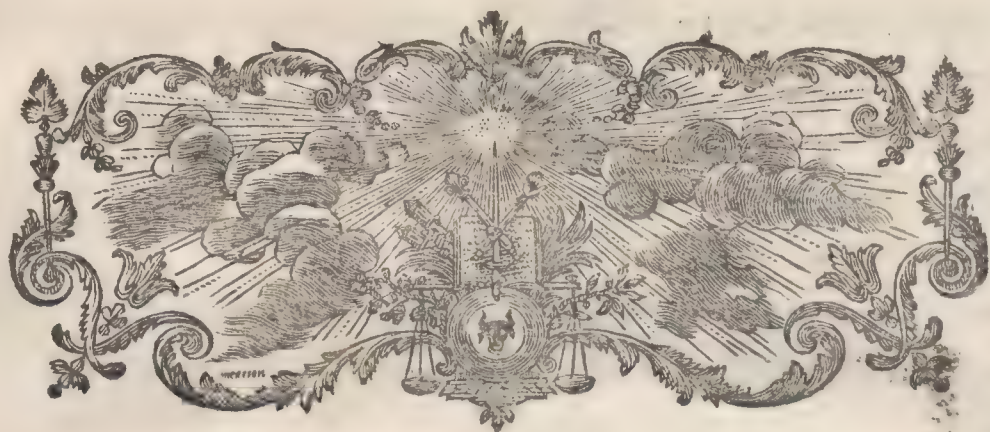
Woli twej skutek, wszystko co wystawia
Stworzenie świata, moc twoją wystawia;
Zgoła co było, y w tym co się dzieie,
Zupełną moją zakładam nadzieie,
Myśląc że mojej naylichszej podłości,
Każesz się kochać, wzbudzasz do miłości;
Wiara, nadzieia, y ciebie kochanie,
W sercu y w duszy nigdy nie ustanie,
Zbawienie moje w tej trojakiem cności
Zakładam, a tak przy mojej prostocie,
Posłuszny prawu, co mi pismo święte
Wierzyć każe, choć zmysłom niepoięte.
Lecz niewątpliwe skryte tajemnice,
Ufność zaś pewną twojej obietnicy
Sprawiają wemnie, y kochanie ciebie
Tak, że samego wyrzekam się siebie,
Wyzuwając się z własnej mojej woli,
Cierpliwie znosząc wszystko co mnie boli,
Żebyś panował wielowładnie we mnie,
Ja zaś y sercem y myślą wzajemnie
Żebym żył w tobie, żebyś był moim życiem

Z chętnym marności światowych pozbyciem:
 W tym piśmie świętym uczą mnie przykłady
 Oraz postępów moich wszystkich ślady,
 Zem się oszukał y zem zawsze błdził,
 Kiedym się własną wolą moją rządził,
 Bo co się tylko w myśli urodziło,
 Tak mnie pozorem swoim ułudziło,
 Ze mi się zdało wszystko być skutecznym,
 Co się widziało być mi pożytecznym.
 Ale iak często tego doświadczyłem,
 Zem sobie szkodził tym, co sobie życzyłem,
 Pokazać com chciał, w tey się paświąć chlubie,
 Jeszcze znalazłszy korzyść w swoiey zgubie.
 Doznałem, że iak natura przychylna
 Do wszystkich swobod, staie się omylna,
 Za iey powodem wszystkie moje żądze
 Sprawiedliwemi według siebie sądze;
 Ale przeciwnie co mnie minąć może,
 Naypotrzebnieyszym sądzisz mi być Boże;
 Iak w utrapieniu mogę być szczęśliwym,
 Byle krzyż dźwigać stałem się cierpliwym,
 Czego naywiększym to będzie dowodem,
 Za złemi chęci nie idąc powodem.
 Zwycięzę w sobie wszystkie namiętności,
 W samey dufając twoiey opatrności,
 Ktora mnie na swym piaśtowała łonie,
 Bےpiecznie będąc przy takiej obronie.
 Niech mi się godzi uczynić przymierze
 Z tobą moy Boże, że się w żwawey wierze
 Gruntuiąc, niechęć rozumem obłudnym
 Poimować, co iest do poięcia trudnym,
 Miało rozumu, zmysłów mych prostotą,
 Wyznaię wiarę, samę jey istotą;
 A tak iść nie chcąc za iego powodem,
 Gdyż twe wyroki są prawdy dowodem.

Mizerny rozum co chce wszystko umieć,
 Pytam się; iak go samego zrozumieć?
 Obdarz mnie Boże wiary świętey darem,
 Y byż ćierpliwym pod krzyża ciężarem,
 Dźwigać go będę miał w wielkim dozorze
 Y chetnie, przy iak naywiększey pokorze,
 Nie wynosząc się, gdy się co powodzi,
 Rozumiejąc że to wszystko pochodzi
 Z mego wymysłu, pracy, y starania,
 Zem sobie winien szczęścia pozyskania,
 To twoia łaska Boże sprawowała,
 Co pycha sobie samey przyznawała,
 Brzydząc się pychą, chętnie ją postradam,
 Gdy w łasce twoiey szczęście me zakładam,
 Nie chcę się chlubić z niszczego zuchwały,
 Przy łasce twoiey żyć chcę dla twej chwały.







STWORZENIE SWIATA.

BOG wyprowadzić chcący świat z niczego,
Yco w okrągu zawiera się Iego,
Z razu nie było porządku tam, ani
Piękności, tylko w ciemnościach odchłani.

Przecież w szesciu dniach to się Boskie dziło
(W Piśmie jest świętym) skutecznie zysciło.
W Pierwszym jest ziemia, y Niebo stworzone;
W którym y światło zaraz roświecone,
Wdrugim zaś twierdza, y to dziwowisko
Cudowne, co mu dał Nieba przezwisko.
Wtrzecim z wod ziemię dzieli y odrywa,
Wody skupiwszy, morzem ie nazywa:
Kaze owoce, y zioła wydawać
Ziemi, których to żeby mogło stawać,
Dał im nasienia; a tak z tego płodu
Wszystko się mnoży, według swego rodu.
W czwartym dniu światła stworzył, które w niebie
Ofadził Bog, snać gwoli tey potrzebie,
Zeby z pod słońca, dzień był zawsze mocą
A iasny miesiąc ciemną rządził nocą.
Rozrządził przez ich obroty krążące,
Czasy, dni nasze, lata, y miesiące,
Przydał y gwiazdy, z których to mnogości,

Noc sięła bierze światła y iasności.
 Wpiątym skończywszy bezmyślne stworzenie,
 Zaczął to, co ma życie y ruszenie;
 Naprzód wszechmocność Boska sporządziła,
 Z wody Ryb wszelkich rozmaitych siła;
 Wten dzień y ptaśtwo Bog z morza wyimuie,
 Wszystkim się mnożyć, y rość roskazuie.
 Wszostym na ziemi żyjące zwierzęta,
 Tworzy opatrność Boska niepoięta:
 Chciał ięszcze człeka tego dnia zbudować,
 Co miał mieć władzę, nad wszystkim panować,
 Naydoskonalsze z inszych stworzeń wielu,
 Co miłość mniał mieć wszystkę w stworzycielu.
 Potym dzień siódmy spoczynkowi dany,
 Przeto żeby był zawsze poświęcany.
 Moyżesz nie pisze, kiedy Aniołowie
 Stworzeni, święci zaś twierdzą Oycowie,
 Yto iest u nich pospolite zdanie,
 Ze wten czas gdy rzekł, niech się światło stanie.
 Augustyn święty, dla tego tłumaczy,
 Ze rozdziął światła od ciemności, znaczy
 Tę różność w sobie, co mają Anieli,
 Kiedy naylepszych, od złych czartow dzieli,
 Chciał w nayzacnieyszym pokazać stworzeniu,
 Że nie masz szczęścia z nim się w rozłączeniu,
 Ykto w naywyższy stopień wynieśiony,
 Tym bardziey Bogu, ma byđz uniżony:
 Pognębić może niewdzięcznikow snadnie,
 Tak z szczęścia każdy, na nieszczęście padnie,
 Ktokolwiek tylko sobie przypisuje
 Tó, co ma z Boga, co mu Bog daruje,
 Za wieczny przykład Aniołowie święci,
 Wierności naszej powinni byđz wzięci:
 Zli zaś nas uczą, y ich straszna nędza,
 Iak skromnych wznośi, tak Bog pyślnych spędza.

ZAPROWADZENIE DO RAIU ZIEMSKIEGO.

BO G wystawiwszy niebo, ziemię, morze,
Przez co stanął świat w takowej porze,
Już potrzebował do rządzenia Pana:
Więc Dobroć Boska niepomiarowana,
Czyni człowieka swym wyobrażeniem,
Dawczy mu życie tchem swym, y dmuchnięciem,
Tegoż osadza w pełnym roskosz raju,
Y w tym szczepionym, ręką swoją gaju:
Było po drzewach bez żadnego braku,
Co przypaść mogło na widok do smaku.
Drzewo żywota w pośrodku onego,
Drugie mądrości, dobrego y złego.
Więc mu zabawę dał, by nieprożnował,
Kazawszy żeby te drzewa pilnował.
Podał mu sposób świadczenia wierności,
Y byź podległym naywyższej zwierzchności,
Wyznając zawsze, że co nadanego
Mógł mieć, to wszystko, z Rąk y łaski iego.
Przeto stanowi takie roskazanie,
Nie trudne mogąc byź na wykonanie.
Iedz (mowi) wszystko, nic ci się nie broni,
Ale niechay się twoja żądza chroni
Dotknąć się drzewa, przezwane mądrości;
Bo iako jesteś teraz w niewinności,
Tak umrzysz śmiercią, pozbędziesz żywota,
Poznasz dopiero, co wstyd, y fromota.
W tym, przed Adama zwierzęta zebrane
Sprowadza, żeby od niego przezwane
Mogły byź, w czym się Adam tak sprawuje,
Według własności każde z nich mianuie.

Ze zaś Adama Bog widzi samego
 Bez samey, co by była według niego;
 Snem go obśła, w którym tak uspiiony,
 Ze według pisma, zda się zachwycony,
 Spłacemu żebro Bog z boku wymyka,
 Ciałem na tych miał to miejsce zatyka,
 Z którego żebra niewiaśta zrobiona,
 Y przed Adama od Boga stawiona.
 Rzekł obaczywszy, iako przed nim stała,
 To kość z mych kości, ciało z mego ciała:
 Y że dla żony człek Rodzice swoje
 Rzuci, bo iednym są ciałem oboie.
 W pierwszym Adamie Bog nam przykład daie,
 Co się w potomnych czasach, w drugim staie.
 Oycowie święci z snu Adamowego,
 Znaczą Chrystusa na krzyżu spiącego:
 Wten czas istota kościoła się stała,
 Y krew która się z wodą z boku lała,
 Zńczyła dziwnie źródło, y krynice,
 Zkąd wypłynęły wiary tajemnice,
 Bog oblubieniec Oyca odstępnie,
 Z oblubienicą wiecznie się krępuje
 Na ziemi, przytym czyni nas godnemi,
 Ślubem mu pewnym bydź poślubionemi,
 Więc o kościele mowi w rzetelności,
 To ciało z ciała, y kość z moich kości.


UPADEK ADAMA.

GDY Adam z Ewą zaczyna zażywać
 Roskoszow w Raiu, ledwo w nich opływać,
 Czart już strącony dla swej zuchwałości,
 Znieść nie mógł dwoyga ludzi w niewinności,
 By Bogu bardziey mieli bydź wiernemi,
 Wiedząc że z ziemi są ulepionemi,

Niż on, co w niebie stworzony, y ktury
 Wyborney ducha dośąpił natury.
 Napaśtować ich myśli, y w korzeniu
 Zgubę gotuie ludzkiemu plemieniu.
 Zażywa na to dowcipnego węża,
 Zwiesć prędzey tufząc żonę niżli męża.
 Rzekł do niey: czemu Bog wam pozwolenia
 Nie dał, do wszystkich owocow iedzenia?
 Ewa co miała od takiego stronić
 Głosu, ani się słuchać go nakłonić,
 Już wierną Bogu swemu bydz prześtaie,
 Zwodzićielowi gdy odpowiedź daie:
 Wolno nam wszystko ieść, co się tu rodzi,
 Złego się tylko tknąć drzewa nie godzi
 Owocu, przeto roskazow nie smiemy
 Prześtać Boskich, bo śmiercią pomrzemy.
 Czart ią upewnia, żeby wiary temu
 Nie dała, chociaż przeciw wyraźnemu
 Słowu Boskiemu, ma tyle śmiałości
 Przypisać zakaz ten podłej zazdrości;
 Wie to Bog dobrze, że przez skosztowanie
 Owocu tego, wszystko w oczach śłanie,
 Przejrzycie właśnie dopiero oczami,
 Nawet będziecie samemi Bogami:
 Ewa się uwiesć słowom sztucznym daie,
 Upadła w sercu, słaba nie prześtaie
 Zguby swej szukać, uważa zbytecznie
 Owoc, na ktory weyrzeć niebezpiecznie.
 Y miało z tamtąd odwrocenia głowy,
 Na co był zakaz Boski tak surowy,
 Patrzy z pociechą, wdzięczne się zda oku,
 Nie wątpi że smak rowna się widoku,
 Podnosi rękę, już nieboiażliwa,
 Odważa się rwać, y ziesć nieszczęśliwa.
 Wtedy niewiaśła na świat sprowadziła

Grzech, (mowi pismo,) sama się rdradziła.
 Ieszcze do tego ziadłszy, męża łowi,
 Tegoż owocu dając Adamowi,
 Który niepodpadł czarta przewrotności,
 Ale się zwieść dał miękkiy uczynności,
 Nie mając w Raiu tey mocy y siatku,
 Który Job w gnoiu miał, y w niedostatku:
 Ponieważ prawo woli Boskie złamać,
 Niżeli żonę najmniey zafrasować.
 Ten to upadek zciągnął złe bez miary,
 Bez końca, ten jest y przyczyną kary.
 Grzech niepochybny w wielkości się zowie,
 Iako go święci mianują Oycowie,
 Czyni, że w oycu dzieci umierają,
 Gdy przez grzech oycy, co jest śmierć, doznają:
 Nawet nim na świat jeszcze urodzone,
 Już prawie śmierci, czartu poślubione,
 Już iego stają się niewolnikami,
 W Adamie, będąc iego potomkami;
 Ta rana oczom niechay zawsze stawia
 Tego, który ią leczy y naprawia.
 Wstręt ten powinien mieć nas na baczeniu,
 Iak mieć pokusy czarta w obrzydzeniu,
 Który zapomnieć nie może swey sztuki,
 Dokazawszy raz przekłetej nauki.
 Radzi codziennie, że grzech bez nagany
 Popełnić może, choć jest zakazany:
 Ale iak Ewa poznała prawdziwe
 Groźby od Boga, tak czarta fałszywe;
 Więc nam należy bać się Zbawiciela,
 Fałszow się czarta strzedz nieprzyiaciela;
 Ktore nietylko Rodziców zwodzili,
 Lecz y tych, co się z nichże porodźili.

K A R A A D A M A.

 D A M y Ewa w upadku się bidzą,
 Błąd poznawiają, nagiemi się widzą;
 Nieznać w nich było przed tym tej nagości,
 Póki aniołmi żyli w niewinności,
 Póki podległe duszy było ciało,
 Y póki grzechu na sobie nie znało;
 Przeto się wstydzicie zaraz zaczynaia,
 Liściem figowym nagość okrywają.
 Potym głos Boski w Raju usłyszawszy,
 Miało coby się nim uradowawszy
 Biedzieli, oni po kątach się wiają,
 Już uciekają, y przed nim się kryją;
 Bog się Adama pyta, gdzie przebywa?
 On odpowiada, z strachem słów dobywa
 Ze się go boi, nie ma dość odwagi
 Stawić się przed nim, będąc wszystek nagi.
 Nieposłuszeństwo Bog mu w tym zadanie
 Które przyczyną, że nagość poznaie;
 On się wymawia, żonie przypisuje,
 Ewę, że owoc zjadł, za to winuje.
 Bog się y żony pyta znowu, czemu
 Była przyczyną występku temu?
 Ona na węża winę wszystkłą składa,
 Ze ją od niego potkała ta zdrada.
 Lecz to u Boga wszystko nie ważyło,
 Dostyc że jego prawo się zgwałciło,
 Węża przeklina, y na ukaranie,
 Na wieczne go zdał po ziemi czołganie;
 Przrzekłszy mu to, że iak Białogłowę
 Zwiodł, tak też ona, zetrze iemu głowę.
 Tym zaś dwóm winnym karę obiecuje,
 Ktorą do tych czas, każdy w sobie czuie;

Niewieście mowi , tobie pracy siła
 Przydam , y będziesz z bolami rodziła ;
 Zebyś do tego była ukarana ,
 Będiesz na zawsze człekowi poddana :
 Totym Adama , że niewieścinego
 Głosu wysłuchał prędzey , niżli iego ,
 Przeklina przeto ziemię , y dla kary ,
 Każe iey rodzić ciernie y szuwary ,
 Zakazał przez się byź iey buyną ; zgoła
 Chleb iadać człowiek będzie w pocie czoła ,
 Póki do ziemi , y tam się nie wroci
 Zkąd wyszedł , póki w nią się nie obroci .
 Suknią ich potym bydlęcą obdarza ,
 Zart z karą łączy , gdy ich tak przegarza ,
 Mowiąc ; Adam iak ieden z nas się staie
 Y co iest dobre , y złe rozeznaie .
 Zabronmyż mu ieść , gdyż iest niebezpieczny ,
 Z drzewa żywota , żeby nie był wieczny .
 Cherubinowi zdał go pilnowanie ,
 A ich wypędza z Raju na wygnanie .
 Wyfzli , roskoszu przedstawszy zażywać ,
 Nędzy na ziemi , grzechy opłakiwać .
 Już pełną ciernia , nieszczęścia , y biady ,
 Wszędzie w niey widzą , krwawe grzechu ślady .
 Dobra ktorego byli skosztowali ,
 Dopiero sobie smak przypominali .
 Złe czuią , y to naybardziej ich boli ,
 Ze na nich padło , z ichże własney woli ,
 To przyrownanie , co przez doświadczenie
 Nad innych ludzi , y przez oświecenie
 Mogli uczynić , naybardziej ich gnębi ,
 W serce żal ciężki wkorzenia tym głębi ;
 Y ta myśl , że nad tyle potomkami ,
 Okrutnemi się stali zaboycami .
 Iako też byli naypierwsi grzesznicy ,

Tak

Tak są najpierwsi oraz pokutnicy,
 Ale sposobem nam niezrozumianym,
 Ani obfzernie nie dość opisanym,
 Aby przyczyny nie dać do wierzenia,
 Ze źródło grzechu toż, co poświęcenia.
 O! jaką wdzięczność powinno w nas sprawić
 To, że Zbawiciel chciał to złe naprawić,
 Ile tak dziwnie, tak nam pożytecznie,
 Ze kościół mówić może już bezpiecznie;
 Ze nam upadek Adama chwalebny,
 Wina szczęśliwa, tudzież grzech potrzebny.
 Adam też z Ewą tą naprawą, żale
 Cieszyli swoje, y że doskonale
 Znieśli się ich grzech, zmaże się ich winą,
 Ta tylko była, pociecha iedyna.

ZABOYSTWO ABŁA.

CO zaś za skutek winy Adamowa
 Żałofny sprawia, smierć znaczy Abłowa.
 Duszę człowieka czart nienasycony,
 Chciał żeby oraz był w ciele zgubiony,
 A tak nie dawszy sobie czasu dłuży,
 Widząc że Abel wiernie Bogu służy;
 Więc ludzić Brata poczyną Kaima
 Gdy ferce jego zazdrością nadyma.
 Abel iak Pasterz przy bydłach gromadzie,
 Z nich wybor Bogu na ofiarę kładzie.
 Kaim zaś będąc rolnikiem, oddaie
 W ziemi panując, ziemskie urodzaie.
 Bog jego ferce przeciw bratu widzi
 Bydź zaiątrzone, ofiarą się brzydzi:
 Abła zaś owfzem, im iest niewinniefza,
 Tym milsza Bogu, tym mu przyjemniefza.
 Im więkfsze w nim ma Bog upodobanie,

Tym on od brata cięższe urąganie,
 Y przez to wszystko wtenczas się znaczyło,
 Co się w Kościele Bożym już zysciło:
 Ze dobrzy między złemi mieszkać mieli,
 Y że nienawiść ich będą cierpieli.
 Bog chciał przez słowa swoje uwielbione,
 Leczyć zazdrością ferce зараżone;
 Pyta się, czemu wyschnąłeś z frafunku?
 Dobrzeli czynisz, to godne szacunku,
 A złe, to twoy grzech w sobie się zamyka,
 Ze złe y dobre cudze cię nie tyka.
 Lecz Grzegorz święty mowi: słowo Boże,
 W duszy zazdrofney najmniey nie pomoże:
 Taką, lekarstwo co infze złe leczy,
 Bardziej utwierdzi, kiedy się iey sprzeczy.
 Rosnie Kaima przeciw bratu rana,
 Choć w nim się znaleźć nie może przygana:
 Zmyśloną przeysć się pokazuje wole,
 Mówiąc do brata, przechodźmy się w pole,
 Abel z nim idzie przy swej łagodności,
 Nie spodziewa się wściekłej brata złości;
 Ale iak prętko znaleźli się sami,
 Zabija go brat własnemi rękami.
 Po zbrodni iefzcze, ciemnością okryta
 Ślepotą iego, bo gdy się Bog pyta
 O Abła, gdzie iest? on się tyle waży
 Powiedzieć nie wiem, nie mam nad nim straży.
 Bog uczy przez ten przykład krwi wylania,
 Ze nicht nie uydzie chłosty y karania,
 Kto w niewinności kogo prześladuie,
 Niech się na zemstę od Boga gotuie.
 Grzech Kaimowi z żwawością wyraża,
 Mówiąc, głos brata krwi Nieba przeraża;
 Więc na przeklęstwo na ziemi go skazał,
 Przeto, że rękę we krwi Abła mazał;

Do tego iak zbieg będzie błakający,
 Ni przytulenia nigdzie nie mający.
 Oycowie święci przez tę śmierć Ablową,
 Wystawują nam Boską Chrystusową.
 Tudzież też wiernych, y prześladowania,
 Od braći własnych bez politowania.
 Dziwno, że Kaim dziecię pierworodne,
 Podał nauki swej uwagi godne,
 Ze iezli Boga boiaźni nie mamy,
 Niech się przynajmniey pilno wystrzegamy,
 Kaima złego bydź naśladowcami,
 Złością, zazdrością, y nienawisćiami,
 Ktore, kto karmić w sercu nie przestanie,
 Ten się zaboycą pewnym zawsze stanie:
 Choć w zaboystwo uczynkiem nie wkroczy,
 Choć krwią swej ręki wylaną nie zboczy,
 Jezli Chrystusa uczniowie prawdziwi,
 Nie powinni bydź w niczym boiaźliwi
 Prześladowania, niesprawiedliwości,
 Grzegorz tak słodzi, te wszystkie gorzkości,
 Ze ten bydź Ablem cale nie ma woli,
 Kto od Kaima nie znieśie co boli.

K O R A B N O E G O .

TEN duch, zaboystwo co Kaima sprawił,
 Wprętce tyśiączne zbrodnie na świat ziawił;
 Jak tylko ludzie mnożyć się zaczęli,
 Grzech, y bezbożność w świecie gorę wzięli;
 Y ledwo tylko co Adam umiera,
 Złość dzieci iego zaraz się wywiera,
 W tak wielkim zbytku niepohamowanie
 Ze ią znieść nie mógł Bog, y patrzeć na nie:
 Widząc, (iako iest o tym w piśmie świętym)
 Z boleścią wielką, żalem nie pojętym,

To, że się ludzie mieli do niecnoty,
 Y nie znając w nich znaku swey roboty.
 Załował że człek od niego stworzony,
 Ktorego zbronią świat tak pohanbiony,
 Miało co miała być jego osoba,
 Świata całego sława, y ozdoba.
 Więc myśli człeka zgubić, y na skazę
 Zdać, y co grzechu mogło mieć zarazę.
 Lecz w tym potopie grzechow nieszczęśliwym,
 Znalazł się przecię ieden sprawiedliwym
 Noe; ktorego cnota zachowana,
 Znalazła łaskę u dobrego Pana;
 Y gdy naybardziej Pan Bog zagniewany,
 Przez niego stał się z światem poiednany:
 On przeznaczony żyjąc doskonale,
 On świat zachował, że nie zginął cale.
 Bog mu się zwierza, iż ziemia skarana
 Ma być potopem, y wodą zalana;
 Ale że jego iak sprawiedliwego,
 Bog od potopu choć pospolitego
 Wyłączył, iako on w swey niewinności
 Wydzielił się, od inszych ludzi złości.
 Więc korab każe aby wybudował,
 Który tak dobrze sam mu rozmiarkował,
 Zeby się zmieścić w nim mogła rodzina
 Jego, y zwierza, nim czas y godzina
 Potopu przydzie, w czym Noe posłuszny,
 Z pilnością wielką, wlot porządek słuszny
 Czyni, około budynku pracuje,
 Y przez sto cale lat korab buduje.
 Ta zaś niedbałość co ią ludzie mieli,
 Choć budowanie korabiu widzieli,
 Y choć przyczynę budowania znają,
 Do poprawy się z występku nie mają;
 Znaczą chrześcian ospałe nieczucie,

Ktorzy nie myślą o szczerę pokucie,
 Choć im Bog grozi, y strasznego sądu
 Kary nie widzą, ani swego bładu,
 Choć spadnie na nich, choć za niemi w tropie.
 Bieży, podobna w prętkości potopie:
 Pan Bog do kary będąc przymuszony,
 Zawsze znak daie dobroci wrodzoney,
 Choćiaz się gniewa, iako się tu staie,
 Przestrzegać ludu nigdy nie przestaie;
 Zeby w upadku bliskim nie polegli,
 Nim ich przywali, żeby się postrzegli.
 Toż codzien czyni, przed oczy przekłada,
 Groźbami, ostrość sądu opowiada;
 Lecz ieźli niemi będziemy gardzili,
 Jak oni w ten czas, lekce ich ważyli,
 Nie uidziem grzeszni, choć nas iest bez miary
 Sądu Bożego, y surowey kary.
 Znacznie przez potop Bog nam to wyluszcza,
 Choć pełno grzesznych, żadnym nie przepuszcza,
 Y że ten dozna ostrey kary bardzi,
 Kto miłosierdziem iego świętym gardzi.

POTOP Y WEYŚCIE DO KORABIU.

GDY się czas spełnił swiat z gruntu wyniszczyć,
 Oraz go z grzechow potopem oczyścić;
 Bog roskazuje napelnić Noemu
 Korab pokarmem, ile mu samemu,
 Y tym zwierzętom mogło bydź potrzeba,
 Co ich w korabiu mieścić było trzeba.
 Z nich się znaydować par czystych siedm miało,
 Y dwie nieczystych; iak się wszystko stało,
 Noe do arki wszedł z synami swemi,

Sem, Cham y Japhet, żona z synowemi.
 Do ktorey wszedłszy; (mowi pismo święte,)
 Od Boga zaraz drzwi były zamknięte.
 W momencie wody z nieba się puściły,
 Y całą ziemię gwałtownie okryły.
 Deszcze czterdzieści dni y nocy trwały,
 Tak obficie, iż cały świat załaly,
 Y przewyższyły wszystkie wyfokości,
 Piętnastą łokci nad gor wyniosłości.
 Ludzie, zwierzęta, giną rozmaicie,
 Ptaństwo, co tylko miało w sobie życie.
 Gdy wszystko tonie, y z gruntu się pfluie,
 Sam korab w sobie zamkniętych ratuje;
 Bo im go bardziej zatopić chce burza,
 On się ku niebu wznosi y wynurza;
 W tym ludzie, którzy przedtym żartowali,
 Dopiero swoje szaleństwo poznali;
 Zwłaszcza gdy widzą, że trzeba koniecznie
 Już zginąć, czego uiść mogli bezpiecznie.
 Świętych nam Oycow zdanie tak tłumaczy,
 Ze to ten korab, kościół Boży znaczy,
 Przez ktory tylko sam, zbawić się może,
 Inaczej zginąć, y nic niepomůže.
 Wielkość budynku, co pływał po wodzie,
 Przy czyłtych zwierząt y nieczyłtych trzodzie;
 Znaczy kościoła wielkie rozciągnienie,
 A w nim naradow różnych zgromadzenie,
 Y powołanie, w nim tak liczne kraie
 Są, chociaż różne mają obczyaie.
 Pan Bog dufz ludzkich pragnący zbawienia,
 Ziednoczy swego czaśu rozroźnienia,
 Zbierze do kupy, y z swej łaskawości,
 Wyprowadzi ie z ciężkiej nawałności.
 Drzewo y woda znaczą oczywiście
 Wielkich tajemnic w przyśłtym czaśie przyiście:

Woda chrześć, co grzech czyści popełniony;
 Drzewo krzyż, którym świat cały zbawiony,
 W nim chrześciance swe nadzieie mają,
 Z iego szacunku zbawienia czekają:
 Y tak ci Bog nam swoy kościół obiawił
 Przez korab, który na to był wystawił;
 Zeby świat cały już prawie zgubiony,
 Nim się naprawił, nim był odnowiony:
 Jakąż wdzięcznością Bogu się nadgradza?
 Ze nas w nim mieści, że nas tam ofadza;
 Y od potopu zbrodni tak nas broni,
 Ze nie giniemy w błędow naszych toni.
 Są w nim przyznaie boiaźni, lękania,
 Strachy, zgorzzenia, są y pomieszania,
 W korabiu iednak kto się nie znajduie,
 Ginie potopem, nic go nie ratuie.

WYIŚCIE Z KORABIA, Y TĘCZA NA NIEBIE.

STO pięćdziesiąt dni potopu wychodzi,
 Dopiero Bogu na pamięć przychodzi
 Noe w korabiu, y z pozostałemi,
 Ktorzy z nim razem byli zamkniętymi.
 Wiatrom wiać każe, iak prętko zawiąły,
 Wody rozlane wnet poopadały,
 Y w siedm miesięcy, iak się potop począł,
 Korab na gorach Ormiańskich odpoczął.
 Noe we cztery miesiące skończone,
 Okna otwiera w korabiu zrobione;
 Kruka wypuszcza, chyżo się wymyka,
 (Bo będąc wzorem prawdziwym grzesznika,
 Rad że na woli, y przy swej niećności,
 Naymniey nie myśli, o prętkim powrocie.)

Gołębicę zaś w siedm dni wyprawuie,
 Ta, spoczynkowi mieysca nie znayduie
 Tylko w korabiu; czas powrotu skraca,
 Gdy się do niego iak nayprędzey wraca.
 Znowu poszedłszy, Noemu zieloną
 Rozczkę oliwną w pyfzczku przyniesioną,
 Znak z światem Boskiey ugody oddaie,
 Y że Bog mścić się nad światem przestaie.
 Poznał to Noe, że rozszczka zielona,
 Znaczyła, że z wod ziemia ofuszona.
 Więc dach korabia z pilnością odkrywa,
 W ziemi iuż oschłey z wod, się rospatrywa.
 Korab porzuca z Boskiego rozkazu,
 Wychodzi z żoną y z dziećmi do razu,
 Y z ktoremi był w nimże pozostały,
 W Rok, bo potopu przezeń wody trwały.
 Naypierwey Noe, wyzedłszy z korabia,
 Ołtarz wystawia, zwierząt przyśposabia,
 Y ptaśwa czyste, Bogu na ofiary,
 Na znak wdzięczności, że tey uszedł kary,
 Całemu światu tak strasznie doznaney
 Ze od niey tylko sam był zachowany.
 Bog tę ofiarę za wdzięczną przyimuie,
 Ziemię za grzechy nie kląć obiecuie,
 Błogosławi mu, y dzieciom co byli,
 Roskazuie im, żeby świat mnożyli.
 Strach we zwierzętach przeciwko nim sprawia,
 Władzę nad niemi pełną im zostawia,
 Wolno ich będzie ieść, karmić się niemi,
 Jak przedtym ziołmi y owocem z ziemi:
 Z Noem y z dziećmi zawiera przymierze,
 Y na znak tego wieczny, Tęczę bierze,
 Ktora na niebie, Bogu przypomina,
 Ze wod nieściagnie więcej ludzka wina.
 Pamięta, bo od potopu pierwszego,

Nie stało się nic w świecie podobnego;
 Choć godne kary są grzechy niezmierne,
 Lecz obietnice Boskie zawsze wierne,
 Dość mu raz było oczywiste kary
 Pokazać, y że bez końca, bez miary,
 Wyniszczyć może grzeszników nie bacznych,
 Co teraz mają dość plag, choć nie znacznych.
 Ta tęcza, Boskiey dobroci zastawem,
 Y to jest Boskim w piśmie świętym prawem,
 Ze kiedykolwiek tę Tęczę widzimy,
 Tego, co nam ją dał, błogosławimy,
 Ale, strzeż Boże, (iako Ambroży święty
 Mowi,) żeby ten znak od nas był wzięty,
 Który widzimy, gdy się na deszcz zbiera,
 Za ten, co przezeń Bog z człkiem zawiera
 Przymierze; bo to kościół wystawiony
 Przez Tęczę, którą, w niebie osadzony
 Rzuca nieiako, na ziemię promienie,
 Wśród ma obłoków ciemnych oświecenie,
 Różne kolory, tak jasno błyszczące,
 Są łaski Boskie na nie spadające,
 Ktore z wdzięcznością ta oblubienica
 Bierze, zna że ją to słońce oświeca,
 Prawdźiwie Bog sam, y tak znak jest wieczny,
 Ze ziednanego Boga świat bezpieczny.

CHAM PRZEKĘTY OD OYCA.

GDY już przekłęstwa nad ziemią ustają,
 Noe, y dzieci jego oddychają:
 Po złym przebytym, żywą skrucą dzieci,
 Łaskawość Boga mają na pamięci.
 W tym trafiło się między niemi, z czego

Daie się skłonność znać człeka do złego,
 Jak oczywiście sądow Boskich sprawy,
 Nie pobudzą go do życia poprawy:
 Z tych troyga dzieci, co tak osobliwie,
 Wybawieni są przez korab szczęśliwie,
 Y w ktorych Pan Bog był sobie założył,
 Ażeby niemi świat cały rozmnożył.
 Zasłużył ieden przekłństwo oycowskie,
 A przez nie ściągnął na siebie y Boskie,
 Y co miał głowę bydz świętego rodu,
 Stał się początkiem nieszczęsnego płodu,
 Y potomności, ktore z gniewem widzi
 Bog zagniewany, frodze nienawidzi.
 Człek święty Noe, wyzedłszy z korabia,
 Ziemię uprawia, chleba się dorabia,
 Winnicę szczepi, przy inney roboćcie,
 Nie wiedząc ieszcze o owocu cności,
 Napił się, zaśnął będąc trochę spity,
 Stał się trafunek, że się znalazł odkryty,
 Ze nie przyłtoynie, y że niewstydlowie;
 Cham postrzegłszy to, miało co cnotliwie
 Postąpić fyn miał, według pobożności,
 Zart sobie czyni z oycowskiey nagości;
 Nie dość na iego ieszcze było śmiechu,
 Braći rośmieszyć, chciał żeby w tym grzechu.
 Y oni byli, więc bieży z pilnością,
 Opowiada im co widział, z radością:
 Lecz Sem y Japhet, nie mogąc rey wżgardy
 Cierpieć, co Cham miał przeciw oycu, kardy,
 Płaszcz wzięwszy na się, tyłem się skradają,
 Y z uczciwością oycą okrywają,
 Przyzedłszy skromnie, przystąpiwszy zdala,
 Okryli co wstyd widzieć nie pozwala.
 Ocknął się Noe, dowiedział się, fyna
 Chama potępia, rod iego przeklina,

Y przepowiada, że iak wieczność długa,
 Będzie na wieki, sług Braći swych sługa;
 Przeciwnie drugim fynom błogostawi;
 Upewnia, że im ten postępek sprawi
 Potomstwo liczne, długie, y szczęśliwe;
 Jak zaydą w lata dalsze y sędziwe.
 Ten przykład każe Rodzicow szanować;
 Wady ich pokryć, miasto z nich żartować;
 Z Augustyna zaś: iest poszanowanie,
 Ktore mieć zawfze winni chrześcianie,
 Widząc w pokorze Boga zniżonego,
 Y w poniżeniu, oyca prawdziwego.
 Nagość Noego w ten czas, nam znaczyła
 Wstyd, nagość, co go u krzyża dręczyła;
 Ta zaś pijanstwa iego tajemnica,
 Kielich to Oyca, niewdzięczna winnica,
 Ktorą sam Chrystus szczepi, y zasadza;
 Lubo mu się źle ta praca nadgradza;
 Y chociaż niemaż takiego niecnoty,
 Coby się z hańby, z Boskiey śmiał fromoty.
 Augustyn święty mowi; iednak zawdy,
 Ilekroć słowa lżą iego, y prawdy,
 Wzgardę pokory iego świętey maia,
 Co się światową dumą nadymaia,
 Krzywda się wielka Boskiey Męce dzieie,
 Gdy kto z cudzego nieszczęścia się śmieie;
 Bo ci, co cierpią żal, dolegliwości,
 Są naśladowcy iego cierpliwości.



WIEŻA BABEL.

DZIECI Noego iak się rozmnożyli,
 Zaraz w kilka lat w takiej ludźbie byli,
 Ze nie chcąc z sobą, à ile tak wielą
 Mieszkać, w różne się mieysca ziemi dzielą.
 Nim się to stało, w głowie się im rodzi,
 Czym się szaleństwo, próżność ich, dowodzi;
 Mowiąc, że Miasto zbudować nam trzeba,
 Y wieżą, żeby sięgała do Nieba.
 Prożne zamysły, dwie przyczyny miały,
 Jedną, się wślawić przez ten gmach wspaniały,
 Drugą zaś, żeby Bogu się obronić,
 Y przed potopem, mieć się kędy schronić,
 Jeżeli nań ieszcze świat grzeszny zawini,
 Tuszą że im nic w Wieży nie uczyni.
 Lecz Bog pokazał, że się człowiek sporzy
 Wyniesie w górę, gdy się upokorzy,
 Y że powinien bardziey się wyfufzyć
 Nad tym, iak Boski gniew pokutą skruszyć,
 Niżli się bronić próżnemi siłami,
 Pomścić, co wisi ustawnie nad nami.
 Schodzi na ziemię, (mowi Pismo święte)
 To budowanie obaczyc zaczęte,
 Zartuie z śmiechu godnego uczynku,
 Widzi że niechęcią, poprzestać budynku,
 W robocie pilni, w zamysle uporni,
 Jednym ięzykiem mówiąc wszyscy sforni,
 Zamieszany chce, żeby ięzyk mieli,
 Zeby się z sobą nieporozumieli:
 Więc w tym momencie pomieszał ich słowa,
 Straie się różna między niemi mowa,
 Nad czym z nich każdy tylko się zadumie,
 Jeden drugiego cale nie rozumie,

A tak roboty durney poprzesłaie
 Każdy, y w różne rozchodzi się kraie.
 Babel zaś wieży przyczyna nazwania,
 Przeto, że znaczy wielkie zamieszania:
 Budynek pychy, y ta myśl w nich harda,
 Znaczyła, (według świętego Bernarda)
 Co ludzie w czasiech potomnych czynili,
 Gdzie każdy na to szczegulnie się śili,
 Myśląc o wieży, tylko wyniosłości,
 Byle się Boskiej skryć sprawiedliwości,
 Chcąc byźd bezpieczny, szukając pomocy
 W lichey obronie, przeciw Boskiej mocy,
 Bardziej na ziemi niesmiertelnym siebie
 Czyniąc, niżeli wiecznie sławnym w Niebie.
 Lecz Bog tę próżność ludzką karze, psuie,
 W tey części, w ktorey naybardziej panuie,
 To iest w ięzyku; ten próżnością szkodzi,
 Nim samym, ieden nad drugim przewodzi.
 Rożność ięzykow, co do tego wieku
 Trwa, powinna się odzywać w człowieku,
 Jako głos zawsze na nas wołający,
 (Mowi Augustyn) tego nas uczący;
 Ze naypewnieyszey uchybiemy drogi
 Do nieba, ieżli przez budynek frogi
 Poydziemy, y że, myśli nas zawodzą
 Obfzerne, ktore w tey nam drodze szkodzą;
 Trzeba się pychą y próżnością brzydzić,
 Pokorą, łzami, gniew Boski poprzeciwić,
 A nie myśleć go więcej chcieć oszukać,
 Do oparcia się sposobow nie szukać.



P O W O Ł A N I E A B R A H A M A.

JA K się już ludzie na to wyfilili,
Zeby Babilon byli wystawili
Miało, które się Bogu sprzeciwiało,
Y aż do końca świata co stać miało,
Bog też założyć myśli miało święte,
To jest swoy kościół; dzieie niepoięte!
Chciał, by Abraham z wybranego Rodu,
Szczepem wiernego był bez końca płodu.
Oyca miał Thare, iego był rodzaiu
Mieszkał w Ur z oycem w Chaldeczykow kraiu,
Który był w ten czas wszystko bałwochwalny;
Tam mu Bog daie, taki rozkaz walny;
Kray mu porzucić, dom, y oyca każe,
A poyść do ziemi, którą mu pokaże:
Mowi; Głową cię y oycem wystawię
Ludu wielkiego, imię twoie wsławię;
Kto błogosławić ciebie będzie, święty,
Kto zaś złorzeczyć, tym samym przeklęty;
Błogosławieni będą wszyscy w tobie
Ludzie, po całej ziemi w twej osobie.
Abraham słowu uwierzył Bożemu,
Wpręcie, nie wiele myśliwszy, któremu
Dwoie pożytkow znacznych obiecuie,
On ie z ochotą od Boga przyimuie:
Jeden, że się miał postanowić z niego
Szczep, y początek rodzaiu wielkiego;
Drugi zaś, że świat w tym błogosławiony,
Co ze krwi iego miał być urodzony.
Więc idzie z kraiu, bierze oyca swego,
Do Haram miasta Mesopotamskiego,
Gdzie tam w tym Haram oyciec mu umiera:

On się do ziemi Chanaan przebiera,
 Z Sarą swą żoną y synowcem Lotem,
 Gdzie iak stanęli, Bog mu znowu potęmi
 Dać obiecuie, te, w których był, kraie,
 Abraham chwali Boga, co rozdaie
 Państwa, y bierze według spodobania,
 Ołtarz wystawia dla Pana wzywania.
 Tam pomieszkawszy; do Egiptu nędza,
 Y głód go z żoną, y z domem wypędza.
 Przejrzawszy, że iest Sara urodziwa,
 Ze mu ta piękność mogła być szkodliwa,
 Żeby iey fobie bardzo nie schwalili
 W Egipcie, żeby męża nie zabili,
 Zniósłszy zawadę bez żadney przeszkody,
 Chcąc być Panami żoniny urody.
 Niewinney rady rozum zażywa,
 Gdy Sarę żonę, siostrą swą przeżywa,
 Czym się zwać mogła, bez kłamstwa zażycia,
 Dla tego żeby uść mógł mąż zabicia,
 Ktore pewnie go, było by potkało,
 Gdy by się żoną było ią nazwało,
 Siostrą zaś będąc, prędzey sporządziła
 Dobre przyięcie, y ludzkości siła.
 Tak się stało, iak Abraham przeczuwał,
 Egipt się Sarze dziwił, y czuwał
 Żeby obwieścić, o niey Faraona,
 Wnet potym w iego Pałacu stawiona.
 Abraham w rękach, za to piasłowany,
 Ze nie mąż, ale Brat żony mniemany;
 Z rąk Faraona Bog wybawia Sarę,
 Gdy nań dopuścił wieloraką karę,
 Myśli; iaka by tego była wina,
 Uznał, że Sary trzymanie, przyczyna,
 Poznał ią, nie chciał więcej cudzey żony,
 Narzeka, nie w czas, byłem obwieszczony.

Ambroży święty uważając, widzi,
 Jako się ten Pan cudzołóstwem brzydzi,
 Choć się nie wierzył, tylko w swe bałwany,
 Sądzi, że iednak godno by nagany
 Było, kiedyby człowieka cudzego
 Skrzywdził, co go głód, do Państw zagnał iego.
 Tak Bog powołał sposobami swemi
 Tego, co miał być oycem nad wiernemi.
 Naprzód z nim przykro y surowo stawa,
 Według naytrwalszey mocy swego Prawa,
 Każąc zamienić oycyznę, y kraie,
 W infze, gdzie tylko mor, y głód zaśnie;
 Tam w swoim domu we wszystkim był znaczny,
 Tu zaś na rozkaz tylko Boga baczny,
 Ktoremu przyrzekł wiarę, posłuszeństwo,
 Jdzie w naywiększe choć niebezpieczeństwo
 Z kąd go wyrwawszy, Bog mu pokazuje,
 Ze nicht nie traci, kto go naśladowie.
 Choć się nam iaki zły przypadek trafi,
 Byle być wiernym, wyrwać nas potrafi,
 Wyciągnie z zyskiem Obrońca nasz miły,
 Z tych nieszczęść, co nas, w koło obtoczyły.

L O T H S I E R O Z Ł A C Z A Z A B R A H A M E M .



A B R A H A M znowu do Egiptu przyszedł
 Z żoną y Lotem, mieysca, z kąd był wyszedł
 Nazwane Bethel, tam doznał niestatku
 W szczęściu, co zawsze bywa przy dostatku:
 Ze już w bogactwach obay opływają,
 Pastuś ich trzod, zwady zaczynają,
 Co znakiem było, (to jest Pisma zdanie,)
 Jak im miało być ciężkie pomieszkanie;

Poufaleści

Poufałości nie masz między niemi,
 Już się nie mogą mieścić w iedney ziemi;
 Brzydzi się kłotnią Abraham przezorny,
 Złej społeczności boi się nie sforney;
 Zeby mógł hałas być pomiarkowany,
 Zeby nie przyszedł ze sług między Pany,
 Y w sercu kłotni mając obrzydzenie,
 Poprzedzić one chce przez rozłączenie;
 Boi się, żeby iaka z tąd fromota
 Nie wznieciła się, idzie sam do Lota:
 Rzekł; by nie było kłotni między nami;
 Proszę cię, ani między pastuchami,
 Bo nie powinni mieszać nigdy Braći,
 Kiedyśmy krewni, y powinowaci;
 Proszę cię żebyś z tąd był oddalony,
 A wolność wybrać wszystkie świata strony;
 W prawąli rękę wezmiesz, w lewą uydę;
 Jeżeli ty w lewą, to ja w prawą puydę:
 Ale w przyięciu tak zbytnia ochota,
 Nie wyiawiła ten rozrądek Lota,
 Który Abraham bardziey pokazuje
 W ten czas, y przez to, co mu ofiaruje;
 Nie wie co traći, nie ma dość uwagi,
 Dzielić się z czękiem, tak wielkiey powagi,
 Lepiey się było na wszystko osmielić,
 Niżeli od niego na krok się oddzielić:
 Y tak z łatwością na wszystko przystaie,
 Co do czynienia Abraham podaie,
 Webrnął bez wszelkiey snadno roztropności,
 Mowi Ambroży: w tyśiąc nawałności.
 Więc się w tę drogę z pilnością wybiera,
 Ktorą tylko miał wziąć, sobie obiera,
 Oczu się samych radzi w tym wyborze,
 Wybrał kray, co się piękny zdał w pozorze,
 Założył sobie mieszkanie w Sodomie,

Tam sobie myśli o swym dalszym domie:
 Y z tak świętego człeka społeczności,
 Wpadł w miejsce pełne niecnoty y złości,
 Rozłączywszy się z stryiem lekkomyślnie,
 Przyszedł do miasta bardzo nie rozmyślnie,
 Ktorego zbrodni Bóg cierpieć nie może,
 Patrzy nań oko zagniewane Boże.
 Dwie się tu rzeczy przez to dość wyraża,
 Jako ie święty Ambroży uważa;
 Naprzod Abrahmow postępek, przykłady
 Nam daie, iako nie nawidzieć zwady,
 Y iako się strzedz sług swoich w tey mierze,
 Z kąd często kłotnia, swoy początek bierze,
 Y niech się ieno między niemi stanie,
 Z poćiechą dla nich, nigdy nie uśtanie.
 Z Lota zaś, widziem, iako to szkodliwie
 Łatwo porzucić, młodszym osobliwie
 Tych, na ktorych to społeczności ścisley
 Naywiększe szczęścia bez pracy zawisły;
 Zgoła ci, co się snadno rozłączają,
 Pożytek tracą, nie wiedzą co mają,
 Zwłaszcza kiedy się nie przezornie stanie,
 Das się czuć w życiu takie rozłączanie;
 Y choć we wszystkim Lot był sprawiedliwy,
 Strach myśleć! iako stał się nie szczęśliwy,
 Wszystkiego mogąc uyc, przez miłość tego,
 Co się tak płocho rozłączył od niego;
 W niebezpieczeństwa nie byłby się dostał,
 Gdyby był w świętey społeczności został.



ABRAHAM WYBAWIA LOTHA.


LEDWO Abraham z Lotem się rozstaie,
Stał się przypadek, który poznać daie;

Ze w Abrahamie nie masz oziębłości,
A raczey w Loćie mało rośtropności.
Czterey krolowie z sobą się złączyli,
Koło Sodomy kray wszystko zniszczyli;
Krol zaś Sodomy, z czterma sąsiadami
Łączy się, żeby wszystkimi siłami,
Ten nieprzyjaciel mógł wziąć należyty
Odpór, y żeby do szczętu był zbity;
Lecz pięć krolowie na głowę zniesieni,
Uciekać muszą, ledwo ich nie wzięni,
Po tym zwycięstwie, ieszcze sobie życzą
Czterey krolowie, cieszyć się zdobyczą;
Szli do Sodomy z nie małym pożytkiem,
Tam Lota biorą ze wszystkim dobytkiem:
W tym niedobitek, w bitwie nie poymany,
Abrahamowi dał znać o przegranej,
Który nieszczęściem synowca zmięczony,
Myśli iak ma byź prętko wybawiony;
Nie łzami go chce próżnemi ratować,
Ale z niewoli ciężkiej wywindować,
Trzyśta ośmnaście sług woła do broni,
Z niemi odważnie, czterech krolow goni.
Pobłogosławił Bog woynie zaczętey,
Z politowania, którą wielki święty
Wszczął Patryarcha, zwłaszcza gdy nie w siłach
Swych własnych dufa, ale w Boskich dziełach;
Z tą garstką ludzi, zatrzymuje wszędy
Czterech Monarchow, zwycięskie zapędy;
Dokazał, czego ci pięć nie dopieni

Krolowie, z sobą na wojnę złączeni,
 Uderzywszy się o nich, wygrał bitwę,
 Pobił, y pognął ostatek w gonitwę,
 Zabija, znośi, zwycięstwem się wstawia,
 Lota ze wszystkim z ręku ich wybawia.
 Krol nad Sodomą, będąc obwieńczony,
 O Abrahama, sławnie odprawionej
 Potyczce, bieży z wielką zbyt pilnością,
 Witac zwycięzcę, potykać z radością:
 (W tym Melchisedech tu się pokazuje,
 Tak sławny, wino y chleb ofiaruje,
 Co go kapłanem Bożym Pismo zowie;
 Co biorą, Święci tłumaczac Oycowie,
 Za wzor cudowny kościoła ofiary,
 Ktorą Chrystus Pan na zniesienie kary,
 Kapłan prawdziwy, nie według porządku
 Już Aarona, biorąc od początku,
 Miał postanowić, lecz z Melchisedeku,
 Do ostatniego trwać mając wieku.)
 Abrahamowi w tym pobłogosławił,
 Dziękując Bogu, że go z rąk wybawił
 Nieprzyjacielskich, Boga za to chwali,
 Ze mu się w ręce zwycięzkie dostali:
 A tak kiedy już nic mu nie dostawia,
 Gdy Abrahama doskonała sława,
 Krol nad-Sodomą, gwałtem go namawiał,
 Zeby zdobycze wzięte nie zostawiał,
 Z nieprzyjaciela, odważnie zdobyte,
 Według słuszności iemu należyte;
 Ale Abraham gardzi tym wspaniale,
 Nie bierze łupu, zaniechał go wcale;
 Aby się w świecie nigdy nie chlubiono,
 Ze Abrahama kiedy zbogacono.
 A tak zwycięstwa sławniejszy zażyciem,
 Niżeli sławy zwycięskiej nabyciem.

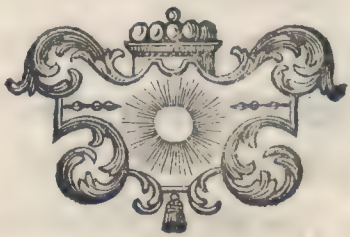
Ambrożego to świętego iest zdanie,
Zeby z tąd brali przykład Chrześciance:
Z inſzey przyczyny, że woiować ſzkoda,
Chyba gdy ią da, bliźniego przygoda:
Powinno wzrucić do politowania
Niefzczęście cudze, y do krwi wylania
Przywieść, niedbając, choć ſię życie ſtraći,
Byle ratować, nie dać ginąć braći;
Gdy zaś pomoże Bog w dziełach zacnieyſzych,
Ratując przez nie, ſłabſzych od mocnieyſzych,
Nie powinni chcieć, bydź nadgrodzonemi,
Dość ſławy mać, Bogu bydź wiernemi,
Tacy dość mają zapłaty beſpieczne,
Gdy ich Bog zażył na zamysły wieczne.

U C I E C Z K A A G A R Y.

 BRAHAM zbiwſzy krolow, powroćiwſzy,
Lotowi wolność pierwſzą przywroćiwſzy;
We wſzytkim ſzczęściu w domu ſwym opływa,
Nic mu nie braknie, na niczym nie zbywa,
Tylko potomſtwa, dzieci żeby byli,
Z tak wielkich zbiorow, y dobr dziedzičili;
Lecz y w tym, czego pragnie iego żądza,
Bog nie odmawia, owſzem mu ſporządza,
Chcąc mu nadgrodzić pokorę łagodną,
Ze ią miał, widząc ſwę żonę nie płodną,
Synem, ktorego obiecał łaskawie,
W czym choć nie było podobieńſtwa prawie;
Abraham wiedząc, co tego za władza,
Który obiecał, na nim ſię zaſadza;
Uwierzył łatwo, choć mu przyrodzony
Rozum ſkazuje, że iest zawiedziony;
Z tym wſzytkim ufać woli przeciw temu,
Niżeli watpić ſłowu ſłyſzanemu,

W tym sobie Sara niezmiernie tęskniła,
 Ze Abrahamowi dzieci nie spłodziła;
 Prosi, by Agar swoją niewolnicę
 Przywłaszczył sobie, za oblubienicę,
 Zeby zastąpić, onę była zgodną,
 Y płodem swoim cieszyła nie płodną.
 Abraham postrzegł, że z Boga nathnięcia
 Sara z nim mówi, snadny do przyięcia.
 (Oycowie święci twierdzą, że doznała
 W tym, w czym pociechę sobie zakładała,
 Nad spodziewanie przeciwnego skutku,
 Nabawiwszy się z tąd żalu y smutku.)
 Agar uczczona, chlubić się zaczęła,
 Y z Abrahama, rada że poczęła;
 O Sarę nie dba, już nie patrzy na nią,
 Ani pamięta, że była jej Panią;
 Sara nie kładła że się na niey sparzy,
 Przed Abrahamem w żalach swych się skarży;
 On chcąc pokazać, że nie jego wina,
 Rospułty Agar, nie z niego przyczyna,
 Y że szczegulnie od niey uproszony
 Będąc, zażył iey, iako własney zony:
 Przeto ją zdaie, na jej cale wolę,
 Pozwala karać, iak chce, jej swawolę.
 Sara zażywa mocy nad Agarą,
 Mści się nie znośną za to nad nią karą,
 Ktora nie mogąc znieść to, co cierpiała,
 Uchodźć z domu, y uciec musiała.
 Gdy się w pułstyni przy źrządle znayduie,
 Anioł się przed nią Panski pokazuie,
 Z kąd idzie, pyta, dokąd myśli bada?
 Ona na wszystko szczerze odpowiada;
 Wyrozumiałwszy w tej rozmowie, na niey
 To, że ucieka przed gniewem swej Pani;
 Kazał się wroćć, żal w sobie umorzyć,

Y przed Sarą się przytym upokorzyć,
 Wyznając, co iey należy powadze,
 Od tey, która iest poddana iey władze.
 Na toć Anioła Bog w tym potrzebował,
 Zeby był wszystko w swym stopniu zachował,
 Y co namiętność, y nie rząd zakłóci,
 On do swey kluby wprawi y przywroci,
 Widzi, (iako iest świętych Oycow zdanie,)
 Ze to odeyscie, y to uciekanie,
 Nie pochodziło z surowości Sary,
 Ale z przykrości y pychy Agary,
 Dla ktorey, była poczęła się wzdrygać
 Zwierzchności, władzy Pani swey podlegać,
 Y nie zganiwszy Sary surowości,
 Ktorey zażyła dla zbytku miłości;
 Dofyć mu na tym, tę uciekającą
 Napomnieć sługę, y podlegającą
 Uczynić Pani, którą, za swe winy,
 Każe przez niskie uczucie przeprosiny.
 Bog sprawiedliwy, nie chce zamieszania,
 Mniejszych przymusza, do starszych słuchania,
 Y lubo się to bardzo często zdarzy,
 Ze takich znacznie łaskami obdarzy;
 Y miało chluby że się matką stała,
 Chce żeby Agar poniżenie znała:
 Gdyż w tym powinno być więcej pokory;
 Kto prętko rośnie, kto w godnościach skory,
 Przed nim nicht wielki, ani go doysć bliży
 Nie może, tylko ten, kto się uniży.



SARA POCZEŁA IZAAKA.



GAR w Abrahma dom się powrociła,
Tam Izmaela w krotce urodziła.

W trzynaście Bog mu lat się pokazuje,
Gdzie się z nim ściśło wiąże y krępuje,
Przed Abrahamem w Boświe się swym stawia,
Y obietnice przeszłe mu odnawia,
Ktorego czyni odmianę Imienia,
Gdy w Abrahama Abrama odmienia,
Tudzież y żony, co się Saray zwała,
Sara na przyszłe czasy zwać się miała;
Przykazuje mu przytym obrzezanie,
Ktore znaczyło ich obowiązanie,
Obiecując mu syna z Sary żony;
Przydawszy y to, że błogosławiony
Będzie, z ktorego płodnego rodzaju,
Krolow, y ludu będzie sięła w kraiu:
Abraham na twarz o ziemię przypada,
Smiejąc się w sercu, to sobie rozkłada;
Człowiek, ktory już setny rok zaczyna,
Czy możesz to bydz żeby mógł mieć syna,
Sara przytym w lat ośmdzieśiat urodzi:
W czym go upewnia Bog, y tak odchodzi.
Abraham siedząc w krotkim czasie potem,
Podczas gorąca, przed swoim namiotem,
Patrzy z kądli się trzy osoby wzięli,
Przybliżaia się, (to byli Anieli)
Y będąc zawsze wszystkim miłosierny,
Przeciw każdemu w ludzkości niezmierny,
Rad gościom, wyszedł, do nich się przymyka,
Wita uprzejmie, mile ich potyka,
Na odpoczynek zaprasza w swe progi,
Chcąc ich nakarmić, y umywać nogi,

Co uprosiwszy, bieży przestrzedz żone
 Każąc jey przynieść trzy chleby pieczone;
 Sam biegł do trzody, tam cielca brakuie,
 Y upiekłszy go, gości swych częstuię.
 Ziadłszy, chcą wiedzieć, y są w tym ciekawi,
 Pytając się go, gdzie się Sara bawi:
 Abraham na to gościom odpowiada,
 Ze iest w Namioćie, tam zawsze przesiada.
 W tym mu flubuią y ręką Anieli,
 Jak wrocą, fyną będą z sobą mieli,
 Sara go pocznie, która to po cichu,
 Słyszac w Namioćie, puka się od smiechu;
 Anioł się pyta, dla czego się smiecie
 Sara, gdy fyną czynią iey nadzieie,
 Jakoby było co naymniey trudnego,
 U Boga zawsze wszystko wszechmocnego.
 Sara zląłszy się, z strachem powiedziała,
 Ze się iak żywo w Namioćie nie smiała;
 Lecz ią Anieli w tym napominaią,
 Odchodząc, w dalszą drogę się puszczają,
 Mowiąc iey, że się z prawdą to nie zgadza,
 Ich zaś Abraham z domu wyprowadza.
 Oycowie święci dwie cnoty szacuią,
 Co się tu w Piśmie świętym pokazuią,
 Iak wielkie u nich czyni wychwalanie
 Abrahamowi, iego zlitowanie,
 Ktore z gośćiami pokazał w tey mierze,
 Gdy ich zaprasza y do domu bierze,
 Tak skromność Sary zaledwie nie droży
 Wazą, iak święty powiada Ambroży,
 Ze nie przestąpi domu swego progu,
 Nie naśladiąc płci swey w tym nałogu,
 Ktore, kiedy się na świat wytykaia,
 Pozor uczynkow miłosiernych maia;
 Ta w swym Namioćie zamknięta zostae,

Samym Aniołom widzieć się nie daie,
 Ucząc Płci, że to ich ma bydź staranie,
 Domu, y dzieci swych pielęgnowanie,
 A z tak skromnego życia prowadzenia,
 Dóchowuią się owocu zbawienia,
 Urodzą za tym Chrystusa samego,
 Iak Izaaka, właśnie prawdziwego,
 Co ich napelni wesołą radością,
 Pokoim wiecznym, życia spokojnością.

Z BRODNIE SODOMISTOW.

TAK obiecawszy Bog Abrahamowi
 Syna, odchodząc to do niego mowi;
 Sodomę, zgubić chcę, gdzie ludzie mają
 Grzechy, co fame Nieba przenikaia:
 Abraham prosi, aby sprawiedliwym
 Przynajmniey w karze był Bog litościwym;
 Ktory mu przyrzekł, ieżli ich dzieięciu
 W mieście wynaydzie, w tym się przedsięwzięciu
 Utrzymać dla nich, przepuścić całemu
 Ludowi zechce, choć tak bezecnemu.
 W tym Lot przy bramie Sodomy siedzący,
 Dwuch przychodzących Aniołow widzący,
 Skoro ich postrzegł, iak ich tylko zoczył,
 Tak zaraz prętko przeciwko nim skoczył:
 W śród złego miasta, cnota iego fama,
 Wydaie, że był uczeń Abrahama,
 W Dom swoy zaprasza, żeby nocowali,
 Niżli na zaiutrz poydą w drogę dali;
 Czynią mu z razu, trudność w tym Anieli,
 Mowiąc, że w Rynku Miasta stanąć chcieli,
 Ale prawdziwa miłość się wywiera
 Bardziey, gdy się iey cokolwiek opiera:
 Lot tym goręcey zaprasza swych gości,

Ktorzy się oprzeć nie mogąc ludzkości ,
 Wchodzą do Domu , mile ich przyjmują ;
 Ucztę sprawiwszy , z ochotą częstują :
 Potym co tylko chcąc spać , nie zasnęli ;
 Ludzie się z miasta kupą wyfunęli ,
 Żądza fromotna , bezecna niecnota ,
 Wiedzie ich hurmem , Dom obtoczyć Lotą ;
 Y pytać gdzie się dwaj młodzi podzieli ,
 Ktorzy skłonienie w Domu jego mieli ,
 Chcąc w bestyalstwie swym byź nasyceni ,
 Natarli , żeby byli wypuszczeni ;
 Lot na to w żalach ciężkich y troskaniu ,
 Widząc niewinnych ludzi na wydaniu ,
 Ktorych rozumiał , przez to , że ich schronił ,
 Że ich od wszelkich napaści obronił ;
 Miłość go zarzy , że będąc przyięci
 Jak cudzoziemcy , od nikogo tknięci
 Bydź nie powinni ; do ludu wychodzi ;
 Wyłuszczaiąc im że się to nie godzi ,
 Pragnie bezbożnym zamysłom poradzić ,
 Od wykonania chcąc ich odprowadzić ,
 Lecz odephnięty ; lud zaś nie przestaje
 Na nim , zły , że im cudzy , rady daie ,
 Już się do gwałtu przeciw niemu brali ,
 Szczęściem , Anieli , że go ratowali ;
 Wciągnąwszy go w Dow , y zamknąwszy wrota ,
 Na tych zaś wszystkich spuszczone ślepoty ,
 Ktorzy , (iako nam Piśmo święte znaczy ,)
 Nie tracą iadu w sercu , owżem raczy
 Bardziej się zurzą , gdy oslep szukaia ,
 Weyścia do Lota omacku macaia .
 U świętych Oycow iest to przykład żywy ,
 Gdy między złemi żyje sprawiedliwy ,
 Co cierpieć musi przy doskonałości ,
 Co za z pożycia złych , dolegliwości .

Świętego przy tym Grzegorza nam zdanie,
 Tych Sodomistów czyni przyrownanie,
 Ktorzy choć ślepi, zgwałcić chcą Dom Lota,
 Ze to prawdziwa tych ludzi istota,
 Co to szkalują, w zazdrości się bidzą,
 Zaszkozić dobrym, co ich nie nawidzą,
 Choć są iak w muru mocnym opasaniu,
 Zamknięte do nich wrota szkalowaniu,
 Tak iednak ślepi są, że sprawiedliwi
 Zdadzą się tylko im byź niecnotliwi;
 Lecz gdy nienawiść takich napastuje,
 Anieli bronią, Bog ich posilkuje,
 Bo nad pobożność nic nie przekładaia,
 Y snadniey ludzi, niż Boga gniewaia.

SODOMA SPALONA.



Rąk Sodomistów wyrwawszy Anieli
 Lota, ktoremu to opowiedzieli,
 Ze ich Bog przysłał znieść miasto do szczytu;
 Więc zięciow, corek, y cokolwiek sprzętu,
 Jeżeli ieść, niechay z tym wszystkim unika;
 Gdyż grzech Sodomy Niebiosą przenika,
 Ktora za swoje wszystkie bezecności,
 Równą im karę odniesie w słuszności.
 Lot dopiero się ze strachu obaczył,
 Biegł do tych, co ich za zięciow naznaczył,
 Lecz oni z tego żartować poczęli,
 Przestrożę za sen od niego przyięli.
 Rano nukaią już Anieli fami
 Lota, żeby w lot z żoną y corkami
 Uchodził z tamtąd, prętko się zawinał,
 Bojąc się żeby z drugiem nie zginął.
 Lot wyście zwłoczając, Anieli go wzięli
 Za ręce gwałtem, z miasta wyciągnęli,

Przykazując mu ratować się , byle
 Nie oglądał się , co się dzieje w tyle.
 Lot prosi , żeby wyjść mógł do Segory ,
 Co pozwalają , byle chciał bydz skory ;
 Gdyż nic nie zaczyna , kara nie powstanie ,
 Czekaiać , poki w tym mieście nie stanie ,
 Ktore dla niego będzie uwolnione ,
 Choć infze będą cale zagubione .
 Tam gdy Lot wchodzi , deszcz z ogniem siarczysty ;
 Bog spuścił , na znak kary swej wieczystey ,
 Zniszczył Sodomę , y kray okoliczny ,
 Sieła miał przy tym , oraz w nich lud liczny :
 Słyszac ten halas idac Lota żona ,
 Złękła się bardzo strachem przerażona ,
 W ciekawość wpadła , w tył się obrociła ,
 Ktorą skaraniem zaraz przyplaciła ,
 Że zapomniawszy zakazu , y woli
 Anielskiey , w bałwan przemienia się soli ;
 Za przykład służac w tym swoim przypadku ,
 Dufsom przystabszym , skłonnym do upadku ,
 Ktore choć ciężney drogi się chwyciły ,
 Oglądaią się wzad , co porzuciły .
 Lot złął się , widzac co się z czterma stało
 Miasłami , żeby toż też nie potkało ,
 Segor , tam gdzie się , naypierwey był schronił ,
 Ucieka w gory , iuż od miasta stronił ,
 Według Aniołow rady , się sprowadza
 W Jaskini , gdzie się z corkami osadza ;
 Ktore się z Oycem widzac , rozumiały ,
 Że się na ziemi fame pozostały ,
 Że iuż czas swiatu wyszedł , y przeminał ,
 Boia się żeby w ludziach nie zaginał ;
 Więc na ten koniec Oyca upoiły ,
 Grzechu dla dzieci nim się dopuściły .
 Choć trudno o tym miślic bez wzdrygnienia ,

Daie flę iednak do wyrozumienia ,
 Według Bernarda , ktorego iest zdanie ,
 Że to iest przykład nam na rozeznanie
 W uczynkach , iaki w nich umysł y wola ,
 Choć się w nich znajdzie fromotna swawola .
 Y tak Lot Boskim ofobliwym cudem ,
 Nie zginął miedzy tym bezecnym ludem ,
 Za Abrahama świętemi proźbami ,
 Gdy Bog rownemi tym grzechom karami
 Poskromił ogniem , brzydkie namiętności ,
 Znak dając , iako pałali w swych złości :
 Siarka zaś , albo raczey deszcz siarczysty ,
 Znaczył smrod , y że smierdział grzech nieczysty .
 Nieszczęfni ludzie zawczasu doznali ,
 Powiada Grzegorz , iak się ogień pali
 W Piekle , widzieli obraz wieczney kary ,
 Co za męki , przez piekielne pożary :
 Ale co z Lota Zięciami się dzieie ,
 To z nami , gdy się każdy na to smieie ,
 Nie dbamy z niemi , na żadne przestrogi ,
 Ktoremi Boski gniew uyć mogłby frogi ;
 Powinna bydz w nas ta , co w Łoćie trwoga ,
 Gdy w samym skutku , widział pomstę Boga ;
 Ponieważ Chrystus twierdzi nayprawdziwij ,
 Że Sodomistom , choć mu obrzydliwi ,
 W dzień sądu bardzief łaskawym się stanie ,
 Niż tym , ktorych to słow Jego słuchanie
 Nie tknie , ktorzy go tak zaniedbywaią ;
 Ale coż , ludzie na nic bo nie dbaią :
 Y iako mowi Bernard o tym święty ,
 Po tey tak ciężkiey chłofcie niepoiętey ,
 Z tych miast popioły , przez się rozpierzchnęły ,
 Jeszcze nie wszędzie dotąd pagafnęły ;
 Tak y to , że tych , do miast przyrownywa
 Chrystus , u ktorych nigdy nie przebywa

Słowo , ktorzy to na roskazy Boże
Nie dbają , zgoła nic im nie pomożę ,
Zeby przeyzrzeli z tak ciemney ślepoty ;
A do pokuty mieli się , y cnoty ;
Jednym sposobem ferca skruszonego ,
Uyść bowiem mogąć ognia piekielnego !

ABIMELECH SKARANY O D B O G A.

AK się Sodoma poprzestała palić,
Abraham wkrótce musiał się oddalić
Z tamtego mieysca gdzie był , do Gerary ,
Tam zażył biedy dla swej żony Sary ;
Jak z Faraonem nie mógł być bezpiecznym
W Egipcie , tak też y z krolem tamecznym :
Przyfzedłszy , Sary żony nie uchował ,
Abimelech , co w Gerarze panował ,
Przed się ią stawiać każe , y porywa ,
Ktora się siostrą , iak przedtym przezywa ;
Lecz ten Bog , co miał życie w opatrności
Abrahamowe , strzegł Sary czystości ,
Za ktorych krzywdy zwawo się uymuie ,
W pomście , y krolow złych nie przestępuje ;
Doznali Jego w tym razie pomocy ,
Gdy mu odgraża śmiercią podczas nocy ,
Jeżeli najmniey będzie naruszona ,
Ostrzega , że to Abrahama żona :
W tym Abimelech frodze dumaiący ,
Że w cudzołóstwo wpadł by był nie chcący ,
Lecz w tym trafunku prostotę przekłada
Bogu , niewinność szczerze opowiada ,
Nie wiedząc prawdy , y że się też sama ,
Siostrą , nie żoną , zwała Abrahama ;

Bog tę wymówkę łaskawie od niego
 Przyjął, mówiąc że dla tego samego,
 Dla tej przyczyny, dla iego prostoty,
 Chciał od tej zbrodni ustrzedz y fromoty;
 Znać przez to dając, iako o tym sądzi,
 Który się cnotą w małżeństwie nie rządzi;
 Kto w nim czystości zkaży swiętobliwe,
 Przez obowiązki cudze, nie wstydlive.
 Abimelech zaś grozbą przelękniony,
 Y że grzech ledwo nie był popełniony,
 Wstał w pośrodek nocy, domowych zwoływa,
 Co mu się stało, wszystko im odkrywa,
 Po Abrahama także też posłali,
 Przed krorym srodze skarży się y żali,
 Że zmyślił przed nim, y że prawda skryta
 Dla niego była, a przy tym się pyta
 W czym go uraził, do czego posiągnął,
 Przez co na siebie te nieszczęścia sćiągnął,
 Y na swe Państwo? gdy sgarg nie przestaie,
 Abraham przerwał; tę odpowiedź daie:
 Wszedłszy do miasta, nie wiedziałem, czyli
 Mieszkańcy iego Bogoboyni byli,
 Bałem się, by mnie od nich nie potkała
 Śmierć, a żeby się żona im dostała,
 Dla tego siostrą swoją ią przezwałem,
 Słusznie, bo tak jest, iak iey Jmie dałem;
 Nie tylkoć to tak z tobą postępuię,
 Jeden w tym zwyczaj wszędzie zachowuję:
 W czym Abimelech kontent iuż nad miarę,
 Abrahamowi wraca żonę Sarę,
 Przy tym zaś w trzodach, w frebrze, daie dary,
 Odłączając się, mówił to do Sary
 Ze smiechem; że dał Bratu, iak go zwała,
 Tyfiac frebrników, na to żeby dała,
 (Mowi Ambroży) sobie na zastonę,

Zeby

Zeby Jey potym stała za obronę,
 Nosząc na sobie, zakrycie twarz gładką,
 Na znak na potym ten, że jest mężatką,
 Prosi żeby Jey z pamięci nie wyszło,
 Jako do licha mało mu nie przyszło
 Dla niej, y żeby strzegła się już tego,
 Nabawić kogo na potym inszego:
 Abraham z tamtąd odchodząc podnosi
 Ręce do Nieba, Boga za nim prosi,
 Który prozbami iego ubłagany,
 Abimelecha, y domowych rany
 Leczy, co ie był dopuścić dla kary,
 Za tak gwałtowne przytrzymanie Sary!
 Święty Ambroży świadczy; Jak się brzydzi,
 Bog cudzołóstwem, iak go nie nawidzi,
 Bo iak od niego jest postanowione
 Małżeństwo, tak się mści, kiedy zgwałcone!
 Pokazał dosyć przez okoliczności
 Przeszłe, iak ten ma grzech w obrzydliwości;
 Y lubo tego już teraz nie czyni,
 Z tym wszystkim, każdy, kto mu, w tym zawini,
 Niech iednakowo będzie wstrzemiesliwy,
 Bojąc się pomsty iego sprawiedliwey,
 Niechay nicht w sobie tey nie będzie wiary,
 Ze mnieyszey dozna za to Boskiey kary,
 Ze przeto z folgą będzie ukarany,
 Z rospustą w grzechu będąc wyuzdany.



ISMAEL WYGNANY.

GDY obietnica Boska się spełniła,
 Że Sara syna w starości powiła,
 Jzaakiem go Abraham mianuie,
 Osmego potym dnia go obrzezuie:
 Sara go karmiąc, naukę dać chciała,
 (Choć się za wielką Panią fama miała,)
 Matkom; (iak święty powiada Ambroży,)
 Tę, że szacować nie mogą nic droży,
 Y więkzey sławy w niwczym nie wyznawać,
 Jako w tym, żeby dzieciom pokarm dawać,
 Ani matkami są w doskonałości,
 Gdy co w naturze uymą powinności,
 Przez pokarm z pierśi, ktore są więzami,
 Miłości potym dzieci z Rodzicami.
 Czas zaś przyszedłszy, syna odgadziła
 Od pierśi, na co ucztę sporządziła,
 Na znak pociechy, rada y wesola;
 Co wzor radości Pasterzow kościoła,
 Kiedy przy wszelkiey widzą weselości,
 Postępujące dzieci w pobożności,
 Gdy im już mleko, ni mamka potrzebna,
 Gdy cnota co raz w nich rośnie chwalebna.
 Ale gdy Sara w pociechach opływa,
 Gdy synem, hańbę nieplodu okrywa;
 Aż syn Agary, przyczyn smutku, sieła
 Dał, gdy to, co od matki ponosiła
 Przedtym, od niego toż też cierpieć musi,
 Który już więcey, żal w sobie nie duśi,
 Patrząc żałośnie na to co się dzieie,
 Dla Jzaaka straciwszy nadzieie,
 W, dobr, y dostatkow wielkich dziedziczeniu,

Omyliwszy się w swym ubespieczeniu,
 Cierpieć nie może z Bratem swoim braku,
 Ze się Rodzicy cieszą w Izaaku;
 Zazdrość go bierze, nienawiść zgryźliwie
 Coraz go gniewa, krzywdzi urażliwie,
 Z których rostyryków wnet Sara przezyrzała;
 Dalsze nieszczęście, o które się bała;
 Za tym jest bardziey, co go obietnica,
 Boska życiła, dała za dziedzica
 Dobr y dostatkow; Ta była przyczyna,
 Że Abrahama prosi, aby syna
 Precz Ismaela, wygnał z domu swego,
 Y niewolnicę Agar, matkę Jego:
 Abraham z razu słysząc urażony,
 Ale od Boga potym napomniony,
 Zeby to wszystko tak właśnie się stało,
 Jak Sara chciała, iako się Jey zdało.
 Po tak wyraźney Boskiey daney radzie,
 Chleb z statkiem wody, na ramiona kładzie
 Agary, ktorey Ismaela daie,
 Tak ich wysyła, y tak się rozstaie.
 Agar wygnana gwoli tey przyczynie,
 Szła w Bersebayskie głębokie pułtynie,
 Gdzie gdy już woda, z statku iey ubyla,
 Dziecię pod drzewo swoje położyła,
 Sama pod drugie poszła się przytulić,
 Nie patrząc na śmierć syna, żal utulić.
 Gdy tak w ięczeriu, y we łzach opływa,
 Anioł ją woła, z Nieba się odzywa,
 Cieszy ją w żalach, w smutku uwesela,
 Każe staranie mieć o Ismaela;
 Gdyż Oycem będzie wielkiego rodzaju,
 Zrzodło iey skazał, blisko w tymże kraju,
 Ten ją positek cieszy y ratuje;
 Więc w osobności syna wychowuie,

Gdzie przeciwczył się w tamecznym mieszkaniu,
Y stał się z łuku sposobnym w strzelaniu.
Święty nam Paweł iasnie opowiada,
Jak nam przed oczy w ten czas Bog przekłada,
Z tych dwoyga dzieci; każdy poznać smiele
Mógł, co się potym miało dziać w kosćciele;
W którym te dzieci, to jest powołani,
Jak od swych Braći są prześladowani;
Bo ktokolwiek z nas chce byź Jsaakiem,
Niech Jsmaela napaść, znoś z smakiem;
Lecz miasto, coby złe za złe oddawać,
Trzeba żałować, plakać nie prześtawać,
Wypędzonogo z Domu Oyca, Brata,
Gdyż nad to, większa w niwczym nie jest strata,
Bog iedne z wolney dał Oblubienicy
Dzieci, drugie zaś daie z niewolnicy,
Więc należyte Bogu zawdzięczenie,
Za tak łaskawe czynmy rozeznanie,
Chcąc Izaaka, cierpiąc naśladować,
Nie z Izmaelem inszych prześladować,
Bo Jzmaela gniew prętko przeminie,
A Jzaaka dziedzictwo nie zginie.

OFIARA ABRAHAMA.

JZMAEL będąc z Domu wypędzony
Abramowego, Izaak ztwierdzony
Na swej własności, iak dziedzic szczegolny,
Żyje spokojnie, w zgodzie zobopolney.
Lecz gdy w trzydziści siedm lat postępuje,
(Jak nam Hebrayskie Piśmo opisuie)
Abrahamowi Bog pokusę wszczyna,
Kazawszy żeby kochanego syna
Wziął, y na gorze mu go ofiarował;
Abraham naymniej w tym nie utyskował:

Pamiętał dobrze , że syn wyiednany
 U Boga , niechże będzie mu oddany ;
 Wiara w nim mocna , myśli przyduśła
 Te , że Bog nie raz tak obietnic siela
 Czyniąc ; powtarzał że Jzaak z siebie
 Wyda potomstwa , ile gwiazd na niebie.
 Wstał rano , y nic nie mówiąc nikomu ,
 Wziął Jzaaka , y sług dwoie z domu ,
 Miał na ofiarę już drwa porąbane ,
 Tak szedł na miejsce od Boga skazane :
 W tym przedsięwzięciu , dwa dni niewzruszony ,
 Ani miłością syna , nie zmięczony ,
 Trzeciego w górę podniósłszy swe oczy ,
 Jak prętko miejsce do ofiary zoczy ,
 Na dole sługom każe się oddalić ,
 Sam , mowi , idźcie z synem Boga chwalić ,
 Wziął do ofiary dREWKA już gotowe ,
 Y na ramiona włożył Jzakowe ;
 Tak w górę idąc drzewem obciążony
 Na siebie , (był to wzor wyobrażony
 Nayprawdziwszego Jzaaka , który
 Do kalwaryjskiej szedł dzwigając gory
 Drzewo , samego co miało pokonać ,
 Y na którym miał ofiarę wykonać ;)
 Tak gdy Jzaak z Oycem postępuje ,
 On w ręku ogień z orężem piasłuje ;
 Syn się go pyta ; gdzie to jest , co mają
 Kłaść na ofiarę , co ią sporządzaia :
 Abraham na to , że Oycem , nie patrzy ,
 Odpowiada , że Bog nam ią opatrzy.
 Wszedłszy na miejsce z Boga należione ,
 Oltarz wystawia , dREWKA przyniesione
 Nań kładzie , syna związał , na stos włożył ,
 Bronń wziął , y ręką do szyie przyłożył :
 Już syn co tylko ledwo nie zarznięty ;

Bog, Oyca mocą, y pokorą tknięty
 Syna, nie chciał by prawie wykonana
 Ta krwią ofiara, była pomazana:
 (Na wzięcie dla nas z tąd prawdziwey miary,
 Nie krwawey w naszych Ołtarzach ofiary.)
 Zatrzymał rękę Oycowską w zamachu,
 Wybawił syna przez Anioła, z strachu,
 Znając że się go Oyciec szczerze boi,
 O iedynaka gdy syna nie stoi:
 Trafił się Baran we krzu zaplątany,
 Ten miało syna być ofiarowany.
 To co się przed tym stało z Jzaakiem,
 Było na ten czas nie omylnym znakiem,
 Y tajemnicą, co się potym działo,
 Co się z Jezusem Chrystusem stać miało;
 Y świętych Oycow, Rodzicom przestroga,
 Jak ofiarować swe dzieci dla Boga
 Powinni zawsze, iak Chryzostom święty
 W tym opłakuie, żal ma nie poięty
 Nad Rodzicami, ktorzy nieszczęśliwi,
 Choć Chrześciance zowią się prawdziwi,
 Że Abrahama w tym nie naśladowią,
 Czartu, nie Bogu, dzieci ofiarują,
 Zaprzatając ich swiata prożnościami,
 Złych obyczajow psując przykładami:
 Jeden Abraham, Bogu dla ofiary
 Syna nie bronił; na tych miało bez miary
 Ludzi, co czartu dzieci ofiarują,
 Ci co z pilnością koło nich pracują,
 Mało pociechy, nie wiele radości,
 Czynią, gdy więcej z tych, co w niedbałości
 Zalu, niechże się nie zowią Oycowie
 Swych dzieci, ale bardziey zaboycowie.

S M I E R C S A R Y.

L Z A A K Oycu , matce , przywrocony ,
 Z rozkazu tegoż co był urodzony ,
 Przeciw naturze ; od tąd matka Sara
 Nim się cieszyła , która zmarła stara
 Sto dwadzieścia siedm lat , już dopędziwszy ,
 Po trzydzieści siedm syna urodziwszy ;
 Abraham płacząc , łzami ią obliwa ,
 Y o pogrzebie zmarłej zamyśliwa ;
 Do Geth w tym razie ludu się udaie ,
 Mowiąc , że te tu dla mnie cudze kraie ,
 Prośi ich żeby prawa y sposobu
 Nie bronili mu , dla swej żony grobu :
 Lud Geth uprzemy , ludzko go szanuie ,
 Imieniem Xięcia Boskiego mianuie ,
 Pozwalaiąc mu , ze wszystkich miast snadnie
 Mieysce wybierać , ktore mu przypadnie :
 Abraham pełen świętey wspaniałości ,
 Nie chéiał niczyiey bydz dobroczynności
 Winien , z wdzięcznością przyiał to przyiemnie ,
 Ale nic nie chéiał od nich nadaremnie ;
 Prośi by w mieście , znacznego Ephrona
 Przywiedli , żeby od niego spuszczone
 Była mu tola , z dwoiaką iaskinią ;
 Tam Sarę schowa , ieżli się przyczynią :
 Tu znowu sprzeczka zaczęła się między
 Ephronem , ktory nie chéiał brać pieniędzy ,
 Ale Abraham swego obyczaiu
 Nie odstępując w tym , według zwyczaiu
 Postąpił swego , Ephrona przywodzi ,
 Ze się o pole , na pieniądze godzi ;
 Gdy za czterysta srebrników ie daie ,

Z tym wszystkim ieszcze prosić nie przestaie,
 Zeby pieniędzy swych darmo nie tracił,
 Zeby za pole, nic mu nie zapłacił;
 Abraham tyle co pole kosztuie,
 Przy wszystkich ludziach ważyć roszkazuie
 Pieniądze, y tak znieśiona przeszkoda,
 Przy ślepa świadkach stanąwszy ugoda:
 Abrahamowi pole się dostało,
 Gdzie żony Sary pochowane ciało.
 Przecieżto dziwna! że w tym ofobliwy
 Ten człek tak zacny, y tak świątobliwy,
 Maiąc od Boga, nie raz obiecanie,
 Że mu się kiedyś ta ziemia dostanie;
 Nie chce w niej nabydź najmniey, tylko sobie,
 Y dzieciom, myśli po śmierci o grobie:
 Widok ustawny nieba, które widzi,
 Sprawuie, że się całą ziemią brzydzi,
 Gdzie żył, iakby się do niego zabierał,
 Zyiąc, iakoby codziennie umierał:
 Gdy potomnością Bog go znamienitą
 Obdarzyć myśli, y ziemią obfitą
 On zaś nie myśli o żadney potrzebie,
 Tylko o śmierci, tylko o pogrzebie,
 Zeby w dziedzictwie dzieciom nie zostawić,
 Tylko to, czym się zwykł sam w życiu bawić,
 To iest, ustawnym śmierci rozmyślanie.
 Ten święty człowiek, Pawłowym wyznaniem,
 Świadectwa iego przez to naygodniejszy,
 Ze w ziemi Chanan w świecie naypiękniejszey
 Nic nie korzystał, lekce sobie ważył,
 Albo też nie iak zwierciadła ią zażył,
 Maiąc w niej wszystkę myśl swę przywiązaną,
 Uważając w niej ziemię nie widzianą,
 Mogąc rzec z Pawłem, o ziemskie nie stoie,
 Dobra, które mam za smrody y gnoie.

O ŻENIENIE IZAAKA.



BRAHAM stary, chcący Izaaka
 Ożenie, nie chciał aby Panna iaka;
 W Chanaan kraju była się wznieciła;
 Ktoraby z nim się zpowinowała:
 Przeto rozkazał Eliezerowi,
 Dobr, y dochodow swoich Dozorcowi,
 W Mezopotamskie kraie bieżeć pilnie,
 Y tam dla fyna wyszukać uśilnie,
 Żonę, ktoraby mogła bydz bez zmazy,
 By nie ściagnęła nań Boskiey obrazy:
 Szedł Eliezer; blisko Niechor Miaśta,
 Wzdycha do Boga, aby ta Niewiaśta
 Pokazała się, żeby ją obaczył,
 Tę, co za żonę dla Pana przeznaczył;
 Zaklina Boga; by to było znakiem
 Pewnym, że będzie ta za Izaakiem,
 Ktora, (gdy wszystkie wodę poydą nosić,)
 Da mu się napić, gdy ją będzie prosić;
 Nie tylko iemu, ale oprócz tego,
 Częstować będzie y wielbładow iego.
 Gdy w tych modlitwach już umysłnie czeka,
 Niezmiernie piękna wychodzi Rebeka,
 Y naypiękniejszy z między infzych wiela,
 Co corką była Oyca Bathuela,
 Ktory był Synem Melchi, ta zaś fama,
 Żoną Nachora, Brata Abrahama:
 Szła czerpać wodę, z którą gdy się wraca,
 Wnet Eliezer do niey się obraca,
 Nie omieszkiwa ku niey się pokwapić,
 Prosząc by mu się dała trochę napić,
 Ktora z ochotą wodą go częstuie,
 Y dla wielbładow onę ofiaruie:

Po tym dowodzie w radości niezmierny
 Poznał, y doszedł co chciał sługa wierny,
 Ani po takim znaku wątpić może,
 Ze przeznaczenie na nią było Boże,
 Y że to ona miała bydz wezwana
 Żoną, dla iego w młodych lećiach Pana:
 Więc zaufznice dał iey y manelkę,
 Zawdzięczając iey za wody kropelkę,
 Y tę przysługę, którą mu świadczyła:
 Potym, coby zacz, pyta się iey była,
 Y czy iest mieysce, gdzie by się mógł schronić
 U Oyca, czy mu nie będzie go bronić;
 Rebeka ręcząc, że mieysca nie mało,
 Bieży do siebie dać znać co się stało:
 Dotrzymała mu swoje obietnice;
 Bo Laban Brat iey widząc zaufznice,
 Y nie dawszy się uprzedzić nikomu,
 Eliezera zaprasza do Domu:
 Gdzie wszedłszy przyrzekł, że ni ieść nie będzie,
 Ni pić, że się go inaczey nie zbędzie,
 Poty, poki się nie umowi dziło,
 Co go na tamte mieysce sprowadziło.
 Abraham Panem moim, rzekł im zatym,
 Ktorego Pan Bog uczynił bogatym,
 Ktory ożenić chce swojego Syna,
 Ta, mowi, w ich kray przyisćia iest przyczyna,
 Gdzie prosił Boga, żeby się dowiedział,
 Przez dowod taki, iaki opowiedział,
 Dla Izaaka co ma bydz za żona,
 Ktora dla niego była przeznaczona,
 Więc że Rebeke szczęście mu przynosi,
 Przychodzi po to, y ich o nią prosi;
 Bethuel, Laban, widząc Bożą wolą
 Palcem zkazaną, ledwo mu zezwolą
 Tego co pragnął, nie chąc odpoczynku,

Dawfzy Rodzicom, Pannie w upominku,
 Statki złociſte, umowę zawiera,
 Sam zaś na zaiutrz w drogę ſię wybiera.
 Gdy dłużej ieſzcie zatrzymać go chcą,
 Corkę wołają, co ią obiecano,
 Nie pytaiąc ſię iey w tey mierze zdania,
 Y czy gotowa ieſt do odiechania,
 Lecz ona naymniey ſię nie ociągała,
 Z Eliezerem zaraz poiechała,
 Ktory ſwę drogę pilnoſcią chciał skrócić,
 Do Abrahama prętko ſię powrócić,
 Tak w tey ochoćie Rebeka iednaka,
 Potyka blisko Domu, Izaaka;
 Eliezer iuż miał ią przeſtrzeżoną
 Ze to ten, co ią Bog mu dał za żonę,
 Y nim iey przyſzło z nim do powitania,
 Zaſłonę ſpuſzcza, twarz ſobie zaſłania.
 W tym Eliezer przed Panem obiawił,
 Co w ſwoiey drodze dokazał y ſprowił.
 Izaak żonę wziął Rebekę potym,
 Y miłość ku niey, (iak ieſt w Piſmie o tym,)
 Cieſzyła w żalu, co miał z Matki ſtraty
 Sary, przed trzema co umarła laty.
 Z tego poſtętku każdemu nauka,
 Niechay uważa, niech w małżeńſtwie ſzuka,
 Kto go chce ſwiętym mieć, niech da baczenie,
 Nie na doſtatki, ani zbogacenie,
 Ale niech na tym ſzczegulnie przeſtaie,
 Iaka niewinność, iakie obyczaje
 W oſobach, ktore niech ſzuka z pilnoſcią,
 Za radą ludzi ſławnych pobożnoſcią.
 Ambroży Pannom młodym chce, żeby ta
 Przykładem była Rebeka zakryta,
 Ktorey dowodem wſtydu, było znakiem;
 Że ſię zakrywa choć przed Izaakiem;

Zeby też one ten wstyd zachowały,
 Y przed Mężami ktorym się dostały,
 Ani ich wabić przez żadne ozdoby,
 Ni o piękności starać się sposoby,
 Ani o stroie powierzchowne żadne,
 Ktore Rebecé piękney były snadne,
 Lecz mieć postęmpki powinny wstydliwe,
 Y obyczaje przy tym swiętobliwe.

JAKOB Y ESAU.

IAK się Izaak z Rebeką poimali,
 Abraham w dłuższe lata zaszedł dali;
 Na koniec Pan Bog do siebie go wzywa,
 Gdzie dobra tego skutecznie zażywa,
 Do ktorego się ieszcze żyjąc bierze,
 Przewidziawszy ie, przy swej mocnej wierze;
 Wierny był Bogu swemu do skonania;
 Te w nim naywiększe ukontentowania,
 Widzieć się w Chanan kraiu, na wygnaniu,
 Chaldeyski cale mając w zaniedbaniu;
 Rozum w nim, wierze zawsze był poddany,
 Y do niczego tak nie przywiązany
 W naturze, żadna rzecz nie jest tak droga
 W nim, iako miłość nad wszystko do Boga;
 Za Bogiem idzie bez żadnego błędu,
 Niebepieczestwa nie mający względu;
 Mądrość go z tamtąd iego wydzwignęła,
 Gdzie była Sary uroda wciągnęła;
 Ratuie w ten czas zbyteczna odwaga,
 Gdy Synowcowi Lotu dopomaga.
 W sto Siedmdzieśiat pięć lat, doszłym żywocie,
 Godzien przeżywszy w ustawicznej cności,
 Bywszy na świecie wiernych wszystkich wzorem,

Na tam tym bydź im ucieczką y torem;
 Aby na iego odpoczynek łonie
 Niebieski mieli, przy iego obronie.
 Bog, (iako Piśmo święte nam wydaie)
 Po śmierci Oyca, Syna nie przestaie
 W Błogosławieństwie mieć swym Izaaka,
 Łaska dla niego Boska iest iednaka,
 Do szczęścia iego, nie doskonałości
 Nie brakło, tylko Rebeki płodności,
 Bo dwadzieścia lat z sobą się przeżyło,
 Gdy ieszcze żadnych dzieci z nich nie było,
 Co Izaaka, że żona nie rodzi,
 Wsześciudziesięć lat, do tego przywodzi,
 Modlić się, żeby w Rebecce nie trwała
 Dłuzey niepłodność, żeby w niey przestała.
 Bog ubłagany iego modlitwami,
 Zaszła brzemieniem żona bliźniętami,
 Ktore się z sobą biły w iey żywocie,
 Rebeka z tego przypadku w kłopotcie,
 Niechce bydź płodną, y w tey swey rospaczy,
 Boga się radzi, co to ten cud znaczy;
 Bog odpowiada, że będą pierwszymi,
 We dwóch Narodach, y że między niemi,
 Starszy drugiemu będzie potym służyć,
 Y tak ci bitwa ta się miała wrużyć,
 Która dopieroż za prawdziwą wzięta,
 Gdy przy połogu rodzą się bliźnięta:
 Pierwszy był rufy, skora nań kosmata,
 Esau nazwany, rodząc się, od Brata
 Za nogę spięty, przedziwnym sposobem,
 Dla czego też go nazwano Jakobem.
 Jak iuż podrośli, Jakob nagotował
 Jarzyny, Esau ktory rad polował,
 Zwyczajnie z pola wraca wymorzony,
 Y tym przyśmakiem frodze zachęcony:

Gdy go skosztować wymodz usiłuje,
 Jakob inaczej dać nie obiecuje,
 Chyba ustąpi starzeństwa mu prawa,
 Co czyni, gdy ie w lot na niego zdawa.
 Święci Oycowie, te dzieci tłumaczą,
 Ze dwa Narody oczywiście znaczą;
 To jest, ieden z nich dobrych, y pocziwych,
 Przeciwnie drugi, złych y nie cnotliwych;
 Ktorzy mieć z sobą mieli zakłocenia,
 Począwszy zaraz iak od urodzenia;
 Z nich prez Ezauwa ieden wyrażony,
 Pożytkiem świata będąc wywyższony,
 Zda się bydź starszy, a przecię młodszemu
 Podlega, bo zły, sługą jest dobremu:
 Y złością famą, czy na niego gwałtem
 Nastąpi, czyli lubo inszym kształtem,
 Cwicząc go co raz w tym większy pokorze,
 Przy złym nałogu, niecnot, y uporze:
 Do rozdziału zaś nicht się nie przyczyni,
 Sam tylko Pan Bog, między niemi czyni
 To rozeznanie, ktorego zadatki
 Te są, co dzieci tych, w żywocie Matki.
 Esau za trochę iarzyny starzeństwo
 Przedał, powinien tym niebezpieczeństwo
 Uczynić, ktorzy życie chcą szczęśliwe,
 Przez dobra świata pozyskać, wzgardliwe,
 Y ktorzy, coby iak Jakob ochotnie
 Nie dbali o nie, przeciwnym fromotnie
 Sposobem, Nieba wyrzecby się radzi,
 Byle doysć, na co kto z nas się ufadzi,
 Mieysca w nas nie ma żal, ani poprawa,
 Jak w Esau, ktory nie dba że zbyt prawa
 Starzeństwa, tak ei o to nic nie stoia,
 Ani dobr wiecznych stracić się nie boia,
 Byle dostać tego, co sporządza

Nie utrzymana w nas bezecna żądza,
 Pociechy tylko świata doskonałe,
 Lubo na iedną minutę nie trwałe.

IZAAK BŁOGOSŁAWI JAKOBOWI.

GDY tak starzeństwo dla Jakuba traći
 Esau; Rebeka, Matka dwoyga Braći,
 Ze się naybardziej w Jakobie kochała,
 Jemu też pewność tego wyiednała,
 Coby skorzystał w nabytym starzeństwie,
 Utwierdziwszy go w wszelkim bezpieczeństwie;
 W kilka lat potym, w tym prawie zupełnym,
 Swym świętym kształtem tajemnicy pełnym,
 Izaak stary nie chciał dłużej bawić,
 Zeby był dzieciom mógł pobłogosławić
 Przed Smiercią, przeto Syna Esau wzywa,
 Ktorego kochał, iść mu rosказыwa
 W Pole, żeby mu co ieść był wystawił,
 Y żeby potym mu pobłogosławił:
 Co ledwo tylko Rebeka postrzegła,
 Przestrzedz Jakoba na tych miał pobięła,
 Kozłat wziąć dwoie z trzody mu kazała,
 Ktore dał Matce, ona zgotowała
 Przyśmaczek iakiś, wnet Izaakowi,
 Wiedząc iak iego dogodzić smakowi,
 Jakoba w Esau suknie ustroiła,
 Ręce y szyję skorką mu okryła
 Kozłecą, żeby Oyciec nie widomy;
 Przy swej slepocie mógł bydz nie wiadomy,
 Słyszac Jakoba, poznać go po głosie,
 Zeby za Esau wziął go był po włosie.
 Izaak wprawdzie zdziwił się z rozmowy,

Cale uwierzył że głos Jakobowy,
 Kazał mu bliżej przyść, gdy się przymyka,
 Rąk się okrytych włosami dotyka,
 Mówiąc; prawdziwie słowa Jakobowe,
 Ale co ręce, te są Esauwowe.
 W tym naiadłszy się, Jakoba całując,
 Zapach z pachniących sukien jego czując,
 Błogosławi mu, życząc obfitości,
 Z Rosy Niebieskiej, y ziemi buyności;
 Rząd mu nad Bracią, y moc wszelką dając,
 Y błogosławić w tych Słowach prześtaie;
 (Z których powinni wszyscy Chrzescianie
 Cieszyć się, y mieć ukontentowanie,
 Jako upewnia o tym Bernard święty:)
 Kto cię kląć będzie, sam będzie przeklęty,
 Kto błogosławić, sam błogosławiony.
 Lecz Izaaka ledwo głos skończony,
 Po wyrzeczonych co tylko tych słowach,
 Esau powraca, będący na łowach,
 Jeść Oycu przyniósł, iako kazał sprawił,
 Zeby mu potym był pobłogosławił:
 W czym Patryarze świętemu się zdało
 Cudownie frodze, bacząc co się stało;
 Lecz miało coby w tym się być powściągnął,
 Potwierdza owszem, widząc że go ciągnął.
 Bog sam do tego, widocznym skazaniem;
 Esau dopiero krzyknął z narzekaniem,
 Na ofzukanie Braterskie bezbedne,
 Pytając Oycę, czy tylko ma iedne
 Błogosławieństwo? (Przez to zaś pytanie
 Oyców jest świętych nie omylnie zdanie,
 Ze jest w tej mierze prawdziwym obrazem
 Tych ludzi, którzy życzą sobie razem
 Boga ze światem, na ziemi pogodzić,
 Niebieskim Dobrom, y ziemskim dogodzić.)

Efau żal krzykiem w Izaaka wznawia;
 Ze mu na koniec też pobłogosławia;
 Lecz z tą różnością y przy tey uwadze,
 Ze go poddaie pod Braterską władze:
 Ta w nim starzeństwa utracona zguba,
 Wznieca zawziętość y gniew na Jakuba,
 Gdy w nienawiści, czeka iadowity
 Na śmierć Oycowską, żeby był zabity.
 Ta tajemnica w Piśmie opisaną,
 Znaczy widocznie, Chrystusa nam Pana,
 Który to ani, od tego unika,
 Wziąć na się postać po wierzchu grzesznika,
 Iak Efauową Jakob na się bierze;
 Na wieczne z światem y człekiem przymierze.
 Przy tym iest Oycow świętych takie zdanie,
 Ze się wydaie przez to rozeznanie
 Żydowstwa, ktorzy tu tylko żądają
 Dobra na ziemi, o nie same dbają;
 Kościoła zaś w tym wszystkie nabożeństwo,
 Prościć z Dawidem o błogosławieństwo:
 Paweł rzekł; trzeba strzedz się, y warować,
 Zeby Efauwa w tym nie naśladować,
 Który starzeństwa pozbywszy się prawa,
 Błogosławieństwa żądać nie przestawa,
 Jak dziedzic pierwszy; iednak zawiedziony,
 Nie mogąc byź iuż Oyciec przywiedziony,
 Odrzec się co był z Jakobem uczynił,
 Choć się łzy za nim, choć się płacz przyczynił;
 Jak Bogiem wzgardził, gniew też za to Boski,
 Na iego nie ma względu płacz, y troski,
 Nie pochodzące z pokuty żarliwey,
 Ani też z Serca odmiany prawdziwey.

DRABINA JAKOBOWA.

RA N A, co Jakob Ezauwowi zadał,
 Błogosławieństwa że Oyca postradał,
 Zbyt była iawna, zbyt się wydaiąca,
 Zeby Rebeka Matka kochaiąca,
 Staranie pilne nie miała obrocić
 Na to, a żeby to lichy odwrócić:
 Więc dobrze sobie rozumie postąpić,
 Przywieść Jakoba, żeby chciał uступить
 Bratu do czasu, y przez oddalenie,
 W gniewie uczynić jego uśmierzenie;
 Woli go pozbydź, choć z żalem serdecznym,
 Byle bydź pewną, że będzie bezpiecznym.
 Na Izaaka zachodzi z rozrywką,
 Radząc mu to pod małżeństwa pokrywką,
 Mówiąc; żeby iey przykro się widziało,
 Gdyby do tego Jakobowi miało dość
 Przyiść, żeby żonę z Chanaan poimował,
 Zeby w tym Brata Esau naśladował,
 Co mu się z tegoż kraju dwie dostało,
 Nie dbając że się Rodzicom nie zdało.
 Więc prosi Męża, żeby dla wesela,
 W Mezopotamski kraj, do Bathuela
 Posłał go, żeby mógł wziąć żonę z dala;
 Na co ochotnie Izaak pozwala:
 Y gdy Jakoba w tę drogę wyprawia,
 Błogosławieństwa wszystkie mu odnawia.
 On kraj porzuca swoy, idzie w odległy,
 Już bardziey iako wygnaniec y zbiegły,
 Ktory się Bratu swą ucieczką broni,
 Y gniewu iego zaiadłego chroni;
 Nizli iak Bogacz co wedle zwyczaju,
 Po żonę idzie do cudzego kraju,

Nie w wspaniałości przepyszney, y Pańskiej,
 Ale w uboſtwie ; (ktore Chrzeſćiański
 W nim, nie doſtatek cudownie znaczyło.)
 Więc w drodze, gdy iuż ſłońce zaſzło było,
 W polu zaſypia, ſen go tam zmorzywſzy,
 Kamień pod głowę ſwoię podłóżywſzy;
 Alić miał we ſnie cudowne widzenie,
 (Z kąd poznać, iak ma Bog na tych baczenie,
 Ktorzy w uboſtwie y prześladowaniu
 Od braći, iak ich ma w pilnym ſtaranu ;)
 Gdy ſię drabina w ten czas pokazała,
 Ktora ſię Nieba y ziemi tykała,
 Pełna Aniołów w gorę wſtępujących,
 A drugich na doł z gory zaſ ſchodzących !
 Bog ſię u wierzchu na niey wſpierałacy,
 Y do Jakoba te ſłowa mowiący :
 Jam Izaaka Bog, y Abrahama,
 Ziemia na ktorey ſpiſz, twoia taż ſama
 Będzie, tve dzieci będąc niezliczone,
 Iak proch na ziemi, y błogoſławione
 Wſzyſtkie Narody będą, w całym kraiu,
 W tym, co wynidzie z twoiego rodzaju.
 Obiecał bydz z nim gdzie ſię no obroci,
 Y że ſię nazad, z kąd wyſzedł, powroci,
 Gdzie mu wypełni to, co obiecuie.
 Jakob ſię budzi, z ſtrachem ſię dziwuię
 Temu co widział, krzyknie y przyznaie,
 Jak ſtraſzne mieyſce gdzie ſam Pan przeſtaie.
 Ten widok, y ta cudowna drabina,
 Często przez Oycow ſwiętych ſię wſpomina;
 Znaczyła w przyſzły czas y wiekopomny,
 Opatrzność Boſką, y że Bog przytomny
 Z tym, co ieſt iego, y co mu podlega,
 Ma go w opiece, gdy go co dolega,
 Y w oſobliwym ma pieczołowaniu,

Widząc go w żalu na ciężkim wygnaniu;
 Obecni zaraz y Anieli, żeby
 Bogu donieśli te iego potrzeby,
 Y żeby w każdej nieszczęśliwej chwili,
 Poćiechy na świat z Nieba odnosili.
 Niechże nicht nie dba na gniew y złość Braći,
 Bessieczny będąc, że nic nie utraci,
 Ponieważ w każdym smutku y frasunku,
 Tym bliżej Boga znajdzie do ratunku.
 Co zaś rzekł Jakob, gdy się budząc trwoży,
 Ze straszne miejsce, wprowadzie Dom to Boży,
 Y wrota Nieba; to jest podobieństwo
 Kościołow, iak ma w nich bydź nabożeństwo,
 Y świętobliwość z Boga przytomnego,
 Co był nabawił, tak strachu świętego
 Jakoba: Święci Oycowie dowodzą,
 Ze wierni, ktorzy do kościoła wchodzą,
 Powinni w uściech, y w fercu też słowa
 Mieć, powinna w nich myśl bydź Jakobowa,
 Powinni z strachem, przystoynie, y skromnie
 Bydź tam, gdzie wierzą, że Bog jest przytomnie.

RACHEL Y LIA.

JA K O B przez widok ten; Boskiey obrony
 Pewien, szedł daley, w tym ubessieczony,
 Ze mu nic w drodze naymniey nie zaszkodzi,
 Nic się nie bojąc, do Haram przychodzi,
 Gdzie go pastuchow kilka potykaia,
 On się ich pyta, ieżeli nie znaią
 Wnuka Nachora, przezwiskiem Labana,
 Aż od nich Corka iego pokazana,
 Co poić trzodę szła, Rachel imieniem,
 Wstudni, co była przywarta kamieniem;
 Ledwo ią tylko Jakob postrzegł z dala,

Kamień ow frogi z tey studni odwala,
 Tak że ią Rachel gotową zastaie,
 On się iey w ten czas, kto ieść, poznać daie !
 Obwieszcza o tym zaraz Oyca swego,
 On zaś wybiega z ochotą do niego,
 Ścisnąć, y wziąć go do siebie w gościnę;
 Wten czas mu Jakob swey drogi przyczynę
 Opowiadając, zawziętość odkrywa
 Brata, dla ktorey w ten tu kray przybywa;
 Przekłada co go od niego potyka,
 Czemu się chroni, dla czego umyka;
 Laban go z chęcią do siebie przyimuie,
 Lecz darmo służyć nie chcąc, ofiaruie
 Jakob, przez siedm lat bydz mu wiernym sługą,
 Byle mu dał swę Rachel corkę drugą.
 Siedm lat minąwszy, Jakob niewolniczy
 Wiek swoy, y prace za nic sobie liczy,
 Dla miłości swey Racheli kochaney,
 Lubo w nadziei potym ofszukany;
 Z wścżetey między nim, y Labanem sporki,
 Ktory znieść nie mógł, swoiey drugiey corki
 Za mężem, poki nie wydałby starszey
 W czym się zafadza, mocno się uparłszy:
 Lią posyła, na mieysce Rachele,
 Z którą, nie wiedząc, Jakob miał wesele;
 Ale na zaiutrz nie mógł się ukoić,
 Narzeka Jakob; chcąc go uspokoić
 Laban, prosi go żeby dla ugody,
 Poczekał, poki tylko trwaią gody,
 Po ktorych, stanął w obiecany słowie,
 Rachel mu dawszy; lecz przy tey umowie,
 Zeby przez siedm lat ieszcze służył dłużej,
 Poki ią sobie znowu nie wysłuży.
 Te siedm lat iak iuż konczy się, y mija,
 Lia fześć synow Mężowi powija;

Rachel zaś długo w nie płodzie, nie rodząc,
 Zal Jakobowi nie znośny wywodząc;
 Bog ją wysłuchał, pocieszył brzemieniem,
 Y miała syna Jozefa Imieniem.
 Po urodzeniu Jakob tego syna,
 Labana prosić uślnie poczyną,
 Zeby nie przeczył do Oycy powrocie,
 Wywodząc, iako przy wszelkiej ochoćie,
 Te lat czternaście wypełnił w pilności,
 Y rząd trzymając dobr według słuszności;
 Ze też czas siebie, y dom na baczeniu
 Mieć, y myśleć mu o postanowieniu:
 Laban go frodze zaklina, y prosi
 Zeby się został, w targu z nim się znośi,
 Co dać, więc że mu obiecał nadgrodzić,
 On też na sześć lat podiał się z nim zgodzić.
 Święci Oycowie w życiu Jakobowym,
 Dziwuią się, tak wyrokom furowym
 Boskim, iako ten Patryarcha święty,
 W dwudziestoletniej niewoli podięty
 Trwał, iako na nie od Boga skazany,
 Lub miał być Panem ziemi obiecanej
 Chanaan; y to wielkim u nich cudem,
 Ze dzieci rządzić mieli wielkim ludem,
 Sam zaś ich Oycie w trudach y kłopotie,
 W długim poddaństwie, pracach y roboćie.
 Bog, mowią Święci, poznać nam to dawa,
 Ze w tym zawisła doskonała sława
 Rządcow kościoła, żeby w tym pracować
 Chcieli, z słusznością rządzić y panować,
 Zeby myśleli o takim sposobie,
 Jak doś uczynić inszym, a nie sobie,
 Poćiecha ma być ich, z radości ludu,
 Nie żałując mu życia ani trudu,
 Bo w tym powinna zawisć wszystka chluba,

Bogu rzec kiedys te słowa Jakuba ;
 Co do Labana rzekł wierność wywodząc ;
 Ciepło y zimno , za twą trzodą chodząc
 Poniosłem , ani spoczynku nie znałem
 We dnie y nocy , często nie dośpałem ,
 Sen z oczu moich , zawsze ustępował ,
 Wszystkie owieczki całym ci dochował ,
 Nie kradnie żadney y łakomy złodźi ,
 Zwierz dziki nie tknie , ani najmniej szkodzi ,
 Żadna nie była z twej trzody w nie płodzie
 A przecię to mam z zasług mych w nadgodzie ,
 Ze za świadczone ludziom uczynności ,
 Doznałem tylko siła niewdzięczności .

POWROT JAKOBA.

BŁOGOSŁAWIENSTWO Boskie iak się stało

Z Jakobem , y w tym co mu należało ;
 Labana wzbudza do chytrey zazdrości ;
 Więc Patryarcha w świętey roztropności ;
 Z Mezopotamskiej chciał wynieść krainy ,
 Dla teyż , co wyszedł z Chanaan przyczyny ;
 Nie śmie wykonać to , co umysł radzi ,
 Bo się na własny rozum swoy nie fadzi ,
 Lecz mu się Bog sam , wrócić rozkazuje
 Do swej Ojczyzny , przy tym obiecuie
 Bronić go , przeciw Bratu Esauwowi ;
 Jakob też myśli , pilno rozkazowi
 Dość czynić , chcąc byź skrycie wrócić ,
 Tak iako przyszedł tam uciekający ;
 Rachel y Lią swe Żony zwolywa ,
 Ten im swoy zamysł odeyscia odkrywa ,
 W którym go zgodnie obie utwierdzają ,
 Y poyść z nim wszędzie chętnie zezwalają .
 Więc raz Labana Jakob nie załawszy ,

Odchodzi , z nim się ani pożegnawszy ;
 Wprzód zaś w tę drogę pilno się wybiera ,
 Y z sobą , co mu należy , zabiera ;
 Labanowi znać o tak nagłym dano
 Wyściu , y że mu bałwany zabrano ;
 Szedł siedm dni w gniewie , za Jakobem , który
 Dostał się iemu , u Galaad gory ;
 Jak się przybliżał , Bog mu się pokazał
 W nocy , który mu surowo przykazał
 Nie tknąć Jakoba , ani mu pozwala
 Co złego czynić : Gdy go postrzegł zdala ,
 Skarży się z żalem , narzekając krzyczy ,
 Ze Corki wiedzie iego , iak w zdobyczy ,
 Jakoby były zabrane w niewolę ,
 Żaląc się że mu swę zataił wolę ,
 Zeby był szedł z nim sam według godności ,
 Spodziewając się poćiech y radości ,
 Przy tak żałosnym z Corkami rozstaniu ,
 W ostatnim przecię z niemi pożegnaniu :
 Wolność się do twych , rzekł , Bogów przebierać ,
 Lecz moich z sobą było nie zabierać ;
 Jakob się na to dopiero odzywa ,
 Skrytość swej drogi wymówką pokrywa ,
 Kradzieży Bogów , którą mu zadaie ,
 Prze się , y na to ochotnie przystaie ,
 Zeby ten zaraz śmiercią był karany ,
 Kto się kraść iego odważył bałwany ,
 Na co nalega bezpieczniey y śmielij ,
 Nie wiedząc , że są wzięte od Racheli :
 Laban naydroższą rzecz co miał na świecie ,
 Szuka z pilnością wszędzie , y w Namiecie
 Racheli , która schowała ie skrycie ,
 Pod wielbłądowe wrzuciwszy przykrycie ,
 Y śladłszy na nich , żeby Jey wybaczył
 Prosi Labana , żeby na to baczył ,

Ze przywitać go nie może być skora,
 Gdy wstać nie może będąc w ten czas chora;
 A tak szukanie Labana daremne;
 Jakobowi być nie mogąc przyjemne,
 Skarżyć się począł y on z swojej strony,
 Że tak nie słusznie w tym był pośadzony,
 Że bardzo sobie z nim źle postępował;
 Lecz na koniec ten gniew się pomiarkował:
 Wnet między niemi, nim się rozłechali,
 Przyjaciółami wiecznemi się stali.
 W Ambrozym świętym, wzor jest doskonały
 Sprawiedliwości Jakob, y dojrzały
 Mądrości, którą potrzeba zachować
 Tym, co ze światem chcą żyć y obcować:
 Stara się żeby nic nad to nie zebrać
 Co może zabrać, z czym się może przebrać,
 Żeby podległym nie stał się nikomu,
 Nie traci z tego nic, bynajmniej co mu
 Należy, nie ma nic z sobą cudzego;
 Dostatni prawda, ale miało tego,
 Coby był komu miał krzywdę uczynić,
 Starał się zysku każdemu przyczynić.
 Laban, w niewoli prawie nie pojętney
 Trzymał go, przytym choć mu był nie chętny,
 Choć do ostatniej zguby go przywodzi,
 A przecię widziem że mu nic nie szkodzi,
 Nie może zabiedz wszystkiemi siłami,
 Żeby nie uszedł z swemi dośladkami,
 Wszystek w nim umysł surowy uślad,
 Kiedy z człowiekiem takowym prześlad;
 Co sprawiedliwość łączy z rośtropnością,
 Co go Duch święty oświeca iasnością:
 Szczęśliwy mowi, kto rzecze, y powi
 Smiele z Jakobem, światu y Czartowi;
 Patrz ieżlim co wziął komu nadaremnie,

Odbierz ieżli co ieśt twoiego we mnie :
 Szczęśliwa Rachel ktora uciekała
 Z domu bałwochwalstw , y że podeptała
 Nogą , Oycowskie bałwany poganskie ;
 Bo uczy przez to Panny chrześciańskie ,
 Za Oycem nie iść w iego namiętności ,
 Tym , gdy ie swiata bałwanom prożności
 Poświęca , w ten czas nie dać się przynukać ,
 Ukraść się z domu , ziemi świętey szukać ;
 Nie godną Boga tym się samym staiać ,
 Oycow swych bardziey , niż Boga kochaiąc .

POIEDNANIE ESAUWA Z JAKOBEM.

JAKOB z Labana ręku uwolniony ,
 Chciał , by Braterskich uiść , z nim poroźniony ;
 Posłał do niego , znać o sobie daie ,
 Z Mezopotamskich , że w Chanaan kraie
 Powraca , prosząc żeby też wzaiemnie
 Ten powrot przyiał , Brat iego przyiemnie .
 Ale posłani , wnet po małej chwili ,
 Nazad dać mu znać , spieszo powroćili ,
 Że się w czterech set Esau ludzi ruszył ,
 Czego że sobie po Bracie nie tuszyl ,
 Strach go ogarnął , nie spodziana trwoga ,
 Do wołania go przywodzi do Boga ;
 Żeby z Esauwa gniewu go wybawił ,
 Y żeby iedność między niemi sprawił :
 Ufادیwszy się w Boskiey opatrznosci ,
 Myśląc iak sobie w tym razie pomagać ,
 Wszelkim sposobem chcąc Brata ubłagać ,
 Naylepszy mu się zdał bydz do ratunku ,
 W iakim , dla niego , znacznym podarunku ;

Część trzody wybrał, y żeby te braki,
 Szły w odległości roszakał iednakiey
 Przed nim, żeby Brat, zmiękczył się był niemi,
 Potykając ie, iedne za drugiem, i
 Zeby gniew darem, y tą pomiarkował
 Pokorą, tego, co mu ofiarował.
 Jakob porządek taki roszakawfzy,
 Ktory na zaiutrz wykonać myślawfzy,
 Aż miał widzenie ku końcowi nocy
 Człowieka, co się z nim ze wfzyftkiey mocy
 Pafował do dnia, że nadwerężyła
 Noga mu, zaraz ufchnąwfzy w niey żyła:
 Jakob nabiera iak na nowo siły,
 Przez fzwank potkany, fzczęśliwy y miły;
 Mowi do tego, co mu go był zadał,
 Ktory chciał odeyść, nim się go postradał,
 Ze go nie puści, że się nie wybawi,
 Poki mu pierwey nie pobłogosławi;
 Anioł go pyta o Imię, y daie
 Izrael, ktore tak się sławne staie,
 Ręczy, że ieżli pokazał się mężny
 Z Bogiem woiuiąc, toć z ludźmi potężny,
 Bać się nie może, Brat mu nie zaszkodzi;
 A w tym Esauwa postrzegł, że przychodzi,
 W czterech fet ludzi ku niemu z daleka,
 Więc aż się zbliży, iuż więcey nie czeka,
 Zony y dzieci w tyle zostawuie,
 A Sam ku Bratu spiefzno poftępuie,
 Niskie siedm razy czyniąc mu pokłony;
 Uniżonością tą Esau zmiękezony,
 Bieży go witac, y ściśnac go spiefzy,
 Zonami iego y dziećmi się cieszy,
 Ktore od Boga widzi Bratu dane,
 Wftret przyiac dary ma ofiarowane.
 Tak tedy miłość gdy z sobą zawzięli,

Y gdy dokończyć drogę w kupie mieli ,
 Jakob, że z wolna iść musi, przekłada,
 Dziećmi się swemi w tey wymowie składa,
 Chcąc się stośować do dziećninney stopy,
 Lecz ręczy, że wnet, poydzie za nim w tropy;
 Przy tym słabością wymawia się trzody,
 Prosi go, żeby szedł do Seir wprzody.
 Tak poprzyśięgła Jakobowa strata
 Spetzała, gdy gniewu uchronił się Brata;
 Czemu zaś, pewnie nie z przyczyny inney,
 Tylko, że nie dbał na to, że nie winny:
 W Esauwie winy nie szuka y skazy,
 Wyrzuca z serca do niego urazy.
 Ze porywczosci w Esau, się nie zdadza,
 (Ambroży mowi) bo że bardziej wadza
 Bratu niż iemu, przy tym zaś w iedności,
 Męstwo złączone ma przy łagodności,
 Wiara go mocna nad wszystko wynosi,
 Nie dbając na to, cokolwiek poności,
 Y coby się mógł bać w nie pojednanym
 Nieprzyiacielu, w swej złości doznany,
 W śród broni sława, sam w duchu spokojny,
 Po między ludzi, ochotnych do wojny,
 Nie poruszenie dotrzymaie kroku
 W tak bliskim śmierci okropney widoku;
 Wnet Brata pychę zwyciężył skłonnością,
 Dawszy to poznać, że przed pobożnością
 Wszystko ustąpić musi, kiedy ona
 Ustąpi sama, będący zgwałcona,
 Y że Bog iak chce, przedłuża, y skruca.
 Troski, ktoremi nas często zasmuca,
 Przeto że kocha, według swoiey woli
 Miarkuie, że to, co nas tknie y boli,
 Odmienia w dobre, od zgody naydalsze
 Serca, gdy kruszy by nayzatwardzialsze.

D Y N A.



Mezopotamij gdy Jakob powrucił,
 Przypadek pewny frodze go zasmucił,
 W Miasieczku Salem, stał się będącemu,
 Sichimitczykom przynależącemu,
 Gdzie nabył dobra mieszkając przyśtoynie,
 Życie prowadził cicho y spokojnie:
 Gdy Dyna Corka wyszła w nawiedziny,
 Między Niewiaśty tameczney krainy;
 Sichem krol, ieno postrzegł ją, y zoczył,
 Gwałtem ją porwał, y nagle zaskoczył;
 Ządza w nim ku niey co raz się mnożyła;
 Rzekł Oycu, hemor że chce żeby była
 Zoną iego, czym Jakob zasmucony,
 Lecz w dzieciach umysł skryty y zmysłony,
 Urazę taiąc, pomstę w sercu mieli;
 Hemor y Sichem, tak odpowiedzieli,
 (Gdy do nich przyszli o to ożenienie
 Prościć, żeby swe dali pozwolenie,
 Zeby się brali Corki ich y Syny)
 Ze bydz nie może, a to z tey przyczyny,
 Z niemi nie chcą bydz krewnością związani,
 Ponieważ ieszcze nie są obrzezani;
 Ieżli obrzezać chcą się, to przeszkoda
 Zniesie się, y wnet ta stanie ugoda.
 Hemor y Sichem, lud swoy zgromadzili,
 Radząc się, na co zaraz się zgodzili,
 Oni też chętnie wnet się obrzezują:
 W trzecim zaś gdy dniu, bole wielkie czują,
 Simeon Bracia y Lewi rodzeni
 Diny, od Lij Matki; zaiuszeni,
 Nic nie mówiący Oycu Jakobowi,
 Dość czyniąc tylko swojemu iadowi,

Wpadli do Miasta, y wszystkich płci Męski
 Pozabiali, ani się tey klęski,
 Krol nie wybiegał, ani syn, ktorego
 Ządza, przyczyną iest zaboystwa tego:
 Po wszystkich Mężczyzn okrutnym wycięciu,
 Y wykonanym krwawym przedsięwzięciu,
 Bracia do Miasta wnet poprzybiegali,
 Zrabowawszy ie, zdobycze pobrali.
 Jakob na taki postempek się zarzy,
 Na Symeona y Lewi się skarży,
 Ze go w tamecznym kraiu ochydzili,
 Ze tak fromotnie tych ludzi zdradzili,
 Zle zażywaiąc na to obrzezania,
 Dla tym snadnieyszey pomsty wykonania;
 Narzeka na nich, że przez to szaleństwo,
 Wdali go z domem swym w niebezpieczeństwo.
 Więc gdy się boi, przypadku iakiego,
 Naybardziej gniewu ludu sąsiedzkiego;
 Bog mu iść w ten czas do Bethel rozkazał,
 Na mieysce, gdzie mu przedtym się pokazał,
 Gdy się przed Bratem zagniewanym chronił:
 Zeby go zaś nicht w ucieczce nie gonił;
 Bog opanował strachem Miasta frodze,
 (Iak pismo znaczy) co były po drodze.
 Wkrotce przyśzedłszy, Rachel żyć przestaie,
 Beniamina gdy na świat wydaie,
 Y Izaaka w ten czas śmierć zabiera,
 Sto ośmdzieśiat lat maiący umiera;
 Tam go z Jakobem Esau pogrzebali,
 Ktorzy też z sobą więcej nie mieszkali;
 Spolność zachować iuż się między niemi
 Nie mogła, nazbyt byli dostatniemi.
 U Oycow świętych rzecz iawnie prawdziwa,
 Ze Dina wzorem; iako iest szkodliwa
 Ciekawość, iak się strzedz iey, gdy nas ludzi,

Gdy się między nas wtulą ludzie cudzi:
 Ambroży mowi: że nad wszystkie inne,
 W tym Chrześcianki celować powinny,
 Osobność bowiem mają w swoim dziele;
 Niechay im w oczy nicht nie weyrzry smiele,
 Pospolitego z światem nic nie mają,
 Co drudzy lubią, niechay nie kochaia;
 Powinny się strzedz Diny ciekawości,
 Z cudzoziemkami nie mieć społeczności,
 Ktore prowadzą często w Chrześcianstwie
 Życie, iak by się rodziły w Poganstwie;
 Niechay drżą, myśląc, co z młodey dziewczyny,
 Wszefnastu leciech, stało się przyczyny,
 Dla ciekawości że Panienstwo trać,
 Ze do zaboystwa pobudza swych Braci,
 Y całe Miao do zguby przywodzi;
 Oyca przymusza, że z tamtąd uchodzi,
 Gdzie by był zginął, przed zaiadłym ludem,
 Gdy by go Bog był nie ratował cudem.

JOZEF PRZEDANY.

CHOĆ się z cudzemi strzegł Jakob spokojny;
 Doznał domowey w krotce przecię woyny,
 A co mu żalu tu więcej przydaie,
 Ze między dziećmi własnymi się staie,
 Gdyż Jozef iego syn, z Racheli żony,
 W Mesopotamij ostatni spłodzony,
 Braterskie Oycu występki donosi,
 (Ktorych nie zowie Pismo ani głośli:)
 Z sgargi zuchwałey Brata ich młodego,
 Z miłości Oyca ku niemu do tego,
 Tak się na niego Bracia zagniewali,
 Ze mu iuż słowa dobrego nie dali;

Dopieroż w sercu rosły ich urazy,
 Gdy im rzekł, co mu sniło się dwa razy,
 Pierwszy powiada; cale mu się zdało,
 Jakoby mu się na polu dostało,
 Związywać z niemi w snop zboże pospołu,
 Ze się nad Braći, iego wznosił z dołu,
 Koło ktorego infze stały kołem,
 Bijąc przed iego snopem, wszystkie czołem.
 Słońce też miesiąc, iak by się zebrali
 Z gwiazd iedenastą, do nog mu padały.
 To dwoie we snie Jozefa widzenia,
 Co znak przyszłego były wywyższenia,
 Wzbudziły Braći do złości nie małej,
 Ktorey Bog zażył dla tym więkzey chwały,
 Y sławy tego, co nie nawidzieli,
 Y ktorego iuż nie radzi widzieli.
 W krotce go potym Jakob wyprawuie,
 Do Sichem, alie występki się knuie,
 Jak go postrzegli, wnet postanowili,
 Zeby Jozefa w tey drodze zabili;
 Ruben najstarszy na to nie pozwala,
 Y tak okropną od Braći oddala
 Zbrodnią, ktorey gdy z swoiey strony przyczę,
 Krwią rękę mazać Jozefa nie życzy,
 A w famey rzeczy skrytą wolą gładzi,
 Oddać go Oycu; więc im raczy radzi,
 Y do powszechney przyprowadza zgody,
 Zeby go wrzucić do studni bez wody;
 Zkąd się spodziewał potym go wybawić,
 A wybawiwszy, przed Oycem go stawieć.
 Więc wszyscy na tę ranę zezwolili,
 Y w suchą studnię Jozefa spuścili;
 Ale go prętko z tamtąd wyciągając,
 Ismaelitom kupcom go przedając,
 Ktorzy trafunkiem drogę przechodzili;

Predawczy,

Przedawczy, potym Jakoba zdradzili;
 Zmoczona w krwi koźlęcey sukmanę
 Posławszy Oycu, dość od niego znanę;
 Ieżli ią pozna, czy ieść Jozefowa,
 Co poznał Jakob, że suknia synowa,
 Opłakuie go, pewien syna straty,
 Bez ulgi w żalu, drze na sobie szaty:
 Tak mały Jozef ze snu przezorności,
 Przejrzawszy w przyszłym czasie swe godności,
 W których się urość spodziewał, a toli
 Nie przejrzał przecię na siebie niewoli:
 Bog mu objawił, co się z nim dzieć miało,
 Zataił iednak co nad nim wiślało;
 Cierpliwy Jozef nadziei nie trać,
 Ustąpił na czas zazdrości swych Brać,
 Przy swej pokorze nie idzie uporem,
 Zeby w tym razie Chrystusa być wzorem,
 Poćiechę dobrym, którzy w przyszłe wieki,
 Doznać złych ludzi zazdrofney opieki,
 Y zawziętości własnych Brać mieli,
 Być im przykładem gdy będą cierpieli.
 Żal, który Jakob miał słuszny, y frogi,
 Powinien służyć Oycom do przestrogi;
 (Iako Ambroży święty opisuie :)
 Jakob co kochał syna, opłakuie,
 Nie płakał by go, gdyby go nie lubił
 Tak bardzo, gdyż go swym kochaniem zgubił;
 Dla zbytniey bowiem ku niemu miłości,
 Wzbudza przeciw mu Brać do zazdrości.
 Kochanie dzieć, w niwczym nie szkodliwe,
 Zwłaszcza tych bardziej które są cnotliwe,
 (Ten Ociec święty mowi,) lecz gwałtownie,
 Strzedz się pokazać tego powierzchownie,
 Y rozeznania czynić się nie godzi,
 Ktore samemu co kocha zaszkodzi,

Przez gniew, którym są drudzy pobudzeni,
 Dla iednego się widząc pogardzeni;
 Za naydroższą rzecz dla dziecięcia sądzi,
 Gdy mu się miłość Braterska sporadzi;
 Nie jest to dziwna, kiedy dobra iakie
 Dadzą iednemu, drugim nie iednakie,
 Ze do niechęci Braći to zagrywa,
 Gdy przed drugiem ieden ich zażywa;
 Ponieważ widziem, dla iedney sukmany,
 Ze od Jakoba miał syn ukochany
 Pięknieysz, iak się między Bracią nęci,
 Zaraz nienawiść, zazdrość, y niechęci,
 Ktore prowadzą do tego, że fami
 Brata się staia swego zaboycami;
 Choć nayskromniejszy, wolności pozbyciu
 Przyczyną, żeby drudzy go przy życiu
 Zostawić mogli, umysliwszy zgładzić,
 Gdy na śmierć iego chcieli się ufać.

CZYSTOŚĆ JOZEFA.

JOZEF od Braći swoich zapredany,
 Y do Egiptu od kupcow zagnany,
 Tam Faraona zaraz Eunukowi
 Predany, potym był Putyfarowi,
 Człekowi w wielkiej urzędu godności:
 Alić Bog, który ludzi w niewinności
 Nie rad opuszcza, y prześladowaniu,
 Sprawił; że więcey choć w cudzym mieszkaniu,
 Niż między Bracią, przyiaźni uznaie
 Tey, ktorey własne nie świadczą mu kraie;
 Rostropność, skromność, wierność nie zmazana,
 Serce mu iego pozyskały Pana:
 W niewolniku swym nie widząc niczego,
 Coby był w sobie miał niewolniczego;

Więc ufność wszystkę cale w nim zakłada,
 Y rząd na niego domu swego składa.
 Gdy Jozef w szczęściu spokoynie opływa,
 Putyfarowa żona go rozrywa,
 Patrząc na niego, bezecna w niey żądza,
 Miłość ku niemu nie czystą sporządza,
 Ktora, z skrytości serca, się przenosi
 W słowa łagodne, więc się niemi prosi,
 Napaśtuje go naprzod wszelkim kształtem,
 Potym zachodzi na niego y gwałtem:
 Widząc Jozefa że nie uproszony,
 W boiaźni Boga będąc nie wzruszony,
 Do tego Pana swojego szanując,
 Ona też się już więcej nie pafuiąc,
 Nie mogąc w sobie zwyciężyć chciwości,
 Y z niewolnika wziąć przykład skromności,
 Więc go raz w domu samego zdybawszy,
 Za suknie wzięła, mocno przytrzymawszy,
 Chciała do tego przymusić koniecznie,
 Od czego Jozef chronił się statecznie;
 Alić on w ręku płasz iey zostawuie,
 Sam iak się może, ucieczką ratuie.
 Egipcyanka rozżarta y harda,
 Ze ią od niego ta potkała wzgarda,
 Miłość w nienawiść odmienia bez fromu,
 Hałas po całym zaraz czyni domu,
 Ze ią przywodził Jozef do niecnoty,
 Płaszcz w ręku trzyma, znak własney fromoty,
 Ktorego iednak przeciwnie zażywa,
 Gdy nim swę wierność przed Mężem pokrywa.
 Tak w uwierzeniu Putyfar skwapliwy,
 Stał się okrutny, y nie sprawiedliwy;
 Rozgniewawszy się z tego omomienia,
 Do krolewskiego rozkazał więzienia,
 Wtrącić Jozefa, w gniewie swym rozżarty,

Przydawczy pilne koło niego warty.
 Y na toć święty powiada Ambroży,
 Ze wszyscy sobie szacuią naydroży
 Głos szkalowania, więcej często ważą
 Tałsz, niżli prawdę, ktorey milczeć każą.
 Niewiaśta, (mowi), płonnemi słowami
 Mowi, nie wsparta żadnemi świadkami,
 Widzi z Jozefa czystego postępku,
 Swe pokonanie własnego występku;
 Pomćcie poświęcić usilnie się starać,
 Chćcieć go za czystość tak surowo karać;
 W ten czas gdy sama w niey zapamiętała,
 Chcący ją zgwałcić, w sobie podeptała.
 Tenże to święty na koniec przydaiąc,
 (Złe Arianow czaśy wspominaiąc,)
 Ze się niewinnych znaydowało wiele,
 Ktorem więzienia dostały się w dziele,
 Gdy ci co wiarę, oraz prawdę psuią,
 Na ciężką takich niewolę skazuią,
 Kiedy w kaydanach od nich okowani,
 Przeto że w prawdzie nie są przełomani;
 Dobrze im iednak święty Doktor tufzy,
 Ieśt Bog, powiada, z niemi y w katuszy,
 Nie odstąpi ich, im ćierpią gwałtownij;
 Tym on ieśt bliższy w więzach y katowni,
 Ciefzy takowych, stokrotnie nadgradza;
 Bo iako w ten czas moc Boska y władza,
 Dała się widzieć w sądach oczywiści,
 Tak Bog niewiaśty zażył nienawiści,
 Jozefa Panem Egiptu bydz sądzi
 Godnym, sprawuiąc że nim cale rządzi.
 W terażnieyszym zaś czaście, w prawie nowym,
 Y po przykładzie zwłaszczu Chryśtusowym,
 Y Męczennikow, gdy co sprawiedliwi,
 (Jako ten święty,) ponoszą ćierpliwi,

Naśladować go, w cierpieniu y bidzie,
 Nie w wyniosłości, która za tym idzie,
 Dolegliwości, y nie znośne troski,
 Co razem z ludźmi, tudzież z woli Boskiej
 Cierpią, a przecię na ludzi nie dbają,
 Samego tylko Boga uważają.
 Wiedzą swę winę w grzechu podeyrzeni,
 Choć nie w tym często, w którym oskarżeni,
 Całują rękę tę która ich leczy,
 Gdy w utrapieniu dotyka, y ćwiczy,
 Ani z Jozefem gniewu, albo wstrętu
 Ku tym nie mają, którzy ich do szczętu
 W nieszczęście, y w to, co cierpią wprowadzili,
 Y miało co by na nich się pomścili,
 Owšem tym bardziej chociaż są niewinni,
 Kładą, że kochać takowych powinni,
 Wszystkie ich szczęście, szczególnię polega
 Na tym, gdy ich co trapi y dolega;
 Y ten dzień u nich najszczęśliwszy w życiu,
 Który przetrawia w nieszczęścia użyciu,
 Y gdy są pewni, że śmiercią lub grobem
 Skończą się, w ten czas mówią sobie z Jobem;
 Jest w Niebie świadek, y sędzia skrytości
 Serca, od niego czekam w niewinności,
 Sprawiedliwości, poćiech, y ochłody,
 Y w tym co cierpię bezpieczney nadgrody.

JOZEF WYNIESIONY W SŁAWĘ.

JOZEF w więzieniu dosyć poznać dawa,
 Przez łaski, których, w nim będąc doznawa,
 Co nie dosięgłe oku jest ludzkiemu,
 Ze miłosierdziu dostępne Boskiemu,

Y im kto bardziey zechce mu bydz wierny,
 Tym więcey uzna Dobroci nie zmierney:
 Tak się rozumem wstawił y cnotami,
 Ze mu rząd dano nad niewolnikami,
 Nic się nie działo bez iego rozkazu:
 To gdy się dzieie, aż iednego razu,
 Dway Faraona Kroła urzędnicy,
 Piekarz z Podczaszym obay niewolnicy,
 Uraziwszy go, w niewolę poymani,
 Pod moc y władzę Jozefa oddani:
 Sny obay mieli, ktore wystawiały
 Przyszłe trafunki, co im się stać miały;
 Podczaszemu się widziała kwitnącą
 Winnica, potym y groma maiącą,
 Ktore to w czarę on wyciskał grona,
 A w niey podawał pić dla Faraona:
 Piekarzowi zaś przez sen się zdarzyło
 Widzieć, iakoby troie kofzow było
 Na głowie iego, mąką napelnione;
 W tym zaś na wierzchu, ciasta wyrobione
 Niosł, na ktore się ptaśwa zlatywały,
 Y nioścemu, ciasto ziadywały.
 Jozef Chrystufa w ten czas wyrażając,
 Biedę Towarzystw swych rozeznywając,
 Rzekł Piekarzowi; przed trzech dni skończeniem,
 Życie się twoie skończy obwieszeniem;
 Podczaszemu zaś; ze czas trzech dni sprawi
 Ze go Faraon z więzienia wybawi;
 Przy tym go zaraz z prozbą upominał,
 O nim na ten czas by nie zapominał:
 Aleć Podczasz ledwo się dostaie
 W szczęście, że o nim pamiętać przestaie:
 Aż we dwie lecie, sen Faraonowy,
 Sen mu też iego na myśl y do głowy
 Przywiodł, z ktorego o Jozefie baczył

Dopiero, że mu przed tym go tłumaczył.
 Faraona zaś, śpiąc, sen był takowy;
 Jakby siedm tłuste wychodziły krowy
 Z nilu, na błotach pasąc się, po chwili
 Siedm znowu widział, także z tegoż nilu,
 Lecz niesłychanie chude wychodzące,
 Y owe pierwsze siedm zażyrające:
 Siedm mu się ieszcze kłosów pokazało
 Pięknych, które siedm suchych poziadało.
 Gdy nikt nie znalazł się tłumaczyć wiadomy,
 Urzędnik mówi, mnie Jozef znaiomy,
 Y ledwo o nim przed królem zawiadano,
 Roskazał, żeby przed nim go stawiono.
 Jozef sny słysząc co znaczyły wiedział,
 Przeto królowi zaraz opowiedział,
 Ze siedm lat będą bardzo urodzajne,
 W żyzności wszelkiej, całe nie zwyczajne,
 Nastąpi potem, czas nędzy y głodu;
 Więc żeby potem, nie było zawodu,
 Życzył upredzić y ponaśypywać,
 Spiechlerze zbożem, pilnie zachowywać,
 Kiedy głód ciężki y bieda nastanie,
 Zeby mieć na to w czas przygotowanie.
 Król się nad jego rozumem zadumał,
 Y już nikogo zgodnym nie rozumiał,
 Do wykonania skutecznie nad niego
 Woli swej, y tak umysłu wielkiego.
 Więc nad Egiptem dana mu jest władza,
 Faraon na woz królewski go wśadza,
 Kazawszy żeby chodził przed nim woźny,
 Zeby w powadze u wszystkich był groźny,
 Zeby moc jego była zawołana,
 Roskazał żeby przed nim na kolana,
 Gdzie się obroci pokornie padali,
 Y wszyscy świata zbawicielem zwali.

Tak ten człek święty zaczął się rozwodzić
W sławie, a z tego już stanu wychodzić,
Co mu od Boga za grunt założony,
Do tej wielkości, w którą wywyższony.
Nie zaślepia się w dziwnym przemienieniu,
Nie opuścił się chociaż w poniżeniu,
Ani też w sławie swej nie wylatuje,
Dobre od Boga z złym równo przyjmuje,
Y zachowując w sercu iednakowe
Pomiarkowanie, moc, y siły nowe
Nie przywodzą go, do pomsty szukania
Na tych, co poniosł od nich szkalowania:
Bo pamiętając na swoje niecnoty,
Dość męki mieli z ustawnej zgryzoty,
Ani ich karać nie myślił inaczy,
Dostyc cierpiących, w żalu y rozpaczy.
Te się odmiany przeszłych czasów dawne
Działy, gdy Bog chciał, wszystkim będąc iawne,
Ale się teraz nie znacznie, zbawiennie
Dzieją, y z cudem tym większym codziennie,
Ktorego wzorem Jozef był w godności,
Kiedy ci, co są w ciężkiej cierpliwości,
Od ludzi w hańbie, prawie podeptani,
W więzienia, w kluby nie słufnie poimani,
Przechodzą z krotkich mąk, z biedy tutecznej,
Do sławy, którą pozyskali, wiecznej.



BRACIA JOZEFOWI.

TAK Faraona władzy uczestnikiem
 Stawczy się Jozef, będąc namiśnikiem
 Krola powagi, iako krol szczęśliwy
 Pokazał, kiedy Rayca mu życzliwy:
 Y że nad wszystkie skarby się przekłada,
 Wierna, przychylna, y rozumna rada.
 Przyłożył zaraz wszystko swe staranie,
 Na trwałe ludu w szczęściu zachowanie,
 Obfitość sprawia, na głód się gotując,
 W okfite czasy, głodu nie sprawując.
 Jak pierwszych siedm lat, zebrał urodzaje,
 Gdy głód z początku y bieda nastaje,
 Ludzie w ucisku swym, do Faraona,
 Ktorego była powinna obrona
 Opatrzyć, kiedy ściśnęła potrzeba,
 Zbiegli się wszyscy w niedostatku chleba,
 On do Jozefa odsyła ich prozby,
 Który ich przyjął bez wstrętu y grozby.
 Niezwyczajnego też nieurodzaju,
 Chanaanowskiemu dostało się kraiu,
 Dośćgła y tę ziemię plaga Boża:
 Więc Jakob wiedząc, że w Egipcie zboża
 Mogł dostać, że go sieła nazwozili,
 Kazał iść dzieciom, żeby go kupili:
 Jozef ich poznał, poznać się nie dając,
 O Benjaminie Bracie pamiętając,
 Bał się, żeby się to też z nim stało,
 Co iego od nich samegoż potkało;
 Y żeby słusznie o nim się dowiedział,
 Zeście spiegowie, rzekomo powiedział:
 Słyszac ten zarzut, iak ich Jozef zowie,
 Mowią, że Oyca iednego synowie,

Ktory w Chanaan iest tam pozostaly,
 Y przy nim iest nasz Brat mlodszy maty.
 Jozef rzekl; zebym w tym byl upewniony,
 Chce, zeby ieden z was byl zostawiony
 W zastaw, poki mi tego nie stawicie
 Mlodego Brata, o ktorym mowicie.
 W ten czas dopiero fobie przypomnieli,
 Co Jozefowi zrobic byli chcieli,
 Y gdy sie na to poczynaią zalic
 Wlasnym ięzykiem, Jozef sie oddalic
 Musial dla placzu, rozmowa go tknela,
 Ktora sie byla między niemi wszczela:
 Powrocił potym, kryjąc co go boli;
 Z nich Simeona u siebie w niewoli,
 Gdy puscił drugich, samego trzymawszy,
 Y wory zbożem napelnic kazawszy,
 W nie oraz kształtnie pieniądze wrzucono,
 Ktoremi bylo zboże nakupiono.
 Widząc że już bydz nie może inaczy,
 Powrócili się: nuż Jakob w rospaczy
 Z ich obowiązku, gdy fobie wspomina,
 Ze mu miał wydrzeć iego Beniamina;
 Przypomniał fobie, że cierpiał przed laty,
 Nayokrutniejszy żal z Jozefa straty,
 Pamiętał dobrze iak był w ciężkim smutku;
 Więc obietnicy przywieść tey do skutku
 Nie chciał, nie dając syna ostatniego,
 Nie mając z dzieci milszego nad niego.
 O czym uwaga Oycow świętych sądzi,
 Jako opatrzność Boska wszystkim rządzi,
 Ze Jey wyrokom nicht się nie sprzeciwi,
 Tu się to poznać może nayprawdziwi.
 Bracia Jozefa czego się lękali,
 To się im stało dopiero poznali,
 Przedali go, chcąc urość mu przeszkodzić,

W tym , co sny same , znaczyły dowodzić ;
 A on tym samym , że był zaprzędany ,
 Wywyższony był w godności mniemany :
 Trzeba go było poniżyć koniecznie ,
 Żeby się podniósł w godność swę bezpiecznie ,
 Y już nie może nic bydz oczywiści ,
 Tak , że ich było trzeba nienawiści
 Do sławy Jego. Tym cudem niezmiernym ,
 Bog chciał pokazać na oko niewiernym ,
 Że wszystkim rządzi , y że rządy Boże ,
 Człowiek znieść , ani oprzec się im może
 Naydowcipniejszy Jego pozna sztuki ,
 Y według krola mądrego nauki ,
 Nie masz dowcipu , ni rady pozoru ,
 Żeby mu dosyć mogła dać odporu ,
 Ponieważ Człeka samegoż zbraniania ,
 Do swey zażywa woli wykonania ,
 Kiedy nim samym , y nie chcącym władnie ,
 Jako mu się zda wszechmocnie y snadnie.

JOZEF POZNANY OD BRACI.

KRAY co się co raz , to tym bardziey głodzi ,
 W prętcie Jakoba do tego przywodzi ,
 Ze do Egiptu puszcza Beniamina ,
 W czym go o niego boiaźń napomina ;
 Boi się bowiem nagle widzieć tego ,
 Na swoje oczy głodem umarłego ,
 Dla ktorego się sam bał niebytności
 Umrzeć , nie mogąc znieść tey odległości ,
 Juda dopomógł że Jakob pozwala ,
 Że się Benjamin od niego oddala ,
 W czym go przymusza , y o co go męczy ,

Oraz upewnia , przyśięga y ręczy,
 Ze go nie zbędzie przez to , ani zgładzi ,
 Ze go bezpiecznie nazad przyprowadzi :
 Więc oycu z głowy wybiwszy fraunki ,
 Jechali , wzięwszy z sobą podarunki
 Dać Jozefowi ; on postrzegłszy Braći ,
 Beniamina z oczu swych nie traci ,
 Kazał ich wpuścić y ucztę gotować ;
 Oni się temu przyięciu dziwować
 Poczeli , y tak z takiego rozkazu ,
 O pieniądze się ; (co pierwszego razu
 W worach znaleźli ,) z boiaźnią lękaia ;
 Więc ten strach na się sami uprzedzia .
 Mowią Jozefa Dozorcy y proszą ,
 Żeby ie od nich wziął , że ie odnoszą ,
 On zaś ich cieszy , z niemi się raduie ,
 Symeona im brata pokazuie ,
 Y gdy znayduie z niemi się pospołu ,
 W tym Jozef wchodzi zasiadać do stołu :
 Oni wnet przed nim na twarz popadali ,
 Y upominki co mieli oddali ,
 Ktore z ochotą poprzyimował godnie ,
 Potym rozmowę miał z niemi łagodnie ,
 Przy tym też także o Oyca się pyta ;
 Alić Brat młody za serce go chwyta ,
 Jego mu widzieć było naywefeli ,
 Że był splotzony iak y on z Racheli ,
 Ku infzym nie iest serce w nim iednakie ,
 Błogosławieństwa z Nieba mu wszelakie
 Życzy samemu , iemu błogosławić
 Gdy zaczął ; alić strzegąc się wyiawić
 Łzami miłości , ktore w sobie czuie ,
 Chcąc wolniey płakać , trochę ustępuje .
 Wszedłszy płacz twarzą otwartą ogradza ,
 Sam siadł do stołu y braći zafadza .

Ten dzień wesoło zszedł, y przy ochoćie:
 Potym gdy goście myślą o powrocie,
 Wory ich zbożem wszystkie nasypiano,
 Pieniądze znowu w nie włożyć kazano;
 Swoię zaś czarę, w wor Beniamina
 Żeby podrzucić, kształtnie upomina.
 Więc już po uczcie y wesołej chwili,
 Ledwo co tylko w drogę się puścili,
 W pogoń za nimi biegł Dozorca domu,
 Dognawszy rzekł im: czy nie macieź fromu,
 Zła rzecz za dobrą od was nam oddana,
 Kiedyście wzięli czarę mego Pana.
 Wszyscy się z takiej zbrodni wymawiają,
 A na ostatek y na to przystają,
 Że kto się znajdzie winien tey kradzieży,
 Niech wtrącon będzie w niewolę do wieży.
 To co szukają przy pilnym dozorze,
 W Beniamina znajduie się worze.
 Na tak cudownie rzecz niespodziewaną,
 Wszyscy iak wryci potrwożeni staną,
 Ofiaruią się ieżli im pozwolą,
 Za Beniamina poddać się w niewolą,
 Juda nad infzych naybardziej się kręci,
 Przyczyniając się za nim naygoręci,
 Gdy Jozefowi swe słowo przekłada,
 Ktore dał Oycu, że go nie postrada,
 Że mu Benjamin syn miły się wroci,
 Upewnaiąc, że dni to iego skroci,
 Jeżli się dowie o iego poymaniu.
 Jozef ich w dalszym na rzeczy trzymaniu
 Nie chcąc mieć, y sam dłużey się nie śili,
 Roskazał żeby wszyscy ustąpili.
 Sam będąc z Braćią, z krzykiem opowiedział,
 Że iest Jozefem; co iak się dowiedział
 Każdy z nich, nuż w strach, y z dziwem lękanie,

Na tak cudowne Jozefa poznanie;
 Który ich ciesząc, Boską w tym ogłosił
 Wolę, co od nich przykrego ponościł,
 Y że do tego kraiu, przywędrował
 Na to, żeby ich od głodu ratował;
 Obląpił wszystkich, pilno zalecając,
 Zeby do Oycy poszli pospieszając;
 Z tą wiadomością, żeby tej godziny,
 Z domem swym, oraz z sprzętami rodziny,
 Przyjeżdżał w wozach: co pełen radości,
 Posłał Faraon, na dowod wdzięczności,
 Którą pokazał hojnością nie zmierną,
 Słudze wiernemu, za usługę wierną.
 Tu Patryarchy dobroć się wydaie,
 Niech ią przez przykład ten każdy poznaie,
 Niech (iak Oycowie opisuią święci,)
 Każdy z Chrześcian w dobrej ma pamięci,
 Jako urazy potrzeba zapomnieć:
 Kiedy ten, miało co się miał upomnieć
 Krzywdy, iak może tych ieszcze wymawia,
 Co go dotknęli, y owszem wybawia
 Z strachu, w którym się sami z sobą bidzą,
 Jle gdy iawnie występki swoy widzą.
 Władza zupełna, w ręku iego kara,
 Nie zażywa iey, y owszem się stara
 Dobrze uczynić, w gniewie się nie zarzy,
 Owszem miłości znak nieśie na twarzy:
 Świętego tego miłość, wzor istości,
 Jest nayprawdziwszey Chrystusa dobroci,
 Niezmierney dla nas, y nieporównaney;
 Który od Braći własnych zaprzędany,
 Y Śmierć odpuszcza okrutnie zadaną,
 Y krew swę świętą od nichże wylaną:
 Ran ich lekarstwem, zbawienia warunkiem,
 Y odkupienia uczynił szacunkiem.

JAKOBI DZIE DO EGYPTU.

SKORO się Braćia Jozefa wrocili
 W kray Chanaanski, y gdy obwieścili
 Jakoba, że fyn Jozef żyie zdrowy,
 Ze Państwo stoi rządem iego głowy,
 Ze wielowładne w nim iego rządzenie:
 Na co człek święty wpadł iak w zachwycenie,
 Przyszędłszy z niego, lepiej się wybadał,
 Jako Bog fynem iego dziwnie władał:
 Więc też iuż więcej o niczym nie myśli,
 Tylko tam poyść z kąd dzieci Jego wysli;
 Y widząc fyną, żeby mógł spokoyny,
 Dni swoje skończyć człowiek bogoboyny,
 Włahał się, ieżli sam idąc osobą,
 Wziąć do Egiptu miał rodzinę z sobą;
 Z tey zaś przyczyny, ta się w nim myśl wznica,
 Że mu od Boga była obietnica
 Dana, że mu się Chanaan dostanie,
 Żeby w Egipcie wziąć upodobanie
 Nie chcieli dzieci, nie będąc w ochoćie,
 Już więcej myśleć nazad o powroćie,
 Woląc roskosze cudzey ziemi żyzney,
 Niżeli szczęście własney swey Oyczyzny.
 Aleć go Pan Bog z tych myśli wybawił,
 Y wolę swoię w nocy mu obiawił;
 Po czym też zaraz bez strachu dalszego,
 Szedł widzieć co miał w świecie najmilszego.
 Jeden z braći znać Jozefowi daie,
 Że Jakob Oyćiec zbliża w iego kraie;
 Jedzie na przeciw do Gesseniskiej ziemi,
 Gdzie woz postrzegłszy zbliżający z niemi,
 Skoczył na ziemię, chcąc się spieschno kwapić,

Y iak nayprędzey Jakoba obłapić :
 Radość nie zmierna , słowa w nich przydufza ,
 Sciskających się żamilczyć przymufza ;
 Po wyświadczeniu poćiech , y wylaniu
 Łez z obudwuch stron , przy tym przywitaniu ,
 Ktore nie mogły w nich bydź utrzymane ,
 Na widzenie się tak nie spodziewane ,
 Obay z złączenia tak miłego radzi :
 Więc Oyca z Bracią fyn Jozef prowadzi
 Do Faraona , żeby go witali.
 Życząc zaś sobie a żeby mieszkali
 Wszyscy w Egipcie , osobno y fami ,
 Nie mieszaąc się z Egipcyanami ,
 Oyca y Bracią przywieść się nie wstydzi ,
 W yznać przed krolew , czym są , choć się brzydź
 Tym z Egipcyan każdy , przecie muszą ,
 Przyznać , że czynią powinność pastuszą .
 Otrzymawszy zaś ziemię do mieszkania
 Gessen od krola , podczas głodu trwania ,
 Nie znali biedy wszędzie pospolitey .
 Tak Jzraelski ow lud znamienity ,
 W siedmdzieśiat w ten czas zebrany osoby ,
 Przez opatrności wybawion sposoby ,
 Doznawszy wielkiey łaski Jozefowey .
 Y takić nato sąd Chryzostomowy ,
 Jako cudownie sobie postępuje
 Bog z wybranemi , iak dziwnie sprawuie
 W życiu ich szczęścia y nieszczęść odmiany ,
 Ktore po sobie chodzą iak w zamiany ,
 Smući ich , żeby czas zawżze szczęśliwy
 Zbyt ich wynosząc , nie był im szkodliwy ;
 Cieszy zaś znowu , nie ustawnie karze ,
 By nie upadli w nieszczęść swych ciężarze :
 Dość pożyteczna Jakobowi strata
 Jozefa fyna , przez nie ktore lata ,

Y Jozefowi z Oycem w oddaleniu,
 Ponieważ potym w miłym się złączeniu,
 Radości znaki czuli doskonały,
 Ktore, ich przeszłe boleści zmazały;
 Jeżeli dzieci Jakobą doznali
 Od Egipcyan ludzkości; azali
 Nie dokuczył im potym lud niewierny,
 W dolegliwości trapiąc ich nie zmierney;
 Jako bezbożność natchnęła grubemu
 Ludowi, Bogu niesprzyiającemu.
 Egipt albowiem, (iak święci Oycowie
 Opisuią nam,) gdy się światem zowie;
 Otoć prawdziwym potrzeba się chronić
 Izraelitom, y oraz się bronić,
 Łagodney iego z początku powieści,
 Ani mu ufać, choć ich z razu pieści;
 Załować będą późnieny, czyli prędzieny,
 Ze przyzli, y że wpadli do tey nędzy,
 Choć ich potrzeby słuszne przymuszają,
 Z tym wszystkim tego skutecznie doznają;
 (Jako to święty Bernard opowiada,)
 Ze pełen dla nich strachu głód y biada,
 Co do Egiptu iść ich przyniewala,
 Od ktorego się potrzeba mieć z dala.

B A B Y E G Y P S K I E.

I A K O B w Egypcie po swoim przybyciu
 Siedmnaścieletnim, w spokoyności życiu
 Czas przetrawiwszy; gdy śmierć blisko czuie,
 Syna Jozefa wołać rozkazuje;
 Zaklinając go ubespacza sobie,
 Żeby go chował w iego Oycow grobie:
 Błogosławieństwa potym dzieciom daie,
 Y w sto Czterdzieści lat, sam żyć przestaie.

Piśmo świadczy iak Jozef ubolewa,
 Padł na twarz Jego, łzami go oblewa,
 Y ciało jego namaścić kazawszy,
 Y przez kilka się dni go napłakawszy,
 Prosi przez tych, co bliższy przystęp mieli,
 Do Faraona, żeby ziednać chcieli,
 Żeby mu wolno Oyca zawieść ciało
 Do Chanaan, gdzie złożone byż miało.
 Nayzacnieyszy z nim z Egiptu iechali,
 Zeby Jakoba godnie pogrzebali:
 Złożywszy ciało Jozef Jakobowe,
 Tam gdzie leżało y Abrahamowe;
 Gdzie y Jzaak także pochowany,
 Sam do Egiptu wraca pożądaný;
 Gdzie przy władzy swej mieszkał iednakowy,
 Bo się rozumem rządząc swoiey głowy,
 Tak wszystkie rzeczy dobrocią miarkował,
 Ani z niczego sam nie pożytkował,
 Chcąc z swej godności by zysk mieli drudzy,
 Potrzebie zawżę dogadzać cudzey.
 Gdy zaś dni swoich życia koniec czuie,
 Po Braći swoich łaski potrzebuie,
 Teyż ktorey także Oyciec uczynności,
 Zeby do Chanaan przewieść iego kości;
 W czym obietnicę od Braći odbiera,
 Potym sto dzieścię lat mając, umiera;
 Wprzod osmdziesiąt lat nad Egiptem całym
 Panując, bywszy Rządzcą doskonałym;
 Umarłe ciało iego namażczone,
 W iednym z ich grobow Egypskich złożone.
 Po śmierci zaś w lat kilka Jozefowey,
 We wszystkim kraiu sieła było nowey
 Odmiany, gdy krol nastał już nie taki,
 Nie chętny żydom, dał się im we znaki.
 Lubo Faraon iak przeszły się zowie,

Jmie co brali Egypscy krolowie,
 Ten miasło Przodkow swych naśladowaniu,
 W dogadzaniu im, y poszanowaniu,
 Przeciwnie pełen przeciw nim zazdrości,
 Ze ten lud widział w tak liczney mnogości,
 Umyślił tedy zgubić go koniecznie,
 Ale ostrożnie, kształtnie, y bezpiecznie:
 Zaczął roboty ciężkie na nich walić,
 Kopać im ziemię, cegłę każąc palić,
 Nie przydało się to ich obciążenie,
 Tylko na większe ludu rozmnożenie
 (Na znak że troski świata się przydaia,
 Na to że kościół bardziej rozkrzewiaia.)
 Faraon sposob infzy do tey klęski
 Wziął, chcąc wygubić dzieci ich płci męskiej,
 Przeto surowy rozkaz daie, aby
 Wszystkie ktore się w kraiu znaydą baby,
 Co od żon będą Jzraelskich brały
 Dzieci, żeby ich pozaduśiwały.
 Baby się brzydzą rozkazem okropnym,
 Bojąc się Boga, kształtem swym rostopnym,
 Wymawiaia się, nie chcąc tak okrutney
 Woli wykonać, ani też tak smutny
 Z tych niewinniątek widok wyprawować,
 Chcąc tych, co zabić kazano, ratować:
 Faraon żał się że go nie słuchano,
 Ludowi zaraz, ostry rozkaz dano,
 Zeby te dzieci w Nilu pozanurzać.
 Zaczął się potym na Baby oburzać,
 Ze rozkazowi nie dość uczyniły;
 Lecz ich postępek Bogu bardzo miły,
 (Pismo powiada,) który ofwobodził
 Dzieci, ponieważ pobożne nadgrodził
 Nieposłuszeństwo, przez postanowienie
 W Domach ich, lubo prawdy utaienie,

Co się wymówić nim nayfnadniey zdało,
 Cale się Bogu w nich nie podobolo,
 Postaremu im za to błogosławi,
 Ze miłość fwiadczą iak mogą nayżwawi,
 Ludowi Jego, w krzywdzie niepoiętey
 Ostatek zda się ludzkości zamkniętey,
 W kilku niewiaſtach, ktore nie popadły
 Doſyc ućzynić woli tak zaiadtey,
 Y gdy gmin wſzyſtek y Państwo ogromne,
 Okrutnikowi poſtuſzeńſtwo skromne
 Slepó wyſwiadcza, ich nie wiedzie trwoga,
 Ludzi uważać bardziey, niżli Boga;
 Na Boſkie więcey wzgląd, ſprawiedliwości
 Maiąc, niżli na Faraona złoſci.
 Auguſtyn mowi: O arcyszczęſliwe!
 Gdy by w nich prawdy kochanie żarliwe,
 Złączone było y z politowaniem,
 Gbyby ſię były z ukontentowaniem,
 Z ochotą na śmierć dobrowolnie zdały,
 Niż co przez kłamſtwo życie ratowały,
 Ktore odważyć były by powinne,
 Bez kłamſtwa życia ratuiąc dziecinne,
 Miałyc by Domy zgubione y ſiebie,
 Lecz Bog by za to dał im wieczne w Niebie.

MOYZESZ RATOWANY Z WODY.

GDY Jzraelski lud prześladowanie
 Cierpiał w Egypcie, przez krola naſtanie
 W nim niewdzięcznego, ktory znieść do ſzczętu
 Rodzay chciał cały, nie mając w tym wſtrętu
 Zadnego naymniey, że iego Przodkowie
 Winni mu byli kroleſtwo y zdrowie.

Pod tym okrutnym na ten lud uciskiem,
 Żył z pokolenia Lewi człek przezwiskiem
 Anram, ktoremu syn z Jochabed żony,
 Przedziwney nader piękności spłodzony,
 Matka go tai zmiękczone urodą,
 Przez trzy miesiące iakąś przygodą;
 Ale rozkazy wziąć Faraonowe
 Skutki musiały, prętkie y surowe.
 Opuszcza syna, choć iey był tak luby;
 Uchodząc przez to swoiey własney zguby;
 Nic ią iuż z tego umysłu nie zbija,
 Dziecinę małą w kolebce obwija,
 Y na brzeg Nilu na wodę spuszcila,
 Siostrze dziecięcia nad rzeką zleciła
 Pilnować z brzegu, co się z bratem stanie;
 W tym Faraona Corka na kompanie
 Nad nil szła, za nią Panny iey służące,
 Postrzegłszy dziecię w wodzie pływające;
 Coby to było, ciekawość ią brała,
 Więc ie do siebie przynieść rozkazała.
 Dziecina płacząc, żal w niey poruszyła;
 Piękność zaś przy tym serce w niey skruszyła;
 Że się iey zaraz ratować go chciało,
 Siostra dziecięcia widząc co się działo;
 Do Faraona Corki się zbliżyła,
 Do ktorey prozbę wniesć się odważyła,
 Żeby poyść mogła po zydowkę; temu
 Coby słać dała dziecięciu małemu;
 Po matkę bieży; ta mamka zmyślona
 Przyszedszy prętko, Corka Faraona
 Każe iey karmić dziecię; y wygodę
 Czynić mu wszelką, ręcząc za nadgrodę.
 Gdy się za laty dziecię w zrost podnosi,
 Matka go wzięwszy krolewnie przynosi,
 Ona go sobie przywłaszcza za syna,

Y iak z naymilszym dziecięciem poczyną,
 Od niey Moyżefza imię mu nadane,
 Przeto że z wody było ratowane,
 U świętych Oycow iest to w podziwieniu,
 Że ten człek święty, co postanowieniu
 Prawa starego, był założycielem,
 Jak przez nowego Chrystus zbawicielem,
 Był wzorem Jego, ieno się urodził,
 Gdy się z zaboystwa dzieci wyśwobodził:
 Pan Bog nam przez ten znak naywidochnieyszy
 Pokazał, że sam nad ludzi mocnieyszy,
 Że ich zamysły prózne y daremne,
 Gdy są wyrokom Jego nie przyjemne,
 Zda się że mocniey temu się opiera,
 Ktory otwartą wojnę nam wywiera.
 Kto to uważy z cudem się zadziwia,
 Jak Mądrość wieczna, grając się sprzeciwia:
 Faraonowi, który się ufaadził,
 Żeby żydowskie dzieci był wygładził;
 Wszelkich sztuk na to zażywa y szuka,
 Z tym wszystkim w domu, iak własnego wnuka
 Nie wiedząc chowa, y niechęcy miećci,
 Wychowuie go, y łagodnie pieści
 Tego, który miał lud prześladowany
 Z Egiptu wyrwać, w niewolę skazany.
 Matka ktora go z strachu opuściła,
 Do pieczy koło niego się wrociła,
 Za pracę ieszcze drogo się iey płaci,
 Ktorą by była fama naybogaćci
 Kupić gotowa, złotem świata całym.
 Wyrzut początkiem sam był doskonałym;
 Dziecięcia tego dalszych wyniosłości,
 Bog go ratuie z rzeki głębokości,
 A żeby w poszrzod morza był zanurzony,
 Syna tego, có rowno mu zaskurzył,

Chciałszy żeby był taką śmiercią zginął,
 Jakiej on samże na potym nie minął,
 A żeby ieszcze do iedney z nim pary,
 Towarzyszami byli iego kary,
 Y nayprzednieyszy równo z nim poddani,
 Do wykonania rozkazow wezwani:
 Trzeba mieć mało zmysłu albo wiary,
 Żeby nie przyznać że Bog jest bez miary
 Wszechmocny, zwłaszcza po tym wielkim dziwie,
 Żeby nie widzieć na oko prawdziwie,
 Ze niczym nie są, ani mocą żadną
 Ludzie, choć wszystkim zdadzą się, że władną,
 Y że nie wiedzieć, czy nie nabożeństwu,
 Czyli się temu dziwować szaleństwu,
 Gdy kto zuchwały dosyć ma odwagi,
 Wojować z Bogiem samym bez uwagi.

K R Z A K O G N I S T Y.

MOYŻESZ cudownie z wody ratowany,
 Y w Faraona Domu wychowany,
 Dał poznać, gdy już w starszych leciech zdołał,
 Że go do czegoś Bog wiecey powołał,
 Niż do godności na świecie doczesney.
 Izraelitow widząc w tak nieszczęsfney
 Chwili, y że im zewsząd trosk przybywa,
 W ten czas gdy w szczęściu sam wszelkim opływa,
 Nie może wiecey tey cierpieć różnicy
 Ze wolny, kiedy Bracia niewolnicy;
 (Jak Paweł święty powiada) że woli
 Toż cierpieć z Boskim ludem, co ich boli,
 Niż bydź szczęśliwym iak naydoskonali
 Z temi, co mu się nieprzyjaźni stali.
 Krolewski Pałac porzuca, y trać,

Do swych się własnych przebierając Braći,
 Y raz napadłszy Egypcyanina,
 Co napałtował przed nim żydowina,
 Tchem Bożym tknięty, na śmierć go zabija,
 Kryjąc go w piasku, iak może obwiia,
 Nie sądząc o swym postępku inaczy
 Tylko że go nicht z ludzi nie obaczy:
 Na zaiutrz widzi, dwóch się żydów wadzi,
 Y gdy do zgody obudwuch prowadzi,
 Jak należało między sobą Braći;
 Jeden go pyta, czy nie w tey postaci
 Przyszedł, uczynić z niego Nieboszczyka,
 Tak iak dniem przed tym zabił Egypczyka;
 Co do ucieczki Moyżesza przynuka,
 Skłonienia w kraiu Madyańskim szuka;
 Gdzie przy krynici myśli o swej biedzie,
 Aż postrzegł, że siedm Corek Księdza idzie
 Raguela, czy Jethro nazwanego,
 Napoić trzodę swę do źródła tego;
 Jnni pałtuśi chcąc odepchnąć gwałtem
 Panny, Moyżesz ich, takim broni kształtem,
 Że Oyca w prętce wieść o tym dochodzi,
 W czym go ciekawość do tego przywodzi,
 Że Egypczyka widzieć chce niezmiernie,
 Co mu ratował Corki miłosiernie,
 Dobroć człowieka, Moyżesza zniewala,
 Ze na mieszkanie z nim dłuższe pozwala,
 Połym y corkę Sephorę poymuie,
 Y iako może, tak się wystuguie.
 Kiedy w trwającym czterdzieści lat czasie,
 Owieczki Teścia na pułstyniach pasie;
 Raz gdy swę trzodę zagnał na pałtwisko
 Odległe trochę, Horeb gory blisko;
 Pokazał mu się Bog, w ogniłtym krzaku,
 Spalenia iednak nie małącym znaku,

Cud ten gdy widzieć bliżej przystępuje,
 Bog mu się przymknąć dalek zakazuje,
 Rzekłszy do niego; głos y krzyk z katuszy
 Żydowski, moie wskroś przeraża uszy;
 Więc z okrucieństwa Egiptu wybawie
 Postanowiłem ich; ty to zaś masz sprawić,
 Twa moc chcę, żeby ich wywobodziła,
 Ciebie zażyję, rzekł, do tego dzieła.
 On słyszane mu wymawia się słowo
 Z razu, aleć mu Bog przykazał znówu;
 Chcąc go zachęcić y lepiej sposobie,
 Kazał mu cuda dwa, na pręcie zrobić,
 Rozga się węzem; wąż się rozga staie,
 Przy tym y trądu na rękę dostaie,
 Który wnet leczy, że mu nic nie szkodzi,
 Uparty iednak Moyżesz, aż przywodzi
 Boga do gniewu, aleć ustępuje,
 Z tym wszystkim czyniąc, co Bog rozkazuje.
 Pożegnawszy się z Jethro swoim Teściem,
 Sam do Egiptu nazad swoim prześciem
 Nagli swoy powrot, iak nayszybciej spiesz,
 W którym stanałszy lud swoy wszystek cieszy.
 Święci Oycowie ten krzak uważali,
 Co gorę ogniem lubo się nie pali,
 Za wzor wyraźny prawdziwym wybranym,
 Nie słusznie często na świecie stroskanym;
 Jako całemu Izrael plemieniu,
 Od Faraona będącym w płomieniu
 Ustawnym zewsząd, przecię ich do końca
 Nie spalił, bo Bog wprzód ich obrońcą
 Zabrania, że ich ogień ten nie pali,
 Jaśnieyszemi ich czyniąc doskonali,
 Grzegorza też to świętego jest zdanie,
 Ze Moyżeszowe sędzi powołanie,
 Pasterzom dobrym powinno być wzorem,

Gdyż im dał wielki przykład swym uporem;
 Na którym z razu mocno się ufaadził,
 Nie chcąc żeby był lud Boży prowadził;
 Sam rozkaz Boski sądzi nie podobnym
 Do wykonania, przeto się sposobnym
 Do tak trudnego wprzód czyni urzędu,
 Zeby żadnego nie popełnił błędu,
 Gardząc nim, ani chcąc go przyjąć puty,
 Aż czterdzieści lat wykonał pokuty:
 Niechże ci, którzy dość mają płochości
 Nie bąć się, owszem tey pragnąć zwierzchności,
 Uważą; iak są winni y zaćięci,
 Kiedy naywięksi zbraniaią się święci,
 Nad ludem Bożym zupełną mieć władzę,
 Ktorey dośiępnąć naybardziej się sadzą,
 Słabsi daleko, ba y mniey cnotliwi,
 Własney swey duszy, byli by szczęśliwi,
 Gdy by się mogli doskonale sprawić,
 Y o niey myśleć iako by ią zbawić,
 A nie o cudzey; więcej sobie tuszają
 Gdy się tyśięaczną opiekunią duszą.

MOYZESZ PRZED FARAONEM.

FARAON pierwsze słyszając napomnienia
 Moyżesza, ktore z Boskiego nathnienia
 Czynił mu, żeby lud cierpiąc bez miary
 Boży wypuścił; żeby mu ofiary
 Oddał na puszczy; lekce waży proźby,
 Rzekł; nie znam Pana ani Jego groźby,
 Roskazem własnym, Boskim się nie rządzi,
 Buntowniczym go duchem tylko sądzi:

Moyżeszowi zaś nie smak swoy wyraża,
 Za ten postępek ostro mu odgraża,
 Mniemając go byż człekiem buntowniczym!
 Roskazał przeto z ludem niewolniczym,
 Postąpić sobie daleko surowi,
 Przymuszając ich, a żeby gotowi
 Cegłę dać podług liczby już świadomey,
 Nie kazać im dać iak zwyczaj był, słomy:
 Lud się na nowo widząc umęczonem,
 Przed Moyżeszem się, y przed Aaronem
 Skarży, ponieważ ich famych winuie,
 W prześladowaniu nowym co go czuie:
 (Cudowne przez to w ten czas były znaki,
 Jakie na potym szemry y niesmaki,
 Wzniecać się miały y ugryzkow wiele,
 Przeciw Pasterzom dusz ludzkich w kościele,
 Kiedy ich mieli z Egiptu wybawiać,
 Y z złych postępów na dobre poprawiać.)
 Bog na to ludu wzruszony cierpienie,
 Y iak szczegulnie ciężkie utrapienie,
 Głos iest żałofny, przerażliwe słowo,
 Tronu się Jego tykając na nowo;
 Do Faraona Moyżesza posyła,
 Kazać; a żeby nędza się skończyła
 Ludu, żeby już na swej byli woli.
 Moyżesz posłuszny wyrwać go z niedoli,
 Na znak tym większy swego wyprawienia,
 Aaronową gałąskę odmienia
 W węża; lecz się to na nic nie przydało;
 U Faraona, gwałt się znaydowało,
 Omomilkow też, ktorych to obłuda,
 Naśladowała istne Boskie cuda,
 Zeby w nich wiara nie była stwierdzona;
 Przy obecności przeto Faraona,
 Toż wszystko fwemi sztukami czynili,

Y rozgi także w węże odmienili.
 Więc gdy się temu nie poddał Cudowi,
 Znowu rozkazał Bog poyść Moyżeszowi
 Do niego ; żeby lud wypuścił Boży ;
 Moyżesz groźbami naymniey się nie trwoży,
 Przeciwno niemu szedł na brzeg Nilowy ;
 Tam go potkawszy , bezpieczeni słowy
 Y swiätobliwą nadęty smiałością ,
 Z złączoną iednak miłą łagodnością ,
 Prosi żeby dał pozwolenie tłuszczy ,
 Poyść z nim ofiarę Bogu dać na pufzczy ;
 Co że odmowił ; Moyżesz też rozkazał
 Aaronowi , że podniósł y skazał
 Rozgą Nil rzekę ; wnet Egypskie wody ,
 W krew się zmieniły , przy tym wielkie szkody
 Stały się , wszystkie ryby pozdychały ,
 To pierwsza chłosta , nim drugie nastały ;
 Ktora znaczyła , iako w przyszłym wieku ,
 Bog niedowiarstwo karać miał w człowieku ,
 Gdy miało prawdy czystey iako wody ,
 Krew znayść miał prędzey ; Albowiem zawody
 W porozumieniu , y swiatowym zdaniu ,
 W cielesnym tylko y swieckim mniemaniu ;
 W Faraona zaś dziw zatwardziałości ;
 Ze na te cuda trwa w swej zaciętości ;
 Prawda do tego , że omomiciele
 Przy dworze Jego , przydawali wiele ,
 Ktorych obłuda moc go zawodzięła ,
 Ze przez Moyżesza wszystkie Boskie dzieła ,
 Przez swą naukę naśladowywali ,
 Y wszystko przed swym Panem farbowali ;
 Ktory sam przy ich fałszywey roboćcie
 Pracował , żeby w ciemney byđ Ślepoćcie.
 Nie znaydzie iednak wymowki w tym żadney ,
 Gdyż ci czarując , mocy wielowładney

Nie mieli , mogąc licha przysposobić ,
 Ale nie mogli znowu go odrobić ,
 Mogli że woda krwią się uczyniła
 Jak Moyżesz , ale że się odmieniła
 Krew w wodę , iak iey Moyżesz stać się kazał ,
 Czego z nich żaden nigdy nie dokazał ;
 Tak od Moyżesza same plag zadanie ,
 Powinno było uczynić uznanie
 Prawdy w tym Panu , gdy go dotykały ,
 Ale tym bardziej kiedy ustawały
 Za prozbą tego y za modlitwami ,
 Co ich przepuszczał , co rządził plagami :
 Ale te wszystkie przestrogi daremne ,
 Kto iest w ślepoćie , temu nie przyjemne ,
 Kto zatwardziały , y kogo Ślepota
 Ogarnie , ten się nie zmiękczy od młota ,
 Ktorem go Niebo , iak żelazo twarde
 Tłucze ; u tego od tych razow harde
 Tym bardziej ferce , ani pozna bładu ,
 Z sprawiedliwego opuszczony sądu.

PLAGI EGYPSKIE.

JAK pierwsza plaga , woda krwią się stawszy ,
 Na Faraonie nic nie dokazawszy ,
 Daremna będąc , nie mogąc nic sprawić ,
 Przyszło go Bogu infzemi nabawić :
 Więc druga plaga ; żaby się ziawiły ,
 Ze cały Egipt sobą napelniły .
 (Tę karę święty Augustyn tłumaczy ,
 Ze terazniejszą którą widziem znaczy ,
 W tych co rzegocą , co się sadzą w słowach ,
 Co ich pobożność w próżnych iest rozmowach)
 Trzecia zaś , gadzin iadowitych wiele :
 Ktora znaczyła karę , co w kościele ,

Miała na potym bydź przez zwad zjawienie,
 To przez rozterki, to przez rozrożnienie
 Tych, co się im to chętnie podobaia,
 Co tylko dufze spokojne mieszaia.
 Czwarta zaś, muchy srodze dokuczliwe;
 Ktora znaczyła plagi dolegliwe
 Nad ludźmi, gdy są niespokoi ni w duszy,
 Gdy tak sumnienie wędzi ich y fufzy;
 Ze im istotną znać słodycz przeszkadza,
 Y żyć w pokoiu, prawdziwym zagradza.
 Piąta, powietrze na wszystkie zwierzęta;
 Znacząc, że ci co żyją iak bydłeta
 W kościele, nie chcąc rozumu iść torem,
 Mieli bydź tknięci powietrzem y morem
 Nie znaczym, ktore dufze morzyć miało,
 Choć ochraniając po wierzchu ich ciało.
 Szosta, od bydłat y w ludziach się wszczęła,
 Gdy ich napełniać wrzodami poczęła,
 Y napuchłemi do tego krostami;
 Znaczyła iako po między dufzami
 Jadu iest sieła, dobru ku przeszkodzie,
 Jak ciało szkodzi przy ziątrzałym wrzodzie;
 Te zaś odęte krosty y bolączki,
 Ze ognia mają dosyć y gorączki;
 Znaczyli dziwnie iako Pan Bog karze
 Tych, u ktorych złość z pychą w jedney parze.
 Siodma zaś, gradu siła napadała,
 Przed gwałtem iego nic się nie ostała:
 Ta nam znaczyła niesprawiedliwości,
 Y popędliwość tych, ktorzy z zazdrości,
 Do zepsowania dobrych dzieł, są winą,
 Choć sami, infzym licho czyniąc giną,
 Tak iak nie wiedzieć gdzie się grad podzięie,
 Ziemi zrobiwszy szkodę, sam topnieie.
 Osma osmego dnia plaga się stała,

Gdy się szarańczy mnogość pokazała,
 Po ktorej w polach co było zielono,
 Wszystko z kretefem iakby wygolono;
 Przez nie się lichy znaczy, co w kościele,
 Świadkowie czynią zuchwale y śmieie,
 Tak iak szarańcza, że szkodzi ustami,
 Z fałszywemi się równa też świadkami.
 Dziewiąta, ciemność, światłości zniknienie,
 Ktore znaczyło okropne zaćmienie,
 Co w złego duszy w ten czas często bywa,
 Gdy dobry światła iasnego zażywa.
 Księga mądrości godna jest uwagi
 Gdzie napisano, że Bog spuszcza plagi
 Na Faraona, po części nie razem,
 Nie kwapiąc się z swym surowym rozkazem,
 Aby pokazał, choć gdy zagniewany
 Dobroć, y że bydz może przediednany,
 Y iako patrzeć chce często przez szpary,
 Uchodząc cięższych, przez lekcieysze kary;
 Gdy Bog po Bosku postanowi karać,
 Nie trzeba mu się o muchy postarać,
 Ani o żaby, może się to snadnie
 Stać, że y Egipt zarazem upadnie,
 Ze y lwow kupę dla wykorzenienia
 Zeszle iak muchy, Bog dla napomnienia
 Jak Mędrzec mowi, żeby się postrzegli,
 Zeby z iednego razu nie polegli,
 Lecz się dla ludzkiej słabości wstrzymuie,
 Y wprzod łaskawszą plagą się miarkuie,
 Aby się ludzie po pierwszych dotknięciu,
 Wzdrygali wczesnie w złośliwym zaćmieniu,
 Myśląc co czynić człek będzie uparty,
 Gdy raz gniew Boski na karę wywarty;
 Bog chce żebyśmy nie powątpiwali,
 Ze to powinność, byśmy się go bali,

Gdy Faraonow znajdzie, albo raczy
 Serca iak kamień twarde do rospaczy,
 Zamierzy rękę, wprzod idzie przez stopnie,
 Gdy tym nie skłoni, dopiero okropnie,
 Do ostatney już kary go przymusza,
 Niedbająca nic, o pokutę duszą,
 Y uporczywie, gdy kto jest złośliwym,
 Muśi y Bog byđż żwawo sprawiedliwym.

BARANEK WIELKONOCNY.

GDY nad Egiptem przeszle plagi różne,
 Na przełomanie Faraona próżne,
 Niżeli plaga dzieśiąta nastaie,
 Bog kazał, żeby żydowskie rodzaie
 Wszystkie, Baranka na ofiarę dali,
 Ktorego byli już przygotowali.
 Nim plaga zaszła w ciemnościach trwająca,
 Od dzieśiątego dnia tegoż miesiąca,
 Roskazał także iako go ieść mieli,
 To ieść stoiący, żeby nie siedzieli,
 Kyi w ręku mając, iak w drogę gotowi,
 Jako podroźni, kazał naysurowi,
 Zeby dom każdy, gdzie ofiarowany
 Miał byđż Baranek, iegoż namazany
 Krwią był, by Anioł co miał inŹe domy
 Dotknąć, taki mu przez krew był znaiomy.
 Izraelici Boskie roskazanie
 Pełnią, zszedłszy się w raz na pożywanie
 W wieczor Baranka ofiarowanego,
 Miesiąca było dnia to piętnastego;
 Ze Egypcyan Bog nie cierpiąc zbrodni,
 Dotknął ich, że im wszyscy pierworodni
 Polegli razem, teyże samey nocy,
 Upor ich łomiąc z fwey zupełney mocy.

Przykład

Przykład się pierwszy stał na Faraonie,
 Syn pierworodny jego, co na Tronie
 Siedział, umiera; potym bez różnicy,
 Aż do ostatniej przyszło niewolnicy,
 Ze pierworodne dzieci umieraia;
 Nawet bydłeta do szczętu zdychaia;
 Te, co się pierwey przed inszemi rodzą;
 Żydzi szczegulni tey kary uchodzą.
 Faraon w pułnoc wstał, iak zachwycony,
 Dumiać się, że syn tak dziwnie stracony;
 Każdy dom przy tym doznawszy tey plagi,
 Już Egypciowi nie staie odwagi,
 Przed strachem wszędzie nicht się nie zostoł,
 Każdy albowiem o siebie się boi,
 Tracą o życiu swym własnym nadzieie,
 Patrzac co z miłym dziecięciem się dzieie;
 Poznano w ten czas iuż nayoczywieści,
 Ze się to wszystko, co Bog zechce zysci,
 Ze czlekiem rządzi, że go przyniewoli,
 Do wykonania swoiey świętey woli.
 Faraon co się rozkazom sprzeciwiał,
 Boskim, y który z Moyżeszem wydziwiał,
 Izraelitow sam nayspierwszy prosi,
 Zeby odeszli, sam trudności znośi,
 Droge im ściele, zawady odwala,
 Bydła zabierać, y dzieci pozwala;
 O iedną łaskę tylko ich prośili
 Egypcyanie, by się nie bawili:
 Więc z tak cudowney Niebieskiey pomocy,
 Wyszli na zaiutrz po swey wielkiej noży,
 Dnia, ktorego się z Boskiey przepowieści,
 Wykonało lat czterysta trzydzieści,
 Co z Abrahama dżiać się potomkami
 Miało, przez ktore bydź cudzoziemcami
 Mieli, y trudow zażyć iak naywięcy:

Bez żon y dzieci, sześć kroć sto tysięcy
 Ludu rachuiąc samego do boiu;
 Nie mieli iednak dotąd mieć pokoju:
 Nim wyszli, rozkaz Boski wykonali,
 Od Egypcyan ponapożyczali
 Naczynia złote, które z opatrzości
 Boskiej, dali im bez żadney trudności.
 Tak uwolnieni, niewolą przebywszy,
 Dwieście pięćdziesiąt lat w biedzie przeżywszy,
 Gdy na zupełney iuż byli swobodzie,
 Złupili Egipt na samym wychodzie,
 Zysku szukając przez to y nadgrody,
 Za wszystkie trudy y nieznosne szkody,
 Ktore ponieśli, nigdy odpoczynku
 Nie mając, koło miasta ich budynku.
 Zabrali tedy co nacylnieyszego,
 Na znak, co ma byc nayozdobnieyszego,
 To się dostawać miało kościołowi,
 Ku iego chwale, tudzież pożytkowi.
 Wyście z Egiptu, pamięć tego cudu,
 Wzor wybawienia iest Bożego ludu;
 Jak z prawdziwego Egiptu wybawił,
 Jak go na wolę swobodną wystawił;
 To iest ze swiata, y tyranstwa czarta,
 Ktorego władza ręką Boską starta.
 Winien swę wolność ten lud wypuszczony,
 Krwi prawdziwego Baranka toczoney;
 Przed staniem się tey zbawienney ofiary
 Nie wyszedłby był, ięczał by bez miary;
 Chce, zeby dzieci iego, co się stali
 Wybawionemi, zawsze pamiętali
 Na takie łaski, y dobroczynności,
 Z wdzięcznością wszelką, przy uroczystości,
 Ktorą nasz kościół co rok zawsze święci,
 Do tego, dla tym pilnieyszey pamięci,

Każdego ią dnia w naszej świętey wierze,
Ołtarz odnawia, przy straszney ofierze;
Wywodząc Bog, kto z niewoli ratował,
Y tego, kto ten lud był opanował,
Zeby iednego poznać z zawdzięčeniem,
A do drugiego wstręt mieć z obrzydzeniem,
Jak do Chrystusa Pana przywiązany
Był, który tylko w wolności nadaney
Utrzymać może, tego się zaś chronić
Co go pod czarta moc może nakłonić.

MORZE CZERWONE.

FARAON w ten czas w niesłychane troski,
Gdy lud z ręki swych wypuścił żydowski:
Gdy trzy dni przeszły pozwolone tłuszczy,
Co dla ofiary mieli być na puszczy;
Nie mogąc się ich doczekać powrotu,
Wnet zapomina przeszłego kłopotu,
Y plag cudownych ktoremi dotknięty,
W zatwardziałości iak znowu zaćięty:
Więc sam u siebie gonić się uradza,
Na to poddanych swych zewsząd zgromadza,
W tych do gonitwy, chęci się przyczynia,
Zeby odebrać swe złote naczynia,
Ktore im byli ponapożyczali.
Izraelici; gdy bliskie poznali
Niebepieczestwo, w puszczy się znaydując
Z tey strony morze, z drugiey woysko czuiąc
Faraonowe, lichy tak gwałtowne,
Wibiło z głowy wyście tak cudowne,
Y z opatrności łask Boskich wyroki,
Ze ich w tey puszczy iak słupem obłoki
Prowadzą we dnie, cudem oczywistym,
W noc zaś fzli ciemną za słupem ognistym.

W szemrach poczęła zgromadzona rzesza,
 Z napaśtowaniem pytać się Moyżesza;
 Czy już inszego nie było sposobu?
 Czy by w Egypcie nie dostali grobu?
 Ze się do puszczы kazał po śmierć spieszyć;
 Moyżesz ich poczał w tym nieszczęściu cieszyć,
 Znosząc ich skargi, szemry y pogłoski,
 Upewniając ich o pomocy Boskiej:
 Jakoż Faraon gdy z woyskiem nastąpił,
 Moyżesz tym sobie sposobem postąpił;
 Co tylko rękę wyciągnął nad morze,
 Wody nieiako przerzyna y porze,
 Ze się na dwoie same rozdzieliły,
 Izraelitom przeyscia pozwoliły;
 Weszli w tę drogę, wody się głębokie,
 Ze stron podnosząc iak mury wysokie,
 Nie zmaczawszy się przeszli nogą suchą:
 Egypcyanie też samą otuchą,
 Patrząc bez dziwu, śadzą że cud taki,
 Dla nich, iak dla tych co gonią, iednaki;
 Tąż drogą w morze weszli bez boiaźni,
 Lecz że się stali Bogu nieprzyiaźni,
 Pokazał różność tak widocznym cudem,
 Po między niemi, a swym własnym ludem:
 Więc ich piorunow ogniami poraża,
 Co Egypczykow tak ciężko przeraża,
 Ze do ucieczki wszyscy się zmowili,
 Poznając że się Bogu sprzeciwwili,
 Ze się już Bog im stał nieprzyiaźcielem,
 Ze się uymuie za swym Izraelem.
 Gdy uciekają, to ich nie ratuie,
 Bog Moyżeszowi znowu roskazuie,
 Zeby swę rękę na morze wyciągnął,
 Niał Egypcyan dopieroż dosiagnął,
 Gdy wody co się porozstępowały,

Złączone w kupę, wszystkich w raz zalały,
 Tak że pływając w morza bezdenności,
 Ratować się nicht nie mógł z nawałności.
 Z tych cudów poznać, czego Bog dokazać
 Może, sam mówiąc, że ich chciał pokazać,
 Aby po takim iako ten jest cudzie,
 Wfzechmocność jego poznawali ludzie.
 Oycow kościoła żal y narzekanie,
 Ze dobre oczy mają Chrześciance
 Na takie cuda, co to są rzetelne
 Y powierzchowne; tam zaś skażitelne,
 Gdzie patrzeć trzeba z pilniejszy dozorem
 Na te, których są pierwsze tylko wzorem,
 Y chociaż nie są iak tam, powierzchowne,
 Godne uwagi, przeto że duchowne:
 Bernard powiada, że to podziwieniem,
 Co się w Egypcie z ludu wybawieniem
 Stało, ta zaś rzecz dziwem nie ochrzczona,
 Ze się ratuje duszą nawrocona,
 Po ciężkim w wieku zatrzymaniu długim,
 W pierwszym Faraon, czart zwyciężon w drugim,
 Tam zatopione wozy y tabory,
 Tu pożądlivość chęci w złości skorey,
 Tam z ludźmi, z ciała y krwie, się ocierać,
 Tu zaś ta dusza musi się opierać
 Odważnie przy swej nie zmierney słabości,
 Mocom powietrza, Xiążętom ciemności;
 Jeżeli Bogu słyszeć, wielka sława,
 Jako Faraon krzyżeć nie przestawa,
 Bog sam wojuje; precz przed Izraelem
 Uciekać trzeba; toć z większym weselem,
 Sławniejszą chwałą, y jego ozdobą
 Słyszeć, gdy czarci mówią między sobą;
 Precz od tey duszy, nicht ją nie zmocnie,
 Gdy przeciwko nam Bog za nią wojuje.

M A N N A.

PRZEYŚCIEM cudownym przez morze czerwone,
 Nayzatrwardzialsze ferca poruszone,
 W żydach, do dziwu, y do zawdzięczenia;
 Więc się z Moyżeszem spieszą do złączenia,
 Który pieśń Bogu, za łaski dziękując
 Spiewał, nie iako wszystkim pokazując
 Tym samym, oraz ucząc nas przykładnie,
 Gdy dobro iakie z łaski na nas spadnie,
 Niechże niewdzięczność od nas się oddali,
 Zebyśmy temu, co ie dał, przyznali.
 Marya siostra, niewiaſty zwołała,
 Z niemi przy harfie y bębnach spiewała,
 Hymny wesole, za uznane łaski.
 Aleć się w krotce wznieciły niesnaski;
 Wyſzedłszy bowiem ſwobodnie z niewoli
 Nieprzyjaćielskiey, znowu z ſwey niedoli
 Narzekać poczną, y przyczynę głodu,
 W tey oſobnoſci, z Moyżesza zawodu
 Kładą, on winien, on im odpowiada,
 Za tę, która ich dotykała biada:
 Na co zaś Moyżesz ſługa Boſki wierny
 Przekłada, że w tey ſkardze tak nie zmierney,
 Choć ſam Bog tknięty przez to, że lud mruczy,
 Ręczy im iednak, że ich wnet utuczy,
 Y wnet nakarmi; iakoż się zyiſciło,
 Tegoż wieczora, moc się zageſciło
 W oboz przepiurek, na zaiutrz zaś z rana,
 Manną iak deſzczem ziemia oſypana:
 (Przez czterdzieſci lat padać nie przeſtała,
 Y przez czas, który w puſzczy byli, trwała.)
 Každy na zaiutrz z żydow iako wryty,
 Przypatruiąc się ziemi, precz okrytey

Pokarmem Boskim; w czym gdy powarzeni,
 Moyżesz rzekł do nich; że są obdarzeni
 Chlebem Niebieskim, który im Bog spufzcza,
 Przy tym opatrność Boską im wyłuszcza.
 Kazał im zawsze zniść się bez przestanku,
 Y zbierać Mannę, każdego poranku,
 Przed wschodem słońca. (Ta iego nauka,
 Jak pismo mówi, niechay nas przynuka
 Do tego, żeby poprzedzić wschód słońca,
 Dziękując Bogu za dary bez końca,)

Bo gdy nierychło, gdy po słońca wschodzie,
 W zbieraniu Manny było na przeszkodzie,
 Ze roztopniała; y ten rozkaz dano,
 Zeby do iutra Manny nie chowano.
 (Bog uczył ieszcze w czasie wiekopomnym,
 Ześmy powinni myśleć o przytomnym
 Dniu, a na zaiutrz starania, y troski
 Spuścić, y oddać opatrności Boskiej.)

Na koniec, taki rozkaz odebrali,
 Zeby na sabath, dniem przed tym zbierali
 Mannę, na dwa dni, dla poszanowania
 Święta większego, w ten dzień zachowania,
 Nienaruszenie będący sposobna,
 Infzych zaś mieć ją było nie podobna.
 Wzor to, z ktorego każdy człek obaczy,
 Ze Chryśturowe Ciało iawnie znaczy,
 Jak w Ewangelij świadczy słowo Boże,
 Y toć bezpiecznie w tym się mówić może,
 Ze chociaż pokarm żydowski cudowny,
 Nie jest zysk iednak ich w tym tak gruntowny,
 Jako we wszystkim, tak też y w tym razie,
 Nad Chrześcianow, którym nie w obrazie,
 Nie w podobieństwie, lecz z przeczysłej Panny,
 W samey Istocie tey Niebieskiej Manny,
 Y Anielskiego chleba się dostaie,

Ktory Chrystus Pan obficie rozdaie,
 Tym, co z Egiptu ; bo z zepsowanego
 Swiata iuż wyzli, y którym, każdego
 Ciefzy y wspiera, w wolności nabyćiu,
 Na tey pułtyni przy tuteicznym żyćiu,
 Poki kto w nim trwa iako zabłąkany,
 Poki nie doydzie ziemi obiecanej;
 Jak żydzi, poty Manną się trzymali,
 Aż w Chanaanąską ziemię się dostali.
 Przeto z Chrześcian każdy, niech tę bardzi
 Łaskę szanuie, niechay nią nie gardzi,
 Tak iako przed tym zbyt niewdzięczni żydzi,
 Niech się pokarmem Niebieskim nie brzydźi
 Nicht, iako żydzi Manną się brzydźili;
 Bo lubo z razu cudem ją sądzili,
 Potym, że była w codziennym zwyczaiu,
 Pory, Cebule, Egypskiego kraiu,
 Do większego im przypadały smaku:
 A za tym z tego może poznać znaku,
 Ze te zadane krzywdy, y urazy
 Mannie, są dla nas prawdziwe obrazy,
 Co Chrystusowi, w iego Sakramencie
 Czyniemy, kiedy iak w iakim odmenćie,
 Kto się do niego przystąpić odważy,
 A wprzod sam w sobie dobrze nie uważy,
 Y nie rozezna wprzod Ciała Pańskiego,
 Do mięsa raczey łączy Egypskiego
 Chleb Chrystusowy ; Boga pewnie straci,
 Kto Niebo z ziemią tu powinowaći.



W O D A Z S K A Ł Y.

ZDAŁO się że iuż więcej lud żydowski,
 O opatrności wątpić nie miał Boskiej,
 Po takim cudzie, łasce nie ustatney,
 Ktorą, z padania znali codzien manny;
 Zdało się że ich iuż też ubespieczą
 Ten, co się podiał mieć ich w swoiey pieczy:
 Ale w potrzebie nowey, y trafunku,
 Wnet zapomnieli dziwnego ratunku,
 Znowu w Moyżesza, znowu w bunt, y trwoga,
 Choćiaż widzieli w nim wszechmocność Boga.
 Stanąwszy w mieyscu Raphidim imieniem,
 Wody nie było, ściśnięmi pragnieniem,
 Nafzli Moyżesza; lud co się zgromadził
 Duchem buntownym, czemu ich sprowadził
 Pyta z Egiptu? Rządca zaś łagodny,
 Pasterz spokojny, na lud tak niezgodny,
 Na zbuntowane przeciw nim owieczki,
 Spofobu nie ma, y inżey ućieczki,
 Tylko do tego, który mu dał władzę,
 Skarżąc się przed tym, że ci o nim radzą,
 Co mu nad niemi rozkazał panować,
 Zeby go mogli iak ukamienować;
 Bog go ciesząc rzekł; żeby swą osobą
 Szedł, y najstarszych z Izraelu z sobą
 Wziął, tudzież rozgę, którą to dotknięte
 W nilu w krew wody były odmienione,
 Y do kamienia Ozeb iść mu każe,
 Tam obiecuie że swę moc pokaze,
 Wypuści bowiem sieła z zniego wody,
 Dla napoienia ludu, y wygody:
 Widziano zaraz skutek obietnicy,
 Uderzył w skałę Moyżesz, wnet krynicy

Dobył; (która w tym, iak święty uważa
 Paweł, Chrystusa samego wyraża.)
 Strumienie w fufzy zaraz się rozlały,
 Y rzeki bystre wyszły z twardey skały.
 Cud ten widoczny, wzor łaski wylaney,
 Ktorą wylewa Bog ukrzyżowany,
 On ieſt opoka, nad wszystkie kamienie,
 Z kąd woda gaſi ludu upagnienie,
 W puſzczy tey życia, ta to łaski Bożej,
 Nigdy przebraney, w duſzach ŝródła mnoży,
 Nayzatwardziałſze ferca bowiem toczy,
 Gdy łą pokutną ſpływaią ich oczy.
 W krotce zaś gdy się w Kadeię doſtali,
 Zmarłą Moyſeſza ſioſtrę pochowali;
 Tam lud na nowo w ſzemry y hałaſy,
 Taż go potrzeba, też znowu niewczafy,
 Ze dolegały, że wody nieſtaie,
 Czci zapomina, na Moyſeſza łaie;
 Tak się unofzą, y tak naſtępią,
 Ze iuż co tylko nie ukamienuią
 Z nim Aarona, obay się ſchronili
 Do Przybytku, gdzie Bogu się ſkłonili.
 Tym ſwym poſtępkim ucząc ſwiat przykłaſnie,
 Jak ma bydź Paſterz, co nad ludem władnie
 Łaskawy, bo tu choć prześladowania
 Z duſz zatwardziałych cierpią, zmiłowania
 Bożego iednak nad temi wzywaią,
 Przed ktorych gniewem, ſami uciekaią,
 Tych, co ich maią w nienawiſci, lubią,
 Modląc się za nich, co ich iawnie gubią:
 Ta zaś w tym dziwie była cudotwornym
 Rzecz oſobliwa, gdy Moyſeſz powtornym
 Razem, ſwą rozgą dwa razy uderzył.
 W skałę, iakoby za pierwſzym nie wierzył,
 Z by się iego wola w tym zyiſciła,

Zebý się woda z kamienia puściła;
Co Bog przed oczy zaraz wystawie,
Gdy sługę swego surowo strofuie
Za niedowiarstwo; y za tę przywarę,
Przepowiada mu, że za ostrą karę,
Już obiecaney ziemi nie obaczy,
Ktorą Ludowi dziedzictwem przeznaczy.
Y z tąd ci bierze pochop Grzegorz święty,
Wielbić sąd Boski, drząc, że nie pojęty,
Widząc, że ten, co lud niewdzięczny godzi
Tak często z Bogiem, kary nie uchodzi,
Ze niedowiarstwo Bog karze choć mierne
W tym, co usługi oprócz tego wierne.

A M A L E K Z B I T Y.

GDY się posiłkiem nowym lud zachęcił,
Wody ze skały, wnet się potym smęcił,
Serce straciwszy, nicht się nie osmiera,
Widząc na karku swym nieprzyaciela.
Amalek pierwszy wojnę wypowiedział,
Przed którym się lud Boży nie osiedział,
Gdy tych zaczepia, bić się przyniewala,
Co Bog chwalebnie z Egiptu wyzwala;
Czynią się w ten czas okrutni junacy,
Gdy widzą żydów zmordowanych z pracy,
Oprocz niewczasow, głodu, y pragnienia,
Nie przy orężu słusznym do bronięcia,
Radźiby zgoła bez wstydu gnębili
Tych, którzy nigdy ich nie urażili;
Ściągając bardziey w tym iak byli stanie,
Całego świata na się zlitowanie.
Wozow woiennych w rynsztunki porządnych
Mocą, napadli na ludzi bezbronnych;
Alić w Moyżesza iak zawżse w nałogu

Zakładając swę moc, ufając w Bogu,
 Zadna mu liczba nie jest okropnością,
 Ani się woyska złąk okazałością:
 Kazał Jozue wziąć wybrakowanych,
 Z pomiędzy ludu odwagą doznanych,
 Ręcząc dorobić ostatek z wysokiej
 Gory, gdzie się miał umknąć bez odwłoki,
 Hura wziąć z sobą chcąc y Aarona;
 Tak gdy zaczęta bitwa zaiuszona,
 Gdy się Jozue odważnie opiera
 Amalekowi, Moyżesz się wywiera
 Przed Bogiem modląc; o zwycięstwo prosi,
 Ręce roskłada, do gory podnosi;
 (Wyobrażeniem krzyża nie odmiennym,
 Na nieprzyjaciół naszych, nam zbawiennym.)
 W pierwszej potyczce ucząc lud żydowski,
 Ze iak zwycięstwo, z samey woli Boskiej
 Zawisło, tak też temu wygrać daie,
 Kto się pokornym szczerze przed nim staie.
 Przeto człek święty, bez przestanku ręce
 Wznosi do gory, w boiaźni y męce
 O lud swoy, żebrze w gorącej modlitwie,
 Zaklina Boga, aby w tej tam bitwie,
 Jak jest łaskawy, iako dobrotliwy,
 Koniec pomyślny, skutek dał szczęśliwy.
 A tak gdy myśli o żydow ratunku,
 Nadmordowany w ustawnym fransunku,
 Schylił swe ręce, z tej tam wszystkiej nuży,
 Nie mogąc ich już w gorę trzymać dłuży,
 Aaron z Hurem z nim będąc postrzegli,
 Ze żydzi w ten czas iak naybardziej legli,
 Y że Amalek, zwycięstwo wygrawał,
 Gdy Moyżesz ręce podnosić przedstawiał;
 Na kamieniu go musieli posadzić,
 Słabym chcąc rękom, wspierając, poradzić,

Co też dopiero zwycięstwo sprawiło
 Nad Amalekiem: za te sławne dźiło,
 Bog chciał, żeby mu na pamiątne wieki,
 Znak wystawiono tey jego opieki,
 Przy tym przysięga żeby obwarować,
 Ze Amaleka będą przesładować,
 Y że nie zawrze z nim się poiednanie,
 Gdy w obiecaney rzesza ziemi stanie.
 Bog uczy, że nicht dostać nie może
 Zwycięstwa, tylko ten, co Jmie Boże
 Wzywa w posilku, choć się powierzchownie
 Kto fili, najmniej będzie to warownie,
 Prożno się sady, kto się w to przybiera,
 Kogo modlitwa ustawna nie wspiera.
 Tego są zdania Oycowie tu święci,
 Ze ieżli każdy ma mieć na pamięci
 Modlitwę, z tego widocznego wzoru,
 Tym pilniejszego Pasterze dozoru
 Przykładać mają, iako Moyżesz, który
 Umknął się z bitwy na wierzchołek gory,
 Gdzie poty ręce do Nieba rosłada,
 Poki w ostatniy file nie upada;
 Jeżli kochają lud, ieżli im miły,
 Niechayże go z tey, nie obarczą siły,
 Zeby posiłek odmówić mu mieli,
 Bez ktoregoby nic czynić nie smieli,
 Niech infzych rzeczy powierzchownych wiele,
 Na infzych zdadzą, modlitwa zaś w dziele
 Samym należy, nią sami powinni
 Więcej dokazać, niż czym infzym inni,
 Bo Jozuego było po przegraney,
 Gdyby Moyżesza Bog nie ublagany
 Modlitwą, ani Amalek oręza
 Nie bałby się był, ale go zwycięża
 Szczegulna proźba za lud Moyżeszowa.

Zwawe modlitwy, y nabożne słowa,
A tak człek słaby, ieden był mocniejszy,
Niżeli żołnierz w woysku nayliczniejszy.



PIERWSZE TABLICE.

WE trzy miesiące niewoli pozbytey,
Y okrucieństwa, które nie użyty

Faraon, czynić nad ludem przestaie,
Gdy Bog Moyżesza woła, oraz daie
Roskaz, aby lud swoy na to zgromadził;
Zeby mu wywiódł, iako wyprowadził
Bog go z Egiptu, każąc im przyrzekać,
Ze iezli się go nie zechcą wyrzekać,
Jeżeli wierności, y praw, postanowi
Lud dotrzymywać, tedy mu opowi,
Ze go dziedzictwem przywłaszczy na wieki,
Ze z iego nigdy nie wyidzie opieki;
Ze iezli przetrwa w iednostayney wierze,
Tedy go z świata całego wybierze,
Aby na zawsze był mu poświęcony;
Moyżesz Ludowi donosi zlecony
Roskaz, na który rzekli wszyscy razem,
Ze Boskim będą rządzić się rokazem.
Człek święty, Bogu donosi nabożeństwo
Ludu, y do Praw iego posłuszeństwo,
Bog rzekł, by przestrzegł lud, aby gotowy
Był trzeciego dnia, z Bogiem do rozmowy,
Ze do nich mówić sam z wyfoka będzie
Gory Sinai; przy tym kazał wszędzie,
Aby ią w dole Moyżesz obwarował,
Y żeby tego lud nie przestępował,
Bo ci, coby się na nieć cisnąć chcieli,
Zarazby umrzeć na miejscu musieli,
Tak się rozeszli. Gdy z samego brzasku

Trzeci dzień fwiał, fwiat z piorunow trzasku
 Trzął się, y grzmotu, który się dobywał
 Z wierzchołka gory, gorę zaś okrywał
 Obłok pochmurny, blask wszędzie nie znośny,
 Przy tym wrzask słyhać było trąby głośny,
 Oczy aż widok, y uszy słuch tracą,
 Moyżesz z namiotow ludzi z wielką pracą
 Wyciąga, aby przed Bogiem ich stawić,
 Który im prawa swoje chciał wyiawić.
 W tym Moyżeszowi Bog z wierzchołka gory
 Sinai, kazał przyść do siebie, który
 Wszytek był w ogniu, płomieniem wybuchał,
 Lud zaś z daleka przykazania słuchał
 Dzieść, co ie Bog przez swe usta dawał:
 Y gdy z błyskania strach w nich nie uławał,
 Chca żeby Moyżesz, sam iuż z Bogiem gadał,
 Potym Jmieniem Boskim im wykładał
 Co chce, bojąc się gdyby z nim mowili
 Dłużej, żeby tym życia nie stracili.
 Takci naypierwey Boskie przykazanie
 Nadane; ktore od tąd Chrześciance,
 Za święte prawa nie tylko chowaią,
 Lecz w nich, początek wszyszek zakładaia
 Nienaruszoney swey pobożney cnoty,
 Ani ie gwałac bez wielkiej fromoty.
 Tey okropności część, Oycowie święci
 Zyczyliby nam, żebyśmy nią zdieci,
 Byli iak żydzi, słyszac zaraz z razu,
 Moc y fzacunek Boskiego roskazu,
 Zebyśmy drzeli, iak w naywiększym strachu,
 Choć z naymnieyszego y w myśli zamachu,
 Do przestąpienia, do nie zachowania
 Tego świętego naymniey przykazania:
 Czas, który coraz to gorfzy nastaie
 Y zepsowane w świecie obyczaie,

Przedtym u żydow , teraz między nami ,
 Znalazły sposob swoimi sztukami ,
 Jak ich oszukać swym kształtem frantowskim ,
 Jak się wykręcić Przykazaniom Boskim ,
 A tym wykrętem sztucznie znalezionym ,
 Smaczne są ludziom na złe rozwiezionym ;
 Aleć nam Chrystus nazbyt to waruie ,
 Ze iedno słowo z praw , co roskazuje ,
 Chować nie minie , niechże na te słowa ,
 Rośnie uczciwość co raz ku nim nowa .
 Już Chrzescianie nie są niewolnicy
 Jak żydzi , z wolney bo oblubienicy
 Spłodzone dzieci , już nicht nie zapada
 W błądy żydowskie , mówiąc ; niech nie gada
 Bog z nami , byśmy nie pomarli ; ale
 Przeciwnie każdy życzy doskonale
 Zeby z nim gadał , w każdym ta ochota ,
 Bo słowa Boskie , są słowa żywota ,
 Co z pomaszczeniem swego łączy ducha ,
 Ktory ie temu , co ich z wiarą słucha ,
 Wykonać daie z poćiechą wszelaką ,
 Tudzież z miłością , żydom nie iednaką
 Ktorych pokora , nie była sposobna
 Słuchać ich , sądząc znieść ich nie podobna .

CIELECZŁOTY.

ZYDZI woławszy żeby z niemi gadał
 Moyżesz , niżli Pan , żeby ich zakładał
 Przed Bogiem , ktory na gorę go wzywa ;
 Tam mu wolę swę we wszystkim odkrywa :
 Prawo stanowi , naukę mu daie ,
 Jakie postęпки , iakie obyczaje
 Lud miał mieć ; (Przytak roztropney uwadze ,

Ze

Ze ci co mają iakiekolwiek władze
Nad ludem, albo w iakim są urzędzie,
Ta im nauka niech przykładem będzie,
Jako w zwierzchności zażyć mają mocy;
Tam Bog na gorze przez czterdzieści nocypim
Y czterdzieści dni, sam się z nim zabawił;
Zeby mu wolę swę lepiej obawił.
Posłał do Ludu potym z Tablicami
Dwiema, Boskiemi spisane Palcami,
Gdzie dzieścioro Prawa przykazane
Były, te co wprzod z ust Jego słyszane,
Wszystko zebrawszy, w sobie zamykał;
Co chciał żeby się było wykonano:
Lud zaś nie wierny, że tak długo zwłoczy
Moyżesz swoy powrot, iak na nowo mruczy,
Y Aarona z napaścią nadchodzi,
Buntownym duchem do tego przywodzi,
Aby się do ich złey woli stosował,
Zeby im cielca złotego zbudował;
Na tego Bożka zaufznice żony
Dają, ktoremu lud czyni pokłony,
Przy tym radości wszędzie niesłychane:
W czym Moyżesz schodzi z gory, y spisane
Gdy palcem Boskim Tablice przynosi,
Słyszcy że hałas, że lud radość głośli;
Przyśzedłszy bliżey, aż tu Cielec złoty,
Y tańce pełne zbrodni, y fromoty
O koło niego, na co serce tknięte
W nim żarliwością, wnet Tablice święte,
Patrząc na ludu bezecne swawole
Rzucił o ziemię, pod górą na dole;
Na nic wyryte rzekłszy, aby stało
Prawo w kamieniu, gdy się wymazało
Z serc ludu, sądząc z tey Boga obraży;
Ze są nie godni, żeby tych, rozkazy

Bog uczył, co się często odmieniali;
 Cielca złotego co mu się kłaniali;
 Wziąwszy zapalił, y na proch obrucił,
 A potym ten proch na wodę wyrzucił,
 Którą to wodę pić musieli żydzi,
 Tym bowiem Cielca sposobem, im brzydźi;
 Naukę dając, iakiey godzien wzgardy
 Ten Bożek złoty, co go czcił lud hardy,
 Aaronowi przy tym swoje żale
 Wywiera, że im postąpić zuchwale
 Pozwolił, y że temu nie podołał.
 Wszedłszy zaś w oboz, na wszystek głos wołał;
 Kto z Bogiem trzymać chce, y Jego Prawa,
 Niechay się łączy, niechay przy mnie stawa;
 Wnet Pokolenie Lewi do Moyżesza
 Zgromadziło się, który się rozgrzesza
 Kazać każdemu, przypasać się w bronie,
 Potym we wszystkiey bydź obozu stronie,
 Wskroś go przebiegłszy, z kim by się potkali,
 Zeby bez względu powyzabiiali,
 Nie przepuszczając choć przyacielowi,
 Bliźniemu, Bratu nawet y synowi:
 Biegą do czego żarliwość ich budzi,
 Dwadzieścia y trzy gdyż tysięcy ludzi,
 Na placu kładą; za te posłuszeństwo,
 Moyżesz im wdzięczny, dał błogosławieństwo
 Na Pokolenie Lewi, z tym ręczeniem,
 Ze miasto coby mieli wytoczeniem
 Krwi, wpaść w nienawiść Boga, nie bydź mili,
 Owszem że ręce Panu poświęcili.
 W Grzegorzu świętym żarliwość chwalebna,
 Kiedy uważa, iako ta potrzebna
 Nauka Oycom, iako są nie godni,
 Gdy się pokażą ku dzieciom łagodni,
 Gdy są zwyczajnie tego omamienia,

Ze im nie śmieją słuźnie napomnienia
 Dać, choć ich widzą y ze stratą duszy,
 W miłości świata zabrniętych po uszy
 Zepsowanego, a takie niedbalstwo
 Co jest inzego, tylko bałwochwalstwo;
 Przydaie mówiąc, że ci Lewitowie,
 Kochają dzieci nad swe własne zdrowie,
 Przecię z tym wszystkim ich nie ochraniają,
 Życia im biorą, bo się nie zbraniają
 Roskazom Boskim; a my się lękamy
 Frasować naszych, gdy napomnieć mamy,
 Zeby urazą nie tknąć ich bolesną,
 Ze ich kochamy miłością cielesną;
 Y przy miłości gniew się czasem wszczynia:
 W żadnym zaś Oycu nie jest miłość syna,
 Ta co w Moyżeszu, do ludu ślepota,
 Byle ich zbawił, chce z księgi żywota
 Bydź wymazany, na życia pozbycie
 Pozwala, byle swoją śmiercią życie
 Ludu zachował, cierpiełby y więcy;
 Dwadzieścia y trzy z tym wszystkim tysięcy
 Ludzi, za iednym razem gubić każe,
 Z tym wszystkim ognia miłości nie maże
 W sobie, którym się wewnątrz ku nim pali,
 Ani żarliwość ta, go nie oddali,
 Od wykonania swej sprawiedliwości,
 Boi się bowiem Boskiej zawziętości
 Na dzieci; moc tym strzymał wielowładną,
 Ze ją poprzedzić chciał karą przykładną.



DRUGIE TABLICE.

MOYZESZ wskroś ferca niešťczęściem dotknięty,
 Ktore lud pońioś w złości ſwey zacięty;
 Na zaiutrz wſzyſtkich do kupy zgromadza,
 Gdzie ſłowy, wielkość zbrodni wyprowadza,
 Y Bałwochwalſtwa, przy tym im donoſząc,
 Ze ſię przed Bogiem idzie ſtawić, proſząc
 Y błagając go, dopiero obaczy,
 Jeźli iuż nie ſą w oſtatniew roſpaczy,
 Jeźli odwrócić Boſki gniew dla zbrodni
 Będzie mogł, bo go ſprawiedliwie godni:
 Więc ſię przed Bogiem ſtał naypokornieyſzy,
 Jakby wyſtępku ludu naywinnieyſzy;
 Tak ſwiętokradzka żydowska roſpuſta,
 Nie dopuſzcza mu y otworzyć uſta,
 Na przeproſzenie, żeby ziednać ſobie
 Boga; miłością tknięty o ſpoſobie
 Myśli, z ktorey w złym razie, dobry Rayca
 Czyni ſię, że ſam równo winowayca
 Z drugiem, że tak iak oni niecnota;
 Poſwięca ſię też z kſiegi bydz żywota
 Równy z drugiem na wieki zmazany,
 Nie chcąc uyć kary inſzych y nagany:
 A tą pokorą Boga w gniewie ſkrufza,
 Ze go nie iako odpuścić przymuſza,
 Dla niewinnego, winnych bowiem woli
 Już nie pamiętać bezecney ſwawoli,
 Niż niewinnego zagubić z innem,
 Co tego gzechu ſłuſznie ſą winnem.
 Gdy Moyzeſz pełen kłopotu y trudu,
 Wyprawuie go Bog do iego ludu,
 Zeby im dońioſł, że im tego błędu
 Pamiętać nie chce, dla Oycow ich względu,

Chcąc ich y w ziemi obiecanej stawić ;
 Ale że się lud nie może poprawić ,
 Już sam nie poydzie , przed nim nie postoi ,
 Według zwyczaju , ponieważ się boi ,
 Gdy zatwardziałość nie czyni im wstępu
 W niwczym , żeby też nie musiał do szczeru
 Wykorzenie ich ; te zaś niespokojne
 Karząc , rozkazał aby zdiegli stroje ,
 Zeby z swych ozdób każdy był wyzuty ,
 Na znak prawdziwej za grzechy pokuty ;
 Przytym Tablice żeby dwie wykował
 Z kamienia Mojżesz , także iak popłował
 Mojżesz na górę sam Synaj wchodzi
 Z rana , gdzie będąc w prozbach się rozwodzi ,
 Przez czterdzieści dni Jmie Boskie wzywa ,
 O ziemię pada , gorących zażywa
 Modlitw , przed Bogiem zagniewanym ; który
 Zdał się w obłoku byż na wierzchu gory ;
 Tam go zaklina , aby grzech y zbrodnie ,
 Opuścić raczył Ludowi łagodnie :
 Bog Jego prozby łaskawie przyimuie ,
 Y w opiekę go wziąć swę obiecuię ;
 Mojżesz czterdzieści dni y nocy bawi ,
 Nie iedząc słucha co mu Bog obiawi ;
 Potym z Boskiemi wraca rozkazami
 Na przyszłe czasy , dwiema Tablicami
 Zapisanemi , przed swym ludem stawa ,
 W nich wyrażone palcem Boskim prawa
 Najświętszym niesie. Lecz iakie zdumienie
 Ludu , gdy widzą na koło promienie
 Twarzy Mojżesza , iemuż nie widziane ,
 Jego Ludowi oraz niespodziane ;
 Mojżesz ich woła , żeby opowiedział
 Co mu zlecono , czego się dowiedział ,
 Gadając do nich , twarz sobie zasłania ,

Lecz to , promieni blasku nie zabrania ,
 Ktore iednako świecić nie przestały ,
 Przeto że z Bogiem tak był poufały ;
 Tey zaś zastony z twarzy swej nie składał ,
 Tylko w Przybytku , kiedy z Bogiem gadał .
 Ucząc Pasterzow kościoła , miarkować
 U siebie prawdy święte , y słoſować
 Je , do słabości tego , co ich słuſza ,
 W głębokości to kryjąc ſwego ducha ,
 Nie pokazując po ſobie na twarzy ,
 Czym ich Bog dobry z łaski swej obdarzy ,
 W uſtawnym z Bogiem na modlitwach trwaniem ,
 Y iak nayskrytszym z nimże obcowaniem .
 Tak ſię w Tablicach prawo znowu wskrzesza ,
 Za karą ludu , modlitwą Moyſeſza ,
 Bog ſię zmiękczywſzy , iak pierwſzego razu ,
 Znowu ryſuje moc ſwego roſkazu ,
 Palcem ſwym ſwiętym piſze na kamieniu ;
 Ktora to łaska , bydź w dorozumieniu
 Powinna , że taż co ią czyni duſzy
 Pokutney , kiedy zmiękczy ſię y ſkrufzy
 Nad iey pokorą , kiedy pokutuje ,
 Znowu na nowo w ſercu iey ryſuje ,
 Duchem ſwym ſwiętym Prawo wymazane ,
 Przez życie w nierząd y grzech wyuzdane :
 Lecz Moyſeſzowi chciał tu Bog pokazać ,
 Ze to nie ſnadno może ſię dokazać ,
 Ze trudne łaski Boskiey otrzymanie ;
 Y w tymci takie Oycow ſwiętych zdanie ,
 Na znak trudnego łaski doſtąpienia ,
 Chce żeby Moyſeſz ſam kował z kamienia
 Tablice , nie tak iak pierwſza złomana ,
 Bo nie maſz tego , że była kowana .
 Człowiek tak ſłaby w żadnym nie ma względzie ,
 Utraći ſnadno , czego nie nabędzie

Z pracą , więc Bogu z przymusem się staie ,
Ze prace uczuć y poność daie ,
W nowey świętego gdy Prawa poprawie ,
Pozyskać się nam pozwala łaskawie ,
Zeby te wszystkie prace y trudności ,
Należytey nas uczyły czuyności ,
Y stróżem były ostrożnym nad nami ,
Jako tę taskę wylanemi łzami
Nabytą , można bezpiecznie zachować ,
Jako ostrożnie nią trzeba szafować .

PRZYBYTEK.

MOYZESZ Tablice z Prawem dał Ludowi ,
Ktorzy , że Bogu podlegać gotowi ,
Do posłuszeństwa że już wiernie przysli ,
Człowiek też święty o niczym nie myśli ,
Tylko wykonać rozkaz y powieści
Boskie , co sływał podczas dni czterdzieści
Bawiąc na gorze : Przed zaczęciem dziła ,
Kazał żeby się rzesza zgromadziła ,
Ktorey donosi Boskie rozkazanie ,
Zeby co kto mógł , na wybudowanie
Tak siła robot , chętnie ofiarował :
Ledwo to wyrzekł , już nikt nie żałował
Przynieść , czym może najdroższym się zdobić ,
Niewiaśły nawet chciały przysposobić ,
Każda do datku tego , co przyczynia ,
To zaufznice , pierścionki , naczynia ,
Nie ochraniaią maneli bogatey ,
Daią Kadzidła y drogie bławaty .
Moyżesz wybiera ludzi nad robotą ,
Zeby rządzili , doskonałych cnotą ,
Y oświeconych Boską przezornością :

Gdy obciążeni darow tych choynością,
 Musieli kazać, żeby woźny głosił,
 Zeby nicht więcej darow nie przynosił.
 Przybytek naprzód Pan Bog rozkazuje
 Wystawić, w którym łokci się rachuje
 W podług trzydzieści, w sierz dziesięć mający,
 Deskami miało ścian się trzymający,
 Ktoremi z każdej obity jest strony,
 Wewnątrz y z wierzchu mając swe zasłony;
 Wewnątrz to były z bławatow bogatych,
 Co zaś po wierzchu to ze skor kosmatych,
 Zeby tym trwalsze były dla przygody
 Od deszcza, iak y wszelkiey niepogody;
 W zasłonach wewnątrz wyszyći haftami
 Herubinowie, z swoimi skrzydłami;
 Skory te, iedna z drugą się trzymały,
 Kolce y spinki sztucznie ich wspaiały:
 Czwororo zaś było przykrycia dla słoty,
 Jedno na drugim, przy każdej zaś złoty
 Był kolec stronie, przez ktore wstawione
 Drągi, we złoto także opravione;
 Do przenoszenia Przybytku służyły,
 Z mieysca na mieysce; na ostatek były
 Srebrne podstawy, zrobione gruntownie,
 Zeby go mogli postawić warownie;
 Takieć Przybytku było zbudowanie.
 O czym świętego Augustyna zdanie,
 Ze choć tajemnic pełen, pod pozorem
 W rzeczy widocznym, kościoła był wzorem,
 Ten kościół bowiem że jest przenoszący,
 Toć znaczy kościół na ziemi trwający,
 W mieyscu przechodu nie ustanowiony,
 Jak Salamonow potym wystawiony
 Kościół, znaczył go w osadzonym stanie,
 Zakładający w Niebie pomieszkanie:

Deski które w nim służyły za ściany,
 Znaczą, statecznych ludzi bez odmiany,
 Co podpierają kościół iak ramieniem,
 Nieprzełomany cnot swych nie wzruszeniem
 Srebrne co pod nim stawiano podstawy,
 Znaczyły prawdę, y nauki prawey,
 Czystość co w sobie bez zmazy zawiera,
 Na ktorey kościół swięty się opiera:
 Te zaś przykrycia haftami ozdobne,
 Wewnątrz Przybytku świecąc, są podobne
 Wybranym, będąc cnot różnych obrazem,
 Gdy wdzięczną czynią różność w kupie razem,
 Y Bogu bowiem służą z wieczną chwałą,
 Y kościołowi są ozdobą trwałą.
 Z Oycow zaś swiętych niech będzie w pożytku,
 Zadna z osobna część, mówią w Przybytku,
 Nie czyni Bogu mieysca na mieszkanie,
 Jak w kupie wszystkich części się trzymanie,
 Na znak że choć są cnotliwi w kościele,
 Cnota ich iednak nie zda się na wiele,
 Gdy nie są z sobą w społeczney iedności,
 Jeżeli nie żyją w powszechney miłości,
 Bo pokoy, iedność, zgoda między niemi,
 Jest kościół, co Bog może mieć na ziemi.

ARKA PRZYMIERZA.

MOYZESZ Przybytek wystawiwszy wcale,
 Y wykonawszy wszystko doskonale,
 Jak go Bog chciał mieć; wnet z wybudowaniem
 Spieszył się Arki, która jest zebraniem
 Zakonu żydow, dla niey sporządzono
 Przybytek, żeby gdy ją posadzono,
 Uczciwość miała, czcili ją żydowie
 Za rzecz naydroższą, same nawet zowie

Piśmo ią święte , te Jey imię dawa ,
 Potęga ludu , Izraela sława :
 Sama zaś w sobie tey była wielkości ,
 Pułtrzećia łokcia mierzono długości ,
 Pułtora łokcia miarkuią szeroła ,
 Pułtora także przytym y wyfoka ;
 Drzewo w niey , co się nigdy nie pflowało ,
 Obicie z złotych blach ią okrywało ,
 Wewnątrz y z wierzchu , miało wieka , złoty
 Stoł , który nie był drewnianey roboty ,
 W wielkości z Arką iednąż go zrownano ,
 Y to przykrycie Błagalnią przewano ;
 Bo z tąd wydawał wyrok nie omylny
 Pan Bog Ludowi , gdy mu był przychylny ,
 Kiedy przyimował , z nim na poiednanie ,
 Modlitwy , proźby , do siebie wzdychanie :
 Na tey Błagalni , Herubinow dwoie
 Patrzało na się , którzy skrzydła swoje
 Rozciągiwali w zdłuż Arki , iakoby
 Gwoli powadze , dla więkſzey ozdoby ,
 Tron z siebie czyniąc naywſpaniałszy Bogu ;
 Y przetoć w Piśmo weſzło iak w nałogu ,
 Ze nam na rożnych mieyſcach opowiada ,
 Na Herubinach że Bog Tron oſiada .
 Kazał do czterech rogow poprzyprawiać
 Bog kolce złote , żeby drągi wſtawiać
 W nie , z drzewa Sitym , a złotem okryte ,
 Te do noſzenia bywały zażyte
 Arki , kiedy się lud z obozowiſka
 Ruſzał , na inſze idąc ſtanowiſka .
 Bog chciał tey Arki odebrać ofiary ,
 Y żeby tylko w niey Tablice wiary ,
 Y Prawa były , z kąd ſwe Jmie bierze
 Arka ſwiadećtwa , albo na przymierze ,
 Dla tego , że w tym tłumaczy się ſłowie

Dwoiakim , Prawo , iak go Pismo zowie ,
 Do tego miara Manny przyłożona ,
 Tamże y rozga , była Aarona .
 Takci się Bogu zdało wszechmocnemu ,
 Wystawić przedtym Ludowi grubemu ,
 Jak oczywisty widok nabożeństwa ,
 Biorąc z nich miarę , przykład podobieństwa ,
 Z Ludu słabości , do niey się stosuje :
 Ale prawdziwa Arka gdzie obcuje ,
 Y mieszka teraz Bog , iuż w nowym prawie ,
 Są dufze wiernych , ktore Prawo zwawie ,
 Chowaia Jego , w sercu napisane ,
 Jak na Tablicy żywey ryfowane ,
 Gdzie zachowanie bywa łaski , manny ,
 Służąc za pokarm nigdy nie przestanny ,
 Gdzie Aarona rozga jest w schowaniu ,
 W sprawiedliwości , w cnot nie przełomaniu ,
 Błagalnia co zaś Arkę przykrywała ,
 Chrystusa Pana w ten czas wyrażała ;
 Błaganiem święty Paweł go nażywa ,
 Przeto że z Oycem swym nas poiednywa ,
 On bowiem w wierney mieszkaiący dufzy ,
 Wyprowadza ią z grzechowey katuszy ,
 On ią we wszystkim ucząc bez odwołoki ,
 Donosi Boską wolę y wyroki .
 W Błagalni byli dway Herubinowie ;
 Święty Augustyn , Chrzescianow zowie
 Herubinami , gdy pełni litości ,
 Ktora ich czyni Tronem wspaniałości ,
 Stolicą Boga ; kto zaś to uważy ,
 Jak ich Bog sobie szacuje y waży ,
 Jak ich powołał ; niech potym wymiata
 Z serca swiego taki próżność swiata ;
 Zgoła niech swiatem brzydzi się zawodnym ,
 Niech się odłączy , bo go swiat nie godnym ,

Niechay pogardzi tą wszystką próżnicą,
 A żeby się stał dla Boga świątynią,
 Gdzie chce z poćiechą mieszkać y obcować;
 Nieprzyjaciół zaś w tym nie naśladować
 Zboru Boskiego, hardość niepoietą,
 Co się wazyli Arkę sadzać świętą
 Podle Dagona, gdzie ten Bożek siada;
 Dla tego święty Augustyn powiada,
 Ze my też samo zawsze więc czyniemy
 Gdy próżność świata, powinowaciemy
 Z Prawdą istotną Boga, y czartowską
 Cześć, ze czcią razem Chrystusową Boską.


CHLEB POKŁADNY.

JA K prętko Arkę Przymierza obaczył
 Gotową Mojżesz, stoł iak Bog naznaczył
 Postawił z drzewa, to było przybrane,
 Co bydź nie mogło nigdy zepsowane,
 Tak z iedney strony blachą iak y z drugij
 Obity złotą, dwa był łokcie długi,
 W szerz ieden łokieć, w zwyz go rachowano
 Pułtora, kazał Bog żeby przydano
 Obwodkę złotą, żeby koło stołu,
 Obwieść ią wszędzie, z wierzchu aż do dołu;
 Pod nią zaś kolce cztery złote były,
 W które się drągi pokryte włożyły
 Złotem, do stołu snadnie przenoszenia,
 Gdy się gotował Oboz do ruszenia.
 Ten zaś stoł służył, dla tey był potrzeby,
 Zeby przed Bogiem ofiarować chleby
 Na nim ustawnie, na to był skazany,
 Chleb zaś pokładnym pospolicie zwany,
 Z dwunastu bochnów na sześć rozdzielony
 Jeden na drugim stał z oboiey strony,

Z mąki gą czystey z oliwą rabiano,
 Zawsze zaś w tydzień coraz odmieniano;
 Ten co był fuchy zaraz go zbierali;
 Na to zaś mieysce świeży podkładali;
 Ten co spleśniały był, z stołu go zdieli;
 Sami kapłani pozwolenie mieli
 Pożywać, musząc tym się chlebem zdiętym
 Karmić, na mieyscu samym tylko świętym,
 Świętobliwości na znak doskonalszey:
 Bog Moyżeszowi dał swoy rozkaz dalszy;
 Do tey roboty, iefzcze mu przyczynia,
 Z złota samego nie wielkie naczynia,
 W których na stole chleb stawiać kazano,
 Te zaś drugimi z wierzchu przykrywano
 Złotemi także: do rozporządzenia
 Przydano tego, wyborne kadzenia,
 Aby się w Niebo, dym wybijający,
 Bogu był czynił chleb poświęcający.
 Oycowie święci uwagę y miarę
 Z tąd biorą, że Bog chciał przez tę ofiarę,
 Ustawną wdzięczność od ludu doznawać,
 Zeby musieli koniecznie przyznawać,
 Zeby dobroci Jego przypisali,
 Co tylko mieli y co odbierali.
 Ze zaś dwanaście chlebow się liczyło,
 Przyczyna, że się dwanaście znaczyło
 Izraelskiego przez to Pokolenia,
 Zeby z nich każde to do rozmyślenia
 Wzięto, iak wielkie miłosierdzie Boże,
 Jak miłosierny ten, co wszystko może;
 Y żeby wszyscy uważali razem,
 Ze dobra mają za iego rozkazem,
 Zeby nad każdym wyznawali wziętkiem,
 Ze Bog jest tego wszystkiego początkiem.
 Od chrześcianow też y dziś wdzięczności

Wyciąga służniey , gdy dobroczynności
 Ktore im czyni , nie tylko choynieysze ,
 Ale daleko bardziej wybornieysze.
 Infzy pokładny chleb iuż przyimuiemy ,
 To ieſt Chryſtufa gdy ofiaruiemy ,
 Spofobem nigdy od nas nie poiętym ,
 Już na Ołtarzu , ſtole włafnie ſwiętym ,
 Bogu uſtawnie , ktory dzięki bierze
 Od nas , y ſam ſię Chryſtus przy ofierze
 Poſwięca Oycu , wdzięczność mu wyznaie
 Za dary , ktore kościołowi daie :
 Dla tey przyczyny tym dotąd imieniem ,
 Chleb ten Niebieski zowią dziękczynieniem ,
 Ktory nas uczy , gdy go pożywamy ,
 Jako zawdzięczać , iak dziękować mamy ,
 Już nie za zyski ziemskie y nie trwałe ,
 Ale za łaski bardziej doskonałe ,
 Ani za chleby przez ſię powierzchowne ,
 Ale za dobro skryte y duchowne.
 Chryſtus pamiątką , znakiem tego wiecznym ,
 Na ſwym ołtarzu , kaźdego beſpiecznym
 Czyni Zbawiciel , Bog naſz miłofierny ,
 Gdy teraz chleb ten kaźdy bierze wierny ,
 Nie tylko ſami iak przedtym kapłany ;
 Zeby iak ieden chleb będąc ziednany ,
 Jednymże duchem żyjąc iednoſtaynie ,
 (Według ſwiętego Pawła) , nieprzeſtannie
 Na ołtarzu ſię Chryſtufa trzymali ,
 Sercem y duſzą , y ofiarowali
 Siebie , iako on , y z nim Oycu iego ;
 Na ktorym , gdy go widzą obecnego ,
 Niechże ſię chlebem żywym w ten czas ſtaią ;
 A za naywiękſzą ſławę poczytaią ,
 Poſwięcać ſię też na ofiarę drugą ,
 Bydź Bogu chwałą y ſzczerą przysługą .

LICHTARZ ZŁOTY.

 HOC wszystko było w przybytku wspaniale,
Co Moyżeszowi Bog ku swoiey chwale

Roskazał zrobić, nad inne roboty,
Lichtarz naybardziey wydawał się złoty.
Bog chciał z Moyżeszem kształt jego rozrządzić,
Sześć poboczników kazawszy sporządzić,
Siodmy pręt w frzodku, co się go trzymały,
Z ktorego drugie szły, y odstawały;
Po kaźdey stronie wychodząc po parze,
Te zaś siedm w iednym złączone lichtarze;
Gałkami były poprzyozdabiane,
Y z liliami sztucznie przerabiane.
Z wierzchu lichtarza Bog kazał kaźdego,
Powkładać lampy ze złota czystego:
Kazał żeby lud ofiarę w kościele,
Z oliwy czystey, tyle y tak wiele
Jak trzeba było, zwyczajnie oddawał,
Zeby się ogień palić nie przestawał.
Na tych zaś lamp miał codzień zaświecenie,
Sam Arcykapłan roskaż y zlecenie,
Zeby z ustawney ogniowi pomocy,
Trwały w Przybytku podczas kaźdey nocy.
Te siedm Lamp, pełne w sobie tajemnicy,
Podobne temu, bez wielkiej różnicy,
W świętego Jana co jest objawieniu,
Gdzie Chrystus sławny, po w Niebowstąpieniu,
Mowi że mieszka między siedm lampami,
Kościoły znacząc iawnie, z ich Rządcami:
Bog w starym ieszcze Prawie, poznać dawał,
Jak Rządcy mieli bydź nowego Prawa,
Do ktorych mowi, gdy w nich cnotę wznieca,

Ze ich iak Lampy świecące oświeca,
 Nie żeby w miejscach ciemnych się taili,
 Lecz żeby w Domu Bożym się świecili.
 Chce żeby światło było nie przerwanie,
 Jako w Chrzcicielu mowi świętym Janie,
 Zeby w Pasterzach ta jasność duchowna,
 Co w oczach zda się ludzkich powierzchowna,
 Szła z wewnętrznego zapalu miłości,
 Co Bog w ich sercu widzi z przezorności,
 Niech z ich Lamp ogień ustawnie wybucha,
 Raz od Świętego zapalony Ducha,
 Niech się wybija, żeby ludzkie siły
 Nie dusiły go, y nie przygaśli.
 Boć człowiek (według świętego Paulina)
 Roskazow Boskich często zapomina,
 Kiedy się nie tak, iak roszakał sprawa,
 Gdy na Lichtarzu tym Lampy wystawia,
 Co tylko sam dym w sobie zawieraia,
 Te, co prawdziwym ogniem zaś palaią w
 Przydufza, kryie, chciałby ich oddalić,
 Te, coby mogły y drugie zapalić:
 Święty też Grzegorz dziwi się cudownie,
 Jako ten Lichtarz zrobiony warownie,
 Warunek biorąc za moc, którą szczerze
 Powinniby mieć kościoła Pasterze,
 By Bog nie ruszył z miejsca ich Lichtarza,
 Jak w objawieniu Biskupa przegarza,
 Grożąc mu, ale dobrze to uważa
 Ten Oyciec święty, że w nich nie pomnaża
 Mocy, tylko sam Chrystus, co ią znaczy.
 Pręt wspieraiący mocno, bo inaczy
 Słabi są przez się, upaść by musieli,
 Od Zbawiciela gdyby iey nie mieli.
 Poki Pasterze Boga się trzymaią,
 Mowi ten Papież, niech się nie lękaią,

Zachwiać

Zachwiać ich ludzie częstokroć by radzi ,
 Ale gdy ich Bog w kościele osadzi ,
 Jak Lampy , z których wierni oświeceni ;
 Wspierać ich będzie , że nigdy straceni
 Nie będą , iak przy nie dostępnym murze ,
 Stanąwszy w Domu Bożym , y te burze
 Nic nie są , gdy się krokiem im warownym
 Oprą , y świata napaściom gwałtownym.

OŁTARZ DO KADZENIA.

ZEBY do końca było wygotować ,
 Co Bog w przybytku kazał , żeby chować ,
 Moyszeż do tego przydał rozrządzenia ,
 Ołtarz , co zwano Ołtarzem kadzenia ,
 Przeto , że na nim ofiary kadzono.
 Ołtarz ten z setym drzewa sporządzono ,
 Czworograniasty , w złoto wszystkie boki
 Oprawne , łokieć długi y szeroki ,
 W zwyż go dwa było ; sam zaś Bog przybierać
 Kazał , co się w tym kadzidle zawierać
 Miało , co mu ie ofiarować chciano
 Na tym ołtarzu , który więc sławiano
 W Przybytku Pańskim , przeciwko zastłony ,
 Która przed Arką była , z tej tam strony
 Był postawiony pospolicie , żeby
 Po między stołem , gdzie pokładne chleby ,
 Stał , y po między złotego Lichtarza ;
 Do tego ieszcze Bog przydał Ołtarza ,
 Drugi , ten stawał , w przysionku Przybytku ,
 Ze zaś ku temu zażywan pożytku ,
 Ze na nim zawfze ofiary palono ,
 Pod przykryciem go przeto nie złożono ;
 Całopalenia ołtarzem nazwany ,

Czworograniasty , w zdłuż pięć miarkowany
 Łokci , y tyleż dano fzerokości ;
 Trzy zaś miał łokcie w sobie wysokości ,
 Z drzewa iak pierwszy setym był wryty ,
 A zewsząd z miedzi blachami okryty ,
 Wierzch iego wszystek krata okrywała ,
 W zwyż kadzielnica , która dostawała
 Pułtorąłokcia Ołtarza połowy :
 Cały zaś Ołtarz ze wszystkim gotowy ,
 Tak wyrobiony , że wewnątrz był próżny ,
 Od inszych będąc ołtarzow w tym różny ,
 Co ich Bog sobie kazał wystawować ;
 Bo te musiano warownie budować
 Z kamienia , który nieociofywali ,
 Albo też z gliny gdy na miejscu stali ;
 Ten lżej przeciwnie , żeby przenaszano ,
 Kiedy się z miejsca na miejsce ruszano .
 Te dwa ołtarze w prawie starodawnym ,
 Według Grzegorza , wzorem były iawnym ,
 Dusz w prawie nowym , ta nam tajemnica
 Znaczy , iaka bydź w kościele różnica
 Miała na zawsze , między pokutnemi ,
 Jako y między cale niewinnemi .
 Jeden z ołtarzow stał tylko w przybytku ,
 Znacząc pokutnych , że dla grzechow zbytku ,
 Od swych występkuw nie będąc swobodni ,
 Wniść do kościoła ieszcze nie są godni ,
 Kiedy od niego muszą się oddalić ;
 Tenże był nato , aby mięso palić
 Bydląt , cudownie y nie bez przyczyny ,
 Znacząc pokuty powierzchowne czyny ;
 Przez te albowiem , ten , co pokutuie ,
 Bogu nie iako sam się ofiaruie ,
 Gdy się wyniszcza , y trawi bez miary ,
 Całopaleniem staie się ofiary .

Drugi zaś, na to tylko osądzono,
 A żeby na nim szczególnie kadzono,
 Zeby ku Niebu dymy, y wonności
 Wybijały się, co znakiem litości,
 Y ognia dufzy świętey, y szczęśliwey,
 Kiedy goreie w modlitwie zarliwey:
 Ieden dla tych, co wzdychaia w pamięci
 Grzechu, y co nim są prawdziwie zdieci;
 Dla tych zaś drugi, co już nie wzdychaia
 Tylko do nieba, gdy Boga żadaia;
 Wynoszą pierwszy Xięza, gdy wywódzą
 Grzechy grzesznikom, co w nich sprośnie brodzą,
 Strofuiąc żwawo ich, y nie ospale,
 Zeby w nich wzniecić szczere za nie żale;
 Wynoszą drugi, prace ich dozorne,
 Kiedy te dufze, co w grzechach pokorne,
 Przeprowadziwszy przez pokutę świętą,
 W strachu, z ufnością zarowno zawziętą,
 Do kościoła ich Pańskiego prowadzą,
 W którym się więcey łez wylewać zdadzą,
 Przez gwałt miłości bardziej w nich zbyteczney,
 Niż przedtym przez żal w pokucie serdeczney.
 Te dwa ołtarze choć są rozmaite,
 To iednak maia w sobie pospolite,
 Ze się obadwa ogniem Boskim palą,
 Ze Boga świętą uczciwością chwalą,
 Ze im świętego Ducha są zapaly
 Potrzebne, żeby ofiary gorzały.



SZATY KAPŁAŃSKIE.

TA się robota gdy rozporządziła,
 Nie brakły tylko już do tego dżiła;
 Arcykapłana, y Lewitow stroie:
 Jednakiego zaś, co mieli oboie,
 To, że oprócz szat, co dla przystoyności
 Bog mieć przykazał; na spodzie w równości,
 Wszyscy iednako, suknią z lnu ozdobną
 Nośili, albie w tym czasie podobną;
 Ta tylko różność teraznieyszey była,
 Ze się tameczna w fałdach nie marszczyła:
 Na tey zaś sukni, wszyscy pas nośili,
 Który w pstroćiny różne przystroili,
 Ten pas dwa razy w koło obtoczony,
 Koniec zaś iego, aż do nog spuszczony,
 Ten zarzucano w ten czas na ramiona,
 Kiedy miała być służba odprawiona.
 Czapka z fałdami z lnu była na głowie,
 Y toć wspólnego mieli Lewitowie
 Z Arcykapłanem; ale oprócz tego,
 Na wierzchu z lnu miał odzienie tkanego
 Hyacyntowe, co się nog tykało,
 Bardzo ogromne; dzwonkow zaś nie mało,
 Siedmdzieściąt y dwa do koła u dołu,
 Między granaty zmieszane pospołu
 Złotych wisało; na to przyszła szata,
 Ephod nazwana, haftami bogata,
 W puł ciała krótka, po stronach zawatta,
 Y z wierzchu tylko u gory otwarta,
 Jak Dalmatyka, spinkami zamkniona,
 Z drogich kamieni, gdzie dwoyga Imiona
 Pokoleń były dwunastu wyrzniete,
 Po sześciu w każdym kamieniu wycięte:

Na przedzie była sztuka haftowana,
Czworograniasta, napierśnik nazwana,
Bogate bardzo iey przyozdobienie,
Bo osadzona w szacowne kamienie
Dwanaście, z których każdy ku ozdobie,
Imię osobno pisane na sobie,
Izraelskiego nośił Pokolenia;
Do tego ieszcze Imion podzielenia,
Ze złotey blaszki iedna była sztuka,
Gdzie napisano: PRAWDA Y-NAUKA.
To się tańczuchy czterma zawieżało
Złotemi, dwiema w gorze się trzymało,
Dwa zaś u spodu przywiązać się miały
O koło pasa, przy którym wisały.
Choć ias zaś była przyćiasno zrobiona
Ta szata, iednak bywała ściśniona
Pafem bogatym, hafterską robotą.
Ten Arcykapłan na Infule złotą
Miał blaszkę, która czoło, y przod głowy
Okryła, z temi wydaiąc się słowy
Wyrażonemi; PANU SWIĄTOBLIWOŚĆ.
Ale tych stroiow wszelka ofobliwość,
Choć naywspaniałszym zdała się pozorem,
Nic nie iest nad to, czego były wzorem.
Blask był od złota, dla iawnego znaku,
(Jak Grzegorz mowi), że z Boskiego braku,
Mądrości trzeba, tym, co przystęp mają
Bliższy ołtarza, przez którą się stają
Wdzięczniejszy Bogu, bardziey niż wspaniałym
Kapłańskim stroiem, ludziom okazałym.
Dzwonki, kapłanom są dowodem iawnym,
Iako ich życie, głosem bydź ustawnym
Powinno, żeby do Boga ich szlady
Naymnieysze, wiodły służąc za przykłady
Ludziom: w tych dzwonkach wdzięk się nie wydawał,

Gdy Arcykapłan nie szedł, kiedy stawał;
 Bo iak z Pasterzow lud się ma zbudować?
 Gdy w pobożności nie chcą postępować.
 Napierśnik w którym słowa te czytano,
 NAUKA Z PRAWDĄ znać na ten znak dano,
 Jakie w kapłańskim sercu, bydź zabawy
 Powinny, y iak próżne świata sprawy
 Odrzucać mają. W dwunastu Imieniach
 Wyrzutowanych w dwunastu kamieniach,
 Znaczyć się miało; iako bydź w pamięci
 Powinni starsi Oycowie y Święci.
 Tenże rzekł Papież, że kapłan bez wady
 Ten, który w życia świętych idzie ślady,
 Y ich przykładem, tym sam żyje torem,
 Y gdy się inszym, przez to staie wzorem.

NADAB Y ABIU.

GDY Moyżesz wszystko zyscił y dokazał,
 Co mu dla swoiey Bog chwały rozkazał,
 Y dla ofiary, którą chciał odbierać,
 Stawia przybytek z tym co miał zawierać,
 Poświęciwszy go na początku roku
 Drugiego, kiedy z Boskiego wyroku
 Wyszli z Egiptu, Bog iawnio w zaimnie
 Potwierdził, iak mu to było przyjemnie,
 Co mu ku iego oddawano chwale,
 Obłok przybytek wszystkim okrył wcale:
 Na znak Ludowi iawnie wystawiony,
 Ze był powagą Boską napelniony.
 Ten obłok zawsze codziennie zostawał,
 Gdy Bog chciał żeby w iednym miejscu stawał
 Przybytek, gdy zaś iuż go nie widziano,
 W ten czas znać z ludem ruszać z miejsca miano.
 Tak powierzchowna na ziemi nastała

Bogu ofiara, cześć y wszelka chwała,
 Rosporządzona według praw nadanych,
 Y od Samego Boga opisaných.
 Aaron z dziećmi, chciał Bog żeby zdołał
 Tey służbie, gdy ich do tego powołał,
 Aleć też oraz chciał żeby w pilności,
 Odprawiały się święte powinności,
 Surowo to, co raczył przykazywać,
 Trzeba w ofiarach było wykonywać:
 Prawo dał żeby ogień bez przestanku
 Na ołtarzu był, w wieczor y z poranku;
 Kapłani tylko nań przykładywali
 Drzewa świeżego, święcony zaś brali
 Do kadzielnice, y nim tak kadzono;
 Jako od Boga było rozrządzono.
 Nadab z Abiu, Aarona starsze
 Dzieci, w tym świętym zwyczaju niedbalsze,
 Ogień iak piorun spuszczoney gwałtownie,
 Pozarł ich wewnątrz, nie im powierzchownie
 Nie tknąwszy ciała, nawet y odzienie
 Nie tknięte na nich; Moyżesz niespodzienie
 Widząc tę karę, iako nayusilnij
 Ostrzega Xięży, żeby byli pilni
 W swych powinnościach; ciała zaś spalone,
 Kazał za oboz żeby wyrzucone
 Z świątnicy były, w sukniach wywłoczeni
 Lnianych, iak byli przed tym obłeczeni.
 Moyżesz przykazał w tym Aaronowi,
 Y dzieciom iego, iako nayśurowij
 Nie golić głowy, dla żalu z tey straty,
 Nie płakać zmarłych, ani drzeć swe izaty;
 Kazał Ludowi zostawić żałoby
 Znaki, od których odłączać osoby
 Swoie powinni, czyniąc rozeznanie
 Ich między ludem, święte pomazanie.

Bog uczył w ten czas tak strasznym trafunkiem,
 Y karą ostrą, iakim chce warunkiem
 Mieć, aby człowiek w nayświętszey ofierze,
 Jak są kadzenia, wykonał przymierze,
 Y Prawo chował iak naydoskonali
 Gdy powierzchownym uczczeniem go chwali,
 Nie może miło przyjąć iey inaczej,
 Tylko gdy się to żyćci co naznaczy:
 Boć Bog tak wielki, niechże cześć y sława,
 Dana mu będzie według iego prawa.
 Choć teraz nie tak, iako przedtym dawnym
 Zwyczajem, karze widoczym y iawnym,
 Tych, którzy świętych Praw się nie trzymają,
 Lecz przez to nie mniej zna tych co stawiają
 Y co przynoszą ogień z sobą cudzy
 Przed Ołtarz, iak to będą czasem drudzy,
 Co z serca ogień ich infzy wybucha,
 Nie zapalony od świętego Ducha:
 Ogień ten śmiercią co karze y strąca,
 (Według Grzegorza), miłość iest gorąca
 Swiatowa, z tądci tenże Papież święty,
 Z Nadab z Abiu, przykładu dotknięty,
 Wszystkich ostrzega wiernych y przegrza,
 Tych zwłaszcza, którzy są słudzy Ołtarza,
 Zeby z serc swoich miłość wyrzucili
 Doczesnych rzeczy, a raczey wzniecili
 Miłość do Boga ktora infzy trawi
 Ogień, gdy się z nią w iednym sercu zawi.



B L U Z N I E R C A U K A M I E N O W A N Y.

BOG przykład dawczy surowy Duchownym,
Nadab z Abiu skaraniem gwałtownym
Smierci, ich gubiąc, pokazał ludowi;
Jak sprawiedliwie, iako naysurowi,
Chciał swoy lud trzymać: y w drugim przykładzie;
Kiedy z dwóch żydow, w pewney z sobą zwadzie,
Jeden co się był z tym drugim porużnił,
Rozgniewawszy się, Jmie Boskie bluźnił:
Bolało bardzo na ten czas obecnych,
Nasłuchawszy się słow frodze beżecznych;
Nie cierpi tego zgromadzona rzesza,
Bierze Bluźniercę, wiedzie do Moyżesza:
Moyżesz zaś nad nim sąd, poty odwłuczy,
Poki się z Boskiey rady nie nauczy,
Coby z nim czynić; Bog mu wyprowadzić
Bluźniercę każe z woyska, y zgromadzić
Tych, co go bluźnierstw byli wysłuchali,
Zeby na głowę ręce powkładali,
Zeby od ludu, Bluźnierca mniemany,
Skupionego, był ukamienowany.
Stało się wszystko z Boskiego rozkazu,
Sąd wykonano nad winnym do razu;
Taka surowość, powinna przestroga
Teraz w tym czasie bydz, y straszną trwoga
Tym, co się bluźniec tak okropnie waży;
Zawstydzic zaś tych, co im w tym pobłażają;
Na takąż potym Bog śmierć Prawem skazał,
Ktoby bluźnierstwem Jmie iego mazał,
Już tacy byli wszyscy potępieni;
Z rąk ludu zawsze ginąć od kamieni.

Stał się y drugi przykład surowości:
 Lud srodze pilny w swej swiętobliwości,
 Czcząc powierzchownie dzień święty sabaszu,
 W który mu Bog był nie dawnego czasu
 Zakazał robić, swemi zwłaszcza usty;
 Postrzegł że człowiek, nie chcąc, czy z rozpusty,
 Zbierał na puszczy w ten dzień trochę słomy;
 Występek sądząc bydź znacznie widomy,
 Do Moyżesza go bierze poprowadzić;
 Ten z Aaronem Boga się poradzić
 Chcieli, nie wiedząc ieżli za tak mało,
 Śmiercią, y iaką karać należało;
 Podkał y za to sąd go nie odmienny
 Od Boga, żeby od śmierci kamienney
 Ginął; za oboz wywieść go kazawszy,
 Tam go lud skarał, ukamienowawszy.
 O! iakby teraz ostrożnie y żwawo,
 Zachowywano wszelkie Boskie Prawo,
 Gdyby iak przed tym śmierć zayrzała w oczy,
 Takiemu, co w nim zuchwale wykroczy,
 Wstręt by sprawował w naszym wyuzdaniu,
 Strach, że podlegli ieśmy karaniu:
 Lecz ei co Prawa Boskie poważają,
 Przez miłość samę, że Boga kochają,
 Nie żeby mieli skarania się lękać,
 Ubolewać im przychodzi y stękać,
 Widząc Chrześcian zwyczajną swawolą,
 Ze nic nie dbają, że sobie pozwolą,
 Nie naruszone Boskie łamać Prawa;
 Wystawia bowiem w takich wiara żwawa,
 Kary daleko boiaźni godnieysze,
 Niżli doczesne, które są znośnieysze;
 Płaczą gdy widzą że słoma nieszczęsna,
 Tak iak się nazwać rzecz może doczesna,
 Albo zbierane po ścierniskach kłoski,

Prowadzą często do obraży Boskiej,
 Y nieskończone zaciągają kary,
 Bo Bog w swych Prawach nie patrzy przez spary;
 Nadawszy ie raz, iuż potym surowy,
 W żadne się teraz nie wdaie rozmowy;
 Ludzie się mogą mylić y pobiłdzieć,
 Chcąc zmysłem ludzkim o tych Prawach sądzić;
 Lecz choć ktokolwiek iest z takowych ludzi,
 Co pochlebuiąc, w rzeczy sobą ludzi,
 Niech się wymowką iaką chce opiera,
 Niech iak ten tylko, który słomę zbiera,
 Co się nie w ciężkiej poczuwa bydź winie,
 Pozna nie rychło, że go śmierć nie minie;
 Jako Augustyn świadczy; że proznice
 Ludzkie nadzieie, płonne obietnice,
 Fałszywe tylko, nie prawdziwe wrożki,
 Lecz nie omylne Boskie są pogrożki,
 Człek się zawiedzie, kiedy sobie wierzy,
 Bo tam raz pewny, gdzie Pan Bog zamierzy.

DWANAŚCIE SZPIEGOW.

PO takich siełu, y różnych karaniach
 Doznanych, ieszcze lud w swoich szemraniach
 Strzymać się nie mógł, nawet nowe wskrzesza,
 Samże Aaron y siostra Moyżesza,
 Gdy Moyżeszowi powagi zazdroścżą,
 Ze mu ię Bog dał, skarżą się y troszczą,
 Mowiąc; że nie sam tylko był szczegolny,
 Co do rozmowy przyszedł zobopolny
 Z Bogiem, lecz żeby pozor lepszy dali
 Szemrom, na żonę Moyżesza powstali,
 Cygankę rodem, Moyżesz tak łaskawy
 Jak zawsze, ale Bog za niego zwawy
 W pomście, ochrania przećię Aarona,

Gwoli godności, ale zarażona
 Trądem Marya, à tak się to stało
 Nagle, że aż z niey Ciało opadało:
 Moyżesz się modli, w swej z Bogiem rozmowie,
 Prosi gorąco o swej siostry zdrowie,
 Lecz w przód na siedm dni, była wyłączona,
 Wygnana z woyska, potym uleczonea.
 Ta się skończywszy do szemrow przyczyna,
 Znowu się hałas między ludem wszczyna.
 Boska ustawna nad ludem opieka,
 Chce żeby Moyżesz iednego człowieka,
 Z Pokolenia był każdego wyprawił,
 Z tych każdy żeby w ziemi się był stawił
 Chanaan, w ktorey o tam tym zwyczaju,
 Wypytywał się, oraz z sobą z kraiu
 Owocow przyniosł: co na nich włożono
 Sprawili, niosą z sobą wina grono,
 Na znak dobroci kraiu, gdzie się rodzą,
 Ale też oraz do strachu przywodzą
 Lud, powiadając że ci co mieszkają
 W kraiu, okropni, straszni się bydź znają;
 Wnet na Moyżesza zgodnym głosem prawie,
 Narzekać poczną gorąco y żwawie,
 Zeby woleli byli poumierać
 Na puszcy, niżli bić się y ućierać,
 Przeciw olbrzymom; więc postanowili
 Przywodzcę obrać, żeby się wrocili
 Z nim do Egiptu: radzić chcąc tey zwadzie,
 Moyżesz się mostem z Aaronem kładzie
 Przed Bogiem, żeby gniew w nim ułagodzić.
 Kaleb z Jozue koło tego chodzić
 Poczęli, tak że chcąc bunty przyduścić,
 Y lud ubłagać, do zgody przymusić;
 Choć się z dwunastu wysłanych liczyli,
 Y choć im drudzy dziesięć, się przyczyli,

Wywodzą iaka wyborność tey ziemi,
 Y że byle Bog łaskawy był z niemi,
 Połkną mieszkańców iak kawałek chleba.
 Ale Jozue rada y Kaleba,
 Zaiufzonego ludu nie odmienia,
 Owszem się każdy na nich do kamienia
 Porwał, aż sam Bog zaiadłych uśmierza,
 Pokazawszy się nad Arką przymierza
 W iasności, roskaż dawszy Moyżeszowi,
 Zeby całemu powiedział Ludowi,
 Ze słyszał iako buntownie szemrali,
 Ze sobie z niemi iak sami żądali
 Postąpi, to jest, że życzyli sobie
 Na puszczy umrzeć, y widzieć się w grobie:
 Pomrą, począwszy od dwudziestu laty
 Naystarszych, y nicht z teyże życia straty
 Nie wybiega się, ani iey nie uydzie,
 Tylko potomstwo ich do ziemi dudydzie,
 Tylko ich dzieci fame w ten kraj wnidą,
 Czterdzieści lat w przod błądząc w puszczy z bidą,
 Jofue z Kaleb wolni od tey kary,
 Nie skazał ich Bog z drugiemu na mary,
 Przeto z infzemi rowno nie pomarli,
 Ponieważ szemrom ludu się oparli:
 Drugich zaś szpiegów śmierć wnet ogarnęła,
 Ze się z nich ten bunt, y ta kłotnia w szczęła.
 Bog w ten czas chciał nam dość iawnie pokazać,
 Ze nie powinno naymniey nas odrażać,
 Gdy obiecuie wielkie nam nadgrody,
 Nie powinno nas w żadne wdać zawody,
 Gdy iaką przebydź utarczkę przychodzi,
 Dżiwować się nam y wątpić nie godzi,
 Ani opacznie nie należy wrużyć,
 Zebyśmy sobie mogli ie zasłużyć;
 W kray obiecany nie wnidzie ten, ktory

Z nieprzyjaciół tych nie wezmie gory,
 Co do niey przeyscie zawalać by chcieli,
 Owšem gdyby się wzdrygać zaćieli,
 Gdy na spoyrzenie samo strach ich bierze,
 Niech się na ten czas podwyższą w swej wierze,
 Niech się umocnią tym, co obiecuie
 Bog, który za nas sam wszystkich wojuje.
 Tak Chrystus, w prawie nie obiecał nowym
 Krolestwa, tylko wydrzeć go gotowym,
 Tym, którzyby go chćiwo się naparli,
 A raczey bardziej gwałtem go wydarli.
 Więc się iest wyrzec krolestwa nadgrody,
 Gdy sobie strachem czyniemy przeszkody,
 Wszelakie na to trzeba łożyć siły,
 Chcemyli żeby Boskie się zysciły
 Nam obietnice, które tych skutecznie
 Doydą, co się dość wysilić zbytecznie
 Nie mogą, żeby w nich trudności żadne,
 Dla Boga miały nie bydź zawsze snadne:
 Ci zaś, co miało drugich zachęcenia,
 Do potkania się y do zwyciężenia,
 Trudności czyniąc, serce tylko tracą,
 Niech będą pewni, że tego przypłacą,
 Nie uydą za to przez karę zapłaty,
 Ze są przyczyną pierwszą ludu straty.

K O R E , D A T H A N Y A B I R O N .

L E D W O co szemry, przez szpiegow skłócone
 Ustały, drugie wnet po nich wzniecone,
 Które zaś Boga obrażały bardziej:
 Kore z Dathanem y Abiron hardzi,
 Z dwumset piędziesiąt co naybuntowniejszych,

Z Izraelitow pierwszych y znaczniejszych,
 Zbuntowali się przeciw Moyżeszowi,
 Na przeciw oraz y Aaronowi:
 To ich zaś do tey przywiodło odwagi,
 Ze zazdrościli wielkiey im powagi,
 Mowiąc; dośćście rządzili nad Pańskim
 Ludem, czas koniec uczynić tyrańskim
 Rządom; w czym Moyżesz widząc że ta zwada,
 Buntem prawdziwym, Sam o ziemię pada,
 Y że przywłaszczyć sobie zbuntowani
 Chcieli to, że są naywyżsi kapłani:
 Wyńiosłość przez to zbytnią im wymawia,
 Oraz iak może przed oczy im stawia,
 Ze dość już mają, dość na nich zacności,
 Z tey co piaśtują Lewitow godności,
 Nie podnosząc się w żądzach swych przepaści,
 Wywodzi, że to czynić iest napaści:
 Bogu samemu, szemrać się nauczyć;
 Buntownikami byź, y zawsze mruczyć:
 Mowił im żeby na zaiutrz ci sami,
 Ranó zeszli się tam z kadzielnicami,
 Gdzie y Aaron stanie także z swoją.
 Stało się; Kore y wszyscy z nim stoją;
 Ci co ich do tey zażywał przysługi,
 Po iedney stronie, a Aaron z drugiej:
 Bog się w swej w ten czas powadze pokazał,
 Y oddzielić się Ludowi rozkazał
 Od tych, co byli przyczyną hałasu,
 Każdy przy weyściu został się szataśu
 Z żoną y z dziećmi. Moyżesz, w tym, lud cały
 Za świadkow bierze, mówiąc że nie mały
 Znak wnet mieć będą, y z tego dowodu,
 Uyrzą że z niego nie było zawodu;
 Śmierć winowaycow fama to pokaże,
 Ze nie czyni, tylko co Bog każe.

Ledwo co skończył, co mówić przestał, y do głębi wstąpił
 Ziemia pod temi trzema się rozstał, y do głębi wstąpił
 Buntownikami, y iako w otchłani
 Pożyra w sobie, tak giną skarani,
 Y wszystko z niemi w tey przepaści leży;
 Namioty, sprzęty, y co im należy,
 Dufza każdego do piekła zleciała
 Zywo, à ziemia w wnętrznościach ich ciała
 Swych pochowała, y z pośródka ludu
 Przepadli nagle, lud zaś z tego cudu
 Strwożony, wszędzie gdzie może się chronić,
 Bojąc się zginąć, ucieczką się broni;
 Y tych co stronę Korego trzymali,
 Dwieście pięćdziesiąt pożyra y pali
 Ogień od Boga widocznie spuszczoney.
 Jak tylko widok tak straszny skończony,
 Moyżesz wygrzebać rozkazał w pozarze
 Ich kadzielnice, żeby na ołtarze,
 W złoto oprawne dla wiecznego znaku
 Zawieść, żeby nie zaćierać ślaku
 Pomsty tak ostrey. Lecz znowu na nowo,
 Lud na Moyżesza powstał surowo,
 Winnym go czyniąc okrutnie pomarłych
 Bog by był zniiszczył na niego zażartych
 Płomieniem, gdyby Moyżesza pąciere
 Niestrzymały go, przeto przy ofierze,
 Aaronowi każe żeby kadził,
 Gniew w nim błagając, żeby był nie zgładził
 Wszystkich, y iakoż nie gorzał już więcy
 Ogień, spaliwszy piętnaście tysięcy
 Ludzi: potym Bog iakoby na nowo,
 Kapłaństwo stwierdzić chcąc Aaronowe,
 Zeby warowniej władzę mu przymnożył,
 Chciał żeby każdy z pokolenia, włożył
 Rozgę w Przybytek, podpisałwszy Imię

Zeby

Zeby poznano z tey ktora się przyimie,
Y całemu był znak y dowod swiatu,
Z roskwitnionego z teyże rozgi kwiatu,
Kto miał być właśnie kapłanem mniemanym,
Kto był od Boga prawdziwie obranym.
Znaydziono rozgę co się rozwinęła
Aaronowa, w kwiat z liściem skwitnęła,
Z pnia co nie rodził żadnego pożytku,
Bog chciał żeby ją chowano w Przybytku.
Po tym przykładzie Ludzie doskonali,
W służbę się sami nigdy nie wdawali
Ołtarza, bojąc tknąć się lekkomyślnie
Kadzielnic, kiedy od Boga umyślnie
Nie są do tego właśnie powołani.
Trzy buntownicy iak ciężko skarani,
Wprzod się pogrzebli, ziemia ich pożarła
Wprzod niżeli im śmierć życie wydarła,
(Jak Pismo świadczy), do czego im wściekła
Złość jest przyczyną, że żywo do piekła
Poszli. Na taki widok też okropny,
Człowiek co się zna w rozum byź roztropny,
Z pokorą przeciw strzymuie się świętym
Rzeczom, bo Boga zna byź niepoiętym
W wielkości, przeto usługi mieć żadney
Nie może, tylko z tych, co wielowładny
Dozwoli mocy, y kogo obierze
Godnym byź Xiędzem przy straszney ofierze,
Sposobnym czyniąc, w tym co go zażywa,
Cnoty nadaiąc gdy go powoływa.



W A Z M I E D Z I A N Y.

K O R E z Dathanem y Abiron mruczyć
Prześlawszy, znowu lud poczyną chuczyć
Cały, który Bog kiedy karać gwałtem
Musiał, karze go osobliwym kształtem.
Błaganie bowiem długie ich przyćiska
Po puszczu, Moyżesz w różne stanowiska
Wodząc ich, tęsknią, po tak pustym kraiu
Krążąc, więc według swojego zwyczaju,
W bunt na Moyżesza powstaia pokraki,
Znowu mu wielkie lud świadczy nie smaki,
W oczywiste się unosząc zatargi
Przeciw niemu, y Bogu czyniąc skargi,
Skarżą się iako przedtym wiele razy,
Z teyże przyczyny mieli swe urazy,
Ze ich z Egiptu wybawił, a zali
Nie lepiej, mówią, zebyśmy zostali
Byli, niż umrzeć, chociaż przy wolności,
Na tey puściny, na tey osobności;
Chleba nie staie, ani często wody,
Pokarm nam obrzydł, nie mamy wygody;
Wielka obraza znowu Bogu była
Z takich szemrania, przeto zaraz zfyła
Na niewdzięczników pomsty swej orężę,
To iest, ogniście iadowite węże;
A tym skarania osobliwym cudem
Niežność czyni szkodę między ludem;
Buntownieysi się karą przestraszają
Tak nagle, wnet też y mruczeć przestają,
Grozba y skarga zaraz ich odpada,
Każdy do modlitw, każdy ręce składa,
Szli do Moyżesza wyznać swe występki,
Ze narzekali na Boskie postępkki,

Zaklinając go żeby się użalił,
 Zeby tę karę śmiertelną oddalił:
 Moyżesz do Boga w proźbach się ucieka;
 Bog modlitwami świętego człowieka
 Dał się ubłagać, kazawszy miedziany
 Wąż mu wystawić, żeby był widziany,
 Dla tego żeby gdy kogo wężowie
 Ugryzą, zaraz spoyrzawszy nań zdrowie
 Odbierał; y gdy żywy wąż skaleczył,
 Na miedzianego patrząc, rany leczył.
 Ta tu śmiertelność co ludziom dokucza,
 Raniąc y lecząc potrzebnie naucza;
 Święci Oycowie te bowiem hałaszy,
 Y skargi ludu za długie niewczaszy,
 Y te do pracy iakoby przymusy,
 Za niebezpieczne tłumaczą pokusy,
 Co potkać mogą doskonałych ludzi,
 Gdy się w nich wiara z ufnością nie wzbudzi,
 Gdy się opuszczą przy trudach y trwodze,
 Ktore w tak ciasney znayduią się drodze.
 Lecz się w tych szemrach, nicht w sobie nie skażi,
 Kogo iad w duszy wężow nie zarażi,
 To jest czarta, co na zgubę pilnuie,
 Ktory im w ten czas serce odeymuie,
 Jakże z tey rany, tak z niebezpiecznego
 Razu się leczyć, tylko w miedzianego
 Węża się wpatrzeć, gdy ten iad zaraża,
 Przez ktory JESUS-CHRYSTUS się wyraża,
 Jak w Ewangelij twierdzi swiatu daney.
 Czemu do węża Bog zaś przyrowany
 Lecz miedzianego, na to mu się chęć było
 Przyrownać, że gdy przyjął nasze ciało,
 Nie przyjął grzechu, ktory węża iadem,
 Choć się poddał człowieka przykładem
 Na śmierć, co skutkiem grzechu jest y kara.

Niechże się każdy z wiernych o to stara,
 A żeby tego Boskiego widoku,
 Chrystusa Pana miał zawsze na oku,
 Tego co na krzyż dla nas wywieśiony,
 Niech w ten czas patrzy wiarą podnieśiony,
 Jeżeli chce żeby skargi w nim ustały,
 Jeżeli pociechy pragnie doskonały;
 Mówiąc, jeżeli się niewinny nie skarży
 Tak sieła cierpiąc, a zacoż się zarży,
 Y nie podlega fransunkom powinnym
 Kto słusznie cierpi, kto się baczy winnym;
 Gdy nie przepuści Bog płonce zieloney,
 A coż dopiero suchey y zwątłoney.

B A L A A M.

DO ŚĆ utrapienia, y ciężkiego trudu
 Moyżesz zażywszy w prowadzeniu ludu,
 Już mu przed śmiercią nic nie dostawało,
 Tylko żeby mu weznaki się dało,
 W różnych na niego kłotniach nieszczęśliwych,
 Frantostwo sztuczne Prorokow fałszywych.
 Izrael z woyskiem, Moabitow blisko
 Założył oboz, y swe stanowisko.
 W czym Balak krol ich co rządził te kraie,
 Do fałszywego, z strachu się udaie
 Przętko Proroka, z między Ammonitow
 Balaam zwany, chcąc Izraelitow
 Zeby przeklinał; w fałszywym Proroku
 Tyle uwagi, że się wprzod wyroku
 Boskiego radzi, o to podczas nocy,
 Bog mu zabrania, nie daie tey mocy,
 Ponieważ sam, ten lud pobłogosławił;
 Balaam z niszczym posłanych odprawil:
 Ale krol Balak tym się nie odraża,

Gdy wolę swoją, którą mu wyraża,
Przez poważniejszych ludzi mu powtarza,
Przy tym nie równie bardziej go obdarza;
Chęć Proroka kuś y prowadzi
Miało odrzutu, że się znowu radzi
Boga, iakoby złoto, miało nowe
Powtornych Posłów odmiany takowe
W Bogu sprawować, iak serce skłoniło
Lakomcy tego, co go odmieniło;
Lecz Bog też skrytym żądzom go opuścił,
Mówiąc żeby się z przysłanemi puścił,
Y iść do krola Balaka mu kazał;
W tey mu zaś drodze Anioł się pokazał,
Nie dawszy się znać, co zaś do oslice,
Ta go postrzegła, iakby ją za lice
Kto trzymał sława, przed Aniołem pada;
Gdy ją Balaam bił, Piśmo dokłada:
Cudem oslicy Bog otworzył wargi,
Ze nań o taką ostrość czyni skargi,
W tym y Balaam postrzegł że tamuie
Anioł mu drogę, y że obiecuie
Zabić go; w ten czas Balaam z pokorą
Oświadczając mu się, że mu już nie sporą
Staie się drogą, że gotow z rozkazu
Jego, iezli chce powrócić do razu;
Anioł pozwolił żeby postępował,
Ale w tey drodze to tylko warował,
Ze nic nie rzecze iak na miejscu stanie
Nad to, co mu się od Boga dostanie
Słyszeć, iako też czynił w samey rzeczy,
Choć chciał Balak, przecię nie ztorzeczy
Izraelowi, choć go przyniewala,
Bog za żydami tylko mu pozwala
Błogosławić ich, choć przeciwko woli
Balaamowey, co Balaka boli;

Lecz Balaama Bog ięzykiem władnie,
 Tak iak oslicy gadać było snadnie
 Na ktorey siedział, kiedy Bog tym rządził;
 Na koniec iednak Balaam pobłądził:
 Bojąc się że mu krol już nie nadgrodzi,
 Temu co wyrzekł, radą swoją szkodzi;
 Bo Balakowi dana jego rada,
 Pokazuje iak ten zły człowiek gada,
 Nie iako Prorok Balakowi radzi:
 Madianitow mówiąc nie zawadzi
 Niewiaśły żydom dla tego pokazać,
 Zeby koniecznie na nich to dokazać,
 Zeby zgrzeszywszy czcili ich bałwany.
 Przez co opuści Bog ich zagniewany
 Nieprzyjaćielom; z rady takiej, skutek
 Nie mógł być tylko zły koniec, y smutek,
 Bałwochwalniec, lud w upadku snadny;
 Nie miały pracy pozyskiwać żadney.
 Wprzod go na duszy zepsować y skażić,
 Potym na ciełe fromotą zarażić;
 A tak fałszywy Prorok, co się kładzie
 Człkiem bydz Boskim, przy swej tak złej radzie,
 Przez swe łakomstwo, przez fałsze y sztuki,
 Y nie prawdziwe szalbierskie nauki,
 Mało przyczyną nie był ludu zguby,
 Gdy by się nie był oparł sługa luby
 Boski, przez świętę żarliwość wzbudzony;
 Fine, załstawczy żyda w niezbrodzoney
 Zbrodni z niewiaśłą, oboie przebija,
 A tak dopiero gniew Boski przemija
 Gdy go w nim przez tę ofiarę łagodzi.
 Święty Ambroży dobrze to wywodzi,
 Ze wybawienie, przez kapłana ludu
 Jednego tylko, większego jest cudu,
 Niż zepsowanie za fałszu powodem

Proroka, czego największym dowodem,
Ze większa moc jest w iednym z pobożności;
Niż figle w drugim z łakomstwa y z złości:
Widzieć by w ten czas lud Boży szczęśliwy,
Gdy się opiera, kto przy nim żarliwy,
Na przeciwko tym, co go chcą zepsować;
Tak Balaamow będziemy rachować
Sieła, ponieważ z Prorokiem fałszywym
Apostoł równa, co niestrzemieliwym
Sercem szukaia, sobie tylko zysku,
Nie dla Chrystusa, przeto w tym utysku,
Takich iak Fine, trzeba żeby z rany
W kościele Bożym boleli zadane,
A żeby zysku Boskiego szukali,
Y o zbawienie ludu się starali.

SMIERC MOYZESZA.

BALAAM żydow przez grzech do obrazy
Boskiej przywiódłszy, Bog swoje rozkazy
Dał Moyżeszowi, mszcząc się na skaranie
Madianitow, nizli żyć przestanie:
Przeto dwanaście tysięcy brakuie
Z nayodważniejszych, ktorych wyprawuie
Pod władzą Fine, oraz dobrze tufzy,
Ze ta żarliwość co pokazał, wzruszy
Boga, że woysko mu pobłogosławi,
Ze się ten żołnierz przez zwycięstwo wsławi:
W swym rozumieniu, w prawdzie się nie myli,
Madianitow bowiem zwyciężyli
Woyskiem, z dwunastu złożonym tysięcy,
Zbito ich Panow, ale co największy,
Samże Balaam tam się z swiata zgładził,
Początek złego co bezecznie radził,
Do tego w kraiu popalano miasta,

Y żadna z tamtąd nieuszła niewiaſta,
 Ktore, y z bydłem prowadzą w niewoli;
 Moyſeſz ich potkał, lecz go zaraz boli,
 Widząc że ſię te przy życiu zoſtały,
 Co ich fromotnie były oſzukały,
 Ktorę Balaam na zgubę ich zażył;
 Przeto roſkazał żeby ſię nie ważył
 Nicht, kogo z męſzczyn przy życiu zoſtawić
 Wielkich iak małych; potym tak ſię ſprawić
 Y z niewiaſtami, y iedney nie minąć,
 Tak wſzyſtkie przez śmierć muſiały poginać;
 Panny przy życiu tylko zachowano,
 Ktorych dwadzieſcia y dwa rachowano
 Tyſięcy, w czym ſię ſpawiłszy ſurowie,
 Pokoleniom Gad, Ruben, y połowie
 Manaſé, Moyſeſz całą ziemię daie,
 Y te ktore ſię znaydowały kraie
 Na tam tey ſtronie, za rzeką Jordanem.
 Ze iey zaſ nie miał przeſć, y nie bydź Panem
 Sam, nad nią, Bog mu Jozue zawołać
 Kazał, on bowiem dalſzemu miał zdołać
 Rządowi, iemu przy ludu gromadzić
 Zdaiąc Bog władzę, rząd na niego kładzie;
 Więc Jozuemu Moyſeſz napomnienie
 Daie, żeby ſię w mężne umocnienie
 Uzbroił, oraz w męſtwo y odwagę,
 Zeby ſwych rządow piaſtując powagę,
 Chciał w obiecaną tak często wprowadzić
 Ziemię lud, y tam wſzedłszy go oſadzić:
 Przytym zebrałszy krotko, opowiedział
 Ludowi, co ſię od Boga dowiedział
 Przez czterdzieſci lat, nawet księgę o tym
 Napisał, którą w Arkę złożył potym,
 Tamże gdzie były y Tablice Prawa;
 Sam na Abarim gory wierzchu ſtawa,

Z kąd pokolenia iako nasyłaskawi
 Izraelitow wszystkie błogosławi;
 Bog mu, będąc z nim skazawszy wyfoko
 Ziemię Chanaan, rzekł; dość że na oko
 Widział ją, patrząc choć tylko z daleka;
 Lecz co wnieść do niej, tego nie doczeka.
 Tam na tej gorze śmierć go też zastała,
 Sto dwadzieścia lat licząc, żyć przestała.
 Człowiek ten święty, do tych czas po sobie
 Nie zostawiwszy znaku, bo o grobie
 Y ciele jego, nikomu powiedzieć
 Nie można, bo gdzie jest, tego nie wiedzieć.
 Lud przez trzydzieści dni na tak żał słuszny
 Płakał, y zaraz następcy posłuszny
 Był Jozuemu, którego mądrości
 Napęłnił duchem Bog swym, lub w godności
 Nicht po Moyżeszcu tak wielkim Proroku,
 W równym już nigdy stanać nie mógł kroku;
 Łaskawość łączył z mądrością gruntowną,
 Z tą żarliwością którą miał cudowną,
 Oboje w sobie umiając miarkować
 Ze się wierności jego wydziwować,
 Święci nie mogli; gdyż Bogu oddawał
 Co mu powinien, y w tym nie uśtawał
 To co Ludowi także należało:
 Całe zaś życie jego w trudach trwało,
 Przy niebezpieczeństwach wszelakich zażył
 Sama śmierć nawet przy skończonym życiu,
 Zdała się na kształt nie iako byż kary,
 Podobno żeby najmniej bez przywary,
 Bog był oczyścić w tym świętym Proroku
 Cnotę, gdy umrzeć miał z jego wyroku.
 Augustyn mówi, nie trzeba tłumaczyć
 Tego, żeby Bog miał występki baczyć
 W tym wiernym słudze, ani to znak kary,

Stem dwudziestą lat umierając stary,
 Nic przez to złego, ani mu to szkodzi,
 Ze do tey ziemi z drugimi nie wchodzi,
 Nie cierpi najmniey za to iego cnota,
 Bo do niey były złym otwarte wrota,
 Ten co go godnym Bog bydź w niebie sądził,
 Mogł że się skarżyć że nie wszedł y zbłądził
 Do części ziemi, za Boga rozkazem,
 Do tey co tylko miała bydź obrazem.
 Ten Oyciec święty mowi że przestroga
 Ta okoliczność w Pismie; iz kto drogą
 Za Moyżeszowym Prawem ślepo poydzie,
 Takowy nigdy do Nieba nie doydzie,
 Y że do łaski przeysć trzeba koniecznie,
 Gdy się spodziewać zechcemy bezpiecznie,
 Wniść do prawdziwey ziemi obiecanej
 Ktorą Jofue, a Chrystus mniemany,
 Już po przebytych otwiera Jordanie
 Temu, kto cierpieć na świecie przestanie,
 Gdy przejdzie wszystkie troski dolegliwe,
 Gdy mu się skończą czasy niefortunne.

PRZEYSĆCIE JORDANU.

MOYZESZ umarłszy, lud znówu na nowo
 Bydź Jozuemu posłusznym dał słowo,
 Bog ludu Rządcę znacznym czyni w sławie.
 Przeysćciem Jordanu, w tey rzeki przeprawie:
 Jofue wszystkim żydom się pozwabiać
 Kazał, y w żywność się im przyśposabiać,
 Zeby iey z sobą dostatecznie wzięli,
 Bo rzekę za trzy dni przechodzić mieli,
 Y przez woźnego rozkazał ogłosić,
 Zeby lud patrzył gdy Arkę wynosić
 Iędą, y gdy ją już obaczą w wodzie,

Przystępowali ku temuż przechodzie,
 Ale żeby się do niey nie zmykali,
 Na dwa tysiące łokci a nie dalij
 Przybliżając się; potym powstępywać
 Z Arką kapłanom w Jordan, gdzie strzymywać
 Kazał się, kilka kroków się pomknąwszy:
 Co się gdy stało, iuż w rzecę stanąwszy,
 Jordan obecność Arki w sobie czuie,
 Wnet się na dwoie wszystkim rozstępuje,
 Pod kapłanami wody co płynęły,
 Do umarłego morza się umknęły
 Co spodem biegły, co były głębokie;
 Te zaś co z wierzchu iak gory wysokie
 Do źródeł się swych podnosząc wracały:
 Tak suchą nogą rzeką lud szedł cały
 Poki nie przeszedł, wszystkim ciężar Arki
 Niosąc kapłańskie strzymywały barki.
 Jozue chcąc mieć naukę w nałogu
 Moyżesza, to jest żeby świadczyć Bogu
 Wdzięczność za łaski iakie odebrane,
 Chciał żeby y z tę pomocy doznane,
 Nie zostawały bez wiecznego znaku;
 Przeto z dwunastu Pokolenia braku,
 Dwunastu ludzi kamienie pobrali
 Z pośródka rzeki gdzie kapłani stali,
 Z ktorych na ziemi wiekom dla dowodu,
 Y cudownego pamiątkę przechodu,
 Ołtarz zrobili, do tego przydano
 Inszy, gdy znowuż kamieni pobrano
 Dwanaście z brzegu, y tam gdzie kapłani
 W pośródku rzeki stali zatrzymani,
 Tam iak na ołtarz złożono kamienie,
 Gdzie śródkiem rzeki płynęły strumienie:
 Według rozkazu gdy się wszystko stało,
 Iż iuż do przeyscia nic nie zostawało,

Jofue z Arką iść za oślatniemi
 Kazał kapłanom, alie ledwo ziemi
 Warowney Xięże dotknęły się stopy,
 Zaraz Jordanu wody w ichże tropy
 Poczęły leć z szturmem niewymownym,
 Biegiem zwyczajnym iak przedtym gwałtownym.
 Tak Jozuemu Bog wiarę u ludu
 Zaczął sprawować; ucząc z tego cudu,
 Co dotąd czyni y po wszystkie wieki,
 Gdy z swoiey wielkiey nad ludem opieki,
 Chce go do ziemi wpuścić obiecaney,
 Co iuż ieſt ſwiętym kościołem nazwany;
 Bo to Jordanu przeſćcie było wzorem
 Chrztu, iego cnotą, tymże ſamym torem,
 Cud ten w człowieku codziennie ſię ſtawia,
 Jak cudem była przez rzekę przeprawa:
 Ochrzczony bowiem ieżeli prawdziwie
 Nawrocony ieſt, toć iuż nie godziwie
 Nie da popłynąć wodom, to ieſt chęci
 Serca ſwoiego, raczey ie zakręci
 Od nie dobrego iako przedtym ſćiegu,
 Od zwyczajnego ſtrzymując ſię biegu,
 W oſtrożnieyſzym ie pilnując dozorze,
 Zeby w umarłe nie przepadły morze,
 Jak Jordanowe, to ieſt w te gorzkości,
 W te zepſowane wieku namiętności,
 Iuż inſze ſerce z tamtąd go odwraca,
 Iuż inſza miłość gdzie indziey obraca,
 Iuż czuie w ſobie mocą Łaski Bożej,
 Ze wszystkie ſiły ſwoie na to łoży,
 Zeby do ſzrodła te wody skierować,
 To ieſt w ſwych żędzach tak ſię umiarkować,
 Zeby ſię z niemi nawrócił do Boga,
 Z niego początek, toć do niego droga
 Naybeſpiecznieyſza, gdy ſię zabieramy
 Do tego celu, z kąd ſię poczynamy.

WZIECIE JERYCHA.

NAYPIERWSZE Miasto co się dobydź zdało
 Przeszedłszy Jordan, Jerycho się zwało,
 Dokąd Jozue posłał na przebiegi,
 Wywiadując się, sposobnych na szpiegi;
 Lecz ich poznano, y z tego odkrycia,
 Ledwo na mieyscu nie pozbyli życia,
 Gdyby nie litość Rahab poradziła,
 Ktora nierządne życie prowadziła,
 Ta ich ukrywszy utaiła wiernie,
 Y ratowała przez to miłosiernie;
 Powrociwszy się do Jozue szpiedzy,
 To co do iego należało wiedzy,
 Powiadaia mu; nie tak iak czterdzieści
 Lat przedtym ci, co przez swoje powieści
 Lud przestraszyli, co ich był wyprowadził
 Moyżesz: tu owszem serca się nabawił
 Każdy dobrego, z tego co donoszą;
 Gdyż przed wszystkimi o Jerychu głoszą,
 Ze w niesłychaney znayduie się trwodze,
 Jak zwyciężone, w tey ieszcze przestrodze
 Przydaia, że lud Izraelski bliski,
 Te w nich sprawuie strachy y ućiski,
 Pamięć do tego cudow Boskich znacznych
 Dla Izraela, czyniła ich bacznych
 Do ostrożności iako naysilnieyszey,
 Nie chcąc zaś szukać inszey warownieyszey,
 Mury potężne robią, fypią wały,
 Tak że się przez moc nie dobyte zdały,
 Lecz z gotowości tych, co z swoiey strony
 Poczyli lud ten dla lepszey obrony,
 Bog sobie z tego wszystkiego zartuie,
 A Jozuemu ręczy y slubuie,

Ze niech się w sztuki, ani siłę sadzi,
 Obali mury y do szczętu zgładzi;
 Kazał przez siedm dni w koło miasta tego
 Ludowi swemu chodzić, a siódmego
 Zeby kapłani, przed Arką trąbili
 W siedm trąb, y żeby zawsze toż czynili,
 Siedm razy chodząc cicho w tymże kołu,
 Siódmego zaś dnia razem y pospołu,
 Zeby krzyknęli ostro y straszliwie,
 Lud odpowiadał żeby przeraźliwie;
 Obiecuie mu że tą pracą snadną,
 Mury Jerycho na ziemię upadną;
 Co gdy się stało iak było kazano,
 Zakaz był żeby z miasta nic nie brano,
 Chciał Bog, żeby to co się w mieście zbierze,
 Poświęcono mu y dano w ofierze,
 Co też Jozue zaleca z pilnością,
 Bojąc się żeby kto swoją chciwością
 Nie uwiodłszy się, do czego nie sięgnął,
 A przez to na lud nieszczęścia nie sięgnął,
 Pamiętał także, żeby wywindował
 Rahab, przeto lud, żeby ią ratował
 Przestrzegł, kazawszy żeby cięż szpiegowie,
 Baczność wszelaką mieli na iey zdrowie,
 Zeby w pośrodku obozu ią stawić,
 Y co należy do niey nie zostawić,
 Zeby znalazła bezpieczeństwo była,
 Co ie tak słusznie sobie zasłużyła;
 Tak ginie miasto, y z nim ten lud, który
 Niechętny Bogu, ufał w moc y mury
 Wyfokie, widział iak legło pokosem
 Wszystko, za iednym trąby tylko głosem.
 Ten cud, a raczy w cudzie tajemnica,
 Uwagę w świętych Oycach taką wznica,
 Ze ten wrzask trąby w obozie rycerski,

Znać w kazaniach wdzięk y głos Pastorski,
 Który napętnia serca Izraelskie
 Radością, strachem zaś nieprzyjaćielskie;
 Ambroży mowi, że nic lud nie może
 Zwycięzcą czynić, tylko słowo Boże,
 Gdy się z pilnością głosi, pewnie ludzi
 Nayzatwardziałszych zachęci y wzbudzi,
 Jubileufu trąby zwłaszcza wrzaski,
 Przez który Boga tłumaczą się Łaski,
 Gdy nas grzeszników łaskawie rozgrzesza,
 Ta święta radość, co się w duszy wskrzesza
 Słowy kapłanów, do naywiększey mocy
 Przywodzi, iako świadczą w tym Prorocy;
 Jerycho było poty nie dobyte,
 Poki w kapłanach słowa były skryte,
 Poki milczeli, ledwoż co huknęli,
 Ludzie w odpowiedź iak tylko krzyknęli,
 Mury się wałąc, z ziemią się równaia,
 Wały y bafzty miasta opadaia;
 Przeto świętego Ambrożego zdanie,
 Ze zwycięzcami będą Chrzescianie
 Nad czartem, kiedy Xięża w nowym Prawie
 Brzmieć będą (nic się nie lękaiać) zwawie
 W tey prawdzie świętey, która lud nabawi
 Radości, która wzdychanie w nim sprawi
 Do nieba, oraz do tego przywiedzie,
 Ze podepcie świat, który go nie zwiedzie,
 Gdy iak Jerycho będzie go uważał,
 Jezli od niego będzie się odrażał,
 Jezli iak miasto te sobie ochydzia,
 Ktore przeklęte, y którym się brzydza.

SPUSTOSZENIE HAI.



EDWO Jerycho mury poznoszone,
 Wnet po nim miasto Hai spustoszone;
 Ze tak dalece nie jest wielkiej wagi,
 Radzą Jozue że zbytniej odwagi,
 Całego woyska nie trzeba y trudu,
 Może się obeyść bez wŹszytkiego ludu,
 Y że mieŹcinę przy tak wielkiej nędzie,
 Kilkę TyŹięcy bez pracy dobędzie;
 Jozue Źnadny na radę przypada,
 Ale gdy pewną nadzieię pokłada,
 Ze powroconych zwycięzców obaczy,
 Alić pobić, alić tu inaczy,
 Ućiekli z wŹtydem , y przy nich przegrana ,
 Więć przed Źwym Panem pada na kolana ,
 WŹtydu nie może znieŹć, y co Źię Źtało
 Z Ludem, przez ktory Boga to tykało,
 Dla tego przed nim skarży Źię załosny;
 Bog odpowiada; że wyŹtępek Źprofny
 Izraelu , iŹŹ przyczynę tey zguby,
 Za nie Źpełnione Bogu dane Źluby,
 Y że przekłęŹtwo co Źię w Źródz znajduie
 Ludu, poŹilki to mu odeymuie,
 Na Źtych ich wydać to go przyniewala
 Nieprzyiaćielom, to zgoła oddala
 Pomoc wŹzelakę, ale niech Źię Źtara
 Bog mowi, żeby uŹtała ta kara,
 Niech lud poŹwićci, niech Źię ubespieczy ,
 Ze go w Źwey dalszey chować będzie pieczy;
 Przeto Jozue lud chćiał mieć skupionym,
 OŹwiadczaiać Źię, kogo obwinionym
 Znaydzie, taki iuŹ Źycia nie ucali,
 Źad iuŹ na niego, że go ogień Źpali;

Przez

Przez Pokolenia lud przywoływano,
 Y los na iedne po drugich rzucano,
 Aż z tak licznego y całego luda,
 Pokoleniu padł co się zwało Juda,
 W nim przez rodziny winnego szlakuią,
 Rodzinę Zare przezwaną znayduią;
 Na nią los pada, à w niej się pokazał
 Winnym byź Achan, ktoremu roskazał
 Jozue, żeby w prawdzie się przyznawał,
 A Bogu chwałę powinna oddawał;
 Achan swę winę cudownie odkrył
 Sądził, że darmo dłużej ią mieć skrył,
 Wyznaie grzech swoy, y za niego wzdycha,
 Mowiąc; że pod czas rabunku Jerycha
 Nie uważając na zakaz surowy,
 Płaszcz mu pokusą był karmazynowy,
 Co go był znalazł w spustoszonem mieście,
 Wziął z nim błat złota y srebrnikow dwieście,
 Bieżono szukać ku miejscowi temu,
 Znalazłszy, niofą oddać Jozuemu,
 Gdy lud obecny, gdy był zgromadzony,
 Więc iuż Achana, że był osądzony,
 Jozue każe w tęż samę godzinę,
 Wziąć z żoną, z dziećmi, y całą rodzinę,
 Y sprzęty iego, wszystko to pospołu,
 Poprowadzono do Achor padolu,
 Tam go kymiermi na śmierć zarzucono,
 Y co mu było własnego, spalono.
 Bog przez tę pomstę będąc przeiednany,
 Rzekł Jozuemu, bądź ugruntowany,
 Y nic się nie boj, sam ią o tym radzę,
 Miasto podbię Hai pod twę władzę;
 Przestrzegł go, żeby częśc zafadził ludzi
 Gdzie blisko miasta, a przez to utudzi
 Mieszkańcow Hai, żeby się umykał,

Jako pierwszy raz, żeby się potykał
 Razem dopiero, y z tyłu y z przodu,
 Y od zafadzki, wraz y od odwodu;
 Zapalą miasto, ktorzy się zafadzają,
 Ci się zaś wrocą, co wprzód tył poddadzą;
 Y tak się stało, lud z trwogi wyzuty,
 Goni tych ktorzy uciekają, pudy,
 Poki nie widzą, że już miasto wszędy
 Gore, dopiero na odwrot w zapędy,
 Rąbią na sztuki, woysko zwyciężyli,
 Z niego dwanaście trupem położyli
 Tyficy ludu, à tak ludu sława,
 Śmiercią Achana na nogi powstała,
 Ktorego chciwość nader nieszczęśliwa,
 Tak siełu była osobom szkodliwa.
 Święty Chryzostom frodze ubolewa,
 Łzami nieszczęście kościoła oblewa,
 Gdy ludu tego przypadek uważa,
 Co kościół znaczy, co go nam wyraża;
 Ani od strachu strzymać się nie może,
 Widząc w człowieku iednym, Prawo Boże
 Zgwałcone, z iedney przyczyny chciwości,
 Wszystkie przeklęstwa, y dolegliwości
 Za to ściagnione, na wszystek lud cały;
 O! iako mowi, każdy z nas niedbały,
 Wszędzie złych pełno, a przecię bojaźni
 Nie mamy żadney, żyć z niemi w przyiaźni;
 Więc napomina żeby Chrześciance,
 Z grzesznikami się w żadne obcowanie
 Nie wdawywali, od nich się dzielili;
 Mowiąc, żebyśmy dosyć uczynili
 Zostać wolni, y strzegąc się sami,
 Zeby Jerycha przeklęstwa nad nami
 Nie było, dosyć szczęścia iest w człowieku,
 Jeżeli nic nie ma z zepsowania wieku;

Y choć w nas łupy w Jerychu zdobyte,
 Jak oczom ludzkim zdobycze są skryte,
 Boymy się, trzeba żebyśmy pomnieli,
 Ze to Bog użyrzy, obaczą Anieli;
 Trzeba y tego żebyśmy się strzegli,
 Gdyśmy za własne winy nie polegli,
 Zeby od drugich, przez iaką zarazę,
 Nie wpaść w występki y Boską obrazę.

SŁOŃCE ZATRZYMANE.

PRZED Hanańskimi Krolmi się nie tai,
 Co się z Jerychem, co się stało z Hai;
 Zgromadzili się, bronić się gotowi,
 Chcąc odpor mocny dać Izraelowi:
 Lecz w Gabaońskim ludu, przezorności
 Więcej nad drugich, do tej społeczności
 Wdać się nie chcieli, sądząc że żydoſtwu
 Nic się nie oprze, przeto moc w frantostwu
 Y w sztuce kładą, wdziawszy na swe plecy
 Szaty schodzone, mówią że dalecy
 Z kraioſw odległych, chociaż nigdy w myśli
 Ich nie poſtało, że umyſlnie przyſli
 Do Jozuego, dla związku zabrania.
 Jozue z razu bał się ofszukania,
 Z nawowy iednak w tym uſpokoiony,
 Widząc przy nich chleb, że w proch obrocony,
 Do tego ieſzcze uſność w nim przyczynia,
 Ze potrzaskane od winy naczynia
 Mieli, a przy tym obuwia wytarte,
 Suknie ſchodzone a bardziey podarte,
 (Więc tak ieſt w Piſmie), Pana się nie radzi,
 Wſzedł w związek z ludem, że go nie wyglądzi,
 Przyſięgą ſtwierdza, trzy dni co miłaią,
 Ze to frantostwo, że figiel poznaią,

W Gabański kray bowiem przyćniono;
 Lud począł mrużyć że w nim ochroniono
 Tych zwodźcielów, chciał ich nawet zabić,
 Aż się Jozue starał lud odwabić
 Od tej złej woli, żwawo przedsięwziętej,
 Mówiąc, że trzeba po przysiędze świętej,
 Dotrzymać danej raz im obietnicy,
 Ale rzekł będą wieczni niewolnicy,
 Skazał ich bowiem na ludu wygodę,
 Drwa rąbać mieli y przynosić wodę.
 Tak ratowali Gabaonitowie,
 Z rąk Izraelskich życie swe y zdrowie;
 Lecz od sąsiadów takiegoż trafunku
 Użyć by im trudno, gdyby im ratunku
 Jozue nie dał: Krol w Jerozolimie,
 Adonibefek było jego imie,
 Ze się Gabaon zdał Izraelowi,
 Przeciw niemu iak nieprzyjacielowi
 Powstał, miasto ich bowiem naysilniejszy,
 Y męstwo ludu w nim najsilniejszy
 Wiedząc, poddania tego się przestrasza,
 Więc czterech krolów sąsiadów zaprasza,
 Zeby się chcieli w pomoc mu poślubić,
 Gabaonitów żeby iak wygubić;
 Ktorzy w tej na się ostatniej już toni,
 Inszej ucieczki, ani inszej broni
 Nie mają, tylko dobroć Jozuego
 Y żydów męzną odwagę do tego;
 Jakoż posilku dać nieuchybili,
 Y pięciu krolów do szczętu pobili;
 Y gdy na schyłku dzień przeszkadzał bitwie,
 Zeby ich razić można w gonitwie,
 Jozue strzymał bieg zwyczajny słońca,
 Kazał mu stać, żeby był do końca,
 Z nieprzyjaciół się pomścił, w otrzymanym

Zwycięstwie, słońce cudem nie słychanym
 Stało, nigdy dzień nie był tak długi,
 Bo Bog posłusznym chciał byż na głos sługi.
 Oycowie święci mówią, że to w dziwie
 Wielkim u ludzi, słusznie y prawdziwie,
 Ponieważ Boskiey przypisać to cności,
 Ze to bez zmysłu stworzenie, w obrocie
 Zwykłym stało, że czei y wyznaie
 Moc Boską w człeku, która się wydaie.
 Słońce na ten czas Ambroży przyznawa,
 Władzę w Jozue Chrystusa poznawa,
 Ktory prawdziwe słońce załanowie
 Miał w kilka wiekow, y iakby odnowie,
 Co iuż na schyłku, co zgaśnię na zawdy
 Miało to światło, to jest żwawość prawdy,
 Bez tey od Boga wielowładney mocy,
 Świat by był został wiecznie w ciemney nocy;
 Już teraz cudow Bog przełtał takowych
 Czynić w kościele, iuż Pasterzow nowych
 Staranie, nie bieg słońca zatamywaé,
 Lecz dusze w żądzach bystrych zatrzymywaé,
 Coż było potym słońce Jozuemu
 Zatrzymać w niebie, gdy nie był po temu
 Chciwość na ziemi odwrócić tak snadnie,
 Słońcu stać każe iako chce nim władnie,
 Ktore go słucha, y czaśu pozwala
 Ze nieprzyiaćioł zwycięstwem obala,
 A chciwość strzynać Achana w swej mierze
 Nie może, co mu zwycięstwo z rąk bierze,
 Nieprzyiaćiela pokonać mu broni,
 Nagli ze wstydem że się przed nim chroni.
 Ten ci z naywiększych cud w prawie się staie
 Starym; co w nowym choć się nie wydaie,
 A przecię wielka między tym różnica,
 Kiedy się dusza stanie niewolnica

Czarta, y kiedy gwałtowne zapędy,
Złych namiętności zarzuca ię w błędy,
Ze się obroci wnet razem ku Bogu,
Ze się oderwie od swego nałogu,
Od ziemi nawet, y od samey siebie,
Ze w żądzach smaku nie ma, tylko w niebie.

SKARANIE ADONIBESEKA.

O D Jozuego iak nieprzyaściele
Pobić, nawet samo niebo ściele
Drogę do zwycięstw, co mu się opiera
Wszystko na sztuki rąbie y zabiera,
Już wszystko ten kray sobie zawoiował,
Y coraz w większym szczęściu postępował,
Wszystko się przed nim chroni y ucieka,
Wszystko wyznawa, że moc y opieka
Boska z żydami, którą im dodaie,
Zeby dziedzictwem posiadli te kraie;
A tak ta władza co się rozprzestrzenia,
Część bałwochwalców wielką wykorzenia:
W sześciu lat czasu, iak pismo rachuje,
Trzydzieści jeden krolow im chołduje
Pozwyćnięzanych, co cnego Hetmana
Izraelskiego uznają za Pana.
W kraiu tym tyle Bog obywatela
Zostawił, ile nad lud Izraela
Trzeba mu było, krotko ich trzymając,
Zeby wierności ich się doświadczać,
Jeźliby dobrze w niey się nie zysćili,
Jeźliby grzechem na gniew zarobili,
Jeźliby mu się w czym mieli zadłużyć,
Zeby w swey pomście miał się kim posłużyć.
Tak Jozuego bronie y odwaga
Do panowania w kraiu mu pomaga;

Mądrość zaś wielka, kraj do podzielenia,
 Między żydowskie wszystkie pokolenia,
 Ten podział jego tak był sprawiedliwym,
 Ze się zdał wszystkim cudem osobliwym;
 Zakończywszy zaś tak chwalebne dzieła,
 Do których moc go Boska sporządziła,
 Już bliski końca, gdy mu śmierć zażiera
 W oczy, przed śmiercią niżeli umiera,
 Cały zgromadza lud, y tak się sprawia,
 Jak Mojżesz przedtym, przed oczy wystawia,
 To co dla nich Bog czynił, przypomina,
 Ale naybardziej o to ich zaklina,
 Zeby już Boga innego nie znali;
 Co mu z przysięgą wszyscy obiecali.
 Tak umarł stary w stu dzieściąt laty,
 Lud go żałował y płakał tey straty.
 W tym był szczęśliwy w ten czas kiedy rządził,
 Ze w bałwochwalstwie lud nigdy nie zbłądził,
 Ani się przeciw Bogu niebuntował.
 Na to że z krolmi różnemi wojował,
 Na obiecanej ziemi pozyskanie,
 Oycowie święci mówią, że nie stanie
 Nicht się dziedzictwem, ani ziemią Pana,
 Póki nie będzie potyczka wygrana
 Z nieprzyjaciela, co nam wewnątrz ciąży,
 Póki go człowiek w sobie nie zwycięży,
 Chołdownikami bo Chanaanскими
 Rodzim się wszyscy, to jest czartowskiemi,
 Trzeba żebyśmy w tym się odnowili,
 Y wszystko z siebie precz wykorzenili,
 Co tylko sobie czart przywłaszczyć może,
 Zeby byż podział y krolestwo Boże.
 Po Jozue zaś zmarłym, w męstwie cuda
 Naywiększe czyni Pokolenie Juda,
 Y Kaleb wodz ich, naywiększey był wagi;

Adonibefek naypierwszy, odwagi
 W tym Pokoleniu y męstwa doznaie,
 Ktore go zbiwszy, ućiec mu nie daie,
 Smierć tego Pana dziwna ofobliwie,
 Izraelitom gdy się nieszczęśliwie
 Dostał w niewolą, nogi mu y ręce
 Poućinali, a tak w owej męce
 Krol ten nieszczęsny, na swoiey osobie
 Doznał od Boga, w takimże sposobie
 Sąd sprawiedliwy, ponieważ tak ginie,
 Jaką na się czuł, y w iakiey był winie;
 Bo ręce także y nogi pospołu,
 Siedmzięsiąt krolom ućiawszy, z pod stołu
 Przymuszał zbierać chleba odrobiny;
 A tak wyznawszy słuszność za swe winy,
 Y sprawiedliwość Boską, że iednaka
 Jako na Pana, tak y na prostaka,
 Y że sąd czuwa w niczym rozmaity,
 Na krolow, iako na lud pospolity;
 Do Jeruzalem potym odesłany,
 Tam umarł, przykład na krole y Pany
 Smiercią zostawił dla wieczney pamięci,
 Jako Oycowie uważają fwięci.
 Syna Bożego wyrzeczone słowo,
 Ze sądzić będzie ludzi iednakowo,
 Jak oni infzych, tak będą karani,
 Sami krolowie, iako ich poddani,
 Co niepotka iak Adonibezeka
 W tym życiu, w drugim toż ich pewnie czeka,
 Ze wpadną w ręce sędziego strasznego,
 Ktory przez krola mowi naymędrszego;
 Ze wielowładni w wielkiey będą nędze,
 Jezli się sprawią źle w swoiey potędze.

SMIERĆ SISARY.

SMIERĆI Jozue y starczyzny zaście,
 Ktora przeżyła lat go kilkanaście,
 Sprawilo, że lud w nierząd y niezgody
 Wpada, z czego są dość iawne dowody,
 Ze dufz zawisło fzcześnie, y pochodzi
 Z mądrości tego, ktory ich przywodzi,
 Na niefzczęśliwze, y nacyjściey bładzą
 Zwyczajnie, ktore same sobą rządzą.
 Zydzi nie mając Głowy ani Wudza,
 Czynie co się zda, chęć się w nich pobudza,
 W grzech wpadli, potym y z grzechu powoli,
 Jak Pismo mowi, przyzli do niewoli:
 W ten czas ucieczka do modlitwy była,
 Bog ich wysłuchał; Przywodziow im zsyła
 Na wyzwolenie, pod Sędziow imieniem,
 Ktorzy się ludu stali wybawieniem,
 Y ktorego im pilno było trzeba.
 Po Othonielu synowcu Kaleba,
 Oraz następcy, potym po Ahodzie,
 Y po Samgarze; w iednostayney zgodzie
 Rząd obeymuie, Bog ią sam osadza,
 Oddana wfzelka nad ludem iey władza,
 Niewieście iedney, Debora przezwiskiem,
 Co iest dowodem, oraz dziwowiskiem,
 Ze rzecz, ktora Bog ręką swą zażywa,
 Ta sposobności y mocy nabywa;
 Wniey panowanie, gdy rzady posiada
 Y obeymuie; woynę wypowiada
 Krol Chanaan'ski Jabin, y wystawił
 Syfare Wodzem woysk swych, y wyprawił
 Przeciwno woyskom na woynę zydowskim;
 Debora Duchem naplniona Boskim,

Nie mniej odwagi pakazać chce w boiu,
 Jako przezorney mądrości w pokoiu;
 Zaraz Hetmana woyskom swym przydała,
 Y Barakowi powiedzieć kazała,
 Ze go Bog obrał, żeby był gotowy,
 Woyskami władać rzędem swoiey głowy;
 Lecz Barak niechce poyść, chęć w nim nie skora
 Na woynę, ieżli nie poydzie Debora.
 Gdy umowiony dzień był do potkania,
 Kiedy z Debory Barak roskazania,
 Dziećięc tysięcy wziął z sobą żołnierzy,
 Napaść Sifarę, ktory tylko wierzy
 W zbrojne kofami obosieczne wozy,
 W liczbę ich, że miał pełne ich obozy;
 Bog spuścił trwogę na nieprzyjaciele,
 Tak że Sifara, sam się potkać śmieie
 Niechcąc ucieka, strachem tak przeięty,
 Gdyż nieprzyjaciół do szczytu wycięty;
 Gdy bitwa cale była zwyciężona,
 Chroniącego się Jael Haber żona,
 Krewna Jalina, widząc go w tey bidzie,
 Sama z ludzkością przeciw niemu idzie,
 Y do namiotu swego go zaprasza;
 On nie tylko się ucieczką przestrasza,
 Ale że z nog spadł, że sobą nie władnie
 Z nagley ucieczki, na ziemi się kładnie,
 Wnet go przykryła, czyni mu wygody,
 Mleka pić daie, miasto co chciał wody;
 Ledwo co zasnie, ledwo się położy,
 Jael wołując ieszcze za lud Boży,
 W snie mogąc czynić, co chciała z człowiekiem,
 Głowę do ziemi przybija mu ćwiekiem;
 Y gdy go nigdzie Barak nie znajduie,
 Jael go na wstęp prosząc, pokazuie
 Tego co szuka, y o co się stara,

W namiocie , gdzie był umarły Sifara ,
 Debora Bogu zaraz spiewa pień ,
 Y przy wdzięczności świadczy dziękczynienie ,
 Ze tak zwycięstwo znaczne otrzymała ,
 Wynosząc Jael , męstwo wyznawała ,
 Y roztropność iey : niewiaſty w tej wojnie ,
 Początkiem z końcem były bogoboynie ,
 Ich to sprawiła zwycięstwo przysługa ,
 Jedna zaczęła , a kończy ją druga ;
 Obie dowodem , że choć w płci niewieści ,
 Bog gdy chce , rozum z odwagą pomieści ,
 Do rządów kiedy roztropność w Deborze
 Lud zniewoliła , któremu w dozorze
 Swym Moyżesz z pracą ledwo mógł poradzić :
 Ta iey ieſt ſława , że ją Bog oſadzić
 Chciał , za najpierwſzą Panią wielowładną
 Nad ludem , a tak , że przyganą żadną
 Poſtępkiem oney w niczym nie mógł przyczyć
 Nicht , y z walecznych Mężow więcey życzyć :
 Sama Hetmanow woyskom ſwym dobiera ,
 Liczbę woysk czyni , ſtanowiſk dożiera ,
 Na których ſama woyska ſwe rozſtawia ,
 Czas bitwy znaczy , Baraka wyprawia
 Do nieprzyściał , każe ſię pomykać ,
 Zwycięzać każe bardziey niż potykać ;
 Ten Wodz , tę ſwiętą wdowę ſobie waży
 Jako Anioła Pańskiego , przy ſtraży
 Jey ſię chce potkać , na iey przytomności
 Wſzyſtkie nadzieie , wſzyſtkie ſzczęſliwości ,
 Y powodzenia iey oręza kładzie .
 Święci Oycowie w tym wielkim przykładzie
 Czynią uwagę , że nic tu wielkiego
 Na ziemi nie ieſt , tylko co z Boſkiego
 Ducha natchnięcia , co na nim polega ,
 Tak człek ieſt ſłabſzy , we wſzytkim ulega ,

Nizli niewiaſta, gdy doſć nie ma ſtatu,
Nie opuſcić ſię w ſwym ſłabym upadku,
Jako niewiaſta, tym ieſt waleczniejszy
Nizli męſzczyna, im Boga pełniejszy.
Paweł rzekł ſwięty, że Bog mniej rozumnych
Wedle ſwiata wziął, żeby w mądrość dumnych
Zawſtydził, ſłabſzych wedle ſwiata zbiera,
Kroreſmi częſto mocniejszy zaćiera.

OFIARA GEDEONA.

LUD co był w zgody y porządku ſforze,
Bez Wodza będąc, po zmarłej Deborze,
Znowu ſię wyzuł na grzech y ſwawolę,
Bog go opuſcił na ſiedm lat w niewolę
Madianitow, gdzie nie znoſna nędza
Od nieprzyjaciół, do prozb ich zapędza,
Błagał Boga, y chęć ſię poprawić,
Bog ſię zmiłował, y chce ich wybawić;
Przeto poſyła rzec Gedeonowi
Anioła ſwego, że iego, ludowi
Wybrał z frzod inſzych za wybawiciela,
Z nieloſciwych rąk nieprzyjaciela;
Gedeon w dziwy z tey nowiny wpada,
Y przed Aniołem podłoſć ſwę przekłada,
Ze z naylichſzego mowiąc ieſt rodzaju,
Który tylko ieſt w Izraelskim kraju,
Ze ſię do tego dzieła nic nie godzi;
Bog odpowiedział ſwoją go przywoździ
Mowiąc, że będzie zawſze z nim przytomny,
Przy tey pomocy, choć w liczbie ogromney
Madianitow narod, iednak wſzędzie
Jak ieden tylko człek uciekać będzie.
Gedeon zatym iuż Anioła proſi,
Zeby mu dał znak, że co mu donoſi,

Rzecz iest prawdziwa, y obowiązue
 Zeby poczekał, aż go poczęstue,
 Aż ieść przyniesie; Anioł go cierpliwie
 Obiecał czekać, Gedeon skwapliwie
 Pobiegł, iak Piśmo opisuie, żeby
 Koźlątko upiec y zgotować chleby
 Bez drożdży, y iak mięso się upiekło
 Na miskę włożył, to zaś co wyciekło
 Z niego, sok zlawszy w dzban, nazad powraca
 Do Anioła, gdzie prosi, aby praca
 Wdzięczna mu była, żeby przyiąć raczył;
 Anioł najpierwey kamień mu wyznaczył,
 Na którym kazał mięso zgotowane
 Złożyć, y fokiem żeby podlewane
 Było od niego, Gedeon się sprawnia
 Według rozkazu, Anioł zaś wystawia
 Rozgę, za ktorey od końca dotknięciem,
 Mięso wnet wszystko wybucha płomieniem,
 Ogień z kamienia owego wynika,
 Wszystko popalił, a w tym Anioł znika;
 Gedeon w strachu, y w trwodze się dumi,
 Przeto że gadał z Aniołem, rozumi
 Ze umrze, że to samo śmierć przyspieszy,
 Lecz ubespiecha Bog go sam y cieszy,
 Gdy go rozkazem swoim przyniewala,
 Zeby szedł Ołtarz obalić Baala,
 Y gay na koło żeby powyćinał,
 Potym go także y w tym upominał,
 Zeby był Ołtarz Bogu wybudował
 Prawdziwemu, tam mieysce wymiarkował,
 Gdzie przedtym chwalił Boga przy ofierze;
 Gedeon słucha rozkazu, lecz bierze
 Czas na to nocy, sposobow bezpiecznych
 Szuka, strzegąc się mieszkańcow tamiecznych;
 Na zaiutrz wiedzieć chcą kto to tak hardy;

Baalowi był przyczyną do wzgardy,
 Y że Gedeon, gdy tego dochodzą,
 Oyca żeby go wydał im, przywodzą
 Na śmierć, aleć go Oyciec tak ratuje;
 Mówiąc, gdy Baal Bogiem się mianuje,
 Niech się sam pomści, iego to jest sprawa,
 Niechay na ludzi pomsty tej nie zdawa
 Z nieprzyjaciół swych, a tak ratowany
 Gedeon, potym na zawsze przezwany
 Jerobaalem, ucząc swym przykładem
 Pasterzów, iako powinnyby śladem
 Jść iego, mając w naysiębniejszej uwadze,
 Gdy się podejmą duże mieć w swej władze,
 Jak się odważyć trzeba życie stracić,
 Tam gdzie rozkazom Boskim się wyplącić
 Należy, gdzie chwałę rozprzestrzenić,
 Gdzie y bałwany trzeba wykorzenić.
 Ta cna ofiara, przez którą poznać
 Ze go powołał Bog, y że nań zdać
 Rząd ludu, według świętych Oyców wiary,
 Była cudownym Obrazem ofiary
 Chrystusa Pana, przeto nie inaczej
 Dla tego Pismo ten nam kamień znaczy,
 Co w nim Gedeon ofiary oddawał,
 Przez ktorego się Zbawiciel wydawał
 Pod tajemnicą, z tego to kamienia
 Wybucha ogień, a z iego płomienia
 Ofiara gore, to jest ogień Ducha
 Świętego, który syn Boży rozdmucha,
 Który zasługą śmierci swojej sprawił,
 Zeby kózłące ścierwy w nas wytrawił,
 To jest, ścierw grzechu; sok zaś z mięsa tego
 Są namiętności złe serca skrytego
 Tajemnicą to Gedeon nam znaczy,
 Ucząc nas, iak to Ambroży tłumaczy,

Ze ustać kiedys ofiar oddawanie
Miało, że tylko ta jedna nastanie,
Którą uczyni Bog ukrzyżowany,
Płacąc za nasze grzechy przez swe rany;
Ta dostateczna, ta się już zysciła;
Przy tej, Ofiara wiernych Bogu miła;
Gdy mu serc swoich żądze ofiarują,
Gdy się w nich ostro dla Boga strzymują.

C U D R U N A.

GEDEON poznał że go powoływał
Bog, y do rzadu nad ludem zażywał
Przez cud, że ogień wybuchnął z kamienia
Pałac ofiarę; więc koło zbawienia
Jaz Zydwow myśli, żeby iak nayprędzy,
Jak ich z tej wyrwać niewoli y nędzy.
Madianici z Amalecytami
Zgromadziwszy się z swemi sąsiadami
Przećiw Judei, Duch Boży przenika
W tym Gedeona, że na ochotnika
Trąbi y woła, że chce lud prowadzić,
Zeby szli za nim, każe się gromadzić
Y Pokoleniom; beż żadney przeszkody,
Człowiek tak prosty z iednostaney zgody
Stał się Przywódcą woyska tej godziny,
Choć iak z tak podley spłodzony rodziny;
Wszelkie mu zdają iako Panu władze,
Lecz się nie wyniosł, y przy tej powadze
Pamiętał, że Bog wszędzie z nim jest spolnie;
Ze mocy nabył od niego szczegolnie;
Y gdy się widzi nad woyskiem ogromnym
Y licznym, w ten czas naybardziej jest skromnym;
Y coby w chlubie próżney miał pyśniejszy

Bydź, to on owszem tym jest pokorniejszym,
 Tak że rozumiał prawie aż do zbytku,
 Ze do żadnego nie zdał się pożytku;
 Bo nie miał dosyć z cudu ostatecznego,
 Co Bog uczynił widocznie dla niego,
 Y dość odwagi, od Boga natchnięty,
 Przeto się jeszcze w woli przedsięwziętej,
 Strzemić w sobie, poty ją odwłoczy,
 Poki na nowo Bog go nie nauczy;
 Zeby z innego znowu sobie sądzić
 Mogł znaku, że on lud powinien rządzić,
 Ze go Bog wybrał; nie czynił to, żeby
 (Ambroży święty uważa) z potrzeby
 Swej własnej, ale bardziej dla przestrogi
 Nam, uczy przez to trzymać się tej drogi,
 Zeby nią idąc w sobieśmy poznali,
 Y tak snadno się nie ubespieczali
 Tam, gdzie skutecznie z trudnością podołać,
 Zeby nas Bog miał na świętsze powołać
 Urzędy, niż te do których wezwany
 W ten czas Gedeon, od Boga wybrany.
 Więc zaklął Boga aby nowym znakiem
 Ubespieczył go, że ón Boskim brakiem
 Obrany na to, że go Bog postawił
 Dla tego, aby lud Jego wybawił;
 Zeby mógł runo w polu złożyć prosi,
 Mówiąc; jeżeli samo się urości,
 A okolicznie suche będzie pole,
 To poznam przez to Boga mego wolę,
 Ze lud chce zbawić; cud iak chciał się stać,
 Lecz w nim pokorna bojaźń nie przestaje,
 Ociągając się, y na ten znak dziwny,
 Prosi aby cud pierwszemu przeciwny
 Mogł się stać znowu; to jest żeby złało
 Rosą się pole, a suche zostało

W pośrodku Runo, na co Bog przypada,
 Zeby go pewnym uczynić, że składa
 Na niego władzę tym dziwnym warunkiem,
 On Ludu zbawcą miał być y ratunkiem.
 Święci Oycowie te cuda tłumaczą !
 Obadwa, że nam w ten czas ieszcze, znaczą,
 Jak postępować Bog sobie z żydami
 Miał być na potym, iak y z poganami,
 Judea łaski w sobie zawierała
 Przed tym, rosę fama odbierała
 Niebieską w ten czas, gdy insze narody
 Nie znały, tylko sufze y nieplody,
 Y upał grzechu; Lecz przeciwnym cudem,
 Kościół wstawiony między wszelkim ludem,
 Y rozkrzewiony, łaski te zawiera,
 Gdy rosę, którą Bog spuszcza, odbiera
 Obficie, kiedy natychże miał sufza
 W Judey, gdy ią dar Boży nie skrufza,
 Który, tym bardziey niewdzięcznych, pyfznemi
 Czyni, coby być mieli pokornemi;
 Przeto też ten Lud niegodzien nie wierny,
 Zeby mu Chrystus stał się miłosierny;
 Lecz y nas uczą te obadwa dziwy,
 Ze łaska Boska iest to deszcz prawdziwy,
 Jest rosa z Nieba, bez ktorey w nas dufza
 Wątleie nieiak, y tak się wysufza
 Jak ziemia, kiedy spieczona od słońca,
 Y gdy nieplodna na wieki bez końca.



ZOŁNIERZE GEDEONA.

Z Dwoch iawnych cudow dosyć utwierdzenia
 Gedeonowi , że do prowadzenia
 Ludu , on tylko sam był powołany ,
 Dość mu obietnic o pewney wygrany ;
 Już się ościagać przy tym bezpieczeństwie
 Nie mógł , przeciwko Bogu w posłuszeństwie :
 Gdy wolę Jego czynić tak skwapliwie
 Gotow , iako w niey przed tym strzemięzliwie
 Wzdrygał się ; niżli podiał się iey cale ,
 Więc się z pilnością krząta nie ospale.
 Woyska pozbierał w krotkim czasie liczne ,
 Z ktoremi poszedł w mieysca okoliczne
 Madyanitow , obozu ich blisko ,
 Oboz założył , y swe stanowisko.
 Bog widząc żydow tak wielką gromadę ,
 Znając w niewdzięcznych wyniosłości wadę ,
 Ze to zwycięstwo przypiszą mnogości
 Woyska , nie iego famey opatrności :
 Przeto oświadcza Bog Gedeonowi ,
 Jeżeli woyska wprzod nie rozpołowi ,
 Jeżeli całym w bitwie się ościży ,
 Nieprzyjaciół swych pewnie nie zwycięży ;
 Nie chcąc Bog żeby Izrael się chlubił ,
 Madyanitow że swą siłą zgubił.
 Gedeon w całym wnet obozie głośi ,
 Ze ktory bitwy z boiaźni nie znośi ,
 Na nieprzyjaciół kto się nie osmieli ,
 Niechay się wroci , y niech się oddzieli ;
 Aż tu dwadzieścia dwa tysiące ludzi
 To usłyszawszy , z strachu sobą nudzi ,
 Wyłączają się , nazad powracają ,

A dzieścić tylko tysięcy została :
 Lecz y tych siela, na to co stanowi
 Bog czynić z niemi, więc Gedeonowi,
 Do Jordanu ich zaprowadzić każe,
 Slubując przy tym że mu tych pokaże,
 Których ma wybrać, a żeby ich zażył :
 Jak rzeki doszli ; rzekł żeby uważyl
 Tych, co naczepią prętko, y miłaiąc
 Na rękę wody, co się napiłaiąc
 Pragnienie gaszą ; y tych co do wody
 Przyklęką, y pić chcą według wygody.
 Tylko się trzysta z tych pierwszych rachuje,
 Których Bog wybrał, za których slubie
 Gedeonowi, że przy nich nie minie
 Zwycięstwo, y że nieprzyaciół zginie.
 Gedeon słysząc słowo y głos Boży,
 Na nim się wspiera, wszystko na nim łoży,
 Na nim nadzieia wszytka jego była ;
 Więc zaraz ludu ostatek odsyła,
 Y już się tylko na tey garści sadził,
 Których do bitwy odważnie prowadził.
 Bog chciał uczynić w ten czas rozeznanie
 Między tym, co się zgodnym potym stanie
 Do usług jego, coby mógł wołować ;
 Na nieprzyaciół jego następować,
 A tym co się zda strachem bydz przeiętym,
 Co mieysca nie ma w tym Rycerstwie świętym,
 Daie nam widzieć, według tego mierzy,
 Jak mała liczba prawdziwych żołnierzy,
 Gdy z trzydziestu dwóch tysięcy, wyrzuci
 Dwadzieścia y dwa, y tę liczbę skruca,
 Ze na dzieśiatku zostało tysięcy,
 A z tych nad trzysta nie wybiera więcej ;
 Znak zaś wybranych, z tego się poznają
 Ze na kolana nie przyklękiwaią ;

Do napięcia się ku bieżącej wodzie ;
 Ze pragnąć piją tylko w mimochodzie ;
 Bog chce żołnierzy , a żeby patrzali
 W Niebo , żeby się do ziemi schylali
 Naymniey iak mogą ; wie że iako ludzie
 Podlegać muszą światowej obłudzie ,
 Żyć w nim potrzeba , ale on nie dbając ,
 Y zażywać go iak nie zażywając .
 Jak Paweł mowi , potrzebom wygodzić
 Koniecznie trzeba , bez których obchodzić
 Nicht się nie może poki życia zbywa ,
 Ktore iak rzeka bieżąca upływa ;
 Ale nie trzeba w tym byż przywiązanym ,
 Y przez przechodnie dzieła zatrzymanym
 W biegu do Nieba , żeby prętko przysli
 Tam gdzie mieszkaia , iuż w fercu , iuż wmyśli ,
 Takowych choć iak osob iest nie wiele ,
 Choć się ich siła nie liczy w kościele ,
 To iednak co się w tey garstce zawiera ,
 Wszelką moc czyni , y ta kościół wspiera ,
 Wojując broni od napaści sławnie ,
 Jako tu Pan Bog pokazuje iawnie .

KLESKA MADYANITOW.

CHOC obietnica często powtorzona w tym sin sływno go
 Zwycięstw , powinna była Gedeona ,
 Utwierdzić ; ale tak się Bogu zdało ,
 Zeby samemu słyżec się dostało
 Z ust Nieprzyjaciół ; chce mu dać ostatni
 Dowod , ręcząc mu , że iakby iuż w matni
 Miał nieprzyjaciół ; przeto mu iść każe
 W nocy , żeby go nie postrzegły straż ,
 Do ich obozu ; ieżli sam się boi ,

Zeby syna wziął; ale miasto zbroi
 Naylepszey stało, co mu obiecuie,
 Kiedy mu ręczy, gdy go wyprawuie,
 Ze iak tam stanie, usłyfzy na ufzy,
 Jak nieprzyiaćiel sam tey bitwie tufzy.
 Gedeon idzie, roszak przy pomocy
 Od Boga wziąwfzy, do Obozu w nocy
 Madyanitow; tam będąc doślyfza
 Co ieden żołnierz rzekł do towarzyfza:
 Sen, mowi, miałem, iakby upieczony
 Chleb z pod popiołu, w oboz nasz wtoczony
 Uderzył w Namiot, do fzcztu wyrucił,
 Y drugi z sobą o ziemię porzucił;
 Drugi powiedział, że wkrotce obaczy,
 Ze Gedeona miecz, snem się tym znaczy.
 Madyanitow Bog mu iuż poddawfzy,
 Czego Gedeon pilno doślyfzawfzy,
 Powraca z tą, co Bog przyrzekł ufnością,
 Do swoich, ktorych napełnia radością,
 Y ferca wfzytkim dobrego dodaie,
 Mowiąc, co mu się dowiedzieć dośtaie;
 Jako zapewne bitwa się poszczęści:
 Potym te trzyśta ludzi na trzy części
 Dzieli, y nowym sposobem postroił,
 Nie zrozumianym kśtałtem ich uzbroił;
 Chciał żeby w iedney ręce trąbę mieli,
 A w drugą żeby prożny ślatek wzelił;
 Z lampą, żeby toż czynili, iak iego.
 Usłyfzą tylko w trąbę trąbiącego,
 Zeby do tego trąb huku, przydali
 Okrzyki, żeby z hałasem wołali;
 Niech (mowi) głofu w sobie nicht nie kryieł,
 Krzycząc, niechay Pan y Gedeon zynie:
 Do tego w swoim rośkazie przyczynia,
 Zeby potłukli, co mieli naczynia,

Jeden o drugi , gdzie lampy gorzały.
 Tak gdy już wszystko Gedeon przejrzał
 Sporządził , gdy był ze wszystkim gotowy ,
 Ledwo dał hasło według swej namowy ,
 Wnet razem wszyscy w tymże samym czasie
 Odezwali się , przy brzęczącym hałasie
 W trąby , y zaraz iak tylko skoczyli ,
 Madyanitow oboz obtoczyli ;
 Statki gliniane w drugiej ręce mając ,
 w ten czas ie także do szczeru trzaskając ,
 Podnieśli lampy , co w nich były skryte ;
 Potym toż woysko stanęło iak wryte
 Na miejscu , gdzie go Gedeon postawił ,
 Tam wielkim głosem każdy krzycząc sławił
 Miecz Pański , oraz y miecz Gedeona.
 Madyanitom zda się , że pokona
 Nieprzyaciół ich , w strach , widzą że trwoga
 Cudem y mocą spadła na nich Boga ,
 Przeciwno sobie sami obracają
 Oręża , sami siebie zabijają.
 Takci ich Narod poniżył żydowski ,
 A bardziey z mocy zwyciężeni Boskiey.
 Grzegorz powiada , im iest cudownieysz
 Spůsob ten bitwy , tym iest widocznieysz ,
 Ze tajemnicę oczywiescie znaczy :
 Bo któż na świecie , y kiedy obaczy ,
 Zeby się podiał kto bitwy y wojny ,
 A bez Oręża , y będąc niezbroyny ,
 Y kto z glinianym statkiem się osmiela ,
 Strzymać gwałtowny szturm nieprzyaciół ;
 Bardziey , powiada , ta rzecz smiechu godna
 Była , gdyby się nie stała dowodna ,
 Skutkiem widząc , że z samego zamachu ,
 Madyanici , potrwożeni z strachu.
 Bog nas na potym , w ten czas , przez to uczy ,

Nieprzyjaciołom że nicht nie dokuczy,
 Ze w nowym Prawie żołnierz nie zwycięży,
 Gdy dufać będzie mocy fwych oręży;
 Kto chce zwyciężyć, niech trąbi, y statki
 Łomie gliniane, co znaczą upadki
 Ciała naszego; Gedeon się bierze
 Tu za Chrystusa, chce żeby żołnierze
 Jego, naybardziej fwym ciałem gardzili,
 Zeby y śmierci tam nie uchodzili,
 Gdzie trzeba w sobie zbić nieprzyjaciela,
 Przykładem idąc, torem Zbawiciela,
 Śmierć ponieść, iest to słuć statek gliniany,
 Ten słukszy z wzdardą, iuż obiaśniany,
 Lampa wynika, ta tylko goreie,
 Przed którą każdy w boiaźni wadleie,
 Co na nią przedtym wywirał napaści,
 Sam ginąć musi, widzieć się w przepaści.
 Y toć iest dzieło swiętych Męczenników,
 Gdy cierpliwością zniesli okrutników,
 Blask cudów y cnot dopiero był iawny,
 Y dopiero się u tych staie sławny,
 Ktorzy ich w wzdardzie mieli, cize fami,
 Czczą wielowładną prawdę, zaboycami
 Przedtym tych będąc, co ią światobliwie
 Wyznawywali, broniąc ią żarliwie.

SMIERĆ ABIMELEKA.

GEDEON zmarłszy, nad Ludem odprawił
 Rząd światobliwie, siedmdzieśiat zostawił
 Synów, ktorych z żon różnych był nałtodził;
 Lecz Abimelek ieden się urodził,
 Z Sichem niewiaſty; ten wniece okrutnie,
 Po śmierci Oyca swego, dziwne kłutnie;

Wnet Sychimitow przez matkę y krewnych
 Pozyskał sobie , y za swych miał pewnych ,
 Zysk im wywodząc , mamiąc ich buntował ,
 Mowiąc , że lepiej gdy będzie panował
 Sam , niż siedmdziesiąt dzieci Gedeona ,
 A Bracie iego ; sprawa przełożona ,
 Sychymitow tak utwierdziła w wierze ,
 Ze pozwalają na to z nim przymierze ,
 Obierając go za krola z pomiędzy
 Siebie , dają mu znaczną część pieniędzy ;
 Nią Abimelek włoczęgow werbuie ,
 Z czym w Gedeonskie kraie przystępuje ;
 Tam zaś stanąwszy , siedmdziesiąt Braći ,
 Oprocz Joathan , zabija y traći ,
 Który się chroniąc , ostatek nie czeka ,
 W zapalczywości od Abimeleka ;
 Uchroniwszy się ten Joathan młody ,
 Gdy miał zapewne wieści y dowody ,
 Ze Sychymiści w polu się gromadzą ,
 Cieszyć się wszyscy nad swą nową władzą
 Obrania krola ; on się im obiawia
 Na wierzchu gory , z kąd głosem wymawia
 Niewdzięczność ichże , mówiąc pod drzew wzorem ,
 Jakim też krola szukały wyborem :
 Naprzód oliwne chcą uznać za Pana ,
 Potym figowe , na koniec wezwana
 Winna macica ; Lecz gdy te wyborne
 Drzewa , w przyięciu tych rządow uporne ,
 Do ciernia potym udać się musieli ,
 Który rząd przyjął , nad tych inszych smielij ,
 Obiecując ich swym cieniem okrywać ;
 W tym poczał głosu do Boga dobywać ,
 Prosząc go , żeby chciał Gedeonowey
 Krzywdy się pomścić , y w niey bydz surowy ,
 Prosi ieżli się nie podoba Bogu ,

Abimeleka

Abimeleka wybor , żeby z głogu
 Tego , wybuchnął ogień gorejący ,
 Y Sychymitow precz pożerający
 Z Abimelekiem ; prozba Joatana
 Skutecznie zaraz była wysłuchana ;
 Bo we trzy lata , ciężki okrutnika
 Rząd , Sychymitow tyka y przenika ;
 Gdy się ratować chcą pod tym uciskiem ,
 Pomocą krola Gaala przewiskiem ;
 Słabi przeciwko takiemu gwałtowi ,
 Zdołać nie mogli Abimelekowi ,
 Ani żadnego uczynić mu wstrętu ;
 On też ich miasto spuściłszy do szczętu .
 Gdy lud niewdzięczny pomsty karę czuie ,
 Gedeonowi że nie dotrzymuie
 Wiary , przez tegoż co tak ulubiony ,
 Co go obrali , alić , też zgubiony
 Sam ten okrutnik , Bog go śmiercią złożył .
 Nie myśląc tylko żeby był przymnożył
 Powodzenie swe szczęściem swoich broni ,
 Oblega miasto Thebes , z kąd się chroni
 Lud wśzystek z miasta , do potężney wieży
 Do ktorey gdy sam zapalać ią bieży ,
 Gdy się przybliża do iey dostąpienia ,
 Niewiaśta z gory , ułomek kamienia
 Młyńskiego spuszczą , w głowie czyni ranę ;
 Człowiek zuchwały nie chciał mieć przyganę ,
 Ze z rąk niewiaśty śmierć swoię ponośi ,
 Doświadczonego przeto sługę prośi ,
 Zeby go dobił ; co chciał to się stało .
 Tak się skaranie słusznie wykonało
 Nad tym nieszczęsnym , którego był godny ,
 Za śmierć swych Braći , ten brat ich odrodny :
 W bezecney zbrodni ufa że bezpieczny ,
 Ze iest u Boga w niepamięci wieczney ,


Ze mu się szczęści, że nie poniosł kary,
 Tak długo że Bog patrzył iak przez szpary.
 Cierpliwość Boska, cel ma w swej granicy,
 Choć z woli Jego naywięksi grzesznicy
 Zyią, to wszystko na ten koniec bywa,
 Ze Bog ich grzechow na dobre zażywa:
 Tym zaś przykładem widocznie naucza,
 Ze iednym razem spadłszy im dokucza
 Z wyfoka Nieba, gubiąc ich nie mija,
 Bo iak kamieniem na miazgę ich zbija
 Sprawiedliwością; y choć sobie tufzą
 Dobrze, w paść w otchłań z godności tey mufzą,
 Wyniosłszy się w niey z taką wielką pracą,
 Giną na koniec, y wszystko z nią tracą.
 Abimeleka ten tu przykład, święci
 Oycowie mówią, że zawsze w pamięci
 Powinnifmy mieć, za wielką przestrogę,
 Ze nam nic nigdy tak nie ścięle drogę,
 Ani prowadzi, do prześladowania
 Braći, iak iedna chciwość panowania;
 Ta żądza sławy, y ta proźna chwala,
 Ludzkie rozумы tak opanowała,
 Ze na nayświętsze Jmiona niedbają,
 Gdyż Oycow, Braći, cześć zapominają,
 W czym tak zbyt kuia, że coby ich oczy
 Wzdrygać się miały, kiedy się krew toczy
 Bliźnich, to w ten czas cięższą się z radości
 Gdy śmierć potyka tych, co wyniosłości
 Jch są przeciwni, y co im przeszkodzą,
 Gdy się w zamysłach bezecznych uwodzą.



CORKA JEPHTE.



BIMELEKA śmierć i koniec życia;
 Przyczyną żydom do rządów pozbycia;
 Thole, a po nim zaś Jait panuje;
 A po nich Jephthe takim następuje
 Spodobem, Ociec Galaad go płodzi;
 Ze z nierządnic wiele mu to szkodzi;
 Insi się bowiem Bracia nie przyznają
 Do niego, y iść tym go przymuszają
 Do ziemi Tob, gdzie iako był w Rycerstwie
 Sławny, zbojcy go, którzy czas na zdzierstwie
 Trawili zawsze, wzięli za przywoycę;
 Gdy się to dzieie, gdy prowadzi zbojce;
 Ammonitowie dręczyli żydostwo
 Okrutną wojną, oni na te mnostwo
 Nieprzyjaciół swych, y niebezpieczeństwa;
 Inakżey rady uleczyć męczeństwa
 Nie mają, tylko odwagę Jephtego;
 Więc umysłwszy zażyć go do tego;
 Z pomiędzy siebie Posłów wyprawiają;
 J do powrotu prosząc namawiają;
 Co im obiecał, dawszy się przeprosić;
 Wymowiwszy im co przedtym ponościć
 Od nichże musiał; przytym obietnicy
 Upomina się, że iak hołdownicy,
 Słuchać go będą iak własnego Pana;
 Co gdy się stało, gdy mu władza zdana;
 Zaraz też Jephthe myśl swoją obrocił;
 Zeby był krola złą wolę odwrócił;
 Ammonickiego, przeciwko kraiowi
 Judey, ale iego uporowi
 Rady nie było, w wojnie przedsięwzięty

Postępować chce: Jephthe Duchem tknięty
Dopiero Boskim, zewsząd też gromadzi
Woyska, y zaraz do bitwy prowadzi
Na Ammonitow, oraz Bogu slubi,
Jeżeli zwycięstwem Nieprzyjaciół zgubi, 
Ze iak się będzie powracał z pogromu,
Kto pierwszy wyndzie przeciw niemu z domu,
Tego z ochotą będzie ofiarował:
Zwycięzył wprawdzie, wszystkich zawoiował,
Ale zwycięstwa radość się obraca
W smutek; bo gdy się do domu powraca,
Corka iedyna naywięcey się cieszy
Z sławy Oycowskiey, witać go się spieszy
Z Pannami swemi, w bębny y muzyki
Odzywając się, wesole okrzyki
Do nich przydając; aleć wskroś przeraża
Serce Jephtego, gdy swoy slub uważa,
Postrzegłszy corkę frodze go dotyka,
Ze go naypierwsza wychodząc potyka,
Ktora o slubie iak się dowiedziała,
Z napominaniem Oycu powiedziała,
Ze dawszy pokoy żalowi y smutku,
Przywieść odważnie trzeba go skutku,
Upewnając go, że umrze spokojnie,
Gdy Ammonitow zwycięzył na wojnie;
O dwa miesiące prosi tylko czasu,
Zeby na gorach mogła bez hałasu,
W tey osobności nad tym utyskiwać,
Y tam z Pannami śmierć swę oplakiwać.
Po dwóch miesiącach powraca statecznie
Slub potym Oyciec wykonał skutecznie.
Święci Oycowie, slub ten bydź przykładnym
Jephtego mówią tym, którzy go snadnym
Rozmysłem czynią, często nie uważnie,
A zysćic potym nie mogą odważnie;

Lekki y prętki przymusza postępek
 Ze uść nie mogą, aby wpaść w występki
 Nie mieli, gwałcąc co Bogu przyrzekli,
 Lub gdy dotrzymać slubu nie odwlekli,
 Bez grzechu zysć y obraży Bożey
 Nie mogą; przeto powiada Ambroży
 Lepiej się nie wdać w sluby dobrotliwe
 Y dobrowolne, niżli obrzydliwe
 Uczynić Bogu, ile kiedy z Oyca
 Dotrzymując ie, stawa się zaboyca;
 Jephthe to poznał, żal go prze y dufi,
 Ubolewając wypełnia co musi;
 Lecz ieżli Oycu nie trzeba pobić,
 Jeżli go ganić, to dosyć uważać
 Corke nie można, nie zmarzeczywszy czoła,
 We dwa miesiące powraca wesola
 Do tego, co z niey ofiarę gotuje,
 Towarzyszek płacz ią nie zatrzymuje,
 Ani strach śmierci, choć zawsze przytomna
 W oczach iey stała, idzie na nią skromna:
 Do tey ofiary nie iako przydawa
 Y poprawuje to, co nie dostawa
 Z strony Oycowskiej, czyniąc się iey zdolną,
 Już przymuszoną czyni dobrowolną;
 Czyni y według świętych Oycow wiary,
 Przyjemną Bogu z bezbożney ofiary;
 Uczy Panienci chrześciańskie święte,
 Ktore miłością Nieba będą tknięte,
 Y wzgardą swiata, y ięgo próżnością,
 Jak się poświęcać powinny z radością
 Bogu, y ieżli kiedy się to stanie,
 Ze Rodzicielskie ich zapamiętanie,
 Poświęci próżność swoię nasycając,
 Niechże się cieszą, inszym ten swiat zdając,
 Nie poddając się rzeczom tak nie trwałym,

Bogu ofiarę sercem czyniąc całym,
 Myśląc iakby się Bogu miłe stały,
 Jakby się tylko iemu spodobały,
 Nie stojąc o to, nie żądając dusznie
 Wiedzieć, czy słusznie, czyli też niesłusznie
 Rodzicy czynią z niemi w takim razie,
 Raczej podlegać Boskiemu rozkazie,
 Y uważać to, że zwyczajnie bywa,
 Ze nieuwagi Bog często zażywa
 Na tych, coby im powinni być mieli,
 Zeby im pochop dać, żeby czynieli
 Ofiarę z siebie Bogu, przez pokorną
 Pobożność swoją, drogą y wyborną;
 Nie zamierzonym wążąc ją szacunkiem,
 Tym życia swego odważnym trafunkiem.

URODZENIE SAMSONA.

PISMO nam święte po śmierci Jephtego
 Nieopowiada nic osobliwego,
 Tylko Samsona obszernie wywodzi
 Życie, że się z Dan pokolenia rodzi;
 Rodzenie jego że Anioł zwiastował,
 Który upewnił matce, y warował
 Ze być nie płodną nie długo przestanie,
 Syna mieć będzie; przytym rozkazanie
 Dać, kiedy ją o to napomina,
 Zeby nie piła nigdy od tąd wina,
 Wszelkiego trunku, co tylko upoi,
 Mówiąc iey; że niech o to zwłaszcza stoi,
 Zeby pomogła tym do poświęcenia
 Dziecięcia tego. Anielskie zlecenia
 Zona donosi Manue mężowi,
 Który go widzieć także się fadowi,

Czego tak chćiwo żada , Bog mu sprawia ,
 Bo gdy drugi raz Anioł się obiawia
 Zonie , ta prętko męża przywoływa ,
 Ktory Anioła iak chciał oglądywa ,
 Y do tego chce ofiarę mu palić ,
 Lecz się nią Anioł nie dopuszcza chwalić ,
 Wie że ofiara Bogu należyta ,
 Ani pokora daie przyzwoita ,
 Przywłaszczając sobie Niebieskie godności ,
 Rzekł do Manue ; ieżli z pobożności
 Czynić ofiarę chcesz , czynże ją Bogu .
 Y tak Manue , gdy wedle nałogu
 Koźlątko kładzie palić na kamieniu ,
 Jak się ofiara wyniosła w płomieniu ,
 Anioł zawinął w nim się też ku niebie ,
 Rowno z ofiarą ofiarując siebie ,
 W zapachu oney , chcąc się w swej istoćie ,
 Spalić nie iako , y ofiary cnoćie
 Sam bydz podległym : Jako obiecane
 Tak się też rodzi dziecię , y nazwane
 Samsonem , zaraz łożono starania ,
 Zeby przestrzegać Boskie zakazania ,
 Ani mu bowiem włosów ućinano ,
 Ani pić wina nigdy nie dawano ,
 Ani czym by się był tylko upoił ,
 Z tym wszystkim Bog go w taką moc uzbroił ,
 Ze nicht nad niego bydz nie mógł silniejszy
 Jak urosł , y iak począł bydz mężniejszy .
 Od Filistynow żony sobie życzy ,
 Wić o nie prosi Oyca , lecz mu przyczy ,
 Z Filistynskiego brzydząc się imienia ,
 (Jak Pismo mowi) z niewiadomienia ,
 Ze Boga Samson za prowadźiciela
 Miał , w ten czas bowiem znaczył Zbawiciela
 Chrystusa Pana , ktoremu wydołać

W mocy nicht nie mógł, y który powołać
 Kościół Poganow miał być y posłubić,
 A zaś żydowski porzucić y zgubić.
 Samson się na to chce powinować
 Filiſtynczykom, żeby złym zapłacić
 Z zaczepki iakiey, mścić się na nich fili
 Za to, co żydzi od nich ponoſili:
 Gdy po żonę ſzedł, lwa potyka w drodze
 Młodego, który zaiuſzony frodze
 Do niego bieży, Samson się nie chroni,
 Ducha Boſkiego pełen, choć bez broni,
 Choć nie ma w ręku tylko ſame palce,
 Za pyſk go porwał, rozdarł na kawalce,
 Z lwem iak z koźlęciem iednaka mu praca.
 Gdy przez to mieyſce nazad się powraca,
 Lwa zabitego chęć go widzieć wiedzie,
 Aż tu paſzczkę wſzyſtkę widzi w miedzie,
 W którą się pſzczoły były przywabiły,
 Y tam iak w ulu miód ten wytobiły.
 Potym zadaie ieżli się domyſli
 Kto z młodych ludzi, co na Jego przyszli
 Weſele, gadkę; Mięſo wyſzło z tego
 Który pożyrał, a ſłodycz z mocnego;
 Zgadnać inaczey gadkę założonę
 Nie mogą, tylko przez Samſona żonę,
 Przenaiąwſzy ją, ona zaś przypiera
 Męża, który iey, co znaczy otwiera,
 Nie mogąc takiey oprzec się przynuki,
 Daie się zwodzić przez figle y ſztuki;
 Więc ona młodym ludziom powiedziała
 Tłumaczenie iey, iak się dowiedziała.
 Wzor ten na ten czas Oycow ſwiętych zdaniem,
 Pewnym odmiany był przepowiadaniem,
 Co Chryſtus czynić miał być obiecany,
 Z Bałwochwalcami, oraz y z Pogany,

Ten lud był przedtym iako Lew rozżarty,
 Chrzesciański zaś od niego rozdarty
 Bywał, więc żeby iuż go nie ciemężył,
 Chryśtus bez broni sławnie go zwyciężył,
 Y sprawił że iuż Pogańscy Cesarze,
 Co wiernych mieli w ustawiczey karze,
 Co w uściech infze nie pośtały słowa,
 Tylko dręczenie, albo śmierć surowa,
 Wiązać, zabijać wiernych, byli żwawi;
 Już kościołowi stali się łaskawi
 W swoich rozkazach; iuż po tych rozpustach,
 Nie znayduie się, tylko miód sam w ustach,
 Jak sami w sobie odniesli zwycięstwo,
 Gdy umorzyli żoć y okrucieństwo;
 Lud bowiem nad Lwow samych okrutnieyszy,
 Nie tylko że się stał nayłagodnieyszy,
 Ale pokarmem Chrzescian, nie iako
 Odrodziwszy się, iuż z niemi iednako
 W Chryśtusie, iuż są tą samą odnową,
 Jednakież ciało, bo pod iedną głową.

K L E S K A
 F I L I S T Y N C Z Y K O W.

S A M S O N się widząc że wpadł w żony sidła,
 Ktora go zwiodła przez swoje pieścidła,
 Bo to, co na nim skrytego wyprafza,
 Wnet przed infzemi plecie y rozgłasza;
 Za wiarołomstwa doświadczonym znakiem,
 Wzgardę iey świadczy, z wielkim swym niesmakiem,
 Z gniewem ią rzuca, czym się krewni zwiedli,
 Tufząc, że cale z sobą się rozwiedli,
 Z infzym ią żenią z tego posądzenia;
 Gdy się zaś Samson dla żony widzenia

Wraca, Oycieć iey przeciw mu wychodzi,
 Z strachem przyznaie, z boiaźnią wywodzi
 Jak corkę wydał, y że się to stało,
 Rozumiejąc, że ich się rozerwało
 Małżeństwo, ale młodszą ofiaruje;
 Samson wymówek iego nie przyjmuie,
 Oświadcza się, że po zadaney ranie,
 Filiſtynczycy, złego co się stanie,
 Przyczyną będą; zaraz nad tym ludem
 Mści się, sposobem dziwnym prawie z cudem,
 Wziął trzyſta liſzek, związał za ogony
 Jedną do drugiej, w ſrząd między zagony
 Filiſtynczykow puścił, przywiązawſzy
 Pochodnie, zboża czym pozapalawſzy,
 W popioł obrocił; Filiſtynczykowie
 Załuią frodze ſtraty, y ſurowie
 Chcą wiedzieć, kto ieſt przyczyną podeſcia?
 Dowiedziawſzy się, na żonę y Teſcia
 Zapalczywość ich, miaſto na Samſona,
 Popaliwſzy ich, wſzyſtka obroconą:
 Jednakże Samſon na tym nie przeſtaie,
 Do ſmierci dwoyga tych ludzi, przydaie
 Filiſtynczykow ieſzcze inſzych wiele;
 Z ktorych znacznieyſi ſerce biorą ſmieie
 Nie cierpieć dłużej, że ich wziął iak w kluby
 Samſon, ktorego chcąc koniecznie zguby,
 Wnet trzy tyſiące ludzi zgromadzili
 Co z pokolenia Juda oſądzili,
 Ze przeciwko nim, ſtrwożeni z przeſtrachu
 Pytaią, komu tego ſię zamachu
 Bać trzeba, przeciw komu ſię chcą zbroić?
 Obiecuią im, chcąc ich uſpokoić,
 Ze związanego Samſona wydadzą:
 Gdy powrozami dwiema go prowadzą,
 Filiſtynczycy ſwemi okrzykami,

Gdy się już kładą bydz iego Panami,
 On choć związany mocą swoją władnie;
 Zrywa powrozy iako nići snadnie,
 Przytym mu ośła szczeka się nawia,
 Filistynczykow nią tyfiąc zabia.
 Opały w boiu, w utarczce stargnienie,
 Niestychane mu sprawiło pragnienie;
 Więc prosi Boga w potrzebie tak pilney,
 Zeby dał temu ratunek pośilny,
 Co z nieprzyjaciół wyzwolił y z bitwy;
 Bog iego przyjął łaskawie modlitwy,
 Ząb ieden, z zębów tey szczeki wybiera;
 Który swą władzą y mocą otwiera,
 W żywą krynicę cudem go obraca,
 Przez co mu siły zwątłone przywraca.
 Samson był wdzięczny tey Boskiej opieki,
 Chciał żeby mieysce to było na wieki
 Znakiem pamięci, gdzie się ten cud staie,
 Jmieniem sławnym ktore mu nadaie.
 Nad przypadkami takimi, azali
 Święci Oycowie nierozmyśliwali,
 Naybardziej patrząc wiary na nich okiem,
 Y pobożności; miało tego wzrokiem
 Ludzkim, światowi ludzie y cielesnym,
 Uważają ie, a co iest bolesnym,
 Ze choć z nayświętszey rzeczy y duchowney,
 Co by z niey mieli brać przykład gruntowny;
 Czytając piśma y te dziwowiska
 Święte, to sobie często naszmiewiska
 Czynią, a z Boga krzywdą urażliwie.
 W świętym Grzegorzu wielkim osobliwie,
 Nieustając nad tym wzorem dziwy,
 Jako Chrystus Pan ten Samson prawdziwy,
 Jak nieprzyjaciół prawdy, zbił potężnie
 Choć bez broni; wystawia im mężnie

Rybakow tylko szczególną prostotę
 Ktora moc miała zupełną y cnotę,
 Jako w Samsona ręku tylko szczekając
 Od ścierwu, przecię stawia się y czeka
 Jako naylepszym orężem, dosięga,
 Filiſtynczykow, woyska gdy zwycięża.
 Tać to prostota świętych z ćierpliwością,
 Za Boską tylko idąc przezornością,
 Co naystraszniejszy było, pogromiła,
 Ludzka y czartow wſzystka upaść siła
 Musiała przed nią, bo słudzy wyborni
 Chryſtufa, iak on stawſzy się pokorni,
 Stawſzy poſłuszni oraz y ćierpliwi,
 Ze y poyść na śmierć kładli się szczęśliwi
 Dla usług iego, po śmierci się ſtali
 Zrządła wod żywych, bo z ſiebie wylali
 Na kościół łaski Boskie nieskończone,
 Początkiem będąc, że ſą niezliczone.


W R O T A G A Z Y.

ZE Filiſtynow Samſon tyſiąc tłumy,
 Zwłaſzcza tak dziwnie, iuż całę rozumy,
 Ze ich w czas przyſzły miał tym zatamować,
 Ze przeciwko mu nie mieli nic knować:
 Lecz iak ta woyna, ktora ſię toczyła
 Z Samſonem, przyſzłą woynę nam znaczyła
 Czartow, przeciwko Bogu Chryſtuſowi,
 Oraz świętemu iego kościołowi,
 Potrzebne były nam dla pokazania,
 Złych nieprzyjaciół te prześladowania;
 A co raz nowe, żeby były wzorem,
 Jak ciężkim woyna trwać miała uporem
 Czartow przeciw nam, iaką chęć wojować,
 Mieli mieć, y iak zawſze prześladować,

Wstręt im nie czyni, ani ich oddala
 Zwycięstwo, co Bog nad nimi dozwala;
 Filistynczycy miasto zaniechania
 Samfona, oraz sobie pokoy dania
 Jakby go podeyć staraia się pilnie,
 Y pod swę podbić moc pragną uśilnie;
 Gdy wszędzie oko maia nań y szpiegi,
 Gdy uważaia Samfona przebiegi
 Došli, że poszedł raz do miasta Gazy
 Nie tracąc czaśu, zawziętość z urazy
 Prętkich ich czyni, ledwo go postrzegli,
 Wnet się skupili, y miasto oblegli,
 U bramy každy warty postawili;
 Między zaś sobą to postanowili,
 Zeby do koła miasto pilnowano
 Cicho całą noc; żeby kiedy rano
 Wynidzie, w ten czas rozumieia snadny
 Bydź sposob, zabić bez pracy go żadney
 Filistynczykow gdy tyle pracue
 Całą noc, y na iednego czatuie
 Człowieka; Samson spoczywa nie zbroyny
 Nie wie co nad nim wiś, spi spokojny;
 Ale iak tylko o tym przestrzeżony,
 Wstał o pułnocy, idzie niestrwożony
 Do Bramy miasta, którą z zawiasami
 Wyrwawszy, dzwiga swemi ramionami,
 Niesie na sobie na wierzcholek gury,
 W pośrodek przechodząc tych, co byli mury
 Oblegli, y co w zasadzce siedzieli,
 Zostawszy w strachu z tego, co widzieli.
 Filistynczykow tak wszystkie nadzieie
 Omyliły się, patrząc co się dzieie
 Widzą iak przedtym, że wszystka ich praca,
 Na wstyd się tylko większy im obraca,
 Myślą daremnie iak by go wziąć w kluby,

Prożne zamysły koło iego zguby,
 Ten tu wzor Grzegorz wielki, iawnym baczył,
 Dość że poznać, że Chrystusa znaczył,
 On to nie infzy, co nieprzyjaćiele,
 Prześladowali, poki w ludzkim ciełe
 Został, poki żył, iego osobieł
 Sprzeciwiali się, na ostatek w grobieł
 Złożyli, kiedy iak w Gazie zawarty
 Samson, tak iego obtoczyły warty:
 Aleć ten Samson prawdziwy, w pułnocy
 Przy zmartwychwstania chwalebnego mocy,
 Obudziwszy się, sławnie z mieysca tego,
 Gdzie go trzymali iako zamkniętego
 Nieprzyjaćiele, na wolność powstaie,
 Ani się śmierci nie tylko poddaie,
 Ale y ludzi, swoim wyzwoleniem
 Wolnemi czyni, śmierci zwyciężeniem:
 Y połamawszy przy tym wybawieniu
 Bramy y zamki, (iak w swym dziękczynieniu
 Kościół nam świadczy), zanosi ie w gore,
 Na wierzch sam, to ieśt aż do nieba; ktore
 Przez zmartwychwstanie iuż otwarte mamy,
 Y do ktorego wniść się spodziewamy.

SMIERĆ SAMSONA.

 ! gdyby Samson tę moc był pokazał
 Przeciw niewieście, przy ktorey dokazał
 Lwy rozszarpywać, y bydz wielowładnym,
 Opierając się sam woyskom gromadnym;
 Aleć tu wszystka moc się w nim wyśiła:
 Przez sztuki bowiem frantowskie Dalila,
 Przyczyną śmierci naywaleczniejszego

Człowieka, kiedy nic łagodniejszego
 Nad iey pieśczozy sobie nie smakuie,
 Y łzy, w których swe nieszczęście znayduie,
 To, co go przedtym nigdy nie potkało.
 Gdy Filistynom wiedzieć się dostało,
 Ze Samson często chodzi do Dałili,
 Znacznie pieniędzy dać iey umysłili,
 Jeżeli się dowie, zkąd może pochodzić
 Moc Samsonowa; ona go przywoźdźć
 Chce, sądząc, że iey ze wszystkim otwartę
 Będzie; lecz Samson z razu sobie żarty
 Stroi z niewiaſty, powieździeć iey przyczę,
 Mowiąc; jeżeli podobnym go życzy
 Inſzym obaczyć, trzeba powrozami,
 Albo iakiemi związać go pętami,
 Albo za włosy przywiązać do drewna;
 Byle się iey zbył; lecz ona nie pewna,
 Nie uwierzywfzy, choć to wykonywa,
 Co iey powiada, widzi że ią zbywa:
 Załofna na to, pomścić się inacę
 Nie mogąc, w ſkargi, y w płacz do roſpaczę;
 Samson się zmiękczyć na iey prozby daie,
 Ktore dzień y noc czynić nie przeſtaie,
 Dobadała się na koniec po ſłowie,
 Przyznał iey prawdę, mówiąc, że na głowie
 Jego, żelazo nigdy nie poſtało,
 Y że moc iego męſtwa by uſtało
 Z włosami, gdy by miał ſobie pozwolić,
 Głowę ſwę kiedy aby raz ogolić;
 Dowieźdźiawſzy ſię z niego tajemnicy;
 Filistynczykom wedle obietnicy
 Zaraz donoſi, uſpiwfzy Samſona,
 W ten czas, kiedy ſię ukłał na iey łona;
 Już był gotowy, który mu oſtręga
 Włosy, moc oraz; dopiero poſtręga

Obudziwszy się, że jest obtoczony
 Od Filistynow; więc do doświadczoney
 Siły się bierze, lecz już nadaremnie,
 Bo go był Bog już odstąpił wzajemnie;
 Filistynczycy iak go też dostali,
 Oczy mu zaraz powyłupowali,
 Y zaprzęgli go we młyńskiej roboćie,
 Przy tym wstydlwym y ciężkim kłopoćie
 Włosy mu rosły, y gdy się odprawiał
 Dzień iakiś znaczny, chcą żeby zabawiał
 Filistynczykow, Samson swemi żarty
 Tam gdzie się zeszli; na ktore rozżarty,
 Z wstydu y hańby co mu zadawały,
 Między dwa słupy, co ich dom wspierały,
 Wieść się im każe, gdzie Boskiey pomocy
 Wzywa, żeby mu przeszły dodał mocy;
 Y zaraz każdy słup ręką ująwszy,
 Ze wszystkiey siły niemi zatrząsnąwszy,
 Cały budynek do szczeru obalił,
 Przy którym ani się sam nieucalił,
 Ginać samochcąc pod obalinami,
 Z Filistynczykow trzema tysiącami,
 Jak Piśmo świadczy, więcej umieraiać
 Gubi ich, niżli w życiu zwyciężaiąc.
 Oycom się świętym uważaiąc zdało,
 Ze z Zbawicielem toż się samo stało,
 Bo dobrowolną śmiercią, y pozbyciem
 Życia, więcej niż całym swoim życiem
 Czartow pogromił, bo iak jest w Paulinie
 Świętym, że w ten czas dom się w obalinie,
 Czartowski widział, ani się już wzmaga,
 Złych wyniszczona Aniołow odwaga;
 Ale Oycowie święci nie sławiają
 Na tym, nie tylko bowiem uważaiają
 Te tajemnice, co Chrystufa znaczą

Ale

Ale y nad tym nieszczęściem też płaczą,
 Ze walecznego w potędze mocarza,
 Z mocy, którą go Bog wielką obdarza,
 Przecię niewiaſta iedna powabiła,
 Y wszystkie męstwo pod ſwę moc podbiła;
 Traći ſwe włoſy, to ieſt wszystkie cnoty,
 Łupią mu oczy, to ieſt do ſlepoty
 Ciemney go, ſwiatło mu biorąc, przywodzą,
 Paſtwią ſię nad nim, iak mogą mu ſzkodzą;
 Skazuią potym żeby w młynie robił,
 To ieſt, żeby ſię iak bydłę ſpoſobił
 Do ſwiata pociech y uciechy prużny,
 Gdzie człek uſtawnie zrobiony y nużny,
 W pracy ſię zawſze znajdzie dolegliwy,
 Y gdzie zoſtaie w pętach nieszczęſliwy;
 W właſney ſwey woli upadłszy kaydany,
 Coż z tym ma czynić grzeſznik uwikłany?
 Niech Boga wzywa ze wszystkiey ſwey ſiły
 Jak Samſon, żeby włoſy ſię wrociły,
 To ieſt, żeby ſię znalazły ſtracone
 Łaski, żeby mu były przywroczone;
 Dla tegoć Paulin opowiada ſwięty,
 Ze to żal, ktorym gdy kto ieſt dotknięty,
 Oraz pokuta, kiedy kogo ſkrufzy,
 Sama takowey moc przywraca duſzy,
 Y co w niey łomie domu czarta ſłupę,
 Co nieprzyiaćioł wywraca, y łupę
 Z nich bierze, zgubą ſwoią ich zwycięża;
 Przez to ich dręczy, że ſię ućiemieża;
 Gdy ſobie umrze, przeſtaiąc nałogu,
 Zeby ſamemu iuż tylko żyć Bogu.

Z O N A L E W I T Y Z H A N B I O N A.

W tych dwóch ostatnich rozdziałach óbiawia
Sędziow nam Piśmo, że się kłotnia wznowia

Wielka w Judey, a z tego przypadku

Jak Pokolenie iedne do upadku

Przyszło; z tąd się zaś poczęły te burze.

Lewita ieden co mieszkał na gurze

Ephraim, żonę wziął z Bethleem rodem;

Niesmaki iakieś były mu powodem;

Ze się rozwiedli, że go opuściła,

Do krewnych bowiem swoich się wrociła;

Aleć Lewita po czterech miesiący,

Miłość czuł w sobie, nie mógł wytrwać więcy,

Y przeszłego z nią nie pomniąc obeścia,

Zgodzić się z nią chcąc, powraca do Teścia,

Prosząc go bardzo, żeby mu powtore,

Przywrocił znowu ieszcze raz swę corę:

Teść go z radością niezmierną przyimuie;

Zona zapomnieć wszystko obiecuie;

To co się działo niepamięcią gładzi;

Przez trzy dni w tym mu Domu wszyscy radzi,

Na oświadczenie ochoty się sadzą,

Ode dnia do dnia wyiechać nie dadzą;

Ale na koniec z tamtąd wyiechali.

Ze ich noc zafzła, nie mogąc iść dalij;

W mieście Gabaa, zostać się im zdało,

Do Pokolenia ktore należało

Beniamina, gdzie długo na rynku

Stoiąc, żeby ich kto dla odpoczyuku

Przyjął do siebie; aż ich starzec wita,

Który był z tegoż kraiu co Lewita,

Postrzegł ich idąc z pola od roboty,
 Prosi do domu, y z wielkiej ochoty
 Ludzkość im świadczy; w którym iak stanęli;
 Wszystko to mieli, co tylko pragnęli;
 Gdy się naiedli, gdy się już kłaść maia;
 Dom ludzie z tegoż miasta obraczaia;
 Od Gospodarza chcąc żeby obecne
 Goście im wydał, chcąc na nich bezecne
 Ządze wypełnić; starzec wszelkim kształtem
 Broni, brzydząc się tak okrutnym gwałtem;
 Wystarczyć iednak nie mogąc ich mocy,
 Zonę Lewity wydał, którą w nocy
 Tak umęczyli, bez wstydu y fromu,
 Ze aż przede dniem wraca się do domu
 Gdzie mąż był, w którym co tylko stanawszy;
 Upadła trupem za drzwi się uiąwszy
 Rękoma, iakby od męża żadaiać
 Pomsty za krzywdę, który rano wstaiąc
 Postrzegł ją u drzwi, że się ani ruszy,
 Rozumiał że spi, ale że bez duszy
 Poznał dopiero; tak żalem dotknięty,
 Chciał żeby ten trup zaraz był rościęty,
 W dwanaście części, gwoli podzieleniu,
 Gdy każdemu część posłał pokoleniu,
 Zachęcaiać ich do prętkiej mściwości,
 Za tak nie znośne y okropne złości.
 Po Pokoleniach chęci dość gotowej,
 Zeby występki bez kary surowey
 Nie był, ktoremu nie znalazł się żadeny
 Podobny przedtym, ile tak szkaradny,
 W Izraelu więc z tym się oświadczaia;
 Ze się bez pomsty nie popowracaia;
 Zgoła we wszystkich umysł był iednaki,
 Za taką hańbę dać się im we znaki.
 Święty Ambroży żarliwość uważa

Y chwali ludu, który nie pobbąza
 Nierzędowi takim, że cierpieć nie może,
 Zeby złomane było Prawo Boże,
 Mowiąc, że hańba co iedno potyka
 Małżeństwo, iako boli y dotyka
 Wszystkich, y chociaż iedno tylko winne,
 Z Pokoleń, przecię gromadzą się inne,
 Zeby go zniszczyć, bojąc się przez spary
 Patrzyć na to, co godne było kary;
 Bo nie iako by byli potwierdzili,
 Mniej dbając o to, co złym bydz sędzili,
 Y żeby gniewu przyciągnąć nie było
 Boskiego przez to, który zasłużyło,
 Jedno albowiem tylko Pokolenie,
 Przez tey tak sprofney zbrodni zezwolenie:
 Ten święty Ociec nad wiekiem się wstydzi
 Tak zepsowanym, że choć kto ochydz
 Świętość małżeństwa, choć mu kto gwałt zada,
 Wszyscy to cierpią, znośna to iest wada,
 Gdy porównanie do tey oziębłości,
 Izraelitow czyni żarliwości,
 Ktorzy wymowki nie szukają płonney
 Zeby występki mogli bydz czym obronny
 W tym Pokoleniu Beniaminowym,
 Gdy przykład dają skaraniem surowym,
 A żeby ludzkiey ukroć swawoli:
 Płacze y na to, frodze go też boli,
 Gdy kto, to co go tylko tyka czuie,
 A że zaś nie dba, mniej sobie szacuie
 Gdy widzi, że się nieposzanowanie
 Prawu Boskiemu, y gwałt iaki stanie.



SKARANIE BENIAMITOW.

I ZRAELITOW gmin się wszystek schodzi
Do Maspha, gdzie swe Lewita wywodzi,

Skargi, którego żonę zfromocili,

Tak wszyscy poszli żeby się pomścili,

Przeciw tym, z których nayspierwey się wszczyna,

Tey wszystkiewy zbrodni fromotna przyczyna,

Chcąc ich pokarać; uchodząc zatargi

Dalszey, postali czynić słuszne sgarci,

Beniamitom, chcąc, żeby wydano

Winowaycow im, żeby ich skazano

Na śmierć; ale nic nie czynią Postowie,

Bo ich im wydać Beniamitowie

Nie chcą złych, owšem opieka ich wspiera,

Dwajście pięć oraz tysięcy się zbiera.

Izraelici niżli dali bitwę,

Radzą się Boga, poszli na modlitwę;

Bog im nie przeczy, zda się być przychylny,

Miało wygraney iednak nie omylney

Choć tufzą, że ich zwycięstwo nie minie,

Dwadzieścia y dwa tysięcy ich ginie.

Zadziwili się, z tey straty tak znaczney

Nad spodziewanie, gdy skutek opaczny

Stał się, z tym wszystkim serce w nich gotowe,

Jeszcze iak znowu potkać się na nowe;

W czym się sposobią przez łzy y przez skrucę,

Radzą się znowu Boga, y otuchę

Biorą, albowiem serca im nie trać,

Pozwala żeby poszli przeciw Brać:

Aleć ich znowu iednako na głowę,

Zołnierz y woysko Beniamitowe,

Osmnaście ludu tysięcy zwycięża;

To zaś ich w klęsce bardzo uciemięza,

Nad czym zadziwił Izrael się cały,
 Ze przeciw garstce przegrawa tak mały,
 Choć się liczyło daleko ich więcej,
 Dwudziestom y pięć albówiem tysięcy,
 Czterykroć jednak żołnierza wyboru,
 Tey mały liczbie nie daie odporu;
 Znowu do Boga, tam się przed nim troszczą,
 Łzy wylewając, ostre pośty poszczą,
 Y po trzeci raz ieszcze się go radzą,
 Jeżeli mu się ich zamysły zdadzą,
 Jeżeli znowu świeżemi Siłami,
 Potkać się mają, z Beniamitami;
 Bog im nie tylko bić się rozkazuje,
 Lecz za zwycięstwo oraz im flubue.
 Za tą rękoyką już dobrze wrożyli,
 Szli do Gabaa, tamże założyli
 Zasadzkę blisko miasta, gdzie lud hardy
 Z pierwszych dwóch zwycięstw, lekce ważył z wżgardy
 Nieprzyjaciela; zwyczajnie wychodzi
 Z zapalczywością, do ktorey przywodzi
 Tym większey, tamtych ucieczka zmyślona,
 Sztuka umyślnie na to wymyślona,
 Zeby ich goniąc z chciwością zaiadli,
 Tym łatwiey w sidła założone wpadli;
 Y tak się stało; bo Beniamici
 Tak obtoczeni, y wszyscy pobić,
 Dwayścia Tyficy pięć, to Pokolenie
 Ludu straciło, przy tym ich spalenie
 Miasta potkało, ani się nikomu,
 Nad sześć set ludzi z tego tam pogromu,
 Schronić na puszcza, y uysć nie dostało;
 Z tych Pokolenie potymże powstało.
 Po tym zwycięstwie bowiem, lud żydowski
 Zal opanował, y nie znośne troski,
 Z iednego, z dwunaśt Pokolenia zguby:

Y iako byli uczynili słuby,
 Ze z corek swoich żadney im nie dadzą,
 Gdy ludzi, w Jabez y Galaad gładzą,
 Y wycinają, że się nie stawili
 Z niemi do bitwy, fame zostawili
 Przy życiu panny, ktore tym rozdali
 Beniamitom, co się ratowali.
 U świętych Oycow dziwny niepojęty
 Postępek Boski, że w wojnie zaczęty,
 Tak sprawiedliwey, iako Izraelskiey,
 Pobić jednak od nieprzyjacielskiey,
 Szwanki odnoszą ręki, po dwa razy;
 Bog chciał pokazać, że ci bydź bez zmazы
 Powinni, co chcą innych winy karać.
 Grzegorz powiada, że się naprzod starać
 Potrzeba, żeby od grzechu, samemu
 Bydź uwolnionym, niżeli ktoremu.
 Z Braćmi przyganić, niż się do kamienia
 Porwać na kogo, sam będąc sumnienia
 Obciążonego, ten święty wyznaie
 Ocieć, że się fałsz poznać snadno daie
 W tey żarliwości, gdy na własne wady,
 Kto oczyszczenia potrzebny y rady,
 Cudzym chciałby dać, y za nie dokuczyć.
 Bog tym przykładem chciał ludzi nauczyć,
 Jakie trzeba mieć Braćmi zlitowanie,
 Y iak żal ciężki, kiedy się to stanie,
 Ze się na iedną rodzinę odważą,
 Ze z Izraela cale ją wymażą.
 Beniamićci chociaż zasłużyli,
 Choć zatwardziali, w swych występkach byli,
 Bog chce, z tym wszystkim żeby nad ich ięczyć
 Zgubą, y boleć, żeby ich nie dręczyć;
 Gdy żydzi sami po klęsce żal mieli,
 Y co zgubili znowu wskrześć chcieli,

O! iaki by wstyd, mowią nie zmazany,
 Oycowie święci, był na Chrzesciány,
 Zeby w tym żydom mieli ustępować,
 Lub się nie dbale na to zapatrować,
 Zeby nie tylko kray lub dom w kościele
 Jeden zgasł, ale choćby nie tak wiele,
 Choć by y iedna dusza z społeczności
 Oderwała się, y była w rozności,
 Powinni bowiem nad tym oderwaniem
 Boleć, iak swego członka odcinaniem.

RUTH IDZIE ZA NOEMI.



AK to iest znaczno, co się w życiu stało,
 Ruth, że się Bogu kazać podobało,
 W księgach osobnym pismem dla wyvodu
 Wyrazić wszystko. Podczas bowiem głodu
 Za Sędziow, człowiek przed wielkim uciskiem
 Pewny z Bethleem rodem, a przezwiskiem
 Elimelech, szedł żonę swę zabrawszy
 Z dwoygiem synow, y w drogę się udawszy,
 Do Moab kraiu zaszedł, dla nabycia
 Żywności, gdzie się Elimelech życia
 Pozbył umarłszy; została Noemi
 Ze dwoygiem synow, ktorych z tamiecznemi
 Pannami z Moab żeni, z tych się zwała
 Ruth iedna, co się młodszemu dostała.
 W dziesięć lat potym, tey Noemi wdowie
 Poumierali obadway synowie:
 Męża y dzieci kiedy tak utracą,
 Do żon swych Synow z mową się obraca,
 Rzekłszy; ponieważ miłosierdzie Boskie,
 Już też weyjrzało na kraie żydowskie,

Kiedy

Kiedy się nazad do domu przenosi,
 Przeto ich bardzo y usilnie prosi,
 Zeby do krewnych swych się powracały,
 Zeby w Oyczyźnie własney się zostały,
 Gdzie mężow snadniey każda z nich dostanie,
 Na ulgę żalu w tym ich wdowim stanie,
 Aleć y słowa rzec nie dopuszczają,
 Synowe o tym, gdyż się oświadczają,
 Nie odstąpić iey; y lub im wywodzą
 Noemi, co z tąd na potym pochodzi,
 Ze Sama będąc iak widzą ubogą,
 Już się spodziewać nic od niey nie mogą,
 Niesmaki przytym y dolegliwości,
 Ktoreby miały z tey z nią społeczności,
 Większeby w sercu czyniły iey rany,
 Niżli żal własny iey samey zadany.
 Więc Orpha którą pojął był syn starszy,
 Choć się zostać y z nią byź uparłszy,
 Na koniec iednak gwoli tey przyczyny,
 Zadosyć woli chce czynić Matczyny,
 Powraca nazad, pożegnanie bierze.
 To rozłączenie, Ruth tym bardziey w wierze,
 Oraz w miłości utwierdza gwałtowney,
 Bo już w niey umysł zupełnie gruntowny,
 Już ani myśli odstąpić swey Matki,
 Nie dba na prozby y żadne dostatki:
 Przedziwny statek, chęć w niey iednakowa,
 Gdy te na koniec odpowiada słowa;
 Nieprzymuszay mię rozłączać się z tobą,
 Ani mow więcej, bo za twą osobą,
 Poydę gdzie poydziesz, moje pomieszkanie,
 Tam gdzie twe będzie, twoy lud, mym się stanie,
 Żyć będę z tobą iednymże nałogiem,
 Nawet y twoy Bog moim będzie Bogiem,
 Bo mię już od tąd nigdy nie pozbędziesz,

W teyż ziemi umrę, gdzie umierać będziefz,
 Smierć tylko może dokazać szczegolnie,
 Zebym nie żyła z tobą zobopolnie.
 Noemi widząc tak nieporuszoną
 Chęć, (co znaczyła w niey nieustraszoną
 Odwagę wielką, przy nie przełomaniu,
 Ktorą miał kościół poyść w prześladowaniu
 Za swym Chrystusem) iuż Ruth nie oddała,
 Y do Bethleem iść z sobą pozwala,
 Mieysca w ktorym się była urodziła,
 Gdzie że pod czas żniw samych przychodziła,
 Y że uboſtwa ściśnieni niedolą,
 Proſi Noemi Ruth, żeby z iey wołą
 Było, żeby ſzła na ulgę ſwey tróſki,
 Po iakim polu, zbierać zboża kłoski;
 W to zaś ſzła pole, trafunkiem się ſtało,
 Co Boozowi właſnie należało,
 Ktory to Booz Elimelechowi
 Spokrewniony był, Noemi mężowi;
 Więc iak się o tey do niego donoſi.
 Młodey niewieſcie, że do tego głoſi
 Každy z żeńcow iak bardzo pracowita,
 Mile ją przyjął, z ochotą ją wita,
 Nawet z Corkami ſadza ieść do ſtołu,
 Y żąc z żeńcami pozwala poſpołu,
 Ktorem roſkazał zoſtawować kłoſy,
 Aby zbierała co im ſpadnie z koſy.
 Dobroć Booza ſwięci uważali
 Oycowie, y z niey miłofierdzia brali
 Chryſtufowego wzor, ktory to znaczył,
 Jak kościół przyjął, y iako nie baczył
 Na podłoſć iego, ani teraznieyſze
 Uboſtwo, ani przeſzłe y dawnieyſze;
 Bałwochwalſtwo mu u niego nie ſzkodzi,
 Ani do wſtrętu y wzgardy przywodzi;

Dość z tey niewiaſty ſwiętey ieſt nauki,
 Ze Chrzeciańskim duſzom bez przynuki,
 Wyrzec ſię trzeba domu ſwoich krewnych,
 Oraz Oyczyzny iak rzeczy nie pewnych,
 To ieſt prożności ſwiata zepſowania,
 Do ſwiętego ſię życia ſtoſowania,
 Przez ktore, żeby do ſwiata ſwiętego,
 Przy tym do ludu wnieść Chryſtuſowego,
 Tym wyrzeczeniem ſzczęśliwym nie ſtracą
 Nic, bo ſtokrotnie to ſobie zapłacą,
 Z Zbawicielowey więcej nabywając
 Nad ſpodziewanie miłości, niż dbając
 O fałſze ſwiata, co ſię oſobliwe
 Zdadzą na pozor, a w rzeczy zdradliwe.
 Nędza Noemi, co ſię przywiązała
 Ruth do niey, więcej przez nią pozyskała,
 Nawet doczeſnie, niżli przez doſtatki
 Od Moabitow, y naywiększe datki;
 Tak y ci co ſię mocno przywiązali
 Do Kościoła, y co iuż raz przyſtali,
 Z miłością zwawą na wſzytko gotową,
 Gdy ſą na ziemi opuſzczoną wdową,
 Niech pewni będą miaſto iakiey ſzkody,
 Z ſkarbow Niebieskich: ſowitey nadgrody.

BOOZ ZENI SIE Z RUTH.

NOEMI wiedząc iako ſię obchodzi
 Z Ruth Booz, dobrze myſląc na to godzi,
 Zeby tę dodroć, y łaski przymnożyć;
 Synowey mowi, że Jey chce założyć;
 Na całe życie ſzczęście doſkonałe,
 Poſtanowienie beſpieczne y trwałe;
 Więc powiada Jey, że Booza krewną,

Który że w polu spać miał, będąc pewną,
 Przy żniwie, przeto iść do niego radzi
 W nocy nie znacznie, gdy nic nie zawadzi,
 Gdy nicht nie pozna; tam żeby przy nogach
 Łóżka stanęła, po między zboż słogach,
 Tam Booz, co ma czynić ią nauczy.
 Ruth tych rozkazów słuchać nie odwłoczy,
 Przez posłuszeństwo bowiem wypełniła
 To, coby przez się była nie czyniła:
 A tak w pościemku cicho się przymyka;
 Y gdy nog łóżka Booza się tyka,
 On przestraszony, nie wie co się zjawia,
 Pyta kto taki, alie mu wystawia
 Ruth, że iej krewnym, z prawa przeto onę
 Powinien sobie poślubić za żonę;
 Booz że mu sto lat było minęło,
 Szacuje to w niey, bardzo go to tknęło,
 Ze swego wieku panien iść przykładem
 Nie chce, których to ślepa miłość, śladem
 Gwałtownym często nie uważnie wodzi,
 Którym bywają miłsi ludzie młodzi,
 Niżli mężowie słuszn i sędziwi:
 Ale rzekł do niey żeby tym godziwi
 Mogli się poiać, y żeby bezpiecznie,
 Trzeba żeby się ofwiadczył koniecznie,
 Najbliższy krewny, że sobie nie życzy
 Mieć ią za żonę, a tak nic nie sprzeczy.
 Na zaiutrz Booz, z najpierwszemi z kraiu
 Stał u bramy miasta, gdzie w zwyczajiu
 Na ten czas było sądy odprawować;
 Tam chcąc małżeństwo swoje ugruntować,
 Widzi aż krewny przechodzi przez bramę,
 Pomyślił zaraz iak przetomać tamę,
 Ktora mu tylko do zamysłów szkodzi;
 Więc rzekł krewnemu w ten czas gdy przechodzi,

Przy náyzacnieyszych ludzi obecności,
 Ze się Noemi chce zbyć maiętności,
 Ktorą ieżeli chce nabyć niech obaczy,
 Jeżeli mu się zdać będzie, bo inaczy
 Otrzyma ją sam, chętnie ją przyfwoi;
 Jeżeli nią gardzi, ani o nią stoi:
 Krewny chce kupić, mowi że ją przyimie;
 Booz rzekł na to, nicht iej nie obyimie,
 Tylko kto się z Ruth oraz postanowi;
 Krewny się zdumiał, prawa Boozowi
 Wolał ustąpić, który gwoli wierze
 Tym doskonalszey, na świadectwo bierze
 Raycow y z ludem, że iuż mógł bezpiecznie
 Za żonę sobie Ruth poślubić wiecznie;
 Ktorey pospolstwo życzyło przytomne
 Szczęścia wszelkiego, na wieki potomne,
 Prośli Boga, niechay się powodzi
 Wszystko tę młodey niewieście, co wchodzi
 W Dom Boozą, niech będzie tak szczęśliwa
 Jak Rachel z Lią, niech Bog na nią wliwa
 Łaski swe, żeby z swej świętey opieki,
 Jmiej iej sławne uczynił na wieki.
 Tym się sposobem stało to małżeństwo,
 Nad którym prętko Bog błogosławieństwo
 Swoie pokazał, gdyż im się urodził,
 Obed, z krolego Jzai pochodził,
 Oycem był Jego, a zaś Dawidowi
 Dziadem. Kray cały Noemi Domowi
 Winzuię, że ma te szczęścia zadatki,
 U ktorey Obed iak u własney matki
 Chowa się, Ona piasłunką się stała,
 Ona z pilnością wypielęgnowała,
 Zgoła każdy ją za szczęśliwszą kładzie,
 Przy Ruth synowey, niż dzieci gromadzie.
 W tę precudowney niewieście wystawia

Bog nam naukę , iako to objawia
 Ambroży święty , że o urodzenie
 Nic nie dba w ludziach , ani powodzenie
 Święte rodziców , cnot tylko ozdoba
 Y skłonność serca , ta mu się podoba :
 Gdy iedna Panna z Moabitow kraiu ,
 Bałwochwalckiego rodu , z obyczaiu
 Świętego iednak , na tę zasłużyła
 Godność , nad którą zacnieysza nie była ,
 To jest w rodzinę wnieść Zbawicielową ,
 Oraz Prababką stać się Chrystusową :
 Żyd Moabitki nie śmiał pojąć z prawa ,
 A w tej się wiara znayduie tak żywaw ,
 Ze się nie tylko iść za żyda godzi ,
 Ale y na to , że Chrystusa rodzi ,
 Ze się iey synem stał iak Dawidowym ;
 Nauką nam jest , przykładem takowym ,
 Jak Ambrożego świętego jest zdanie ,
 Na powierzchowne żeby wyznawanie
 Nicht się nie spuszczał , kiedy więc nie żywa
 Uczciwość Boga , kiedy się pokrywa
 Pozorem iakim , obumarłe prawie
 Chrześcianina Jmie , iako w sławie
 Naywiększey było Jmie Abrahama
 U żydow , albo z ścierwow tylko fama
 Czyniona od nich przeszłych lat ofiara ;
 Lecz niech każdego iak nayżwawsza wiara
 Godnym uczyni , gwałtem światobliwym ,
 Przez przywiązanie żeby być żarliwym ,
 Y żyć z kościołem bez żadney różności ,
 Oraz z Chrystusem w ścisłej społeczności ;
 Bo mu się tylko takie podobają
 Oblabienice , co się zalecają
 Same przez siebie , a nie nabytemi
 Cnotami , y co nie tylko czystymi

Są w oczach ludzkich , w czystości swej ciała ;
 Lecz trzeba przed nim , żeby czystość miała
 W sercu , w sumnieniu , przez pokorę w sobie :
 Y w takiej zawist szczególnie ozdobie
 Przymiot , y własność , które ta co chowa ,
 Oblubienica jest Zbawicielowa ;
 Y tey godności przez taką nabywa
 Czystość , co ieden święty ją nazywa ,
 Ze z żadną infzą nie ma podobieństwa ,
 Bo jest panieństwem samegoż panieństwa.

SAMUEL ODDANY HELI.

GDY Samuela świątobliwość , zdobić
 Miała na świecie znacznie , Bog sposobić
 Chciał go z dzieciństwa ; Anna matka iego ,
 Chrysoſtom mowi ; że przez syna tego ,
 Daleko bardziej sławnieyszą się stała ,
 Niż gdyby była przez swoy płod wydała ,
 Z całego świata naywiększego Pana ;
 Ta życie trawiąc w nieplodzie stroskana ,
 Modlitwą zwawą tak obowiązue
 Boga , że przecię dziecię otrzymuie
 To , które było skutkiem pobożności ,
 Oraz nadgroda wiary y ufności.
 Ta święta Matka wiedząc że dar Boży
 Ten iey syn , przeto z nim się też nie droży ,
 Ani się chwieie , Bogu go darować ;
 Nie dość jest miasto niego ofiarować
 Pieniądze , według iey mała zapłata ;
 Albo na iakie poświęcić go lata ;
 Ale na całe życie go oddaie :
 Y tak iak prętko słać dziecię przestaie ,
 Ktore iey było szczególnie kochanie ,

Wdzięczność tak wiekiew łaski, y wyznanie
 Ze iey go Bog dał, ku niemu się bierze,
 Jako nayprędzey dać mu go w ofierze.
 (Co chrześciańskim Matkom byź w uwadze
 Powinno, że tu przyrodzenie władze
 Trać, gdy przeciw niemu się stanowi,
 Nawet na pozor przeciw rozumowi.)
 W dziecinstwie ieszcze Bogu poświęcone
 W trzech lećiach dziecię, w ręce polecone
 Arcykapłana Heli, gdzie zostało,
 Jakoby do niey nic nie należało.
 A tak ofiara, tym samym nie iako,
 Z Abrahamową równa się iednako,
 Ponieważ Bogu dar iego wypłaca,
 Opuszczając go Bogu, to powraca
 Co mu należy, tak to dziecię Boże,
 Bez świętokraństwa zatrzymać nie może.
 Błogosławił Bog matkę bogoboyną,
 W synu obficie łaską swoją hoyną,
 Bo lat dwanaście dopiero rachuiąc,
 Y w tey młodości, służbę odprawuiąc
 Przy kościele, y przy Arcykapłanie:
 Gdy spał przy Arce, gdy o niey staranie
 Miał, w ten czas go obdarzył ziawieniem,
 Z kąd sądzić było, iak kiedyś imieniem
 Swoim miał słynąć bez naymnieyszey skazy;
 Wołał na niego w nocy po trzy razy,
 Samuel mały rozumie, że mowa
 Y głos co słyszy, Arcykapłanowa,
 Przeto do niego szedł każdego razu,
 Pytał czego chce, y iezli roskazu
 Nie da iakiego; lecz za razem czwartym,
 Bog sam przemówił głosem iuż otwartym,
 Oraz nieszczęścia wielkie przepowiada,
 Jaka nad Heli, y rodziną biada

Jego wiśi , iak znieść nie może wcale,
 Ze ten niegodny Oyciec tak niedbale
 Nierządem dzieci swych się nie urażał,
 Owšem się zdając iakby im pobiłzał.
 Bo kościół święty , w nieposzanowaniu
 Y oltarz widząc , na napominaniu
 Ledkim rozumie że mu dosyć , coby
 Święta żarliwość , wszelakie sposoby
 Znaleść powinna , gdzie o Boga chodzi ,
 W czym się y dzieciom przepuścić nie godzi,
 Przydał że zbrodnie bez końca y miary ,
 Arcykapłana domu , przez ofiary
 Zmazać nie może ktore ofiaruie.
 Heli na zaiutrz pilnie wybaduie
 Na Samuelu , y ze wszystkiej mocy
 Stara się wiedzieć , co od Boga w nocy
 Usłyszał ; ale za ledwie z ust iego
 Wycisnął to , co chciałby mieć skrytego ,
 Dla uczciwości y poszanowania ;
 Co go przywiodło do nader wyznania
 Sprawiedliwości Boskiej , z kąd poznaie
 Nierychło , że Bog nie na tym przestaie ,
 Nie dość że sam iest według woli Bożej ,
 Naylepszy Oyciec , kiedy nie przyłoży
 Starania , oraz czoła nie zapoći ,
 Zeby y dzieci teyż były dobroći.
 Więc się gotował z pokorą na kary
 Wszystkie , na ktore zasłużył , przez spary
 Patrząc ospale , y dla zaniedbania
 Koło dobrego dzieci wychowania.
 Po chrześciańskich domach bardzo wiele
 Naśladownikow Heli , y w kościele
 Grzegorz powiada , między Pasterzami
 Dzieci duchownych , gdy nad nierządami
 Jch są nikczemni , y swym poswiadczeniem

Okrutnym gubią , coby uleczeniem
Tych ran, powinni tym przykładnym wzorem
Wzbudzić się , y swym pilnieyszym dozorem,
Nie zasługiwać , żeby ich Bog sądzić
Miał , że w zwierzchności nie umieją rządzić.

SKARANIE HELI.

PRZEPOWIEDZIANYCH nieszczęść już godzina
Przyszła, w którą Helego rodzina
Tknięta być miała , Bog karę surową
Chcący wypełnić , wznieca wojnę nową
Filiścynczyków , przeciw żydowskiemu
Narodowi , gdyż ludowi Boskiemu ,
Lud ten był zawsze y nieprzejednanie
Nieprzyacielem , Bog na wykonanie
Sprawiedliwości żeby był poskromił ,
Występki żydów , nim ich zawsze gromił,
Jako orężem w ręku , nim władał ,
Jz mu nad ludem karę swoim dając :
Więc słusznie mając na niego urazy ,
Ratunku nie chciał dać , iak tyle razy
Przedtym więc czynił , nie tylko oddał
Pomoc swą od nich , lecz owszem pozwala
Filiścynczykom , że ich rozgromili ,
Y do ucieczki nagłej przymusili.
Nad powodzeniem żydów się dumieją
Tak nieszczęśliwym , potym rozumieją ,
Ze gwałtem Boga , gdy sobie przymuszają ,
Tak ciężko upaść już więcej nie tuszają ,
Szczęście wszelakie lud sobie zamierza ,
Arkę na wojnę zabrawszy Przymierza ;
Lecz Bog z ktorego niech nicht nie zartuje ,
Który najświętszych rzeczy odstępnie ,

Gdzie rozgniewany , tam , tym bardziey stroni ;
 Wziąć do obozu Arki nie zabroni ;
 Całe ią woysko obstało w koło
 Przy swych wykrzykach przyimuie wesoło ;
 Nie wiedząc że to , co sławy istotą ,
 Miało bydź szczęścia iako y fromotą .
 Stało się , y że owi dway kapłani ,
 Ophni z Finesem będą pokonani ,
 Dzieci Helego co iey pilnowali ,
 Co na się Boski gniew pozaciągali ,
 Więcący przyciągnąć na nich mieli złego ,
 Niż Arka łaski , albo co dobrego .
 Filistynczycy zaraz się zdumieli ,
 Jak usłyszeli , iak wiadomość mieli
 Z hałasu żydow , co Arkę przyimując
 Czynili ; ale duch potym wstępuiąc
 W nich , uderzyli na żydow potężnie ,
 Y Arkę wzięli , y do szczętu mężnie
 Znieśli trzydzieści tysięcy żydostwa ,
 Dzieci zabili Helego , też mnostwa
 Ludu ostatek , co tylko zostało ,
 Przez ucieczkę się ledwie ratowało .
 Heli wyglądał bardzo nie cierpliwie ,
 Jako się bitwa powiedzie szczęśliwie ,
 O zniewagę się zwłascza Arki ból
 Od Nieprzyjaciół ; ten który nie stoi
 O tę , która się codzien działa w domu
 Od własnych dzieci ; w tym człeka pogromu
 Potkawszy pyta , co tam ? ten o klęsce
 Woyska donosi ; y że przez zwycięsce
 Ręce , y Arkę w przegraney utracą :
 Kapłan stoletni , z stołka się wywraca ,
 Wznak padł na ziemię , słukła mu się głowa .
 Zona Finefa a iego synowa ,
 Dowiedziawszy się o smutney nowinie ,

Ze iey mąż w bitwie, wraz y z Arką ginie,
 Ciężarną będąc, tę złą wieść odbiera,
 Nagle gdy rodzi, tak zaraz umiera.
 Nigdy rzetelniey ani, oczywiści,
 Nie widziano, iak Bog się w pomście isci,
 Y iak go świętych rzeczy krzywda boli,
 Na zniewazenie, gdy ich kto pozwoli,
 Ze na nayświętsze rzeczy nie uważa,
 Bo się naybardziej na grzechy uraża
 Kapłańskie, którzy powinni się starać,
 Świętością swoją ukoić, gdy karać
 Bog ludu swego nieprawość gotowy.
 Przeto chrześcian, Oycow świętych słowy
 Naucza, co się ze wszystkiemi dzieie,
 Ze y w nayświętzym nie trzeba nadzieie
 Mieć Sakramencie, y tyle ufania,
 (Co Arka wzorem) a żeby starania
 Pilnego nie mieć, iako się żyć uczyć
 Po Niebieskiemu, kto chce życie tuczyć,
 Y karmić chlebem Niebieskim, a zali
 Nie tenże Boga w łasce swego chwali!
 Y dla tego Bog w chwale swey wystawia,
 Ktory się godnym iey przed nim wystawia.

BAŁWAN DAGONA.



RKA się Boska zdała bydz zelżona,
 Ze blask straciła, w chwale poniżona
 Tey, co iey nadał Bog nayzupełnieyszą:
 Ale nie była nigdy chwalebnieyszą
 W sławie, iak między Filistynczykami;
 Jak prętko bowiem byli Jey Panami,
 Do Azot zaraz ją zaprowadzili,
 Obok Dagona Boszka osadzili

W kościele, (co nam wystawia przed oczy
 Grzech świętokradzki, który częś iednoży,
 W iednymże sercu, Boga z czartem mając;
 Bog zaś prawdziwy przeto się wydając,
 W znaczney od Boszkow fałszywych różności)
 Dagon stać nie mógł w Arki przytomności;
 Na zaiutrz lud go w Azot, obalony
 Na ziemi znalazł, dziwem przerażony
 Y zafmucony przy Dagona wstydzie;
 Chcąc swego Boszka zabezpieć ochydzie,
 Podniósł, y na swym mieyscu go osadza;
 Tego, ktorego podnieść włafna władza
 Nie może: znowu na ziemi leżący
 Znależon, głowy y rąk nie mający.
 Do Bałwochwałcow pomsta, od Bałwana
 Boszka przychodzi, gdy wstydliva rana
 Rażi mieszkańcow Azot w części ciała
 Skrytey, a przytym y dopuścić chciała,
 Na ludu tego ciężkie ukaranie,
 Przez szczurow mnostwo w cały kray zesłanie;
 Ta szpetna rana, co nie dopuszczala
 Y ufiąć z bolu, ktorym dokuczała;
 (Znakiem ran grzechow wstydliwych y skrytych)
 Dziwem przeięła Azotow iak wrytych:
 Uznali że to, wziąwszy do uwagi,
 Z Arki zelżoney pochodziły plagi;
 (Szczęśliwsi niż ci, co nie są czuynemi,
 Kiedy Bog karze, gdy są nie baczniemi,
 Jak świętych rzeczy mieć poszanowanie,
 Ktorych to Arka daie nam poznanie)
 Nie mogą Boga znieść iuż przytomności,
 Doznawszy nazbyt Jego wszechmocności,
 Do infzych miaśt ią przewieść osądziłi,
 Na ktore też z nią licha sprowadziłi;
 Przeto bojąc się Filistynczykowie

Śmierci , o życie chodzi im y zdrowie :
 Mędrcom swych wszystkich , y wrożkow gromadzą ;
 Bogu z tą , co im zgromadzeni radzą ,
 Chwały przez wieczną pamiątkę przybywa ,
 Na Nieprzyjaciół gdy pomsty zażywa :
 Stanowią żeby Arka odesłana
 Była , y skrzynka do tego przydana ,
 Z wyobrazeniem pięciu części ciała ,
 Y pięciu szczerów od których cierpiała
 Wszystka kraina : Y tak Boska chwała ,
 W okoliczności tej tak się wydała ;
 Nie potrzebując człowieka pomocy ,
 Bog własnej tylko swej zażywszy mocy ,
 Do Nieprzyjaciół swoich przynaglenia ,
 Y Arki swojej z rąk ich wyzwolenia ,
 Z niesłusznej co ją niewoli trzymali ,
 Ze ją z kąd wzięli tam y odesłali .
 Radość co Arka w ręku ich czyniła ,
 W smutek się prętko wielki odmieniła ,
 Poniozszy od niej już tak siła złego ,
 Obawiali się jeszcze co gorszego .
 A z tą potrzebna nauka dla ludzi ,
 Ze radość krótka co ich na czas ludzi ,
 Gdy co Boskiego sobie przywłaszczają ,
 Y jeżeli się wtym , na to spuszczaią ,
 Ze choć ich plagą Bog dotyka , byle
 Nie widzieli iey , ponieważ jest w tyle
 Jak Filistynów , (iak święty uważa
 Grzegorz , (Bog iednak , który się uraża
 O wszystkie w Prawach Jego przestąpienia ,
 Prętko czy późno , z pomstą bez wątpienia
 Powstanie , hańbiąc wiecznie tego zwłaszczą ,
 Gdy co Boskiego sam sobie przywłaszczą .

ARKA ODESŁANA.

FILISTYNCZYKOW nie znośne się troski
 Stawszy, przytomney dłużey Arki Boskiej
 Nie mogąc cierpieć, która ich plagami
 Tylą dotknęła, za wrożkow radami
 Idąc iak życzą, zrobili woz nowy,
 Nań Ją włożyli, zaprzągłszy dwie krowy,
 Których cielęta wprzód pozamykali;
 Aby przez spofob takowy doznali,
 Jeżeli cielęta ich nie będą z niemi,
 Do Jzraelskiej zaydą iednak ziemi,
 Przeciw naturze y nad przyrodzenie,
 Gwałt im takowe czyniąc sporządzenie,
 Aby doznano iawnym wizerunkiem,
 Ze się to żadnym nie stało trafunkiem,
 Ale przez skutek mocy doskanałey
 Boskiej, wszystkie te plagi ich potkały.
 Bog się nie iako do tey ich słabości
 Spofobiąc, sprawił, że przeciw miłości
 Choć przyrodzoney, bydlęta ciągnęły
 Arkę, y nigdzie w drodze nie stanęły:
 W żydowską ziemię przeto ją prowadzą.
 (Przez co nam znacząc, uczyć się nas zdadzą,
 Ze ta naylepsza y nayprostsza droga,
 Zdeptać co ziemia ma, idąc do Boga,
 Y przewyciężyć wszystkie przywiozania,
 Zeby nic nie mieć do zatamowania.)
 Starsi po między Filistyńskim ludem,
 Chcą byź świadkami nad tak wielkim cudem,
 Widzą że Arka stawa z podziwieniem,
 W naypierwszym mieyscu Bethfamen imieniem,
 Ten widok Arki frodze uwefela

Żydów ; całego bowiem Izraela ,
 W niewoli będąc , w żałobie trzymała ,
 Ale ta radość w nich nie długo trwała ;
 W płacz się odmienia , oraz narzekania ;
 Gdyż ten skład święty , żydów nie ochrania
 Jak Filistynów ; Bog ich w iedneyż parze
 Z Bethsamitani , dotyka y karze ,
 Za ich ciekawość , nie ma zględu więcej
 Nad niemi , rażąc pięćdziesiąt tysięcy ,
 (Jak Pismo mówi) że Arkę widzieli :
 Nie wiedząc z strachu gdzie by się podzieli ,
 Bojąc się żeby nie poumierali ,
 Z boiaźni drzeli , mówiąc rozważali ;
 Co to za Bog ten w swej świątobliwości ,
 Kto się pokaże w Jego obecności ,
 Y kto blask może znieść tego oblicza ,
 Y uchroni się kary Jego bicia .
 Co gdy od Arki przybycia ponoszą ,
 Do Kariathrum posłali y proszą ;
 Aby ją od nich do siebie zabrali ,
 Od Filistynów którą odebrali .
 Lud ten przyjąć ją znalazł się gotowym ,
 Wziął ją , y w Domu Abinadabowym
 Składa w Gabao , co pagorek znaczył ,
 Nad miastem , w miejscu gdzie Bog sobie raczył
 Obrać mieszkanie ; tam lud nie doznaie
 Plagi nad sobą , karzącego kraie ,
 Tey co ponieśli Filistynczykowie ,
 Co potym czuli y Bethsamitowie ;
 Owszem obdarza lud Błogosławieństwem ,
 Na znak , że będąc tego podobieństwem ,
 Co z chęcią łaski ludziom rozsypuie ,
 Kiedy nic darow czynić nie tamuie ;
 Ale kiedy go kto w sprawiedliwości
 Drażni , wie iako zażyć wspaniałości

Y mocy, przeciw tym co nazbyt hardzie,
 Dobroć łaskawą Jego mają w wzgardzie;
 Bethsamilycy zda się że szanują
 Arkę, tym, że się mając ją radują,
 Ale w radości, z pychą się wydali,
 Kiedy w tym tylko chwałę zakładali
 Mieć w ręku Arkę, wszystko w tym ich sława,
 Nie starając się chować Boskie Prawa,
 Z kąd było świętych wyroków poznanie,
 Na to Grzegorza Papieża jest zdanie,
 Ze co się do Syna Boskiego Ciała
 Zbliżaia, w sieću nazbyt ufność smiała,
 Ze pożywając święte Tajemnicy
 Giną, gubiąc się w Jey samey świątnicy,
 Nie czyszcząc duszy od wszelakiej skazy,
 Karmią się smiało Barankiem bez zmazy,
 A przez to, miało żywota nabycia,
 Śmierć owšem znajdą w samym źródle życia.

PRZEGRANA BITWA FILISTYNCHYKOW.

GDY się w tym stanie kray żydow znajduie,
 Bog Samuela zdość, pokazuie;
 Ze gdy łaskawym Ludowi się staie,
 Naprzod mu dobrych Pasterzow nadaie:
 Ten w Izraelu zwany Prorok święty,
 Zarliwie każe duchem Bożym tknięty,
 Grzechy przekłada całemu Ludowi,
 Słubuie, byle chcieli być gotowi,
 Wytraćić swoje bezbożne bałwany,
 Zeby ieden Bog, Bogiem był uznany,
 Zeby Samemu cześć tylko oddali,
 Ze w szczęściu pewnie będą opływali,

Byle się tylko wyrzekli pogaństwa,
 Bog z Filistynow ich wyrwie tyraństwa.
 Na ten głos przystać wzięła ich ochota,
 Baal zrzucią, oraz Astarota.
 Samuel ieszcze tego się domagał,
 Aby do Maspha szedł, gdzie żeby błagał
 Boga modlitwą; tam będąc, uznaią
 Nierzady przeszłe, które porzucią
 Żałując za nie. Przed Bogiem się moścem
 Ścielą, martwiąc się nakazanym postem,
 Wyznając iak go ciężko obrażali,
 Zeby odpuścił winy, zaklinali,
 Y chciał łaskawie wszystko im darować,
 Ofiarę przyjąć, co miał ofiarować
 Samuel Prorok. Tak gdy się znajdują
 W tey pobożności; aż się dowiadują
 Z dziwem, że idą wojować ich śmieć
 Filistynowie, ci nieprzyjaciele
 Ludu Bożego, pyśzno w powodzenie
 Szczęścia dufając; wiedząc zgromadzenie
 Zydostwa w Maspha, bezpiecznie się sadzą,
 Ze ich iednegoż dnia wszystkich wygładzą;
 Ale się mylą na tym swoim zdaniu,
 Nie wiedząc ieszcze nic o przednaniu;
 Ze się Bog związał z ludem swoim ściśło,
 Z tym, od ktorego zwycięstwo zawisło;
 Co Samuela sprawiła modlitwa.
 Spodźiewaią się, że im się tak bitwa
 Uda iak przedtym, z tego biorą miarę.
 Samuel Bogu czyni swę ofiarę,
 Ktora tak była przyjemna y miła,
 Ze Filistynow przetko rozgromiła;
 Bog ich tak mocno rażąc piorunami,
 Ze przestraszeni uciekaią fami,
 Giną na placu, giną y w pogoni,

Jakby nie mieli oręża y broni.
 Tak lud Samuel z Bogiem przednawfzy
 Przez swę ofiarę, y pokoy ziednawfzy,
 Y w Jzraelu nierządy uftały,
 Ktore do woyny przyczynę dawały.
 Rządził iuż odtąd iak Oyciec prawdziwy,
 Lecz przy ftarości ftawfzy się sędziwy,
 Z iednakim szczęściem rządzić nie fposobny,
 Zaden zaś z dzieci nie był mu podobny,
 Ci dla łakomftwa rządy zaniedbali,
 Sprawiedliwością tylko handlowali.
 Zydzi pogodny ten czas rozumieli,
 Dopominać się, aby Krola mieli
 Do rządow, iako y infze narody,
 Dla pozyskania tym więkfzey fwobody,
 Sprzykrzywfy sobie bydź Bogiem rządzeni,
 Przez tych co w rządach byli ofadzeni.
 Samuel widząc ludu te zatargi,
 Czyni przed Bogiem zaftnucony skargi,
 Bog mu ofwiadcza że ta nowa zwada,
 Jego obraża y na niego spada:
 Każe mu iednak, na wfzystko co mogą
 Pragnąć zezwolić, byle wprzod przestrogą
 Samuel dał im dosyc do poznania,
 Co ich z nowego Krola panowania
 Czeką, y czego będzie potrzebował;
 Czym się bynajmniey lud nie poturbował,
 Nie powściąga się ftachami żadnemi,
 Infzym narodom pragnąć bydź rownemi.
 Zda się bydź dziwno, iako uważaia
 Swęci Oycowie, że rząd przekładaia
 Zydzi człowieka, nad Boga famego;
 A w chrześcianach nie widać żadnego
 Dziwu, nad sprawą lubo iednakową,
 Gdy czarta wolą mieć krolew y głową,

Niżli Chrystusa , lub iego członkami,
 Jesteśmy , lub sam Panem iest nad nami;
 Mawiając często , co nas niech zawstydzi ,
 O Zbawicielu , iak mowili żydzi
 W Ewangelij ; że Pana nie znamy ,
 Ani pod Jego rząd się nie poddamy ;
 Czartowi owszem , iak zapamiętani
 Przeciwnie często , żeśmy mu poddani ,
 Mowiąc mu sercem zawsze choć nie słowy ,
 Tyś naszym krolem , każdy z nas gotowy
 Bydź ci posłuszny , nie znamy nad sobą
 Boga za Rządcę ; samym tylko tobą
 Rządzić się chcemy , nasze prawo twoie ,
 Jest wola własna , y przez to oboie ,
 Sami nad sobą , y przy tey pewności ,
 Władać będziemy bez inżey zwierzchności.

SAMUEL ZA ROSKAZEM
BOSKIM SWIĘCI SAULA ZEBY
 BYŁ KROLEM JZRAELA.

BOG chcąc Ludowi dać , o co go prosi ,
 Obiera Krolem Saula , y wynosi ,
 Takim sposobem , iści obietnice.
 Cis , Oyćiec Saula zgubiwszy oslice ,
 Syna , żeby ich szukał , wyprawuie ,
 Ten ich szukając nigdzie nie znajduie ;
 Y gdy zamysła nazad o powrocie ,
 Sługa z nim będąc , widząc go w kłopotcie ,
 Radzi , a żeby poszedł się dowiedzieć
 Do Samuela , ten zwykł opowiedzieć
 Prawdę , gdy rzeczy wątpliwe się zdadzą ,
 Tym którzy się go w wątpliwości radzą ,
 Według tey rady , z pilnością szukaia ,

Y na ostatek gdy go potykaia,
 Samuel od nich będąc znaleziony,
 Już był od Boga o tym objawiony,
 Ze to ten człowiek od niego obrany
 Za Krola, aby na Tron powołany,
 Od Filistynow gwałtu lud wybawiał.
 Ten święty Prorok, dobrze mu się stawiał,
 Z poszanowaniem, mile go przyimuie,
 W przygotowaney Saul izbie nocuie;
 Na zaiutrz wyfzli w kupie z sobą rano,
 Słudze co z niemi szedł, zostać kazano,
 Potym wziął Saula, będąc z nim na stronie,
 Wylał oleiek, pomazaiąc skronie,
 Krolem go święci, przy unізoności,
 Wita go według tey nowey godności,
 Na znak zaś że to, co mu opowiedział,
 Ze się wszystkiego od Boga dowiedział,
 Obiawia mieysce ktore mu naznaczył,
 Na którym żeby z ludźmi się obaczył,
 Ci powiedzą, że oslice zgubione,
 Ktorycheśzukał, iuż są znalezione,
 Y że się o nic Oyciec tak nie smući,
 Jako nie wiedząc, kiedy się powruci;
 Ze prętko potym, iako daley zaydzie,
 Prorokow potka, y sieła ich znajdzie,
 Z ktoremi on sam będzie prorokował.
 Gdy według świata w szczęściu się znaydował,
 Ten człowiek, ktory oslic swych szukaiąc,
 Znalazł Krolestwo; Oycu swemu tając
 Nic nie powiada, tego co się stało,
 Bog zaś chce, żeby wszystko się wydało,
 Ze on iest Krolem, choć się nie pokazał
 W Maspha, gdzie żydom skupić się roskazał
 Samuel, gdzie los padł na pokolenie,
 Y między rodzin losow podzielenie,

W Pokoleniu co już było wybranym;
 Więc w zgromadzeniu tym tak zawołanym;
 Los y trafunek potwierdza wzajemnie,
 To co się było stało potajemnie:
 (Co znaczy że Bog wszelakim gatunkiem
 Ludzkich spraw rządcą, iako y trafunkiem)
 Jak Saula , Krolem że został , rozsiadano ,
 Nie znaydując się , szukać go musiano ,
 Przecież z wielkim go poszukawszy trudem ,
 Przyprowadzono ; Samuel przed ludem
 Pokazuje go , oczy mu otwiera ,
 Ze Bog sam Saula Krolem ich obiera ,
 Ktory udatny y wzrostem pozorny ;
 Ten z razu zdał się być bardzo pokorny ,
 Godnością ieszcze zbyt się nie uwodził ,
 Y z niektórymi skromnie się obchodził ,
 Gdy się do buntu poczęli udawać ,
 Za Krola swego nie chcąc go uznawać :
 Ale dał się znać potym osobliwie ,
 Ofiarę gdy chciał czynić popędliwie
 Za Samuela : iak z wielką trudnością ,
 Pokorę można pogodzić z godnością .
 Oycowie Święci za wyobrażenie
 Maią go , tych co naprawić zelżenie
 Kościelnych często urzędów wybrani ,
 Nie drżą od strachu przy godnościach , ani
 W uwadze maią , iak swe wyniesienie
 Miarkować , chociaż nie iak upewnienie
 Maią od Boga , byź powołanemi ;
 Bo iezli w służbie Jego są pysznemi ,
 Ktorey z pokorą tylko modz wydolać ,
 Bog ich odrzuca , choć ich chciał powołać :
 Gdyż pysznym zawsze to wszystko odbiera ,
 Co ten miał , co się na pokorze wspiera .

JONATHAS SYN KROLA
SAULA Z KONIUSZYM SWOIM
IDZIE DO OBOZU FILISTYNCZYKÓW,
Y DO UĆIECZKI PRZYWODZI.

SAUL odebrawszy królestwo spokojne,
Na nieprzyjaciół wybrałszy się wojnę
Ludu Bożego; Filistynczykowe
Bunty się wszczęły, siły znowu nowe
Zebrałszy większe niżli kiedy mieli;
Zydzi swe woyska zgromadzić musieli:
Y gdy obozy blisko siebie stały,
Y potyczkami gdy się ucierały,
Chęć Jonatasa Saula syna śmiała,
W tym bierze, która pokazać się chciała,
Ze godna męstwa waleczna odwaga,
Ufając Bogu że iey dopomaga;
Sam z swym koniuszym do Filistynskiego
Idzie obozu, posiłku Boskiego
Pewien, że gdy Bog zechce, może śnadnie
Sprawić, że ieden człowiek woyskiem władnie,
Ze mu się podda; nic go nie strzymywa,
Y nie przystępne choć skały przebywa;
Blisko obozu z pracą się dostawszy,
Z Filistynczykow kilką się potkawszy,
Zabił; co ich tak strachem przeięło,
Ze się zda, iakby woysko się zawzięło
Samo na siebie, za nic sobie waząc
Swę własną zgubę, iedni drugich rażąc;
Nie trzeba było ręki, do tey klęski
Nieprzyjacielskiej, zażywać zwycięski.
Hałas w obozie słyszając Izraelskim,
Saul się domyślił, co w nieprzyjacielskim

Stało się, zwłaszcza kiedy nie znajduie
 W swym Jonathafa, przętko się gotuie,
 Nad Filistynem dokonać w gonitwie
 Zwycięstwa, które syn zaczął był w bitwie:
 Przyśięga przytym, y przekleństwa zażył
 Na tego, co by przed nocą się ważył
 Skosztować czego. Gdy woysko przybyło
 W mieysce, gdzie miodu pełno wszędzie było,
 Nicht go ieść nie śmiał, ani tknąć się, ale
 Jonathas o tym nic nie wiedząc cale
 Zakazie, będąc pracą przynaglonym,
 Y w mocy swoiey wniwecz wyfilonym,
 Zeby ieć nie był utracił do szczętu,
 Wziął trochę miodu końcem swego prętu,
 A przez co nową pokrzepił się mocą.
 Gdy w wieczor spocząć chciano, aby nocą
 Filistynczykow gonić y wygładzić;
 Saul ten czas obrał, chcąc się Boga radzić,
 O skutku tego, pragnąc się dowiedzieć
 Co był przed się wziął: lecz Bog odpowiedzieć.
 Nic nie chciał, przez co iakby przestrzeżony,
 Ze Bog od kogoś z ludu obrażony:
 Przyęga; choćby Jonathas był winien,
 Śmiercią karany słusznie bydz powinien.
 Losy rzucano aby go wyiawić,
 Na Jonathafa padł; ten się wybawić
 Nie chcąc, chociaż rzecz była ieszcze skryta:
 Co to uczynił Saul go Oyciec pyta?
 On na nieszczęście tylko swe się żali,
 Przyznał że miodu skosztował; azali
 Powinien za to śmiercią swą przypłacić,
 Y za marną rzecz życie swoje stracić:
 Saul nie wzruszony każe karać syna,
 Mowiąc; że z niego samego przyczyna,
 Ze Filistynow gonić porzuceno,

Y że do szczętu ich nie wytracono.
 Oycow w tym Świętych rozmaite zdanie,
 U iednych w chwale, w drugich Saul w naganie.
 Lecz Jonathasa tak przedziwne dzieło
 Dotknęło wszystkim lud, y pobudziło;
 Ze go z rąk Oyca gwałtem wydzierając,
 Y że nie umrze przytym przyśięgając,
 Z niebezpieczeństwa tego wyzwolili,
 Y wolnym przez to kary uczynili.
 Co uczy iak w tym Oycow Świętych zdanie,
 Ze niebezpieczne miodu skosztowanie,
 To iest światowa roskosz, kto w słodczy
 Jey ma smak, kiedy kto sobie nie sprzyczy
 W sekretney chęci, nad czym zakazany,
 Choć po zwycięstwie z czartow otrzymanym,
 Y nie strzyma się furowym zakazem.
 Filistynczycy są czartow obrazem,
 Ambroży święty mowi, że smakuie
 Miod ten do czaśu, ale śmierć sprawuie.
 Jonathas by się był iey nie uchronił,
 Gdyby dzieł przeszłych był się nie obronił
 Wielkością, ktore w tym mu pomagają,
 Ze o ostatnim już nie pamiętają.

AGAG OCHRONIONY.

A MALECYTO W grzechy wypełniły
 Miarę do krefu; y przyniewoliły
 Boga do pomsty, że kazał Saulowi
 Przez Samuela, a żeby ludowi
 Temu, bez folgi nic nie przepuszczając,
 Y do szczętu go wniwecz obracając,
 Tak go wytępił, żeby nie zostało,
 Nic z tego cale co im należało.

Saul czyni co Bog każe: iak naywięcey
 Zebrałszy woyska, dwa kroć sto tysięcy,
 Przeciw Ludowi szedł bałwochwalnemu:
 Lecz miało czynić dosyć wyraźnemu
 Słowu Boskiemu, według swego zdania,
 Tłumaczy sobie Boskie roskazania;
 Pozwala żeby w trzodach ochroniono,
 Coby lepszego w braku naleziono;
 Na co, ten pozor powierzchowny bierze,
 Ze chce poświęcić Bogu na ofierze;
 Y przytym krola Agaga z wolnością
 Wypuścił; przez co taką zuchwałością
 Boga przywodzi do wielkiej urazy,
 Nie zachowując te co miał roskazy:
 Samuela do Saula wyprawuie,
 Zeby mu doniósł, że tego żałuje,
 Ze go sam wybrał, oraz Krolew zrobił.
 Samuel Saula zastał, gdy się zdołał
 Bramą tryumfu, którą był wystawił,
 Aby zwycięstwo co odniósł był, wstawil,
 Ktorego chwałę samże był zamazał,
 Nie czyniąc tego co mu Bog roskazał.
 Saul uyrzawszy go, idzie przeciw niemu,
 Szczycąc się że dość uczynił Pańskiemu
 Roskazowi: lecz Samuel go pyta,
 Choć byś chciał żeby ta rzecz była skryta
 Przedemną, czemu między twą zdobyczą,
 Widzę bydłeta y słyszę że ryczą?
 Saul odpowiedział że ie lud zachował,
 Ażeby ie był Bogu ofiarował:
 Co słyszac Prorok przekłada mu święty,
 Swą żarliwością wzbudzony y tknięty;
 Wyniosłość iak w nim pyśzna y nadęta,
 Ze o podłości przeszłej nie pamięta,
 Z ktorey z dobrocią Bog go wyprowadził,

Gdy go w godności krolewskiej osadził,
 Bez żadnych zasług; iak zyskiem wstydlwym
 Uwiodł się, y stał Bogu obrzydliwym;
 Głosu Boskiego w niczym nie słuchając,
 Do czego ieszcze y to przykładając,
 Ze się takowych ofiar nabożeństwem
 Bog brzydzi, woląc bardzey posłuszeństwem
 Bydź czczony, ktore ludzie mu oddają,
 Niżeli wszystkim co mu poświęcają;
 Nieposłuszeństwo, że grzech jest iednakiem
 Jak bałwochwalstwo, dla tego, bo taki
 Co nieposłuszny, sam się sobą rządzi,
 A przez to sam się swym bydź Bogiem sądzi;
 Ostatnią wolę Boską mu otwiera,
 Ze go odrzuca, y Państwo odbiera.
 Tym słowem tknięty Saul grzech swoy wyznaie;
 Ale przez taką spowiedź się wydaie
 Fałsz ten w pokucie, co więcey przymnaża
 Winy, niż maże, co Boga abraża,
 Co go do gniewu snadno przyprowadza,
 Do miłosierdzia tym bardziey przefzkadza.
 Saul na gniew cale nic nie dbając Boży;
 Ani bynaymniey niczym się nie trwoży;
 Prosi Proroka aby uszanować
 Chciał go przed Ludem; pycha w nim panować
 Nie przestawała, ktorey rzetelnością
 Widzieć się może, iak z sprawiedliwością
 Bog tak fałszywey pokuty nie żąda,
 Na serce bowiem bardziey się ogląda,
 Niżeli na słowa z uśc pochodząc płonne,
 Widzi w tym Panu upragnienie skłonne
 Do pychy, tylko ta go sama ludzi,
 Zeby tym samym był czczony od ludzi.
 Amalecytow kazał przyść krolowi
 Samuel, potym dosyć roszakowi

Boskiemu czyniąc; żeby go skarano,
Kazał aby go w sztuki rozsiekano:
Tak zabił tego w surowości wierny,
Co Saula zgubił, że był miłosierny.
Ambroży święty, Pasterzom w przykładzie
Tym tu kościoła, tę przed oczy kładzie
Naukę, żeby karali surowie
Grzechy, co znaczą Amalecytowie;
Y kiedy chcą być okrutnie łaskawi,
Niech się Samuel, przed oczy im stawia,
Ten więcej niż Saul miał politowania,
Miał także więcej oraz rozeznania,
Ze ci co grzechom snadno pobbazają,
Grzesznika przez tę folgę zabijają;
Grzesznik pokutą ostrą, wyręczenia
Pewien być może, y ran uleczenia.

DAWID GRANA HARPIE.

S A U L już od Boga będąc odrzucony,
Ze rozkaz co miał od Boga zlecony,
Tak się niedbały stał do wykonania,
Ze go Bog więcej od tąd nie ochrania:
Na jego miejsce osadza innego
Krola do rządu nad ludem, do czego
Chciał Samuela do święcenia zażyć,
Co święty Prorok począł sobie ważyć,
Ze krola Saula pewnie tym urazi,
Y nie ochybnie na śmierć się narażi.
Lecz Bog stanowi, co czynić w obraniu
Nowego krola, y uysć w rozgniewaniu
Tego co zrzucił; wziął pozorną miarę.
Samuel w Bethlem miał czynić ofiarę,

Tam będąc nic go więcej nie przestrasza:
 Jsaí Oyca Dawida zaprasza
 Z dziećmi na ucztę, w nich się rospatruie,
 Jednych po drugich z pilnością lustruie,
 Wiedząc że ieden był krolew obrany,
 Nie wiedząc iednak, który mianowany,
 A z tego widzi, iak Bog w rzeczach sądzi
 Nie iak my, gdyż się pozornie nie rządzi;
 Po sercu ludzkim tylko się miarkuie;
 Bo że się starszy wzrostem swym przodkuie;
 Myśli że temu Bog panować kazał:
 Z siedmiorka dzieci, gdy mu się pokazał
 Jeden po drugim, nie widzi żadnego
 Z siedmiu, od Boga krola obranego;
 Pyta się, czyli z nich nie pozostały
 Ktory? mówią mu że ieszcze iest mały
 Co owce pasie, przyść mu zaraz kazał;
 Ten był, co Bog chciał, żeby go pomazał
 Krolew następcą, żeby na Tron wstąpił:
 Tego momentu Duch Boży odstąpił
 Saula: Dawid zaś nim był ogarniony.
 Jak zaś od Ducha Saul był odstępił
 Świętego, tak zły duch go opanował,
 Co go okrutnie męcząc napastał
 Przez ten przypadek nad tym niewdzięcznikiem
 Jści się kara, którą buntownikiem
 Będąc zasłużył; to samo wrożyło
 Co go rzetelnie na potym zelżyło,
 Gdy był strącony z krolestwa zachości;
 A wyniesiony Dawid w tey godności.
 Saul furyami będąc rozrzucony,
 Co Dwor postrzegłszy iego przestraszony,
 Widząc iak się w ich ręku gwałtem szarpie,
 Radzi człowieka co by grał na harpie,
 Aby po całym krolestwie szukano,

Znalazłszy, żeby grać na niey kazano,
 Jle razy Saul wpadnie w te prafzczęta,
 Y w ten czas kiedy zły go duch opęta,
 Aby tak wdzięczną muzyką y stroyną
 Folgę czuł, y mógł mieć duszę spokoyną.
 Nicht sposobnieysz nie znalezion w sztuce,
 Jak Dawid będąc przedni w tey nauce,
 Przy tym piękności wdziękiem ozdobiony,
 Tak że Saulowi stał się ulubiony,
 Ze go koniuszym swoim forsztelował,
 Chcąc żeby nigdzie go nie odstępował;
 Y ile razy zły duch Saula dręczył,
 Zawsze go Dawid swą harpą wyręczył
 Od mąk nieznośnych; ten tylko był zdolny
 Sposob, że się krol czuł bydz od nich wolny.
 Oycowie święci tym prawdziwym wzorem
 Znaczą, z iak pilnym Pasterze dozorem
 Kościoła, maią iak Dawid, słodkimi
 Słowy rostopnie sprawiać się z takimi,
 Co ich gwałtowne kłocą namiętności,
 Aby ich trzymać mogli w spokoyności:
 Grzegorz zaś święty, z uwagą miarkował,
 Ze samże Dawid potym potrzebował,
 Zeby toż Natan uczynił dla niego,
 Wybawiając go z czarta tyrańskiego,
 Grzech przekładając co Dawid uczynił,
 Dla Saula na wzor, kiedy się przyczynił
 Do ulgi iego wkrótce miłaiącey,
 Przez wdzięk swey harpy mił wydaiaącey;
 Ten Pan mu iednak nieszczęliwy, życie
 Chciał wziąć nie słusznie y nie należyćie.
 Tego świętego krola, skutecznieysze
 Teraz są pienia dufzom, im skłonniesze
 Są do dobrego, gdyż święty uważa
 Augustyn, że nic w mocy nie przeważa

Pfalmow Proroka, ktore zawieraia
Wdzięk prawd niebieskich, w ktorych się wydaia,
Na ducha pychy z ferca wygubienie,
A na to mieysce łask nieba zwabienie.

G O L I A T H.

S A U L wojnę mając z Filistynczykami,
Gdy blisko siebie stali obozami,
Goliath frogim wzrostem nayrośleyfzy,
Pychą do tego iefzcze wyniesleyfzy,
Przez czterdzieści dni chodził napastować
Izraelitow, mówiąc że wojować
Co po tym wszystkim, bić się między sobą,
Gdy pojedynkiem y iedną osobą
Można zakończyć, to co ich rozrywa.
Więc nayśmielszego co by był wyzywa
Między Zydami; y do tego hardy,
Przydaiąc słowa pełne dla nich wzgardy.
Izrael cały nie mógł bydz cierpliwy,
Znieść tey napaści, tak sobie zelżywey;
Ale strach wroštu wielkiego olbrzyma
Uzbroionego, nayśmielszego trzyma
W boiaźni, ktora gdy ich zatrwożyła;
W ten czas Jfai Dawida posyła,
Y z nim żywności dla trzech iego Brać
W woysku będących; ten ferca nie trać;
Gdy był w obozie, widzi odważnego
Filistynczyka, sam zadość męznego.
Czuie się, wolą Boską ożywiony,
Pragnie a żeby Bog był wystawiony:
Pyta się kto iest ten co się tak sady
Na swey odwadze? co ten, co go zgładzi
Mieć będzie, coby za nadgrode dano?

Odpowiedziano, że mu obiecano
 Corkę Saulową, przy tym że udziela
 Saul swych dośtatków, kto nieprzyjaciela
 Tego zatrać; Bracia mowiącego
 Słyszając, ganili wielką próżność jego,
 Y z wzdardą paść go owce odsyłali,
 Ze ie porzucił, z tą się domysłali,
 Ze z pychą pragnął byź w bitwie przytomny:
 Lecz Dawid, który czuie infze skromny
 Pobudki w sobie, nie ludzkie próżności,
 Mowi żołnierzom, że dość ma śmiałości
 Jść przeciw niemu, nic się nie lękając;
 Jedni słuchając, drudzy go pytając,
 Do Saula potym, śpieszno go prowadzą:
 Temu podobne rzeczy się nie zdadzą,
 Miarkując z jego wzrostu tak niskiego,
 Goliatha zaś widząc wyfokiego,
 Nie pozwala dla tak wielkiej różnicy
 Na tę potyczkę; ale w obietnicy
 Jszcząc się Dawid, Saul uspokiony,
 Gdy mu powiedział że przyzwyczajony
 W większych utarczkach, że mu się powiedzie,
 Ze mu nie straszni lwi, ani niedźwiedzie,
 Ktore swe trzody pasząc pokonywa,
 Kiedy z paszczęki połow im wrywa;
 Co przełożywszy, Saula tym zwycięża,
 Ten mu swoy własny miecz dał, y oręża:
 Ale w tym Dawid uzbroiony stroiu,
 Nie mógł sposobnym widzieć się do boiu;
 Porzuca co mu żadną byź pomocą
 Nie mogło, bierze iak zwykł był kyi z procą;
 Dawid z orężem tym gdy przystępuje,
 Goliath z niego drwinkami żartuje,
 Czy mię masz za psa, że z kyiem przychodzisz?
 Nie wiele takim orężem zaszkodzisz?

Grozi mu że iak życia go pozbawi,
 Trupa po śmierci na pastwę wystawi
 Ptakom niebieskim, y zwierzętom ziemi:
 Pogrozkami go zelżywszy takiemi,
 Bieży; widząc go prawie bez obrony;
 Przebić go dżidą; Dawid z swoiey strony
 Odpor śmiałemu żeby dał mężowi,
 Z swą procą przeciw biegł Goliathowi;
 Kamieniem w czele ranę mu zadaie;
 Tak że Filistyn na mieyscu zostaie;
 Ten sam raz, harde życie iego skrocił;
 Gdyż się nie żywy na ziemię wywrócił;
 Dawid mu mieczem iego łeb ućina:
 Tey śmierci głośna szczęśliwie nowina,
 W obudwuch woyskach prętko rozstynęła;
 Jak Filistynow strachem ogarnęła;
 Tak poćiechami wielce uwesela
 Czekaącego na to Izraela.
 W tym tak przedziwnym daie się znać wzór;
 Jako zwyciężył Chrystus przy pokorzeniu
 Smiałość Anioła pychę nadętego.
 Oycowie święci przydaia do tego;
 Ze ten Filistyn pychę nam wyraża,
 Przez którą Bog się naybardziej obraża;
 Ten nieprzyziaciel nayniebezpiecznieyszy
 Z ludu Boskiego choć naywalecznieyszy,
 Strzedz się powinien, choć straszdyła gromiąc;
 Lwy y niedzwiedzie, to iest grzechy łomiąc;
 Przytym Oycowie święci uważaia,
 Nieprzyziaciela że nie pokonania
 Takiego, ei co ludzkiego bręza
 Zażyc chcą; przeto Dawid tego męża;
 Nie tym co się był Saulowym obciążył;
 Lecz kijem prostym bezpieczniey zwyciężył;
 Ktory to kiy nam krzyż Chrystusa znaczy,
 A kamień łaski wszechmocność tłumaczy.

TRYUMF DAWIDA.

GOLIATH będąc szczęśliwie zabity,
 Ręką Dawida w bitwie znamienity,
 Wyrazić trudno iakie podziwienie,
 Y radość czyni żydom, wybawienie
 Z niebezpieczeństwa, y tego odwaga,
 Co ich w tym razie tak ciężkim wspomaga.
 Krol Saul się pyta, pilno dowiadyie,
 Kto iest ten Dawid, iako się mianuie,
 Kto Oycem Jego, czy wiadomo komu,
 Jakiego Rodu, y iakiego Domu?
 Jonathas Saula syn, ten uczynkami o.
 Sławny, woiując z Filiistynczykami,
 Lub mógł przypisać siła męstwu swemu,
 Nie zazdrości mu choć nie znanomemu,
 Ktory zwycięstwem tym iednym zamazał
 Wszystko to, co był Jonathas dokazał
 Najsławnieyszgo; owszem go ulubił,
 Gdyż przyiaźń wieczną z nim sobie poślubił;
 Ktora tak ściśło była doskonała,
 Ze się w nich iedna z sercem dusza zdała;
 Swych broni, y swych ozdob się pozbywa,
 Dawida niemi stroi y okrywa.
 Lecz podziwienie u całego ludu,
 Coraz to większe rośnie z tego cudu,
 Bo Dawid klęską tą Goliatową
 Zwycięzscą gdy szedł, y z uciętą głową,
 Jak się pokazał, wszystkie przeciw niemu
 Wyśzły cześć dając wybawcy takiemu
 Niewiaśły gminem, y tryumf przez muzykę
 Sławiąc zwycięzcy, y przez swe okrzyki
 (W ten czas się przez tę radość wydawała

Ta , co od wszystkich Chrystusowi chwała
 Kościołow świata , miała być oddana ,
 Jako zwycięzcy nad czartem przyznana.)
 Ale ten tryumf , co na znak wdzięczności
 Lud świadczył temu , co ich przy wolności
 Utrzymał , był by stał się złym początkiem
 Zguby Dawida , gdyby swym rozsądkiem
 Nie zabiegł ; gdy te niewiasty śpiewały ,
 Y przy muzyce to wygrawywały ,
 Ze Filistynow Saul tysiąc nie więcej ,
 A że Dawid ich zbił dziesięć tysięcy ;
 Nie mógł Dawida Pan pychę o dęty
 Znieść pochwał , przeto zazdrością przeięty ,
 Y miało co miał zażyć wspaniałości ,
 Jak syn Jonathas , dał się zrzec zazdrości ,
 Dla ktorey ten mu stał się obrzydliwym ,
 Co dotąd zdał się być mu tak życzliwym ,
 Co się stał godzien przez swoją obronę ,
 Ze mu Saul nawet winien y koronę ;
 Skarżąc się że mu tysiąc przypisuje
 Lud nieprzyjaciół ; dziesięć zaś rachuje
 Co pobił Dawid ; że mu chwałę daie ,
 Ktora do śmierci gryść go nie przestaie.
 Chryzostom święty , na to ma uwagę ,
 Ze wszyscy , ale bardziey co powagę
 Mają w kościele , to sobie wystawiać
 Powinni , iak się zazdrości obawiać ;
 Codziennie bowiem uczy doświadczenie ,
 Jakie przez zwyczaj iest iey zagęszczenie ,
 Tak w Państwach ziemskich , iak y w Chrystusowym ,
 Tey się zazdrości chwytać być gotowym ,
 Im są godnieysī ci , co im zazdrozczą ,
 Widząc ich sławę tym się bardziey troszczą ,
 Y mniej ich cierpią , iak światło , azali
 Jednym nie świeci , a drugich nie pali ;

Za nieprzyjaciół takich poczytuia,
 Y na ich zgubę ustawnie czatuia,
 Choć taicy grzechu nie mają inzego,
 Ten chyba, że nie mogą mieć żadnego,
 Y że przez każdy godny ich postępek,
 Zaden nie może mieć mieysca występku,
 Lecz w tak nie słusznym tym prześladowaniu,
 Poćiecha prawdy od ludzi w przyznaniu,
 Tych co o rzeczach sprawiedliwie sądzą,
 Co passyami ślepo się nie rządzą;
 Co cnota u nich ta jest doświadczona,
 Ktora się zda bydź bardziej opuszczona,
 Czekaąc prędey czy późney z Boskiego
 Dekretu, końca cierpiącym dla niego.

SAUL CHCE ZABIĆ DAWIDA.



AZDROŚĆ się w Saulu coraz bardziej zarzy,
 Ku Dawidowi, czeka iak się zdarzy

Do wykonania pod oczy przypadek
 Zeby go zgubił; ale swoy upadek
 Postrzegłszy Dawid, zrzadzony bezbożnie,
 Odwraca mądrze bardzo y ostrożnie.
 Y gdy zwyczajnie na harpie przygraie,
 Gdy w Saulu impet gwałtowny powstaie,
 Kiedy furye wściekle go szamocą,
 Rzucił się wszystką iak tylko mógł mocą
 Aby go przebił, dżidę w rękę mając,
 Lecz Dawid czuyny przed nim uciekając,
 Z niebezpiecznego razu się uchrania,
 Ale od infzych nic go nie zasłania;
 Saul widząc że mu ta nie uszła sztuka,
 Infzych sposobow zgubienia go szuka,

Ktore mu tylko podaie szaleństwo ;
 Rozumie , że go zgubi przez małżeństwo ;
 Miał mu dać corkę , po Goliathowej
 Klęsce , lecz zazdrość dotrzymać umowy
 Nie dopuszcza mu , starszą dał inżemu
 Merob przezwiskiem , przeciw słowu swemu ;
 Za samym idąc powodem zawzięcia ,
 Nie myśli przyjąć Dawida za zięcia .
 Dawid z swej strony skromny y łagodny ,
 Nierozumiał się byź doś tego godny ,
 Pamięć nad pierwszą mając swą podłością ,
 Lecz Michol druga corka swą miłością
 Ku Dawidowi , mu do ponowienia
 Pochop podała , do ożenienienia .
 Saul o tym wiedząc , mowić rozkazuje
 Dawidowi , że nic nie potrzebuie
 Daiąc mu corkę , żeby go powabił ,
 Tylko żeby sło Filistynow zabił ,
 Y żeby w śmierci nie było zawodu ,
 Nie obrzezańcow iawnego dowodu ,
 Chciał żeby tyleż znaków poprzynosił ,
 Jleby ich był wybiwszy poznosił :
 To co Saul w targu z Dawidem zakłada ,
 Złość oczywista była w tym y zdrada ,
 Nieprzyjaciółom chcąc go na sztych wydać ,
 Lecz się to wszystko miało na to przydać ,
 Spadł wstyd zupełny , iak zwyczajnie bywa
 Na tego , który inżego zelżywa
 Z prześladowaniem ; choć cierpie nie znośnie ,
 Sława tym bardziej chwalebniejszy rośnie ;
 Gdyż Filistynow dwieście zawoiował
 Dawid , miasto sła , co Saul potrzebował
 Potrafił przez to uysć niebezpieczeństwa
 Y z corką Saula dostać małżeństwa ;
 Co Saula frodze do żalu przywodzi ,

Ze mu w zamysłach tak się zle powodzi ,
 Ze Dawid mądrze , swą wielką uwagą ,
 Łączy roztropność z męstwem y odwagą ,
 Znowu na harpie gdy grał ; Saul czatuie
 Przebić go dżidą ; ale się ratuie
 Dawid ucieczką , y Saula uprzedził :
 Syn zaś Jonathas , widząc iak się brzydził
 Oycieć Dawidem , iak mu był nie miły ,
 Wszystkie obraca co mógł na to siły ,
 Aby uczynić Saula sprawiedliwszym ,
 Sam Dawidowi będąc nayżyczliwszym ;
 Gdyż mu sprzyiając , kochał go serdecznie ,
 Ale dokazać nie mógł nic skutecznie ,
 Jak przyiaźń syna , Oyca w zawziętości
 Strzymać nie mogła , tak syna miłości
 Zawziętość Oyca , żeby nie miał lubić
 Dawida : Saul go postanowił zgubić ,
 Wszelkich sposobow zażywaiąc mocy ,
 Kazał dom iego oblec pod czas nocy ,
 Zeby go zabić , kiedy dzień nastanie ;
 Lecz Michol żona ma o nim staranie ,
 Kochając męża tak , iak w nienawiści
 Był Oyca , czyni że się tam nie isci
 Roskaz okrutny , oknem go spuściła ,
 A w łozzko suknie y skóry wrzuciła ,
 Zeby Dawida w nim bydz rozumiano .
 Y gdy przyzedłszy z łozzka wziąć go chćiano ,
 Powiada że spi mąż iey , y że chory ,
 A żeby przez czas miał uciec pozory :
 Jak tey Niewiaſty tak dowcipną radę
 Poznano , a Saul widząc corki zdradę ,
 Gonić roskaż wtaż nieprzyiaćiela ,
 Ktory się schronił był do Samuela ;
 Ale tych co go gonić byli wysli
 Duch Boży obiał , tak że nicht nie myśli

Zadofyć czynić co im roskazano.
 Saul usłyfzawfzy , że nie wykonano ;
 Roskazu iego , fam poſzedł zawzięty ,
 Ale iak tamci Duchem Bożym tknięty ,
 Powrócić muſiał nic nie dokazawfzy.
 Te przedſięwzięcia , daremne ſię ſtawſzy ,
 Uczą , przez nie nymocnieyſi widzą ,
 Ze przeciwko tym , co ich nie nawidzą ,
 Nic nie wſkoraia , gdy Bog nie pozwala ,
 Ktory im drogę w ich gwałtach zawala ,
 Ich zaiadoſci tak wielkie pogromić ,
 Y w złych zamysłach prętko ich poſkromić ;
 Jedni żeby im , Bog ich kochaiący ,
 Jak był Jonathas , byli ſprzyiający ,
 Drugim odbiera moc iako Saulowi ,
 Zeby im ſzkodzić nie mogli ſurowi.

JONATHAS Y DAWID.

JONATHAS załem nie ſłychanym zdięty ,
 Ze na Dawida Oyćiec tak zawzięty ,
 Tuſząc , że czas to może ułagodzić ;
 Proſi Dawida , a żeby odchodzić
 Nie chciał , y ieſzcze oddalić ſię cale ;
 Poki nie pozna z Oyca doſkonale ,
 Y nie zrozumie do czego ſkłonnego.
 A gdy pewnego dnia uroczyſtego ,
 Dawid ſtawić ſię miał u Saula ſtołu ,
 Saul go zaſ z ſobą nie widząc poſpołu ,
 Gniewać ſię począł , czym Jonathas ſądził ,
 Ze Dawidowi iuż zgubę ſporządził
 Saul nie omylną ; więc według umowy ,
 Szedł w pole bliſkie , rzekomo na łowy ,
 Z chłopcem ćwiczyc ſię z łuku na ſtrzelanie ,

Lecz w famey rzeczy , na przestrogi daniel
 Tam Dawidowi , y z nim się naradzić ,
 Jakby go z tego razu wyprowadzić ,
 Tamże swe strzały powystrzelewawszy ,
 Chłopca ie zbierać posłał , zawoławszy
 Na niego , żeby szukać ich szedł dalij ;
 (Hasło co sobie byli podawali ;)
 Co Dawidowi do wyrozumienia
 Nie trzeba więcej , że dla wybawienia
 Uciec powinien ; przeto się pokazał ,
 Wyfzedł z Jaskini ; Jonathas zaś kazał
 Chłopcę się wrocić ; ścisnąć go ochotnie
 Biegł , y przyśiadz mu przyiaźń dożywotnie
 Dawid w tym stanie będąc błakańczy ,
 Wszystko mu braknie , y nic nie mający ,
 Sama potrzeba do tego przynuka ,
 Ze przytulenia u kapłanów szuka ,
 Y do wielkiego przyszedłszy kapłana ,
 Rzekł , że posłany od ktola y Pana
 W rzeczach potrzebnych nayprętszey pilności ,
 Mowiąc też przytym że nie ma żywności ;
 Achimelech , że chleba mu nie staie ,
 Ten co z ofiary Bogu został , daie ,
 Lub przeciw Prawu , dobroć pokazuje ,
 Ktorę sam Chrystus ucząc nas , przyjmuie ,
 Przypasał potym miecz Goliathowy ,
 Dopomagać mu , we wszystkim gotowy ;
 Lecz przez kapłańskiey litości użycie ,
 Stracił na potym sam niewinnie życie ;
 Bo Saul się skarżąc że Jego poddani ,
 Syn nawet , przeciw niemu zbuntowani ,
 Z nieprzyjacielem Jego się iednoczą ,
 Y że z nim wojnę oczywiście toczą .
 Doeg Idumen , ieden z Jego dworu ,
 Lichy , podchlebstwa zażywszy pozoru ,

Z wielką podłością powiedział Saulowi ;
 Co Abimelech świadczył Dawidowi ,
 Czym był przyczyną , y to płocho sprawił ,
 Ze ten Pan pamięć po sobie zostawił
 Obrzydłą , gdyż się świętokradczą stawczy ,
 Kapłana z gniewem wielkiego zwoławczy ;
 Ten się wymawia przy wielkiej boiaźni ,
 Jako o żadney nie wie nieprzyjaźni
 Krola z Dawidem ; owżem do przyięcia
 To go przywiodło , że go miał za zięcia
 Krola , Jako y za sługę wiernego :
 Na co Saul względu nie mając żadnego ,
 Jego się iadu nie można uchronić ,
 Sama niewinność nie mogąc obronić ,
 Kazał go zabić ; ale że takiego
 Nie było , co na kapłana Pańskiego
 Chciał by był rękę podnieść ; Doeg śmiały
 Sam się znayduie , y tak zakamiały ,
 Ze go zabija z osmdziesiąt pięć xięży
 W strojach kapłańskich ; co fródze ciemieży
 Dawida , o czym gdy się dowiadaie ,
 Przyczyną się bydz zaboystwa winuie .
 U Achis krola szukając skłonicnia ,
 Lecz sława z przeszłych dzieł Jego słynienia ,
 Ledwo do zguby nie przyprowadziła :
 Krol mając w ręku tego , który dzieła
 Tak wielkie czynił , odważnie wojując ,
 Srodze z przybycia Jego się radując ,
 Na pozbycie go życia był gotowy ,
 Gdyby był Dawid nie wymyślił nowey
 Sztuki , zmysłając iakby był szalony ,
 Aby od śmierci mógł bydz wyzwolony ;
 To co szalenstwem na pozor się zdało ,
 Skutkiem głębokiey mądrości się stało ;
 Ktore to według Oycow świętych zdania ,

Obrazem tego , co podług mniemania
 U świata było , śmierć Chrystusa Pana ;
 Y życie Jego , lubo rzecz doznana ,
 Jak święty Paweł rzetelnie dowodzi ,
 Ze te szaleństwo , najmędrsze przechodzi
 Mądrości ludzkie ; gdyż się nie wstydzili
 Chrzescianie , choć często uchodzili
 Za najszaleńszych , u Mędrcom fałszywych ,
 Sądząc się przez to za nader szczęśliwych ,
 W oczach przed Bogiem mądrze się stając ,
 O posądzania ziemskie nic nie dbając ;
 Czego nam czyni codzielną niebezpieczeństwo ,
 Ze Chrzęścianow takowe szaleństwo .
 Jest w samey rzeczy prawdziwą mądrością ;
 Mędrzy zaś świata , co się przebiegłością
 Naywiększą szczycą , głupie się zawodzą ,
 Bo za szalonych przed Bogiem uchodzą .

A B I G A I L.


DTĄD iak się stał Saul nieprześląganym
 Nieprzyjacielem , Dawid w oplakany
 Życiu , dni swoje nieszczęsne prowadził ,
 Nigdzie się w mieyscu żadnym nie osadził ,
 Stał się tułaczem , y w żadney gościnie
 Ostać się nie mógł , pomiędzy iaskinie ,
 Y z gory w gorze szukając schylenia ;
 Lecz bezpiecznego miało przytulenia ,
 Wszędzie osoby zdradliwe naydywał ,
 Aby przez prace , ktoremi nabywał
 Nowe krolestwo , stał się pokorniejszy
 Niżli Saul , który w swym był spokojniejszy ,
 Wnet do objęcia przyszedłszy korony ,
 Do razu na Tron będąc wywyższony .

Naywiększy zaś był Dawida fraśunek,
 Jaki czterem set ludzi dać ratunek,
 Tym, którzy nigdzie go nie odstąpili,
 Widząc iak wiele cierpiąc z nim znośili.
 Z niebezpiecznego w pułtyni przebycia,
 Z yph wybrnąwszy, gdzie miał być pozbyć życia,
 Gdzie z nim zdradziecko sobie postąpili
 Obywatele; gdy po tak złey chwili,
 Chciał ulżyć ludziom po tak długim chodzie,
 Uciekającym, y posycić w głodzie.
 Posłał dzieściu do Nabala, który
 Był grubianin nie znośny z natury,
 Y przytym bogacz; ci z postanowieniem
 Przyšli, aby mu Dawida imieniem
 Pana swiego, iafno dowodzili,
 Ze go nie tylko w niwczym nie skrzywdzili
 W Jego dobytках, będąc w ich bliskości,
 Ze ie bronili, y że są w całości,
 Ze owszem za tych usług wyświadczenia
 Godni się stali iego zawdzięczenia:
 Nabal zuchwale na to odpowiedział,
 Ze im nic nie da, że nigdy nie wiedział
 Ktoby był Dawid, że temi zbiegami
 Swiat napelniony, co się przed Panami
 Swemi chcą ukryć: Dawid z podziwieniem
 Dowiaduię się, y nad odmowieniem
 Nieślusznym, y nad odpowiedzią hardą
 Uniosł się, widząc że nieznosną wżgardą
 Z nim postępują, w pomście się zapala,
 Chcąc z całym rodem wygubić Nabala:
 Lecz Abigail żona Nabalowa,
 Nie porownana w swej płci Białogłowa,
 Y tak rozumna, iako mąż szalony:
 Gdy Dawid znieść ich szedł nie utulony,
 Prętko z pilnością przeciw niemu idzie,

Uniżonością roztropnie w Dawidzie
 Zawziętość śmierzy, łagodnemi słowy,
 Przy upominkach, y gniew w nim surowy
 Uspokajając, tyle dokazuje,
 Ze winę swoją dopiero poymuie
 Dawid, kiedyby tak zacna zginęła
 Była niewiaśta; która gdy stanęła
 Na powrot w domu, zwyciężskiej nabywszy
 Sławy, przed mężem wszystko to ukrywszy
 Co uczyniła, zaślając go w winie
 Utopionego: ten o tej nowinie
 Nazajutrz trzeźwy gdy się dowiaduje,
 Strach go tak wielki zaraz obeymuie,
 Ze z tej przyczyny w dziesięć dni umiera:
 Bog oczywiście życie mu odbiera,
 Dawida pomstą tą czożąc niewinnieyszą,
 Niż by się sam był mścił nayskrutnieyszą.
 Wnet potym Dawid, starał się za żonę
 Mieć Abigail; lecz tak uniżoną
 Znalazł, która się za niegodną miała,
 Zeby go mężem pragnąć swoim chciała;
 Ale to samo iey nie zezwalanie,
 Sprawilo iawne godności przyznanie;
 Gdyż taż pokorą sobie zasłużyła,
 Czego przez rozum, przedtym godna była;
 Y tak się godną tego Pana stała,
 Ktorego przedtym była zwoiowała
 Swą łagodnością. Ten iak się obchodzić
 Przykład choć rzadki, żeby ułagodzić
 Monarchow w gniewie, a zwłaszcza niesłusznym,
 Jako też Dawid sławszy się posłusznym,
 W tym co mu iedna niewiaśta przekłada,
 Gniew w się uśmierza, broń mu z rąk wypada.
 Ten przykład także, dał święty Ambroży
 Krolom, gdy się ich gniew zaiadły froży,

Aby to sławą swoją nie sędzili,
Gwałtem wykonać w czym się zafadzili;
Zeby Monarcha nie godność nie sędził
Przełamać wolą, y żeby nim rządził
Rozum y słuszność; choć by się w co wdawfszy,
Zeby się cofnął, dowodnie poznawfszy,
Choć czego po nim wyciąga powaga,
Ze sprawiedliwość, y prawda przemaga.

DAWID OCHRANIA S A U L A.

 AUL prześladował tak Dawida gwałtem,
Ze wszystkie siły krolestwa ryczałtem,
Wywarł na zgubę iednego człowieka,
Który w pułstyniach Zyph przed nim ucieka;
Tam go fzedł oblec, y tak się usadził,
Aby wszelakim sposobem go zgładził,
Tego co sobie przez zazdrość wystawiał
Nieprzyjacielem, tak się go obawiał,
Ze mu się widział bydz nayokrutniejszy.
Y gdy się zda bydz śpiąc naybесpieczniejszy,
W tych dzikich polach oboz założywszy;
Dawid od Boga odwagi nabywszy,
Wziął Abisai, bez infszey pomocy;
Przyfzedł z nim samym do namiotu w nocy;
Znayduie Saula nie tylko śpiącego,
Lecz y Abnera Pana strzegącego,
Strazniki także, wszystkie warty spały,
Bo się iednego człowieka niebały.
Tak iak oni wszystkich: Przeto Dawidowi
Rzekł Abisai, że Bog ratunkowi
Jego pomocny, w ręce mu podając
Nieprzyjaciela, że wolnym się stając

Od wszystkich trudów , koniec swoiey bidzie
 Uczyni ; ale uwaga w Dawidzie
 Na pomazańca , że był pomaszczony
 Saul krolem , y że powinien być czczony ;
 Nie tylko ręki podnieść się strzymuie
 Na niego , ale też nawet tamuie
 Y Abisai , aby się nie ważył
 Czynić , na co się sam był nie odważył ,
 Y co uczynić dobroć się opiera
 Dzielę z puharem tylko mu zabiera ;
 Nie chcąc choćby mu snadno być podolał ,
 Odfzedł , y zdala na Abnera wołał ,
 Budząc go ze snu , y że tak ospały
 Wymawiając mu , a przeto niedbały
 Strzedz Pana swego , za takie niedbanie ,
 Smierci by godne było ukaranie ;
 Pyta gdzie dzida y puhar Saulowy ?
 Saul się budzi , głos słysząc Dawidowy ,
 Z dobrocią mu się na pozor odzywa ,
 Tak że go synem swym nawet nazywa ;
 Ale go Dawid z dziwną serdecznością
 Pyta się , za co z taką zawziętością
 Chce prześladować z sług swoich jednego ;
 Który się za psa ma przy nim zdechłego ,
 Życie mu swoje niewinne wywodzi ,
 Przydając , Jeżeli gniew iego pochodzi
 Od Boga , to go aby przyjął prosi
 W ofierze , y to cokolwiek ponośi ;
 Jeżeli go ludzie do pomsty wzbudzają ,
 Y z dziedzictwa go , ieżli wypędzają
 Pańskiego , kiedy zgubić go zawzięci
 Jacyżkolwiek są , od Boga przekleci :
 Co między niemi usmierza zatargi ,
 Saul odpowiedzieć nie miał co na skargi
 Tak sprawiedliwe ; że zgrzeszył przyznaie ,

Ze był szalonym do tego przydaie,
 Niewiadomością także się wymawia,
 Za tym go cale w pokoju zostawia:
 Dawid mu dżidę Jego odestawszy,
 Zaklinał Boga, że się drogie stawszy
 Życie mu Saula, żeby także iego
 Miał w swej opiece odewszego złego.
 U Oyców świętych, ten postępek sławy
 Y pochwał pełen, że był tak łaskawy.
 Ambroży święty dziwuie się temu,
 Ze pomiarkować ten się mógł, któremu
 Tak snadno było krolestwo y życie
 Tym ubespieczyc, mogłszy się zbyć skrycie
 Tego, co go chciał tak niesprawiedliwie
 Zabić, woląc żyć zawsze nieszczęśliwie
 W niebespieczeństwie; Tym się zaś sławnieysz
 Stał, że się nie mógł wdzięczności najmnieyszey
 Spodziewać z Saula, przykład świeży miawszy,
 W Jaskini zabić mogąc go niechciawszy,
 Gdzie się był umknął, nie wiedząc wcale,
 Ze w teyż był Dawid z ludźmi swemi skale,
 Bo nietknąwszy go, tym się uspokoił,
 Ze iego szaty kawałek ukroił:
 Nad wspaniałością, choć się Saul dziwował
 Dawida, iednak tak go przesładował
 Jak przedtym: Taka niezwyczajnie dziana
 Łaskawość, kiedy ieszcze nie widziana
 Syna Boskiego, nim się pokazała
 Znacznie na ziemi, wstyd wielki zadała
 Nam chrześcianom, którzy rozumiemy
 Bydź słuszna gdy się przeciw Braći mścimy,
 J że nam wolno, ile w nas możności,
 Nie hamować się w naszej zawziętości.

ZŁODZIEIE SICELEG.

DAWID doznawszy , że nie przednany
 Saul w swoim gniewie , musiał iść wygnany
 Z swojego kraiu , nie mając żadnego
 Mieysca dla siebie dosyć bezpiecznego ;
 Uciekł do krola Achis , gdzie doznaie
 Ludzkość , a przytym y miasto mu daie
 Siceleg , ale w tym obowiązaniu ,
 Znalazł się Dawid w dziwnym zagmatwaniu ;
 Bo Filistyni przeciwko Saulowi
 Do woiewania będący gotowi ;
 Achis Dawida iść obowiązuie
 Z sobą na wojnę , oraz potrzebuie ,
 Za Filistynow żeby z nim woiewał ,
 Czym by go przeciw Panu był zbuntował ;
 Bog go szczęśliwie z tego wyprowadził ;
 Gdy Filistyni , żeby ich nie zdradził
 Dawid , bojąc się , wyperfwadowani ,
 Ze będą na sztych Saulowi wydani ,
 Profili Achis krola , aby kazał
 Umknąć mu ; Achis aby ten wstyd zmazał ,
 Czyniąc z ciężkością , co po nim żądali ,
 Przed Dawidem się wymawia , y wali
 Na Filistynow starszizny powstania ,
 Y że nie mają w nim upodobania .
 Po tym niesmaku , drugi poślednieyszy
 Był Dawidowi wielce bolesniejszy ,
 W nowym się znowu znalazłszy kłopotcie ,
 Po swym do miasta Siceleg powrocie ,
 Ktore mu krol dał , gdzie były zostały
 Niewiały , oraz co mu należały
 Dobytki , y ci co się z nim wiązali ;

W Siceleg mieście sprzętów nie załali,
 Ktore spalili Amalecytowie
 Zrabowawszy ie, iako opryszkowie.
 Dawida w żalu nie tylko troskanie
 Z tego, że widzi niewiaśt swych zabranie,
 Ale y strata ciężko go dotyka,
 Tych co z nim byli która ich potyka.
 Ci zaś w swym żalu y przy tey swey bidzie,
 Zapamiętali, chcą się na Dawidzie
 Mścić za swe szkody, y iego winować,
 Radzą iak by go mogli kamienować:
 Dawid w nieszczęściach iednak nie upada,
 W Bogu swę ufność szczegulnie zakłada,
 Radzi się iak zwykł, ieżli można gonić
 Złodzieiow, ieżli mogą się uchronić
 Z tym co mu wzięli, co miał naydroższego;
 W czym go Bog czyniąc tym bezpiecznieyszego,
 Upewnia że ich snadne pokonanie:
 Więc z ludźmi swemi, z niemi na potkanie
 Ruszył się Dawid: ale dwuchset siły,
 Słabą, z inżemi pogoń nie znośliły:
 Dawidowi się ieden w ręce dostał
 Z złodzieiow, który na zadzie był został,
 Ten go przewodnik na nich naprowadził,
 Tak że ich ubiegł y do szczętu zgładził,
 Napadłszy na nich gdy się nie spodzieli,
 Gdy na biesiadzie ciesząc się siedzieli.
 Z wielkiey zdobyczy, Dawid przez dzień cały
 Nabiwszy się ich; ktoryś pozostały
 Z nich, na wielbłędach tylko się ratował.
 Dawid z tey bitwy siła pożytkował,
 Bo y to co mu zabrali odyskał,
 Y to co nabył, nad to więcej zyskał:
 Ci co z Dawidem złodzieiow gonili,
 Nie chcieli żeby z niemi się dzielili

Łupem, ci dwieście, nie bywŹy mocnemi
 Bydź z niemi, przeto w dziele bydź rownemi
 Nie mogli, y że dość zyskaią z tego,
 Gdy odbiorą, co ich było własnego;
 Dawida sędzią w sprzeczce sobie życzą,
 Ten każe rowno dzielić się zdobyczą:
 Takiego działu zwyczaj wprowadzony
 Był w Jzraelu, prawem utwierdzony.
 Przykład powinien ten cieszyć w kościele
 Słabych, co cnota nie może nie wiele
 Wydołać mocnym, tym ktorzy woinią
 Bogu przeciwnych, y co wytrzymuią
 Potyczki, niech im z tąd będzie nauka,
 Ze choć daremna nad siły przynuka,
 Niech tylko miłość do kościoła maią
 Szczerą, prawdziwie w pracach się zrownaią
 Z tym, który broni Prawdę, y zwycięża,
 W Boskie się zbroiąc na przeciw oręża
 Tych nieprzyaciół, co przez swoje dziwy,
 Kościół woinią w swych prawach prawdziwy.

ZNIESIENIE SAULA.

ZE Filistynom nie przyiść się zdało
 W woysku Dawida, Jemu się nadało,
 Przeto, że Saula śmierć nie miała minąć
 Ze y Jonathas z dwiema synmi zginąć,
 Miał w teyże bitwie; do czego przyłożyć
 Musiał by się był, a tym samym zdrożyć
 Z swej powinności: Ten krol nieszczęśliwy
 Swoim się duchem rządząc, popędliwy;
 Gdy opuszczony od Ducha Boskiego,
 Radził się Boga, skutku by iakiego
 Spodziewać się mógł w bitwie przedsięwzięty,
 Bog odpowiedzi nie dał mu zawzięty.

Rospacz go wzięwszy szalona y wściekła ;
 W nauce czartow, y samego piekła
 Szuka pomocy, z nieba iey nie mając,
 Y na surowe rozkazy nie dbając,
 Co przeciw wrozkom, sam postanowiwszy,
 Wzywa ich rady ; y stroj odmieniwszy,
 Wszedł do niewiaſty, która uchodziła
 Za czarownicę, żeby ſprowadziła
 Chce, Samuela; Prorok ſwięty ſtawia,
 Y czarownicy oraz poznać dawa,
 Ze to król có iey rady potrzebuie:
 Strach tenże co ią ſamę obeymuie
 Ogarnął Saula, gdy głosem ogromnym ;
 Prorokował mu ; co w czasie potomnym,
 Co y po śmierci iego ſtać ſię miało,
 Mowiąc do niego groźliwie y ſmiało;
 Na co mię pytaſz? pokoy mój przerywaſz?
 Darmo ſpoſobu takiego zażywaſz,
 Ponieważ eſ iuż cale opuſzczony,
 Bog iuż z tym będąc, co ieſt przeznaczony,
 Na twoim mieyſcu a żeby panował;
 Grożąc eſ tylko dotąd cię ſzanował,
 Skarże cię teraz iako nayſurowi,
 Kroleſtwo twoie odda Dawidowi,
 Pod Filiſtynow moc będzieſ wydany ;
 Y iutro z dziećmi, gdzie ieſtem poſłany:
 Samuel zniknął, te wyrzekłszy ſłowa,
 Ktore nie mogąc znieſć ſtarość Saulowa,
 Upadł o ziemię, y choć przy ſłabości
 Zemdlony, żadney nie chciał pożywności;
 To co go z dziećmi w krotce potkać miało
 Nieſzczęście, w myſli mu ſię wyſtawiało.
 Przy nadchodzącey do boiu godzinie,
 Szedł ſercem pewnym, że na placu zginie !
 Dzieci pobito y woſko do ſzczęntu

Wycięto, sam zaś czekając momentu
 Śmierci, w ktorej byż nie mógł omylony,
 Bol cierpiąc strzały będąc postrzelony,
 Który w rozpacz nie cierpliwie znośi,
 Gdy koniuszego o tę łaskę prośi
 Zeby go dobił, co gdy mu odmawia,
 Sam się na miecza sztych ostro nadstawia,
 Przebijając się; tym oraz przykładem
 Chcąc koniuszego przywieść, żeby śladem
 Tym idąc, samże wykonał na sobie,
 Co w Panu iego stało się osobie.
 Tak nieszczęśliwym ten Pan ukaraniem
 Zakończył życie, że politowaniem
 Nad Amalekiem nie potrzebnym tknięty;
 Przeciw zaś Pańskim okrutnie zawzięty
 Kapłanom, stał się nad sobą Tyranem:
 Szczęśliwy gdyby nie był nigdy Panem;
 Przynajmniej, gdyby został był w pokorze
 Szacowney, która zdała się w pozorze
 Z początku, iak był w godność wynieśiony;
 Ale tą ślepo będąc omiamiony,
 Boskiego głosu, ani Prorockiego
 Ze nie chciał słuchać, do końca takiego
 Przyszedł, y straszny przykład y okropny
 Zostawił z siebie, na czas wiekopomny.
 Co Oycow świętych zdanie rozeznała,
 Ze za starego, iako był Saul, prawa,
 Tak Judasz w nowym, obadwa wybrani,
 Będąc od Boga, potym odegnani,
 Jeden się w pysze wyniosłej sadzący,
 Drugi łakomstwem zbyt się uwodzący,
 Obay na koniec, przyszli do rozpacz;
 Co najmocniejszym oczywiście znaczy,
 Jako to święty uważa Ambroży,
 Ze w wyniosłości kto się bardzo froży,

Choć też najsświętszy; y kiedy kim władnie,
 Niech drży ze strachu, bo pewnie upadnie,
 Jeżeli wyniosłość im w nim pozornieysza,
 Nie będzie oraz bardziej pokornieysza.

GŁOWA SAULOWA.

FILISTYNCHYCY tak śmiercią Saulową
 Cieszyli się, że z uciętą mu głowę

Obiegli miasta, one pokazując,
 Potym ją Bożkom swoim ofiarując;
 Przez co tak sobie właśnie postępują,
 Jak pospolicie ci co się radują
 Z śmierci takiego co im się sprzeciwi:
 Dawid inaczej, sprawia się pocziwy,
 Gdy oczy mruży na to co dobrego
 Spodziewać się mógł, y co uść miał złego.
 Jonathasowe y Saula zginienie,
 Płaczem oblewa, y przez smutne pienie,
 Na ich pochwałę żal szczery wyraża,
 Gorom Gelboe przeklęstwem odgraża,
 Gdzie tak walecznie, y tak nieszczęśliwie
 Obay zginęli; a zaś osobliwie
 Jabes Galaad zawdzięczał Ludowi,
 Za to co świadczył po śmierci Saulowi,
 Y dzieciom jego, grzebiąc ich z godnością;
 Płacząc y poszcząc z wielką pobożnością;
 Lecz y po śmierci w iak wielkim szacunku
 Miał tego Pana, z tego znać trafunku.
 Dawid w Siceleg, w ten czas się znaydował,
 We dwa dni potym, iak był zawoiował
 Amalecytow, gdzie z sobą przywodzi
 W niewolę wziętych, tam ieden przychodzi
 Z Amalecytow; Dawid z ciekawości
 Pyta go iakie przyniosł wiadomości,

O bitwie pragnąc wiedzieć osobliwie,
 Saul z Jonathasem, ieżli z niey szczęśliwie
 Wyfzli; na to rzekł, że Saul iuż nie żyje,
 Czego dowodem to co mu odkryje,
 Y co bydź pewnym powinno warunkiem;
 Gdy na Gelboe gorze był trafunkiem,
 Obaczył Saula na dździe wspartego,
 Y do przebięcia nią się zawziętego:
 W tym Filistyni na niego gotowi
 Spaść, on nie mogąc oprzec się szturmowi,
 Prosił aby go wybawił z tey nędzy
 Y ręką go swą zabił iak naysprawniej,
 Co też uczynił, y tak sobie wrużył,
 Ze mu się wielce to czyniąc przysłużył,
 Brzysługę nawet przez to bardziey głośli,
 Ze Dawidowi koronę przynosi,
 Ktorą po śmierci zabrał z Saula głowy;
 Dawid przeięty żalem z tey rozmowy,
 Nie mógł bydź wdzięczności temu za nowinę,
 Co śmierci Saula miał na sobie winę:
 Rozdziera szaty, pyta zadumiały
 Amalecyta, iak mógł bydź tak śmiały,
 Iż się nie wzdrygał występku takiego,
 Na pomazańca porwać się Panskiego,
 Y rękę podnieść; przeto kazał zwawie
 Słudze go zabić, na gorącym prawie.
 Ten przykład iawnie tę prawdę dowodzi,
 Ze z nieprzyjaciół śmierci się nie godzi
 Cieszyć, ani też gdy są nieszczęśliwi,
 Gdy ich co potka choć naysprawiedliwiji:
 Tak mizernego Pana śmierć zgładziwszy,
 Dawid się Boga swego poradziwszy,
 W Judei znalazł kraiu przytulenie
 Powrociwszy się, y tam pokolenie
 Juda, krolew go czyni panującym,

Lat swych trzydzieści na ten czas mającym,
 Abner zaś co był woysk Saula Hetmanem,
 Isboset syna, postanowił Panem,
 Dziesięć Pokoleń rządy mu oddawszy;
 Ale ten pięć lat tylko panowawszy,
 Od dwuch Hultaiow spiąc będąc zabity:
 Ci podarunek sądząc znamienity
 Dać Dawidowi, y wdzięcznie przyiętą
 Od niego głowę przynieśli uciętą;
 Ale poćiechy nie czuł Bogoboyny
 Dawid z tey śmierci, większy lub spokojny
 Rząd miał w krolestwie z niezgod wyzolenia,
 Wszystkie pod władzą mając pokolenia,
 Niż z tey przez którą dwa mu się poddały,
 Gdy go za krola swoiego uznały;
 Przeto też sobie postąpił iednako
 Z temi obiema zaboycami, iako
 Z Amalecytem, co się chlubiąc zdobił,
 Ze Krola Saula swoią ręką dobił:
 Ten przykład znaczy dwoiako dowodny,
 Jak był wspaniały, y iako łagodny,
 Nieprzyjaciół swych nieszczęśliwych znając,
 Do nieszczęścia się ich nie przykładając,
 Oplakiwał ie raczey litościwie,
 Po śmierci za nich, uymuiąc się mściwie.

OZA RAZONY OD BOGA.

PRZEZ Isboseta, gdy wolne zostały
 Śmierć Pokolenia, wszystkie się poddały
 Pod moc Dawida, który przez to sądził,
 Ze Bog na ten czas chciał, aby był rządził,
 Zeby w krolestwie tym był panujący
 Co mu dał, gdy Saul ieszcze był żyjący.
 Ta go do wojen prowadzi przyczyna,

Od Jeruzalem szturmu ie zaczyna,
 Jebuzeczykom w ten czas należało,
 Których zniósł, chociaż z nim sobie zuchwało
 Postępowali, za ludzi się mając
 Niezwyciężonych, y tyle dufając,
 Zeby pokazać iak go lekce wąż,
 Z chromych y ślepych czynią miasta straż.
 Jak w Jeruzalem w wszelkiej spokoyności,
 Zaczął bydz Krolem Dawid, pobożności
 Dał większy dowod, niż Saul w nim panując.
 Ten Pan się biedny w niczym nie pilnując,
 Arki zapomniał, myśl iego niedbała,
 U Abinadab, że była została,
 Nie wspomina mu, gdzie ją odesłali,
 Przed siedmdzieśiat lat, kiedy ją zabrali
 Filistynowie; Dawid naśladować
 Nie chcąc niedbalstwa, owšem wybudować,
 Namiot u siebie wspaniały rozkazał:
 Zeby cześć większą iak ją czeił pokazać,
 Poddanych skupił swych iako naywięcy,
 Rachowano ich, trzydzieści tysięcy,
 Od Abinadab, aby ją sprowadził,
 Y w Jeruzalem chwalebnie osadził;
 Tę uroczystość w ozdobie przystoyney
 Sprawił krol huczno, święty bogoboyny,
 Na harpie wdzięcznie samże przygrawając,
 Muzyki mu się różne odzywając;
 Arka spokoynie z tą okazałością
 Gdy postępuje, cieszyła radością
 Wszystkich; Przypadek cale niespodziany,
 Odmienił radość w niewypowiedziany
 Smutek y przestach; woz Arkę ciągnący,
 Abinadaba syn przy nim idący,
 Postrzegłszy, iako woły się zbestwiły,
 Y bojąc żeby Arki nie zrzuciły,

Zeby

Zeby nie spadła, ręką ją swą wspiera,
 Lecz miasto Arki, sam padł y umiera.
 Bog, Piśmo mowi, bardzo zagniewany,
 Chciał za tę śmiałość, żeby był skarany;
 Tey kary świadkow strach do zadumienia
 Przywiodł, sam Dawid strwożony odmienia
 Wolą, którą miał Arki sprowadzenia
 Do siebie, tam iey mieysca sporządzenia;
 Strach go ogarnął y nie znośna trwoga
 Tak straszliwego obecnego Boga.
 Lecz ten strach słuszniey czućemy powinni,
 Tak sprawiedliwi, ani tak niewinni,
 Nie będąc iak był Dawid, to iest, żeby
 Y dziś, kto cudzey nie mając potrzeby,
 Z swey powinności Arce służyć szukał
 Nienależąc mu, bo by się ofzukał,
 Choć uwiedziony pozorem żarliwym,
 Podnosić rękę będąc popędliwym,
 Płochy się wtrącać w świętą tajemnicę,
 Znając iey z stanem swym wielką różnicę,
 Zeby się miasto Bogu przysłużeniem,
 Nie rozgniewał go ciężkim obrażeniem.

DAWID PRZED ARKĄ TANCUIE.

SMIERĆ I Oza trzy miesiące miłaiąc,
 Przeniosłey Arki strach z czasem przestaiąc
 Zwolna Dawida; widząc pomnożony,
 W szczęściu wszelakim Dom Obededony,
 Gdzie był w przod Arkę u niego osadził,
 Znowu aby ją do siebie sprowadził,
 Do Jeruzalem, drugi raz miał wolą,
 Zabiegając tym, co mu nie pozwolą

Przyczynom , ktore Ozowey uznać
 Śmierci , te tylko , że mu nie dostać
 Lewitow , aby arki pilnowali ,
 Kazał aby się w największey zebrali
 Liczbie , nie tylko aby obłąpiona
 Szła między niemi , ale na ramiona
 Zeby ją wzięwszy nieśli z przystoynością ;
 Przytym nakazał z największą pilnością ,
 Głosne różnego gatunku muzyki ,
 Y wdzięczne głosow śpiewania wykrzyki :
 Za każdym krokom fześć stąpieniem , woła
 Ofiarowano z baranem pospołu ;
 Dawid się lnianym Ephodem okrywszy ,
 We wszystkie w tańcu siły się zdobywszy ,
 Jak Pismo mowi , wyskakiwający
 Prowadził Arkę , wszedł tryumfujący
 Do Jeruzalem ; w tey nowey gościnie
 Osadzoną ją przy niezmiernym gminie
 Ludu , na miejscu dla niey naznaczonym ,
 Y od Dawida na to sporządzonym .
 Lecz Michol żona , oknem wзираjąc
 Z Pałacu swego , krola postrzegając ,
 Widząc że nie był po krolewsku strojny ,
 Taniec przed Arką także nie przystoyny ,
 Postępkowi tak nisko zbytelnemu
 Przeczając ; gdy przyszedł wychodzi ku niemu ,
 Z wżgardą w swym sercu z niego sobie szydzi ,
 Wymawiając mu , iako się nie wstydzi
 Krol Izraelski , piękney nabywając
 Sławy , z krolewskich szat się wyzuwając ,
 Tańcząc , poddanym stając się igrzyskiem ,
 Jak Trefniś , co jest ludzi posmiewiskiem :
 Dawid (święgo Ambrożego zdaniem)
 Niepowściąga się próżnym urąganiem
 Niewiaśty , za wstydnie mając od żony

Michol nie słusznie byź lekce ważony:
 Odpowiedział Jey ; czy nie dość cudu!
 Bog mnie wyciągnął ostatniego z ludu
 Swego , nad Oyca przenosząc mię twego,
 Przez niego przeto panię sarnego;
 On wszechmocnością swoją to sporządził,
 Zebym spokojnie Izraelem rządził,
 Co raz też bardziej w iego obecności,
 Upokarzać się chcę w uniżoności,
 Małym w mych oczach będę , y wzgardzonym;
 W wielkiej się sądząc sławie osadzonym;
 Uniżając się tak zebym był niższy,
 Niżli z poddanych moich kto naylichszy.
 Krol wielki według świętego Grzegorza,
 Choć wielowładny , tak się upokorza,
 Zapominając zwycięstw y iak skromił
 Swych nieprzyjaciół, iak olbrzymow gromił,
 Ktory tak wielkim w oczach się wydaie
 Wszystkich, w swych tylko naymnieyszym się staie,
 Sam się ma za nic, cierpi uniżony,
 Nawet od inszych byź lekce ważony.
 Czym Chreścianskich, aby się nie bali,
 Panow naucza, a zeby się stali
 Podłemi, Bogu powagę poddając,
 Y poddanym swym dobry przykład dając
 Tey czci, ktora mu od nich należyta.
 Bo kto godnego uwagi poczyta,
 Niewieście słowa, y przez nie zelżenia,
 Zeby się bać mógł swego poniżenia,
 Kiedy się trafi komu Michol smiała,
 Ktora nie słusznie co by wymawiała,
 Trzeba Dawidem byź co nic nie trwoży,
 Niepłodem Bog ią, powiada Ambroży,
 Skarał, aby ta co się uwodziła
 Pychą, podobnych sobie nie rodziła.

POSŁOWIE DAWIDA.

WOYNY w Judei ustawfzy domowe,
 Y z niemi, kłotnie wszystkie Dawidowe,
 Lud mu poddany; gdy zaczął spokoiny
 Bydź po rosterkach, nie mógł nowey wojny,
 Z takiej przyczyny uysć z Ammonitami,
 Z nowemi znowu przy niey kłopotami.
 O śmierci Naas Krola ich nowina
 Przyszędłszy, Dawid sobie przypomina,
 Ze przyacielem był mu za żywota,
 Ludzkość wyświadczyć wzięła go ochota,
 Z ktorey uprzedził Syna oswiadczeniem
 Hanona, Posłow z żalu oswiadczeniem
 Posłał, też ręką przyiaźń mieć dla niego,
 Co miał dla Oyca, do tchu ostatniego:
 Młodego Pana uwiodła zła rada
 Znaczniejszych w Państwie, mówiących że zdrada
 W tym się poselstwie Dawida zawiera,
 Ze przez nie wrota dla szpiegow otwiera,
 Na pozor tylko żal swoy wyrażając,
 A w famey rzeczy słabość uważając
 Mieysca, z ktorego mogłby pożytkować,
 Y całe Państwo snadno zawoiować:
 Uwierzył, tak złą radą się uwodzi,
 Y z Posłami się bardzo źle obchodzi,
 Na puł im brody ogolić kazawfzy,
 Y z tyłu suknie im porozdzierawfzy,
 Aby tym stroiem będąc ochydzeni,
 Widokiem wszystkich byli zawstyżeni;
 Dawid, z kąd inąd o tym obwieszczony,
 Wprzod niż przez Posłow, bardzo udręczony
 Tą wiadomością; aby ich pocieszyć,
 Posłał prosząc ich, żeby się nie spieszyć

Chcieli, w Jerycho aby się strzymali,
 Y w Jeruzalem, żeby nie postali
 Tak przystroieni zelżywie y sprośnie,
 Póki im broda dobrze nie odrośnie:
 Umyślił przytym słusznie rozgniewany,
 Jak miał występki taki byź skarany,
 Na Ammonitów woyska zgromadzając,
 Joab ich Hetman; ci się spodziewając
 Woyny, posiłków sąsiadzkich szukali
 Naywiększe zwłaszcza w Syryi dostali,
 Ale posiłek ten, ich nie wybawił
 Zbitych na placu: Joab się zaś wstawił
 Tego dnia dzielną przy męstwie odwagę,
 Y doświadczoną na wojnie uwagę.
 Ammonitowie, znowu się zmocnili,
 Na bez rok woysko liczniejszy zakupili;
 Dawid niedbając, choć ich było więcej,
 Sam szedł y zniósł ich czterdzieści tysięcy
 Samey piechoty; y tych co się byli
 W siedm set wojennych wozach rozgromili:
 Z tey Ammonitów zbitych klęski srogiey
 Wielkie po między Xiążętami trwogi,
 Co ich posiłkiem zmocnieć rozumieli,
 Doznali, iako żydów się bać mieli,
 Król Ammonitów doznał jeszcze młody
 Z żalem, iakie z tąd pochodzą zawody,
 Jak nieszczęśliwy po takim przykładzie,
 Ten co polega lekko na złey radzie,
 Za nią łatwe się iego unoszenie,
 Sprawilo bowiem Państwa spustoszenie.
 Jakoż Państw zgubę sprawuie y całość,
 Mądrość rad dobrych, albo złych zuchwałość;
 Ten Pan szczęśliwy co stanowiąc Prawa,
 Tak iest przezorny, że tych rozeznawa,
 Co ich do Państwa rządów zażyć umie,
 Y ktorych godnych do rady rozumie.

WYSTĘPEK DAWIDA.

DA W I D panując w zupełnym pokoju,
 W zwyciężskim zniósłszy Ammonitów boju,
 Ten lud wszczął znowu kłotnie, niespokojny,
 Kupy zebrałszy do zaczęcia wojny,
 Których mało co Dawid poważając,
 Sam nie szedł, tylko na Joab się zdając
 Woysk swych Hetmana, wysłał go wojować,
 Chcąc w Jeruzalem pod ten czas proźnować,
 Gdzie się po wierzchu Pałacu przechodząc,
 Y zbyt ciekawym wzrokiem się uwodząc,
 Uyrzał niewiaścę, która się kompała;
 A że iey piękność była doskonała,
 Serce się iego tey urody chwytła;
 Co by zacz była, z pilnością się pyta,
 Y dowiaduie, że Bethsabe żona
 Uryaszowa; chęć go zapalona
 Do widzenia iey wiedzie upragnienia,
 Y cudzołóstwa potym wypełnienia.
 Ta zaś ciężarną zostawszy, się bała
 Aby nie bytność męża nie wydała
 Jey cudzołóstwa, w woysku będącego,
 Zeby nie ufzła Prawa kążącego
 Karać niewiaścę takiego gatunku,
 Dawida o swym obwieszcza frasunku;
 Ten do Joaba swoy rozkaz wyprawił,
 Aby co przędzy Uryasz się stawił,
 Pozor ten dając iego sprowadzenia,
 Dla wiadomości y dla dowiedzenia
 O woysku, oraz iego wojowaniu;
 Potym po różnym iego wypytaniu
 Odesłał, y poyść do siebie mu kazał:
 Uryasz nie szedł, żeby był pokazał,

Ze go domowy nie może przyśpieszyć
 Powab, choć by miał w sobie czym go cieszyć;
 Rzekł Dawidowi, gdy mu to wymawia,
 Ze Arka Pańska fama się wystawia,
 Izrael cały, Judea z Joabem
 Mym Panem; większym dla mnie są powabem;
 Abym za równo z Joaba sługami,
 W Polu obozem stał pod namiotami,
 Nie chcąc po ten czas tym się bawić w domu,
 Jeść, pić, spać z żoną bez wstydu y fromu.
 Ten w tak odważnym człek trwając zacięciu,
 Zawiodł Dawida w iego przedsięwzięciu,
 Chcącego żeby przez tę tajemnicę
 Skrytą, Bethsabe za cudzołożnicę
 Nieuchodziła, przeciw przyrodzonej
 Swey łaskawości, widząc zagrodzony,
 Woli swej skutek; gniewem się unafza
 Y Joabowi, każe Uryafza
 Na niebezpiecznym miejscu gdzie postawić,
 Y z ludźmi iego życia go pozbawić,
 Posiłkow żadnych mu nie dodawając;
 Joab rozkazom wiernie podlegając,
 Wykonywać ie pilno się zawinął,
 Naraziwszy go, w szturmie w którym zginął,
 Na pewną zgubę w nim go opuściwszy:
 O czym Dawida zaraz obwieściwszy,
 Ten się miarkował bez żadney trudności
 W żalu, ze straty sługi tey wierności,
 Y iego męstwa, czego iest dowodem,
 Ze był sam do niey szczególnym powodem:
 O śmierci męża Uryafza żona
 Słyszac, płakała żalem przerażona.
 Czas zaś spełniwszy zwyczajny żałobie,
 Dawid ją potym wziął za żonę sobie,
 Y syna spłodził. Przez ten zaś dwoiaki

Grzech popełniony, daie się znać taki,
Z tego świętego, wielkiego upadku,
Sądzić o ludziach, y o ich niestatku,
Ze zawsze ludźmi są, choć sprawiedliwi,
Ze są ułomni, y nie wstrzemięźliwi,
Lgną w błocie, z niego będąc ulepieni;
Po tych upadkach w siłach osłabieni,
Mowi Augustyn, drzeć z strachu powinni,
Gdy najsłabszy staia się ich winni;
Dla tego Pismo gdy im to wystawia,
Naśladować przeto nie wymawia,
Tak wielkich ludzi, w tym gdy pobłądzili,
Y czym z całego serca się brzydzili,
Lecz żeby w cności ci co są wyborni;
Trwali zbawiennie, y byli pokorni;
A gdy z Dawidem upaść się nie bali,
Zeby iak Dawid z upadku powstałi.

POKUTA DAWIDA.

DAWID dwojakie zbrodnie popełniwszy,
Powstać z upadku, długo opoźniwszy;
Znakiem iak w ciemney dusza jest ślepoć
Zgrzeszywszy, chociaż przy najświętszey cności:
Trwał w tym nie rządzie, cały rok spokojnie,
Jeśli spokojność może być przy wojnie
Z Bogiem, y z iego mieścić się obrazą,
W sercu skalanym tak zbrodliwą maza:
Lecz gdy na siebie cale nie pamięta,
Ani na Boga; Łaska Boska święta
Uprowadziła go przez politowanie,
Y przez Nathana Proroka zesłanie,
Aby mu oczy otworzył, y ranę,
Aby ię poczuł dotąd nie poznanę.
Ten święty Prorok tak trudne zlecenie

Maiąc od Boga, wziął na zachęcenie
 Sposob ostrożny, poznać przez to dając,
 Jako rozsądnie z Panami gadając
 Jako był Dawid, trzeba się obchodzić,
 Chcąc ich do czego dobrego przywodzić,
 Przykre mi słowy, zrazić y odstręczyć
 Mogąc ich prędzey, niż z złego wyręczyć:
 Pod podobieństwem Nathan myśl odkrywa,
 Człowieka, który w dostatku opływa,
 Trzod wielkich owiec, przecię się nie skromi,
 Na iedną tylko cudzą się łakomi,
 Co miał y kochał iedynie ubogi,
 Ktorą szacował sobie za skarb drogi.
 Takim sposobem ten Pan zaczepiony,
 Nie będąc ieszcze całę zaslepiony,
 W tym co się iego sprawy nie tykało,
 Ofądził właśnie iako należało.
 Sam przeciw sobie, tego człeka sądząc,
 Przez niewiadomość swym się sądem zwodząc;
 Prorok też więcej słów nie obwilał,
 Jawnie z powagą godność wyiawiając
 Tego, którego Jmieniem posłany,
 Rzekł, że ten człowiek co ma bydz skarany
 Jest on sam, przeto teyże godzien kary,
 Za Boskie, które przekłada mu dary,
 Jak go od nieszczęść tak wiele zasłonił,
 Zwłaszcza z Saulowych gdy go rąk obronił,
 Jak się tym większym stał przez to grzesznikiem,
 Za łaski Boskie stawszy niewdzięcznikiem:
 Dawid wszedł w siebie, bez gniewu przyimuie
 Prawdę, która w nim występki tamuie,
 Potępiając go, ani go uraża
 Prorok, tym że mu śmieie się odważa
 Nie podchlebując, przed oczy przełożyć,
 Wszystko to co go mogło tylko strwożyć,

Ani go pyta ; iak Augustyn święty
 Mowi , kto by był , że smie w przedsięwziętey
 Groźbie nacierać , Pana tak strofuiąc ,
 Postępkom życia Jego nie folguiąc :
 Tego momentu czym iest zapomina ,
 Grzech sam w pamięci stawia się y winą ,
 Napominanie te , go wskroś przenika ,
 Krolem się nie zna , ma się za grzesznika ;
 Zgrzeszyłem Panu , rzekłszy raz te słowa ;
 Pokuta szczerza Jego , niż Saulowa ,
 Y niż ta krora , dziś się opuściła ,
 Tak bardzo między chrześcianow sieła ;
 Prorokuiąc mu Nathan nie ochrania ,
 Nieszczęść wylicza , którym się niezbrania ,
 Choć na Rod iego groźiły się zwalić ,
 On owszem na to , miało się chcieć zalić ,
 Przyimuje z chęcią , y sądzi pokorny ,
 Wszystkie nieszczęścia za sposob wyborny ,
 Gniew Boski uiąc , y Jemu się sprawić ,
 Po swym upadku , chcący się poprawić ;
 Zalem przeięty , nie szedł do rozpaczey ;
 Chryzostom święty mowi , że to znaczy ,
 Męstwo y ufność w Bogu tego Pana ,
 Gdzie zguba iego przez niego uznana ,
 Chęć w nim wzbudziła , z oney do powstania ,
 Y do prętkiego siebie ratowania ,
 Pracuiąc , na tey plamy się obmyćie ,
 Pokutą szczerą przez całe swe życie .
 Ambroży mowi , sieła się znayduią ,
 Ktorzy Dawida w grzechu naśladią ,
 Lecz mało tych , co byliby sposobni ,
 Dawidowi bydz w pokucie podobni .

SMIERĆ AMNONA.

BOG przez Nathana w Dawidzie sprawiwszy,
Ze wszedłszy w siebie, że się nawróciwszy,

Stał się przykładem, iak Bog potym sobie
Z nim postępował; przy takim sposobie,
Jak łaska Boska więcej się pomnaża,
Gdy grzesznikowi iak najmniej pobaża.
Dotknął go naprzód przez śmiercią zgładzone
Jego dzieciątko, co było spłodzone
Przez cudzołóstwo, lzy go ani poły
Nie wybawiły, tey od Boga chłosty,
Y dalszey potym nad iego potomstwem:
Amnon syn iego zgrzeszył kazierstwem,
Z siostrą swą Thamar, zmyslaiąc iakoby,
Słabym się ezuiąc dla ciężkiej choroby,
Prosił, aby go przeto nawiedziła,
Y co do smaku ieść mu sporządziła:
Absalon gniewem wielkim uniesiony,
Z hańby swey siostrze własney popełnionej,
Jednoż z nim z matki mając urodzenie,
Na Ammona się odważył zgładzenie;
Co przez dwie lecie żyć się opiera,
Czas zaś do tego podobny obiera,
W dzień poświęcony powszechney radości,
Zaprosił brać, ucztę dla tych gości
Sprawiwszy, w ten czas zabić go rozkazał,
Po tym zaboystwie, iuż się nie pokazał
U dworu, ktore kiedy wykonywa
Swą pomstą własną; Pan Bog iey zażywa,
Na pomstę swoię iako naysurowi,
Wywierając ią przeciw Dawidowi.
Przebiegły potym przyłożył starania,

Ze mu pozwolił powrócić z wygnania
 Do Jeruzalem, Dawid we trzy lata,
 Zapomniawszy że zabił swego Brata:
 Ale przez powrot swoy ten syn zaboyca,
 Do zguby ledwo nie przynaglił Oyca;
 Syn ten niewdzięczny, że łaskawy
 Oyciec na niego, za miasto poprawy,
 Przeciw krolestwu iego buntę wszczyną,
 Y przeciw życiu; gdy naprzód zaczyna
 Ludzi uymować, miłość ich przychęcać,
 Przy tey ludzkości, przed temi wykręcać,
 Co do Dawida sądu przychodzili;
 Ze gdyby krolem iego osadzili,
 Sprawiedliwości więkzey by doznali,
 Niż tę od Oyca, którą otrzymali;
 Przez cztery lata pracę swoją dożył,
 Na to, aby był tym więcej przymnożył
 Ludzi do siebie, widząc że wynosi
 Gromada liczbę wielką, w ten czas prosi
 Dawida, aby iechać mu nie przyczyl
 Do Hebron, gdzie ślub zyscić sobie życzył;
 Pozor ten dając, że go na wygnaniu
 Będąc uczynił, w nieszczęścia doznaniu:
 Gdzie skoro stanął, co chciał to dokazał,
 Bo się tam krolem obwieścić rozkazał.
 Dawid iak prętko o tym się dowiedział,
 W Jeruzalem się więcej nie osiedział,
 Pieszko wyjść musiał, sześćdziesiąt lat mając,
 Zołnierzy kilku sobie przybierając,
 Cedron przeszedłszy rzekę szedł do gory,
 Łzy wylewając, oliwney, na ktorey,
 Znak ten poprzedził obrazu żywego,
 Co potym potkać miało prawdziwego
 Dawida; znośli z pokorą w tym stanie,
 Semei przeciw sobie urąganie;

Co go przeklinał, y chciał kamienować:
 Bunt poddanego miało chcieć winować,
 Stał mu się wzorem, że sam buntownikiem
 Przeciwno Bogu, że nad nim grzesznikiem,
 Bog sprawiedliwość swą słusznie wywiera,
 Nie tylko się iey w niczym nie opiera,
 Z uniżonością przyimuie urazy
 Od tego człeka, iak Boskie roskazy.
 Abfalon iednak wszedł tryumfuiący
 Do Jeruzalem, gdzie się sprawuiący
 Achitofela radą, Oyca żony
 Pogwałcił; o czym będąc przestrzeżony
 Był Dawid przedtym Proroctwem Nathana.
 Doznanie tego pokutnego Pana
 Swiadczy, gdy przeciw Bogu człek powstaie,
 Przeciwno sobie iak zaraz poznaie,
 Wszystkie stworzenia też powstawaiące,
 Mszcząc się, za krzywdę Boską uymuiące:
 Y tak obaczył w swym skarany błędzie,
 Całą rodzinę w bezecnym nierządzie,
 Hańbę Thamary, śmierć oraz Amnona,
 Powstanie przeciw sobie Abfalona:
 Jak przyaściele poodstępowali,
 Jak się poddani wszyscy zbuntowali,
 Jak go napaśnik ciężko prześladował,
 Jak od obecney śmierci się ratował,
 Niebepieczństwa ze wstydem się chroniąc,
 Ucieczką tylko fromotną się broniąc,
 Zadney nie mając na obronę straży,
 Ani nadziei; tylko że przebłąży
 Przez swe nieszczęście Boga zawziętego,
 To go trzymało samo upadłego.
 Przez taki przykład, możemy brać miarę,
 Jak Augustyna słowom dawać wiarę,
 Ze grzesznik ieżli przednać się stara

Z Bogiem , niechayże iego włafna kara ,
Nad sobą samym tę mu łaskę sprawi ,
Niech na wewnętrzne bicze się wystawi ,
Y powierzchowne by naygorrze chwile ,
Niechay przyimuie z woli Boskiey mile ,
Co w czasie prętkim , albo często długim
Grzech na tym świecie , albo też na drugim
Nie uydzie kary , każdy ją odbierze ,
Bo sprawiedliwość musi bydź w swey mierze.

SMIERC¹ ABSALONA.

GDY w Jerusalem Panem się osadził
Absalon , Oyca iak zgubić się radził ,
Zwoławszy radę , w ktorey nayprzednieyfy
Był Achitofel , y nayupornieyfy
W zdaniu , a żeby poyść za przestraszonym
W pogoń Dawidem , w woysku rospuszonym
Znaydującym się ; Ale Bog szczęśliwie
Pomieszał rady , ktore niewątpliwie ,
Gdyby się były skutecznie zysciły ,
W ucieczce krola były by zgubiły :
Lecz Chufai , co z Dawidem trwał w skrytym
Porozumieniu , rzekł będąc zażytym
Od Absalona w radzie , że na zdanie
Achitofela nigdy nie przy stanie ,
Y że w tym razie , zda mu się inaczy ,
Ze niebezpieczno , chcieć ludzi w rospaczy
Będących gonic ; duchy rozmaite ,
Na tych początkach , gdyby były zbite
Choć w małej liczbie , ieszcze się chwiejące ,
Rzeczono by , że całe wojujące
Woysko zginęło , coby potrwożyło
Przychylnych mu ; to zdanie przeważyło.

Achitofel zaś do domu wrociwszy,
 Znieść gniewu nie mógł, sam się obieściwszy :
 Chufai prętko dał znać Dawidowi,
 Aby przez Jordan przeszedł, że gotowi
 Jść za nim w pogoń; Dawid, co mu radził
 Uczynił, ludzi co było zgromadził
 Do bitwy, czyniąc przy należytości,
 Sam chcąc przytomnym być przy gotowości,
 Czemu sprzecząc y nie pozwalając
 Wszyscy, on się też z woyska oddalając,
 Wyrażny rozkaz dał Joabowi,
 Starzeństwu oraz iako nayfuirowi
 Zaleca, aby w bitwie folgowali
 Absalonowi, y zginąć nie dali.
 Woyska się biiąc, lubo go miał więcej
 Absalon, iednak dwadzieścia tysięcy
 Legło na placu; sam Absalon ginie,
 Gdyż uciekając, w iakieś drzew gęstwinie,
 Zaplątawszy się, tak biegł przestraszony,
 Ze na gałęziach został obwieszony,
 Zaczepiwszy się długimi włosami,
 Chcąc się wydobyć wszystkimi siłami :
 O czym Joaba zaraz obwieszczono,
 Ten się rozgniewał że mu przepuszczono,
 Ze go na miejscu tamże nie zabili,
 Ze się Dawida prozby zbyt chwyćili,
 Ktorą zalecał, aby go ochronić,
 Nicht nie śmiał, każdy owszem począł stronić,
 Na syna krola gdy się nicht nie ważył
 Ręki podnosić; Joab się odważył,
 Sam na to miejsce każe się prowadzić
 Gdzie był Absalon, chcąc go z życia zgładzić,
 Trojakim sztychem serce mu przebiwszy,
 Y zaraz odwrot woyska otrąbiwszy,
 Zakończył na tym bitwę; mu się zdało,

Aby ochronić ludzi co zostało :
 O czym iak prętko Dawid obwieszczony,
 Zalem po fynu straconym zdręczony,
 O ktorego mu szło tylko osobę,
 Radość zwycięstwa odmienił w żałobę,
 Co widząc Joab , bardzo się uraża,
 Ze za nic niema , y mało poważa
 Krol , że się woysku powiodło szczęśliwie,
 Wymawiając mu z gniewem popędliwie,
 Odstępniem go , na ostatek grożąc ;
 O to naybardziej na niego się frożąc,
 Ze nienawidzi tych , ktorzy go lubią,
 A zaś tych kocha , co'go iawnie gubią ;
 Przywiodł go że się pokazał Ludowi,
 Czym nie sfolgował bynajmniej żalowi.
 Przez ktory Oycom przykładem się staie,
 Ciała y duszy , gdy im poznać daie,
 Jak dzieci kochać , tym ich upomina,
 Kiedy odrodka fyna zapomina
 Urazy ; chociaż zhańbił iego żony,
 Choć na zgubę iego sprzyśięzony,
 Buntując wszystko złość iego zawzięta,
 Z tym wfsłkim Oyciec na nie nie pamięta,
 Tylko że fynem , łzami go oblewa,
 W śmierci naybardziej ciała , ubolewa
 Stratę na wieki nie odmienną duszy,
 Co niech do płaczu wfsłkich Oycow wzruszy.



S M I E R Ć S E B Y.

JA K prętko umarł Abfalon, znacznieśi
W woysku, ktorzy się czuli byż winnieśi,
Uznaiąc błąd swoy, iak ciężko zgrzeszyli,
Powetować go pilno się spieszyli,
Poprzyśięgaiąc wierność Dawidowi,
Y posłuszeństwo, naybardziej zaś owi
Pierwsi do buntu co po między niemi
Byli, niechćieli zostać ostatniemi,
Ci co w nieszczęściu na Pana powstałi,
Aby go w gniewie słusznym przeblągali:
Semey co go napałtował smiało,
Spodziewaiąc się co go potkać miało,
Przyszedł rzucić się pod Dawida nogi,
Wyznał swę winę y występpek frogi;
Lecz każdy co był na ten czas obecny,
Znieść nie mogli żeby człowiek ten bezecny,
Nie był skarany, na krola naglili,
Zeby pozwolił, aby go zabili:
Dawid nie dbaiąc na żadne urazy
Rzekł; nie znieśie tey przy zwycięstwie zmazy,
Ktore mu Bog dał, a żeby pozbawić
Miał życia kogo, y ten dzień zakrwawić.
Miphiboseth też syn Jonatasowy,
W smutney postaci żałosnemi słowy,
Rzekł Dawidowi, iako go zradliwie
Oszukał sługa Seba, gdy skwapliwie
Z Jerolimy ucieć przymuszony,
Od Abfalona będąc przestraszony,
W ten czas ten sługa lichy, nie pocziwy,
Na zgubę Pana zawzięty y chciwy,
Przyszedł do Krola, konie naładował
Podarunkami, ktore ofiarował,

Udając przeciw Miphibosethowi
 Panu swojemu, y mówiąc Krolowi,
 Ze w Jeruzalem pozostał umyślnie,
 Tuszając że mu się powiedzie pomyślnie,
 Ze Oyca Saula przez to zamieszanie,
 Korony snadno doydzie y dostanie:
 Co Dawid słyszając, lekko wiarę daie,
 Na szkalownika udanie przystaie,
 Y uwiodłszy się fałszywą obmową,
 Dał mu fortunę Miphibosethową:
 Lecz co w tym świętym krolu naydziwnieysza,
 Y co dla wszystkich krolow naystrasznieysza
 Rzecz powinna bydź, po takim przykładzie,
 Ze po uznanej oczywistej zdradzie,
 Choć Miphiboseth usprawiedliwiony,
 A zarzut Seby y fałsz wyiawiony,
 Nie wrocił iednak Miphibosethowi
 Dobr wszystkich, lecz ie między nich połowi.
 Już w Państwie miała spokoyność bydź trwała,
 Ale iednego człeka chęć zuchwała,
 Y kłócić skłonne w nowe zawieruchy,
 Wprawiała znowu niespokoyne duchy;
 Seba przewrotny w frzod ludu stanąłszy,
 Trąbiąc ich kupi, y bunt wykrzyknąłszy,
 Z odstąpieniem się Dawida odzywa,
 Y pokolenia dziesiątek odrywa
 Izraelitow, ktorzy się trzymali
 Przy buntowniku; wiernie zaś zostali
 Wszyscy przy krolu z Juda pokolenia.
 Dawid się bojąc z tego zapalenia
 Nowego ognia, pożaru dalszego,
 Daleko bardziej niebezpiecznieyszego,
 Niż ten co buntem Absalona wszczęty,
 Chcąc go przytłumić iak prętko zaczęty,
 Kazał w ucieczce Seba spieszno gonić,

Ktory się musiał, nie mogąc uść, schronić
 W Mieście Abela; Joab szturm do miasta
 Gdy chciał przypuścić, aliści Niewiaśta
 Widząc że ginie, przez swe rozgarnienie,
 Sprawila prętkie miasta uwolnienie:
 Tym na Joaba sposobem zachodzi,
 Z murow pyta się, co go to przywodzi,
 Ze obległ miasto; ktory odpowiedział,
 Ze byle Seba w nim się nie osiedział,
 Ze bunt podniosłszy przeciw Dawidowi,
 Chce go mieć w ręku; co słyszac Ludowi,
 Zgromadzonemu; przez swoię wymowę
 Wywiodła, aby Seby zrzucić głowę
 Z murow, czym miasto przez śmierć wybawiła
 Jednego człeka, y pokoy sprawila:
 Joab pomocą, tym się przysłużeniem,
 Stał Dawidowi, y wyobrażeniem
 Tych sług wyniosłych, ktorzy się nie boją;
 Ani o fame życie nawet stoją;
 W bitwie się mężnie z odwagą pokazać,
 W tym co Pan tylko zechce im rozkazać,
 W okolicznościach inszych zaś ich sprawy,
 Na zysk swoy mierzą y dla własney sławy,
 Abnera zabił, z Saulem skrewnionego,
 Woli Dawida przecząc przeciwnego,
 Ktoremu przez tę śmierć zaś ciężki zadał,
 Y Absalona gdy życia postradał,
 Choć Krolewica, przeciwko danemu
 Sobie rozkaże dosyć wyraźnemu;
 Amaza przytym okrutnie zabity,
 Ten u Dawida tak był znamienity,
 Ze wodzem w woysku już był mianowany,
 Czym chciał a żeby Joab był skarany,
 Za to że zabił syna Absalona;
 W Dawidzie iednak dobroć niezmyślona,

Tyle sprawiła, że hardego sługi,
Przez wszystkie życia swego czas tak długi
Znosił, trojakim zaboystwem winnego,
Według umysłu sądząc pokutnego,
Zeby poddany hardość swę wywierał,
Zeby mu władzy w woysku nie odbierał,
Którą nim rządził przeciw jego woli,
Znosząc cierpliwie wszystko co go boli;
Ponieważ y on czuł się bydz iednaki,
W buncie przeciwko Bogu przez dwoiaki
Grzech, lubo go Bog łaskami obdarzył
Y sławą, przeto na nic się nie skarżył.

PLAGA POWIETRZA.

DA W I D przez długi czas cierpiąc okrutnie,
Bog rozmaite wzniecając mu kłotnie,
W Domu y w Państwie, za grzech popełniony,
Ledwo rozumie z nich bydz uwolniony,
Y ledwo pokoy smakować poczyňa,
Z pokoiu nowa staie się przyczyna
Do grzechu, a w nim przykład nie wątpliwy,
Ze choć naybardziej człowiek sprawiedliwy,
Jest iednak człkiem od pokus nie wolnym,
Y choć pokutny w upadku nie zdolnym,
Wprzod go nieczystość do grzechu popycha,
Tu go zaś prożność uwodzi y pycha,
(Tey się powinien bać naysprawiedliwzzy,)
On bez uwagi nią się zaślepiwzzy,
Chciał aby wszystkie lud jego zliczono;
Tey woli jego naypierwey przeczono,
Mowiąc mu, że dość Boga o to prościć,
Aby przymnażał ludu, a nie głościć,
Ani dbać o to wiele się rachuię.
Lecz gdy krol gwałtem liczbę roskazuie,

Judeą w dziesięć przebiegli miesięcy,
 Rachuiąc zbronych osmkroć sto tysięcy
 W Izraelu, pięćkroć w Judy pokoleniu:
 Po słusznym na co Dawid rozmyśleniu;
 Uznał swę winę, nie mając potrzeby
 Proroka w ten czas, iako pierwey, żeby
 Upominał go, y oczy otworzył,
 Sam grzech wyznając Bogu się pokorzył;
 Zaklinał żeby nie był mu surowy,
 Y chciał odpuścić ieszcze ten grzech nowy;
 Przy tey pokorze, popełniona wina
 Czyni, że się byź Krolem zapomina,
 Nie pamiętając na Tronu godności,
 Tylko iako go do grzechu sprofności
 Przywiodły, tylko na to że go dręczy
 Ten grzech, za który pokutując ięczy:
 Bog mu Proroka Gad posyła, ale
 Nie na to że mu grzech odpuszcza wcale
 Bez kary, dając wolne mu wybranie,
 Ktore z trzech zechce sam przyjąć karanie,
 Czyli przez siedm lat głod w Państwie trwający,
 Czy trzy miesiące wojny gwałtujący,
 Czyli przez trzy dni powietrza y moru:
 Dawid strąpiony z ciężkiego wyboru,
 Obrął powietrze, w trzech dniach zamierzonych,
 Legło tysięcy ludzi wymierzonych
 Siedmdziesiąt; Dawid, co pod czas tey plagi
 Czynił, przykładem y godne uwagi
 Krolom, iaką lud powinni miłością
 Kochać; uczy też z iaką żarliwością,
 Pasterze nad swą trzodą przełożeni,
 W kościele Bożym niczym nie strwożeni,
 Powinni by się żywą wsparci wiarą,
 Poswiewać y stać za dusze ofiarą,
 Ich powierzone będąc dozorowi,

Jako się ten Pan stał swemu Ludowi,
Widząc albowiem, co dla niego znośi,
Wzdychając, Boga chcąc ubłagać prosi,
Mówiąc; Ja Sam grzech Boże popełniłem,
Niesprawiedliwość czyniąc zawiniłem,
Coż te niewinne owieczki zrobiły,
Ze na nie gniewu wywieraż twe siły;
Obroć go na mnie, y na Dom moy raczy,
A niech Ludowi Twa Łaska wybaczy.
Bog się usmierzył, y plaga ustaie,
Ublagawszy się rozkaz bowiem daie,
Aby się strzymał karać, Aniołowi
Naznaczonemu wytraćicielowi:
Za Oycow świętych zdaniem nas naucza
Takim przykładem, iak zemstą dokucza
Ludowi, za grzech co iest przełożonym,
Jako też często, choć iest urażonym,
Przepuszcza, kiedy Pasterze są pilni,
Starać się o to iako naysilnij,
A żeby y gniew iego odwrócili,
Y do litości nad temi skłonili,
Których im poddał, żeby swej zwierzchności
Zażyli, według swoiey powinności.

SALOMON KROL.

KONIEC Dawida życia się przyśpieszał,
W leciech podeszłych, dzieci iego mieczał,
Ktorzy po śmierci krolestwo żądali
Pośieć, y gdy się wszyscy oglądali
Kto po nim będzie; Adoniasz starszy
Syn, (Absalon już dawno bowiem zmarłszy,)
Śmierci Oycowskiej dłużej nie czekając,
Do panowania niecierpliwość mając,
Ucztę sprawuie, zaprasza znaczniejszych,

Tych co uczynił sobie przychylniejszych,
 Aby podczas tey uczty zawołaney,
 Krolem był od nich wszystkich mianowany;
 W dzień co się miały sprzyśiężne nadzieie
 Wykonać; Nathan Prorok co się dzieie
 Wiedzący, y że wola była Boska,
 Ze po Dawidzie korona Oycowska,
 Na Salomona samego spaść miała:
 Szedł do Bethsabe, życząc aby chciała
 Poyść, y powiedzieć Krolowi, co knował
 Syn Adoniasz, a żeby panował,
 Przypomniawszy mu, że na Salomona
 Jak iey obiecał, spaść miała korona:
 Nathan sam podczas trwającej rozmowy,
 Jeszcze z Bethsabą przyszedł Dawidowey,
 Pyta go, czy w tym rozkaz iego maia,
 Adoniasza że Krolem przyznaia;
 Dawid nie zwłoczył, Salomona kazać
 Krolem poświęcić prętko y pomazać,
 Zeby go zaraz osadzić na tronie:
 Ta wieść po wszystkiey rozniosłszy się stronie,
 Z Adoniaszem lud tak przestraszyła,
 Ze się gromada iego rozpruszyła,
 Sam się ratuiąc chwyta się ołtarza,
 Salomon iednak życiem go obdarza,
 Y zaniechać go w pokoju slubował,
 Byle się tylko spokojnie sprawował.
 W sześć Bog miesięcy Dawida zabiera,
 Który przed śmiercią swę wolę otwiera
 Salomonowi, potrzebne mu zdania
 Daiąc, y rozkaz swoy do wykonania.
 Zenić się potym chęć Adoniasza
 Wzięła, o żonę Abisag uprasza,
 Ktorey przy cności piękność y uroda
 Nie porównana, y do tego młoda,

Od Jzraela dana Dawidowi
 Staremu, iego folgując wiekowi,
 Aby mu w wielkiej służyła starości;
 Ale Salomon przeniknął skrytości,
 Ktoremi snadno mógł by być zaszkodzić,
 Kazał go zabić; chcąc potym dogodzić
 Woli Dawida, co mu ją wyjawiał
 Przed samą śmiercią; Joaba pozbawił
 Życia, Wodza nad wojskiem Dawidowym;
 Y na Semei, nie mniej był surowym,
 Który Dawida lżył y napałtował,
 Przed Absalonem kiedy ustępował.
 Łaskawie się z nim naypierwey obchodził,
 O to szło tylko żeby nie wychodził
 Z Jerozolimy, pod garłem zakazał,
 W czym się posłusznym byż mu nie pokazał:
 Dway niewolnicy albowiem uciekłszy,
 W trzy lata, on się za nimi zabiegłszy,
 Zasłużył także śmiercią byż skarany.
 Salomon w szczęściu będąc pożądanym,
 Y Państwa swego widząc bezpieczeństwo,
 Z Krolem Egypskim chciał wnieść w pokrewieństwo,
 Ktorego corkę za żonę poymuie.
 Bog mu się potym we śnie pokazuje;
 Ze na Dawida Oyca pamiętając,
 Świadczy mu miłość, oraz go pytając,
 Ze co tylko chce otrzyma od niego:
 Ten Pan się Krolem widząc tak wielkiego
 Ludu, rozumie, że przy tej godności,
 Naywięcey trzeba mieć umiejętności,
 Im go na stopień naywyższy wynosi,
 Dla tym lepszego Państwa rządu, prosi
 O mądrość; Bog się zdał tknięty tym brakiem,
 Który tak mądry, był zapewne znakiem,
 Ze o co prosił, już się w nim wydaie,

Bog mu też taką obietnicę daie;
Ze iak nicht przed nim nie był rozśadnieyfzy,
Tak też nicht po nim w mądrości przednieyfzy
Nie będzie: Przy tym że mądrość przenoślił
Nad infze dobra, o którą go prosił,
Tak iego prozbę wysłuchał przyiemnie,
Ze mu obiecał dać nad to wzajemnie,
Tyle doftatkow, że żadni krolowie
Nie mieli więcej, tak iego przodkowie,
Jako ci, co po nim następować maia,
W bogactwach nigdy z nim się nie zrownaia,
Za tego krola młodego przykładem,
Chrześcianaſcy poyć powinni by śladem,
Y lekce ważyć zbiory y doftatki,
Honory, iako y uciech nieftatki,
Ani się z krolmi fadzić nie wiernemi,
Chcąc w wſpaniałości ſtać się im rownemi,
Raczey się ſtarać, przez to ſtać się ſławnym,
A żeby Boſkim obrazem bydź iawnym,
Y podobnym mu aby mądrość żywa
Jch uczyniła, z kąd wſzelkie wypływa
Jak z źrządła dobro przy ſprawiedliwości,
Ktora warunkiem ieſt poſpolitości,
Y Tronow, iak ią ſam Salomon zowie,
Gdyż z nią beſpiecznie panuią krolowie.

S A D S A L O M O N A.

GDY Salomona Łaska obdarzyła
Boſka mądrością; prętko się zdarzyła
Przyczyna, na to że się z nią wyiawił,
Tak że po całym ſwiecie ią rozſtawił.
Nierzadnice dwie, z ſobą się zwaſniły,
Przyſzły do niego, y o ſąd proſiły:

Jedna z nich rzekła , skarżąc się bez fromu',
 Obiedwie w iednym mieszkające Domu ;
 Jam zległa fynem , druga też powiła
 Syna we trzy dni , lecz go uduśiła
 W nocy , y wstawszy écho wzięła mego ,
 Na tych miał swego włożyła zmarłego
 Widząc mnie śpiącą : Ja gdy rano wstaie ,
 Dać dziecku pokarm , snadno rozeznaie
 Ze nie iest moje , y przytym nie żywe.
 Druga niewiaſta przez ſprzeczeki zelżywe
 Popiera , że ta co żyie dziecina ,
 Jey iest , o nie się mocno upomina ,
 A ta co trupem obumarła leży ,
 Tey , co się o nie z nią ſprzecza należy :
 Rzecz się zawiła bez ſwiadeſtwa zdała ,
 Y bez dowodow , co się w nocy ſtała ,
 Potrzebowala do wyrozumienia ,
 Krola byſtrego w ſprawie przeniknienia ,
 Jak miał Salomon w tey okolicznoſci ,
 Dał dowod iawny ſwey umiętnoſci ,
 Ze znał naturę rzeczy doskonale ,
 Nie tylko ſzczepow , drzew y zwierząt , ale
 Co się ludzkiego skrycie ſerca tyka ,
 Y miłość co się w wnętrzoſciach zamyka
 Matek ku dzieciom , Jako to pokazał ;
 Miecz a żeby mu przyniefiono kazał ,
 Dekret wydaie bardzo ſprawiedliwy ,
 Lub się cudowny zdał y oſobliwy ;
 Jedna mowi , że dziecie żywe moje ,
 Druga iej przeczy ; rozſciąć ie na dwoie ,
 Niech się połowa kaźdey z nich doſtanie :
 Fałszywa Matka na ten ſąd y zdanie
 Przyſtała zaraz dziecka odfępuiąc ;
 Ale prawdziwa poruſzone czuiąc
 Wnętrzoſci w ſobie , niemi się unoſi ,

Przeciwnie krola zaklina y prosi,
 Aby ta żywe całe dziecię miała,
 Ktora iey wydrzeć tak nie słuźnie chciała;
 Czym za prawdziwą Matkę ją uznano:
 Salomonowi z dziwem zaś przyznano;
 Jak mądrym kształtem dokazał y sprawił;
 Ze przezeń Matkę prawdziwą wyiawił:
 Sprawdził to, co sam w Przysłowiać powiadał;
 Ze krol który na swym Tronie zasiada,
 Ma nie iak w uściech ducha Prorockiego;
 Ze trudno aby co było takiego,
 Zeby nie doszedł swą wielką mądrością;
 Po między fałszem, prawdą, y szczerością:
 Oycowie święci Obraz uważają,
 W tych dwóch niewiaściach, które wyrażają
 Tę różność, która między prawdziwemi
 Jest Pasterzami, a zaś fałszywemi;
 Fałszywi, szczerych czynią zaboycami
 Dusz ludzkich, gdy ie zabijają sami,
 Fałszu z napascią na nich zażywając,
 Kłotniami kościół przeto rozrywając:
 Szczerzy przeciwnie, matczyne wnętrzości
 Maią nad ludem zdany ich zwierzchności,
 Samego pragną swych dzieci zbawienia,
 A nie własnego swego się wstawienia,
 Woląc ustąpić chociaż nie słuźnemu
 Ich panowaniu, y tak gwałtownemu
 Wydarciu z rąk ich dusz, które karmili
 Słowami życia, niż żeby znosili,
 Aby się dla nich stał rozdział w tym ciełe,
 W iedności, które iest w Boskim kościele.

SALOMON BUDUJE KOŚCIOŁ.



ALOMONOWE było panowanie
Spokoyne , y dobr wszelakich zebranie,

Skarb z ręku Pana nieofzacowany ,
Spływał na wszystkich , kto tylko poddany ,
Jak Piśmo mowi , pod winnicy cieniem
Zył , złotem gardząc zarówno z kamieniem ,
Pieniądze ważąc dla ich obfitości ;
Wszyscy krolowie w swoiey wspaniałości ,
Co w panowaniu następować mieli ,
Za pospolity lud uścby musieli ,
Z Salomona się równając drogami
Bogaćtwy , wedle nich się ubogimi :
Jedenaście miar mąki nayprzednieyszey ,
Dwadzieścia y dwa na codzien miernieyszey ,
Na Dom krolewski wypotrzebywano ,
Dzieśięć tuczonych wołow wyiadano ;
Oprocz dwadzieścia na pastwiskach wziętych ,
A przytym zwierzyn w liczbie nie poiętych ,
Y sto baranow , drobiazgow tym więcey :
Cugow miał koni czterdzieści tysięcy ,
Dwanaście ieznych tysięcy do tego ,
Karmiąc ięczmieniem y słomą każdego ,
Pokoy w Judei , kray w obfitość hoynym
Czynił , dla czego przezwano spokoynym
Salomona , iż w ten czas potrzebował
Pokoiu , aby kościół był zbudował ,
Co go był Dawid umyslił wystawić ,
Ale dla wojen , nie mogąc się sprawić
Według swey woli ; Ten Pan po nim młody ,
Wszystkie starania na to y dochody
Obrocił , aby skutkiem przyprowadził ,

To na co się był z ochoty ufażił.
 Trzy się tysięcy fześćset dozorcami
 Ludu liczyło, nad robotnikami,
 Potym Ośmdziesiąt tysięcy ćiofali
 Kamienie, które po gorach zbierali;
 Siedmdziesiąt pzy tym ludzi rachowano
 Tysięcy, których ność ładowano:
 Od krola Hiram wziąwszy pozwolenie,
 Na drzew w Libanie cedru obalenie.
 Zbudował kościół, w nim zdało się Boże
 Upodobanie, widzieć iako może
 Wspaniałość ludzką gdy nie zagrodzona,
 W swoiey hoynośći ieść nie zamierzona.
 Ten kościół Roku zaczęty czwartego,
 Od Panowania Salomonowego,
 Gdy czterysta lat ośmdziesiąt liczono
 Wyiscia z Egiptu, roku zakończono
 Trzy tysiącznego, po świecie stworzonym,
 Przed Messyaszem tąsiąc narodzonym,
 Ktorego obraz był wyrażający.
 Tak dwadzieścia lat Solomon mający,
 Zaczął to dzieło; miał szczęście wystawić
 Pierwszy na świecie kościół, w nim sławić
 Boga, pod Jego prawdziwym Jmieniem,
 Y w krotkim czasie skończyć z podziwieniem;
 Budynek który był nayozdobniejszy,
 Zaden nie bywszy nad niego przedniejszy.
 Szczęśliwy by był rzekł święty Ambroży
 Gdy by ten kościół wystawując Boży,
 Utwierdził się był y stał tak pokorny,
 Dufzę kochając bardziej, niż wyborny
 Zbor, który z wielkim staraniem budował.
 Ale gdy Bogu kościół ofiarował
 Kamienny z młodu, iak się to pokaże,
 Swoiego ciała kościół plamą maże.

Ten przykład ucząc, że nie w podarunku
 Kościołom czyniąc y Bogu, ratunku
 Szukać potrzeba, choć się świętne zdadzą
 Te dary ludziom, daremnie się sadzą
 Na nie; Co szczęścia w tym życiu przymnaża,
 To, iako święty Augustyn uważa,
 Bydź uniżonym, nie mieć wyniosłości;
 Bo Solomona wszystkie wspaniałości,
 Nie obroniły najmniey od upadku,
 Starty ciężarem sławy y dostatku.

MORZE MIEDZIANE.

SALOMONOWY kościół w swej ozdobie
 Przedziwny, przytym zawierając w sobie
 Tyle tajemnic, aby doskonały
 Był, trzeba było dla zupełney chwały
 Boskiej, a żeby ten Pan swym dozorem,
 (Jak wszystkie dzieła iego były wzorem,
 Sam prawdziwego znacząc Salomona)
 Przydał, co na cześć Bogu poświęconą
 Ofiara, mogła ieszcze potrzebować;
 Co się w kościele miała odprawować;
 Po sporządzoney wszelakiey robocie,
 Łożanym na nią z obfitością złoćie,
 Zrobił szkaradne, gwoli tey przyczynie,
 (Opisane iest w Piśmie) to naczynie,
 Miedziane było, niezmierney wielkości,
 Pięć łokci miało samey wysokości;
 W szerz przytym dziesięć, w koło zaś trzydzieści,
 W którym się trzysta cebrow wody mieści;
 Dwanaście wołów miedzianych wspierało,
 Trzy na wschod, a trzy w zachod poźierało,
 Trzy ku północy a trzy na południe;
 Wszystko zdobione bogato y cudnie;

Kunsztem zrobionych zwierząt rozmaitych,
 Przez rzemieśników przednie wymienionych.
 Od Salomona to złożone było
 Morze w kościele, kapłanom służyło
 Do oczyszczenia, aby przy czystości,
 Kapłańskie mogli czynić powinności.
 Bog dał ten przedtym rozkaz Moyżeszowi,
 Prorok posłuszny Jego rozkazowi,
 Wielkie naczynie miedziane co sprawił,
 Między przybytkiem y ołtarzem wstawił,
 Gdzie myli ręce kapłani y nogi,
 Wszedłszy y zszedłszy przez kościelne progi,
 Dla czego się było tego zdania,
 Ze kiedy się do ofiarowania
 Kadzidła Bogu, bosko wstępowali,
 Bog każąc żeby tak się obmywali
 Pod śmierci karą, chcąc aby to prawo,
 (Jak Pismo mówi) wiecznie trwało żwawo:
 Przez co na ten czas chciał tym znakiem iawnym,
 Y tym zwyczajem ofiar starodawnym,
 Pokazać; że choć przyszłych są obrazem,
 Jako surowym warował rozkazem,
 W wielkiej czystości potym żeby żyli
 Ci, co Ołtarzowi byli by służyli,
 To jest kapłani, zakonu nowego:
 Bo trudno według Grzegorza świętego,
 Żyć między ludźmi, bez nog ubrkania,
 To jest zbyteczne duszą przywiązania,
 Tak y rąk kały, co uczynki znaczą;
 Ci co się tak bydź skalanemi baczą,
 Inżey ucieczki skuteczney nie mają,
 Tylko do świętych wód gdy się udają,
 Skruchy serdeczney, y serca pokory;
 Wniść do tajemnic, aby niebydź skory,
 (Przed niemi bowiem drżą sami Anieli,)
 Chyba Anielską żeby czystość mieli.

POSWIĘCENIE KOŚCIOŁA.

SALOMON kościół wcale wystawiwszy,
Y to co było potrzeba sprawiwszy,

Do czczenia ofiar ; myśl o poświęceniu
W tym wszystka Jego , y o powroceniu
Arki , z tąd gdzie ją Dawid był osadził :
Uwazać trzeba niżli ją sprowadził ,
Na ktore mieysca była przenoszona
Ta Arka , Pismem w sławie wywyższona.
Jak Arkę Moyżesz , z przybytkiem wystawił
W Puszczu , z rozkazu co mu Bog objawił ;
Od Jozuego do Silo zesłana ,
Roku siódmego po przeysciu Jordana ,
Y po zniesieniu nieprzyjaciół w boju ,
W ten czas gdy kray był w zupełnym pokoju ,
Ephraima się miasto tamte zwało
Bydź pokoleniem , ktore się bydź zdało ,
Tymże co Salem , tak się mianującym ,
Tamże gdzie przedtym Rządcą panującym
Był Melchisedech ; blisko mieysca tego
Odprawował się chrzest Jana świętego :
Tam trzyła dwayścia ośm lat osadzona ,
Aż do obozu będąc sprowadzona
Od Filiśtynow w niewolę zabrana ,
Z kąd w siedm miesięcy była odesłana ,
W Caryathirim potym się złożyła ,
U Aminadab , lat siedmdziesiąt była ;
Z kąd przeniesiona , y na mieyscu nowym
Złożona w domu Obededonowym ;
Nad trzy miesiące tam nie mogła bawić ,
Bo ją chciał Dawid , na mieyscu postawić
Tym , co był dla niej w nowym przygotował

Mieście

Mieście swym Sion, które wybudował
 Na kształt fortecy; a to dla obrony
 Jerosolimy. Przybytek złożony
 W Silo, gdzie zawsze był bez oddalenia,
 Do Gabaona Judy pokolenia
 Przeniesiony też, ale czterdziestego
 Roku, Salomon, wybudowanego
 Kościoła sprawić chcący poświęcenie,
 Roskazał y dał takowe zlecenie,
 Aby z Przybytkiem, ołtarz przeniesiono
 Miedziany z Arką, na którym czyniono
 Ofiary, y tam przez czas zostawały,
 Co czterysta lat dwadzieścia cztery trwały.
 Czas ten tak długi spokojnie przebywszy,
 Nabchodonozor, po którym dobywszy
 Jerozolimy, kościół też roskazał
 Spalić na ten czas; przezorność pokazał
 Świę Jeremiaśz, nad tym spustoszeniem,
 Arki z przybytkiem pilnym przenoszeniem
 W głąb do Jaskini Phafgu zwanej gory,
 Tam ie ukrywszy, w teyże gorze, z ktorey
 Moyżesz na świętą ziemię się poglądał,
 Kiedy wnieść do niey z upragnieniem żądał.
 Ten Prorok twierdził, że nie będzie znanym
 To mieysce, poki Bog się przebłagany
 Nie stanie, poki, lud swoy nie wybawi
 Z niewoli, w ten czas to mieysce wyiawi:
 Z kąd sądzić może, że po czasie długim,
 Złożona znowu w tym kościele drugim
 Co Cyrus zaczął, a potym dokończył
 Daryusz: ale niechby kto ziednoczył
 Te przenosiny Arki rozmaite,
 Zadne nie były głośniey znamienite,
 Jak te, kiedy ią Salomon wprowadzał;
 Dla wspaniałości lud wszystkie zgromadzał,

Przy ciżbie iego, sam szedł, niezliczoney
 Przed Arką, kupą Xięży otoczony,
 Ktorzy ją nieśli; ustawne ofiary
 Oddając Bogu, bez liczby y miary:
 Jak do kościoła kapłani przybyli,
 W miejscu wewnętrznym świątnicy złożyli
 Arkę, umyślnie na to wyrobionym;
 Z tamtąd wyszedłszy, kościół napelnionym
 Oblokiem stał się, tak że się kapłani
 Okryci, ostać w nim nie mogli, ani
 Czynić co do ich służby należało:
 Ten Pan z radości nad tym co się stało,
 Widział że znakiem tym Bog powierzchownym
 Świadczył, że sprzyiał dowodem cudownym
 Miejsu, na chwałę iego co wystawił,
 Dziękując Bogu, wzywał go y sławił,
 Y przed ołtarzem padłszy na kolana,
 Ręce podnosił serdecznie do Pana,
 Krzyknął weyrzawszy na Magestat święty,
 O! widok dziwny, nigdy nie poięty,
 Czy to podobna, czyli to być może,
 Zebyś na ziemi chciał mieszkać moy Boże!
 Niebo y ziemia nie jest dość ogromna
 Zeby cię objąć; iakże twa przytomna,
 Zmieści się bytność, gdybym ją miarkował,
 Z szczupłością domu, com ci wybudował:
 Prosił go potym aby błogosławił
 Ludowi, żeby łaskawym się stawił,
 W słuchaniu modlitw tych co będą bywać,
 Y miłosierdzia w tym kościele wzywać,
 Zeby błagany stał się poruszonym,
 Ku tym co przyidą swym sercem skruszonym,
 Wyznawać szczerze, iaka w którym wina,
 Gdy lud strapiony znajdzie się, zaklina,
 Od nieprzyjaciół, żeby w tym kościele,

Mogł mieć ucieczkę, bezpiecznie y śmieie;
 Grzech ludzki; niebo gdy sprawi miedziane;
 Ziemię żelazną, y gdy niespodziane
 Sufze, nim głodem lud wszystko wymorzą;
 Niech w tym kościele modlitwy przysporzą
 Ratunek, aby niebieskie obłoki,
 Na ziemię zlały hojne swe potoki;
 Prosił na koniec aby miał otwarte
 Oczy w tym miejscu, a żeby wywarte
 Niezczęścia od tych, co będą bywali
 Odwracał, gdy go w nim będą wzywali,
 Y żeby uszy do słuchania pilne;
 Miał zawsze na ich modlitwy uśilne:
 Piętnaście dni ten obrządek trwający,
 Z Przybytkowym się wraz odprawiający
 Świętem, co ośm dni czasu przyczyniło,
 Y poświęcenia święta opóźniło;
 Gromada ludu potem rozpuszczona,
 Y uroczystość ofiary skończona,
 Dwadzieścia y dwa tysięcy czabanów,
 Y sto dwadzieścia tysięcy baranów.
 Z tak wielkiej tego kościoła powagi,
 Y według Oyców w tym świętych uwagi,
 Wszystka wspaniałość w nim Salomonowa,
 U Chrześcianów byż by iednakowa
 Powinna, aby też poszanowanie,
 Każdy oddawał, gdy w kościele stanie,
 Samey w nim prawdy mając objawieniem
 To, co u żydów było tylko cieniem,
 Y pod przepyszny w kościele pozorem;
 Bo choćby nieba widziano otworem,
 Mowi Chryzostom, żadna świętość w parze
 Z tą, którą nasze piałtują ołtarze.

KROLOWA SABA.

SALOMON Bogu kościół wystawiwszy,
 Wspaniałością go wszelką ozdobiwszy,
 Sam też dla siebie Palac wybudował,
 Y przez czternaście lat nad nim pracował,
 Ze wszystkich się stron świecący od złota,
 A przytym przednia snycerska robota,
 Tak go wspaniale y drogo zdołała,
 Ze oczy świata całego wabiła.
 Przez swe przedziwne tak się wstawił dzieła,
 Ze zewsząd ludzi moc się gromadziła,
 Aby oglądać w tak wielkim człowieku,
 Cud osobliwy tego co żył wieku.
 Krolowa Saba naybardziej życzyła,
 Aby to wszystko była obaczyła,
 Tak niesłychane o tym Panu dziwy,
 Y czy ten ogłos o nim jest prawdziwy:
 Od południowej przybyła krainy,
 Z okazałością, bogate daniny
 Salomonowi przysła ofiarować,
 Y stem dwadzieścia złota obdarować
 Talentow, ktore sądzono szacunku
 Ośm milionow; potym w podarunku,
 Dała też perły, y kadzidła takie,
 Ze żadne dotąd nie były iednakie.
 W tak wielkiej widząc krola wspaniałości,
 W rozmowach jego doznawszy mądrości,
 W rzeczach nayskrytszych bystre przeniknienie,
 Domu porządek, liczne obśtańpienie
 Dworskich, y wszystko w tak wielkiej ozdobie,
 Jak Pismo mowi; nie była przy sobie,
 Rzekła krolowi; wszystko com słyszała,
 To co o Tobie sława ogłaszała,

Y twey mądrości, prawdą się wydało,
 Do wiary mi się podobne nie zdało
 Co powiadano, dla tegom się chciała;
 Oświecić w tym com sama widzieć miała:
 Co widzę więcej jest bez porównania,
 Niż wszystkie o tym com słyszała zdania:
 Szczęśliwy ten co służy ci domowy,
 Y ten, co mądre twe słucha rozmowy;
 Ciesząc się potym z tego, odiechała,
 Co tam widziała, co się nasłuchiwała:
 Salomon dał iey dary szacownieysze,
 Te co miał od niey będąc posłednieysze:
 Oycowie święci mówią że ta Pani
 Znaczyła kościół, który że nas zgani
 Bać się potrzeba kiedyś, według słowa
 Ewangelij; ta bowiem krolowa,
 Z dalekich kraiw słuchać Salomona
 Przyšla mądrości, y nią zachwycona,
 Ma za szczęśliwych co iego Osoby
 Bliscy, y co mu do służby sposoby
 Mogą mieć iakie; a zaś Chrześciance,
 Boga samego mając w swoim Panie,
 Mądrość Chrystusa do naśladowania,
 Niebo w nadgrodzie, że upodobania
 Y przychylności więcej w ludziach mają,
 Niż w Bogu, mądrość świata przekładają
 Nad Chrystusową; y przez swę niedolę,
 Ziemię posiadać, niżli niebo wolą.



UPADEK SALOMONA.

SALOMON z razu takie czyniąc dziwy
 Z początku życia, lecz potym sędziwy
 Stawfzy się w leciech, zakończył wstydliwie
 Te piękne dzieła, przeto nie wątpliwie,
 Ten przykład bardziej oczy nam otwiera,
 Nizli Dawida Oyca; że się wspiera
 Człowiek daremnie w swej mocy na sobie,
 Ze choć w naywiększej znajdzie się ozdobie,
 Choć przy naywyższej swojej wyniosłości,
 Bać się powinien swej własnej słabości:
 Od niewiaſt bowiem ſerce zepsowane
 Miał, choć kościołem Bożym było zwane,
 Przez tak ſięła lat, mądrość ulubioną
 Maiąc, do niewiaſt w miłość utopioną
 Odmienił cale; a potym z niedbalſtwa
 O Bogu, przyſzedł y do bałwochwalſtwa.
 Liczbę ſiedmiu ſet żon mu rachowano,
 Te krolowami poſpolicie zwano,
 Oprocz nałożnic trzechſet co liczono;
 Lub Prawem Boſkim dość ubezpieczono,
 Żon chować wiele, ale nie tak ſięła,
 Jak przy mnożona liczba wynoſieła;
 A oſobliwie było zakazano,
 A żeby z cudzych żon kraiow nie brano.
 Zbor prawdziwemu Bogu wyſtawiwſzy,
 Drugi bałwanom, nie mniej był ſkwapliwſzy
 Wyſtawić, y przyſić do takiego błędu,
 Ze dla łatwego na ſwe żony względu,
 Ktore był pobrał z kraiu Egypſkiego,
 Y Ammonitow y Moabitskiego,
 Synodyenſkiej Bogini zbudował,
 Y Ammonitow zbor, gdzie ſam hołdował

Bałwanom, wszystką mocą wielowładnie;
 Nieznośne zbrodnie popełniał szkaradnie;
 Ktore przywiodły Boga do urazy;
 Pokazał mu się nie tak iak dwa razy
 Przedtym, gdy mu raz dał poznać łaskawy;
 Ze są przyjemne wszystkie jego sprawy;
 Drugi, kiedy go obiecał zbogać;
 Ale że łaskę śmiał jego utracić;
 Aby mu doniosł gniew swój sprawiedliwy;
 Ze w obowiązku z nim nie był życzliwy;
 Y przez postępkę swę się tak ochydził;
 Ze zgwałcić Prawa jego się nie wstydził;
 Przepowiedział mu, że Państwo rozdzieli;
 Ze podzielone będąc, ie przyśwoi
 Służebnik jego: iednak poważając
 Oycę Dawida, względ na niego mając;
 Ten aż po śmierci Dekret Salomona
 Co postanowił, skutecznie wykona;
 Przytym z Pokoleń iedno zachowawszy
 Dla syna jego. Salomon poznawszy;
 Ze Jeroboam dziedzicem nastanie
 Po nim, na Państwa jego ponawanie;
 Ten, którego on był wychował z młodu;
 Na co znacznego dość było dowodu;
 Według Prorockiej o tym przepowiedzi;
 Gdy mu Ahias rzekł, że się osiedzi
 Nad dzieściami Panem będąc pokoleniem;
 Co stwierdził szaty swoje podzieleniem
 Przed nim, na części dwanaście ią kładąc;
 Dzieściami ich iemu na ten znak oddając.
 Salomon wszystkich sposobow porusza;
 Aby go zgubić, tak że go przymusza
 Uść do Egiptu. Sam spokojnie żywszy
 Przez czterdzieści lat, Panem te przeżywszy
 Umarł, przestając żyć sześćdziesiątego

Roku, pogrzebion w mieście Oyca swego
 Dawida. Jeżeli ten upadek sprofny
 Salomonowi szkodząc był żałofny,
 Potrzebny tym, co nań patrzą przez wiarę,
 Y co z uwagą biorą z niego miarę,
 Gdyż to dziw, że Bog będąc mu łaskawy,
 Dotąd nie wiedzieć, czy chwały y sławy
 Godzien, czy hanby, gdyż nicht nie powinien
 (Jak Piśmo fwiadczy) wątpić, że był winien
 Grzechu iak Dawid, ale ta różnica
 Po między niemi, prawdy nie oświeca:
 Wiemy że Dawid pewnie pokutował;
 Jeżeli zaś ten, za grzechy żałował,
 Niepewna, lubo po między różnemi
 Zdanie, że księgi iego pokutnemi
 Są, które pisał: ten przykład dowodem,
 Jakim wielkości świata są zawodem,
 Jak niemi ci co są w nich zatopieni,
 Powinni gardzić, chociaż wyniesieni
 Od Boga na nie; co się nam wyiawia
 Przez obraz, który Salomon wystawia
 W księdze com wspomniał; takim zaś sposobem
 Nicht co by w gnoiu nie wolał bydz z Jobem,
 Niż Salomona pyśzne osieść Trony;
 Ponieważ z iedney wydaia się strony,
 W naydoskonalszey fwięci cierpliwości,
 Z drugiey upadek człeka przy słabości,
 Co robakowi nie mógł się pyśznemu
 Oprzec, z bogactwy nigdy różdzielnemu,
 Y iak uskromić w fzcześcia powodzeniu,
 Przy naywyżzey się mądrości rządzeniu.

RAYCY ROBOAMA.

SALOMON zmarłszy, Tron po śmierci Ojca,
Roboam ośiadł, wnet ludu Przywoyca,

Jerobam przyszedł, proźby uniżone,
Poddanych wnosząc, żeby założone
Od Salomona nieżnośne podatki
Zmniejszył, względ mając na ich niedostatki.
Ten Pan wziął sobie trzy dni do uwagi,
Radząc się starych, którzy wszelkiey wagi
Byli u Ojca, ci łaskawość radzą,
Y zdaniem swoim do tego prowadzą,
W swej odpowiedzi, aby był łagodny,
Lud od ciężaru albowiem swobodny,
Przez taki sposób pewnie nie omylny,
Z ochotą wielką będzie mu przychylny,
Y tym mocniejszy będzie jmu łaskawszy,
Raz lud z początku sobie pozyskawszy;
Lecz Rad nie słuchał co Raycy prawdziwi,
Dawali starcy w rozsądku sędziwi:
Młodych, co się z nim wychowali, pyta
O radę, y tey, co dali się chwyta,
Zyczą, aby gdy Pośtańcom odpowie,
Stawił się ostro, y bardzo surowie
Grożąc, że będzie w czasie potomniejszy,
Bardziej niż Oyciec dla nich okrutniejszy:
Piśmo nam świadczy, że Bog był sporządził
Tę w nim ślepotę, y dla ktorey zbłądził,
Ze wołał radę w radzie niećwiczonych
Młodych, niż starych dobrze doświadczonych,
Przez ten postępek Roboaamowy,
Chciał Bog wykonać, co był przyrzekł słowy
Jerobamowi, gdy mu prorokował
Achias Prorok: lud się wnet zbuntował

Odpowiedź słyszac, przeciwko krolowi
 Temu młodemu, który chcąc buntowi
 Zabiedz; Adunar urzędnik posłany
 Znaczny, od ludu ukamienowany;
 Widząc że się lud tym bardziey buntuie,
 Sam krol ucieczką nagłą się ratuie:
 Izrael to iest dziesięć pokolenia,
 Wolnieysi będąc z iego oddalenia,
 Wszyscy od niego wnet się oderwali,
 Jeroboama za krola uznali.
 Roboam z woyskiem iuż przygotowanym,
 Sta osmdziesiąt tysięcy wybranym,
 Co z Pokolenia Judy zawerbował,
 Y ktore Bog mu posłuszne zachował,
 Względem Dawida, co mu był tak miły:
 Gdy do potkania gotuie swe siły,
 Człtek według Boga przychodzi do niego,
 Zwał się Semeia, z rozkazu Boskiego,
 Aby przeciwko Jeroboamowi,
 Nie kazał bic się swoiemu woyskowi;
 Ponieważ kłotnia ta, z iego rozkazu,
 Jak przepowiedział pierwszego był razu.
 Z tąd Izraelskich Krolow rozłączenie
 Wszczęło się z Judy, y z kąd doświadczenie,
 Wiekom potomnym młodego płochości
 Krola, gdy stracił to, co przy mądrości
 Mogłby zachować; czym Bog skazuiący,
 Jak nad Krolami Pan iest panuiący,
 Ze dobre y złe zmysły im rozdaie,
 Gdy się złym dla nich albo dobrym staie.
 Naymądrszy z Krolow, synowi zostawił
 Głupiemu Państwo, przez co Bog wyiawił,
 Ze Oyca w fynie oczywiście karze,
 Kładąc karanie niby w iedney parze,
 Salomonowe nierządy w starości,

Mfzcząc w Roboama szaloney młodości.
 Na to Piśarzow kościelnych uwaga,
 Ze w Roboama ledkości, powaga
 Starych nie waży, że młodych przekłada,
 Znakiem nieszczęścia tych, u których rada
 Nic nie popłaca z Oycow świętych wzięta,
 Choć nayprawdziwsza mądrość ich jest święta,
 Y nie omylna w Państwie Chrystusowym,
 Gdy iednak Raycow ludkich zdaniem nowym
 Zwodzą się, woląc trzymać się go zawdy,
 Niż nie ochybney starożytney prawdy.

PROROK NIEPOSŁUSZNY.

AK Jeroboam będąc w Izraelu
 Dziecię Pokoleń Panem, nie miał celu
 Inszego, tylko ten co inși mają,
 Gdy o doczesne bardziey rzeczy dbają,
 Niżli o wiarę; Bo ten krol bezbożny,
 Na dostoięństwo swe tylko ostrożny,
 Nie mógł bydz w sobie w tym wspokoiony,
 Mysląc, że chodzić lud przyzwyczajony
 Do Jeruzalem, według swoiey wiary,
 Oddawać Bogu y czynić ofiary,
 Wroćić się mogłby przez to nabożeństwo,
 Pod Roboama Krola posłuszeństwo:
 Chcąc temu zabiedz, y siebie wybawić,
 Dwa złote kazał cielęta wystawić,
 Jedno z nich w Bethel, drugie w Dan ofadzał,
 Potym wszystko lud w te mieysce zgromadzał,
 Chcąc ich upewnić w swoiey do nich mowie,
 Aby wierzyli, że to ci bogowie
 Ktorzy z Egiptu ich wyprowadzili,
 Zeby ich chwalić y cześć się schodzili;
 Dwa im ołtarze wspaniałe zbudował

Kazał, chcąc iak mógł ich czcząc naśladować,
 Jak w Jeruzalem, aby te bałwany
 Czczono, iak Bog był prawdziwy wzywany.
 Sam Jeroboam kiedy się znaydował,
 Przy ołtarzu co go w Bethel zbudował,
 Prorok zesłany od Boga się stawia,
 Y przed ołtarzem te proroctwo ziawia.
 Syn się urodzi w Dawida plemieniu,
 Jozyasz zwany będzie po imieniu,
 Na tym ołtarzu tych wyrznie kapłanow,
 Co przez ofiary kadził czczą bałwanow,
 Na znak tey prawdy że zapewne zgadnie,
 Tey się godziny ołtarz w puł rospadnie.
 Przez Jozyasza to przedziwne dzieło,
 We dwieście się lat pięcdziesiąt sprawdziło;
 Jeroboam znieść nie mógł tey śmiałości
 Świętey Proroka, przy swey wyniosłości,
 Widząc że Prorok mowi do ołtarza
 Co go wystawił, z gniewem się rozzarza,
 Wynosząc rękę sługom swym skazuie,
 Aby go wzięto; która się znayduie
 Ufchła do razu, tak że ufuszoney
 Niemógł powściągnąć, czym ten Pan skruszony,
 Tak nagłą karą, pokornie ją znośi,
 Proroka, aby uleczenie prosi
 Chciał mu otrzymać, żeby z tey niedoli
 Wyrwał go mocą tą, co z iego woli
 Jest mu przysłany: Bog proźby wysłuchać
 Raczył, gdyż ręką ufchłą poczał ruhać:
 Proroka za tym ieść z sobą do domu
 Zaprasza, ale w tym miejscu, nikomu
 Stawić się nie mógł, Bog mu zakazawszy
 Jeść y pić, przeto tę wymowkę dawfzy,
 Gdy iuż odchodził, gdy się z tamtąd schronił,
 Prorok fałszywy w drodze go dogonił,

W tym famym mieście Bethel mieszkający,
 Znaydł go pod drzewem, gdzie spoczywający
 Człek Boży leżał; ieść go także prosi,
 Lecz też wymówkę od niego odnośi,
 To ieść zakazem Boskim się wymawia,
 Ten odpowiedzią swą iemu obiawia;
 Jam, iak ty, Prorok, Anioł biedz za tobą
 Kazał mi, żeby mogliśmy ieść z sobą
 Za twym powrotem; tą sztuka go zdradza,
 Y do siebie go nazad przyprowadza,
 Gdzie znaydując się obadwa pospołu,
 Jeść siedli z sobą u iednego stołu,
 Fałszywy Prorok od Boga natchniony,
 Rzekł temu co był fałszem omamiony:
 Na zakaz Boski ponieważ nie dbałeś
 Y nieposłusznym, tu iadłszy, się stałeś
 Nie będzie ci się z Oycami godziło
 Leżeć w ich grobie; co się wnet sprawdziło:
 Bog gdy na ośle powraca, na drodze
 Lew mu zaśląpił, złęknionego frodze
 Zaduśił, trupa ni ośła nie tknąwszy,
 Z oślem przy trupie Proroka stanąwszy:
 O tym Grzegorza świętego ieść zdanie,
 Ze ciche w sobie miał upodobanie
 Ten Prorok Boży; krola skaleczywszy,
 Smiało z nim mówiąc, w net go uleczywszy,
 Ze go wynosząc sława omaiła,
 Y zaślepiwszy duszę w nim zaćmiła,
 Ponieważ miało być nie przełomanym,
 Nie czyniąc gwałtu od Boga nadanym
 Prawom, y iego tłumaczac roskazy,
 Z fałszu Proroka zwiedziony zarazy,
 W nieposłuszeństwo wpadł, to mu tak szkodzi,
 Ze y do śmierci nawet go przywodzi,
 Bog karą ciała karząc miłaiącą,
 Aby zachować duszę wiekuiącą.

ZAMBRY SIE SPALIŁ.

W tych bezbożnościach Jeroboam żywszy,
 Dwadzieścia dwie lat panując przebywszy,
 Umarł; ustawnie z Roboam wołował,
 Jak się przeciwko niemu był zbuntował;
 Po nim syn Nadab Krolem następując,
 Dwie lecie tylko w krolestwie panując,
 Baafa bowiem Państwo mu wydarzył:
 Ten co przeciwko Judy iad wywarzył
 Krolowi Aza, okrutne mu wojny
 Wznicał; ten Aza był Pan Bogoboiny,
 Syn Abiasza Krola bezbożnego,
 Ktory był przed nim ośiadł Oyca swego
 Tron Roboama: Bog radgrodzie chcący
 Pobożność Aza, y że też pragnący
 Czci iego, zniszczyć starał się bałwany
 Z Judy, aby Bog sam tylko wzywany
 Miał wszelką chwałę, Bog nieprzyaciela
 Dał mu zwyciężać, Krola Jzraela
 Baafa, ktory wstawnie z nim toczył
 Wojnę, y nie mniej w bezbożności broczył,
 Jak Jeroboam y Nadab Przodkowie,
 Przeto mu Jehu Prorok w swojej mowie,
 Y dzieciom iego po nim przepowiada,
 Ze ich dziś czeka nieszczęście y biada.
 Baafa w krotce po tym odgrazaniu
 Prorockim umarł; Ela w panowaniu
 Nastąpił Oycu, ktore z tąd zaczyna
 Ze Jehu zabił; tey śmierci przyczyna,
 Ze przepowiedział bezpiecznie y śmiało,
 Co Oyca potkać y Potomstwo miało;
 Ale był tylko przez dwie lecie Panem.
 Zambry co nad woysk cześcią był Hetmanem,

Zbuntowawszy się, wojnę wypowiedział;
 Zabił go zdradą, gdy u stołu siedział:
 Po tym uczynku począł się wynosić,
 Ze zaraz Krolem się kazał ogłosić;
 Lecz tak zdradzieckim krolestwa nabyciem
 Nie użył długo, pozbywszy go z życiem:
 Ambry nad drugą częścią przełożony
 Woyska, od niego także z drugiey strony
 Krolem obrany; Ten chcąc przez odwagę
 Przy niespodzianym szczęściu, swę powagę
 Rospostrzec, Zambry dobyć postanowił
 W Therfa mieście, gdzie się był osadowił
 Umocniwszy się; Ale przycisniony
 Wydarciem Państwa zdzierca obwiniony;
 Nie mniej okrutny przeciw się samemu,
 Jak był przeciwko Ela Panu swemu;
 Zapalił Pałac, y ognia płomieniem
 Spalony zginął z całym swym Plemieniem.
 W piśmie czytamy że w tey bezbożności
 Y grzechach umarł, bez żadney różności
 Z Jeroboamem, bo iego przykładem,
 Izrael pod nim tymże idąc śladem,
 Trwał w bałwochwalstwie; to, że tak skarani
 Znaczą, iak Bogu obrzydli Tyrani;
 Ten co mógł w szczęściu żyć, w pomiarkowaniu
 Do tego stopnia chwały przy powstaniu,
 Ktorą zasłużył będąc sprawiedliwy,
 W pychę się wbiwszy stał się nieszczęśliwy,
 Krolowi gwałtem koronę wydarzył
 Temu co służył, w siedm dni potym zmarłszy,
 Życie z Krolestwem stracił źle nabytym,
 Robak sumnienia gryzł go żądłem skrytym,
 Wymawiając mu zbrodnie y niecnoty,
 Tak że go same przywiodły gryzoty,
 Do skarania się przez ogień zgorzeniem,

Y z ziemi Oyca z rodem wykorzeniem,
Przećiwko Bogu frodze bezbożnego,
Oraz y Panu swemu niewiernego.

K R U K I E L I A S Z A.

NA D Izraelem Krol Amry panuiąc,
Pokoy mu Zambry zgorzały sprawuiąc,
To panowanie dwanaście lat trwało,
Po nim synowi Achab się dostało
Krolestwo, który przeszedł w bezbożności,
Jak Pismo mowi, y w swej bezecności
Swych Przodkow, owzem miał ją przymnożoną,
Zasłubiwszy się z Jezabel swą żoną,
Z fydonieńskiego ta Krola spłodzona:
Złość ta w nim rosnąc będąc przyrodzona,
Gdy w zbrodniach stał się niepohamowany,
Bog postanowił, aby był skarany
Sufzą trzyletnią, którą mu ogłasza
Usty Proroka swego Eliasza.
Bog zaczął tego świętego człowieka
Na ten czas wstawiać, gdy Boska opieka
Cudowna nad nim, w karmieniu go była
W nieurodzaiu, kiedy go posyła
Nad Caryth strumień, kruki go karmili
Rano y wieczor, gdzie mu przynosili
Chleb z mięsem, ale nazbyt długa sufza,
Gdy z tego mieysca odeyść go przymusza,
Bog Prorokowi przenieść się rozkazał
Do Sarepty, gdzie pewną wdowę skazał,
Ktora w tym mieście miała swe mieszkanie,
Przykazawszy iey, mieć o nim staranie:
Poszedł; y gdy się zbliżywał do miasta,
Widzi przy bramie że iakaś niewiaśta,
Drewien kawałki y wiory zbierała,

Prosi iey, aby napić mu się dała;
 Ta gdy po wodę szła dać spragnionemu,
 Prosi iey, aby kawałek głodnemu
 Chleba przyniosła; Lecz mu odpowiada;
 Taka mnie w domu przycisnęła bieda;
 Ze pod ten ciężki czas y nieszczęśliwy;
 Trochę mi tylko mąki y oliwy
 Zostało, przeto te drewienka zbieram;
 Aby chleb upiec, y potym umieram
 Ziadłszy go z dzieckiem: dowodem człek święty;
 Ze w tym domu, gdzie dobrze jest przyięty
 Sługa od Boga, do niego zesłany,
 Błogosławić go ten gość pożądany,
 Bardziej przychodzi na to, niżli żeby
 Ulżył y wspomógł własne swe potrzeby:
 Rzekł Jey, aby chleb upiekła mu mały,
 Przepowiadając że iey będą trwałe,
 Mąka z oliwą, że ich nie ubędzie,
 Poki Bog, (ziemia będąc w fufzy wszędzie),
 Deszcz nie przywróci: wdowa z tey nowiny
 Cudowney rada, która choć z krainy
 Bałwochwalników, na ulgę się fili
 Proroka, co mu żydzi odmowili.
 Tak ten ochotny postępek tey wdowy,
 Zaczył Poganów w przyszłej Chrystusowej
 Wierze, a opak żydostwo niewierne.
 Lecz tę pociechę, nieszczęście niezmierne;
 Śmierć Jedynaka iey radość odmienia,
 W smutek żałosny z tego utrapienia;
 Tak przerażona płacząc ubolewa,
 Przed Eliafzem, z żalem się wylewa,
 Chcąc ją pocieszyć, łzami Jey przeięty,
 To dziecko wzięwszy, na ziemi ten święty
 Prorok położył, sam się nań układłszy,
 Nie stał się większy w zdłuż na niego padłszy,

Kurcząc się , małym stając się w swym stanie ,
 Aby z dziecięcia ciałem porównanie ,
 Uczynić cudem ; którym się oświeca
 Chrystusa Pana wielka Tajemnica
 Wcielenia , obraz ten bowiem wyraża ,
 Jak się Bog z swoiey wielkości obnaża ,
 Y iak się małym równo z nami staie ,
 Gdy nam przywraca życie y oddaie :
 Z tą y Pasterzom , co w kościele rządzą ,
 Jako Oycowie święci o tym sądzą ,
 Nauka , żeby każdy się z nich mierzył
 Z ludem , co się ich rządowi powierzył ;
 Czułość Pasterska taka być powinna ,
 Jako iey słabość wyciąga dziecinna ,
 Zeby według słów Pisma miarkowali ,
 Uczniow sposobność , aby poymowali ,
 Gdy prawdy święte zechcą im wykladać ,
 Trzeba ich z wolna według ich sił badać :
 Eliaśz się stał , iak to dziecię małym ,
 Ale umarłe czyni zmartwychwstałym ;
 Tak niechay by się Pasterze zysćili
 W prawdzie z słabemi , aby przywrócili
 Zmarłych do życia , prawdę rozważając
 Według potrzeby , do nich się zniżając ,
 Na to , kiedy ich wynieść będą chćieli ,
 Nie na to , żeby z niemi upaść mieli.

OFIARA ELIASZA.



GY Eliaśza Sarepteńska wdowa
 Ma w domu , gdzie się z bezpieczeństwem chowa ,
 Achab z Jezabel szukają go pilnie ,
 Życia pozbawić pragnąc go usilnie ;
 Nie znaydując go , na Pańskich rozżarli
 Kapłanow , wszystkę nienawiść wywarli.

Sufza przeſtawſzy w trzy lata , Bog kazał
 Eliafzowi , aby ſię pokazał ,
 Krolowi Achab ; Eliafz oſtrożny ,
 Przeſtrzegł Abdia , ten ſrodze pobożny ,
 Urząd maiący w tym krolewſkim dworze ,
 Bo Achaba miał Pałac w ſwym dozorze ;
 A żeby poſzedł powiedzieć krolowi ,
 Ze go chce widzieć w tym co mu opowi :
 Abdia trudni , y tym ſię przeſtraſza ,
 Zeby Duch Pański nie wzięł Eliafza ,
 Zeby Pan Jego wolny tym pozbyciem ,
 Nie chciał nad iego pomſty ſzukać życiem ,
 Lecz ſnadno tego Eliafz człowieka
 Ubepieczwſzy , ktorego opieka
 Znaczyła , iak ſię wſtawił pobożnoſcią
 Przed Jezabeli zapalczywą złoſcią ,
 Gdy ſtu Prorokom w iaskiniach ſchronienie
 Dawał , a przytym wſzytkim wyżywienie .
 Więc Achabowi Abdia ogłaſza ,
 Oſmieliwſzy ſię , przyiſcie Eliafza ,
 Jakoż wnet przyſzedł ; Achab ſię zachmurzył ,
 Pyta , czy tyś to w Jzraelu wzburzył
 Kłotnie ? Eliafz w pytaniu dumnemu ,
 Zywo powiedział Panu bezbożnemu ,
 Co kładł na niego tak nieſtuſzną winę ,
 Ze przez ſwe bunt y wſzczyna mieſzaninę :
 Nie ja , aleś ty Jzraela skłócił ,
 Dom twego Oyca , z nimeś ſię odwrócił
 Od Boga , abyś czynił Baalowi
 Ofiary ; Ale kaſz Jzraelowi
 Całemu ſtanać , Baala kapłanom :
 Co gdy ſię ſtało , wſzelkim ludu ſtanom
 Rzecze Eliafz ; Czemu ſię chwieiecie ?
 Jeżeli Pana Bogiem uznacie
 Prawdziwym , toć ſię trzymać go , tak iako

Jeżeli Baala , poyść za nim iednako :
 Jam tu iest tylko sam z Prorokow Boskich,
 Kapłanow przeciw sobie Baaloskich,
 Widzę czterysta pięcdziesiąt ; weźmiemy
 Dwa woły , przez co prawdy się dowieemy :
 Oni niechay z tych dwoch wezmą iednego ,
 A ia z mey strony wezmę także swego ,
 Oba na części drobne pokraiemy ,
 Y na ołtarzu zkraiane złożemy ,
 Tak ia , iak oni będziemy wzywali
 Boga swoiego , a żeby uznali
 Za prawdziwego , tego co przyjemne ,
 Będą mu nasze modlitwy wzajemne ;
 Znakiem zaś będzie , z tąd weźmiemy miarę ,
 Który Bog spuści ogień na ofiarę .
 Ten sposob zgodnie za słuszny przyznaią
 Kapłani Baal , pierwsi zaczynaią ;
 Wołu swoiego na ołtarz złożywşy ,
 Boga wzywaiąc swego iak nayżywşy ,
 Do południa w nich od rana otucha
 Trwała , że ich Bog łaskawie wysłucha .
 Ale gdy im nic nie odpowiadało ,
 Eliaşowi pochop zartom dało ,
 Rzeć Popom ; kiedy żadney odpowiedzi
 Bog wasz nie daie , znać że spi , lub siedzi
 U stołu ; przeto krzycćcie ieszczę głoşniey :
 Kapłani raniąc ciała swe żałofniey ,
 Choć głoşu krzycząc bardziey dobywali ,
 Na Baalu swym nic nie wywołali .
 W ten czas Eliaş z kamieni murowy
 Ołtarz wystawił , wykopawşy rowy
 Wkoło , drwa na nim , y z niemi pospołu ,
 Pokraianego w części złożył wołu ;
 Trzy razy potym , wodą cztery dzbany
 Pełniąc , aby był nią ołtarz oblany ,

Tak że z wszystkich stron woda wypływała,
 Y rowy nawet w koło zalewała.
 Baczac godzinę już następującą,
 Gdy wzywa Boga modlitwą gorącą,
 Zciągnęło z nieba Jego się modlenie
 Ogień, ten pożarł wnet całopalenie,
 Drzewa, kamienie, proch, nawet y wodzie
 Nie przepuszczając: Po takim dowodzie,
 Lud padł o ziemię twarzą, przez te dziwy
 Wyznając, że Pan Bog tylko prawdziwy:
 Eliaż widząc skutek swego cudu,
 Do zebranego rzekł dopiero ludu;
 Wszystkich Baala kapłanów imaycie,
 Ani żadnego z nich nie wypuszczaycie:
 Fałszywi będąc zabić Prorocy;
 Eliaż władzą daney sobie mocy,
 Deszcz zyscił, co był przyrzekł Achabowi,
 Nim się powrócił ku swemu domowi.
 Oycowie święci, z tą iaka moc prawdy
 Wnoszą, że sama utrzymuie zawdy,
 Ludzi, gdy ludzkie sądzą rozumienia,
 Bliskich do zguby y do upadnienia;
 To Eliaza tak nieustraszonym
 Czyni, że w Boskiej był nie poruszonym
 Chwale prawdziwey, niczym się nie trudzi,
 Prześladowany chociaż iest od ludzi,
 Prawdząc w sobie, co Hieronym uważa,
 Ze Prawda małą liczbą się nie zraża,
 O tych korzy ją lubią tylko stoi,
 Tych się zaś co z nią woiuią, nie boi.



UCIECZKA ELIASZA.

SŁYSZĄC Jezabel krolowa bezbożna,
 Bacząc że mścić się była welomożna,
 Co iey Prorokow fałszywych potkało
 Od Eliaza, chcąc by się toż stało
 Z nim, obwieszcza go groźby surowemi,
 Ze z Prorokami co Baalowemi
 Zrobił, toż famo ona iednakowo.
 Jemu uczyni; tak grożące słowo,
 Przeraża tego świętego człowieka,
 Ze przestraszony, nie bawiąc ucieka.
 Według świętego Grzegorza uwagi,
 Nagła odmiana strachu y odwagi,
 Ktorą pokazał, iak człek nieśtateczny
 Znaczą w tym życiu; gdyż chociaż waleczny
 Mężnie się stawił, iednakże doznaie,
 Jako się słabym y ułomnym staie.
 Uciekł na puszcza, tam prace poności,
 Y z utęsknienia Boga o śmierć prosi:
 Sen go zmorzywszy, gdy tak sobą nudził,
 Alić go Anioł przyszedłszy obudził,
 Mówiąc wstań, y iedź; ze snu się porwawszy,
 Na chleb pieczony w popiele spoyzrzawszy,
 Y wody trochę, kosztując iadł y pił,
 Pośiliwszy się, sen go znowu uspił.
 Anioł go drugi raz do pożywienia iadł
 Nagli, dla drogi wszelkiey odprawienia,
 Ktora go czeka; tak przy tey pomocy,
 Ziadłszy, czterdzieści dni y tyle nocy
 Szedł; bo cudownym chlebem tym się baczył
 Bydź umocniony: Ten zaś pokarm znaczył,
 Sakrament święty; do Boskich nabycia

Sił , pomagając w drodze tego życia.
 Tak poślony Eliaż , do gory
 Ober nazwaney przyśzedłszy , przy ktorej
 Odpoczywając ; Bog mu się pokazał ,
 Y z tamtąd iść mu do Damas rozkazał ,
 Aby Syryiskim krolem Mazaela ,
 Jako y Jehu krolem Jzraela ,
 Pofwięcił ; zatym Eliaż do razu
 Porzucił gorę , słuchając rozkazu
 Boskiego , w drodze potkał Elizego ,
 Dwunastą plugow rolę orzącego ,
 Sam ieden wiodąc ; na Elizeusza
 Jak prętko włożył płaszcz , tak iego dusza
 Gwałtem wzruszona : czując płaszcz cnotę ,
 Za Eliażem pobiegł , y robotę
 Porzucił , prosząc żeby pozwolenie
 Dał mu , na wieczne idąc oddalenie ,
 Aby pożegnał Oyca , matkę , w domu ;
 Wziąwszy tę wolność , zaraz woły co mu
 Orały , Bogu na ofiarę spalił :
 Niż się zaś z domu swoiego oddalił ,
 Lud zgromadziwszy , na ucztę zaprasza ,
 Potym na zawsze iął się Eliaża.
 Ambroży mowi ; Oyca odstępuie ,
 A w Eliażu drugiego znayduie ,
 Ten ku synowi temu duchownemu ,
 Więcej miłości , niż ku cielesnemu
 Synowi mógł mieć Oyćiec kochający ,
 Zbogaćiwszy go , poki był żyjący ;
 Rozstawszy się z nim , dziedzicem zostawił
 Świątobliwości , przez którą się wślawił ,
 Y cudow , iak się potym to obaczy.
 Przez co zaś w starym Bog zakonie znaczy ,
 Jako y w nowym , że się wielcy rodzą
 Uczniowie , y że zwyczajnie pochodzą

Z ludzi na wybor dziwnie swiętobliwych,
 Co z swych uczynkow godni osobliwych,
 Aby ich dzieła sławne za żywota,
 Naśladowano, y żeby ich cnota,
 Dziedzicow miała, lecz nie iednakowym
 Spůsobem; w Prawie gdyż albowiem nowym,
 Nie tylko Boskich uczniami bywamy
 Ludzi, lecz Boga Człowiecka też mamy
 Mistrzem, który się, Augustyna zdaniem,
 Życia swoiego dzieł pomiarkowaniem,
 Stosował dla nas, w swej swiętobliwości,
 Do naszej ludzkiej, y wielkiej słabości.
 Tak gdy pokora w ten czas się wydała
 Eliaza y Moyżesza, nie trwała
 Po nich, chociaż ich cnot źródło nie wzrusza,
 Tylko Jozue, y Elizeusza,
 W naśladowaniu; bo na ten czas hardzie,
 W pyrze wyniosli ludzie, mieli w wzgardzie
 Pokorę; sławnych ludzi naśladować:
 Teraz naywiększa pycha się znaydować
 Nie może, tylko sama się ochydzić,
 Owšem powinna, wynosząc się wstydzic,
 Widząc pokorę tak nam zaleconą;
 Nie tylko bowiem będąc poświęconą,
 Lecz ubóstwioną, tak śmiercią iak życiem
 Chrystusa Pana; Jego zaś nabyciem
 Szacunku, iak nam powinna bydz droga,
 Gdy ją w osobie samey, widziem Boga.



POBOŻNOŚĆ JOZAFATA.

PODCZAS Achaba króla panowania
 Nad Izraelem, iednegoż z nim zdania,
 Zona Jezabel będąc; wszystkie zbrodnie,
 Y bezbożności popełniali zgodnie,
 Aza Judei na ten czas panował,
 W całym się życiu pobożnie sprawował,
 Ale na końcu życia nie iednako;
 Zakończywszy ie bardzo ladaiaako:
 Obowiązał się bowiem Syryjskiemu
 Królowi, aby mógł Izraelskiemu
 Dać odpor mocny, bojąc się że zginie;
 Przeto strosfuiąc Bog go w Jego winie,
 Posłał do niego, y rozkazał, aby
 Spytać go, ieżli sądzi że tak słaby
 Bog, żeby nie mógł, nie dać go ciemieżyć
 Nieprzyaciołom, owszem ich zwyciężyć,
 Nie zaciągając pośilkow daremnych,
 Od Bałwochwalcow, Bogu nie przyjemnych,
 Y obrzydliwych: Aza znieść cierpliwie
 Przestrzeg nie mogąc, ktore sprawiedliwie
 Prorok mu daie; do więzienia wfażyć
 Kazał go, potym wielką liczbę zgładzić
 Poddanych swoich po między znaczniejszy,
 Przy tych występkach iak nayokrutniejszy,
 Piśmo naganę daie y tey wadzie,
 Ze większą ufność w swey chorobie kładzie,
 W lekarzow mylney choć umiętności,
 Nizeli w Boga pewney wfzechmocności.
 Tak zasłużywszy sobie na pochwały,
 Postępki mając, iakie należały
 Panu godnemu, zhańbił potym życie

Dzieląc uczynki swe nie należyćie,
 Tak przeciw Bogu srodze urażliwe,
 Jak przeciw ludziom okrutnie szkodliwe.
 Jozafat potym syn Jego panując,
 W cnotach, Dawida krola, naśladowiac,
 Przez ktore stał się wielce Bogu miły,
 Błogosławieństwo, zaciągnął na siły
 Krolestwa swego, ktoremi krolowi
 Jfraelskiemu był, y faszadowi
 Każdemu straszny, im był pobożniejszy,
 Daleko bardziej stał się odważniejszy:
 To się wydało męstwo naywyrazniejszy;
 Wyniosłe mieysca znieść nie ma boiaźni,
 Y świętokradzkie lasy, co cierpieli.
 Przed nim krolowie, ktore tknąć nie smieli.
 Po całym kraiu porozsyłał wszędzie
 Kapłanów, aby przy Prawa obrzędzie
 Boskiego, lud był w nim dobrze ćwiczony,
 Zwawo stawał się bydz nieograniczony,
 Krolestwa swego, tak rozprzestrzenieniem,
 Jako przez siły swoje umocnieniem;
 Zgoła poczynił to, co by powinni
 Czynić krolowie, tak iako on, inni;
 A żeby chwala wprzod Boska kwitnęła,
 A potym sława krolestwa słynęła.
 Krol Jzraelski Achab był w boiaźni,
 Z takim bydz mocnym Panem w nieprzyiaźni,
 Choc Juda Państwo, szostą od wielkiego,
 Częścią szczupleysze jest Jzraelskiego,
 Nie mając tylko dwoie Pokolenia,
 Tamte zaś dziesięć. Bog do rozmyślenia,
 Przez przykład poznać dać nam w tym Panie,
 Jakie zwyczajnie ma upopobanie,
 Gdy tego ludziom straszliwym wystawia,
 Kto się go tylko samego obawia,

Tey w Jozaście prawdzie się dowiedzieć
 Snadno , o sobie co chciał opowiedzieć,
 Przez Samuela Bog Proroka swego ,
 Z przyczyny Saula ; iak wynosi tego
 W sławie co go czci , y iako tym bardzij
 Wzgardliwym czyni , tego co nim gardzi.

SMIERĆ ACHABA.



ACHABA grzechy , oraz Jezabeli ,
 W Których codziennie do swej miary brnęli ;
 Lecz nieznośniefza Bogu , ich niecnota ,
 Przez niewinnego zaboystwo Nabota.
 Ten człek spokojnie winnicę mający ,
 Dziedzinę Przodków swych uprawiający ,
 Z upodobaniem ; Achab dla wygody
 Zyczył iey sobie , aby był ogrody
 Swe rozprzeździł : Nabot żwawość świętą
 Wyrażał przez tę wolę swę zaściętą ,
 (Jakośmy prawdę powinni podaną
 Od Oycow naszych , mieć nie przełamną .)
 Mocno winnicy pozbyć się opierał ,
 Choć Jey w rospaczy Achab się napierał
 W złości ; iednakże prawa nie chciał zażyć ,
 Aby winnicę gwałtem było nabyć.
 Lecz dobrowolnie nie mogąc do skutku
 Przywieść Nabota , w niesłychanym smutku
 Gryzł się tak , że ieść mógł. Jzabela
 Postrzegłszy że go nic nie rozwesela ;
 Wiedząc od niego z kąd smutek pochodzi ,
 Y z kąd przyczyna , zartem go uwodzi ,
 Nasmiewając się z tey iego prośoty ,
 Y urągając z tak wielkiej fromoty ,
 Rzekła ; Powaga twoja nad twym Państwem ,

Wielka iako widzę , y moc nad poddaństwem.
 Piſze wnet rokaz do miasta ſtarſzyzny ,
 Do Nabatowey gdzie mieſzkał Oyczyzny ,
 Aby fałszywych ſwiadkow znaleziono
 Dwoch , y żeby ich zaraz przywieziono ,
 Zeby ſwiadczyli przeciw Nabatowi ,
 Jako źle gadał przeciwko krolowi ,
 Śmierć zaſłużywſzy , żeby był skarany
 Na nią , żeby był ukamienowany.
 Woli krolewſkiey poſłuszni do razu ,
 Świadkow znaleźli , według Jey roſkazu :
 Nabota w iednym dniu , przez ſąd winuią ,
 Śmierci godnego ſądzą , kamienuią .
 Jak prętko ta wieść Jezabelę doſzła ,
 Z tryumfem wielkim do Achaba poſzła ,
 Donoſząc mu ią , czym Achab tęsknicy
 Y ſmutku zbył ſię , poſzedł do winnicy ;
 Gdzie też Eliaſz wnet potym przychodzi ,
 Mowiąc do niego ; A czy ſię to godzi ,
 Czynić , co czyniſz ! Nabota zabieſ
 Winnicę Jego ſobie przyzwoieſ ;
 Za co krew twoię pſi będą chłęptali ,
 Na tym mieyſcu gdzie Nabota lizali ;
 Nie mnieyſzym oraż będzie oczywiſkiem ,
 Ze Jezabela będzie pſów paſtwiſkiem .
 Achaba woyny w tym wypowiedzenie
 Przeciw Syryi , to przepowiedzenie
 Zyſciło , Ten Pan wydołał iey zdolnie ,
 Chcąc Jozaſata , aby ſzedł z nim ſpolnie ,
 Krola Judei proſi ; Ten miał wolą ,
 Prorokow wprzod mieć radę , czy pozwolą :
 Achab czteremſet aby ſię zebrali
 Kazał ; ktorzy lub wſzyſcy obiecali
 Zwycieſtwo , iednak Jozaſata zwłoka ,
 Z tąd ieſzcze , że ſię pyta o Proroka

Pańskiego , czy iest , żeby go rad widział ;
 Achab rzekł że iest , lecz go znienawidział ,
 Zle obiecywać gdyż zawsze zaćiety
 W uporze ; Ten był Miche Prorok święty ;
 Jozafatowey iednakże dogadza
 Proźbie , y Miche do niego sprowadza :
 Prorok przyzedłszy , bez ogrodki fmiało ;
 Przepowiada im , to co się dzieć miało ;
 Ze wojny pewnie zły skutek nie minie ;
 Ze Achab na niey nieomylnie zginie ;
 Choćiaż fałszywi Prorocy inaczy
 Wrożyli ; Achab na to nic nie baczy :
 Rozgniewawszy się , do więzienia wfaćić
 Kazał , myśląc go za powrotem zgładzić :
 Miche przystaie na to , gdyż bezpiecznie
 Wiedział , że z tamtać nie powroći wiecznie .
 Wyfzedłszy Achab , Syryi znayduie
 Krola zawziętym , gdyż się dowiaćduie ,
 Ze gdy żołnierzy do bitwy szykował ,
 Jego rozkazem od nich potrzebował
 Szczegulnie , aby nie mieli inzego
 Na celu , tylko Achaba samego ;
 Z tego rozkazu mało Jozafata ,
 W niebezpieczeństwie , nie stała się strata ;
 Bo sam w krolewskim pokazał się stroiu ,
 (Achab przebrał się gdy przyzło do boiu ;)
 Wszyfcy go widząc , za Achaba brali ,
 Na niego tylko szturmem naćierali ;
 Y gdy by się był nie dał głosem poznać ,
 Mogł by być zgubą swoią tego doznać ,
 W iaką Pan dobry niezfczęśliwość wpada ,
 Kiedy w przyiaźni bezbożnych przekłada ,
 Wiążąc się z niemi ; Achaba nie miia
 Co potkać miało , strzała go przebiia ,
 Choćiaż trafunkiem , nie według rozkazu

Wymierzono ją, iednak z tego razu,
 Umarł wieczora tegoż w swym obozie:
 Krwi z rany, na tym pełno było wozie,
 Co siedział na nim; gdy go obmywano
 W sadzawce, którą Samaryi zwano,
 Z dziwem widziano, że psi Jego iuchę
 Lizali; znacząc się prozną otuchę,
 Naypotężniejszy maia w swoiey file
 Panowie, y że sami sobie chwile
 Czynią nieszczęsne, ktorych uysć nie mogą,
 Ani się żadną bezpieczyć załogą,
 Przed tym dekretem, co na się ściągają,
 Y do ktorego sami pomagają.
 Przez swe występki; Jak Augustyn słowy
 Swoimi świadczy, że niebo na głowy
 Rzuca pioruny, co się wynieść śmiały
 Inszym grożące, gdy nad niemi grzmiały.
 Pismo to dobrze wyraża w tym słowie,
 Mowiąc, że ci co zdadzą się Bogowie
 Ziemscy, przed Bogiem nic nie są inszego,
 Tylko proch, ziemia, y co naylichszego.

ELIASZ WZIĘTY DO NIEBA.



CHAB iako się o tym rzekło zmarłszy,
 Syn Ochozysz po nim obiał starszy,
 Krolestwo, ktory Oyca idąc ślady
 Y Jezabeli, wszystkie ich miał wady:
 Lecz nie żył długo, dwie lecie panując,
 Wypadłszy z okna na zdrowiu szwankując,
 Śmierci boiaźnią myśl jego strwożona,
 Do Belzebuba Boga Accarona
 Posyła, wiedzieć chcąc co się z nim stanie;
 Bog rozgniewany o takie pytanie,

Ze krol posłku szuka Jzraelski ,
 Jak by mu pomodz mógł wyrok diabelski.
 Przeciwno Posłom od niego wysłanym,
 Bog Eliafza z takim sobie danym
 Roskazem posłał, aby się spytali
 Krola swiego, mówiąc mu; azali
 Bog w Jzraelu ich się nie znayduie,
 Ze się od inszych prawdy dowiadzie,
 Upewniając go, że przez te sposoby
 Nienależyte, nie wyidzie z choroby.
 Ochozyasz chcąc pewnie się dowiedzieć,
 Od tych co przyszli tak mu odpowiedzieć,
 Pyta co za człek ten co z niemi gadał?
 Y że Eliafz poznał y wybadał.
 Z pięćdziesiąt ludzi Porucznik posłany,
 Aby Eliafz od nich był poymany,
 Na ktorych Prorok ogień z nieba ściagnął,
 Ten ich pożarem spalił y osiągnął:
 Toż się też stało y drugiego razu,
 Z Ochozyasza gdy drugi roskazu
 Przyszedł; trzeci zaś, co tych dwóch potkało
 Bojąc się, aby toż się z nim nie stało,
 Z pokorą wielką zaczął mówić zdala,
 Czym Eliafza błaga y zniewala,
 Tak że z nim poszedł do Ochozyasza,
 Ktoremu wrożąc śmierć pewną ogłasza;
 Jakoż się prętko potym to sprawdziło.
 To jest ostatnie Eliafza dziło;
 Bog go albowiem wziął w krotce do siebie:
 Elizeusz zaś nim iego Pan w niebie
 Stanął, dzień wiedząc w ktorym miał być wzięty,
 Nie odstąpił go, tak był w tym zaścięty,
 Ze go Eliafz kuśił po trzy razy,
 Zeby z nim nie szedł, dając mu roskazy,
 Zmyślając że ma potrzeby, na różne

Odeyć sam mieysca ; te zakazy proźne :
 Elizeusz mu twierdzi , że y krokiem
 Nie odstąpi go , że wszędzie z Prorokiem
 Chce się znaydować , ktory niestychaną
 Wierność w swym uczniu widząc , tak doznaną ,
 Wdzięczność pokazać chcąc mu też wzajemnie ,
 Pyta go , co chcesz mieć tylko odemnie ,
 Nie odmowię ci : Pochop mając taki
 Elizeusz rzekł ; Day twoy duch dwoiaki.
 Eliażowi rzecz się trudna zdaie ,
 Jednak zezwala y na nie przestaie ,
 Byle go w lotnym do nieba zapędzie
 Widział , do nieba gdy wstępować będzie.
 Chryzostom mowi ; że nic nie zostawia
 Ten święty Prorok , gdy się sam wyprawia
 Do nieba , tylko Elizeuszowi
 Uczniowi płaszcz swoy , iakby rzekł ; czartowi
 Opierałem się , w ten płaszcz ustroiony ,
 Będiesz tym płaszczem także uzbroiony ,
 Z nim się potykał ; ochotnie przyimuie
 Płaszcz Elizeusz , y wielce szacuje
 Puszcznę , choć płaszcz lichy y ubogi.
 Bo chrześciańskie obostwo skarb drogi ,
 Jest nie dostępna obroną okryta
 Wieża , forteca nigdy nie dobyta :
 Uczniowie bowiem Chrystusa , duchowne
 Ubostwo , mają za źródło gruntowne
 Wszelkiego dobra , ci zaś co kochają
 Swiat , ufność w skarbach swoich pokładają.



DZIECI OD NIEDŹWIEDZI P O Z A R T E.

E L I A S Z Prorok z świata przeniesiony,
Pokazał, iako duch iego wstąpiony
W Elizeufza, bardziey skuteczniejszy
Był, niż w nim samym. Ten dziw nayprzedniejszy
Wydał się bowiem, przez to naprzod zwłaszcza,
Gdy Jordan przeszedł mocą tego płaszczu,
Co mu Eliaż po sobie zostawił,
Na nim szczegulnie samym się przeprawił:
Wody się zaraz z razu opierały
Gdy w nie uderzył, pędem swym spływały;
Ale świętego człeka w tym otucha,
Ze kochanego Pana pełen ducha,
Ktorego cnotę miał w płaszczu przytomną,
Ten zaław ręką miłość wiekopomną,
Którą miał w sercu ku swojemu Panu.
Rzekł z bezpieczeństwa do rzeki Jordanu,
Gdzież Eliaza Bog! aż zaraz wody
Rozstały się, bez żadney przeszkody,
Tak iak nie dawno były przeszłym razem,
Za Eliaza stały rozkazem.
W tym Elizeufz po swoim powrocie,
W Jerycho będąc, mieszkańcy w kłopotcie,
Przekładając mu miasta położenie,
Ze arcy dobre; lecz wod zarażenie
Gorzkością iakaś, czyni grunt nie płonny;
Elizeufz, ich prozbie będąc skłonny,
Ze im chciał ulżyć, dał dobry zadatek;
Gliniany kazał przynieść sobie statek,
W który wfypaszy trochę tylko soli,
Wrzucił go w źródło, przez co z tey niedoli

Wyrwał ich, pewny dając im warunek,
 Ze tym sposobem, Bog wod zły gatunek
 Naprawi; tak że z tąd więcej nie szkodzą,
 Ani buynośći kraiu nie przeszkodzą.
 Skutkiem dowiodł, co obiecując wroży
 Ten święty Prorok, Jak mowi Ambroży,
 Ze słowem gorzkie nie tylko potoki
 Leczy, lecz siąga w grunt ziemi głębokij
 Zrządła, ktorego naturę odmienia:
 Ta trwać odmiana będzie dla plemienia
 Każdego wiecznie, świadczą Pisma słowa;
 Ze ta stawfzy się woda gorzka, zdrowa,
 Toć lecząc wody, uleczył lud cały,
 Co mu śmierć gorzkie wody zadawały,
 Y zachowując lud w ten czas przytomny,
 Zachował rodzaj z niego wiekopomny.
 Obraz przedziwny tego przemienienia,
 Ten święty Ojciec mowi, odnowienia,
 Ktore Chrystus przez ten skutek mniemany,
 Y od Proroka solą nasypany,
 Będący wzorem, miał być potym sprawić,
 Nie iedne miasto, lecz całą wybawić
 Chcąc ziemię, sol swę wszędzie rozsypawszy,
 Apostołów swych to iest rozesławszy,
 Po między wody, gorzkości zarazą
 Szkodliwe, to iest, po między lud zmazą
 Grzechu zepsuty, a żeby nie płodną
 Ziemię, uczynił obfitą y zgodną
 Do cnot. Po pierwszym cudzie tym szczęśliwym,
 Srodze przedziwnym, że tak był zarliwym;
 Drugim pokazał Elizeusz święty
 Prorok, iak iego Pan do nieba wzięty.
 Idąc do Bethel potyka na drodze,
 Dzieci rozpustne y swawolne frodze,
 Co z miasta wyszły; zszedłszy się z Prorokiem,

Rózigrali się nad iego widokiem,
 Y z tyfyny się iego urągali,
 Postępuy Łyfy, na niego wołali:
 Te Elizeusz igrafszki szatańskie
 Postrzegłszy, dzieci przeklął w Imię Pańskie;
 Z tego przeklęstwa na nich tak frogiego,
 Dwuch wyszło z lasa niedźwiedzi bliskiego,
 Ktorzy na dzieci iadem się wywarli,
 Y czterdzieści dwa, do fzcztu pożarli.
 Po tym tak iawnno okazałym dziwie,
 Z Augustynem się może rzec pradziwie,
 Ze gniew Prorocki, ta ten czas miarkował
 Nieszczęście, ktore gniewem prorokował,
 Tych co się dziećmi kościoła mianuią,
 Choć go iak tego godzien, nie szanuią;
 Z Chrystusa czyniąc wyuzdane żarty,
 Y z krzyża iego; bo w złości zażarty
 Żydowski narod, miał za pośmiewisko
 Kalwaryi gorę, ktora swe przezwisko
 Bierze z łaciny; iako urągany
 Był Elizeusz, tyfym-mianowany;
 Sieła tych dzieci co fą tego warci,
 Augustyn mowi, że choć nie pożarci
 Są od niedźwiedziow iawnie, nie wątpliwie,
 Zeby tym bardziej byli nieszczęliwie,
 W duszy, od czartow pożreć się im daia,
 Kiedy Chrystusa z wzgardą znieważaią,
 Nie urażnemi bezbożnie słowami,
 Lecz nierządneho życia uczynkami,
 Tym bardziej iefzcze w tym urażliwżemi,
 Ze życiu iego, cale przeciwnemi.

CUD ELIZEUSZA.

ACHAB z swym synem iakęmy widzieli
 Ochozafzem, na Tronie siedzieli,
 Potym umarłszy, syn Achaba wtory
 Joram nastąpił, po swym starszym, który
 Był, Pismo mowi, bezbożnym też, ale
 Nie tak iak Achab Ociec iego wcale,
 Nie idąc przecię do niecnot ostatka,
 Co miała iego Jezabela matka.
 W iednymże czasie ten był panującym,
 Co y Jozafat w Juda krolującym,
 Ktory był wszelkiey bardzo pobożności,
 Oba krolowie ci w scisley iedności
 Zyli, sławzy się iak Pobratynami;
 W tym związku będąc, gdy z Moabitami
 Joram wojował, że mu odmowili
 Podatek, Oycu co iego płacili,
 Jozafata na swoy posiłek wzywa,
 Ktory ohoćnie sam z woyskiem przybywa.
 Idąc znaleźli po siedmniowym chodzie
 Na Moabitow, pułstynią w przechodzie
 Sufzą zwątloną, którą gdy przeysć chcieli,
 Nie wytrzymałe pragnienie cierpieli.
 Jozafat będąc w razie tak gwałtownym,
 Chcąc się ratować, sposobem cudownym,
 O Proroku się Pańskim wywiaduie,
 Jeżeli się ktory z nich tam nie znayduie,
 A żeby się go co czynić poradzić;
 Elizeusza kazano sprowadzić,
 Ten Joramowi w przod to przekładaiąc,
 Na Jozafata że tylko wzgląd mając,
 Obiecuie im skuteczną ochłodę,
 Rzęsistą dla nich sprowadzając wodę,

Przytym zwycięstwo, y że Moabici
 Przegraią bitwę, y będą pobić.
 Na zaiutrz z rana potoki płynące
 Widziano, z ktorych tak woysko pragnące,
 Jak y bydłeta, łaknąć wody miły;
 Te wody fame ratunek sprawiły,
 Jak woysku Juda, y Jzraelskiemu,
 Tak zgubę wieczną nieprzyjaćielskiemu.
 Moabitowie, o pierwszym promieniu
 Słońca na wschodzie; byli w rozumieniu,
 Ze krew płynęła fama miało wody,
 Nieprzyjaciela że iakieś nie zgody,
 Idąc przeciw nim bliżey się przymknęli;
 Po między sobą sami się wyrznęli.
 Tym próżnym zdaniem będąc utwierdzeni,
 Y rzetelnością fałszu uwiedzeni,
 Szli na Joroma y na Jozafata
 Besspieczni, że ich nie omylna strata
 Czeka, iakby już zwycięstwo widzieli.
 Ale czego się nigdy nie spodzieli;
 Dwuch Krolow pełnych przy życiu odwagi,
 Ktorzy ich do tey przywiedli zniewagi,
 Ze iak się z niemi mężnie w bitwie zwarli,
 Uciec musieli ani się oparli:
 Tak ich goniono, aż w mieście stołecznym,
 Tam oblężeni, po boiu walecznym,
 Gdzie Moabitow Krola rospacz bierze,
 Syna starszego zabił przy ofierze
 Na murach; czym się okropnie zrażili
 Zydzi, nie mogąc znieść to, powrócili.
 Elizeusza uboga nagliła
 Pod ten czas wdowa; z prozbą się żaliła,
 Ze tylko dwoie dzieci iey zostają,
 Y te dłużnicy gwałtem zabierają;
 Prorok pyta, co przy swym niedostatku

Ma ieszcze? trochę oliwy w tym statku
 Rzekła, czym swoje ubóstwo znaczyła;
 Prorok iey kazał, aby pożyczyła
 U swych sąsiadow próżnego naczynia,
 Ile bydz może niechay go przyczynia,
 Potym żeby się zamknąwszy schroniła,
 Y tą oliwą co ma, napelniła
 Wszystkie te statki; rozkaz wykonywa
 Oliwę lejąc, ktorey zawfze zbywa,
 Poki iey tylko naczynia stawało,
 W ktore oliwy trochę się rozlało;
 Zyskując potym z Proroka przysługi,
 Gdyż tę oliwę sprzedała na długi,
 Jedną dłużnikom częścią się wypłaca,
 Drugą na siebie y dzieci obraca.
 W tym cudzie Grzegorz święty to uważał,
 Ze Łaski Ducha świętego wyrażał,
 Obfitość, co się potym wytoczyła
 Na kościół, ktory ta wdowa znaczyła
 Ze dwoygiem dzieci, co na ich zażarci
 Zgubę, wydrzeć iey chcieli gwałtem czarci.
 Bernard nam święty opowiada iawnie,
 Jakaśmy pragnąć powinni nstawnie,
 Tey tak cudowney y świętey oliwy;
 Lecz żeby skutek mieć z niey dobrotliwy,
 Zeby nią ferce było napelnione,
 Niech będzie z poćiech ludzkich wyproznione,
 Bo pomazaniem bydz Ducha świętego,
 Ta tu oliwa wyrażającego,
 Potrzeba żeby statki były próżne;
 Gdyż Bog ze światem są to rzeczy różne,
 Ani podobna ducha z ciałem zgodzić,
 Y rownym smakiem niebo z ziemią słodzić.

ULECZENIE NAAMANA.

ELIZEUSZ chcąc uczynić nadgodę
 Sunamitce, co o iego wygodę
 Z politowaniem pilno się starała,
 Hańbę nie płodu, w którym długo trwała
 Zniósł, otrzymawszy że syna powiła;
 Lecz ta poćiecha prętko ją omiła,
 Syn młodo zmarłszy, o czym matka wieścza,
 Elizeusza żałofna obwieszcza,
 Który Giezego z kijem swym wyprawił;
 Lecz nadaremnie, bo ten nic nie sprawił:
 Poszedł sam potym; cud ten uczyniwszy
 Co był Eliafz, dziecinę wskrzeświwszy,
 Położywszy się swoim ciałem całym,
 Na tym dziecięcia umarłego małym,
 Oczy z dziecięcia oczmi w iedneyż mierze
 Łączy, y ręce iego w swoje bierze.
 Potym omyłką w mięso zarożone,
 Złemi żielskami będąc obłożone,
 Mąki przyfypał, od trucizny dzieli,
 Ktore Prorockie już ieść dzieci mieli:
 Cudownym chleb też sposobem przymnaża,
 Rozdając ludziom, ani go odraża
 Giezy, mocno się w tym opierający,
 Wiary, co Pan miał iego, nie mający,
 Nie wiedząc iak on, bydz bez interesu.
 Naywiększego zaś cudo iegow krefu
 Doszedł, (wspomniony od Chrystusa Pa na)
 Cud Naamana, syryskich Hetmana
 Woysk Krola, ten był bardzo poważony
 U Pana swego, ale zarażony
 Choroby trądem; ktorego przyczyna
 Sprawia, że pewna żydowska dziewczyna

Wzięta w Judei, oddana w niewolę
 Małżonce jego, ta teżli ma wolę
 Mowiła często, do Izraelskiego
 Poyść Krolestwa, tam znajdzie niejakiego
 Elizeusza, ten to pewnie sprawi,
 Ze go uleczy, y z trądu wybawi.
 Naaman radę tę chętnie przyimuie,
 Od Pana swego listy otrzymuie
 Do Jorama, gdzie ufilnie go prosi,
 A żeby dary przyiął, co przynosi
 Od niego Posel, y żeby Namana
 Uleczył, oraz woysk jego Hetmana:
 Joram poselstwo to bierze inaczy,
 Za nieszczere ie podeyscie tłumaczy,
 Szaty na sobie drzeć bierze go, trwoga,
 Pyta się czyli maia go za Boga?
 Y kto iest takim zaślepiony błędem,
 Zeby mógł leczyć zarażonych trędem.
 Lecz Elizeusz krotowi powiedziec
 Kazał, niech Naman przyidzie, może wiedziec,
 Ze w Izraelu Prorok się znajduie:
 Więc Naman do wrot jego przystępuie,
 Choć z liczną bardzo kupą, okazale,
 Prorok go przyiął nie iako niedbale,
 Przez slugę tylko swe mu daie zdanie;
 Zeby siedm razy kąpał się w Jordanie.
 Ten Pan tą wzgardą frodze obrażony,
 Chciał się powrocić gniewem przerażony,
 Ale go sludzy jego zatrzymali,
 Przekładaiąc mu y mowiąc, ażali
 Rzecz nie iest snadna ta, co ci ią radzi?
 Sproboy przynaymniey, nic to nie zawadzi:
 Przysłał, kąpiąc się w Jordanie siedm razy,
 Y uleczył się od trądu zarazy.
 Wnet do Proroka szedł z podziękowaniem,

Y wielkich darow mu ofiarowaniem;
 Których nie przyjął; Ale sługa iego
 Giezy, łakomczy niż Pan, miasto tego
 Co się powinien był z niego zbudować;
 Y nieprzyjęcie darow naśladować,
 Biegł za tym Panem, radby go był złupił
 Z pieniędzy, żeby dobra za nie kupił:
 Elizeusz zaś z Bożego wiadomy
 Ducha, iak uczeń iego iest łakomy;
 Wymawiając mu, na przyszły czas wruży;
 Ze do teyż przyidzie co Naaman nuży;
 Ze ten trąd iego za takie łakomstwo;
 Przeydzie na niego y iego potomstwo;
 Ze go nie uydzie nicht z iego rodziny;
 Co się zyiściło teyż samey godziny:
 Ambroży mowi, że to uleczenie,
 Znaczyć Chrześcian miało oczyszczenie;
 Z ich wewnętrzznego trądu przez chrztu wody
 Święte. Ten Prorok nie chcąc mieć nadgródy
 Za uleczenie, uczył swym przykładem
 Kapłanow w nowym prawie; aby śladem
 Szli iego, aby na tym nie zyskali;
 Co nie kupując darmo odebrali:
 Z trądu Giezego znak, co nie wiadomo
 Dzieie się w duszy, kiedy tak łakomo
 Xięża rzeczami handlują świętymi;
 Nie dość Pasterzom, nie bydz dobr chciwemi
 Samym, Ambroży mowi ieszcze, ale
 Powinni by się starać nie niedbale;
 Zeby co na ich służbę powołani;
 Nie byli cale do dobr przywiązani:
 Dobrzeby żeby stali się surowi
 Jak Elizeusz, gdy przeciw stanowi;
 Postrzegą że chcą łakomstwem dziwackim,
 Stać się bogaćci handlem świętokrackim,

Hańbę zadając Biskupowi swemu,
Oraz kapłaństwu tak świątobliwemu.

OBLEZENIE SAMARYI.

K R O L się Syryi często nad tym śwędził,
Aby w zasadzki Jorama był wpędził

Jzraelskiego Krola, lecz nic tego
W skutku, w zamyśle swym omylonego;
Przeciwno sługom srodze rozgniewany,
Sądząc, iakby był od nich oszukany:
Ale ieden z nich na Proroka zgania
Elizeusza, że uśiłowania
Jego mieszaąc, o wszystkim znać daie
Jzraelskiemu krolowi: przystaie
Na to; wziąć go mocno postanawia.
Na oblezenie część woyska wyprawia:
Miaśta, gdzie mieszkał na ten czas służący
Elizeusza, w tym mieście będący:
Porwał się ze snu, y rano się budzi,
Wstawszy, postrzega mnostwo zbroynych ludzi,
Rozumie, że iuż y z Panem tam zginął,
Ale go ten strach w krotce potym minął,
Gdyż Prorok, aby z niego go wybawił,
Wymodlił, że mu Bog iawnie objawił,
Wzrok otworzywszy, iak go obśtapili
Aniołów więcey, aby go bronili;
Y owszem prosi Boga także o tę
Łaskę, a żeby dopuścił ślepotę
Na tych, ktorzy go wziąć poprzychodzili;
Wyśzedł przeciw nim mówiąc, że zbłądzili:
Gdy im rzekomo prostą drogę radził,
W śród Samaryi samey ich sprowadził;
Tam się do Boga z modlitwą obrocił
Powtornie, aby światło im przywrocił,

Aby przeyrzawfzy, gdzie fię znaydowali,
 Niebepieczestwo widząc, ie poznali :
 Krol Joram wfzyłtkich wyciąć fię zabiera,
 Ale fię Prorok mocno mu opiera,
 Owfzem ich karmi iadłem y napoiem,
 Y poślonych odsyła z pokoiem.
 Benadab iednak przeciw Prorokowi
 Krol Syryiski, iak y przeciw Krolowi,
 Nie mogąc długo trzymać fię spokoyny,
 Wyfiliwfzy fię w zaciągach do wojny;
 Tak w niezliczonym woysku fwym polega,
 Ze Samaryą nim zewfząd oblega:
 To obleżenie, Samaryą głodzi,
 Ze na ostatek do tego przychodzi,
 Iż za sto dwayścia złotych przedawano
 Głowę ośliczą, (iak nam iest podano
 Przez Piſmo święte.) W ten czas stał fię frogi
 Trafunek, kiedy pod Jorama nogi,
 Niewiaſta przyſzła rzucić fię, y proſząc
 O ſprawiedliwość, krzywdę ſwę donoſząc;
 Ten Pan iey pyta, czego by żadała?
 Powiada iaka ugoda fię ſtała
 Z drugą niewiaſtą; że ſwe dzieci mieli
 Jeść rowno z ſobą: pierwſze coſmy wzięli
 Moie, y według ziadłſzy ie umowy
 Poſpołu, ale drugiey blałogłowy,
 Chcąc też ieść dziecię, Matka ie ukryła,
 Dać mi go nie chcąc, daremnie mnie zbyła.
 Ten Pan wpadł w roſpacz nie pohamowaną,
 Nad tak okrutnie rzeczą nieſłychaną;
 Drze ſzaty, y co było tajemnicą,
 Okryte ciało widzą włoſiennicą;
 W zapalczywoſci potym fię obruſza,
 Winę ſkładaiąc na Elizeuſza,
 Ze gdyby był chciał, mogłby był to ſprawić,

Zeby to miaſto z nieſzczęścia wybawić.
 Teyże godziny, poſyła człowieka
 Aby go zabić; Prorok nie ucieka,
 Drzwi tylko zamknąć kazał, obwieſzczony
 W przod duchem Bożym, y ubeſpieczony,
 Wiedział y dufał objawieniu ſwemu,
 Ze krol da roſkaz przeciwny pierwſzemu.
 Tym ſię poſtępkim krola pokazuje,
 W niebeſpieczeńſtwie iakim ſię znayduje
 Ten, co ieſt w żalu y ſmutku troſkliwym,
 Gdy ſię przy pyſze ſtanie niecierpliwym,
 Ten Pan cierpiący, żałoſny y ſmutny,
 Nawet y w ſzacie odziany pokutney,
 Nie ufa Bogu, ani zna pokory,
 Wynioſł ſię, y do roſpaczy tak ſkory,
 Ze chciał Proroka zabić tego, ktury
 Od oſtatniego tego miaſta mury
 Upadku, bronił ſam ſwiątobliwością.
 Prawdziwi ſłudzy Bożi, cierpliwością
 Przeciwnie, nad ich nieſzczęćcia widokiern,
 Zapatruią ſię wiary ſamey okiem,
 Gdy znofzą ſmutki iako naypokorniey,
 Rozeznywaiąc iako naydozorniey,
 Ze mnieyſze cierpią niżli zaſłużyli,
 Ze godni, aby nieſzczęſnemi byli;
 Y owſzem ſzczere Bogu dzięki dają,
 Bo za Sędziego w ten czas go nie mają
 Gdy cierpią, ktory zbrodnie karząc ćwieczy,
 Ale za Oyca ktory dzieci leczy,
 Karząc ich, ſwiadczy naybardziey ſtaranie,
 Bo to z miłoſci pochodzi ſkaranie.

PRZEPOWIEDZENIE ELIZEUSZA.

GDY Joram przyszedł Elizeuszowi
Skarzyć się, iako wydać głodowi
Już Samarya na schyłku nie może,
Prorok lud cieszy, słubując że zboże
Z mąką, stanie się na zaiutrz tak tanie,
Ze za nic prawie każdy go dostanie.
Z trudnością temu wiarę dawać chcieli,
Gdyż te Proroctwo za przedziwne miano:
Między inżemi, ieden Pan z osobna
Co był z Krolem rzekł, że to nie podobna;
Prorok mu na to żywo odpowiedział,
Zebyś się prawdy najlepiej dowiedział,
Obaczysz to sam w czym powątpiewuiesz,
Ale nic cale z tego nie skosztuiesz.
Jakoż Proroctwo takim wypełnione
Sposobem: Miasto Samara ściśnione,
Coraz to bardziey będąc w tey postaci
Od Syryczykow; czterey trędowaci,
Ktorzy mieszkali wedle miasta bramy,
Mowią do siebie; czego tu czekamy,
Y co czyniemy, przyidzie umrzeć głodem,
Do Syryczykow, tym prędzey zawodem.
Podźmy poddać się: nic się nie uwodząc,
Ofmiali się, poszli, y przychodząc
Do nieprzyjaciół, fródze się zdumali,
Ze w ich obozie woyska nie załtali.
Bog bowiem na nie w nocy strach przepuszcza,
Ze mu się zdało, iakby liczna tłumacza
Zołnierzy przyszła, dla Izraelskiego
Krola na pomoc, gminu zbyt wielkiego.
Okazałością, tak się przestraszyli,

Ze się gdzie kto mógł nagle rospuszili,
 Oboz w zdobyczy cały porzucając:
 Trędowaci zaś Panami zostając,
 Jedli co chcieli, iak się nasyćili,
 Złoto y frebro wzięwszy, potym skryli:
 Uznać iednak iakby godni winy,
 Gdyby tak dobrej taili nowiny,
 Poszli do miasta, y tym powiedzieli
 Co strzegli bramy, że nic nie widzieli
 U Syryczykow w obozie, z kąd idą,
 Ze z niego wszyscy uciekli z ochydą.
 Joram rozumiał że go przez to zwodzą,
 Ze iaką sztuką na niego zachodzą;
 A że w Samaryi pięć zostało koni,
 Dwoch konnych posłał, a żeby w pogoni
 Nieprzyaciela można posłakować,
 Gdzie się obrocił, aby się miarkować.
 Po drodze złote znaydowano statki,
 Y w różnych sprzętach bogate dostatki,
 Co przestraszeni wszędzie rozrzucali
 Syryczykowie, kiedy uciekali;
 Opowiedziałwszy ten miastu trafunek,
 Lud do obozu wyszedł na rabunek,
 Maki z ięzmieniem cena zaś takowa,
 Jako rzekł Prorok, według iego słowa.
 Była na zaiutrz; potym co się stało,
 Elizeusza proroctwa wydało
 Drugiego prawdę, gdyż krol Pana tego
 Posłał, co słowom nie chciał Elizego
 Wierzyć, do bramy Samary na strażą;
 Y żeby czynił tam co mu rozkaza;
 Tenże go rozkaz do śmierci przywodzi,
 Y prawdę słowa Proroka dowodzi;
 Bo lud do miasta wchodząc, się ciśnawszy,
 Y wychodzący iego nie minawszy,

Od tłumy tego przy tak wielkim gminie,
 Nogami iego zdeptany ginie.
 Na takie dzieje y postępki Boży
 Przedziwny, trudno, rzekł święty Ambroży
 Zapatruiąc się, nie dać Bogu chwały,
 Który jest przyszłych rzeczy tak przezyrzał,
 Gdy ie przytomne sam sobie wystawia,
 Y oczywście sługom swym obiawia:
 Samarę miasto przedziwnie ratuje,
 Z nieprzyjaciłmi sam za nie woiuje,
 Których boiaźnią serce ogarnione,
 Miasto nie wiedząc bydz iuż uwolnione,
 Ci trędowaci czterey naznaczeni
 Są z woli Boskiej; że nie uleczeni,
 Choć Bałwochwalcow inszych Prorok zdrowił,
 Których to czterech Bog był postanowił,
 Dla obwieszczenia miasta o wolności
 Od nieprzyjacił; y gdy lud w radości
 Wszyszek się cieszy, ieden tylko znaczny
 Pan według świata, lecz prawdzie opaczny,
 Za niedowiarstwo surowo skarany,
 Będąc od gminu pospolstwa zdeptany:
 Ale przez tę śmierć ta była nauka,
 Jak niebezpieczno, gdy kto w siłach szuka
 Ludzkich pomocy, z uśilnym staraniem,
 Boskie szacuiąc mnieyszym o nie dbaniem;
 Jest to zaczepić chcieć Boga samego,
 W uczczeniu nie mieć prawdy słowa iego,
 Ktore przez sług swych usta słyszeć daie,
 Y z ktoremi się nigdy nie rozstaie;
 Zaczym nie można lżyć ich się odważyć,
 Zeby y Boga nie chcieć lekce ważyć.

JEZABEL OD PSOW ZIEDZONA.

W tym Elizeusz w Damafzku będący,
A krol Syryiski Benadab, pragnący
Wiedzieć w chorobie, czyli go uzdrowi,
Posłał y rozkaz dał Hazaelowi;
Aby go spytał; Prorok go nie bawi,
Upewniając go, że Krola wybawi
Z niebespieczeństwa; potym zaś z osobna
Hazaelowi rzekł, że nie podobna
Aby żył, więc że twego Pana czeka
Smierć nie ochybna; gdy przytym narzeka
Strachem przeięty, y łzy wylewając,
Hazael się go przyczynę pytając,
Elizeusz mu z żalem odpowiada,
Wiem Jzraela iaka potka biada,
Z iakim nieszczęściem fwe uczuie bolem,
Jak ty zostaniesz Syryczyków Krolem.
Hazael poszedł krolowi nadzieie
Czynić, że pewnie prętko uzdrowieie;
Lecz go na zaiutrz okrutnie zadusił,
Co uczyniwszy, lud gwałtem przymusił,
Zeby go Krolem samego mianował.
W ten czas Achaba syn drugi panował
Joram w Jzrael; Jozafat zaś Judy
Był Krolem, tego znać starości trudy
Tak osłabiały, że będąc w tej dobie,
Jorama syna osadził po sobie.
Y tak dwóch krolestw obadwa krolowie,
Jednakie imię mieli w iednym słowie.
Joram Krol Judy nie miał pobożności
Oyca Jozafat, owszem dla iedności
Z Achabem, corkę wziął iego za żonę,

Od Jzraelskich Krolow zarażone;
 Bezbożność zabrał, podobnym się stawszy;
 Jak Pismo mowi, śmierć go zaś zabrawszy;
 Syn Ochozafz był Państwa Judskiego
 Krolem, Achaba syn Jzraelskiego
 Joram też w ten czas. Ochozafz hoynie,
 Jorama wspierał w podniesionej wojnie,
 Ktorą przeciwko miał Hazaelowi;
 Panującemu w Syrii Krolowi:
 W tej wojnie Joram w potyczce raniony;
 Do Jezraelu chciał być przeniesiony;
 Gdzie Ochozafz szedł go nawiedzając;
 Przyjaźni którą z nim miał dogadzając;
 Ale kiedy się tak znajdował chory,
 Jehu nie czeka śmierci jego, skory
 Do panowania iako najprętszego;
 Nie dawszy sobie w tym czasie dłuższego;
 Bo już od ucznia był Elizeusza
 Święcony Krolem; aby żywa dusza
 Rodu Achaba, więcej nie została:
 Szedł do Jezrael, gdzie choroba trwała
 Jorama, gdzie był krol nawiedzający
 Ochozafz, go nieodstępuiący;
 W tym ten, co straż miał, donieść nie odwlekał
 Krolowi, że się część zbroynnych z daleka
 Ludzi da widzieć; krol rożnych rozsyła,
 Chcąc doysć co by zac, taka kupa była:
 Ale że żaden nie wraca do niego,
 Jehu trzymając aż do ostatniego;
 Joram choć chory nic go nie odstrasza;
 Sam poszedł przeciw nim, Ochozafza
 Przybrawszy sobie, gdy się do nich zmyka;
 Jehu Jorama iak prętko potyka,
 W polu Nabota przebija go strzałą,
 Psem rzuca ciało tam, aby przeyrzała

Przepowieść zysćić w tym Eliafzową,
 Co nad rodziną wrożył Achabową.
 Ochozafz się ucieczką nie schronił,
 Zabić go kazał, iak tylko dogonił,
 Do Jeruzalem potym iego ciało
 Wzięte: Jezabel nad tym co się działo
 Złękła się, strachem pomieszana frodze,
 Inszych sposobow nie widzi w swej trwodze,
 Tylko sztuk płci swej przyzwoite sidła,
 Farbiczkę na twarz kładzie y bielidła,
 W oknie stanęła tak przykształtowana,
 Aby od Jehu była rozeznaną:
 On na urodę Jey się nie obziera,
 Gdyż obrzezańcow y owzem wybiera
 Kilku, co przy niey w ten czas się bawili,
 Każąc aby Ją z okna wyrzucili;
 Upadłszy na doł y leżąc na ziemi,
 Wnet zdeptana nogami końskiem;
 Jehu zaś przecię przez politowanie,
 Chciał żeby ciała było pogrzebanie,
 Wzgląd mając na iey zacność iak krolowy,
 Lecz tylko czafzkę znaydziono od głowy,
 Z nog też y rąk, co ostatek zostało
 Od pšov pożartych: To zaś co się stało,
 Przez Eliafza proroctwa zyszczenie,
 Wyiawiło się przez to zakonczenie
 Zycia, tey Pani nader nieszczęśliwe,
 Ktorego zażył Bog na sprawiedliwe
 Wyroki, przez iey postępkı gwałtownie
 Pełnione; sług swych chcąc czyścić gruntownie.
 Ambroży mowi, że choć prawdę znała,
 Upornie iednak ią przesładowała,
 Fałsz popierała swoich niegodziwych
 Prorokow kłamcow, wojując prawdziwych;
 Pierwszych podchlebstwem snadno się uwodząc,

Drugim siłami wszelakiemi szkodząc,
 Pychą wyniosła bez końca y miary,
 W Boskie się sprawy mieszała y wiary,
 Popędliwość ją przywiodła do iadu,
 Aby nie było żadnego y śladu
 Czcí prawdziwego Boga, gwałtem chciała;
 Bog też to sprawił, że ledwo iey ciała,
 Rozszarpanego po śmierci na sztuki
 Zostało: co bydz może dla nauki
 Światowym, o czym iak Oycowie święci
 Sądzą, a żeby mieli na pamięci,
 Ze gdy fałszywym zwieść się świadkom dadzą,
 Ktorzy do zguby pewney tych prowadzą,
 Co się nauki dziedzicznej trzymają
 Kościoła, y choć żywą wiarę mają;
 Będąc iak Naboth do swey przywiązany
 Winnicy, od swych Oycow mu nadaney,
 Do strachu przywieść ta by ich przestroga
 Powinna, żeby surowego Boga
 Sądow na siebie ostrych nie doznali,
 Y żeby ich się tym dowodniey bali,
 Będąc dziś przez to daleko strasznieysze,
 Nie iako przedtym, będąc mniej znaczenieysze,
 Y nie widome, w samego ciemnicy
 Serca zamknięte, a w tey tajemnicy,
 Tak nawet y tym cale nie widome,
 Ze im są, choć ich godni, nie znaiome.



UMARŁY WSKRZESZONY.


JE H U wiedząc że Jego wyniesienie
 Na Tron , na same było wygubienie
 Domu Achaba ; gdy mu się udało ,
 Co z Jezabelą y Joram się stało ,
 Siedmdziesiąt potym dzieci Achabowych
 Zatrącić kazał , do czego gotowych
 Znalazł w Samary Panow nayprzednieyszych ,
 Na wytracenie te , nayodważnieyszych ,
 Zabijając ich sami dla boiaźni ,
 Uchodząc Jehu na się nieprzyjaźni.
 Zeby mogli snadniey kapłanow wygładzić
 Baala , co mu ieszcze mogli wadzić ,
 Ktorem Jezabel tak bardzo sprzyiała
 Zmysłając ręczył , że część iak y chwała
 Będzie od niego Baalowi dana :
 Zeby część iego była tym uznana
 Nierownie większa , że go chce szanować ,
 Bardziej niż Achab nim przestał panować ,
 Do ostatniego gromadząc kapłana ,
 Co tylko było dla tego bałwana.
 Gdy się tak dali do kościoła zwabić ,
 Swoim żołnierzom kazał wszystkich zabić ,
 Bałwan strącony , połomał Baala ,
 Uczyniwszy tam , co wstyd nie pozwala
 Mieysce mianować. Bog mile przyimuie
 Jehu żarliwość , którą pokazuie
 Nieprzyjaciółom Jego świętey chwały.
 Lecz w tey fczerości nie był długo trwały ,
 W Jeroboama nierządy zabrnąwszy ,
 Gniew na się Boski , niemi przyciągnąwszy ,
 Y na Izrael , przez ten swoy niestatek ,

W którym dożywszy, umarł na ostatek,
 Jochafa syna po sobie zostawia.
 To w Izraelu gdy się tak odprawia,
 Krol Ochozafz, kiedy już nie żywszy,
 Jehu go życia ręką swą pozbywszy,
 Atalia się pychę uwodząca,
 Y gorno zawsze chcąc być rządząca,
 Zeby bezpiecznie prętko panowała,
 Dzieci krolewskie wytracić kazała.
 Tak wielka domu krolewskiego strata
 W iednym została; Siostra bowiem Brata,
 Ochozafza Syna utaiła
 Joasa, dzieckiem będąc karmiła.
 Tak Atalij siedm lat panowanie
 Trwało, gdy w wielkim Joiada kapłanie
 Czulość sprawuje; czasu dłużey trawić
 Nie chcąc, aby mógł Judei wyiawić,
 Ze prawdziwego ieszcze krola miała,
 Co mu koronę Athalia śmiała
 Wydrzeć gwałtownie, chęciawszy wydrzeć życie.
 Tak Joas który chowany był skrycie,
 Do kościoła był iawnie sprowadzony,
 Gdzie go lud uznał na to zgromadzony,
 Za prawdziwego krola przy radości;
 Athalia się w swej popędliwości,
 Strzymać nie mogąc, wiedząc sprzyśięzenie,
 Spieszzy zatłumić przez swe zabiezenie
 Do kościoła, gdzie młodego zastała
 Krola, y gdzie też życia postradała,
 Będąc zabita: krol siedm lat maiący
 Joas w pokoju potym panuiący.
 Elizeusza w ten czas śmierć zabiera;
 Leżąc w chorobie w ktorey niż umiera,
 Krol Izraelski Joas też Jmieniem,
 Syn Joachafa, po Jehu wstąpieniem,

Oycu swym na Tron , w przod na nim panuiąc ,
 Tego świętego Proroka szacuiąc ,
 Sam swą przyszedł go nawiedzić osobą ,
 Żal swoy oswiadczyć nad Jego chorobą ;
 Prorok przysługę tę wielce szacuię ,
 Gdyż mu w nadgrode , tylo obiecuię
 Zwycięstw przeciwko Syryczykom , co go
 Prześladowali , naćieraiąc frogo ,
 Jle strzał oknem liczył wystrzelanych ;
 Po tych wnet Prorok obietnicach danych
 Umarł. U grobu przy przedziwnym cudzie
 Stało się , że gdy trupa grzebli ludzie ,
 Gdzieś Moabitow z nienacka bieżących
 Postrzegli , y kray iakby rabuiących ;
 Trupa co grzebli z strachu odstąpili ,
 Na Elizego grob go porzucili ;
 Ten trup zmartwychwstał cudem niepoięcie ,
 Przez Prorokowych kości się dotknięcie.
 Ambroży mowi , że ten cud nie mnieyszy ,
 Lecz w nowym prawie daleko znaczniejszy :
 W starym nie mogąc nic temu rownego
 Trup Elizego wskrzesił umarłego ;
 Chrystus tak wielu , nie tylko Lazarza
 Wskrzesił za życia , co często powtarza
 Y po swej śmierci : Lecz ciał zmartwychstanie
 Mnieyszey iest wagi ; żadne porownanie ,
 Nie może się stać z maśtychstałą duszą ;
 Ciała wskrzeszone umrzeć znowu muszą ,
 Dusza zaś z czarta y śmierci grzechowey
 Wskrzeszona ; żywot nabywaiąc nowy ,
 Zeby Anielskim y Boskim bezpiecznie
 Żyła pożyciem , bez końca y wiecznie.
 Nicht bydź wskrzeszonym iak Łazarz nie ręczy ,
 Ale ten , który iak w niewoli ięczy
 Swych namiętności , niechay dobrze tufzy

O zmartwychwstaniu pewnym swojej duszy,
Jeżeli ten sposób iedyny obierze,
W szczerę pokucie y przy żywey wierze,
Na krew Chrystusa nie ofzacowaną
Spuści się, y łaskę moc nieprzełomaną.

ZACHARYASZ UKAMIENOWANY.

 CHOZYASZA syn swe panowanie,
Na Tronie królów Judskich, przez staranie

Osiadł Joiady wielkiego kapłana,
Ze go królestwo uznało za Pana,
Z wdzięcznością od tąd zawsze go szanował,
Samemu winien będąc że panował,
Y że tak wielka y czuła opieka
Okolo niego, świętego człowieka,
Godna przyjaźni, tę dla niego mając,
Żył w pobożności sam się dobrym stając;
Tak że ile mógł pilności przyłożył,
A żeby chwałę Boską był przymnożył:
Nierzadami się Athalij Matki
Brzydząc, że wszystkie z kościoła dostatki
Pozabierała, aby przyozdobić
Bałwan Baala: chcąc ie przysposobić,
Y znieść tę hańbę; sam nie mógł wydołać
Kosztem tak wielkim; rozkazał obwołać
Przed całym ludem, wolę swę donosząc,
Aby ci, których pobożność unosząc,
Do takiego się kosztu przykładali.
Lecz że kapłani z pieniędzy co brali,
Nie starali się dać dobry rachunek,
Znaydziono nowy zbierania gatunek,
Jałmużny z ludu; takiego zażyto

Spofobu ; skrzynkę po wierzchu okryto ;
 Zostawiwszy w niey dość na to otwarćia ;
 Ze każdy mógł w nią włożyć bez zatarćia ,
 Co na ofiarę Bogu oddawano ;
 Przy tym , co było w skrzynce wybierano
 Codziennie przy krolu , y wielkim kapłanie .
 Jak kościół stanął w pierwszym swoim stanie ,
 Y iak naczynia były przywroczone ,
 Życie Joiady kapłana skrocone
 Wielkiego , w ten czas albowiem umiera ,
 Na Joafa go lichy , śmierć zabiera ,
 Sto trzydzieści lat życia przepędziwszy :
 Joas po śmierci dał znak tym prawdziwszy ,
 Jak go czcili , y iak był mu ulubiony ;
 Chcąc a żeby był między pogrzebiony
 Krolami Judy : w krotce potym , ale
 Rozsądek jego odmienił się wcale ;
 Znacząc , że często Panowie bywają
 Tacy , iako ci , co z niemi przestają ;
 Gdyż Piśmo wowi , że iak śmierć zabrała
 Tego kapłana , za którego trwała
 Rozsądna rada , co dawał młodemu
 Panu , iść za nią wielce potrzebnemu .
 Starszyzna Państwa , iak potym ukłony
 Oddować przyszli , niemi zniewolony ,
 W podłych podchlebstwach wielki smak zabrawszy ,
 Słuchał ich , y im stał się nąłaskawszy ;
 Tego momentu rozstałszy się z Bogiem ,
 Y z świętym co miał do tych czas nałogiem ,
 Na kościół swoy mniej , y Ołtarz baczenie ,
 Bałwanom dawał chwałę y uczczenie ,
 W obrzydliwościach nie słychanych brodząc ,
 Do gniewu Boga na siebie przywodząc ,
 Y na Krolestwo swe Judy ; takiego
 Zacharyasz syn kapłana wielkiego ,

Występku , nie mógł znieść y bezbożności,
 Po swoim Oycu Joiadzie w godności
 Kapłańskiey będąc w ten czas ofadzony ;
 Świętą wolnością , y duchem wzbudzony,
 Boskim , straszył krola z dworem całym,
 Wymawiając mu , iak zapamiętałym
 Stał się , o Bogu iuż więcej nie dbając ,
 Bałwanom tylko cześć y chwałę dając ;
 Czym życia pozbył : Bo Joas zaboyca ,
 Względu w tym synu nie mając na Oyca ,
 Jak Pismo mowi , gdyż nie pamiętawszy,
 Ze przez Joiadę koronę dostawszy,
 Za którą iak mu był powinien wiele ;
 Ukamienować rozkazał w kościele
 Zacharyasza , gdy do niego wchodził.
 Ten święty człowiek , choć mu źle nadgrodził,
 Te tylko słowa rzekł umierający ;
 Bog wie co cierpię , w nim samym mający
 Nadzieję , y że swą sprawiedliwością
 Pomści się krzywdy ; Jakoż rzetelnością
 Pokazało się potym dość dowodnie ,
 Jak tego Pana Bog pokarał zbrodnie ;
 Gdyż dalsze Jego stało się troskliwe
 Życie , co było z początku szczęśliwe.
 Syryczykowie przeciw nim postwali,
 Y garstką ludu woysko przelomali,
 Zniosłszy ie cale ; do tego w tey wojnie,
 Z iego osobą bardzo nie przystoynie
 Sprawuiący się , co go tak ochydza ,
 Ze o tym mowić Pismo się zawstydzia :
 Wyfzedłszy z rąk ich okrutnych , nabywszy
 Chorob , y tego szczęścia nie dożywszy ,
 Aby spokojnie umarł , leżącogo
 W łozku dway słudzy zabili ; do tego
 Nawet po śmierci nie zasłużył sobie ,

Zeby pogrzebion mógł bydz w krolow grobie.
 Bog tym przykladem Panow , aby znali
 Uczy , podchlebnym aby nie dufali ,
 Co im podlemi pochwalami szkodzą ,
 Y dla pożytku swoiego zawodzą ;
 Więcey tych ważąc , ktorzy przy wolności ,
 Daią dowody swoiey przychylności ,
 Ktorzy szanuią szczerze Jch osoby ,
 Honor ich lubią y wszelkie ozdoby ;
 Niż tych podchlebcow , ktorzy im się niżą ,
 Chcąc się podobać , układnie się liżą ,
 Aby w nich skłonność widząc ku dobremu ,
 Odwrócić mogli , wiodąc ich ku złemu ,
 Y w obowiązki tak nie sprawiedliwe ,
 Ze się im stają na potym szkodliwe ;
 Gdy przez nie Bogu są znienawiedzeni ,
 Y ludziom nawet także obrzydzeni.

ACHAS KROL BEZBOŻNY.

SYN Amasyas , po swym następując
 Oycu Joasie , y po nim panując ,
 Na wojnie roźnie y często podjętey ,
 Z Joasem krolew Izraelskim wzięty
 W niewolę : lecz śmierć Joasza zabrawszy ,
 Syn Zacharyasz po Oycu nastawszy.
 Amazyasza dosyć panowanie
 Spokoyne w Judzie było , ale trwanie
 Poty , poki go słudzy nie wpędzili
 Do Laches , gdzie go ze świata zgładzili :
 Ten na swym mieyscu syna Ozyasza
 Zostawił , ktory miał Azaryasza
 Jmię , iako go Pismo święte zwało ;
 Był dość pobożny , czyniąc co się zdało

Prorokom , na ich radzie się zafadzał ,
 Aby się zawsze z wolą Boską zgadzał ,
 Przez nich ią widząc ; bitwy też co dawał ,
 Dla tego zawsze szczęśliwie wygrywał :
 Jerozolimy dawne spustoszenie
 Wystawił z gruntu : ale wynoszenie
 Serca sbyteczne , z tego powodzenia ,
 Do złego potym wiodło go rządzenia :
 Cześć Bogu dawać zaczął bydz niedbały ,
 Y będąc stary , stał się do c zuchwały ,
 Wnieść do kościoła , chcieć kadzidłem kadzić
 Ołtarz zapachow ; lecz go odprowadzić
 Chcąc Azaryasz , co iego stanowi
 Nie należało , tylko kapłanowi
 Wielkiemu ktorym był , y iest z innemi
 Kapłany do tey służby powinni ;
 Przekładając mu , do niego przychodzi ,
 Ze się urzędu kapłaństwa nie godzi
 Tykać ; Lecz ten Pan na nic nie uważał ,
 Z rąk kadzielnicy nie puścił , odgrażał
 Owszem surowo , że ich chce wytracić ,
 Ale te musiał pogrozki przypłacić ;
 Doznawszy że nic nie wskorał swym błędem ,
 Bog go okrywszy przy kapłanach trądem ,
 Co się na ten czas tamże znajdowali ,
 Ci go tak widząc z kościoła wygnali ,
 Z kąd sam uchodzi czując te zarazę ,
 Y tak wstydliwą rany swoiey skazę ,
 Ktorą go dotknął Bog , tak że nabyć
 Trądu , w nim trwało całe iego życie .
 Dla czego musiał Państwa swego Judy
 Rząd panowania zaniechać , y trudy .
 Te syn Joathan większey sposobności
 Obiął , Ten Oycy pierwszey pobożności
 Był naśladowcą ; po tak godnym Panie ,

Ktorego przez lat trwało panowanie
 Szefnaście, Achas rząd państwa stanowią;
 Ten był bezbożny, y wszystkie odnowił
 Obrzydliwości, z wielkim wiernych żalem,
 Bałwochwalstw, co się działy w Jeruzalem;
 Bog dla tych zbrodni, w ręce Syryjskiego
 Podał go krola, y Jzraelskiego.
 Tego się Państwa obcięcie przenasza,
 Z Oycy Jochasza na Zacharyasza,
 Potym na Selum, y Manahe, ktury
 Zostawił Państwo obrządkiem natury,
 Phaccia zwanym synowi swojemu:
 Phace, Romeli syn, przeciwko temu
 Panującemu, na to się zbuntował,
 Aby na miejscu jego był panował.
 Ten to był Phace, co z bezbożnym toczył
 Woynę Achasem, y ktory krwią zboczył,
 Ludu sto dwajscia sześć tysięcy zbiwszy
 Judskiego, w iednym dniu ich wygubiwszy;
 Co, Pismo mowi, stało się iak cudem,
 Ze Achas Boga opuścił z swym ludem:
 Tak się okrutnie w Judey sprawili,
 Ze do Samary gdy się powrocili
 Zwycięzcy, Prorok Ozee imieniem,
 Strofowawszy ich swoim napomnieniem
 O te występki, gdzie Brat Bratu szkodzi;
 Y przynajmniej ich do tego przywodzi,
 Ze niewolnika dwakroć sto tysięcy
 Oddali judzie; świadczą oraz więcy
 Odsyłając ich, gdyż politowanie
 Mieli nad niemi, dając okrywanie
 Nagim, y przytym na wozy z ochotą
 Sadzając tych, co nie mogli piechotą
 Wrocić się; ale Achas bez uwagi,
 Nie pokorzył się przez te wszystkie plagi,

Przeciwnko Bogu stając się ostrzeźszym,
 Assyryczyków związkiem najsłabszym
 Chcąc obowiązać, y pragnąc zuchwało,
 Zeby im Państwo jego hołdowało.
 Teglatphalazar gdy będąc ich Panem,
 Izraelitów tych, co za Jordanem
 Byli, przeczabrał, y do Assyryjskiego
 Kraju przeniósł, iak nieprzyjacielskiego;
 Gdzie bez żadnego byli powrocenia;
 Jak y ostatek z dzieści pokolenia,
 Od Syna potym tam Salmanazara
 Przeniesionych: z tąd nastąpiła kara,
 Bo Achasowi ten związek zaszkodził,
 Którym rozumiał że sobie dogodził,
 Jak Piśmo mówi: lecz im go Bog bardziej
 Trapił, to tym on Bogiem gardził hardziej;
 Ze się tak wiodło nieprzyjacielowi,
 Nie przypisywał Boskiemu gniewowi
 Co był zaciągnął, y przyczynie żadnej,
 Tylko Bałwanow mocy wielowładnej.
 W tym rozumieniu, zostając uparty,
 Chciał żeby kościół Boski był zawarty;
 W Jerozolimskich ulicach ołtarze
 Bałwanom wyniósł; Bog mu też w swey karze
 Nie przepuszczając, bezbożność tamuie
 Rowno y z życiem, co mu odeymuie.
 Ten strasny przykład znaczy y wyluszcza
 Panów tych, co Bog w gniewie swym opuszcza;
 Których przeciwnko Bogu bardziej drażni,
 Gdy im moc poznać da, aby w boiaźni
 Uznać ją mogli, śmierć ich nieszczęśliwa
 Wydaie, iako Królów nie wątpliwa
 Wielkość, poki się w tym stanie trzymają,
 Który od Bogaznaczony mają,
 Ale się na nim nie mogąc osiedzieć,

Gdy wojnę Bogu zechcą wypowiedzieć,
W nic iak stworzenie y przepaść upadną,
Wyrownać iego chcąc moc wielowładną.

KROL EZECHIASZ.

NA D Jzraelem Phacee zostawczy
Krolem, przeciw się temu zbuntowawszy
Phaceiasowi, co przed nim panował,
Tymże sposobem Państwa nie dochował;
Przez poddanego swego zbuntowanie
Osee, który obiał panowanie:
Wnet Salmanazar powstał wojuiący,
Podbił go sobie, y kray hołdujący
Jego uczynił, Osee chcąc wolnym
Bydź z tego iarzma, y dosyć się zdolnym
Czuiąc, z Egiptu wsparty pośilkami;
Lecz Salmanasar z nowemi siłami
Powrocił, przez tę chcący się mścić karę,
Ze obległ, y w trzy lata wziął Samarę:
Jzraelitow aż do Medyiskiego
Przeniośszy Państwa, y Assyryiskiego:
W Azyi potym, na pułnocne strony
Rospruszili się; z tamtąd powrocony
Nicht się nie znalazł, do pożądanego
Wroćć się kraiu swoiego własnego.
Y tak krolestwu przyszło Jzraelu
Do końca, y do ostatniego celu.
Dwieście pięcdziesiąt pięć lat gdy przebyło,
Jak się z krolestwem Judy rozdziwiło.
Jzraelskiego gdy uciemieżenie
Krolestwa trwało, przez tych złe rządzenie
Krolow, ci w rządach będąc następnicy,
Byli zaboycy, y Praw gwałtownicy.

Pod ten czas Państwo Judy oddychało
 Z tey biedy, w ktorey tak długo ięczało
 Pod panowaniem bezbożnym Achafza,
 Ktore uławfzy, za Ezechiasza
 Syna następcy, odmiana się stała
 W Judei; pod nim cnota panowała
 Z tą pobożnością, w przod w Państwie nie znaney,
 Gdzie w bezbożności trwano wyuzdaney.
 Z Pisma świadectwa, to o nim danego
 Mamy, że Krola w Judey rownego
 Nie było z tych, co przed nim panowali,
 Nigdy, ani z tych co po nim nastali.
 Tak do Boskiego Prawa przywiązany,
 Ze od niego bydz nie mógł oderwany,
 Gdyż nigdy iego nie chwiała się cnota,
 W prawą ni w lewą; on Pańskiego wrota
 Zboru otworzył, od Oyca zamknięte,
 Ktory chciał był znieść Boga czczenie święte.
 Kapłanom kazał, żeby się święcili,
 Tym poświęceniem żeby oczyścili
 Mieysce, co przedtym tak było zelżone:
 Świętokradzkie też lasy obalone
 Z rozkazu iego: węża miedzianego,
 Boskim rozkazem dawno zrobionego,
 Według ktorego, Moyżesz go wystawił;
 Połamać kazał, aby był wybawił
 Lud z bałwochwalstwa, co go nim zwodzono,
 Gdy iak Bożkowi ofiary kadzono.
 Osobliwie zaś miał upodobanie
 Wskrześć, co było do poprawy w stanie
 Duchownym, Xięży do ich powinności
 Przywodząc, przy tym y co do żywności,
 Obmyślając im słuźne wyżywienie,
 Przez dzieściny prawa odnowienie,
 Bog temu Panu tak też błogolał,

Y za pobożność tą nagrodą wstawił,
 Jż co zamyslił, to mu się zysciło,
 Także y woysku iego się szczęściło:
 Bunt podniósł przeciw tym krolom, co byli
 Na przodkow iego hołd płatny włożyli,
 Y iarzma pozbył co dźwigał ciężkiego,
 Krola złamawszy moc Assyryjskiego:
 Z Filiſtynami wojując, zabierał
 Miasta znacznieysze, tak na nich naćierał,
 Ze mu się oprzec nikędy nie śmieli,
 W swych tylko zostać granicach musieli.
 Pod tym to Krolem Boga się bojącym,
 Zyl Jzaiasz pod nim panującym,
 Ten święty Prorok, z krolow krwi plemienia,
 Jednostaynego z nim porozumienia
 Był zawsze; Bog go dał za Poćiesznika,
 Zeby w kłopotach miał w nim pomocnika:
 Jzaiasz też, tym większey pilności
 Przykładał, aby stwierdzić go w ufności
 Mogł był w tym Bogu, co go ccił y wzywał:
 Bog iego wierność probując, zażywał
 Sposobow, mocnych nieprzyjaciół wzbudził;
 Ten Prorok święty, aby się nie trudził
 Jch pogrozkami, żeby nie uſtawał
 W swej żarliwości, serca mu dodawał.
 Czym szczęście Pana tego się wydaie,
 Gdy ſłucha Boskich ſług, y gdy przeſtaie
 Na nich; tak iako znał się bydz szczęśliwym
 Jzaiasz, że pod tak dobrotliwym
 Zyl Panem. Święci tym ſwiadczą Oycowie
 Przykładem, że gdy Boga się krolowie
 Prawdziwie boją, ſnadno się zgadzają
 Z ſługami iego; gdyż się przeſadzają
 W większym o chwałę ſwoię bydz baczeniu,
 Mieć ſłowo Boskie w ſługach iego czczeniu,

Niż pochwałami często podchlebnemi;
Od tyle ludu pragnąc byź sławnemi.

ZBICIE SENNACHERYBA.

BO G dla wierności krola doświadczenia

Ezechiasza, z swego dopuszczenia,

Sennacheryba Assyryjskiego

Krola podnieca, y wzbudza na niego,

Na ktorego też sam był roziedzonym,

W nie płatnym żołdzie będąc zawiedzionym;

Ezechiasz mu nie stanął w słowie,

Ktore mu iego iścili Przodkowie,

Posłał Rabfaces, trwając w tey z nim zwadzie,

Groząc mu srodze przy ludu gromadzie,

A żeby go był do buntu pobudził,

Zartuiąc przytym z niego, że się ludził

Ufnością w Bogu, y z iego uporu

Przećiwko siłom, którym nikt odporu

Dotąd dać nie mógł. Na tak napaść hardą,

Ezechiasz się bardziey Boską wzgardą

Obruszył niż swą, żal wielki wywarfzy,

Ofwiadczaiąc go, szaty swe podarfzy

Okrył się worem, y tak do Pańskiego

Kościola poszedł; żalu zaś ciężkiego

Strzymać nie mogąc, do Jzaijasza

Posłał, co się z nim dzieie mu donasza;

Ze iak niewiaśta cierpi gdy ma spłodzić,

Nie mogąc iednak przy bolach urodzić;

Jzaijasz mu na to odpowiada,

Zeby żadnego pogrozek samsiada

Nie obawiał się, że za niego będzie

Bog Sam wołował, że w swoim zapędzie

Sennacheryb się zawiedzie, że legnie,

W miasto nie wnidzie ani go oblegnie,

Ze się u Boga stanie nasmiewiskiem
 Z siłami swemi, z tak licznym naciskiem
 Wozów wojennych, y że z hańbą frogą,
 Tę się powroci, którą przyszedł drogą.
 Ezechiafz tę odpowiedź odbiera
 Proroka, w ten czas gdy serce wywiera
 W kościele Pańskim, żywo się modlący,
 Lify przed Bogiem w ręku trzymający
 Co mu posłano, ręce swe podnosi
 W niebo, żeby go Bog wysłuchał, prosi:
 Rzekł; Jzraela Boże moy y Panie,
 Na Cherubinow Tronie, twe wspieranie,
 Tyś sam ieś Bogiem rządzących na ziemi
 Krolow, bo ty sam panujesz nad niemi;
 Proszę, bacz na mnie, y nadstaw mi ucha,
 Niech tę twa łaska modlitwę wysłucha,
 Otworz y oczy, obacz, słuchay Panie,
 Sennacheryba co za urąganie!
 Prawda że infze Narody wygubił,
 Bożki ich spalił, iako się tym chlubił,
 Ale przeto, że nie byli Bogami,
 Ludzkiemi bowiem zrobione rękami.
 Taka modlitwa stała się skuteczna;
 Sennacheryba gdy ufność zbyteczna,
 Wiedzie do zguby tak Ezechiafza,
 Jak Państwa iego; Boska się ogłasza
 Opieka nad nim, iakby nie widomym
 Pośiłkiem, lubo w skutku był znanym:
 Zesłał Anioła bez infzey pomocy,
 Ten sto osmdziesiąt pięć tysięcy w nocy
 Ludzi wytracił, iak ich rachowano
 W Sennacheryba obozie; ten rano
 Wstawszy, zdumiał nad tym dziwowiskiem,
 Y krwią oblanym ludzi boiowiskiem,
 Samą ucieczką myśli się obronić,

Y do Niniwe w tym strachu się schronić
 Jako nayprędzey, gdzie ubespieczenia
 Jednak nie znalazł; podczas bowiem czczenia
 Bałwanow swoich, nie długo pochwili,
 Dway go synowie okrutnie zabili:
 Do Ormiańskiego kraiu się schroniwszy,
 Zaboystwo ledwo Oyca popełniwszy;
 Nie powinien był byż tylko takowy,
 Pożycia koniec Sennacherybowy.
 Ten Pan którego pycha bowiem frogą,
 Tak wynosiła nad samego Boga,
 Gdy chcąc bluźnierstwy, uiąć mu godności,
 Stał się dowodem iego wfzechmocności;
 Na tego kroła kiedy sił tak wiele,
 Swę moc Bog w iednym wystawia Aniele:
 Na co Hieronim słowy uważnemi
 Mowi, że nie chciał aby z poddanemi
 Swemi, był ten Pan na placu zrownany,
 Y zginął z niemi wraz nierozéznaný;
 Jak co potkało przedtym Faraona;
 A żeby go rąk Anielskich ochrona,
 Podała w ręce dzieci własnych iego,
 Z których nie uszedł razu smiertelnego.
 Bog Krolow ziemskich, przez to iawnie uczy,
 Ze gdy mu który z nich żywo dokuczy,
 Nieprzyjacielem gdy się temu stanie,
 Z kąd dośtoieństwo ma y rozeznanie
 Po między ludźmi, dopuszcza na karę,
 W dzieciach odrodkach fzkaradną przywarę,
 Ze się z wrodzoney wyzuwŹy miłości,
 Do tey przychodzą wykonania złości,
 Ze się nie boją nawet chcieć pozbycia,
 Oyca zaboystwem, korony, y życia
 Temu, ktoremu powinni oboie,
 To iest, tak życie iak korony swoje.

EZECHIASZ PRYWROCONY DO ZDROWIA.

K R O L Ezechiasz gdy w pogoń za sobą,
Sennacheryba miał woysko; chorobą
Smiertelną właśnie na ten czas złożony;
Bog sam chciał pewnie, gdy był zatrwożony,
Dofwadczyć się go: Sposob na to bierze
Wszelki, aby dał zaszczyt iego wierze
Większy, y żeby skutecznie pokazać,
Co może iego wszechmocność dokazać.
Zywa modlitwa lecz Ezechiasza
Sprawiła, że go Bog przez Jzaiasza,
Który o śmierci był go uwiadomił,
Donosi mu że ten wyrok poskromił,
Y że do zdrowia przyidzie tak prętkiego,
Ze się w kościele znajdzie dnia trzeciego,
Piętnaście lat mu życia przyczyniając,
Z Sennacheryba rąk go uwalniając;
Y że do tego przyidzie iefzcze końca,
Jerozolimy że będzie obrońca.
Chcąc tego co rzekł dowieść prawdy iawney
Przy nim przytomnym uczynił cud sławny,
Na dzieńcie krefek wzad cienia ubywa
W schodach; (co święty Hieronim nazywa
Zegar Achafa) moc cudow wynafza
Tak oczywistych, zbyt Ezechiasza,
Co się dla niego działał ofobliwe,
Skutkiem się potym stały nieszczęśliwe;
Czym, zdrowym będąc dosyć pokazuie,
Ze dobry często z śmierci pożytkuie,
W chorobie więcej, z niey iuż nie powstając;
Gdyż Bog dopuścił po wierzchu wydając,
Ze ta wyniosłość potym nie wypadła,

Ktora się w serce tego Pana wkradła,
 Babilońskiego gdy Krola Posłowie
 Przyšli cieszyć się, widząc że mu zdrowie
 Przywrociło się, przytym ofiaruią
 Bogate dary, wraz się dowiaduią
 Jak nayufilniey o cudowne czyny,
 Ktore się z iego ziawiły przyczyny.
 Tak tego Krola z honorem przysłanie,
 W Ezechiaszu wznieca spodobanie,
 Ze Posłom kazał co naybogatszego
 Pokazać, y co miał naywspanialszego:
 Bog co to widział, y któremu rana
 Wiadoma była w sercu tego Pana,
 Jzaiaza posłał; ten się pyta,
 Co to u niego była za wizyta,
 Co mówił z niemi, aby się dowiedział?
 On Prorokowi na to odpowiedział,
 Ze z Babilonu Krola są posłani,
 Y że im wszystkie skarby pokazał, ani
 Nic nie zataił; Jzaiaza na te
 Rzekł słowa, wszystkie twe skarby bogate,
 Babilończykom coś teraz pokazał,
 Do Babilonu przejdą, Bog rozkazał
 Donieść ci, iego ręczę ci imieniem,
 Nawet y dzieci twe z twoim plemieniem,
 Będą w Pałacu z twemi Potomkami,
 Babilońskiego Krola Rzezańcami.
 Tego się prawda zysciła wszystkiego,
 Ponieważ dzieci rodu krolewskiego,
 Nabchodonozor gwałtem ie poymaiąc,
 Manasse tylko dwanaście lat maiąc,
 Kiedy panować zaczął, sam zabrany
 Do Babilonu, w niewolę skazany,
 Gorszym niż iego Przodkowie się stawszy,
 Co Oyciec był zniósł, powybudowawszy.

A zniosłszy to co Oyciec był wystawił;
 Nawet y życia Proroka pozbawił
 Jzaiafza , nie będąc tym tknięty,
 Ze był z krolewskiej krwi, przytym tak święty,
 Ani na przeszło sto lat nie uważał,
 Sędziwością się iego nie odrażał.
 Bog sam Prorokom świadczy w swoim słowie ,
 Ze nic rownego, Amoreczykowie
 W tey ziemi będąc , nie czynili w złościach,
 Ze się w swych gorszy stał obrzydliwościami,
 Przez krore gdy tak Bogu był zaskurzył,
 Bog też przeciwko niemu Krola wzburzył,
 Assyryjskiego ; Manasse poymany
 W niewolę, potym łańcuchy spętany,
 Do Babilonu był zaprowadzonym.
 Tym się nieszczęściem czuiąc osądzonym ,
 Sam wchodzi w siebie, karę co ponośi ,
 Od Boga, zna ią, ferdecznie go prośi,
 Szczerą pokutę świadczyć go przenika:
 Taka pokora Krola niewolnika,
 Przyobiecana występkom poprawa,
 Modlitwa oraz gorąca y żwawa,
 Zmiękczyła Boga, że niewolę skraca,
 Do Jeruzalem nazad go powraca,
 Y na krolestwie znowu go osadził;
 Gdzie na tym tylko życie swe prowadził,
 Myśląc iakoby Bogu potym służył,
 Ktoremu przez swe winy się zadłużył;
 Jak Jozef mowi, dzięki nieskończone ,
 Za miłosierdzie oddając świadczone.
 Manasse poznał iak Pismo wyraża,
 Ze Pan prawdziwy Bog , co nie uważa
 Ten, co spraw czyta tak wielkich wspomnienia,
 Ktore godnieysze od nas podziwienią;
 Czyli wszechmocność Boska wielowładnie

Nad ludem rządząc, czyli też przykładnie
Sprawiedliwość, co iawnie się wydaie,
Gdy przeciw krolom samymże powstaie;
Czyli też dobroć co modlitwa błaga,
Y do powrotu na Tron dopomaga,
Choć winowaycy, który złe zażywał
Władzy krolewskiej, aby był zelżywał
Y hańbił kościół, godność mu uymuiąc,
Y Prawa Boskie gwałtem przestępując.

POBOZNOSC JOZYASZA.

GDY śmierć zabrała Krola Manassego,
Amon nastąpił na Państwo syn iego,
Ten naśladował Oycę bezbożnością,
Co zaś w pokucie był z wielką różnością,
Nie podobny mu; Przeto ziednoczony
Nie będąc z Bogiem, był też opuszczony:
Przez sług swych przeciw niemu zbuntowanie,
Gwałtowną śmiercią, dwóch lat panowanie
Skończył: Lud śmiercią zaboyców wygładził
Krola swojego, y potym osadził
Na Tronie Syna, Jozafzem zwanym,
Osm lat mającym; ten był pożądanym
Z cnoty, y rzadkiej swoiey pobożności,
Ktorą pokazał z początku młodości,
Nigdy się w życiu swym nie odmieniwszy,
Baala bałwan precz wykorzeniwszy,
Posągi iego potłukł y obalił,
Kości Prorokow iego w proch popalił,
Na własnych tego ołtarzach bałwana;
Według Proroctwa rzecz była uznana
Za Jerobama, y to co się działo,
Trzytę pięćdziesiąt lat w przód się wiedziało.
Takim sposobem oczyścił z Baalem,

Nie tylko Judy wespół z Jeruzalem,
 Lecz do dalszego zamierzając celu
 Swej zarliwości, w części Jzraelu,
 Nie ustawał w swych pracach naysilniejszych,
 W miastach albowiem iako naysprzedniejszych
 Manasse, oraz Ephraim y dalij,
 Do Symeona poszedł y Nephtali.
 Wszędzie gdzie znalazł Ołtarze wygubił,
 Y lasy co lud bałwanom posłubił.
 Gdy po krolewsku godnie był zabawny,
 Gdy w ten czas kościół naprowiono dawny,
 Co był Manasses rozwalil z kretefzem,
 Znaydziono księgi; a tych bydz Moyżeszem
 Pifarzem, ktory wydał ich, poznano;
 Y gdy ie temu Panu do rąk dano,
 Jak w nich straszliwe pogrozki obaczył,
 Y karę co Bog przestępcom naznaczył
 Praw swych, uważał; szaty swe podarzył,
 Jak przez bezbożność Oycowie zadarzył
 Z Bogiem, nieszczęścia sciągnęli z uciskiem;
 Do Prorokini wnet Olda przezwiskiem,
 Posłał radząc się: ta go przez swe zdanie
 Upewnia, że się to wszystko tak stanie,
 Y że kiedy kto znajdzie się w tey winie,
 Ze go ta kara czeka y nie minie.
 Co zaś do ciebie, Ty umrzesz spokojny,
 Ponieważ słuchać byłeś bogoboyny
 Tey księgi słowa, że w fercu przeięty,
 Pokorzyłeś się w obecności świętey
 Boga, przed ktorym drząc ubolewałeś,
 Łzy przed oczyma Jego wylewałeś;
 Wysłuchał cię też, pomsty swe odwołacza,
 Y gwałtownikom Praw swoich przebacza,
 Odkładając tę karę aż po tobie,
 Aż cię pogrzebią w tym coś zrobił grobie:

Jozyasz słyszając , tey odpowiedź rady ;
 Lud do kościoła zwołał do gromady ;
 Y sam im czytał co było w tey księdze ;
 Slubując z serca przy szczeręj przysiędze ;
 Ze wszystkie księgi tey , co czytał słowa ;
 Z całego serca z pilnością zachowa ;
 Zaklinając tych co się znaydowali ;
 Zeby ie sami pilno przestrzegali ;
 Co za przykładem swym sprawił skutecznie ;
 Gdyż lud ten Bogu wierny był statecznie ;
 Do śmierci Jego ; ta go zaś potkała
 Z rany , która mu w boiu się dostała ,
 Z Nahao krolew Egypskim woiując .
 Ambroży mowi , że Bog znać miarkując
 Przyszłe nieszczęścia , co ziemię czekały ,
 Wziął go wprzód z świata , aby nie zastały
 Tego Pana , co chciał przez to ochronić ,
 Y dłużey żyć mu dla tego zabronić ,
 Po tey tak wielkiej sławie ofobliwie ,
 Ktorey był nabył bardzo sprawiedliwie ,
 Przez tę żarliwość zwawą cō pokazał ,
 Y którą wszystkich Krolow Przodkow zmasał ;
 Wielkanoc święcąc z szczerą pobożnością ,
 Y z tą co tylko mógł uroczystością .
 W tym krolu przykład , za przestroge stanie
 Panom , iakie mieć powinni staranie ;
 W Prawie bydź Boskim dobrze wiadomemi ;
 Ponieważ Pismo słowy twierdzi swemi ,
 Ze tym Jozyasz był samym szczęśliwy ,
 Gdy przy pokorze w wierze nie wątpliwy ,
 Słow przez Moyżesza z rozkazu Boskiego
 Słuchał , co cudem znaydziono za niego ;
 Ale czytając to Pismo Panowie ,
 W każdym trzeba by uważali słowie ,
 Tak iak Iozyasz , stanowiąc statecznie

Wykonać, to co czytaią, skutecznie;
 Bo powinni by iak ten krol pobożny
 Sądzić, że każdy będąc z nich dość możny
 Chcieć, aby słowo Jego by naymnieysze,
 Stało się wszystkim iak nayposłusznieysze;
 Jakby nie słuszną rzecz była, takiemu
 Roskazowi się nie poddać Boskiemu,
 Y żeby ten był mnieyszey u nich wagi,
 Niż te co dają mocą swę powagi.

OBLEŻENIE JEROZOLIMY.

W TYM Jozafza krola śmierć zabrawszy,
 Wszyscy ią łzami z żalem oplakawszy,
 Schellum naymłodszy syn, albo inaczy
 Joachas zwany; iako się tłumaczy,
 Na mieyscu Jego, przez lud zgromadzony,
 Na Tronie Oyca zgodnie osadzony;
 Nie długo na nim panując spokojny:
 Nechao bowiem krol Egypski, z woyny
 Powróciwszy się, co przeciw prowadził
 Assyryczykom; z Tronu go wyładził,
 Do Jeruzalem wszedł, gdzie poymanego
 Wziął do Egiptu, y tam spętanego
 W kaydanach trzymał; a potym dostatki
 Wielkie z Judei zebrał przez podatki:
 Do Panowania wziął Eliakima
 Na mieyscu Brata, Jmie Joakima.
 Dawszy mu. Pod tym, chociaż panowaniem
 Dwunastoletnim, y wielkich zebraniem
 Siełu Prorokow; nic go nie odwodzi
 Od wszelkich zbrodni, w ktorych ślepo brodzi,
 Choć mu Proroctwo od Jeremiasza
 Pisane dano, te go nie przestrasza,

Lub mu nim groził, lub mu przepowiada,
 Nieszczęścia co go czekały y biada;
 Widząc to Piśmo, iad owfzem wywarfzy,
 Wrzucił ie w ogień scyzorkiem podarfzy:
 Lecz Bóg roskazał znowu Prorokowi,
 Zeby przepisał, y iefzcze furowij
 Grozby wyrazić miał naywiększy dozór:
 Czwartego roku Nabuchodonozor,
 Przyftąpił potym Jego panowania,
 Jerozolimy pragnąc dobywania;
 Krol niefzczęśliwy od niego poymany,
 Ciężkie niewoli dźwigając kaydany,
 Y tak nie tylko strącony był z Tronu,
 Lecz do fatego wzięty Babilonu.
 Z tąd siedmdziesiąt lat przeżytey niewoli
 Od tego czaſu liczono; atoli
 Jego wypuścił, ale na zadatek
 Wolności, włożył na niego podatek:
 We trzy ſię lata potym zbuntowawſzy,
 Chaldecyzykowie znowu go poymawſzy
 Zabili, trupa nie pogrzebſzy w grobie:
 Joakim ſyna zoſtawił po ſobie,
 Jechoniafzem inaczey zwanego,
 Naſtępcę ſwego, iak on nic dobrego;
 Nabchodonozor wziął go powrociwſzy,
 Matkę y żonę także zachwyciwſzy
 Z dziećmi, co było oraz y wielkiego
 Dworskiey ſtarſzyzny, Jerozolimskiego
 Ludu na dziesięć zabrawſzy tyſięcy
 Do Babilonu przeſzło; zaś więcy,
 Ze wſzyſtkie w ten czas z kościoła doſtatki
 Wzięto, iako to poſwięcone ſtatki,
 Ktore Salomon kazał być porobić,
 Zgoła wſzyſtko, czym kościół mógł ſię zdobić:
 Sedecyafza na miał Joachima

Wuia , stanowi krolem , ktory nie ma
 Względu żadnego na Jeremiasza ,
 Choćiaż mu Boskim Jmieniem ogłasza ,
 Jak Pismo mowi , y wszystko przekłada ,
 Co sprawić może pożyteczna rada .
 W swych bezbożnościach zwykłych nie ustaie ,
 Jego przykładem , takim się też staie
 Lud Jego , (iak zwykł naśladować Panow ,)
 Obrzydliwości popełniał Poganow ;
 Wszelkiey się tylko chwyciwszy swawoli ,
 Gardząc przestrogi , ktore z Boskiey woli ,
 Opowiadane przez sług Jego usta ;
 Zgoła do tego ich wiodła rozpusta ,
 Pisma świadectwem , że się nasmiewali
 Z samych Prorokow , y zartem zbywali ,
 Kiedy im chcieli , prawdy wystawieniem
 Dowieść , co Boskim mówili Jmieniem .
 Ten zły postępek gniew Boski odnowił ,
 Tak że się pomścić mocno postanowił ,
 Bez miłosierdzia . Roku dziewiątego
 Sedecyasz był panowania swego ,
 Gdy Bog pobudził Nabchodonozora
 Przeciwno niemu : w tym ochota skora
 Mścić krzywdy własne , a mścić tyle razy ,
 Mścił się za Boskie , pomstą swą urazy .
 Jerozolimy długie obleżenie ,
 Okropne z niego , głod , uciemiężenie
 Sprawilo , miasto przystępu nie mając ,
 Woysko ie zewsząd ściśnione trzymając
 Przez dwie lat ; potym nastąpiono szturmem ,
 Na ten czas żydzi gromadząc się hurmem ,
 Tak przełęknieni , że nayodważniejsi ,
 Nocą uciekać byli naypilniejsi ;
 Sam Sedecyasz bramą przez trafunek
 Skrytą wyszedłszy , w niey znalazł ratunek ,

Nabuchodnozor , gonić go posławszy ;
 Brisko Jerycha wzięto go dognawszy ;
 Przed Babilońskim krolem , gdy złapany
 Stał , okrutny nad nim wykonany
 Dekret , którym go za to , że źle rządził ,
 Bog niewidocznie przedtym był osądził :
 Dwoyga go dzieci śmiercią pozbawiono ,
 Nim przytomnemu oczy wylupiono ,
 W niewolę potym w łańcuchach wśadzony ,
 Do Babilonu był zaprowadzony ,
 Nabchodonzora , nie pohamowana
 Pomsta przywodzi , że Nabuzardana ,
 Do Jeruzalem na koniec wyprawił ,
 Aby wszystek lud zabrawszy mu stawił ;
 Bogactwa ktore ieszcze się znaydować
 Mogły , rozkazał do szczętu zrabować ;
 Pałac krolewski , domy y z kościołem
 Spaliwszy , aby stały się popiołem ,
 Mury obalić , y tylko zostawić
 W kraiu pospolstwa , coby mogli sprawić
 Winnice , oraz robić koło roli ,
 Ostatek ludu trzymając w niewoli .
 Jerozolima w takim opłakana
 Stanie , za grzechy wielkie swego Pana ,
 Y ludu ; czego żywe opisanie
 W Jeremiafzu , Jego narzekanie
 Dotknąć powinno nayzakamialszego ;
 Wyraża bowiem , że nie szczęśliwszego ,
 Ani świętszego ; iak smutku przyczyna
 Takiego , według zdania Augustyna ,
 Politować się , y gdy żal przenika
 Nad nierządami y karą grzesznika ;
 A oraz żeby grzech był w obrzydzeniu ,
 Y przez swę sprosność mieć go w ochydzieniu .

JOACHIM Z KAYDAN U W O L N I O N Y.

JUDEA z gruntu zniszczona została
Od Babylonow; Niewola zaś trwała
Do siedmdziesiąt lat żydow, iak w Prorokach
Przepowiedziano: Bog w swoich wyrokach,
Nie chętnie karząc ludzi, przedtym dawno
Gromił niewolę, aby widząc iawno,
Lud strzegł się tego co go potkać miało;
Gdyż Jeremiasz przestrzegał tak śmiało,
Ze od starzyszy bydz prześladowanym
Wolał, od ktorey za to był mniemanym
Nieprzyjacielem, niż żydom nie wrużyć,
Co im ze wszystkim mogło było służyć;
Przestrzegał oraz, aby baczność fami
Mieli nad sobą, gdy niewolnikami
Zostawać będą w Babilońskim kraiu,
A żeby ludu, iego obyczaiu,
Ani obrządkow nie naśladowali,
Ale statecznie żeby oddawali
Cześć prawdziwemu Bogu należyta,
Od Oycow swoich z młodości nabyta;
Cieszył ich w tey tak strapioney niedoli,
Ślubując że ich Bog pewnie wyzwoli,
W czas naznaczony. Ten zaś Prorok święty,
Łaskawie będąc y mile przyięty,
Łaskę znalazłszy u Nabazardana,
Babilońskiego krola woysk Hetmana,
Bespieczństwa mu wszelkie obwarował,
Y w zupełney go całości zachował;
Który choć w takiej widząc się wolności,
Zyć w Babilonie mogąc w spokoyności,

Wolał w Judey , niechcieć się oddalić
 Dla tych pociechy ; ktorych się użalić ;
 Nad ich nieszczęściem słusznie należało ;
 Choć ich na mieyscu nie wiele zostało.
 Godliafzowi dobrze zawsze radził,
 Temu , co go był na władzy osadził ;
 Nabchodonor , nad tym pozostawiał
 Ludem w Judey ; lecz cale niedbałym
 Był Godolias słuchać Jego rady ,
 Ismaelowe buntownicze zdrady
 Gdy mu donosił , gdy mu ie przekładał ;
 Przeto buntownik życia go postradał ,
 Zabił go w Masphes , y z nim spułkuiących ,
 Ostatek żydow w Judey będących ,
 Babilońskiego krola gniew surowy ,
 Znaiąc o śmierci Godoliafowej ,
 Kiedy się dowie sam go osadziwszy ;
 Bےpieczeństwo swe inŕze nie sądziwszy ,
 Tylko ucieczką ratować się chcieli ;
 Y do Egiptu drogę przedsięwzięli ,
 Choć Jeremiafz iak mógł temu przyczyl ,
 Y nie porzucac Judey im życzył ;
 Slubuiac że się nic złego nie stanie
 Jezli zostaną ; to zaś uciekanie
 Sprawi w Egypcie , że ich bez wątpienia
 Zguba z ciężkiego czeka utrapienia ;
 Ale nie słuchał tego lud niesforney ,
 Y do Egiptu przeniosł się uporny
 Jeremiafz y Baruch uczeń Jego ,
 Nie mogąc ludu odwrócić od tego ;
 Niż ich odstąpić , poyść z niemi woleli ;
 Y tam przyŕzedłszy iak prętko staneli ,
 Przepowiadali , że krol Babilonu ,
 Wygubi Egipt do fczetu y zgonu ,
 Jednakowo , iak Judeę wygubił.

W tenczas lud co go Bog tak przedtym lubił,
 W różnych nieszczęściach y wielkich tyranstwach,
 W trzech się znajdował rozmaitych Państwach;
 Część w Babilonie, a w Egypcie druga,
 Trzecia w Judei; niewola tak długa,
 Zdała się cięższa kiedy rospruzeni;
 Nie widzieli się w niczym pocieszeni,
 Ani Boskiego miłosierdzia skutku;
 Jedną nadzieję mając w tym swym smutku,
 Ze w siedmdziesiąt lat, koniec tej niewoli,
 Co w niej cierpieli, z tego ich wyzwoli:
 Do tej pociechy dał trafunek pozor,
 Gdyż w Babilonie Nabuchodonozor,
 Który na karę infzych był bicz Boski,
 Umarł, syn po nim Tron osiadł Oycowski
 Ewilmerodach; z więzienia ciężkiego
 Wnet Joachyma króla żydowskiego
 Wybawił, tego co w niewolę wfaadził
 Nabuchodonozor, gdy go przyprowadził
 Do Babilonu, a to przed tym czasem,
 Ostatnim królem ich, Sedecyaszem:
 Trzydzieści siedm lat tenże Pan więzienia
 Poniosłszy, król ie łaskawy przemienia
 Na wolność, tak że zdało się iakoby
 Do przeszłej Tronu powrócił ozdoby;
 Ewilmerodach z nim szczęście pospołu
 Łączył, iadając u iednego stołu:
 Z ostatniej biedy szczęśliwym się stawszy,
 Y że był przedtym królem, pamiętawszy,
 Co iak postępek chwalić Boski znaczy,
 Z Panami gdy się obchodzi inaczy,
 Z różnemi wolą swoją wyrażając,
 Jednych wynosząc, drugich unizając,
 Przez swoy miarkując cel y zagrodenie,
 Nieszczęście, albo dobre powodzenie,

Czy miłośnierny według łaskawości,
Czy też surowy w swej sprawiedliwości.

K R O L C Y R U S.

DOSYC się potym gniewowi Boskiemu;
Przećiw ludowi sławczy żydowskiemu;
Y siedmdziesiąt lat będąc zakończone;
Ktore niewoli były naznaczone;
Bog przez Cyrusa Judeę wybawić
Chcąc, y na nowo Ją znowu wystawić,
Całego wschodu Panem go, y Tronu
Przeto uczynił królów Babilonu.
Ten Pan na powrot do swoiey krainy
Zydom pozwolił, y przy tym ruiny
Kościoła żeby były naprawione;
Statki święcone przedtym przeniesione;
Zabrał, żeby im zażyte służyły;
Co w Babilońskich królów skarbie były.
Czterdzieści ich dwa licząc się tysięcy;
Niewolnika zaś ruszywszy się wiecey
Niż siedm tysięcy; wszystkich zaś prowadził
Wodz Zorobabel: nim się lud osadził,
Minął czas iaki; w siodmym się skupili
Miesiącu, spieszno zacząć się kwapili,
W Jerozolimie ołtarz wymurować
Całopalenia, aby ofiarować
Bogu tym czasem, iak tylko można:
Drugiego potym roku założono
Grunt, na kościoła prętkie zbudowanie;
Każdego na ten czas wykrzykiwanie
Dało się słyszeć, lecz nie z iednakowey
Przyczyny; Jedni, że miał kościół nowy
Jak Piśmo mowi stanąć, pocieszeni,
Starzy zaś płacząc żalem poruszeni,

O pierwzey Jego wspomniawszy ozdobie.
 Samarytani nie mogac na sobie
 Znieść tey radości , wszystkich sił wzbudźili,
 Czym budynkowi temu przeszkodzili;
 Ze przez szesnaście lat około niego
 Nic nie robiono , aż roku drugiego,
 Kiedy Daryusz Hystaspes panował:
 Prorocy Pańscy ktorych lud szanował,
 Agge z Zacharym , żydow zachęcając ,
 Aby w roboćcie swoiey nie ułaiąc ,
 Do budowania wrocili się gmachu,
 Co uczynili bez żadnego strachu
 Tych , co im dotąd budować przeczyli;
 Daryusz kazał sam aby skończyli
 Kościół zaczęty , koszt podiawszy , żeby
 W niczym nie brakło , dla takiej potrzeby:
 Jakoż w cztery lat stanał doskonale,
 Z uroczystością od żydow ku chwale
 Boskiej , był wielką potym poświęcony.
 We czterdzieści lat Esdras powrocony,
 Za pozwoleniem syna Daryusza
 Xerxesa , y ci ktorych nie przymusza ,
 Daiąc na wolą tym co z nim zostali ,
 Do Jéruzalem żeby powracali:
 Przełożonym zaś pilno przykazano,
 Aby im wszędzie tyle dodawano ,
 Co tylko trzeba było dla ofiary ,
 Na czczenie Boga y prawdziwey wiary;
 Chciał aby Esdras osadził wybranych
 Sędziow , y przytym nad ludem nadanych ,
 Aby uczyli , y nim tak rządźili,
 Jak według Prawa Pańskiego sądzili.
 Pośt nakazawszy ten człowiek tak święty,
 Ofiarę czyniąc podroży podięty ,
 A żeby Bog miał tych co w Babilonie

Żydów, w tey drodze w swej świętey obronie.
 Z gromadnym ludem stanął w Jeruzalem,
 Gdzie się dowiedział z wielkim na to żalem,
 Ze przed siedmdziesiąt lat co się wrocili
 Z Zorobabelem, spowinowacili,
 Z Bałwochwalskiego obojętnie żony
 Biorąc narodu; czym bardzo strwożony;
 Lud zgromadziwszy, przekłada mu zwawo,
 Jak uczynkowi temu Boskie Prawo
 Przeciwnie, że go złamać się nie godzi,
 Wszystkich swą mocą do tego przywodzi;
 Ze powszechnego wszyscy byli zdania,
 Tych cudzoziemskich żon do odesłania,
 Nie chcąc się kumać, już z Bałwochwalcami
 Na potym, tylko między sobą fami.
 Przez te żydowskie spowinowacenie,
 Oycowie święci dali oświecenie,
 Co się dziś dzieie między Chrześciany,
 Ktorzy nie żyją w zacności zabranej
 Chrztem dzieci Boskich, oraz Chrystusowych
 Członków, gdy sieła trafia się takowych,
 Co ią na potym, gdy się żenią, tracą,
 Z cudzoziemkami, y powinowacą;
 To jest gdy wiązać bierze ich pokusa
 Z namiętnościami, które są Chrystusa
 Nieprzyjaciele, te serca szanują
 Na miejscu Jego, gdy ie opanują:
 Jak opisano; dzieci tego płodu,
 Z cudzoziemskiego pochodząc narodu,
 Język żydowski mieszali y słowa
 Z Azot y Moab, tak że ich połowa,
 Jednych z drugimi oboje łączyła:
 Ta mieszanina języka znaczyła
 Tych, którzy żyć chcą Duchem Chrystusowym,
 A jednakowo oraz y światowym,

Chcąc posłuszeństwem podlegać iednakim,
 Y oraz gadać ięzykiem dwoiakim;
 Ale iak Esdras dowiodł, że żydowski
 Lud, nie mógł poty mianować się Boski,
 Poki się z Jego nieprzyaćiołami,
 To iest z cudzemi temi niewiaściami,
 W powinowactwie cale nie rozstanie:
 W Ewangelicznym przeto Chrześcianie,
 Wyroku widzą, że to nie podobna
 Dwom Panom służyć, każdemu z osobna;
 Ze Bog podziału zpieść nie może, ale,
 Chce ferce ludzkie mieć w swej mocy cale;
 Nie iest zaś nigdy, gdy się na puł daie,
 Z przeciwnym Jemu, gdy częścią przestaie.

JERUZALEM NA NOWO Z B U D O W A N E.

JAK Esdras zaczął y z Zorobabelem,
 Kształt dać y pozor Miasta Jeruzalem,
 Gdy oraz także kościół wystawili,
 Do obyczajów gdy żydów wprawili
 Małżeństwa, będąc w swej świątobliwości:
 Do tey chwalebney pomógł żarliwości,
 Spraw Boskich iak y ludu tykaiący,
 Żyd Nehemias w niewoli będący:
 W Artaxerfesa krola iednak dworze:
 Dość poważany, miał w pilnym dozorze,
 Z Jerozolimy tych co powracali
 Pytać się, w iakim stanie ią zaścili.
 Gdy o zburzeniu miasta ten człek święty,
 Y murow słyszał, wielkim żalem tknięty,
 Czuiąc go w fercu, choć się nań nie skarży,

Lubo go poznać było z iego twarzy,
 Co y krol postrzegł z inſzemi poſpołu,
 Gdy iak Podczaſzy pić mu dał u ſtołu;
 Co by mu było, łaskawie go pyta,
 Co za przyczyna ſmutku iego ſkryta?
 Nehemiaſz mu ſzczerze ſię przyznaie,
 Zaklinaiąc go aby mu ſwe kraie,
 Pozwolił widzieć, w mieſcie gdzie Oycowie
 Odpoczywaią Jego; w tey rozmowie,
 Krol wſłuchawſzy co od niego żądał,
 Pozwala aby poſzedł y oglądał
 Co pragnął; przytym to ieſzcze wyproſić
 Chciał Nehemiaſz, aby powynoſić
 Mogł wieże, oraz murów zawalenie,
 Na co mu chętnie dał ſwe pozwolenie,
 Rozkazem wſzyſtkie potrzeby zrządziwſzy,
 Przy tym na czas ſię powrotu zgodziwſzy.
 Gdy Nehemiaſz z drogi ſwey przybywa
 Do Jeruzalem, nie ſię nie odkrywa
 W ſwoich zamysłach, tym lepiey ſię taiąc,
 Sam w nocy mieyſca wſzyſtkie oglądaiąc,
 Y rozeznawſzy iak ſię znaydowały
 Mury co w mieſcie ieſzcze ſię zoſtały,
 Jak nayprzednieyſzych ktorzy byli, zbiera
 W Jerozolimie, y tam im otwiera
 Co poſtanowił, na co Krol pozwolił;
 Czym zgromadzonych iak przętko zniewolił,
 Tak wnet poczęli pracować z ochotą,
 Y pilną koło budynku robotą;
 Co nieprzyiaznych Ludowi wzbudziło,
 Tamować wſzelkim ſpoſobem to dżiło:
 Więc Sannaballat pierwſzy do przeſzkody,
 Samarytanow y bliſkie narody
 Wzburzył, aby ſię mocno opierali,
 Y robotnikom budować nie dali;

Co ferce żalem wskroś Nehemiasza
Przenika, lubo nic go nie ustrafza:
Zasadzki skryte czułością odkrywa,
Mocy zaś przeciw gwałtowi zażywa.
Na ten czas ludzi widziano robiących,
W iedney miecz ręce, w drugiej trzymających
Kielnią, a żeby byli gotowemi
Do boiu, im się sprzeciwiającemi;
Y tak zamysły swe skutkiem zysciwszy,
Jerozolimskie mury wystawiwszy;
Ten święty człowiek obrazem wybornym,
Jak Chrześcijańin każdy bydź dozornym
Powinien, koło Boskiego pracując
Dzieła: Paweł się święty wystawiając
W tym stanie, mowi, że potyczki widzi
Po wierzchu, strach zaś co go wewnątrz bidzi,
Tak on po wierzchu z nieprzyjaciółami
Boskiemi wojnę miał, a z Prorokami
Wewnątrz łakomstwa, co się zapredali
Tym cudzoziemcom, iako się sam żali,
Aby w nim wzbudzić strach mogli niezmierny,
A żeby się był stał Bogu nie wierny,
Tey odstępując zaczętey roboty,
Przeszkod nie mogąc przełamać kłopoty,
Ale te siły na niego wywarte,
Y wykrętnemi sztukami poparte,
Nie przekonały; gwałt otwarty zbija,
Skrytych zaś kunszty zasadzek odwiia;
W tym swym postępku mając nierozdzielne,
Tak rozeznanie iako męstwo dzielne,
Nie lękając się by w naywiększym strachu,
Y nie porywczy w nayżywszym zamachu.

TOBIASZ WZROK TRACI.

TOBIASZ święty żyd, był z pokolenia
Nephtali, Piśmo te mu pochwalenia

Daie; że ieszcze choć w dziecinney dobie,
Przy statku nie miał, nic dziecinstwa w sobie:
Czcic złote cielce z ludem się nie miesza,
Co Jeroboam stawia y zawieszają,
Do Jeruzalem chodzić nie przestawał,
Aby był Bogu ofiary oddawał.
Przy takich cnotach iednak nie unika,
Do Niniwe go iako niewolnika,
Z żoną y z młodym Tobiaszem bierze
Krol Assyryiski Salmanazar, gdzie w wierze
Swey trwając, Boskich drog nie odstępuię,
Przy tym się ludem swoim opiekuie,
Co był zabrany rowno z nim w niewoli,
Ratuiąc iako mógł ich w tey niedoli:
Bog co mu służyć tak się wiernie stara,
Ziednał mu łaskę u Salmanazara,
Ktory pozwala y wolność mu daie,
Przez wszystkie Państwa swego, iezdzić kraie:
Ten święty człowiek, tego pozwolenia,
Dla niewolnikow zażywał ulżenia;
W Rages po między ktorem i zostawszy,
Tam Gabelusa, y przytym poznawszy,
Ze z pokolenia co on był, pochodził,
Ze był ubogi, dziesięć mu wygodził
Talentow, ktore daie w gotowiznie,
Na fame słowo, te co w darowiznie
Krol Salmanazar, według swej godności,
Dał mu był przedtym z krolewskiej choyności.
Salmanazara potym śmierć zabrawszy,
Sennacheryb zaś, po ktorym nastawszy,

Żydów przeciwnie frodze nienadwiedząc;
 Co w Tobiaszu sprawiło, że wiedząc
 Nienawiść jego, starania większego
 Przykładał, co miał nayspościefznieyszego,
 Dla ulgi czyniąc, w ich wielkim frasunku,
 Dodawał iak mógł wszelkiego ratunku,
 Nie odstępuiąc nigdy ich żyjących,
 Nawet po śmierci, gdy umierających
 Sam grzebał, w każdym pomocnym im razie,
 Choć przeciw Krola wyraźnym rozkazie:
 Czym urażony, gniewem się unafza,
 Ze posłał ludzi zabić Tobiasza,
 Y wziąć mu dobra, choć za tak pobożny
 Uczynek; ale Tobiasz ostrożny
 Unika gniewu, krzyjąc się w tej toni,
 Od zawziętego na się Pana stroni;
 Przyjaćioł mając tak siela po sobie,
 Snadno mu było uść przy tym sposobie:
 Sennacheryba śmiercią też pozbyćie
 W sześć niedziel, wszystkie dobra, wolność, życie
 Powrociło mu, oraz bezpiecznego
 Uczyniło go; wyszedłszy z iednego
 Niebezpieczeństwa szczęściem osobliwym,
 Na infze nie był bardziey boiaźliwym,
 Niedbał na żadne na siebie zawzięcie:
 Przy uroczystym gdy w puł uczył święcie,
 Prosiwszy na nie Boga się bojących
 Ludzi, iak sam był, odszedł częstuiących
 Od stołu, skoro tylko powiedziano,
 Ze zabitego gdzieś żyda widziano;
 Sam poszedł zabrać bez żadney pomocy
 Trupa, ktorego ukrył aż ku nocy,
 Aby bezpiecznie pogrzebł go po chwili,
 Co przyjaćiele frodze mu ganili,
 Mowiąc: od śmierci ledwo się wyrwałeś,

W niebezpieczeństwo, znowu się podaleś;
 Ale Tobiaż już o nic nie stojąc;
 Boga się bardziey, niżli krola bojąc,
 Chciał iednakowo, a żeby żadnego
 Nie było trupa nie pogrzebionego;
 Poki w tym świętym pacuiąc uczynku,
 Strudzony nie dał sobie odpoczynku.
 Przy murze gdzie snem z niewczasu uspiony,
 Łaynem iaskółczym został oslepiony,
 Ktore mu z gniazda wypadło na oczy:
 Po tym przypadku iednako ochoczy,
 Nic się nie zmieszał, trwa w Pańskiej boiaźni,
 Choć go krewni, żona nawet drażni
 Przez swe napaści, ktora, choć w tym stanie
 Dokuczała mu przez swe urąganie;
 Tobiaż bowiem koźlę usłyszawszy
 U siebie, czym się podobno zmieszawszy,
 Rzekł żonie, żeby bacność na to dała,
 Czy nie kradzione, y gdzie ie dostała,
 Czy ie nabyła sprawiedliwą płacą,
 Lub ie rąk swoich zarobiła pracą?
 Tak ją to tknęło w gniewie urażliwie,
 Ze mu wymawia frodze uszczypliwie,
 Jako nadzieia w nim y ufność pruzna,
 Jak nadaremna ta iego iałmużna;
 Ale go ani ubóstwo y nędza,
 Ani slepota, ktora go wyswędza,
 Ani napaści krewnych na ostatek,
 Nie obruszył y wiary iego statek,
 Przy ktorey, na to co cierpiał niedbały,
 Do zniesienia ich iednostaynie trwały,
 Ofiarę Bogu modlitw nie przestając
 Czynić, y dzięki należyte dając;
 Pod mocną Boską pokorząc się ręką,
 Czcząc sprawiedliwość iawną nad swą męką,

Ktora go karze, że nie postępował
W fczerości, iak Bog tego potrzebował:
Zgoła iak Pismo mowi, stał się wzorem
W cierpieniu, idąc świętym Joba torem.
Według zaś Oycow świętych tłumaczenia;
Wstyd Chrześcianom tym, którzy baczenia,
Ani uwagi czynić nie chcą żadney,
Po Chrystusowey pokorze przykładney,
Y wielu świętych, dla swego zuchwalstwa;
Na to co czynił, w pośród bałwochalstwa,
Ten człowiek święty, y ludu grubego,
Przed światłem Prawa choć ieszcze nowego.

ANIOŁ PROWADZI TOBIASZA.

TOBIASZ święty po tey co ponościł
Probie, pokornie modlił się y prosił
Boga, wyznając że go sprawiedliwie
Dotknął, aby te co znośi cierpliwie
Zakończył licha, końcem iego życia,
Dla iak nayprętszey biedy się pozbycia:
Pewien że o co modli się, uprasza,
Młodego syna woła Tobiasza,
Przed śmiercią dając mu napominanie;
(Ktore jest wzorem, y krotkie zebranie,
Aby ie dzieciom rozsądni Oycowie,
Mogli zalecać poki mają zdrowie
Y umierając) kazał choć uboga
Matka, żeby ją szanował, y Boga
A żeby się bał, na grzech dobrowolnie
Nie zezwalając, y iak tylko zdolnie
Mógł by wystarczyć, rozdawał iałmużny;
Zeby o sobie chwały nie miał pruzney,

Na radzie żeby rozsądny prześtawał,
 Y do modlitwy żeby się udawał:
 Chciał a żeby był także obwieszczonym,
 W długu talentow dzieśięć pożyczonym
 Gabelufowi; ten człowiek tak święty,
 Choć ubogi, w nędzy nie pojęty
 Gwałtem zapłaty, choć sprawiedliwej
 Nie szuka, tylko że się nie wąpliwej
 Spodziewa śmierci, z synem o tym gada,
 Aby na niego to co potym spada,
 Mogł nawet w tej być odyskać rozmowie;
 Nic nie wspomina, iak święci Oycowie
 Świadczą; żeby się nawet y zapłaty
 Nie dopominał tej, co mu z intraty
 Od kapitału znacznego została,
 Z dawnego długu co mu należała.
 Tobiasz młody Oyca szanuiący,
 Napominania słucha, żądaiący
 Wykonać, który w ciełe zacmieniony
 Slepota, w duszy iednak objaśniony,
 Szczegulną trudność znalazł niewiadomy
 Tę, że Gabelus nie był mu znaiomy,
 Nawet gdzie miało Rages się znayduie
 Nie wie, gdzie mieszkał; lecz się dowiaduię
 Od Oyca, który wąpliwemu radził,
 Wziąć przewodnika aby go prowadził.
 Wyszedłszy z domu Tobiaszek młody,
 Potyka człeka przedziwney urody,
 Który się także iak w podróż zabiera,
 Ale z imieniem swym się nie otwiera,
 Ze Rafał Anioł od Boga zesłany:
 Kto iest, gdzie idzie, od niego spytany,
 A tym pytaniem nabył wiadomości,
 Ze z Gabelusem swe miał znaiomości:
 Wnet go prowadzi do rozmowy z Oycem,

Ktory go przywiodł, że się stał Przywoycem
 Synowi, że go miał w tey drodze wodzić,
 Obiecawszy mu szczerze to nadgrodzić.
 Więc Anioł skryty pod człeka pozorem,
 Wiodł Tobiasza z usilnym dozorem:
 (Ktore to pilne o niego staranie,
 Znaczyło od tąd te pieczołowanie
 Aniołów stróżów, co mają nad nami,
 Skrytemi będąc przy nas strażnikami.)
 Y gdy Tobiasz pierwszego dnia drogi,
 W rzece umywać Tygrze chcący nogi,
 Szkaradna mu się ryba pokazała,
 Krzyknął kiedy go pożerać się zdała;
 Anioł rzekł, żeby śmieie ją dośiagnął,
 Za skrzele wzięwszy na piasiek wyciągnął,
 Gdzie zdechła; potym rzekł, nie trwożąc sobą
 Wyimy y oddziel żołą, serce z wątroba;
 Co gdy się według woli iego stało,
 Upiec roszwał co było zostało,
 Y czym się karmić w całej drodze mieli,
 Ktorą obadwa wespół przedsięwzięli:
 Na zaiutrz rzekł mu żeby stanowisko
 Wziął u krewnego, ktorego przezwisko
 Raguel, corkę iedną mającego,
 Bo ta powinna stać się żoną iego:
 Drefz wzięła na te słowa Tobiasza,
 Co słyżał o tey corce, go prześtraża,
 Wiedząc, że Mężow siedm straciła mianych,
 Mocą czartowską powyzabianych,
 Ze iedynakiem będąc, iak frafunek
 Oycu by zadał, gdy by go trafunek
 Tenże potkać miał, y tak nieszczęśliwy:
 Ale go Anioł, aby nie wątpliwy
 Ufał, utwierdzał, y oraz mu ręczył,
 Ze czart tey mocy, aby ich był dręczył

Nie miał, tylko że wspomniane osoby,
Sromotne były zażywać sposoby
Zwykli w małżeństwie, przeciwną mu raczey
Święty naukę dał, żeby inaczey,
Postąpił sobie. Te napominanie
Ludzie powinni będący w tym stanie
Uważać, y mieć dobrze za przyznane,
Gdyż od Anioła nam ludziom podane.

TOBIASZOWI WZROK
PRZYWROCONY.

TOBIASZ wszedłszy w Dom do Raguela
Z Aniołem, widząc ich, się uwesela,
Choć go nie poznał na pierwszym potkaniu;
Uwiadomiony po ich przywitaniu,
Ze to Tobiasz, tak miła gościna
Łzy mu wyciska, gdy sobie wspomina
Na Oycę, przeto chcąc go uczęstować,
Roskazał wielką ucztę nagotować:
Lecz się Tobiasz do stołu sieść zbrania,
Dla swych zamysłów prędzey wykonania,
Poki wprzód przez tę nie otrzyma wsparć,
Sarę od niego iedynaczkę corkę;
Zląkł się Raguel, słyszając to się biedzi,
Choć wielki corki pożytek z tąd widzi,
Ale nieszczęścia potym się obawia:
Lecz go upewnia Anioł, y objawia,
Ze corkę Jego o którą uprasza,
Przeznaczył pewnie Bog dla Tobiasza,
Y ieżli zmarli drudzy dla swych zbrodni,
Dla tego że iey nie mogli być godni;
Kazano za tym pokazać się Sarze,
Ktora w swey banbie y surowey karze,

Przed Bogiem ięząc w tym ubolewała
 Dawno , że świata igrzyskiem się stała :
 A zatym więcej już nieodwłaczając ,
 Ożeniono ich , radość oswiadczać ,
 Y błogosławić ; po uczcie weselney
 Przyfzli do swoiey izby , gdzie rzetelny
 Tobiafz , radę do skutku przywodzi
 Anioła , która na myśl mu przychodzi ,
 Aby wątrobę Ryby wziętey spalić ,
 A tym sposobem moc czarta oddalić ,
 Y przebydź nocy trzy pierwsze małżeństwa ,
 W wstrzemięzliwości , y przez nabożeństwa ,
 Modłąc się z swoją nowo zaślubioną :
 Raguel , który miał ją za zgubioną ,
 Słyszając że żyją oboje , się cieszy ,
 Już wykopany grob zasypać spieszny .
 Tobiafz choć w tym roskofzu wszelkiego
 Domu doznawał , iednak Oycowskiego ,
 Z oka nie spuszczał ; do czego starania
 Anioł przykładą , gdyż dla odzyskania
 Dziesięć Talentow , do zadłużonego
 Szedł Gabelufa , chcąc przytym onego
 Na powrot z sobą sprowadzić , zaprasza
 Na tę weselną ucztę Tobiafza .
 Od skończonego pomyślnie wesela ,
 Długo zaklinał o to Raguela ,
 Zeby mógł odeysć , co mu pozwoliwszy ,
 Y dobr połowę z nim się podzieliwszy ,
 Dawszy mu córkę Sarę , ktorey drogi
 Szczęśliwey życząc , daie iey przestrogi
 Przy pożegnaniu , aby szanowała
 Teścia y matkę , męża miłowała ,
 Nad domowemi rząd dobry , y w domu
 Trzymając , przytym chroniła się fromu
 W postępkach życia , będąc tak ostrożna ,

By zarzuć iey nic nie było można.
 Tobiafzowa Matka się zaś trapiąc
 Niewidząc syna, ulżywa się kwapiąc
 Jść przeciw niemu, w iego niebytności,
 Ze go obaczy w tey będąc ufności;
 Jakoż postrzegłszy powracającego,
 Męża obwieszcza nań czekającego.
 Tobiafz ledwo co przyszedł do domu,
 Naypierwey Bogu cześć oddał, iako mu
 Dał napomnienie Anioł, y przykazał,
 Potym przywitał Oyca, y namazał;
 Oczy mu żołą ryby uchwyconey,
 Przez co ślepemu wzrok był przywrocony:
 Powiedział to co się z nim działo w drodze,
 Z czego wŹszytkiego cieszyli się frodze;
 Chciał przewodnika przysługi świadczone,
 Zeby mu słusznie były zawdzięczone,
 Dzieląc się wŹszytkim, co od Raguela
 Przynieśli z sobą na powrot z wesela;
 Na ten czas sądzi Rafał Anioł święty,
 Po odprawioney przysłudze podjętey,
 Odkryć się kim był, poznawać się dając;
 Ze z siedm Aniołow iest, co nie przeŹtając
 Przed Bogiem Źtoją, są mu przytomni:
 Co Źysząc, Źrachem gdy przerażonemi
 Stali się; Anioł wnet ich osmieliwŹszy
 Zniknął, y z oczu ich się oddaliwŹszy:
 Oni o ziemię zaraz popadali,
 Y trzy godziny w tey poŹtaći trwali.
 Tobiafz potym Źpiewał Bogu pienie,
 Za łask doznanych Jemu dziękczynienie,
 Przepowiedając przy tym cudow wiele,
 Ktore się w Jego dzieł miały koŹciele.
 Trwał cztery lat, wzrok ŹtraćiwŹszy w Źlepoćie,
 Po widoku zaś żył ieszcz przywroćie,

Lat czterdzieści dwa ten człek świętobliwy,
Y potym umarł w starości szczęśliwy.
Tobiasz młody, bez żadney różności,
Naśladownikiem wszelkiej pobożności,
Po Oyca śmierci będąc pozostałym,
Obrazem żywym był y doskonałym
Na wieki, iak czić maia w posłuszeństwie
Dzieci Rodziców, y iako w Małżeństwie,
Świętobliwie się powinni sprawować,
Daiąc baczenie, iak dzieci wychować
Pobożnie, sami będąc im przykładem,
Zeby Rodziców cnot dzieci szli śladem.

H O L O P H E R N E S.

ASSYRYICZYKOW krolowie na ziemi
Jako bicz Boży; ten się między niemi,
Nabchodonor, co w ten czas panował,
Jako go pismo zowie, tak mianował:
Nie ten był co go miano za wielkiego,
Choćiaż imienia iak ten iednakiego,
Co Jeruzalem, iakośmy czytali
Wyżej, wziął; Ten zaś rozpościerać dalij,
Niehamowaną władzą w żadney mierze;
Panować światu zamysł przed się bierze.
Holofernesa za Wodza obiera
Woysk swoich, który Jmieniem się wspiera,
Y mocą Pana, sądząc się sposobnym,
Rozumiał, że mu nic jest nie podobnym,
Y że Narody wszystkie się pod władzą
Jego, z ochotą y prędzey poddadzą,
Aby wprzód mogły doznać łaskowości,
Y uśc potęgi Jego surowości.
Jak płomień wszystkie przechodził krainy,

Do

Do oſtatniey ie przywodząc ruiny ,
 Ogarnął ziemię iednymże zarnachem
 Woyskami ; miasta ulęknione ſtrachem
 Poddające ſię , nie uſzły rabunku ;
 Ci co ſię broniąc , ſzukali ratunku ,
 Mięczem ginęli ; tak im daley wchodzi ,
 Swą obecnoſcią do ſtrachu przywodzi
 Wſzyſtkich więkſzego ; zewsząd ſię ſpieſzono
 Poſtów mu poſłać , przez ktorych proſzono ,
 Zeby ich tylko życiem chciał darować ,
 Chcąc na co zechce ręczyć y warować ,
 Z uniżonoſcią choć wſzędzie przyięty ,
 Jednakże pychę zwyczajną nadęty ,
 W ktorey nie można było go nakłonić ,
 Y zawziętego w gniewie , ſię uchronić .
 Wiadoſmość o tym żydow frodze trwoży ,
 Boią ſię o ſię , y o kościół Boży ,
 Niebeſpieczeńſtwa przykład dają inni ,
 Jak ſię go mieli ſpodziewać powinni ,
 Przygotowania choć czynią waleczne ,
 Nie zdały im ſię bydź doſyć skuteczne ;
 Do modlitw , poſtów , do łez ſię udaia ,
 Wſzyſtka ucieczka ich , y w niey dufaią .
 Gdy Holoferneſ ſłyſzy , że nie chcieli
 Żydzi ſię poddać , owſzem że tak ſmieli ,
 Na wojnę przeciw niemu ſię gotować ,
 W gniewie ſię wielkim nie mógł uhamować ,
 Pyta ſię co to za Narod takowy
 Tak ſmiały , że ſię oprzec mu gotowy ?
 Wodz Ammonitow Achior Jmieniem ,
 Co mu ſię poddał ; z wielkim wynieſieniem
 Mowiąc o Bogu żydowskim , wywodzi
 Jako ieſt wielki , iak im ſię powodzi ,
 Jak wielkie cuda , ſwiadczą przeſzłe wieki ,
 Doznali Jego mocy y opieki ,

Ręcząc że poki od nich obrażony
 Nie jest, że zawsze lud niezwyćięzony;
 Za darmo siły zażywa niezmierney,
 Poki lud Bogu będzie w służbie wierny.
 Tą Holofernes mową roziedżiony,
 Y zaiadłością swoją uwiedżiony,
 Dziwno mu, że się kto taki zuchwał
 Znayduie, oraz tak zapamiętał,
 Zeby rozumiał, aby wyuzdana
 Moc czyia, mogła krola Jego Pana,
 Siłom się oprzec Nabchodonozora:
 Wziąć związanego kazał Achiora,
 Do Bethul posłać, aby tam skarany
 Był, gdy żydowski lud będzie poddany,
 Za zuchwałość, że Boga żydowskiego
 Smiał moc przenosić nad potęgę iego.
 Achior żydow strachem tym wiadomi,
 Aleć go ćieszą, tuszając że poskrómi
 Ten strach opieka Boska, gdy obaczy,
 Ze się przeciwnie stanie, y inaczy
 Z Holofernesa, że ratunek Boski
 Wybawi mocą swoją lud żydowski,
 Ze śmiercią grożąc mu, że go nie minie,
 Samegoż potka, y że pewnie zginie.

J U D Y T H.



UD zatrwożony tym co mu powiedział
 Achior, zwłaszcza kiedy się dowiedział,
 Ze Holofernes w stu dwadzieścia tysięcy
 Woyska się zbliża, strachu poczuł więcy,
 Dwadzieścia y dwa oraz jazdy konney
 Widząc tysięcy, nie mogąc obronny,
 Bydź takim siłom, w ciężkiej bardzo chwili

Będąc , o ziemię wszyscy się rzućili ;
Wyznając że w tym ostatnim frasunku ,
Nie mogą tylko z nieba się ratunku
Spodziewać , z niego czekać swej obrony.
W tym Holofernes gdy ze wszystkiej strony ,
Pod Bethulią z wojskiem swym stanąłszy ,
Obtoczył w koło , miejsca rostrząsnąłszy ,
Postrzegł , że woda szła iednym strumieniem ,
Który przekopał , aby ich pragnieniem
Przywieść , żeby się tym prądzey poddali ,
Jakoż go w kilka dni cierpiąc doznali ;
Uść chcąc dalszego , gdy byli gotowi
Mieszkańcy dać się Holofernesowi ,
Judyth ciesząc ich w ten czas się stawiała ,
Serca dodając , która się wstawiała
Będący wdową przez wyborne cnoty ,
Znać że ią do tej Bog przywiódł ochoty ;
Poszcząc albowiem w dom swój się kryła ,
Y martwiąc ciało , światobliwie żyła .
Kapłanów wszystkich do siebie zwoływa ,
Wymawiając im , iak iest mało żywa
Ich ufność w Bogu ; rzekła że wybawić
Umyśliła ich , ale im wyiawić
Nie chce sposobu , tylko zaleciwszy
Modlić się za nią , poki się wroćiwszy
Do miasta , skutkiem samym nie wykona
To , z kąd ich wszystka zawisła obrona .
Kapłanów zbywszy , to co umyśliła
Zaczyna , gdzie się zwyczajnie modliła ,
Tam krzyżem leżąc na ziemi błagała
Boga wzdychaniem długo ; z kąd gdy wstała ,
Stroiem wybornym udać się sposobi ,
Kładąc na siebie wszystko co ią zdołi ,
Czym się wrodzona zdała wydatnieysza
Uroda , Bog chcąc aby tym pięknieysza

Była, ponieważ miała się odważyć,
 Tak świątobliwie urody swej zażyć.
 Gdy z Bethuliy wyszła, w podziwieniu
 U wszystkich była, przy tym się zjawieniu,
 Na przechodzącą patrzą zadumieli,
 Lecz słowa do niey przemówić nie fmieli.
 A tak wyszedłszy ze wszystkich bram miasta,
 Żołnierze widząc że piękna niewiasta,
 Dla Wodza swego godną osądzili,
 Do ktorego Ją zaraz prowadzili.
 Holofernes nad urodą Judyty
 Zadumiałwszy się, stanął iako wryty,
 Z dziwem Jey wdzięki rospatrując twarzy,
 Ta go oszukać chcąc, przed nim się skarży,
 Słów swych wyborem mądrych powiedziawszy,
 Ze z miasta ucieć musiała, wiedziawszy,
 Ze Bog urazą ludu zagniewany,
 W nieprzyjaciół moc od Boga podany;
 W Holofernesie chuć nie uśmierzona
 Sprawia, że ślepo była uwierzona,
 Kazał żeby ją dobrze częstowano;
 Lecz Judyth rzekła, że Jey zakazano
 Tknąć się nie czystych potraw, że służebney
 Kazała, pokarm dla siebie potrzebny,
 Wziąć z sobą, który ieść bezpiecznie może;
 A tym sposobem, przykazanie Boże
 W pamięci mając, pilno zachowała,
 W śród nieprzyjaciół choć się znajdowała.



SMIERĆ HOLOFERNESA.

W Holofernesie pożądliwość żywa
 Do Judyth, coraz to bardziej przybywa;
 Chciał ieść wieczerzą z nią u swego stołu,
 Y żeby z sobą zostali pośpołu:
 Judyth ma w sercu to co przedsięwzięła,
 Y ufność w Bogu, to co się podięła
 Dokazać, poszła strach ią nie strzymuie,
 Holofernes ią z godnością przyimuie:
 Na znak uczczenia przy niey się upiwfzy,
 Potym zaś wszyscy od nich odstąpiwfy,
 Judyth się widząc sama z tym piianym,
 O skutku tylko myśli pożądanym,
 Tego co zysćić śmiało umysliła:
 Stoiąc iaki czas éicho się się modliła,
 Pragnąc dokonać, widząc że się spoił,
 Zaklina Boga, aby iey uzbroił
 Rękę w tym razie, potym się nie chwiała
 Do łózka zbliżyć, gdzie szabla wisiła
 Holofernesa; z pochwow ią dobywa,
 Boga o pomoc z żarliwością wzywa,
 Z kąd iey czekała, y o którą prosi,
 Do nieba oczy pobożnie podnosi,
 Z odwagą wielką za włosy go wzięła,
 Dwiema razami głowę mu ucięła;
 Co uczyniwfzy, zaraz potym onę,
 W ubogaconą w kleynoty zastonę
 Obwia, ta się na słupach wspierała,
 Z nich ią odarfzy, służebnicy dała,
 Przez ten czas u drzwi straż odprawuiącey,
 Obie szły potym, po mimo stoiącey
 Warcie na szlaku, zwyczaj naśladowiac,
 Obie się modląc w polach się znayduiac,

Co obtaczały z wszystkich stron do koła
 Miasto; do Bramy zbliżywszy się woła,
 Aby zamkniętą dla niey otworzono,
 Co też z ochotą wielką przysporzono:
 Całe przeciw niey miasto wybiegając,
 Z pochodniami ią przyimuie witając,
 Rzekła, aby się wszyscy ucifzyli,
 Dziękczynić Bogu aby się spieszyli,
 Pokazując im głowę co przynosi;
 Na taki widok z dziwem każdy głosi,
 Prez swe okrzyki nie wypowiedziane,
 Dziękując Bogu za tak niespodziane
 Zwycięstwo; y tey co się tak wstawia
 Wynosząc smiałość, co ich wybawiła:
 Achierowi Judyth roskazuie
 Przyść, y onemu głowę pokazuie
 Tego, który się śmiał tak pyszno chlubić,
 Y pod przysięgą zawział się go zgubić:
 Co widząc upadł o ziemię iak wryty,
 Wstawszy, rzucił się pod nogi Judyty,
 W Boga co czciła uwierzył, wyznając
 Wiarę żydowską obrzezać się dając.
 Holofernefa woysko, iak switało
 Rano postrzegłszy zaraz co się stało,
 Strach ie ogarnął, ucieczką się bronią;
 Zydzi z Bethuli wyszedłszy ich gonią,
 Y wielką liczbę położywszy trupem,
 Podzielili się Assyryiskim łupem.
 Jerozolima cała się gromadzi,
 Ubiegają się wszyscy widzieć radzi
 Tę, którą na to Bog cudownie ziawił,
 Z rąk nieprzyjaciół aby ich wybawił,
 Z wielką radością to zwycięstwo czcili
 Przez trzy miesiące, które poświęcili
 Na święto wieczne; od tego się chwala

Dnia w Izraelu Judyth znaczna stała;
 Ale bynajmniey o to nic nie dbawszy,
 Z Holofernefa lup ofiarowawszy
 Bogu, w ciichości u siebie zamknięta,
 W dni tylko fame wychodziła święta.
 Z tych dzieiow, oraz z ich okoliczności,
 Ten cud przechodzi przy swey rzetelności,
 Wszystkie co ludzie bayki wymyślili,
 Ze się w ufności nigdy nie zmylili
 Ci, w których boiaźń Boga jest prawdziwa,
 Każdy takowy niechay się spodziewa,
 Opieką Boską gdy będzie strzeżony,
 Ze w niey ufając, jest niezwyciężony:
 Wodzowi woyska ućina niewiaśta
 Głowę, oddała obleżenie miasta,
 Uwalnia fama przy pomocy Boskiej,
 Z niebepieczentwa cały kray żydoski:
 Urodą Wodza przedziwną podchodzi,
 Rostropnością zaś ofzukając zwodzi,
 Tym kształtem swoich zamysłów nakrycia,
 Odwagą wielką pozbywa go życia,
 Iszcząc te cuda, jest Boskim ramieniem,
 Ktore ogłasza dziwnie pięknym pieniem;
 Raczey Bog, na te cuda, iey zażywa,
 Duch się iey święty językiem odżywa:
 Ale czym Judyth, cudu naygodnieysza,
 Ze zwyciężyła, ieszcze to rzecz mnieysza,
 Holofernefa; lecz że takie dziło,
 Wyniosłością ią żadną nie zwodziło,
 Nie zapomina co jest fama w sobie,
 Choć iaz rozeznać trudno w iey osobie,
 Czy to był Anioł w postaci niewieści,
 Prożną się sławą nabytą nie pieści,
 Depce ią gardząc, rzuca ią pod nogi,
 Choć iaz iey godna przez ten cud tak frogi,

O sprawiedliwe nie dbając pochwały,
Ktore przez całe życie, o niey trwały.

POKORA ESTHERY.



SSUERUS Perski Krol, lubiąc Amana,
Wyniosł go w chwale, tak że na kolana
Poddanym kazał, aby upadali
Przed nim, y cześć mu tym pokłonem dali:
Sam Mardocheusz żydem urodzony,
Ten, z żydowskiego kraiu sprowadzony,
Przed dziewięćdziesiąt lat do Babilonu,
Nie chciał człękowi, iak Bogu ukłonu
Czynic, famego Boga czcząc: (tym uporem
Z temi był, ktorzy z Nabchodonozezem
Przeszli, gdy przyszedł był na obleżenie
Jerofolimy) to lekce ważenie
Mardocheusza, y rozkazu wzgarda,
Nie była, iako Aman sądzi, harda,
Lecz pobożnością będąc pobudzony,
Surowo iednak na śmierć osądzony,
Nie tylko on sam, lecz y Narod cały
Żydowski; Aman nie upamiętały,
Nie na famego się Mardocheusza
Co go uraził, w swym gniewie obrusza,
Lecz go na cały Lud Boski wywiera,
Co może przeciw niemu rozposciera,
Przed krolem go, że buntowny, obmawia,
Z e osobliwą wiarą kłotnie wznawia,
Mieszając Państwo: ten Pan wierzyć skłonny
Matacza skardze, choć do wiary płonney,
Ktorą fałszywie za prawdę udaie,
Nic nie zważawszy na wszystko przystaie,
Pozwala, żeby głośić kazał wszędzie,
Tak iak mu tylko podobać się będzie,

Y żeby kazał dnia naznaczonego,
 Wytraćić żydow wszystkich do iednego,
 Mąż y niewiaſta, dziecię iak y ſtary,
 Zeby nie uſzedł niht powſzechney kary.
 Mardocheufza Eſther ſieſtrzenica,
 (Bog ſporządziwſzy, że oblubienica
 Aſſweruſa ſię po rozwodzie ſtała
 Waſtchi) nad ludu ſwego utyſkała
 Nieſzczęściem, lub mu ſama nie podpada,
 Mardocheufza bowiem zawsze rada,
 Do dobrego iey była ſię rządzenia
 Skuteczna, zwłaszcza żeby urodzenia
 Nie dała poznać, pilno ſię z nim tając,
 Ze ieſt żydowką, z tym ſię nie wydając.
 Więc gdy ſpoſobu temu złemu ſzuka,
 Mardocheufz ią radą ſwą przynuka,
 Aby do Kroła poſzła y ſtaſnęła
 Przed nim, żeby mu na oczy wytknęła,
 Nieſprawiedliwie nigdy nieſłychany
 Dekret, na ludu ſtracenie wydany.
 Eſther tey radzie Mardocheufzowej,
 Boiażliwemi odpowiada ſłowy,
 Ze nieſpodziane iey do Kroła przyſcie,
 Na ſmierć ią pewną poda oczywiſcie,
 Na którą wſzyſcy zaraz ſą ſkazani,
 Smiejąc do kroła wnieść nie zawołani:
 Mardocheufz rzekł, że ią ſmierć nie minie,
 Jeżeli cały lud powſzechnie zginie,
 Daremnie bowiem tymby rozumiała,
 Zeby ochronić życie ſwoie miała,
 Ze w Aſſweruſa Pałacu zoſtaie;
 Jeżeli dla ſtrachu milczeć nie przeſtaie;
 Bog lud ſwoy innym ſpoſobem wybawi,
 Co iey y Oyca domu zgubę ſprawi:
 Bo gwoli pono, tey ludu obronie,

Bog ią iedynie osadził na Tronie,
 Święta niewiaſta radę tę przyimuie,
 Y iuż ią więcej boiaźń nie tamuie,
 Tego momentu przedſięwzięcie bierze,
 Tey ſię że lud ſwoy poſwięci ofierze,
 Przygotuiąc ſię, oblewa ſię łzami,
 Modli ſię, martwi oſtremi poſtami:
 W tey, do pokoju krola, pobożności
 Weſzła, ſtaſzawszy w iego obecności;
 Blask Tronu w wſzelkiey wſpaniaſzey ozdobie,
 A nadewſzytko zaiadłość w oſobie
 Krolewſkiej, co ſię z oczu wydawała,
 Eſther nie mogąc znieść tego, zemdłała;
 Lecz w ſercu krola Bog odmianę ſprawił,
 Ze ſam ią podnieść prętko ſię nadſtawił,
 Y z Miniſtrami w ten czas przytomnemi,
 Ubieſpiecza ią ſłowy łagodnemi:
 Jak ſię iey prętko przywrociła mowa,
 Rzekła krolowi te iuż ſmielſze ſłowa,
 Za Aniołam cię widząc wzięta Panie,
 Światłość około ciebie przez błyskanie,
 Tak mnie zmieſzała y ſerce dotknęła,
 Zem z ſtrachu prawie ſamego uſchnęła:
 W tym iak umarła drugi raz upada,
 Krol ią oſmiela, z uſilnością bada,
 Zapomniawszy ſię, uczynić gotowy
 Wſzytko co żąda, nawet y połowy
 Kroleſtwa dać iey chętnie obiecuie:
 Eſther za łaskę to ſobie ſzacuie,
 Y tuſzy ze go, ſwiadcząc iey, przywiedzie,
 Na zaiutrz u niey że krol na obiedzie
 Z Amanem będzie, o to tylko proſi,
 W czym obietnicę od niego odnoſi.

TRYUMF MARDOCHEUSZA.

TE Y całej nocy Assuerus przebycie
 Bez snu przepędził, po Esther wizycie,
 Co go z rozkazu Boskiego potkało;
 Jak się to potym iawnie pokazało.
 Y będąc pod ten czas bez odpoczynku;
 Strawił go w bardzo chwalebnym uczynku;
 Y naygodniejszy krolowskiey zabawy,
 Kazawszy czytać Państwa swego sprawy,
 Co się w nim działo, gdzie się doczytano,
 Oraz czytając, tę prawdę doznano,
 To, że spiknęli dway się urzędnicy
 Kiedys na niego, że ei buntownicy
 Odkryci byli przez Mardocheusza;
 Co do uwagi słyszac Krola wzrusza,
 Ze tego co tę okoliczność czytał,
 Co Mardocheusz miał w nadgrode? spytał;
 Za tak przysługę wielką, y przykładną;
 Rzekł na to, że iey nie uznano żadną:
 O czym Assuerus gdy się dowiaduje,
 Pyta iezeli kto się nie znayduje
 Przed pokojem, gdzie zaślano Amana;
 Który tam iuz był od samego rana,
 Aby u Krola przez swe uproszenie,
 Mogł pozwolenie mieć na obwieszenie
 Mardocheusza, bez żadney odwłoki,
 Na szubienicy do tego wysokiey
 Pięćdziesiąt łokci; z umysłem takowym
 Stanął w pokoiu sam Asswerusowym;
 Ten Pan go pyta, co iego za zdanie,
 Coby mogło bydz za ufzanowanie
 Człeka, ktorego krol by życzył sobie
 Uczcić przy chwały naywiększey ozdobie;

Aman rozumie, że nic pewnieyszego,
 Y że krol tak czcić nie kogo inszego,
 Chce tylko iego; Rzekł, człowiek taki
 Krolewskie trzeba a żeby miał znaki,
 Zeby siedzący na krolewskim koniu,
 Zeby miał iego koronę na skroniu,
 Przytym żeby się pokazał w purpurze,
 Po mieście ieżdząc w krolewskiej posturze,
 Zeby za cugle konia pod nim wodził,
 Ten co naywiększym w Państwie się urodził,
 Ze tak uczczony, wołając niech głośi
 Ten, ktorego krol nad wszystkich wynosi:
 Krol go wypełnić to co rzekł przymusza,
 Y żeby wodził sam Mardocheusza
 Po mieście: czym się dwóch osob przedziwnie,
 Odmienił w Sufan mieście stan przeciwnie;
 Gdy Mardocheusz przy swoiey pokorze,
 W naywiększym sławy widział się wyborze,
 Do czego fama pomoc się przykłada
 Nieprzyjaciela, y przywodzi rada:
 Aman zaś pyszny, co się w górę wspina,
 Ust swych uznaniem przed tym się ugina,
 Podlegać musząc sam temu, ktorego
 W sercu zuchwale miał za zdeptanego:
 Wszedłszy do domu; mierzając się zarzy,
 Nad swym nieszczęściem przed żoną się skarzy,
 Y temi co mu do rady służyli,
 Ktorzy mu wszyscy bardzo zle wrożyli,
 Co go do strachu przywodzi wielkiego:
 Rzekli; ieżeli z rodu żydowskiego
 Jest Mardocheusz, że co go potkało
 Początkiem tylko; bo z tąd co się stało,
 Pewne go dalsze nieszczęście nie minie,
 Ze się nie będzie oprzec mógł, że zginie,
 Gdy nieprzyjaciel iego wszystkim władnie,

Pod iego mocą , że y on upadnie.
 Jakoż prawdziwie nie długo pochwili,
 W tey przepowieści skutkiem się żyćili.
 Jeżeli Bog czasem niesprawiedliwości ,
 Gwałtem popartey wywierać swe złości,
 Pozwala , zda się na uciemienie ,
 Gdy się tych widzi pewne pograżenie,
 Co się samego Boga tylko boią
 Jak Mardocheusz , opieki swej zbroią
 W ten czas gdy trzeba skutecznie okrywa,
 Z niebezpieczeństwa bowiem ich wyręwa,
 Ktore tym samym sobie przyciągneli,
 Ze mu wiernemi zawsze być pragneli.

K A R A A M A N A.

ASSWERUS wszedłszy aby obiadował
 Z krolową Esther , gdzie się z nim znaydował
 Aman , naglił ją aby mu rzeknęła
 Słowo , czego by od niego pragnęła,
 Mogąc być pewna , że wszystko otrzyma;
 Lecz Esther zawsze mając przed oczyma,
 Przyszłe nieszczęścia , licha y kłopoty,
 Żal miało uczyć następil ochoty;
 Przy smutney twarzy pokornie zebrała,
 Za wszystkie łaski , aby tę doznała,
 O życie tylko swe , y ludu prosi.
 Swego , złość mu Amana donosi;
 Jak go w łatwości , ten Matacz podchodzi,
 Jako powadze krolewskiej tym szkodzi,
 Zażywając iey obłudnie zuchwały,
 Jako żydowski osądził lud cały.
 Ten Pan , ktory był dobry przyrodzeniem,
 Y sprawiedliwy , nad tym zawiedzeniem,

Zdziwił się widząc zbytek w nim swej wiary,
 Y okrucieństwo Ministra bez miary;
 Ucztę porzucił dla żalu wielkiego,
 Uchraniając się do lasku bliskiego,
 Na ten czas Aman strachem przelękniony,
 Niebepiecznictwem bliskim przyćśniony,
 Uchodząc czego się lękał z tey groźby,
 Na łozko upadł krolowey, y prozby
 Czyni, aby mu dodała ratunku,
 W tak ciężkim razie nagłego fraunku:
 Krol wszedł do Izby, y tak go zastał,
 W gniewie, więcej się o nic nie pytając,
 Nie widząc tylko, iakby gwałt krolowey
 Chciał czynić, wydał ten rozkaz surowy
 Teyże godziny, aby go skarano
 Śmiercią, ale nim rozkaz wykonano,
 Doznano dowod Boskiey roztropności;
 Ta fizyki ludzkiey mieszałać próżności,
 Występek z karą, chce mieć w iedney parze,
 Miarkując iak kto zgrzeszył, tak go karze:
 Jeden z Dworzanow na ten czas obecny
 Doniósł krolowi, że Aman bezecny,
 Już szubienicę, ktorey wywyższenie
 Pięćdziesiąt lokci ma, na obwieszenie,
 Mardocheusza; gniewem rozrzucony
 Krol, kazał aby on sam obwieszony
 Był na niey. Święty Ambroży uważa,
 Ze swej godności ten Pan nie obraża,
 Ze choć powagi Jego złe zażyto
 Przeciwno żydom, zdradzając go skryto,
 Wyznał z tym wszystkim iawnie po tey zdradzie,
 Ze się dał podeyść tak fałszywey radzie,
 Ktorey podlegał Ministra pysznego;
 Miało do skutku przywieść gwałtownego,
 Co zaczął y w czym był obowiązany,

Z Prawdy dowodnie jednak pokazaney ,
 Nieprawiedliwość oczy mu otwiera ,
 Ze ią nie tylko więcej nie popiera ,
 Owszem przeciwnie tak ią sobie zbrzydził ,
 Ze potym wszystkich tych sobie ochydził ,
 Co iego mocą okrutnie władnęli ;
 Tych ofobliwie co mu zawinęli ,
 Ze łatwy przystęp do Jego Osoby ,
 Maiąc , szczegulnie wszystkie złe sposoby ,
 Na wygubienie tylko obracali
 Swych nieprzyjaciół , co im się bydz zdali ,
 Ci co żarliwość mieli aby Prawo
 Boskie zachować , y bronić go żwawo ,
 Nie chcąc dać ludziom czei nieprzyzwoitey ,
 Bogu samemu od nich należytey :
 Przeciwnie przeto wyszło obwieszczenie ,
 Ze Krol , od wszystkich chciał , aby uczczenie
 Żydzi uznali , czyniąc ich godnemi
 Szacunku swego , tych co buntownemi
 Czyniono przed nim , y co udawano
 Za mieszaących Państwo : lecz doznano
 Nastąpionego pokoiu nabyćiem ,
 Jednego człeka z utraconym życiem .
 Bog tym przykładem iawnie pokazuje ,
 Jak w ręku serca krolewskie piałtuie ,
 W tey księdze świętey , aby pamiętali ,
 Ucząc , że na to aby panowali
 Postanowieni , y żeby korony
 Ciężar dzwigali na samych złożony ,
 Oczyma swemi pilno doglądaiąc ,
 Strzegąc się , żeby powagę swę zdaiąc
 W ręce tych , ktorym zbyt się powierzyli ,
 Zeby się często na nich nie sparzyli ;
 Zeby iak Aman przy powagi zbytku ,
 Ządz swych nie chcieli dopiąć y pożytku ,

Z uszczerbkiem wielkim Rządów szczęśliwości,
Tak Pańskiej sławy, iak sprawiedliwości.

J O B N A G N O I U.

JO B człowiek święty, pokornie cierpliwy;

Co się stał sławny będąc tak énotliwy,

Ze chociaż trudne dwie rzeczy zjednoczył,

Bogactwo z cnotą, z ktorey nie wykroczył.

Pismo przyznaie Jego wielkiej cności,

Ze sprawiedliwy będąc przy prostocie,

Bojąc się Boga, nie tylko się chronił

Sam złego, lecz tym y dzieciom zabronił

Popęlniać, Oycem ich bydz pamiętać,

Boiażni Boga uczyć nie przestając;

Często mu czyniąc ofiary przyjemne,

Za winy ieszcze ich mu potajemne.

Czart nie mogąc znieść w nim tak wielkiej cnoty,

Na iey uszczerbek wywierał obroty,

Szkalując y przed Bogiem wyuzdany

Smiał go udawać; iednak nagany

W życiu Jobowym nie znaydował żadney,

Zażył sposobu co mu się zdał snadny.

Skrytą myśl iego przed Bogiem otwarza,

Y w ktorey Joba fałszywie oskarża,

Ze mu szczegulnie służy dla iednego

Pożytku tylko, co ma doczesnego:

Na szkalownika większe pokonanie,

Bog mu moc daie na iego udanie,

Aby mu wydarł dobra y bogactwa:

Czart zażył mocy y swego matactwa,

Aby pogrążyć mógł go swoją złością,

Bez liczby trapiąc go nieszczęśliwością,

We wszystkim w czym mógł zakładać nadzieie:

Bydeł

Bydeł mu trzody zabrali złodzieie ,
 Do tego ogień z Nieba owce spalił ,
 Podczas obiadu Dom dzieci przywalił ,
 Welbłądy wzięli mu nieprzyjaciele ;
 Job na te wieści , na ziemi się ścięle
 Progiem , pokornie w cności nie wzruszony ,
 Owšem tym co go potyka skruzony ,
 Temi słowami Boga błogosławił ,
 Ktore chwalebne po sobie zostawił ,
 Co go dolega , na nic się nieskarzył ,
 Mowiąc że Bog wziął to czym mię obdarzył ,
 Błogosławione święte Jmię iego ,
 Niechay na wieki będzie owšem z tego ,
 Ze według woli swoiey co się stało ,
 Uczynił co mu w tym się podobało .
 Niewinność człeka świętego w tym razie ,
 Nie podlegając cnota żadney skaźie ,
 Owšem sławszy się czyścicy utwierdzoną ,
 Złość pomieszała czarta niezbrodzoną ,
 Ktorą gdy temu co rozumie szkodzi ,
 Sam się przez niego w swey złości zawodzi .
 Uprasza Boga nie wskorawszy wiele ,
 Zeby mu dał moc porazić na ciełe .
 Joba , nie mogąc iadem swym zawziętym ,
 W niczym dokazać na przeciwko świętym ,
 Bez osobliwey na to Boga woli ,
 Y tyle tylko ile Bog pozwoli :
 Jakoż y tego ieszcze mu dopuszcza ,
 Przez co złość czarta tym iawniey wyluszcza ,
 Aby pokazał w słudze swym , iako ta
 Nie przełomane w nim iest fczera cnota .
 Więc czart tey mocy nabraney zażywa ,
 Wrzodami ciało Jobowe okrywa ,
 Ktory w tych bolach bynajmniey nie sarka ,
 Siedząc na gnoiu , skorupą od garka

Skrobał zgnieliznę z ran iego ciekącą,
 Y moc robaństwa także się mnożącą:
 Wszytkiego co miał tak się pozbawiwszy,
 Czarł mu szczegulnie żonę zostawiwszy,
 Nie żeby była mu pocieszycielką,
 Lecz do pokusy przyczyną dość wielką
 Bydź mogła, żeby Męża niecierpliwym
 Uczynić, widząc tak go niešťczęśliwym:
 Przy tak świętego człeka poboźności,
 Sądząc niewiašťta złe o iey proźności,
 Ze iest daremna, chce go przywieść raczy
 Do słów bluźnierskich, gniewu y rozpaczy;
 Lecz ięzykowi Jey Job się opiera
 Jadowitemu, gębę Jey zawiera,
 Aby umilkła, te tylko rzekł słowa;
 Jako szalona gadaśz blaťogłowa?
 Poniewaź wszystko dobre z ręki Boskiej
 Mieliśmy; toć teź złe przyiać y troski
 Trzeba, Job bystrym okiem doświadczywszy,
 Jak z osobami ściśto się złączywszy,
 Ktore się zdadzą bydź z nami iednemi,
 Bać się potrzeba y bydź ostroźnemi.
 Święty Augustyn ten śłatek uważa
 Z dziwem, y o nim mówiać to wyraża,
 Job się tey Ewie przeprzec nie daiaćy,
 Stał się sławnieysz na gnoiu leżacy,
 Niź Adam przedtym uwiedziony w Raiu,
 Choć przy pociechach roskofznego kraiu.



PRZYIACIELE JOBA.

T O utrapienie zdało się Jobowe,
 Bydź iak naywiększe gdy by było nowe,
 Nie dotknęło go iednako nieszczęsne,
 Tak ferce raniąc iak rany bolesne,
 Ktore po wszystkim cierpiał swoim ciele.
 Gdy trzy do niego przyzli Przyiaciele,
 Jak w nawiedziny, ci byli krolowie,
 Pismo albowiem święte ich tak zowie;
 Swiadcząc mu, jak ich wielki żal dolega,
 Nad tym nieszczęściem ktoremu podlega;
 Lecz miało iakiey pociechy uznania,
 Fałszywe musiał zbijać ich udania
 Przeciwno sobie, broniąc się cierpliwie,
 Co rozumieli tak niesprawiedliwie.
 Ten człowiek święty y błogosławiony,
 Przy tym szczegulnie tylko zostawiony,
 Ze przy tak ciężkiej y surowey probie,
 Swę niewinności świadectwo miał w sobie,
 Przez życia swęgo przeszłego wspomnienie,
 Nienaruszone zachował sumnienie;
 Od tych przyacioł to tym bardziej drażni,
 Ze iak natręci y iak nieuważni,
 Chcąc go iedyney pociechy pozbawić,
 Y uporczywie co myślą wyiawić,
 Co im się widzi bydź pewnym dowodnie,
 Ze musiał wielkie popelniać być zbrodnie,
 Ponieważ Bog go karze tak surowo.
 Sądząc po ludzku, że Bog iednakowo
 Jak ludzie, z świętym cłkiem postępuje,
 Bo choć przyciska, lecz oraz piasłue;
 Mowią umyślnie poważnemi słowy,
 Dla utwierdzenia większego obmowy,

Co też świętego człeka bardziej boli,
 Niż co wycierpiał dotąd w swej niedoli,
 Darmo się filąc oczy im otworzyć,
 Przy prawdzie zdanie niesłuszne umorzyć;
 Tym zaś przykładem iawnie pokazali,
 Niebepiecznośćwo żeby ludzie znali,
 Daiąc się uwieść swemu rozumieniu,
 Y w złych przeciwko świętym omamieniu,
 Mysłąc opacznie o ich niewinności,
 Jak ci zwodząc się pozorem słuszności,
 Co im się zdała; tak się zaślepili,
 Ze Job był winnym cale nie wątpili,
 Sądząc według tej którą widzą kary,
 Ze winien, y że nie jest bez przywary.
 Lecz Bog napaści niesłuszne tamuje,
 Y rozgniewany mści się y uymuje
 Za krzywdę sługi swego urażliwą,
 Od tych przyjaćioł y niesprawiedliwą,
 Jch rozumienia fałszywie zmyślone,
 Y tak niesłuszne mając za szalone,
 Opuścić nie chce winy popełnionej,
 Poki swą prozbą od nich obwiniony,
 Sam winowayca miany za takiego,
 Gniewu nie zwolni łaskawie Boskiego.
 Oycowie uczą nas po tym przykładzie,
 Ze na tym świecie, zle o-świętych wadzie
 Sądzić nie trzeba, widząc ich cierpiących,
 Ani szacować szczęściem się zdobiących
 Tych, co na duszy mają większe rany,
 Niż Job na cieie w gnoiu bez nagany;
 Ponieważ wiara zmysłom się przeciwi,
 Ci co się zdadzą w możności pocziwi,
 Y sprawiedliwi, często się zawodzą,
 Choć za nie winnych na pozor uchodzą,
 Gdyż przed oczyma Boga są ubodzy,

Ci co zaś w wzgardzie są mu bardzo drodzy,
 Co się ubodzy zdadzą y zhańbieni,
 Są naybogatsi, będąc ulubieni;
 Cnota w nich z łaską wszędzie obfituje,
 Tego, co serca zna wskroś y gruntuie.
 Joba na ten czas Bog usprawiedliwił,
 Jawnym sposobem znowu uszczęśliwił,
 Gdyż mu bagactwy większemi dopłacił,
 Co z dopuszczenia iego był utracił,
 Tak że się bardziey stał ubogacony,
 Niż nim od czarta był ogołocony.
 Lecz ieżli teraz Bog na swych sług wiernych
 Dopuszcza, że są w nieszczęściach nie zmiernych
 Przez całe życie; ieżli na nich kładzie
 Ciężar niesławny, bo już po przykładzie
 Chrystusa, oraz y świętych, powinni
 Jako uczniowie, chociaż są niewinni
 Cierpieć, ieżeli chcą ich naśladować,
 Y wstrętu nie mieć, y złym nie nadydować,
 Tylko co duszę trapi ich y rani,
 Y byle w sobie byli nie zmazani,
 Ani szacować y mieć za bezpieczne,
 Nadgrody, tylko nie znaczne y wieczne.

IZAIASZ PROROK.

IZAIASZ się najpierwszy nazywa
 Prorokiem, w czym mu na niczym nie zbywa,
 Wielce pobożny, królewskiego rodu;
 Z nieporównaney wymowy dowodu,
 Y przeniknienia w wiekopomnym wieku,
 Osobliwość w tym znaczyły człowieku;
 Co o Chryście mówi y kościele,
 Ewangelistą może się rzec śmieie,

Ze był, y bardziey niżeli Prorokiem,
 Y Historykiem, który swym wyrokiem,
 Co się dopiero w przyszły czas wydało,
 Tak przepowiedział, iakby się iuż stało.
 Po między infze co miał objawienia,
 To naznacznieysze, Jan święty namienia
 Ewangelista, Bog się w odległości
 Dawszy mu widzieć w wielkiej wspaniałości,
 Na Tronie Boską chwałę nieskończoną,
 Cherubinami widział otoczoną,
 Ci powtarzając okrzyki, śpiewali
 Pienie, ktoremi kościół Boga chwali
 Do tych czas, mając zawsze ie w pamięci,
 Gdy Tajemnice uroczyscie święci.
 Jzaisz się widząc objaśniony,
 Świątobliwością Boga przenikniony,
 Przy iak naygłębszey pokorze wyznaie,
 Ze mu ułt dosyć czystych nie dostaie,
 Aby mógł ludziom opowiadać godnie,
 Tak wielkie rzeczy co widział dowodnie.
 Gdy go te myśli mierzają y troski,
 Jeden Cherubin co obracał Boski
 Tron, wziął kleszczami węgiel gorący,
 Co na ołtarzu znalazł palący,
 Do ułt Prorockich czyszcząc ie, przykładą,
 Z wszelakiey zmazy, tak że ta zawada
 Zniesiona, skutkiem ognia oczyszczony,
 Y od Anioła wraz ubezpieczony,
 Podjął się wszystko co każe Ludowi
 Bog opowiadać; iego rozkazowi
 Posłuszny Prorok, świadczą Oycow dzieie:
 Naukę daie; niech się kaznodzieie
 Ewangeliczni, w czystości strzymują,
 Gdy się tey świętey służby podeymują;
 Y iak powinni, na mszy świętey prosić,

Co czynią codzień, wprzod nim zacząć głosić
 Ewangelią, aby im zesłany
 Nie tylko węgiel, którym dotykany
 Z nieba był Prorok, z płam wszystkich wyzuty,
 Lecz święty Bernard mowi, raczey chuty
 Ogniste, żeby na nich się spuściły,
 Y iak powinni bydz, ich oczyścić.
 Mamy to z żydow aż do nas podania,
 Y świętych Oycow; że prześladowania
 Jzaiasz śmiercią dokonały,
 Gdy go Manasses krol zapamiętały,
 Po nich na koniec kazał przepiłować,
 Y w okrucieństwie chcąc się uśiłować,
 Drewnianey piły do tego zażywa,
 Y tym boleśniew życia go pozbywa.
 Ta śmierć przed Bogiem drogo oszacona,
 Do Hebrayczykow w liście ofwiecona,
 W którym Apostoł w swym piśmie wymienia,
 Wszystkie Prorokow cnoty y cierpienia,
 Jak ich dręczono; doczesnego życia
 Nie chcąc, dla pewniew lepszego nabycia
 Przy zmartwychwstaniu, tey będąc otuchy;
 Drwiny, więzienia, bicze, y lancuchy
 Cierpieli, potym ukamienowani,
 Od miecza giną, albo piłowani:
 Zgoła wszelakie zażyte sposoby
 Prozne, naycięższe wytrzymuiąc proby;
 Jak tułacze się w zarzucie błakają,
 W prześladowaniu, różne potykają
 Jch utrapienia, ci ktorych zacności
 Swiat nie był godzien, w wielkiej z nią różności.
 Ekklezyastyk chwałę Prorokowi
 Przed świętym Pawłem daie, gdy tak mowi;
 Ze Ezechiasz Bogu miły frodze,
 W Oyca odwaznie postępując drodze

Dawida , według iemu zalecenia
 Jzaiafza , mamy z oświecenia
 Tegoż gdzie mowi , wielkim był Prorokiem ,
 Oraz przed Pańskim zawsze wierny okiem :
 Słońce przez siedm dni nazad się cofnęło ,
 Co życia krola kilka lat pomknęło ,
 Za darem Ducha , wiekow się kończących
 Czas przezyrzał , ciesząc w Sionie płaczących ,
 Przepowiadając rzeczy nim się stały
 Nayskrytsze , poki czasy będą trwały ;
 Nie masz co przydać , ani chwałę nową
 Sławie Prorokow świętych , których głową
 Był Jzaiafz ; z kąd ieszcze przybywa
 Sławy im , że sam Duch święty zażywa
 W chwale , tak Pawła świętego ięzyka ,
 Jako y przed nim Ekklezyastyka .

JEREMIASZ PROROK.

CHWALEBNY Prorok Jeremiafz w cnoćie ,
 Był poświęcony w Mathi swej żywoćie ,
 W pietnaśtu lećiech kazać zaczynając ,
 Przez objawienie nieszczęścia poznając
 Przyszłe , co żydzi cierpeć mieli głosząc ,
 Y sam z Prorokow wszystkich ie ponosząc ,
 Z mocą wyraznie nam ie opisuie ,
 Gdy narzekając sam ie opłakuie :
 Nie dziw że drugim zwawo przepowiada ,
 Gdyż go samego też tykała biada ,
 Zadośc czyniąc Boga roskazowi ,
 Nie przykrzył sobie ogłaszać Ludowi
 Słowa grożące , co że wolno iści ,
 Y z bezpieczeństwa , ludzkie nienawiści
 Zaciągnął na się , celem się im stawszy ,
 Niechęci także nigdy nie przestawszy

Preśladować

Prześladować go, coraz mu wzniecali
 Nowe uciski, które wymyślali:
 Człek święty znośił krzywdy te cierpliwie
 Od nieprzyjaciół, mężnie y żarliwie,
 Choć złość zamysłów, przeciw mu się froży,
 On się bynajmniej niemi nic nie trwoży,
 Słyszcy ich groźby na gotowe kary,
 Bez dziwu patrzy na nie iak przez szpary;
 W żwawości kazań swych się nie ramuje,
 Owfzem się większy ogień w nim zajmuje.
 Na ostatek się Xiążęta zmowiwszy
 Po między sobą, y postanowiwszy
 Wszyscy śmierć jego, do Sedecyafza
 Krola przyziedzili, (ten Jeremiasza
 Proroka kochał,) uśilnie profili
 O pozwolenie, aby go wrzucili
 W doł studni błotem całe napełniony,
 W ktorej żeby był chcieli utopiony;
 Krol miękki na ich z łatwością przystaie
 Proźby, świętego człowieka wydaie,
 Opuszczając go, na zawziętość samę
 Nieprzyjacielską, ktorzy go w tę iamę
 Spieszno spuścili, gdzie by go potkała
 Śmierć była prętko, ktora go czekała,
 Gdyby zawziętym nie dał był odporu,
 Urzędnik pewny krolewskiego dworu;
 Ten z żarliwością przekłada krolowi,
 Jak wielką czynią Jeremiaszowi
 Nieprawiedliwość; w czym krol objaśniony,
 Posłał aby był z dołu wyciągniony:
 Od tego czaśu w opiece go mając,
 Y szkalownikom gnębić go nie dając.
 Hieronim święty z dziwem to uważa,
 Sam opuszczony człek że się naraża,
 Ze się śmiał oprzec nie dbając na nędzę,

Krola y dworu starfyzny potędze,
 Oraz całego zawziętego ludu;
 Uznając przytym, że przypisać cudu
 Tego, nie można człeka ułomności,
 Ale szczegulnie Boskiey wszechmocności:
 Bo iak widziemy z Boskiego wyroku,
 W księdze z początku, co o tym Proroku
 Wspomniano, że go Bog wielce szacuje,
 Gdy go uczynić w mocy obiecuie
 Słupem żelaznym, y murem mosiężnym,
 Przeciwno ludzkim siłom niezwyciężnym,
 Ze choć iakby mu zaszkodzić się waży,
 Niczego nad nim nigdy nie dokaży,
 Nie przełomanym w statku swym się stanie,
 Bo Bog z nim będąc ma o nim staranie.
 Z tego to źródła odwaga pochodzi
 Tak wielka świętych, że im gwałt nie szkodzi,
 Pewni posiłku z wyfoka nabyćia,
 Y trwając mężnie z skutkiem go zażyćia,
 W tym zdaniu święty Cyprian się zgadza,
 Ze człowiek Boski słusznie się zasadza
 W tey mocy, ieżli Boga w fercu trzyma,
 Prawdę w swych uściech, boiażń przed oczyma,
 Może zabity, śmiercią bydź rażony,
 Lecz nie może bydź nigdy zwyciężony.

BARUCH PROROK.

CH O Ć Prorok Baruch wielkiey był zacności
 Z Rodu, lecz ieszcze bardziey z pobożności,
 Dla ktorey gardził pożytkiem światowym,
 Zeby był uczniem Jeremiafzowym,
 Zeby się był stał iego Pismiennikiem,
 Kłopotow y prac rowno z nim spółnikiem,

Woli Prorockiej tłumaczem się stawczy,
 Y raz go sobie za mistrza obrawszy,
 W ten czas kiedy był w niewoli więziony,
 On opowiadał niczym nie strwożony,
 Wszystkiej starczyźnie groźliwemi słowy,
 Utwierdzając to żarliwością mowy,
 Co Jeremiaśz utrzymywał święty;
 W postępku swoim chwalebnie zacięty,
 Gdy się w przeciwnych przygodach znajdował,
 Pomocą swoją zawsze go ratował,
 W różnych przypadkach służył będącemu,
 Osobliwie się w ten czas kryjącemu,
 Kiedy się chronić od napaśtowania
 Musiał, aby uść mógł prześladowania.
 Prawda że w starym prawie, co dręczyły
 Ućiski, y co nowego znaczyły
 Prawa, tym którzy jego okrzęd wzięli
 Na się, iako w nim sieła cierpieć mieli:
 W upadku ludzka ułomność dość skłonna,
 Świętego chociaż Barucha nie płonna,
 Trwałość w nieszczęściach ledwie nie szwankuje,
 Cierpiąc ie bowiem na nie utyskuje,
 Gdy ponosząc ie, niemi się przestrasza,
 Jako to mamy przez Jeremiaśza,
 Mówiąc te słowa; iakem nieszczęśliwy,
 Żal Bog po żalu dopuszcza dotkliwy
 Na mnie ustawnie, lata przez ięczenia
 Życia rachuiąc, y bez odpocznienia:
 Jeremiaśza alic Bog zażywa,
 Ze przydużoną śmiałość w nim dobywa,
 Ten z którym zawsze będąc pokumany,
 Y dla ktorego był prześladowany;
 Tak tedy temiż, a Boskiego ducha
 Nathnieniem, słowy mowi do Barucha;
 Ze nie powinien na swoje nieszczęścia

Skarzyć się, gdy ich wszystkim lud ucześnie,
 Y że niesłusznie, będąc bogoboyny,
 Pragnie iedyny żyć sobie spokojny,
 Gdy cały Narod przywalony widzi
 Pod tym ciężarem, pod którym się bidzi,
 Y że gdziekolwiek znajdzie się Bog, wszędzie
 Opiekunem mu, y zbawieniem będzie.
 Do śmierci będąc Jeremiafzowi,
 Swym przywiązaniem wierny Prorokowi;
 Po nim Ludowi naukę ogłasza,
 Osmielając go, y Jeremiafza
 W nich naśladować, nie tylko żarliwie,
 Ale w pokorze wielkiej osobliwie,
 Mówiąc do Boga: wysłuchaj nas Panie,
 Niech ci modlitwa y nasze wzdychanie
 Przyjemne będzie, dla ciebie samego,
 Z tej nas niewoli y ucisku tego
 Wybaw, a żeby nie tajno nikomu,
 Była, żeś Panem; weyrzy na nas z Domu
 Twego świętego; nie spuszcza nas z oka
 Y patrz łaskawie y słuchaj z wyśoka,
 Otworz twe oczy, uważ że w osobie
 Tych co pomarli, y co już są w grobie,
 Co z ich wnętrzości ciała jest wyrwana
 Dusza, nie może zgodna oddawana
 Chwała być Panu, lecz utyskująca
 Dusza, niezmierne złe popełniająca,
 Co się uchyla martwiejąc od młodości,
 Co oczy ledwo powłoczy z słabości,
 Co ją głód morzy w bolesnym fransunku,
 Twę sprawiedliwość mająca w szacunku,
 Chwalić cię będzie: Prorok do uwagi
 Święty to dawczy, y wywiodłszy plagi,
 Ktoremi Bog lud raził; na ostatku
 To jeszcze prytym dołożył w przydatku,

Ze sprawiedliwość należy do Boga,
 Dla nas na twarzy wstyd y hańba froga.
 Naukę dając na pożytkowanie,
 Aby uczniami będąc Chrześcianie,
 Jako Prorokow z przykładu danego,
 Będąc y Boga ukrzyżowanego
 Budowali się, za nic żeby mieli,
 Kiedy statecznie będą co cierpieli,
 Jeżeli cierpieć nie będą pokornie;
 Bo iak cierpliwość, zowie się wybornie.
 Doskonałością zupełną miłości,
 Tak poświęceniem pewnym cierpliwości,
 Ta ktora czyni tę cnotę pokora,
 Nie zwyciężona wszystkich iest podpora.

EZECHIEL PROROK.

EZECHIEL A lat dwadzieścia trwały
 Y dwie Proroctwa: Pierwsze się równały
 Z tych iedenaste, z ostatnimi temi
 Co Jeremiafz żył iedenastemi:
 Jak Jeremiafz czasow żyjąc iego,
 Pochodził także z rodu kapłańskiego;
 On był pierwszy z tych co do Babilonu,
 Z Jechoniaszem krolew Judy Tronu,
 Przenieśiono, gdzie w tey tam cudzey ziemi,
 Zydom kazywał sprowadzony z niemi:
 Pełne tajemnic miewał objawienia,
 Ale tak trudne do wyrozumienia,
 Ze przedtym żydom było zakazano,
 Aby początku z końcem nie czytano
 Tego Proroka, aż do trzydziestego
 Roku przyszędłszy; podobno dla tego
 Oycowie święci sądzą, z tegoędu

Nie poiętego, że Prorok w frzod ludu
 Bałwochwalnego będąc, nie przystało
 Babilończykom, aby się wydało,
 Zeby wiedzieli te Boskie skrytości,
 Ktore obiawiał tak w niepoiętości
 Bog Prorokowi, że ich nie podobna
 Poiąć, co tylko do tego sposobna
 Łaska bydź Boska mogła osobliwa,
 Do oświecenia nigdy nie wątpliwa.
 Pierwsze Proroka było widowisko
 Zwierząt, y koł, tak wielkie cudowisko,
 Ze Grzegorz święty, ktory ie tłumaczy,
 Y zdania swoje wywodząc co znaczy,
 Przez to co mowi daie do poznania,
 Jak ieszcze sieła braknie do przydania,
 Lecz iednym słowem, więcej nie badaiąc;
 Różne zwierzęta iednym się wydaiąc,
 Według Grzegorza świętego znaczyło,
 Członkow kościoła, ile się liczyło
 W ich mieszaninie, w iedno się złączenie
 Ciało, a przytym oraz ziednoczenie
 Wszystkich Chrześcian, przez wiarę w iedności,
 Choć w zdadzający się wielu przeciwności
 Po między niemi, co bydź podziwieniem
 Powinno, nie mniey iako zadumieniem,
 Ta mieszanina zwierząt obiawiona,
 W oczach y myśli naszej wystawiona.
 Ten Oyćec święty mowi, między temi,
 Jedne w rozumie są wymienitemi,
 Jak człowiek infze zwierzęta przechodzi,
 Drugie lwa śmiałość maiąc, ich przywodzi
 Do tego, że gdy są prześladowani,
 Cierpiąc ślataecznie są nie przełamani;
 Drudzy po wierzchu y wewnątrz martwienia
 Cierpią, y każdy z takich bez sarknienia,

Ofiarując się, ofiarą się staie,
Co przez młodego woła się wydaie:
Drudzy wyfoko myśląc, rozumowi
Lot daią bystry, podobny orłowi;
Lecz wszyscy iednym do kupy zebrani
Są ciałem, wiarą z miłością związani.
Ten Papież mowi, zwierząt ofobliwych
Ta tajemnica, wielkich sprawiedliwych
Znaczy; a koła, iedne przeplatane
Po między drugie, iest wiernych skazanie
Y pospolitych, ktorych są obrazem;
Te koła bowiem iak zwierzęta razem,
Niby ie ciągnąc, podnoszą się z niemi,
Oddalając się od doczesney ziemi;
Wierni ku niebu bowiem postępuią,
Tak iak Pasterze drogę im torują,
Ci iak orłowie orlęta piałtując
Na skrzydłach swoich, potym wylatując
Nad niemi, aby ich naśladowali,
Y rowno z niemi iak oni latali.

DRUGIE WIDZENIE
EZECHIELA.

E Z E C H I E L A Proroka widzenia,
Wszystkie choć były do dziwu wzbudzenia,
To drugie iednak cudem naysławieysze,
W kościele było zawżse naysnacznieysze.
Duch Boży w pole wielkiej rozległości
Przeniósł go, które pełne było kości
Wyśchłych od czaśu dawnego zebranych,
Y w liczbie wielkiej nie przerachowanych,
Koło go tego pola oprowadził,
Potym, a żeby te kości zgromadził,

Roskazując im żeby się zbliżały
 Jedne do drugich, y tak poskładały,
 Zeby na miejscu kość się znaydowała,
 Gdzie z przyrodzenia każda należała:
 Jak tylko Boskim kazał to Jmieniem,
 Wszytko się stając przed nim ożywieniem,
 Ktorego mocy nic nie wytrzymywa;
 Prorok obaczył, że się wykonywa
 Wszytko z prętkością, y w niedługim czasie,
 Przy strasznie wielkim, okropnym hałasie,
 Wszytkie się kości do kupy iednoczą,
 Ciałem, żyłami, skórą się powłoczą,
 Tak że się ciała doskonałe stawszy,
 Nic im nie brakło, życia im przydawszy.
 Prorok z rozkazu Boskiego nowego,
 Ze czterech świata stron, tegoż samego
 Ducha przyciąga, na te wystawione
 Ciała w całości, lecz nie ożywione,
 Ktory w pierwszego tchnął człowieka życie,
 Ulepiwszy go z ziemi należyćie;
 Te ciała pełne życia wnet powstały.
 Bog chciał żeby tym znakiem poznać dały
 Prorokowi, co na potym się stanie,
 Przez ciał powszechnie naszych zmartwychwstanie;
 Według świętego na to Ambrożego,
 Bog ie w osobie twierdzi sługi swego.
 Tego Proroka widzieliśmy okiem,
 Co własnym będzie nam samym widokiem:
 Bog też widzeniem tym wydał, że znaczy
 Duszę będącą w ostatniey rozpaczey,
 Ktora starzejąc grzeszyć nie przestaie;
 W ten czas nie tylko podobną się staie
 Trupowi, ale kościom rospruszonym,
 Y do samego szczętu wyfuszonym;
 Gdy zechce snadno Miłosierdzie Boże,

Ożywić znowu y wskrzęcić ią może,
 Woli fwey tylko zażywszy sposobu,
 Nowe dać życie, y wyrwać ią z grobu,
 Jako Bog dufzę z niczego wystawił,
 Tak ią z otchłani grzechowey wybawił;
 Y to stworzenie drugie cudownieysze
 Niż pierwsze, bo te przez to zda się mnieysze,
 Bog na nie słowa zażywa iednego,
 Drugie krwi cenę Boga wcielonego,
 Y śmierci iego owoc pożyteczny,
 Stał się drugiemu stworzeniu skuteczny.

DANIEL PROROK.

DANIEL Prorok był krolewskiego rodu,
 Z Xiążąt Judey; sprowadzony z młodu
 Do Babilonu, krol go zabrał z sobą
 Nabchodonozor, kiedy swą osobą,
 Przyszedł był pierwszy raz na dobywanie
 Jeruzalem, y na krola poymanie
 Joakima, ten gdy roku czwartego
 Panować zaczął; z kąd od czasu tego,
 Siedmdzieśat lat liczyć zaczynaia;
 Niewoli, iako Prorocy przyznaią.
 Daniel w teyże się znayduiać niewoli,
 Prawa zachował Boskie, choć w niedoli,
 Nie chcąc z inszemi mięs iadać pospołu,
 Ktore posyłał mu krol z swego stołu.
 Malazar, o nim y Ananiaszu,
 O Mifaelu, y Azaryaszu
 Co miał staranie, obawiał się, żeby
 Jarzynę tylko według ich potrzeby
 Daiąc im, iako o nie go prosili,
 Bardziey niż drudzy młodzi nie schudźili

Niewolnicy , y żeby krola sobie
 Nie uraził : lecz po dziesięć dni probie,
 Co Daniela prozba otrzymała ,
 Twarz ich tłuścieysza , pięknieysza się stała
 Niż tych , którzy się karmili mięsami ,
 Y wybornemi nader potrawami.
 A tak Bog przez to iawnie pokazuje ,
 Jak wstrzemięźliwość , którą nakazuje ,
 Kocha , y że nie farno do karmienia
 Mięso służy , lecz pobłogosławienia
 Boskiego trzeba , ktore kiedy daie ,
 Każdy się pokarm pożytecznym staie.
 Bog chce Proroka wynieść y wystawić ,
 W tym większey chwale , a żeby go wsławić ,
 Tak iak Jozefa sen tłumaczącego
 Przedtym , y krola zastraszającego ;
 Jakoż większey z tą niż Józef nabywa ,
 Bo nie tylko co sen znaczy odkrywa ,
 Ale y sam sen : w czym mędrcom sprowadził
 Nabchodonozor , co znaczył się radził ;
 Na co mu wszyscy tę odpowiedź dali ,
 Ze nie podobna , a żeby poznali
 Ludzie , co się snić może człowiekowi ,
 Y zgadnąć skryte co jest rozumowi ;
 Wszystko co można , to żeby tłumaczyć
 Co nam sny wrożą , y co mogą znaczyć .
 Przeto na wszystkich krol śmierć nakazuje ,
 O tak okrutnym gdy się dowiaduje ,
 Daniel dekrećie , ktory padł na niego ,
 Na mędrcom , y na Towarzyszow iego ,
 Prosił a żeby czas im iaki dano ,
 Nim by co w samym skutku wykonano .
 Wezwawszy Boga współ z Ananiaszem ,
 Z Misaelem też y Azaryaszem ,
 Potym obecnie przed krolm się stawil ,

Aby mu ren sen rzetelnie obiawił :
 Rzekł mu , że widział wielki swą istotą
 Niezmiernie posąg , mając głowę złotą ,
 Pierśi zaś frebrne , brzuch z miedzi z udami ,
 Golenia przytym żelazne , z nogami
 Od infzych członkow będące różnemi ,
 Bo częścią z ziemi , częścią żelaznemi :
 Lecz że się kamień z gory odrywając ,
 Zadna go ręka ludzka nie tykając ,
 Posąga nogi tknąwszy , tak obruszył ,
 Ze go zgruchotał , y wszystko w proch skruszyl :
 Rzekł ieszcze , że ta znaczy złota głowa
 Krolestwo Jego , że odmiana nowa
 Nastąpi po nim , że frebrne y mnieysze ,
 Niż iego Państwo będzie teraznieysze ;
 Po drugim , trzecie miedziane nastanie ,
 Po tym żelazne ; na pogruchotanie
 Wszystkiego. Na ten rzetelności pozor
 Zdziwił się , y chciał Nabuchodonor ,
 Uczcić Daniela ofiar sporządzeniem ,
 Y bałwochwalnym wielbić go kadzeniem.
 Pokorny Prorok tym się nie uwodzi
 Mówiąc ; że z nieba samego pochodzi
 To światło , którym on sam oświecony.
 Uznając że Bog Daniela , bydz czczony
 Powinien ; więc go Bogiem Bogow głosi ,
 Swego Proroka w godności wynosi ,
 Y Babilonu Rządcą go osadza ,
 Y żeby więkfsza była Jego władza ,
 Nad mędrkami go czyni przełożonym.
 Daniel w tey chwale nie mniey uniżonym ,
 Wdzięczny krolowi za to podziękował ,
 Oraz u niego sobie obwarował ,
 W iego Pałacu , że przy nim zostanie ,
 Prosząc o iedney tey łaski przydanie ,

Dla Towarzystw utwierdzenia sławy,
Zeby dał poznać, jako jest łaskawy
Na Mizaela, na Ananiasza,
Oraz y wespół na Azaryasza,
Ledwo nie będąc zabić y sami,
Z Babilońskimi zarowno Mędrcami,
Y iak modlitwy pomocą zyskali
Ze to nieszczęście wielkie odwrócili,
Zeby część mieli sławy o to prosi,
W ktorey go ten Pan chce mieć y wynosi.

PACHOLETA W PIECU.

NABCHODONOSOR Krol w iaki czas potym,
Po wystawionym swym posagu złotym,
Sześciedziąt łokci w swej mierze wysokim,
Sześć w obfzerności grubym y fzerokim:
Kazał poddanym iako naysurowi,
Aby mu dali cześć iako bożkowi.
Niektorzy pochop z krolewskiego wzięli
Roskazu, co się złośliwie zawzięli
Na młodych żydow trzech, Ananiasza,
Na Mifaela y Azaryasza,
Znieść ich nie mogąc chwały wyniesienia,
Szkalując pilno ich dla doniesienia
Krolowi, że ci od nich mianowani,
Nie czczą posagu iak wszyscy poddani:
Co tego krola do gniewu przywodzi;
Opierających iednak nie odwodzi,
W statecznym swoim naymniey przedsięwzięciu,
Pokornie chociaż przy trwałym zacięciu,
Krolowi w oczy śmiało przekładają,
Ze Bog ktoremu cześć z chwałą oddają,
Może ich z iego rąk snadno wybawić

Jeżeli zechce, lecz choćby zostawić, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Chciał ich pod jego zwierzchnością y władzą, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Wszystkie pogrozki na nie się nie zdadzą, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 A żeby wolą jego w tym zysili, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Bożkow nie będą y Połoga czcili, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Babchodonożor świętości tak hardey, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Znieść nie mógł, y tey od młodzianow, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Ze smieli Boga nad niego przekładać, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 W piec goraiący kazał ich powkładać, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Ale Bog sprawdził co przez sługę swego, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Dawida rzekł; że zawsze przytomnego, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Znajdzie ten, który czuie utrapienie, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Anioła bowiem Pańskiego wstąpienie, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 W piec z młodzianami, gdzie iawnie widziany, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Będąc, ratunek przyniosł niespodziany, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Hamując ognia gwałt, y tak że ani, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Szat nie tknął, więze co byli związani, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Tylko spaliwszy, owżem wśród płomienia, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Upał się w rosę łagodną przemienia; smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 W fercu swym bardziey czując goraiący, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Ogień, niżeli ich otaczający, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Dziękuią Bogu za tak wybawienie, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Dziwne, wzywaią na blogosławienie, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Boga, stworzenia wszystkie, aby iawnie, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Dzieło, opieki Jego było sławne, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Krol się wydziwić nie mogąc cudowi, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Wyńść im z pieca kazał, a Ludowi, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Prawem powszechnym to obwarować, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Aby famemu Bogu oddawano, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Cześć, co go Bogiem młodzieńcy uznaią, smoleńsk pól ystł ystł ystł ystł
 Ktoremu wiernie służąc chwałę daią.
 Ten rozkaz co krol wydał w tym surowy,
 Wyrażony był temi przy tym słowy;
 Bog w mym krolestwie naywyższy prawdziwy,
 Poczył cuda, niezwyçayne dziwy,

Dla tego aby stały się znaiome,
 Umyśliłmy uczynić wiadome,
 Tym obwieszczeniem, głosząc pospolitym
 O cudzie wielkim y nie przyzwoitym,
 Krolestwo Jego, krolestwem jest wiecznym,
 Potęga wiecznie czyni go bezpiecznym.
 Oycowie święci o tym sądzą cudzie,
 Ze ci w ogniłym piecu młodzi ludzie,
 Są to obrazem świętych w utrapieniu,
 Jako widzimy w ognia postąpieniu,
 Gdy tylko same więzy na nich pali,
 Utrapienie też y smutek, azali
 Nie trawi tylko to, co jest słabego
 W służących Bogu, oraz mniej czystego
 Jak Anioł z niemi do pieca wstępuje,
 Tak sam Bog z temi sobie postępuje,
 W sercu przytomny jest utrapionemu,
 Y cierpliwości dla niego wiernemu:
 Y iako ogień z pieca świętych chłodzi,
 Rosą się stając; tym zaś tylko szkodzi
 Pożarem swoim, co ich w piec wrzucili;
 Tak sprawiedliwi, którzy się strapili,
 Jch utrapieniu pociechą się stają
 Poswiecając ich; owszem zaś spadają
 Na tych co trapią, y co utrapienia
 Żądają, gdy są przyczyną cierpienia.
 Ale te kary powierzchowne dawne,
 Przedtym bywały widoczne y iawne,
 Miało zaś tego, zwykły teraznieysze
 Wewnętrzne tylko bydz y mniej jasniefze.



NABUCHODONAZOR

W BESTYĄ ODMIENIONY.

NABUCHODONAZOR Krol, do Babilonu
Powróciwszy się, siły swego Tronu

Widząc zmocnione, Egiptu nabywszy,

Y nieprzyaciół wszystkich zwyciężywszy,

W szczęściu się Państwa swego zapomina,

Coraz się w pychę nieznosioną wspina.

Bog chciał żeby był na zawsze przykładem,

Nie tylko krolom idącym tym śladem,

Lecz wszystkim ludziom, żeby się być znali

Ludźmi, y w pysze swey się miarkowali:

Bog mu śąd przez sen potym wykonany

Obiawił, iako nim miał być skarany;

Danielowi go doniosł, y co znaczy

Pyta, Ten święty tak mu go tłumaczy:

Widziałeś krolu drzewo, co tykało

Nieba, po ziemi co się rościagało,

Y ktore było przedziwney piękności,

Przy rozmaitych owocow buyności,

Bydłęta ziemskie karmić się schodziły,

Ptacy niebiescy na nim się gniezdziły;

Ciebie samego drzewo wyfokością

Znaczy, gdyż twoią niezmierną wielkością,

Do najwyższego nieba się wynosisz,

Po całej ziemi rozległy się głosisz;

Ten duch coś widział zawsze czuwający,

Y co ci się zdał z Nieba zstępuiący,

Co rzekł, zetnij to drzewo, obal, ale

Zostaw mu korzeń, zachoway go wcale,

Zwiąż go żelazem, niech roś na niego

Kapie, kropiąc go siedmioletniego

Roku, z bydlęty karmiąc się, aż minie
 Czas siedm lat, iego założony winie.
 Takowy dekret Naywyższy stanowi
 Przeciwno Panu memu y krolowi,
 Ktory tak ma bydz pewnie wykonany;
 Z pomiędzy ludzi, że będziesz wygnany,
 Z dzikimi będziesz mieszkał bestyami,
 Rosy niebieskiej skropiony kroplami,
 Poki nie poznasz, że nad Państwa władza
 Jest Naywyższego, że na nich osadza
 Tych co chce: to się skutkiem pokazało
 Co przepowiedział, gdy się potym stało.
 Krol z dziwem patrząc na to co porobił,
 Jako roboty swoje przyozdobił,
 Babilońskiemu miastu stołecznemu
 Krolestwa swego, frodze obszernemu,
 Przypatruiąc się co go był wystawił,
 Bog go swą ręką tknął, iak mu objawił
 Przez Daniela; z pośród społeczności
 Ludzkiej wygnany, mieszkając w iedności
 Siedm lat po między zwierzęty dzikimi,
 Włosmi okryty iak orla wielkimi
 Piorami, mając pazury do tego
 Podobne szponom ptaka drapieżnego:
 Bog tym przykładem jawnym pokazuje,
 Jak próżność karze, którą zakazuje
 W sercu ukrytą, poniżyć umiając
 Do bydła stanu tych, co rozumiejąc
 Ze się nad ludzi, co są tak pysznemi,
 Ze wszystkich sądzą sobie nie równemi:
 Nabchodonozor, za zdaniem świętego
 Bernarda, obraz człowieka grzeszącego;
 Stracił swe Państwa, zbyt się wynoszący,
 Stał się bydlęciem; tak człowiek grzeszący,
 Bydłu y czartom podobnym się staje,

Łaska stracona gdy z nim bydz przeſtaie:
 Lecz w tey odmianie widząc ſię tak ſproſnym
 Ten Pan , y będąc w tak ſłanie żałoſnym ,
 Jak tylko ſerce do Boga obrocił ,
 Tak mu Bog wſzyſtko łaskawie przywrocił ,
 Do ludzkiej znowu przyſzedłszy poſtaći ,
 Y do kroleſtwa ; zgoła nic nie traći :
 Tymże ſpoſobem gdy grzeſznika pycha
 Odpadnie , w biedzie gdy do Boga wzdycha ,
 Z bydlęcia ſłanu przez to wyſtępuje ,
 W życiu Anielskim owszem ſię znayduie ,
 Łaski niebieskiej pewien pozyskania ,
 Według iednego z Oycow ſwiętych zdania :
 Jeżeli Aniołow pycha odmieniła
 Przedtym , iak y dziś w czartow ludzi ſieła ,
 Tak też pokora , kiedy ich nawraca ,
 Życie Anielskie znowu im przywraca ,
 Choć według ciała bydlęciem ſię ſtali ,
 A według ducha czartom ſię równali.

BALTHAZAR POTEPIONY.

BALTHAZAR był ſyn Nabchodonoſora ,
 Krol Babiloński , tak iako nie ktora
 O tym znaieomość ; według zaś ſwiętego
 Hieronima , był raczey wnukiem iego.
 Starſzyźnie ucztę kroleſtwa ſprawuie ,
 Gdzie wſzyſtek zbytek na niey ſię znayduie ,
 Y do ktorego to ieſzcze przyczynia ,
 Ze poſwięcone lży na niey naczynia ,
 Jerozolimy co były ozdobą ,
 Nabchodonoſor co był wynioſł z ſobą :
 Nie tylko ſam ich przy weſoley chwili
 Zażywał , ale y inſi z nich pili ,

Tak urzędnicy , iak też iego żony.
 Bog taką wzdardą frodze urażony
 Co ten Pan czynił , co iego y chwała ,
 Y kiedy się śmiał szydzić , tak zuchwała ;
 W Śrząd świętokradzkiej tey uczty , wiszająca
 Ręka widziana na murze piszająca
 Trzy słowa , ktore bez iego wiedzenia ,
 Dekretem były iego osądzenia.
 Wnet Babilońskich rozkazał zgromadzić
 Mędrce , chcąc się ich w tym razie naradzić ,
 Aby mu pismo to wytłumaczyli ,
 Y z strachu co go obiał wyręczyli :
 Lecz nicht nie mogąc przeczytać te słowa ;
 Wspomniła sobie , co Daniel , krolowa ,
 Uczynił przedtym w przypadku podobnym :
 Rzekła krolowi ; że on sam sposobnym
 Wytłumaczyć mu , że tego dokaże ,
 Krol go zawołać , przyść do siebie każe ;
 Lecz podarunkow Prorok nie przyimuie
 Ofiarowanych , choć się podeymuie ,
 Z wolności świętey mówić , że pokora
 Z pokorą Oyca Nabchodonozora
 Nie równaiąc się , choć przykład gotowy
 Miał z niego , kary doznanej surowey ,
 Ktora się nad nim iawnie wypełniła ,
 Gdy go dla pychy w bydlę odmienila.
 Bog zagniewany iego występkami ,
 Potępiający sądz trzema słowami ,
 Te napisane ; Phares , Thecel , Mane ;
 Mane znaczące dni porachowane ,
 Ze doszły kresu iego panowania ;
 Thecel , Boskiego z nich pomiarkowania ,
 Ze w sprawiedliwej swej wadze uważa ,
 Jak ledkim będąc , szala nie doważa ;
 Phares ; z tego zaś rozumie się słowa ,

Podział krolestwa, ktorego połowa
 Medom, a druga Persom się dostanie:
 Tey przepowieści tak śmiało wyznanie,
 Ktore rzecz prawdę Daniela przymusza,
 Bynaymniey tego Pana nie obrusza;
 Cale go nie mniej iak przedtym szanuje,
 Chociaż mu rzeczy okropne zwiastuje,
 Co się zysciły, zabity będący
 Teyż nocy, po tym dniu następującej.
 Hieronim święty mowi, przykład dając
 Strażny tym, co zle świętszych zażywając
 Rzeczy, niżeli naczynia święcone,
 Jeżeli sumnienie ich nie nawrocone
 Szczerą pokutą, mogą bez wątpienia
 Bydź pewni, że nie uydą potępienia,
 Choć przed oczyma ich nie napisana
 Kara, iak była iawnie tego Pana.

DANIEL W LOCHU LWOW.

NA D Balthazara Państwami panował
 Daryusz; wielce Proroka szanował
 Daniela, iako człeka chwalebneho,
 Y iako Ducha Boskiego pełnego:
 Wiedząc iak przezyrzał Prorockim przezorem
 Co się stać miało z Nabchodonozelem,
 Y Balthazarem: lecz ieżli wysławić
 Mogł go w godności, nie mógł go wybawić
 Z Dworu swojego znaczniejszych zayzrenia,
 Co znieść nie mogli iego wyniesienia;
 Choć życie Jego było bez nagany,
 Jednak żeby był chcieli przekonany,
 Sprawiedliwości pozorem y kształtem,
 Zgubić bezprawnie nie mogąc go gwałtem:

Chcieli go podeysć , a żeby się skłonić ,
 Nie mógł w tym , co Bog chciał Prawem zabronić ;
 Wmowiwszy w krola , że kazał ogłosić ,
 A żeby śmiercią tych wszystkich poznościć ,
 Ktorzy się modlić do dnia trzydziestego
 Odważą , tylko do niego samego.
 Choć się to Prawo bezbożne stanowi ,
 Przeciw samemu tylko Danielowi ;
 Sam iednak Daniel opiera się zwawo ,
 Nad ludzkie , Boskie przekładając prawo ,
 Trzy razy na dzień okna otwierając ,
 Ku Jeruzalem myśl swę obracając ,
 Do czczenia Boga ; w czym go wypatrzyli
 Nieprzyjaciele , y wnet oskarżyli
 Do krola , iako prawa buntownika :
 Ten Pan kochając Daniela , unika
 Przyśtać na co chcą czynić z obwinionym ,
 Chcący go widzieć z rąk ich uwolnionym ;
 Ale swę napaść mocno popierają ,
 Jako naybardziej to rozpościerają ,
 Ze krol nie może dekret raz wydany
 Odmienić , aby miał bydz odwołany :
 A za tym Daniel na Jego poparcie ,
 W loch lwow wrzucony ma bydz na pożarcie.
 Pan większą słabość przez swe naklonienie
 Pokazał , niż miał ratować pragnienie
 Daniela , mogąc snadno go wyzwolić ,
 Lecz choć nie chcący skłonił się pozwolić ,
 Aby Proroka do lwow lochu wfadzić ,
 Opatrzywszy iak z tąd go wyprowadzić ;
 Jak był wfadzony , sposobu zażywszy ,
 Pieczęć na kamień swoię przyłożywszy ,
 Ktory zamykał tego lochu weyscie ,
 Większy wzgląd mając na ludzi obeyście
 Z nim tak okrutnych , niż na lwow zażarcie ;

Tufzac z mocy ich, pewnieysze wydarcie
 Będzie Proroka, y że Bog to sprawi,
 Ze go obroni, y cudem wybawi.
 Jakoż w nadziei swey się nie zawodząc,
 Na zaiutrz bowiem z rana switem schodząc
 Do brzegu lochu, po spiesznym przybyciu,
 Znalazł Daniela przy zupełnym życiu.
 Nad cudem takim tak był zadumiany,
 Ze wszystkich kazał powrzucać w zamiany
 Do lochu, co się złośliwie zwafnili,
 Y do Proroka śmierci przyczynili;
 Y prawie nim ich do lochu spuszczano,
 Od Lwow pożartych wrętcie obaczono.
 Daniel wyszedłszy z lochu, błogosławił
 Boga, że go z lwow drapieżnych wybawił,
 Tak im cudownie pasczkę zawarzył,
 Nietknąłszy się go, ani go pożarzył.
 Hieronim święty ten przykład wystawia
 Tym, co Bog od lwow inaczej wybawia,
 Ktorzy powinni być bardziej straszniejszy,
 Niż ci Proroka, żeby naywdzięczniejszy,
 Za osobliwą opiekę się stali
 Boską, chwając go; że się nie poddali
 Przez swoy upadek nieprzyjacielowi,
 Y nieznośnemu nad niemi gwałtowi:
 Grzech ma lwa, żeby swoim ukąszeniem,
 Jak Pismo mowi, ciał nienarufzeniem,
 Na duszy samey rany swe piętnuje:
 Więc w utrapieniu, gdy Bog sam pilnuie,
 Niedopuszczając w grzechu tym upadać,
 Co łaski iego nie zechcą postradać,
 Takowi więcej są uwolnionemi,
 Niż Daniel między lwami drapieżnemi.

WIDZENIE DANIELA.

DA N I E L z Prorokow, ktoremu poznanie
 Naywiększe Bog dał, co się w przyszłym stanie
 Czasie, widzenie cudowne mający,
 W swych tajemnicach, wiek następujący
 Znacząc, iak się w tey widzi nie poięty:
 Gdy w łożku swoim leżąc Prorok święty,
 Widział że z morza, czterma zburzonego
 Wiatrami, wyszły gatunku różnego
 Cztery bestye. Pierwsza Lwica była,
 Ktora skrzydłami orła się okryła;
 Druga iak niedźwiedź, bardzo mu podobna,
 Trzy rzędy zębów w paszczęce z osobna
 Maiąc; trzecia zaś po nakształt lamparta,
 O czterech głowach y skrzydłach; a czwarta
 Daleko bardziej nad infze strasznieysza,
 Y niezwyčajnie oraz naymocnieysza:
 Widać było iak z otwartey iey gęby,
 Żelazne wielkie wychodziły zęby,
 Ktoremi wszystko z iadem pożerała,
 Y na kawałki wniwecz gruchotała;
 Z dziesięciu rogów, ieden między niemi
 Wychodził, ale nie rowny z drugimi,
 Oczy się ćzłeka, z ustami wydaiąc,
 Zdały się wielkie rzeczy powiadaiać.
 Prorok zdumiał w dziwie y ucisku,
 Po nie zwyczajnym takim widowisku,
 Boga w swej chwale widzi otoczonym
 Duchow niebieskich gminem nie zliczonym;
 Pyta iednego, żeby mu tłumaczył,
 Co tych bestyi czterech, widok znaczył:
 Odpowiedział mu, że to objawienie,

Znaczy czterech Państw, z ziemi wyniesienie.
 Ale go Prorok prosi osobliwie,
 Co czwarta znaczy, która tak straszliwie
 Gorfza nad wszystkie, choć nie mniej zażarte;
 Odpowiedział mu że ta znaczy czwarte
 Państwo największe, tak rozległe wszędzie,
 Nad całym światem że panować będzie,
 Ze pozrze ziemię, pod nogi rzućwszy,
 Deptać ją będzie, w proch ją obroćwszy.
 Dzieścić zaś rogów, znaczą panowanie
 Dzieściu królów; po nich się dostanie
 Państwo królowi z nich najmocniejszyemu,
 Ten bluźnić będzie przeciw Najwyższemu,
 Deptając świętych, tego rozumienia
 Będąc, że prawa y czas poodmienia;
 Gdyż sprawiedliwi; będą w ręce jego
 Wydani, na czas, do czasu pewnego,
 Y poki czasów trwać będzie połowa.
 Sieć co przez te rozumieją słowa
 Cztery Narody Państw, Assyryjskiego,
 Perskiego, Greków, y potym Rzymskiego;
 Zgadzaiąc się w tym, co rzecz oczywista,
 Ze król ostatni, znaczy Antychrysta.

CZYSTOSC SUZANNY.

CZYSTA Suzanna Elcyasza cora,
 A Joachima żoną była, która
 Z dzieciństwa swego piękne wychowanie
 Od swych Rodziców miała y staranie;
 Nie według marney światowej próżności,
 Ale Bożego prawa rzetelności;
 Wychowaniu też temu przypisali
 Oycowie święci, cnotę co przyznali

Wszyscy iey potym. Gdy w tey sławie żyła,
 Ktorey przez czystość chowaną nabyła;
 Dwoch starcow, coby przyłożyć się mieli
 W niey ią utwierdzić, skażić się zawzięli,
 Jak Piśmo świadczy, aby ią zwodzili,
 Do Joachima męża iey chodzili,
 Gdzie często tam z tą będąc białogłową,
 Piękność z czystością mając iednakową;
 Ale pięknością bardziej będąc tknięci,
 Zeby ią skażić, wolą przedsięwzięci,
 Niż iey czystością, z ktorey się budować
 Mogli, y onę fami naśladować.
 Długo każdy z nich, pożądliwość duży
 W sobie dla wstydu, lub ich nie mniej kuśi,
 Obay się razem swoią zbrodnią brzydzą,
 Taią ią sobie, zwierzyć się iey wstydzą;
 Wstydliwą ranę choć w sercu karmili,
 W żądry się iednak swej nie poskromili:
 Na koniec przyszło iednakże do tego,
 Jeden drugiemu co mieli skrytego
 Otwierając się, szkaradną myśl zwierza,
 A żeby według zgodnego przymierza,
 Suzannę podeyść kompiącą się w wodzie,
 Gdy sama iedna będzie w swym ogrodzie;
 Gdzie się zamknąwszy, trzymali się skrycie,
 Y przez służebney przytym się pozbycie,
 Ktora odeszła po co trzeba było,
 Co by do łaźni wygody służyło;
 W ten czas przybiegli, z otwarciem fromotney
 Żądry bezecney y chuci przewotney,
 Zeby przystała na nie, się nie drożąc;
 Bo gdyby chciała oprzec się, iey grożąc
 Ze ią doniosą, iako niespodzianie,
 Zdybali ią przy człowieku młodzianie
 Psującego ią : niewinna Suzanna,

Widząc

Widząc że na nią napaść nie przestanna
 Nalega, y że nie odbita trwoga,
 Maiąc łzy w oczach, oraz w sercu Boga,
 Złośna słowy temi odpowiada;
 Zewsząd mi лихо, ze wszystkich stron biada,
 Gdy bym się żączy wafzey nie oparła,
 Czyniąc co chcecie, to jużem umarła:
 Nie stosując się zaś do wafzey woli,
 Nic mię z rąk wafzych pewnie nie wyzwoli;
 Lecz wolę w ręce wafze wpaść nie winna,
 Niż grzech popełnić, wiedząc że powinna,
 Nie grzeszyć Bogu temu co mnie widzi.
 W ciężkim ucisku gdy się z sobą bidzi,
 Wstydem y gniewem starcowie zaiadli,
 Wzgardzoni będąc, z ogrodu wypadli:
 Złość nastąpiła miało namiętności,
 W wykonaniu iey nalaższy trudności,
 Krzycząc ogrodu wrota otwierają,
 Wszystkim tym co się koło nich zbierają,
 Twierdzą że pewnie Suzannę zdybali
 Na cudzołóstwie, że przy niey załtali
 Człeka młodego, że go złapać chcieli;
 Ale że słabi, mocy dość nie mieli,
 Będąc daleko mocniejszy niż oni,
 Ze go nie można doysć było w pogoni,
 Każą na zaiutrz iako zawiniła
 Suzanna, aby przed sąd się stawiała

SUZANNA UWOLNIONA.

WSZYSTKA Sufanny łzami się oblewa
 Rodzina, widząc frodze ubolewa,
 Ze ją w tak wielkiej zbrodni udawano;
 W ktorej ją nigdy nie poszłakowano;

Jednak może kto źle o niey rozumi,
 Gdyż iey niewinność władza sędziow tłumi:
 Obaczywszy ią obadway starcowie,
 Kazali iey zdjąć co miała na głowie,
 Y twarz odstąpić; przynajmniey dogodzić,
 Chcąc tym sposobem nie przestając brodzić
 W żądy fromotney, mścząc się w zawziętości,
 Życia odcięciem, miało iey czystości:
 Sufanna oczy do nieba podnosi,
 Przeciw nadziei ufa o co prosi,
 Ze w niewinności Bog się świadkiem stanie,
 Na skarżycielow złości pokonanie;
 Zbrodni bydz winną mocno się zapiera,
 Twierdząc ze dla niey niesłusznie umiera.
 Nieprawiedliwie gdy ią osądzono
 Ukamienować, gdy ią prowadzono,
 Bog wzbudził w ten czas sam wybawiciela,
 W dwunastu leciech młodego Daniela:
 Ten według Oycow osobiwym cudem
 Krzyknął, po między będąc wszystkim ludem,
 Ze krwi nie winien, co ma bydz wylaney
 Niewinnie, y choć gmin ludu zebrany
 Był koło niego, mowi Bernard święty,
 Fałszywey skardze oprzec się zacięty
 Tych starcow, ktorzy lud władzą złudzili,
 Woląc żeby go z płochości fądzili
 Ludzie y z pychy, niż bydz Bogu winien;
 Gdyż milcząc prawdy zdradzać nie powinien,
 Ani dopuścić bydz obciążony,
 Przy niewinności fałszem pogrążony;
 Co się przy Boskiey pomocy powodzi,
 Statek y odpor iednego, przywodzi
 Lud, że wszedł w siebie, że na iego słowo,
 Sprawę rostrząsać poczęto na nowo.
 Ta ktora była na strać skazana,

Niewinną sądem iawnie pokazana.,
 A zaś sędziowie zbrodnią przewiedzeni
 Nie czystą, słusznie byli osądzeni
 Jak szkalownicy, to co było na niej
 Skazane cierpieć musieli skaranie.
 W czym Hieronima zdanie jest świętego,
 Ze wychwalała Sufanna nie z tego
 Boga, że iey dał y zachował życie,
 Ktorego stratę chętnie, y pozbycie
 Przy niewinności, szczęściem by uznala,
 Ale że iey dał moc, y że się stała
 Nieprzetomaną w gwałtownym przymusie,
 Nie podupadłszy tak wielkiey pokusie,
 Y że cudowną opieką wybawił
 Niewinność, przez co chwałę swoją wstawił.
 Dziw Oycow świętych słuszny y uwaga,
 Jak w tey niewieście stateczna odwaga,
 Ktora się swey płci wieczną stała sławą:
 Ci zaś starcowie bezecną swą sprawą,
 Mogą się nazwać wstydem wszystkich ludzi,
 Będąc sędziami, ta powaga ludzi
 Lud im posłuszny, który tyle względu
 Ma, że żadnego w nich nie widzi błędu,
 Urzędow władza przy latach sędziowych,
 Do poparcia im służy nie godziwych
 Zamysłów, aby przez swoje napaści,
 Przywiedli duszę często do przepaści
 Tey, w którą sami dobrowolnie wpadli,
 Słępo na zgubę swą własną zaiadli.
 Sufanna iednak choć w niebezpieczeństwie
 Widząc się wielkim, y ciężkim męczeństwie,
 Nie zdumiała się, chociaż bez obrony,
 Ludzi ma z iedney, Boga z drugiej strony;
 Co stronę ludzi, życie się iey zdało,
 Zeby ze sławą było ucalało,

Dogadzając im swoim niesprzeczeniem,
 Za tak okrutnym na się poduszczeniem,
 Oparfzy mu się nie mniej sobie szkodząc;
 Groźby albowiem przez to nie uchodząc,
 Ze iednakowo kara ją nie minie,
 Y oskarżona ze wstydu nie zginie,
 Gdyż się ta skarga pozorem podszywa
 Prawdy, choć była zmyślenie fałszywa;
 Mogła myśleć, że zbrodnią popelnioną,
 Nie czuła by się w niczym obwinioną,
 W takowym bowiem znaydując się rażie,
 Podpadać żadney nie powinna skazie,
 Do czego sama potrzeba przymusza,
 Nieporuszona chociaż cierpiąc dufza,
 Przy nieodmienney co miała miłości,
 Do zachowania zupełnie czystości:
 Lecz uważając że Bog w tey iey sprawie
 Świadkiem y Sędzią, ratunku w swej sławie
 Nie szuka, w blasku co zniknął iak zorze
 Rozświeciwszy się, ani na pozorze
 Prożney nadziei ufa skażytelney,
 Ale na prawdzie w iśtoćie rzetelney,
 Na niey waruiąc życie swe bezpiecznie,
 Nie to doczesne, ale co trwa wiecznie.
 Takie sposobił Bog w sercu iey zdanie,
 Według ktorego pierwsi chrześciance
 Sądźili potym, z początku w nastaniu
 Kościoła, oraz y w prześladowaniu,
 Ze żadney nigdy potrzeby nie mają
 Grzeszyć, ci którzy za prawdę trzymają;
 Ze ta szczegulnie potrzeba nie inna,
 Nie grzeszyć, w każdym zawsze być powinna.

B A Ł W A N B E L A .



O iest z przydatkow wzięte opisanie
Książ Danielowych, krola panowanie

Nie iest Cyrusa tutaj wspomnionego,
Do czczenia smokow oszukać trudnego;
Po nieomylnych lecz z Pisma dowodach,
O kim tu wzmianka, był Ewilmerodach,
Ktorego Oyćiec Nabuchodonozor,
Y iak piszących pokazuie dozor,
Według rachunku, że trzy tyśiącznego
Roku czterysta czterdzieści wtórego
Początku świata, ten był panujący.
Daniel pięćdziesiąt y sześć lat mający,
Na ten czas kiedy Babilończykowie,
Bałwana Bela, iak Bałwochwalcowie
Czcili, ktoremu kościół wystawiwszy,
Y wspaniałością on przyozdobiwszy,
Codziennie czyniąc Bożkowi ofiary
Z naysztyszej maki, ktorey liczne miary,
Z czterdziestą owiec y winem dawali,
Y tą ofiarą Bożkiem wyznawali
Tego bałwana; kapłani chodzili
Skrycie y w nocy, czym wszystkich zwodzili
Nieznacznie, przez tak przyście potajemne,
Drzwi do kościoła zrobiwszy podziemne,
Y tam złożone mięsa brali sami,
Łudząc na zaiutrz lud temi baykami,
Ze ie Bel poiadł, daią do wierzenia,
Co bez żadnego wparli podeyzrzenia.
Krol grubym fałszem, sam się uwieść daiąc,
Y na Daniela mocno nalegaiąc,
Zeby Belowi cześć y chwałę dawał,

Jak Boga iego, żeby go wyznawał:
 Lecz na to Daniel odpowiedział iemu,
 Ze Bogu tylko cześć dać żywemu.
 Co słyszac dziwem krol zdięty zelżywym,
 Ze mu się nie zdał Bel bydz Bogiem żywym,
 Ponieważ tyle mięs był nasycony,
 Y tylu wina codzien napoiony;
 Lecz na to Daniel nie mający względu,
 Dowieść przyczynę chciał mu tego błędu,
 Prosząc żeby te mięsa poznoszono
 Do kościoła, gdzie popioł popruszono
 Skrycie przy krolu, drzwi mocno zamknawszy,
 Y pieczęć na nich potym przycisnąwszy:
 Gdzie krol z Danielem na zaiutrz się stawił,
 Y na ołtarzu, mięs co był zostawił
 Nie widząc, krzyknął, z tego znaku wnośi,
 Ze Bel prawdziwym Bogiem, śmiało głośi:
 Daniel go prośi, żeby się w kościele
 Zatrzymał, patrząc czyie po popiele
 Ślady wyryte; krol przeyzrzał przez tropy,
 Rozeznał snadno ludzi nocne stopy,
 Niewiaśt y dzieci; y po tym odkryciu
 Zdrady, fałszywych kapłanow na życiu
 Skarał, kazawszy wszystkich powytracać,
 Bela z kościołem znieść y powywracać.
 Ten bład zniesiony zdał się naysprośnieyszy,
 Nie mniej się po nim, wszczął niebepiecnieyszy;
 Przy znieśionego pierwszego, odnowie
 Smok się ziawiwszy, Babilończykowie
 Bogiem go czynią swym, na miejscu Bela,
 Czcic go przymusić krol chciał Daniela,
 Pokazuiąc mu że Bogiem fałszywym
 Nie iest, ponieważ prawdziwie był żywym;
 Daniel się iego sprzeciwiając woli
 Rzekł, że ieżeli tylko mu pozwoli,

To w oczach iego, ktore mu otworzy,
 Nie zażywaiąc gwałtu, go umorzyli;
 Co otrzymawszy wziął sierci y smoły,
 Z tłustością, wszystko pomieszawszy w spoly,
 Dał iść tę bryłę smokowi; nią struty
 Zdechł, y rozpukł się teyż famey minuty.
 Ten Prorok krola y lud wyprowadza
 Z błędu, za co mu rowno się nadgradza,
 Jak świętym wszystkim, co prześladowanie
 Cierpią, albowiem prawdy przekładanie,
 Ktorą utwierdzał; toż y na nim iści,
 Ze wzbudził na się ludu nienawiści
 Babilońskiego, ktory na Daniela
 Spiknął się, iako na nieprzyaciela
 Jch Bogow, przeto w tym się uładzili,
 Aby go byli ze swiata zgładzili.

WYZWOLENIE DANIELA.

TU się pierwszy raz Daniela wrzucenie
 W doł Lwow wspomina, choć w tym oświecenie
 W Proroctwach, co do Proroctw przyłączono,
 Pięćdziesiąt siedm lat w ten czas mu liczone;
 Miało iako się wprzod razu drugiego
 Rzekło, osmdziesiąt dwa lat było iego.
 Babylończykow starsi się zawzięli,
 Daniela zgładzić y umorzyć chcieli;
 Przyfzli do krola, otrzymać chcą prozbę,
 Zeby go wydał, do tego y grozbę
 Chcą go przymusić, co po nim żądają,
 Nawet że żydem został mu żądają.
 Ten krol niestatek, ochydny y słaby,
 Wydał Daniela, y odstąpił, aby
 Do lwow go dołu na zgubę wśadzono,

Zkąd a żeby go nie wyprowadzono
 Do dnia szotego, chcą oskarżyciele,
 Rozumieją że przez tak czaśu wiele,
 Lwom bez pokarmu wymorzonym głodem,
 Do pożarcia go głód będzie powodem:
 Lecz darmo ludzie w słości się swej sadzą,
 Zgubić tych, co Bog wybawić swą władzą
 Umyślił; w dole tym siedm lwow chowano,
 Ktorem codziennie dwóch ludzi dawano,
 Y dwóch baranow, czego im odięto
 W ten czas, żeby ich większym głodem zdięto,
 Zeby tym bardziej zażarć się stali,
 Y Daniela prędey rozszarpali:
 Lecz te zwierzęta, y głód nie cierpieli,
 Y paśtwy tknąć się bynajmniey nie chcieli,
 Od Boga na to im nie opuszczony,
 Gdyż Prorok od nich, w całości uczczony,
 Ten co go ludzie zwierzętom wrzucili
 Na paśz, aby na nim się paśtwili:
 Lecz Bog Daniela nie tylko uchronił
 Od lwow, nawet go y od głodu bronil,
 Proroka bowiem prześtrzegł Habakuka
 Co był w Judey, aby szedł przynuka
 Do Babilonu, y dla pożywienia
 Daniela, ieść mu poniośł do więzienia:
 Prorok posłuszny na to odpowiedział,
 W którym Babilon mieyscu, że nie wiedział;
 Anioł za włosy wzięawszy go pospołu,
 W momencie z nim się przenosi do dołu
 Gdzie Daniel siedział, tam go poczęstował
 Obiadem, co był dla żeńcow zgotował,
 Daniel z wdzięcznością Boga dziękczynieniem
 Błogosławi, że łaskawym wspomnieniem,
 Sług swych ratuje, y tym miłosierny
 Co się go boją, y kochają, wierny.

Anioł z kąd wziął był Habakuka lotem,
 Prętkim tam stawił za swym z nim powrotem.
 Krol przyszedł potym bardziey dnia siódmego
 Płakać Daniela, niż go z dołu tego
 Wybawić; ale żywego zastrawczy,
 Wszechmocność Boską prawdziwą uznawczy,
 Kazał aby ci w ten doł powchodzili,
 Co do zaboystwa tego przywodzili.
 Kościelnych dzieiow tak sądzą Pifarze,
 Zeby przykładem tego Pana karze,
 Byli podlegli teyże iednakowey,
 Jaką przez swoje fałszywe obmowy,
 Chcą zadać tym co niesłusznie winuią,
 Sprawiedliwością co Prawa mianuią,
 Tak świeckie, iako oraz y duchowne,
 Czym niebezpieczeństw było by warowne
 Od szkalowania, nie było by szladu,
 Świat oczyściwszy z tey napaści iadu,
 Ani by się iuż więcey nie widziało,
 To co tak często zwyczajnie się działo,
 Gdy kary godną niwinność sądzona,
 Obmowa miało kary nadgrodzona.
 Święty to Grzegorz zacnie chciał uważać,
 Ze Bog dopuszcza złemu się pomnażać,
 Aby się większym dobrym potym stało,
 Jak się to Ablem, dosyć pokazało,
 Ktory Kainą na to potrzebuie;
 Oraz iak Esau sobie postępuje
 Z Jakobem, Saul z Dawidem, a żeby
 Przez te koniecznie do tego potrzeby,
 Prześladowanie cierpiąc y kłopoty,
 Cwicząc ich, były dowodem ich cnoty.

DWANASCIE MNIEYSZYCH P R O R O K O W.

TU oprócz czterech przednieyszych Prorokow,
Y zostawionych ich Proroctw wyrokow;
Co się rozumie krom Jzaiafza,
Jako z Baruchem wraz Jeremiafza,
Ktorem też także, y Ezechiela
Przydaią do nich wespół y Daniela.
Dwunastu ieszcze Bog chciał mieć dobranych
W kosćiele swoim, y w nim dochowanych
Pism ich, ale tych mnieyszemi przezwano,
Bo to co mało o nich zmianowano,
Sądząc inszym się większym nie zrownali.
Czas czterech set lat co Prorocy trwali;
Wiele z nich było co wiek cały żyli,
Czyniąc ustawnie do czego służyli.
Przez wszystkie dzieie ci Prorocy święci
Daią nam widzieć, iak iednakim tknięci
Są duchem, w żwawym grzechu strofowaniu,
Y w upewnionym pryobiecywaniu:
Nam Zbawiciela oczekiwanego,
Który ich usty, pewnośc przyścia swego
Ogłosił, przez co to ludziom dowodził,
Ze był od wiekow niżli się narodził;
Co się rzetelnie potym wykonało,
Gdy mu się na świat zstąpić podobało:
Bo według Pisma znak naydowodnieyszy
Bołwa, Proroctwo, Bog naywszechmocnieyszy;
Sam bowiem może wieki w swej wieczności,
Przeszłe z przyszłemi widzieć w przytomności:
Jeden się słuźnie między Prorokami

Urągał , lekce ważąc bałwanami ,
Gdy przyszył rzeczy rzekł , kto z was opowie ,
Przyznamy żeście prawdziwi Bogowie.

JONASZ W WIELORYBIE.

BO G Jonaszowi Prorokowi dając
Roskaz , a żeby szedł opowiadając
Niniwe Miastu , że będzie zniesione ,
Za mieszkających zbrodnie popelnione ,
Co nie chcąc czynić , aby nie szedł , stroni ,
Morzem ucieka , do Tharsy się chroni :
Ale Bog żeby dowiodł y pokazał ,
Ze się stać musi wszystko co rosказаł ,
Ze sprzeciwienia ludzkiego zażywa ,
Y przez nie woła swoję wykonywa :
Do nawałności wszelkiej morze wzrusza ,
Ktora płynących do tego przymusza ,
Ze wyrzucają co były w okręcie
Ciężary ; Jonasz poznaie w odmęcie
Co miał wykonać rosказ sobie dany ,
Uznaie rękę Boską , y straskany ,
Wszedł w głęb okrętu , zasnął , ten sen skutkiem
Bardziej był nad nim zmorzonego smutkiem ,
Y znakiem żalu , niżli spokoyności ,
Przy niebezpieczney morza nawałności ;
Obudzońo go , y gdy los rzucono ,
Zeby się było pewniey oświecono ,
Kto między niemi taki się znayduie ,
Co go gniew nieba burzy , prześladuie ;
Los na Jonasza padł , sam się wynurza
Z tym dobrowolnie , że ta wielka burza ,
Dla niego tylko samego się wszczyna ,
Tego nieszczęścia , że z niego przyczyna ;
Rzekł nie bojąc się , aby go wrzucili

W morze, y śmiercią jego, odwrócili
 Śmierć wszystkich innych; nic ich też nie trzyma,
 Niebezpieczeństwo mając przed oczyma,
 Same Proroka przytym nalegania,
 Do powszechnego przywiodły ich zdania,
 Choć i będących do tego w oporze,
 Bez dalszey zwłoki, wrzucili go w morze:
 Ktore gdy miało co chcieć się mieć zdało,
 W swej nawałności burzyć się przestało:
 Z rozkazu oraz Boskiej opatrności,
 Proroka przyjął świętego w wnętrzości
 Swoje wieloryb; Jonasz w tym niezmiernym
 Niebezpieczeństwie, Boga miłosiernym
 Uznał, że go z tego utrapienia
 Wybawił, śpiewał dziękczynienia pienia:
 Przez trzy dni, y trzy nocy tak został,
 Potym wieloryb ziemi go oddał.
 Tak życie z śmierci wyszło zwyciężoney
 Z wnętrzości, a tym iawnie wyrażoney
 Tey, co ośm set lat przedtym poprzedziwszy,
 Ze miał Zwycięzca nastać nayprawdziwszy
 Chrystus, co miał śmierć y czarta zwoiować,
 Który iak Jonasz, chciał się ofiarować,
 Zeby wrzucony był za innych w morze,
 Co się wydał w tym wyraźnym wzorze,
 Aby świat zbawił, za niego się dając,
 Trzy dni y nocy, wśrod ziemi zostając,
 Jak w wielorybie Jonasz; on zaś w grobie,
 Przy zmartwychwstaniu chwalebnej ozdoby,
 Wyśzedłszy potym z niego iak wszedł cały,
 W zupełnym życiu niesmiertelnej chwały.
 Z Oycami przyznać trzeba w jakim dziwie,
 Świętymi, ma być to co się prawdziwie
 Dzieje, gdy same obrazy cudowne
 Pokazują, iak prawdy są gruntowne.

POKUTA NINIWITOW.

BOG Jonaszowi drugi raz rozkazał
 Poyść do Niniwe, a żeby tam kazał;
 Co święty Prorok wykonać się kwapił,
 Z tąż pożytkując, że go Bog utrapił,
 Przez poniesione uznawając troski,
 Żyćć choć ciężki wszelki rozkaz Boski,
 Przeciw Prorokow inszych zwyczajowi,
 Bo Pogańskiemu miał kazać Ludowi
 Słowo Boskie; szedł iednak za rozkazem,
 Czym się Chrystusa stał znowu obrazem,
 Wyrażając że miało oczywiście,
 Poganow Jego ponawracać przyśćcie.
 Niniwe miasta rozległość wielkiego,
 Tak, że z iednego końca do drugiego,
 Jak z Pisma mamy samego dowodu,
 Trzy dni potrzeba całe było chodu;
 Jak Jonasz ieden dzień wszedłszy, wynasza
 Głos, przepowiada, zburzenie ogłasza
 Za czterdzieści dni miasta; czym strwożeni
 Niniwitowie, groźbą przerażeni,
 Słowu Pańskiemu się upokorzyli,
 Y Prorokowi Jego uwierzyli.
 Według Chrystusa, ta wiara pokornych,
 Potępiać będzie w niewiarstwie upornych
 Tych, co by za to nie pokutowali.
 Wszyscy, tak wielcy, iako też y mali,
 Aby pościli, oraz włościennice
 wzięli; stanowią bez żadney różnice,
 Aby iak skazy było zawinienie
 Powfzechne, takżeż zadofyc czynienie,
 By każdy wielu grzechami popłuty,

Zaden z nich nie był wolen od pokuty;
 Krol się sam sercem słowa Prorockiego
 Trzymając, z Tronu zstąpił krolewskiego,
 Leżąc w popiele, wor na siebie kładzie,
 Przy tey pokucie, y takim przykładzie,
 Nie dość mu było, że się sam poddaie,
 Surowy rozkaz poddanym wydaie,
 Chcąc do pokuty aby się kwapili,
 Zeby tak ludzie nie iedli y pili,
 Jak y bydłeta; tym swoim rozkazem
 Przywodząc, żeby wszyscy wespół razem,
 Do modlitwy się pilno udawali,
 Y miłosierdzia Boskiego wzywali,
 Mowiąc; a zali Bog się nie zmiłuię
 Nad tym, co szczerze za grzechy załuię,
 Ze nam odpuści; Jakoż ta otucha
 Nie prożna, miała taka wielka skrucha,
 Y w oczach Boskich ich upokorzenie,
 Łaskawe Boga sprawiło spoizwienie,
 Ze miłosierdziem ku Ludowi tknięty,
 Widząc odmianę, błaga się zawzięty;
 Dekretu śmierci na nich odmienieniem,
 Co wydał, aby prozby pociągnięciem,
 Użyć przez pokutę kary mogli byli,
 Co sprawiedliwie na się zasłużyli:
 Chrystus sam mowi, ten przykład podając,
 Jako pokona tych, którzy nie dbając
 Czynieć pokuty, groźby gdyż straszniejszy
 Powinny by być, iak naysztetniejszy
 W Ewangelij, y bez porownania,
 Przeciw tym, którzy od pokutowania
 Oddalają się, niż groźby Jonasza,
 Co Niniwitom Poganom ogłasza.

BLUSZCZ WYSUSZONY.

JONASZ widziawszy upokorzenia
 Niniwy, że Bog odwołał zburzenia
 Dekret wydany, żywy go przenika
 Zal; bał się bowiem żeby za zwodnika,
 Y fałszywego nie był z tey odmiany
 Proroka u nich potym poczytany;
 Lecz nie był takim, iak swiety powiedział
 Augustyn; iż w tym prawdę przepowiedział:
 Gdy w czterdzieści dni Niniwe być miało
 Z gruntu znieśione, co się rozumiało,
 Ze chociaż miasta domy ocalały,
 Y nie ruszone mury ich zostały;
 Szczęśliwe iednak iego wytracenie,
 Przez swych mieszkańców szczere nawrocenie.
 Gdy ten z Niniwy wyszedł Prorok swiety,
 Po odprawioney drodze przedsięwziętey,
 Blisko się miasta, pod przykrycie schronił
 Gałęzi, aby niemi się zastonił,
 Czekaiąc co się miało stać do końca;
 Gdzie go Bog broniąc od upału słońca,
 To że bluszczał iedney nagłym wnet wzrośnieniem
 Nocy, okrył go wiekszym ieczcie cieniem:
 Cieszył się frodze pod nim się znaydując,
 Lecz w tey pocieszce krotko się radując,
 Gdyż Bog dopuścił, że w następującey
 Nocy, ten bluszczał stał się usychający,
 Ządłem robaka w korzeniu rażony;
 Jonasz z przykrycia znowu obnażony,
 Na upał słońca cierpiąc, w tym upale
 Śmierć sobie życzy, rozpościera żale:
 Gdy Bog z Proroka wziąwszy pochop smutku,

Chciał żeby poznał z iakim sam do skutku
Gwałtem przywodzi , gdy iest przymuszonym
Za zbrodnię karać ; iak żalem wzruszonym ,
Bolec by musiał nad zgubą Niniwy ,
Gdy by w karaniu Jey nie był leniwy ,
Y rzekł do niego ; smućisz się y bidzisz
Nad tym , że ten bluszcz ufuszony widzisz ,
Na ktoregoś wzrost , pracy nie przykład ,
Ani starania , wkrótceś go postradał ,
W iednym dniu wzrost , y wiednym się ziawił ,
W którym uschnąwszy , cienia cię pozbawił ,
A mnie , iak nie ma Niniwy zniszczenie
Tknąć , y otrzymać moje przepuszczenie
Miaśtu wielkiemu , gdzie się liczy więcej
Osob , niżli sto dwadzieścia tysięcy ,
Co nie są ieszcze w swego wieku stanie ,
Mieć między dobrym y złym rozeznanie.

HELIODOR BITY ROZGAMI.

MACHABEYCZYKOW , a żeby porządkiem
Opisać dzieie , iak w Pismie początkiem ,
Smierć Alexandra wielkiego do tego
Potrzebna , która trzysta trzydziestego
Roku , poprzedza przyście Chrystusowe ;
Z krolestwa Jego , nastąpiły nowe ,
W całości swoiey bowiem krótko trwało.
Azyatyckie w podział się dostało
Seleukusowi czwartemu Jmieniem ,
Koło dwóch set lat , przed Pańskim ziawieniem :
Judey pod ten czas kray był spokojny ;
Od tego Pana , kapłan Bogoboiny ,
Choć Bałwochwalcy , Oniasz nazwany ,
Wielce był czczony y uszanowany ,

Pieniędzmi

Pieniądzmi nawet kupował ofiary,
 Ktore czyniono Bogu według wiary
 W kościele ; ale z służących w kościele
 Jeden , narobił zamieszania wiele ;
 Złością przerwawszy pokoy pożądany,
 Ten zaś z Jmienia Symonem był zwany :
 Bo Oniasza kapłana , żarliwym
 Wielkiego widząc , zamysłem fzkodliwym
 Swym przeciwnego ; kłotnie wzniecającym
 W Jerozolimie , na opierającym
 Kapłanie mszcząc się , gniewem zaiedżiony ,
 Y w zawziętości złością uwiedżiony ,
 Szedł do Hetmana Apolloniufa ,
 Co miał nad wojskiem władzą Seleukufa ;
 Rzekł mu , w kościele że są niezliczone
 Skarby , nie będąc przeto naznaczone
 Do iakich potrzeb , na ofiary Boże ,
 Ze ie przywłaszczyc krol bezpiecznie może.
 Seleukus wysłał wnet iak się dowiedział
 Heliodora , ktory stanawszy powiedział
 W Jerozolimie , kapłana witając ,
 Ze rozkazowi zadofyc się stając ,
 Co ma od krola , chce aby oddane
 Skarby mu były w kościele chowane ;
 Nad czym Oniasz , frodze zadziwiony ,
 Z wydania skarbow chcąc bydz wymowiony ,
 Rzekł ; że nie może rozkaz mu zlecony
 Wypełnić , że to skład iest poświęcony
 Powierzony mu ; na co nie uważa
 Nic Heliodor , rozkazem odgraża
 Krolewskim , że mu trzeba bydz posłuszny ,
 Zadney wymowki nie przyjmując słuszney :
 Z kąd w całym mieście y kapłanie trwoga ,
 Strach ich ogarnął , zaklinaią Boga
 Przez swe modlitwy , łzami oplakani ,

Zeby nie cierpiał , aby ofzukani
 Byli ci , ktorzy ufność pokładali
 W kościele świętym , że w nim się ucali
 Bępiecznie , w ktorym miejscu rozumieli ,
 Warować wszystko co drogiego mieli.
 Bog łzami tknięty , widząc ich w tym smutku ;
 Gdy Heliodor , krolewski do skutku ,
 Wszedł do kościoła , roszak przywieść pragnął ,
 Przez nie widomą cnotę , strach ogarnął
 Żołnierzy , ktorzy z nim się znaydowali ,
 Tak że z boiaźni wszyscy popadali ;
 Konny człek oraz ziawił się w kościele ,
 Co go wywraca y pod nogi ścięle ;
 Od dwóch młodzianow przy tym otoczony
 Dziwney urody , rozgami sieczony
 Ustawnie , aż go z kościoła wygnano ;
 W tym do kościoła z prozbą się udano ,
 A żeby będąc pobożności wzorem ;
 Ulitował się nad Heliodorem.
 Oniaż bał się , żeby krol nie sądził ,
 Ktory go posłał , co sam Bog sporządził ,
 Ze się to z buntu stało żydowskiego ,
 Modląc się za nim , iuż śmierci bliskiego
 Wybawił ; ktory z drogi powracając ,
 Seleukufowi doniośł , nic nie tając ,
 Co się z nim działo ; Lecz krol iednakowo
 Pragnąc tych skarbow , y myśląc na nowo
 Kogo by posłać , gdy ieszcze nie wiedział ,
 Heliodor mu widząc to powiedział ,
 Ze z nieprzyjaciół , ieszli mu kto znany ,
 Taki życzy mu żeby był posłany ,
 Upewniając go , że podarty będzie
 Od razow , ieszli życia nie pozbędzie ;
 Bo w tym kościele Boskie ulubienie ,
 Ma cnota mieszkać na tych wygubienie ,

Co świętokradzko byli by tak śmieli,
Zeby mu iaki gwałt uczynić chcieli.

PRZEPOWIEDZENIE O JEROZOLIMIE.

W TYM Oniasza wielkiego kapłana,
Złość nieprzyjaciół nie pohamowana
Oskarża, pod tym udatnym pozorem
Przed Seleukusem, co z Heliodorem
Stało się w zborze; tak że się sam stawić
Musiał, aby mógł niewinność obawić,
Y od napaści mógł być uwolniony,
Nieprawiedliwie będąc obwiniony;
Lecz ci co pychę niezmierną pałali,
Aby kapłańskię godności dostali,
Między ktoremi, nawet Bracia sami,
Prześladowali różnemi sztukami,
Za rozkazem ich nawet był zabity.
Krol Antiochus zwał się znamienity,
Epiphanezem zowiąc się inaczy,
Ktore to Jmie wymienitość znaczy;
Okrutniejszego nie miała nad niego
Tyrana, wiara ludu żydowskiego;
Po Seleukuśie gdy nastał swym Bracie
Po iego życia trucizną utracie,
Ktorą go zgładzić kazał Heliodor,
Ten krol zacząwszy panować, miał dozor
Naypierwszy, czym chciał w swych się rządach wstawić,
Aby kapłana świętego pozbawić,
Y zbydź z kapłaństwa, za Brata Jafona
Prozbą, który mu blisko miliona
Obiecał złota; Menelaus potym
Brat iego, tymże podarunkiem złotym

Większym przeważył, więcej obiecuiąc,
 Antiochusa tym sobie uymuiąc;
 Y ten z kapłaństwa potym był odiyty,
 Na mieysce Jego Lisymach Brat wzięty;
 Nie długo także, y ten był zrzucony,
 A Menelaus znowu przywrocony
 Do swej stolicy, kapłaństwa nabywszy,
 Pieniężnych na to sposobow zażywszy:
 Ale sam potym święcone naczynia
 Pokradłszy, skargi na siebie przyczynia,
 Y że Oniasz wolać nie przestawał
 Na świętokradztwa, ktore mu zadawał,
 Roskazał zabić świętego kapłana,
 Ktorego cnota powszechnie uznana,
 Nie tylko żydzi nad tym się wzdrygali,
 Ale y cudzi, widząc to farkali:
 Sam Antiochus z drogi Cylicyiski
 Powracaiący, skargi na uciski
 Słyszawszy, płakał, cnota go przenika
 Ktorą znał, zabić kazał Andronika,
 Zabićia tego będąc obwinionym,
 W mieyscu zaboystwa od niego spełnionym.
 W Jerozolimie w ten czas zamieszanie
 Wielkie powstało; siełu wywyższanie
 Na wielowładne kapłaństwo zarzyło,
 Y złość Mieszkańcow miasto poburzyło;
 Ogień się zaiął, ktorego pożary
 Przyczyną zguby, y wiszącej kary
 Były nad miastem; Bog, co ich czekały
 Nieszczęścią przestrzegł, gdy się pokazały
 Znaki grożące, woyska się bijące,
 Na powietrzu się szyki ścigaiące,
 Przez czterdzieści dni widziana ta woyna,
 Jazda okryta wszytka złotem zbroyna
 Potykała się, bieg znaczny był koni...

Jeden z drugimi , kto kogo dogoni ;
 Te zaś utarczki , y te widowiska ,
 Widziano znacznie , z daleka y z bliska ,
 Jak od tarcz razy dźid się obiały ,
 Gdy się przebiić iedni drugich zdały ,
 Słyszano szeleśt mieczow się iskrzących ,
 Y blask nieznośny puklerzow błyszczących :
 Z tych nowych znakow serca przestraszone ,
 Y modlitwami do Boga skruszone ,
 Aby odwrócił , na gorące proźby ,
 Plag y nieszczęścia tak znacznego groźby .
 Na ten czas Jafon chciał stać się bezbożny ,
 Panem nad miastem , gdzie będąc dość możny ,
 Jak nieprzyjaciel , w nim okrucieństwami
 Postępujący , z iego mieszkancami ;
 Aleć to tylko początek był złego ,
 Większego potym następującego :
 Bo Antiochus z woyskiem się wybrałszy ,
 Wszedł do Egiptu , y kray zrabowawszy ,
 Dowiedział się , że na ogłos fałszywy
 Jafon uwierzył , że już nie był żywy ,
 Ze śmierci iego wieść była prawdziwa ;
 Na swe powrócić miejsce się spodziwa ,
 Z woennym ludem , aby się osadził ,
 Wszedł w Jeruzalem , gdzie mieczem wygładził
 Przeciwnych sobie , ktorych gdy wytraca ;
 Krol Antiochus z pilnością powraca ,
 Aby zabezpieć mógł był nierzadowi ,
 Sztucznie wszedł w miasto , Panem się stanowi :
 W ten czas co się dziać mogło naygorzszego ,
 Nie wybiegło się , y co nayświętszego ,
 Rękami świętych rzeczy w dotykaniu ,
 Miał w osobliwym swym upodobaniu ,
 Ktore w kościele były w uczciwości ,
 Zapamiętały w swoiey szczęśliwości ;

Zydowskim bowiem Bogiem urągając,
 Jak Piśmo świadczy, ani pamiętając,
 Ze Bog postąpić może tymże wzorem,
 Z nim iednakowo, iak z Heliodorem:
 Ale na ten czas lud Boski dla zbrodni,
 Miało y kościół stali się nie godni
 Opieki Boga: przez co pokazuje,
 Ze nie dla świętych mieysć lud zachowuje,
 Ale że mieysca gdzie święci mieszkają,
 Opieki iego godnemi się stają,
 Ze się gniew iego naybardziej zapala,
 Gdy grzechy ludzkie karając, pozwala
 Przez oczywiste iakoby niedbanie,
 Na swoje własne od nich urąganie,
 Zgoła naywiększey ta podpada karze
 Bezbożność, która lży święte ołtarze.

SMIERC ELEAZARA.

GDY Antiochus osadził się Panem
 W Jerosolimie, oraz y Tyranem,
 Przez niesłychane y nayokrutniejszy
 Sprawy, które by mogły być znośniejszy,
 Samych dobr albo ciała uciemiężeniem,
 A nie sumnienia ciężkim pogrążeniem,
 Nad którym gwałtem moc swę rozpościerał,
 Chcąc aby się był każdy pozapierał,
 Prawa Boskiego, w obrzędach przestając
 Świętych, a fałszow Bożkow się chwytając;
 W tym przedsięwzięciu, tak zapamiętały,
 Ze te niewiaśły, co się Boga bały,
 Obrzezując swe dzieci, zawiesiwszy
 Do szyi Matek naynielutościwszy,
 Z murow postracać kazał w swojej złości:

Kościół się pełen stał obrzydliwości,
 Aż do ołtarzow przysłała ta ochyda,
 Nicht nie chciał z żydow uchodzić za żyda:
 Tak przestraszeni karaniem okrutnym,
 W tym osłabieniu ze strachu wierutnym,
 Y pospolitym; Przykład sporządzila
 Moc Boska Męstwa, którym zawstydziła
 Tych, co surowa zastraszyła kara
 W Jerozolimie, gdy Eleazara,
 Jednego z pierwszych, zażywa odwagi,
 Starca godnego, y wielkiej powagi:
 Tego, przeciwko Prawu, wieprzowinę
 Aby iadł chćiano, lecz na żadną winę
 Niedbał, iak Pismo świadczy, śmierć przekładał
 Nad życie podłe, ktore też postradał
 Sam dobrowolnie, gdzie mu naznaczono
 Mieysce poszedłszy, aby go męczono:
 Ci koło niego, co się znaydowali,
 W ostatnim razie widząc żalowali,
 Y ludzkim tknięci ku niemu kochaniem,
 Proszą go aby sam własnym staraniem
 Dopomógł, aby z iego zezwoleniem
 Mięso przynieśli, y iść go zmysleniem,
 Życie ratował, tak żeby się zdało,
 Ze się zadofyc krola woli stało;
 Lecz Eleazar pamiętny w starości,
 Ze przeżył lata bez skazy w całości,
 Rzekł Przyjaciółom; śmierć mi iest znośniefza
 Niż wasza rada, ta nayniegodniefza,
 Nie przystoi w mym wieku, bydz zmyślony,
 Choway mię Boże, aby zezwolony
 Na ten fałsz, ktorym mogąc wierzyć młodzi,
 Ze Eleazar, co stu lat dochodzi,
 Coby przykładem, miał swoim zbudować,
 Obrząd Pogański zaczął naśladować,

Y żeby zwieść się mieli mym pokryciem,
 Względu żadnego nie mam nad mym życiem,
 Zebym tą plamą starość mę ochydzil,
 Y uczynil to, czego bym się wstydzil;
 Choćbym obłudą ręce się obronił
 Ludzkiey, Boskiey bym pewnie się nie schronił;
 Więc wolę umrzeć przy odwadze śmiały,
 Niżli by lata moje stare miały,
 Tym się uszczerbkiem nie godnie osławić,
 Wolę ten przykład młodzieży zostawić
 Statku, przy którym opieram się zwawo,
 Aby nad życie, Boskie czcili Prawo.
 Tą odpowiedzią świętą roziuszeni
 Ci, co się zdali fałszywym wzruszeni
 Bydź miłosierdziem, co mu źle radzili;
 Miłość szczerości y statku, sądzili
 Bydź w tym wyniosłość jego, tak że sami,
 Okrutnemi go zatłukli razami.
 Ten święty człowiek, był zacnym przykładem,
 Ktorego poszli Męczennicy śladem,
 Y którym uczy wraz z świętego zdaniem
 Pawła, iak pilnym uchodzić staraniem
 Wszystko, co może słabym bydź zgorzeniem,
 Y iako z chwały Boskiey wywyższeniem,
 Prawdę należy, choćby stracić życie,
 Wyznawać, y choć przez sławy pozbycie.

M E C Z E N S T W O MACHABEYCZYKOW.

E L E A Z A R A przykład, co zostawił,
 Świętego starca śmiercią, skutek sprawił
 Co się spodziewał, też śmiałość wzbudziwszy

W młódzieży, życiem odważnie wzgardziwszy;
 Ale ci ieszcze w swym bardziey doznani
 Męstwie, na większe męczeństwa skazani:
 Cóż to siedm Bracia tak sławni są sami,
 Co ich mianują Machabeyczykami;
 Antiochus się uraził rozżarty,
 W młodym ich wieku, widząc tak uparty
 Umysł stateczny, rozumie y tufzy,
 Ze ostrość męki osłabi y skruszy:
 Jeden po drugim, aby był męczony,
 Kazał przy Matce żalem udręczoney,
 Język, ręk y nog członki im ucięto,
 Skórę odarży z głowy; potym wzięto
 Tułup każdego sprośnie obarczony,
 W koćcioł wrzucono, gdzie w ogniu pieczony;
 Tam wszyscy życie swoje dokonali,
 Y rękę Boską chwaląc wyznawali
 Pokornie, że ta nadgroda ich zbrodni
 Słuszną, że kary tej się stali godni,
 Życie od Boga wzięte oddawali,
 Bogu wrocone mieć się spodziewaia;
 Z wolnością świętą z krolem rozmawiali,
 Ani się mocy jego obawiali
 Co miał nad niemi, w tej śmiałej rozmowie
 Przekładaiać mu, że się kiedyś dowie
 W swych okrucieństwach co to jest zbytkować,
 Ze musi, z Bogiem woiuiąc, szwankować;
 Jak Bog się służył nim, na wykonanie
 Sprawiedliwości, na ludu skaranie,
 Tak go poświęci na swę pomstę wieczną.
 Krol tak stałością zdrażniony bezpiecną,
 Bardziey, że męki cierpiąc w niey prześtaia,
 Niżli tym, co mu słusznie przekładaia,
 Y żeby woli swoiey mógł dogodzić,
 Ostatniego z nich chcący ułagodzić,

W ręce go Matki w tey nadziei składa,
 Ze Macierzyńska przywiedzie go rada,
 Aby nie przeczył upornie krolowi,
 Y był posłuszny iego rozkazowi.
 Nie porównany tey niewiaſty ſłatek,
 Sławą płci ſwoiey, y przykładem matek
 Stawſzy ſię, ſyna odwiódłszy na ſtronę,
 Y miaſto radzić życia mu obronę,
 Doſyć czynieniem woli niewolniczym,
 Przekładała mu, że ludzie ſą niczym,
 A Bog ſam wielki, ſam godzien, nie inni,
 Zeby ſię go bać, iakeśmy powinni.
 Ten młody człowiek, Matkę porzuciłszy,
 Y rady co mu dała ſię chwyciłszy,
 Ogłoſił ſię z tym, y przyrzeka żwawo,
 Ze Moyſeſzowe, nad krolewskie, Prawo
 Przekłada, y że poſłusznym mu będzie,
 Żyć y umierać chcąc w iego obrzędzie;
 Grożąc krolowi, że ſtraſznie skarany
 Będzie, y że Bog na lud zagniewany
 Żydowski, iego krwią, y tych co trać
 Krwią uſmierzy ſię, wſzyſtkich iego Brać;
 Kacia ſię iak go męczyć wyſilali,
 Nayokrutnieyſze męki wymyſlali.
 Ta ſmierć naſyca krola w zaiadłoſci,
 Matkę poćiechą ku dziećiom w miłoſci,
 Ktora za temi co ich wyprawia,
 Poſzła tegoż dnia, z niemi ſię ſławiła
 Przed Bogiem, krew ſwę z krwią dziećci złączyłszy,
 Dwoiako matką bydź ſię ich baczyłszy.
 Święci Oycowie w chwale tę wynoſzą
 Niewiaſtę ſwiętą, przedziwną bydź głoſzą,
 Ktora po Bogu, ſtała ſię pochopem
 Pierwſzym dziećiom, iſć pobożnoſci tropem;
 Katowaniem ich ani ſię wzruſzyła,

Owsem pieśczętą śmierć znieść ich skruszyła,
 Tą którą miękczą pospolicie matki,
 Nad przyrodzenie, y przez przykład rzadki,
 Naturę mocną, wiarą przetomawszy,
 To widowisko straszne wytrzymawszy,
 O to się tylko w nim szczególnie lęka,
 Zeby okrutna nie przywiodła męka
 Ktorego z dzieci, do tey ułomności
 Inných, odrodkiem stać się w pobożności:
 Czym Chrześcijańskim naukę podała
 Matkom, że w tym ich najsławniejsza chwała
 Zawisła, aby Bogu to oddały
 Ochotnie, co od niego odebrały;
 Tak wychowując dzieci świątobliwie,
 Zeby im życie było osobliwie
 Dla tego miłe, żeby na ofiarę
 Poswięcić mogli Bogu ie za wiarę,
 Na śmierć odważni żeby zawsze byli,
 Y życia z chęcią na ten czas pozbyli,
 Kiedy nie mogą wierność należycie
 Dowieść inaczej, tylko tracąc życie.

W S P A N I A Ł O Ś Ć M A T A T Y A S Z A.

W Judey miastach, y bliskiej krainie,
 Gdy sprawiedliwych krew wylana płynie,
 Antiochusa rozkazem toczona
 Tych, co zawziętość traci nieskończona;
 Matatyasza żal serce wielkiego
 Przeymuie, ten był rodu kapłan'skiego;
 Stan niešťczęśliwy miasta go dotyka,
 Do miasta Modyn z dziećmi się umyka,
 Tam się żalowi bez miary poddając,

W pamięci sobie wszystko przekładając,
 Jak ludu ciężka boleść, nieszczęśliwa,
 Nad Jeruzalem święty uboliwa,
 Jak ją bezbożni drą nieprzyjaciele,
 Co nayświętszego, szkaradząc w kościele;
 Y co mu żalu tym więcej przyczynia,
 Ze cudzym Państwom, tak święte naczynia,
 Narodom obcym świata, się dostało,
 Co w skarbie bogactw, zedrzeć się im dało,
 Wszystko co mogli, że wzięli w zdobyczy;
 Ten święty człowiek, śmierci sobie życzy,
 Ktorą przekłada, y ponieść ją woli,
 Niż się znaydować w tak żałofney doli;
 Zdarczy odzienia, worem się okrywa,
 Opłakiwając we łzach swych opływa,
 Jak strumień z oczu ustawnie się leie:
 Gdy tak nad swoim nieszczęściem boleie,
 Gdy go żal ciężki okrutnie przenika;
 W tym Antiochus, swego urzędnika
 Zsyła do Modyn, gwałtownie przywodząc
 Obywatelów, aby nie uchodząc
 Roskazów jego, posłuszni się stali,
 Zeby ofiarę bałwanom oddali;
 Co gdy moc żydów pełnić się zabiera,
 Sam Matatyaś z dziećmi się opiera,
 Urzędnicy go krolewscy nukają
 Do posłuszeństwa, nawet potykają
 Obietnicami, lecz nic nie wskorali,
 Rzekłszy im śmiało, że choć by się stali
 Wszyscy posłuszni Antiochusowi,
 Podlegać nie chce jego roskazowi,
 Z dziećmi y Bracią, przyrzekając żwawo,
 Ze nad nim same moc ma Boskie Prawo,
 Temu podlegać chce według swej wiary:
 Co mówiąc; postrzegł bałwanom ofiary

W ten czas żyd cynił przy wszystkich obecnych;
 Ten święty człowiek, nie mogąc bezecnych
 Znieść ofiar, tknięty żalem, że ochyda
 Taka się Bogu stała; zabił żyda
 Na tymże miejscu ofiarującego,
 Y urzędnika przymuszającego
 Antiochusa, ofiary oddawać.
 Po czym już nie chcąc, w tym mieście prześtawać,
 Wychodząc z niego, wielkim głosem krzyczy;
 Ze ten, co Prawo Boskie sobie życzy
 Zachować, y kto chce go żwawo bronić,
 Niech idzie ze mną w pułstynią się schronić:
 Co powiedziałszy, sam na osobności,
 Do miejsca poszedł z pięciorgiem w jedność
 Dziećmi, z Szymonem, Janem, y Judaszem,
 Eleazarem, oraz z Jonathaszem:
 Nayśmielši żydzi, ktorých wiara żwawa
 Przywiewywała do Boskiego Prawa,
 Złączywszy się z nim, wojsko wystawili,
 Y bałwochwalców wygnali y zbili,
 Ołtarze znieśli przedtym poświęcone,
 Co świętokradzko stały się zgwałcone,
 Nie obrzezane dzieci obrzezując,
 Boską pomocą wszystko dokazując.
 Matatyafza, gdy potym przyciska
 Choroba, w ktorej czuie że śmierć bliska,
 Rzekł dzieciom; Oto teraz panowania
 Czas pysznych przyszedł, Boga rozniewania
 Kary, na którą lud iego zawinął,
 A żeby teraz, iak zasłużył, zginął:
 Wy dzieci moje, niechay was uzbroi
 Zarliwość Prawa, niechay mocno stoi
 Każdy z was przy nim, bądźcie zarliwemi,
 Broniąc go zawsze, umrzeć gotowemi;
 Na dzieła Oycow rzućcie okiem dawne,

A imię wasze wiecznie będzie sławne:
 A zaż Abraham nie był sprobowany,
 Oyciec nasz, przez co w wierności doznany;
 Od Boga Jozeph, choć przeciw mu knuie
 Zazdrość Braterska, w Egypcie panuie;
 Dawida także choć Saul prześladuie,
 Z napaści jego wolnym się znayduie;
 Jako cudownie Bog Ananiasza,
 Z nim Mifaela, y Azaryasza
 Wybawił, iako byli uwolnieni
 Od gwałtownego pożaru płomieni;
 Jak lwi zaiadli, pożerać gotowi,
 Nie zaszkodzili najmniey Danielowi;
 A tak świadectwem iawnym wszystkie wieki,
 Ze nie opuszcza Bog nigdy z opieki
 Co w nim ufaią; wy się nie lę kaycie,
 Na gwałtownego człowieka nie dbaycie
 niesprawiedliwość; bo w swej wszystkiey chwale
 Ten ziemi robak, pyśniąć się zuchwale,
 Błoto iest tylko, co się sławnym głośi,
 Jutro nie będzie, choć się dziś wynosi,
 W proch się obroci, z prochu będąc wzięty,
 Znikną z nim iego zamysły: Ten święty
 Człowiek tak umarł; dzieciom pozostałym,
 Cnot swych Rodzicom będąc doskonałym
 Przykładem, w którym go naśladowali,
 Gdy w teyż zwawości nie ustannie trwali.



JUDASZ MACHABEUSZ.

JA K Matatyaśz umarł, dzieci iego,
 Do tak chwalebnie dzieła zaczętego,
 Pilno w zamysłach swych się przykładali,
 Aby co Oyciec zaczął, wykonali.
 Judasz Machabe, Oycu nie zawodzi
 Swą wspaniałością, w nadziei przechodzi,
 Którą miał wielką o nim umierając,
 Wodzem nad woyskiem iego obierając;
 Ubezpieczywszy o tym iego Braci,
 Ze się pokaże godnym w tej postaci;
 Jak Piśmo mówi, że się w bróń przystroił,
 Y iako olbrzym, gdy się w nią uzbroił;
 Miecz iego woysko okrywa y broni,
 W potyczce iako lew co swoy połów goni,
 Imienia iego strach się rozpościera,
 Wszędzie tych którzy zginąć mogli, zbiera;
 Zgoła był miany za tego człowieka,
 W ktorego rękę, nad całym opieką
 Ludem żydowskim, miała go wybawić,
 Starał się iak mógł woysko swe wystawić;
 W przymnożeniu go, to sobie zamierza,
 Bez żadney zmaży szukając żołnierza,
 Po między tylko niepomazanemi,
 Ofiarami się brydząc bezecnemi,
 Bo w miłosierdziu nadzieję zakładał
 Boskim, bojąc się by go nie postradał,
 Y nie przyciągnął przez ludzi, Boskiego
 Gniewu, z nierządu ich ladaiakiego:
 Zebrawszy tedy niczym nie zmazanych
 Z wszystkich stron ludzi, y prześladowanych
 Skupiwszy, którzy musieli się schronić,

Gwałt cierpiąc, ani mogąc się obronić :
 Tak woyska swego mając sześć tysięcy,
 Choć nieprzyjaciół było w liczbie więcej,
 Y silących się, gromić przed się bierze,
 Ufność wzbudzając też, co sam miał w wierze,
 Y w Bogu, wszystkim żołnierzom usilnie
 Przekłada, że woysk Bogiem, że pilnie
 Starać się mają, przez wszystkie swe sprawy,
 Ażeby się im pokazał łaskawy;
 Poszcząc ze łzami, przy żwawey modlitwie,
 Bےpiecznie mogą nie lękać się w bitwie,
 Potykając się odważnie y śmieie,
 Choć są liczniejsi ich nieprzyjacieie:
 Bog Pan zwycięstwa, iak się będzie zdało,
 Da ie, czy kto ma siła, czyli mało
 Ludzi, nie dbając, według swojej woli,
 Ufając że Bog nie zniesie swawoli
 Jch nieprzyjaciół, y że z nieba raczy,
 Zgwałcenie swego kościoła obaczy,
 Y że usłyszy głos krwi woiającej,
 Tak się okrutnie, niewinnie leiającej:
 Na końcu prosił tych co by się bali,
 Y tych, którzyby iefzcze zamysłali
 W Jeruzalem się żenić spuśtoszonym,
 Y ktoby się czuł, woyną zastrażonym,
 Albo którzyby szczepy sadzić chcieli,
 Albo budować domy wolą mieli,
 Aby nie będąc bić się sposobnemi,
 Odefzli z woyska; sam zaś z wybranemi,
 Gdzie był potrzebny wszędzie się znaydując.
 Wzor z tak wielkiego czieka, naśladując,
 Ambroży święty, brać powinien, sądzi,
 Każdy kościoła Pasterz, co w niw rządzi
 Lud Boski; gdyż się rzec o światobliwym
 Może Biskupie, co o tak żarliwym

Machabeyczyku rzeczono Judasie,
Ze iako olbrzym zbroję kładzie na się;
Boską albowiem bronią się okrywa,
Tak iako święty Paweł ią nazywa,
Bo pełna cnoty y Ducha Boskiego;
Do lwa podobien, iak ten żydowskiego
Wodz ludu, bo iest przy takowey zbroi
Nie ustraszony, w żadnym się nie boi
Niebepieczestwie, iedynie się lęka
Tego, ktorego mocna czyni ręka
Niezwycięzonych tych, co przy nim stoia,
Y ktorzy iego samego się boia:
Co o Judasie toż się mowić może,
Ze mieczem oboz broni; ten iest Boże
Słowo, iak Paweł święty ie tłumaczy,
Ze ie, wspomniony miecz „duchowny znaczy;
Mocnych utwierdza, słabiących wspierając,
Woiować, broniąc wiary, nie przestając
Z nieprzyaciółmi kościoła iawnemi,
Lub w obyczaiach z dziećmi nierządne.

ZWYCIĘSTWO JUDASZA.

JUDASZ do woyny sposobem takowym
Jako się rzekło, widząc się gotowym,
Z woyskiem się potkał Apolloniusza;
Nieprzyaciela do bitwy przymusza,
Y nie tylko go zwycięża y zbiia,
Ale samego ręką swą zabiia;
Miecz iego na nim odważnie zdobywa,
Ktorego w bitwach na potym zażywa.
Seron Syryiskich woysk Wodz, na Judasza
Poszedł, ktorego sława się rozgłasza
Po świecie, ale choć sobie ułożył

Nieprzyjaciela zwyciężyć, przymnożył
 Owszem swą klęską sławę, zwyciężony.
 Antiochus dwóch zwycięstw przerażony
 Ogłosem, którym rozżarty się trwoży,
 Na pomstę wszystkim skarb do fzcztu łoży;
 Wyiskrza Państwo, ludzi wybierając,
 Judaszowi się woyskiem opierając
 Jak naylicznieyszym, zwyciężyć go żeby
 Nie mógł: każdy nim przyidzie do potrzeby;
 Na Lizyafza staranie się zdaie,
 Y na Filippa pilności przystaie,
 Zlecając im to, aby wykonali
 Co postanowił: ci zaraz wysłali
 Syna Dorgmini Ptolomeusza,
 Z nim Nikanora, oraz Gorgiusza
 Do Judey, iak Wodzow wielkiej sławy,
 Nayposobnieyszych do wojenney sprawy.
 W całym krolestwie woysko się ruszyło,
 Y z razu wszedłszy w kray, lud zastraszyło
 Co był z Judaszem; w liczbie mając więcy
 Woyska, piechoty czterdzieści tysięcy,
 Siedm przytym iazdy; w tych siłach zuchwali,
 Zwyciężyć pewnie tak się spodziewali,
 Ze kupcow zewsząd, na żydow kupienie
 Nazieżdżało się, wierząc nie wątpienie,
 Ze przy zwycięstwie w potrzebie poymani
 Żydzi, bez braku będą zapzedani:
 Lecz wspaniałością postrach swoich zgromił
 Judasz ten, co iuż gniew Boski uskromił
 Przy włosiennicy; poście y popiele,
 Odżywiając ich, upešpiecza śmieie,
 Mowiąc; pokażcie iako ferce maćie,
 Gdyż śmierć znošnieysza w bitwie, po utracie
 Kościoła, y po iego spustoszeniu,
 Y po narodu potym rozpruzeniu:

Poddać się Bogu, to nasza obrona,
 Niech wolę swoją nad nami wykona.
 Tyficy woyska trzy Judaszowskiego,
 Było bez liczby nieprzyacielskiego;
 Rzekł im, mnostwa się tego nie lękaycie,
 Na Oyców naszych tylko pamiętaycie;
 W czerwonym morzu Bog im był pomocnym,
 Z woyskiem zatopił Faraona mocnym:
 To powiedziawszy; w tym przyszło do bitwy;
 Judasz zwycięzcą będąc, do modlitwy
 Zaraz się udał, Bogu dziękczynieniem,
 Wielbiąc y chwając swym nabożnym pieniem.
 Lyzyasz, że się z rozkazem inaczy
 Antyochusa obeszło, w rospaczy;
 Y że w Judey nie dość mu się stało,
 Przytomnym będąc lepiej mu się zdało,
 Ze ie wykona, sam poyść się zabiera
 Na bez rok, y gdy woysko na to zbiera;
 Judasz tym czasem, wielkim tknięty żalem,
 Nad spustoszoną miastem Jeruzalem,
 Pustki iak może z pilnością naprawia,
 Co do kościoła należy wystawia;
 Naypierwsze na to łóżąc swe staranie,
 Zaczął przez czystych kapłanów wybranie,
 Aby nie mieli żadney w sobie zmazy,
 Bałwanów ołtarz zniósłszy, aby skazy
 Obrzydliwości, y więcej pamięci
 Wstydu nie było, iak na nowo święci;
 Kościół, stoł, lichtarz, statki dając nowe
 Do czci kościoła, stawszy się gotowe,
 Co zdobić mogło iego odnowiwszy;
 Na nieprzyjaciół poszedł, y ich zbiwłszy
 Wszystkich, y wszędzie, nicht mu nie unika;
 Samego Boga mając Przewodnika:
 Pięć się Rycerzów widziano prawdziwych

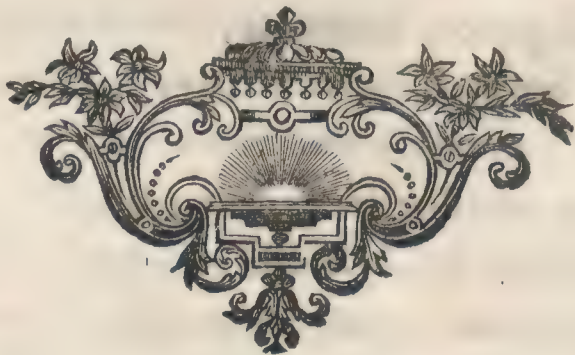
W bitwie nad zwyczaj mocnych, urodziwych,
Ktorzy w pośilku żydom się zjawili,
Dway się przy boku Judafza stawili,
Od nieprzyjaciół broniąc go zamachu;
Trzech, postrzałami ślepoty, y strachu
Nieprzyjaciela gromiąc, zwyciężając.
Oycowie święci mądrze uważają,
Ze Bog przykładem tym nam oznaymuie,
Jak niewidocznie sług swych utrzymuie
W potyczkach, kiedy na nich ie przyśporzył,
Gdyby nam oczy, iak śludze otworzył
Przedtym Proroka, to byśmy widzieli,
Ze niebo pewnie mocy swej udzieli,
Ze Aniołowie za nami licznieysi,
Niż czarci z ludźmi, nam nayprzeciwnieysi.

SMIERC BEZBOZNEGO
ANTYCHA.

L U D A S Z Machabe, sławnie Lizyafza,
Tymoteufza, zniósłszy Gorgiasza,
Y Nikanora ; w Perfyi będący
Antiochus się krol dowiaduiący
O tym, chybiwszy umysł przed się wzięty,
Od Elmaify miasta odepchnięty ;
Albowiem gdyż mu mocno odpor dałi,
Wszyscy co w kraiu tamecznym mieszkali ;
Klęskę wodzow swych wiedząc co potkała
Od żydow, iak mu wstyd wielki zadała ;
Z całym poyść na nich wojskiem postanowił,
Aby się pomścił, y sławę odnowił :
Przyśiągł, że iednym Jeruzalem głazem
Y kamieni będzie, y że przytym razem
Groblem się wszystkich żydow stanie, ale

Nazbyt się spiesząc w tej drodze zuchwale,
 Będąc na wozie z prętkością bieżącym,
 Gwałtownie z niego znalazł się leżącym;
 Przez ten szwank ciało martwe mu się stało:
 Ten Pan tak pyśzny, któremu się zdało,
 Ze, Piśmo mówi, głową nieba tyka,
 Ze morza Panem, czuł co go potyka;
 Ręka go Boska iak upokorzyła,
 Jak go o ziemię rzuciwszy zburzyła:
 Z ciała całego stały się zgnilizny,
 Wnętrzości szarpiąc poczynione blizny;
 Bo Piśmo mówi; iak wnętrzości dręczył
 Infzych, kiedy ich niesłuchanie męczył,
 Robaki z wszystkich stron się dobywając,
 Y członki ciała w części rozrywając,
 Smrod przytym obiał nieznosny samego,
 Ogarnął wszystkich, y domowych iego:
 Gdy coraz z tego tak sieła się zbiera,
 Ten Pan niezbożny, oczy swe otwiera,
 Y wchodzi w siebie, ranę tak szkaradną
 Poznać, moc swę słabą, mało władną,
 Ze jest człowiekiem; widząc się w tym stanie
 Tak strasznym, czyni gwałtem to wyznanie:
 Ze słuszną Bogu byź zawsze poddanym,
 Ze człek śmiertelny, nie może zrownanym
 Bydź z nieśmiertelnym; co zrobił wspomina
 W Jerozolimie; y ta iego wina,
 Do żałosnego bol ciała wspomnienia,
 Łącząc się oraz z gryzotą sumnienia,
 Wyznał, że za swe zbrodnie jest skarany,
 Ze Bog na niego w cudzey ziemi rany
 Dopuscił; przeto wszystko chcąc nadgrodzić,
 Myślał z Judeą lepiej się obchodzić
 W przyszły czas; y iak wyjeżdżając, woła
 Miał Jeruzalem zgubić, tak niewolą

Znieść iey stanowi , mieszkańcow w wolności,
 Chcąc z swym poddaństwem mieć w iedneyż równości,
 Y dać pieniędzy hoynie tyle , wiele
 Potrzebowały ofiary w kościele ;
 Zydem sam stac się nawet obiecuie ,
 Listem im swiadcząc , iako ich szanuie :
 Ta , Pismo mowi , chęć go nie ulżyła ,
 Gdyż Ręka Boska , która na nim była ,
 Y osądzony będąc sprawiedliwie
 Bezbożnik , w ten czas modlić się skwapliwie
 Począł , gdy się śmierć do niego przybliża ,
 Chcąc ią uprzędzić , Bogu się uniża ,
 Y wzywa , kiedy miłosierdzie Boże
 Otrzymac , ani ubłagać nie może.
 Ten Pan tak życie skończył nieszczęśliwe ,
 Ktore powinno ludziom bydz straszliwe ,
 Oraz przykładem , aby nie czekali
 Końca , y schyłku , y nie odkładali
 Aż do ostatniey lat swoich minuty ,
 Za wszystkie zbrodnie skruchy , y pokuty ;
 Zeby tak dobrze sprawuiąc się żyli ,
 Aby dobrą śmierć sobie zasłużyli ;
 Bo Augustyna znaczne są te słowa ;
 Życ dobrze , to y śmierć będzie takowa ,
 Gdyż z dobrym życiem , śmierć dobra się zgadza ,
 Y dobre życie , śmierć dobra nadgradza .



ODWAGA ELEAZARA.



ANTYOCHEM trwać Epiphanesem

Jak nie przestały nieszczęścia, tak kresem

Ani śmierć była tego bezbożnika,
 Od cierpienia ich, nikt się nie unika :
 Judasza bowiem bitwy iednakowo
 Machabeyczyka, trwały iak na nowo :
 Syn, Antiochus krola, Eupatorem
 Co był przezwany, idąc Oycą torem,
 Co Oyciec przed nim czynił, y on iści,
 Korony dziedzic, oraz nienawiści
 Przeciwno żydom, lub koniec Oycowski
 Życia nieszczęsny, y żal, że lud Boski
 Ciemnił, co czuł wielki, gdy umierał,
 Mogł go tamować w gwałtach, co wywierał.
 Z tąd się do wojny z żydami przyczyna
 Wszczęła, gdy z niemi wojować zaczyna :
 Niektorzy z żydów pozor sobie roszcząc,
 Sławę Judasza stynącą zazdroszcząc ;
 Zeby się wzruszył, tego Pana proszą,
 Y nad Judeą zmiłował ; donoszą
 Jak się z nią Judasz okrutnie obchodzi,
 Czym lud poddać się krolowi odwodzi ;
 Lub ludu wielka część pragnie niezmiernie
 Bydź mu poddana, y służyć mu wiernie ;
 Jak ich to niemniej boli y dolega,
 Ze w Jeruzalem żołnierza oblega,
 Co Antiochus Oyciec w nim zostawił ;
 Ze ieżli nie chce aby się wystawił :
 W mocy, w ktoreyby był nieprzełomany,
 Jeżli zawczasu nie będzie strzymanym.
 Antiochus się w swym gniewie unosi,

Słyszając co mu złość fałszywych donośi
 Braćci ; przeciw się Judaszowi ruszył,
 Chcąc moc uprzędzić , a żeby ią skruszył;
 Maiąc piechoty woyska sto tysięcy,
 Dwadzieścia iazdy ; lecz w czym miał naywięcy
 Mocy do wojny ; wyćwiczone słońie,
 Gromiąc przed sobą wszystko , y po stronie;
 Każdy na grzbiecie swym wieżę dźwigaiąc,
 Trzydzieści ludzi w sobie zbroynych maiąc:
 Tak straszne woysko , mocne w swych orężach,
 Ktore błyszczały na Rycerskich mężach ,
 Porządne , liczne , strażące swym chodem,
 Y nie zwyczajnym , wszystkiego wywodem,
 Co straszyć mogło śmiałego Judasza ;
 Ale bynajmniey nic go nie przestrasza,
 Jak lew odważny , owżem się osmiela ,
 Y zbliżywszy się , zniósł nieprzyjaciela;
 Gdzie Eleazar Brat też iego młody
 Wstawił się , y dał odwagi dowody;
 Widząc na iednym między innych słońie,
 Ze na nim Herb był , y krolewskie bronie;
 Antiochusa fądząc że załtanie
 Na nim ; na ludu z niewoli wyrwanie,
 Sam się z ochotą na śmierć poświęciwszy ;
 Jak lew na tego słońia się rzuciwszy ,
 Pułk wprzód przebywszy , w pośród był ktorego,
 W prawą y w lewą zabiwszy każdego
 Co chciał tamować , co mu się opierał ,
 Gdy sobie przeysćie biegiem swym otwierał;
 Doszedłszy słońia y pod iego nogi ,
 W brzuch mu miecz wraził ; tego ciężar frogi,
 Zdechłszy upadkiem zgmiotł go tym sposobem ,
 Zwycięstwo samo , stało mu się grobem.
 Nad tą odwagą wszyscy zadumiali
 Nieprzyjaciele , w prętce rozumieli ;

Naylepiey

Naylepiey dla nich pokoiu zawarćie,
Z wiecznym przymierzem, y iego poparcie
Ztwierdzić przysięgą z Judaszem, y całym
Ludem żydowskim, który sędząc trwałym,
Powrócili się; Tak woysko strwożone,
Męstwem iednego człeka zwyciężone,
Swą samą śmiercią, lud nie tylko boiem
Wybawił, lecz go obdarzył pokojem.

SMIERĆ JUDASZA.



ANTIOCHUSA co zwano wielkiego,
Zbićie stawszy się od woyska Rzymskiego,
Musząc do Rzymu odesłać zastawy,
Syna młodego według z nim ustawy,
Antiochusa posłał, co był zwany
Epiphanezem; starszy zaś wybrany
Następcą Jego Seleukus imieniem
Philopator, iak już o nim wspomnieniem
Wyżej się rzekło. Ze zaś co trzy lata
Odmiana zastaw stać się miała; a ta,
Antiochusa w dośzłym uwalniając
Czasie, na mieysce Jego odmieniając,
Demetryusza na zastaw posłano
Syna Seleukus, Soterem go zwano.
Lecz Antiochus słyszając powrociwszy,
Seleukusa że Brata straciwszy;
Gdyż Heliodor trucizną go zgładził:
Sam się na rządach krolestwa osadził,
Demetryusza podczas niebytności
Synowca swego, zastawszy w różności,
Y zakłócone Państwo rozterkami:
Paścił się żyjąc, iak mógł nad żydami;
Umarł w takowey nieszczęśliwey dobie

Jako się rzekło, zostawił po sobie
 Następce Syna Eupatora; ale
 W tym Demetryusz zapomniany całe,
 Y że do Rzymu, nie widzi na jego
 Nikogo długo miejsce posłanego;
 Sam się wydobył, w Tripolis stanawszy
 Mieście Phenickim, woysko zaciągnawszy,
 Antiochią dobył, gdzie skończyli
 Życie, co sobie Państwo przywłaszczyli;
 Eupatora tam, oraz Lizyafza
 Zamorzyć kazał. Potwarczy Judasza
 Machabeyczyka, złością się zawzięli,
 Ze go przeciwko niemu uwiesić chcieli;
 Jakoż Bachida z Alcymem posyła
 Na niego, ale wpręcie zwyciężyła,
 Mądrość Judasza uysć sztuki pomaga,
 Do wygrania zaś w potyczkach odwaga.
 Z tąd Demetrius, dwóch Wodzow rozżarty
 Zgubą, sądząc bydz Nikanorem wsparty,
 Posłał na miast ich, chcąc pierwey sztukami
 Narabiać, niżli otwarcie siłami;
 Widząc że żadna nayfrantowska sztuka,
 Mądry Judasza zabieg nie oszuka;
 Nienawiść skryta wydała się iego,
 Przeciw Wodzowi woyska żydowskiego;
 Bo w Jeruzalem kapłani, powadze
 Jego cześć dając, on ich w lekkiey wadze,
 Y wzgardzie tak miał; że go nic nie wzrusza,
 Ofiary nawet za Demetriusza
 Zdrowie co czynią; przysięgą związany,
 Jeżeli mu Judasz nie będzie wydany,
 Ze ich z kościołem miasta spustoszenie
 Zapewne czeka, y nie poruszenie:
 Przeciw się potym ruszył Judaszowi
 Z woyskiem okropnym, Machabeyczkowi,

Ale Judasza Bog uczynił mocnym,
 Dawszy mu widzieć, objawieniem nocnym,
 Świętobliwego iawnie Oniasza,
 Który pokazał mu Jeremiasza,
 Upewniając go, śmiejąc mu odkrywa,
 Ze Prorok święty, nigdy nie rozrywa
 Modlitw swych, które Bogu ofiaruje,
 Czym miastu z ludem obronę waruje:
 Ten widok woysku swojemu objawia,
 Zachęcając go, ufność mu wystawia,
 Co sprawić może takowa podpora,
 Osmieliwszy go, szedł na Nikanora,
 Do bitwy zaraz przyszło znamienitey,
 W ktorey Nikanor najpierwszy zabity,
 Y woysko iego uciec przymuszone,
 W pogoni zbite, y wnet rospuszone:
 Nikanora zaś ciało skoro wzięto,
 Głowę, y rękę prawą mu ucięto,
 Którą przeciwko podnieść zbyt zuchwale
 Śmiał kościołowi, oraz przeciw chwale
 Boskiej, bluźniący język rozsiekał,
 Y ptaśtwu nieba na pastwę oddano,
 Rękę uciętą, na mur zawieśli:
 Lecz to zwycięstwo ostateczne, co czcili
 Żydzi, od tąd ten dzień z uroczystością;
 Bo Demetryusz roziedziony złością,
 Nikanorową Śmiercią rozgniewany,
 Bachid z Alcymem na bez rok wysłany,
 Z woyskiem daleko bardziey potężniejszym,
 Przeciw Judasza woysku, w liczbie mnieyszym,
 Ktore ogarnął strach; bo go nie więcy
 Liczono, tylko koło trzech ryścy;
 Pieszych dwadzieścia nieprzyjacielskiego,
 Dwa przytym iazdy; woyska tak wielkiego
 Sień się zląkłszy, wnet się rospuszyli,

Ci zaś , którzy się z mieysc swych nie rufzyli,
 To Judaszowi iednostaynie radzić
 Poczęli , aby na tak mały sadzić
 Nie chciał się garstce , przeciw potężnemu
 Woysku , nie mogąc oprzec się licznemu,
 Ze się z nim potkać , próżnym iest zawodem,
 Zeby się raczey umykał odwodem,
 A na infzy czas odłożył szczęśliwszy ,
 W nadziei teraz swej się omyliwszy:
 Na co rzekł Judasz ; uchoway mię Boże ,
 Co mi radzicie , nigdy bydz nie może ,
 Abym uciekał przed nieprzyjacielem,
 Albo Bog będzie mym wspomóżycielem,
 Albo ieżeli iuż godzina nasza
 Przyszła ostatnia , niech nas nie przestrasza
 Smierć ; umieraymy bez życia ochrony,
 Dla Braći naszych odważnie obrony ,
 W ktorey niech każdy z nas będzie żarliwym ,
 Nie mając sławy postępkiem wstydlwym :
 Potym się potkał z woyskiem tak potężnym ,
 Z osmiuset ludzi , przez cały dzień męznym
 Bijąc się sercem , skrzydło naymocnieysze
 Prawe przełomał ; lecz pułki licznieysze
 Ogarnąłszy go , przy swoiey słabości ,
 Oprzec się nie mógł , w tey sił nierowności :
 Tak zakończyła smierć trudow przebycie ,
 Sławnieysza ieszcze bardziej , niżli życie.
 Ambroży święty podaie to wierzyć ,
 Ze każdy Pasterz kościoła , by mierzyć
 Do tego końca powinien , w pamięci
 Dzieła mieć przeszłe , to go bowiem święci
 Naybardziej , kiedy potyczki strzymawszy
 Przeszłe dla Boga , w nich się pasowawszy ,
 Bydź pobudzonym znowu duchem nowym ,
 Y do żarliwey potyczki gotowym ,

Smierć się powinna zdać prac zakończeniem;
To zaś boiaźnią bydź, y utrośzczeniem
Powinno tylko, kiedy by się bali
Czego inszego, y strach przekładali
Nad Tego, co ich na ziemi obrońca,
Czekając śmiało trudów swoich końca,
Nieopuszczeni nigdy z tey opieki,
Pewni nadgrody w Niebie, y na wieki.

JONATHASZ KAPŁAN.

JUDASZ Machabe, iak prętko umiera,
Lud Jonathasza żydowski obiera
Na iego miejsce, iemu się poddali,
Co Judaszowi naybardziej sprzyiali,
Simon Brat starszy, chociaż się bydź sądził,
Godnym urzędu tegoż, aby rządził,
Bratu młodszemu chętnie uśępuje:
O czym iak prętko gdy się dowiaduje,
Bachid, wszelkiemi szukał sposobami,
Zabić go y uysć swemi zabiegami,
Na pusty kray się Jonathasz umyka
Z woyskiem, y tam mu swoy oboz zatyka;
Bachid widząc, że trzyma się w pokoju
Umacniając się, przywiodł go do boiu:
Na końcu roku ruszył się drugiego,
Z wszelką swą mocą uderzył na niego;
Ale chwalebnie w bitwie odepchnięty,
W swym przedsięwzięciu choć mocno zacięty,
Nie tuszając sobie mniej od Jonathasza
Znieść, iak od Brata Machabe Judasza;
Musiał znalazłszy siły do oparcia,
Do pokoju bydź snadnieyszym zawarćia:
Ale mu większe kłopoty, y troski,

Zadawał naród zazdrością żydowski,
 Niż nieprzyjaciół filnych przekonanie;
 Nie mnieysze bowiem musząc mieć staranie,
 Skrytych podeyscia strzegąc się y chroniąc,
 Jak y otwartey potędze się broniąc,
 Wszystkie zawady co go tamowały
 Przebywszy, iednak iak się odezwały
 Dzieła tak wielkie, ktoremi się wstawia,
 Krolow sąsiedzkich pomoc go wybawia;
 Alexandr Balas, osobliwie chcieli,
 Y Demetryusz Soter, co zawzięli
 Woiować z sobą, chcąc ieden drugiego
 Uprzedzić, y byź Przypiacielem iego.
 To z Jonathaszem zawarłszy przymierze,
 Ubezpieczając stronie, co obierze,
 Zwycięstwo; nim zaś przyszło do umowy
 Z obiema krolmi, dobrymi ich słowy
 Jonathasz przyjął; lecz mniej mając wiary
 W Demetryuszu, o Jego ofiary
 Nie dbał, pamiętny, o nayokrutniejszym
 Zdradzieństwie Jego, przeto był skłonniejszym
 Alexandrowi; chęć tę przed się bierze,
 Z nim ściśle zawrzeć co pragnął przymierze;
 Antyochusa synem się mniemając
 Epiphanesa, y wiernie trzymając
 Swoy obowiązek; Ten go krol osadza
 Na wielowładnym kapłaństwie: ta władza,
 Siedm lat od śmierci Alcyma ustawił;
 Demetryusza zwycięzcą się stawia,
 Który w potyczce, nie tylko był zbity
 Z woyskiem, ale też y sam był zabity.
 Pragnąc usilnie widzieć Jonathasza,
 Do Ptolomaidy zjechać go zaprasza;
 Gdzie Kleopatra przyszła iego zona,
 Z Ptolomeusza co była splotzona,

Philometora krola Egypskiego ,
 Miała go poić , y tam poyść za niego ;
 Gdzie się Jonathasz zaproszony stawił ,
 Y swę wspaniałość dwom krolom obiawił ;
 Podarunkami ich sobie uymuie ,
 Alexander ie od niego przyimuie ;
 Niestuchając tych , co mu nie sprzyiali ;
 Y na ich skargi , z ktoremi powstałi ;
 Odział go owszem szatą purpurową ,
 Y w sławę oraz wyniosł go takową ,
 Ze co go przyszli , y winować chcieli ,
 Jak pówarzeni , wstydzic się musieli ;
 Ze ich daremna zaszkodzić mu praca .
 Jak do Judei Jonathasz powraca ;
 Demetryusza syn Sotera starszy ,
 Tego co zginął , żywo się rozżarży
 Na Jonathasza , że z nim opuściwszy
 Przymierze co miał , zamiaść się chwyćiwszy ,
 Wnić z Alexandrem w związek ; tak się wzrusza
 Gniewem , że posłał Apolloniusza
 Na niego , ktory w listach urażliwie
 Lekce go ważył , przy tym nie wątpliwie
 Zdał się bydź pewnym , bitwy z nim wygraniem ;
 Jonathasz hardym zdięty urąganiem ,
 Przeciwno niemu nie zwłoczac się rufza ,
 Szczęśliwie woysko Apolloniusza
 Zniósł , uderzywszy tak na niego gwałtem ,
 Ze ie rosprużył do szczętu ryczałtem .
 Kilka lat potym zwyciężał szczęśliwie ,
 Wsparty Symonem Bratem , osobliwie
 Opieką Boską , w ktorey miał szczegolnie
 Ufność , iak z Bratem , z Oycem zobopolnie ;
 Nie mogąc zgoła gwałtowi się radą
 Oprzec , polega niespodzianą zdradą .
 Alexandr od swych zabity , wojując

Z Ptolomeuszem , też nie dotrzymując
 Przymierza , w ścisły obowiązek wchodzi
 Z Demetryuszem , który go uwodzi.
 Diodotus wódz Alexandra , zwany
 Przewiskiem Tryfon , w tym nie ubłagany ,
 Wydrzeć koronę Antyochufowi ,
 Alexandra choć własnemu synowi ;
 Wiedząc iako mu siła należało ,
 Jonathasza się pozbyć mu się zdało ;
 Po wierzchu przyiaźń świadczy , zaprasza
 Do Ptolomaid pilno Jonathasza ;
 Y umowiwszy wespół odesłanie
 Woennych ludzi , rozkazał gdy stanie
 W mieście , a żeby wnet bramy zamknięto ;
 Jego poymawszy , tych wszystkich wycięto ,
 Ktorzy na ten czas z nim się znaydowali ,
 W czym niedowiarstwa brzydkiego doznali.
 Co sługom Boskim , niech będzie nauką ,
 Zeby się strzegli , gdy zdradziecką sztuką ,
 Nieprzyjaćiele z niemi się obchodzą ,
 Obietnicami , ktoremi im szkodzą .
 Święty Hieronim nam dobrze wspomina ,
 Ze Chrześcianom nie przystoi wina
 Ludu Bożego , wozdom ofobliwie
 Jak był Jonathas , uwieść się zdradliwie ,
 Jako y zdradzić ; Chrystus iednakowo
 Żąda wierności , aby trzymać słowo ,
 Od swych Ministrow , oraz rozsądzienia ,
 Aby nie byli łatwi do zdradzenia .



SIMON KAPŁAN.

Z Pięciorga Braći Simon sam zostawszy,
Dufał że jeszcze mógł ich postradać;

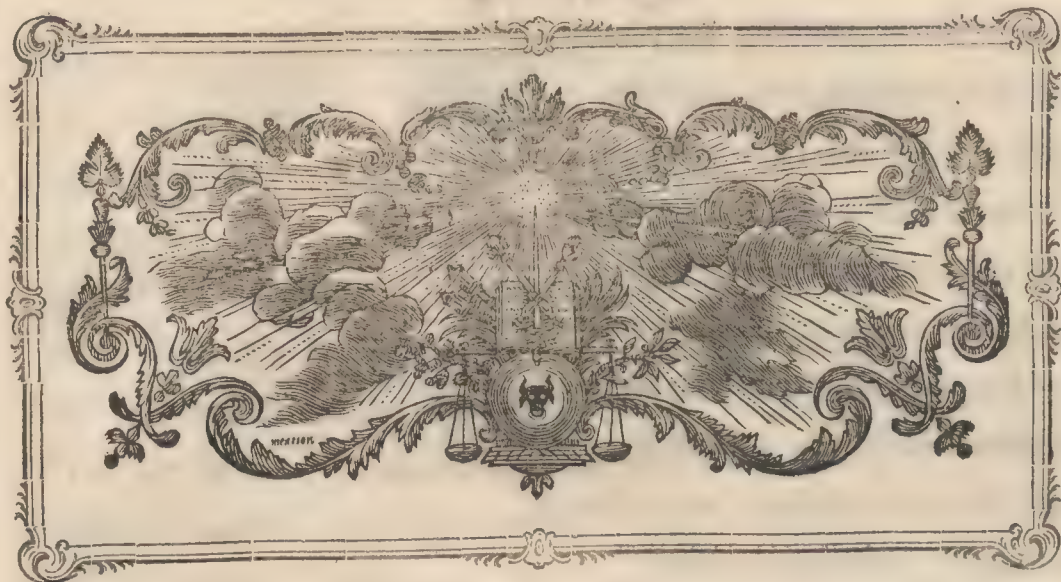
Po wzięciu nawet, choć Jonathaszowym,
Wesprzec Judeę swym posiłkiem nowym;
Ani go Braći strata nie odraża
Od niebezpieczeństw, znieść ie się odważa,
Mówiąc do ludu; Jak prześladowania
Wielkie cierpiemy, na praw utrzymania
Świątych, y Braćia którzy ie bronili,
Gdy Izraela służbą swą mocnili,
Ktorzy pomarli, samem pozostały;
Strzeż Boże, abym o życie tak dbały,
Miał go żałować, y w inſzey poſtaći,
Zebym się sądził, lepszym nad mych Braćia.
Naypierwey tedy, miał pilne ſtaranie,
Na Jonathasza Brata odzyskanie
Z ręku Tryfona, y choć upewniony,
Ze Brat od zdrajcy, nigdy uwolniony
Nie będzie, choć mu okup ofiarował,
Y Jonathasza dziećmi obwarował;
Pewien, że mając pieniądze, nie minie
Jonathaszowa ſtrata, y że zginie
Z dziećmi, iednakże wolę swoię iſci,
Jak Piſmo mowi; żeby nienawiſci
Uyſć mógł żydowskiey, y ich rozumienia,
Co mógł wykonać, dla ich uwolnienia;
Ale ſię skutkiem iawnie pokazało,
Ze dobrze sądził o tym, co ſię ſtało:
Tryphon Talentow ledwo ſto odbiera,
Jonathasz z dziećmi ginie, y umiera.
Simon nie mogąc odzyskać żywego,

Pragnął przynajmniej mieć go umarłego.
 Oycę, y Brać, których pozostały
 Kości, zebrawszy, nie dla próżney chwały
 (Jako zwyczajnie z umarłych godności,
 Zyiści zwykli zdobić swe zacności;)
 Ale nadgrode, która należała,
 Y żeby zawsze, wiekopomnie trwała,
 Starzeństwu ludu sławnemu Bożego,
 Grob na pamiątkę, wystawił dla tego;
 Jak naydroższymi chciał go ozdobami
 Wynieść, wszelkimi szukał sposobami,
 Y drogich bogactw nie żałował hojny,
 Sławny Przywódzca ludu, bogoboyny;
 Aby zawdzięczył tey godney starczyźnie,
 Zasługi wielkie, świadome w Oyczyźnie.
 Ten Wodz Bożego ludu wysmienity,
 Od swey młodości zawsze pracowity,
 Życie spokojne dość długo prowadził;
 Umiera, gdyż go Tolomeusz zdradził
 Zięć iego, kiedy pozbawił go życia,
 Dla zacney po nim godności nabycia,
 Na uczcie gdy go zabija okrutnie:
 Zaboystwo, wszyscy oplakawszy smutnie,
 Z Braćmi na potym w grobie pogrzebany,
 Który od niego był im zbudowany.
 Syn po Symonie nastąpił w kapłaństwie,
 Obiął y rządy po swym Oycu w Państwie;
 Jana miał Jmie, Hirkanus przezwany,
 Z bitwy nad ludem Hirkańskim wygrany.
 Jozef powiada na ten czas żyjący,
 Ze cud poprzestał, do tych czas trwający,
 Wolą wyraźną wyroku Boskiego,
 W Ephodzie iawną kapłana wielkiego,
 Przez blask, y światko iasno się świecące,
 Z kamieni drogich, w nim się wydaiące.

W Potomstwie swoim potym nie przerwany,
 Aż do Heroda żony, Maryany,
 Aristobula też, w ten czas młodego,
 Od okrutnika też utopionego,
 Komiążącego się; aby przywłaszczoney,
 Besspiecznym byż mógł wydarney korony.
 Machabeyczykow koniec opisania
 Życia taki jest; ktorzy zawsze zdania
 Jednego byli, iednym sercem tchnęli,
 Y niebesspieczeństw żadnych nie minęli,
 Y w żarliwości; ci pięć Bracia święci,
 W opiece Boskiey byli, y w pamięci;
 Wyzwalając ich w każdym ciężkim razie,
 Poznać się dają w prawdziwym obrazie,
 Następującym po nich, nowym prawie,
 Jako powinni, w społeczney byż zwawie
 Tych świętych wzorem, przy Boga boiaźni,
 W iak nayscisleyszey byż z sobą przyiaźni,
 Y w nieustannej aby żarliwości,
 Bez interessu trawali, y zazdrości;
 Od światowości cale oderwani,
 Do Boga tylko byli przywiązani:
 Powinni wiedzieć, że Bog światem rządzi,
 Ze wola Jego, co chce, to osądzi
 Stać się na ziemi; ta nie ma nic z siebie,
 Tylko to, co wprzod stanowione w Niebie;
 Ani siłami prożno się wspomagać,
 Lecz miłosierdzie modlitwami błagać
 Boskie, ktore im pomogło zwyciężyć
 Tych nieprzyjaciół, ktorzy ich ciemiężyć,
 Co ich nie widzą, to tym bardziey mogą,
 Boiaźni powinni w nich sprawować frogą,
 Daleko więkfszą, niż nieprzyjaciele,
 Co Machabei wołowali smiele;
 Mowiąc do Boga przy pokorney mowie,

Jako mawiali ci dawni Przodkowie,
Y ta Starczyzna godna Boga ludu :
Twa ręka Boże dokazała 'cudu
Tego , nie nasza , Twoiej wszechmocności
Przypisuiemy , nie naszej słabości ;
Zwycięzcami nas czyniłeś mocnemi ,
Ggybyśmy Tobie byli niewdzięcznemi ,
Sama niewdzięczność nas by zwoiowała ,
Kiedy Twa łaska zwyciężyć nam dała.





HISTORIA NOWEGO TESTAMENTU.

O SWIETYM MATEUSZU EWANGELIŚCIE.



SWIĘTY Mateusz Publikanem bywszy,
Stał się Apostołem, gdyż go Bog zażywszy,
Ewangelistą pierwszym go obiera;
W Ewangelij gdy życie otwiera
Chrystusa Pana, sposobem tak świętym,
Od Ducha będąc Świętego nathniętym,
Który ich zawsze kierował myślami,
Co potem mieli wyrazić słowami.
W Jerozolimie, teyże opisanie
Ewangelij, iako świadczy zdanie
Hieronimowe, za żydow namową,
Y prozbą tych, co wiarę Chrystusową
Przyjęli; czyli wola im skazana

Od Apostołów, według Epiphana.
 Pisał nie greckim, lecz bardziey hebrayskim
 Jezykiem, lub iak tufzą fyryayskim;
 Jako to Euseb w historyczney mowie,
 Oraz iak swiadczą y święci Oycowie;
 Toż y Hieronim słamo potwierdzając,
 Y ze Euzebem zwłaszcza się zgadzając;
 Pantenus wiarę gdy w Indyach głosi,
 Tam Mateusza znalazł, nam donosi,
 Ewangelią, hebraysko pisaną,
 W Alexandryi od niego oddaną;
 W Bibliotece w Cefare zostając
 Do iego czasów, na tym miejscu trwając.
 Ten oryginał Hebrayski zgubiono,
 Przetłumaczony tylko zostawiono
 Greckim językiem; Autora imienia
 Nie mamy; lubo według rozumienia
 Nie ktorych Oyców, sądzą; że Janowi
 Przypisać można, albo Jakubowi.
 Święty Mateusz, iako to uważa
 Augustyn święty, że zwłaszcza wyraża
 W swej Ewangelij, Rodzay Chrystusowy
 Krolewski, wydał wyraźnemi słowy,
 Pisząc po ludzku, zgoła należyćie,
 Jakie prowadził między ludźmi życie:
 Ale nie mając Jana wyniosłości,
 Który tajemnie pisał głębokości,
 Bóstwa Chrystusa, y o Trojcy Świętej;
 Zda się zapewne w pracy swej podjętej,
 Dla wszystkich wiernych bydz się potrzebniejszy;
 Gdyż osobliwie w tym naywymowniejszy,
 W opisywaniu dzieiow Chrystusowych,
 Y nauk iego, pojąć ie gotowych;
 Chrystus miarkując przez świętą uwagę,
 Mądrość, y oraz Boską swę powagę,

Przykład dał życia do naśladowania,
 Y do słabości naszych stołowania.
 Bog miał przyczynę, cztery bez wątpienia
 Ewangelię, dać do zrozumienia;
 Może się iednak mówić, że chciał prawa
 Piśmem wyrazić, które nam podawa,
 Aby skuteczne ich rostrząsywanie,
 Wewnątrz je mieli, w sercu Chrzęścianie;
 Aby po wierzchu miłość się wydała,
 Ta która w sercu nas opanowała:
 Bo pierwszy umysł, był Chrystusa Pana,
 Nie tylko żeby nauka pisana
 Była słowami, ale y przykładem
 Jego, Uczniowie szli za iego szlakiem
 Mocą świętego Ducha, aby chwala
 Cnoty, y prawdy iego nie ustała
 Na wieki wieków, przez dzieje żyjących,
 A nie przez słowa z czasem mijaących;
 Przeto choć rzecz jest srodze należyta,
 Ewangelią gdy kto pilno czyta,
 Jednak nie dosyć wiedzieć co zawiera,
 Gdy kto na samym wiedzeniu się wspiera;
 Uczniem Chrystusa przeto się nazywać
 Nie można, tylko tym, co wykonywać
 Chcąc swoje dzieła, bez inżey przynuki,
 Co się dowiedzieć mogą z tej nauki;
 Stać się starając byż obrazem Boskim,
 Tak iak obrazem Chrystus był Oycowskim.
 Kiedy zaś pisał, y dał do widoku
 Ewangelią, atoli że Roku
 Sądzą trzydzieści oraz dziewiątego,
 To jest po sześć lat, Chrystusa zmarłego.

O S W I E T Y M M A R K U E W A N G E L I Ś C I E.

S W I E T E G O Marka ; lub Apostołowe

Dzieie podają często, y Pawłowe
Litty; nie zda się, żeby opisana
Ewangelia, która jest wydana,
Od niego była, choć Hieronim znaczy
Swoim świadectwem; lecz rozumieć raczy
Trzeba, co święty Piotr w liście wspomina
Ostatnim, gdzie go mianuje za syna.
Ten to jest Marek, co kościół założył
W Alexandryi, y co się rozmnożył;
Stolicą drugą, na świecie się stając:
Oyców zaś świętych, zdanie uważając;
Ewangelią pisał uproszony
Od Chrześcianow w Rzymie, ogłoszony:
Co go Piotr święty uczył, to nam głosi,
Jako Euzeby swym piśmem donosi;
Bo w swej historyi, wszystko opisałszy,
Jak Piotr do Rzymu święty przyechawszy,
Ewangelią Rzymianom kazując,
Z dziwnym pożytkiem, z czego się budując
Co go słuchali, byli tak przeięci
Miłością prawdy; dla większej pamięci,
Nie dosyć było słyszeć, co przyieli
Ewangelią, ale ieszcze chcieli
Mieć ją pisaną; prosiłi dla tego
Marka, co uczniem był Piotra świętego,
Ewangelią żeby im zostawił
Na piśmie; aby tey co im obiawił
Nauki, dowod był wieczny y trwały,
Y poty proźby te ich nie ustały,

Poki od Marka to nie otrzymali,
 To co od niego uśilnie żądali,
 Aby wyraźnym pisma rozumieniem,
 Ewangelia pod jego Jmieniem
 Była, iak dotąd wiernym iest odkryta.
 Chryzostom święty uważa, y pyta,
 Czemu po między choć Apostołami
 Dwunastu, dwóch się Ewangelistami
 Tylko znalazło, którzy opifali
 Ewangelią, y w piśmie wydali:
 Marek z Łukaszem, nam ją przełożyli,
 Choć iaż uczniowie Apostołow byli:
 Na co odpowiedź daie, że ci Święci,
 Prożnością chwały nie byli uięci,
 Ale że sam Bog był im w tym powodem,
 Dobra kościoła, chcieli bydz dowodem.
 Hieronim święty na tym się zafadza,
 Y z Augustynem społecznie się zgadza,
 Oraz y Oycow starszych, toż iest zdanie,
 Ze Marka pisma, po grecku wydanie,
 Y że Jan święty, y Łukasz pifali
 Tymże ięzykiem, co wiernym podali;
 Przytym y oraz, rzecz iest oczywista,
 Ze Marek święty ten Ewangelista,
 Mateusza się co pisał trzymając,
 Naśladował go, choć często skracał
 Tę hystoryę, którą w obszerności
 Opisuie nam, w tey okoliczności.
 Marek pisał, co od Piotra świętego
 Słyszał; y Łukasz się trzymał także tego,
 Co od świętego Pawła osobliwie
 Miał z objawienia, z nieba niewątpliwie.
 Na tych miał co iest godne uważania,
 Ze choć iaż Chrystus przykładł starania,
 Gdy Apostołom naukę wykladał,

Choć z niemi żyjąc poufale gadał,
Dając im poznać dzieła, co widzieli,
Ale chciał oraz à żeby wiedzieli,
To, co się działo w skrytym iego życiu,
Y tajemnice, które miał w ukryciu,
Y przypowieści swe opowiadając
Głośno słyszającym, y zrozumieć dając;
Nic o Chrystusie iednak nie wspomnieli,
Y prawdach świętych, choć znał ich mieli
Tak doskonale, poki odnowieni
Z Ducha świętego, y postanowieni
Ludźmi Boskimi nie iako, iak zowie
Chryzostom święty, dając znać w tym słowie,
Ze na Chrystusa miejscu pozostali
Na ziemi, przez co naukę nam dali,
Zeby nikomu to nie należało
Piścić, y mówić o prawdzie zuchwało
Ewangeliczney, tylko ludziom świętym,
Ducha świętego natchnieniem przeiętym.
Marek że pisał roku Claudiusa
Wiemy trzeciego, to jest od Chrystusa
Czterdzieści trzy lat, rachując od iego
Przyścia, à dziesięć lat od umarłego.

O ŚWIĘTYM ŁUKASZU EWANGELIŚCIE.

TE N z Antiochy Miasta, rodu swego,
Co jest stolicą kraju Syryjskiego;
W Pawła świętego wyrażonym słowie
Poznaiemy, że lekarzem go zowie:
On Apostołem y Marek, nie byli,
Uczniami będąc tych, co ich uczyli;
Nie pisał też, co widzieć mu się dało,

Jak Mateusza pismo to wydało
 Y Jana; ale co się dowiadywał
 Z tych co widzieli, z ktoremi przebywał;
 Jak w Ewangelij, sam ią zaczynając
 Daie świadectwo, to wszystko wyznając;
 Gdyż to z mądrości Boskiej pochodziło,
 Z rozkazu oraz, co się osądziło
 Ducha świętego, według Augustyna;
 Y że ta fama tego jest przyczyna
 Ewangelistów, których cztery było,
 Y z nich dwum tylko to imię służyło,
 Drudzy obadway zaś Apostołami,
 Aby po między na ten czas świadkami,
 Nie rozumiano, że do opisania
 Ewangelij, różność rozeznania
 Potrzebna była tych, którzy widzieli
 Chrystusa dzieie, co się dowiedzieli
 Od tych, co na nie oczyma patrzali.
 Bog chciał, abyśmy to tak uważali,
 Ze Historya nie mniej jest prawdziwa
 Ewangelij, tych, co te wielkie dziwa
 Pisali widząc, po ludzku, zwyczajne
 Sprawy widziane, były im nie tajne:
 Lecz że naybardziej pewność się wydaie,
 Ducha świętego, gdy się moc przydaie
 W Ewangelistach, co słowa stanowi,
 Co nam Mateusz, y Jan święty mowi;
 O których wiemy, że Apostołami
 Byli, Łukasz zaś z Markiem, ich uczniami;
 Bo Marek uczniem był Piotra świętego,
 A Łukasz Pawła miał za Mistrza swego:
 Przeto też zdanie jest Tertulliana,
 Ze przez Łukasza świętego pisana
 Ewangelia, choć Pawłowa raczy,
 Co napisaną, dość wyraźnie znaczy;

Zda się należeć iemu przypisując,
 Paweł ią jednak świadectwem szacując,
 Jako Oycowie sądzą w tym zgodliwie,
 Y iak Ambroży twierdzi osobliwie,
 Gdy o nim mowi, że frodze chwalony
 W kościołach wszystkich, nie zmiernie uczczony
 Z Ewangelij; Ambroży przydaie,
 Jak godzien chwały, gdy mu ią ten daie
 Ustami swemi, ten Doktor Narodow,
 Na co nie trzeba mieć większych dowodow:
 Sam Łukasz mowi, według Euseeba;
 Ewangelią z tąd począł; że trzeba
 Było przyczynę dać, y z niey się sprawić,
 Ktorą miał, gdy chciał swe Piśma objawić
 Ewangeliczne, mówiąc to umyślnie,
 Ze sieła było tych, co lekkomyślnie
 Ewangelią opisywać chcieli,
 Baczył się widząc, że to czynić śmieli,
 Zabieżeć temu, będąc utwierdzony
 W prawdzie, że od tych wiernie osądzony,
 Co ią wykonać byli naznaczeni,
 Skutecznie sami w niey ubespiecen
 Przez Apostołów, to jest y świętego
 Pawła, z ktorem Bog złączył onego;
 Aby zabieżeć, omyłki uchodząc
 Y fałszow, iasnie gdzie prawdę wywodząc
 Ewangeliczną, trzeba żeby żadne
 W pojęciu słowa, nie były nie śnadne.
 Ewangelia Łukasza pisana,
 Przechodzi Marka, y świętego Jana,
 Wyrażny, w greckim bo będąc uczony
 Języku, w którym stał się doświadczony,
 Od Hieronima osobliwie, ile
 Doznać się śnadno może w dzieiow style.
 Pięćdziesiątego roku y szóstego

Chrystufa

Chrystusa pisał, dwadzieścia piątego
W niebowstąpienia. Tenże Oyciec święty
Swiadczy, że Łukasz czystością przeięty
Nie żeniący się, trwał w niej zawsze szczery,
Ośmdziesiąt lat przeżywszy y cztery:
Kościoł zaś twierdzi, że krzyż umartwieniem
Znosił cierpliwie, lub nie pod imieniem
Męczeństwa, iednak Oyców różne zdanie,
Nie zgodne o tym czynią rozeznaię;
Sądzić się iednak może bezpieczeństwem,
Ze życie iego całe, iest Męczeństwem.

O SWIETYM JANIE EWANGELIŚCIE.

Z Kąd był to wiemy o tym świętym Janie,
Ze Bethsaida iest iego mieszkanie,
Zebedeufza syn, y nazwanego
Pospolicie Brat Jakuba większego.
Na Apostołstwo był młodo wezwanym,
W panieństwie czystym zawsze zachowanym;
Hieronim święty powiada, dla tego
Zbawiciel miał go za ukochanego;
Podczas wieczerzy Pańskiej, spoczywając
Na łonie iego, potym porównując
Z sobą pod krzyżem, kiedy go poleca
Matce za syna, y gdy iey zaleca
Pannie najświętszey, aby ucznia miała
Za syna, swego Panińskiego ciała.
Po przyśściu Ducha najświętszego, kazał
W Azyi, wiary naukę rozmnażać,
Gdzie swym staraniem, kościoły założył,
Y rządzić niemi wszelką pilność tożył;
W Ephez Biskupem, według Hieronima.

Był, iak ten święty Oyciec o tym mnie ma.
 Był osądzony od Domitiana
 Cesarza w Rzymie, okrutnego Pana,
 Aby go w wrzącej umorzyć oliwie,
 Z kąd wyszedł zdrowszy, znosząc to cierpliwie,
 Jak Tertullian mowi, nie tykany;
 Potym na wyspę Pathmos, był wygnany;
 Ten Tertullian ieszcze to namienia,
 Ze tam opisał swoje objawienia.
 Domitian zmarłszy, do Ephez powraca,
 Gdzie naypilnieysza była jego praca,
 Ewangelią swę dać do widoku,
 W dziewięćdziesiąt sześć lat Chrystusa roku,
 Po męce Pańskiej sześćdziesiąt piątego:
 Hieronim daie przyczynę dla tego;
 Ze Cerinth z Ebion, Herezyarchowie,
 W swoiej bezbożnej sądzili obmowie,
 Ze Chrystus tylko był samym człowiekiem,
 Ze przed Maryi nie żył nigdy wiekiem.
 Azyatyccy wszyscy Biskupowie,
 Jako y różni kościołow Posłowie,
 Do tego Jana świętego nukaiąc,
 Aby Chrystusa im opowiadaiąc,
 Jako naygłośniey, y nayoczywiści,
 To, że był Bogiem, y że się to isci;
 Dowodząc w każdym Bostwo iego słowie,
 Y iasniey niżli trzy Ewangelistowie:
 Proźbie Biskupow Jan się nie wymawia,
 Y chętnie to, co żądali, objawia,
 Byle przy postach, y modlitwach zwawi,
 Ufali z Nieba, co posiłek sprawi.
 Wnet potym wszystek Boga w sobie pełny,
 W Ewangelij dał dowod zupełny;
 Bo ią poczyyna, Bostwo wykladaiąc,
 Gdyż się Przedwieczne Słowo Ciałem staiąc.

Augustyn święty, czym do zbudowania
 W Ewangelij, czyni rozważania,
 Jana świętego, mówiąc; że wybrany,
 Aby Chrystus był w Boświe swym uznany;
 Dla tego drudzy trzy Ewangelistowie,
 Zyiąc z Chrystusem w codzienney rozmowie,
 Zycie smiertelne iego opifali
 Po ludzku, pisać na ziemi się zdali;
 Co zaś święty Jan w pismach swoich głosi,
 Nad niebiośa się iak orzeł wynosi,
 Nad wszystkie ludzkie powfzechne słabości,
 W Łonie Oycowskim doświadcza pewności,
 Ze Słowo Boskie, iest Bogiem rzetelnym,
 Nie omamiaiąc się nigdy, skażytełnym
 Swiatłem, y blaskiem tak przedwieczney chwały;
 Wszytek się potym poświęciwszy cały,
 Więcej niż inśi, iak naychwalebniyszą
 Naukę, zwłafzcza iak naywyniesleyfzą
 Syna Boskiego, którą nam wykłada;
 Y ieżeli kto, infzym Pismo zada
 Ewangelistom, że tylko pifali,
 Y tego tylko pifząc, się trzymali
 Dzieciow Chrystufa, ktorých nam podać
 Wzor obyczaiow; Jan święty przydać
 Co infzym braknie, więcej przykładając,
 Y osobliwie nam opowiadając
 Prawo duchowne, zwłafzcza Troycy świętey,
 W fwey tajemnicy lubo nie poiętey;
 Rowność w Ofobach, y życia przyszłego
 Chwałę. Augustyn uwagi godnego
 Sądzi, iako też rzecz iest oczywiśta
 O świętym Janie, że Ewangelista
 Ten, prawdę pifząc, bardziey wyniesleyfzy,
 Niźli trzy drudzy, y w tym nayspewniejszy,
 Gdzie nam zaleca żyć z bracią w miłości,

Y Chrystusa nam stawiając w całości
 Bóstwa swojego, tak pokorzącego,
 Nogi swym uczniom umywającego,
 Ucząc nas, iako mamy postępować
 W pokorze, żeby mogliśmy poymować,
 Zebyśmy przyszli do tey znajomości,
 Naywynieśleyzey prawdy, wyfokości.

ZWIASTOWANIE PANNY, NAYSWIETSZEY.

GD Y się wypełnił czas wżysłkich Prorokow,
 Przepowiedzianych skutecznie wyrokow,
 Ktory od Boga przyszedłznaczony,
 W łasce y darach nigdy niezliczony,
 Y w miłosierdziu, co ludziom udziela,
 Daiąc łaskawie światu Zbawiciela.
 Anioł Gabriel zesłany ogłasza,
 Przyszedłszy naprzod do Zacharyasza,
 Syna że ma mieć, dla opowiedzenia,
 Ktory na ten czas ofiary kądzenia
 Czynił w kościele; że ten fyn wesela
 Janem nazwany, zysci Izraela,
 Błogosławieństwem powszechnym się stawfzy:
 Tegoż Anioła Bog potym posławfzy
 Z tym, co miał ieszcze zleconego więcy,
 Do Przenayświętfzey Panny, w sześć miesięcy,
 Tam gdzie mieszkała, to iest Nazaretu,
 Wykonać rozkaz Boskiego dekretu.
 Jozef iey mężem był od Boga dany,
 Aby był stróżem nigdy nie zmazaney
 Jey niewinności, przeto zaręczyny,
 Nie miały infzey w małżeństwie przyczyny;

Jako Augustyn nam daie poznawać,
 Tylko że chcieli społecznie przestawać,
 W iak nayscisleyzey ducha społeczności,
 Przy zachowaniu statecznie czystości;
 Co Bog sekretnie w ich duszach sporządza,
 Ze ich szczegulna wspólnie była żądza,
 Chwycić się wielkiey tey cnoty panieństwa,
 Ktore nie miało przedtym podobieństwa,
 Y poymawszy się nie chcieć uysć dowodu,
 Hańby y wstydu ponosić z niepłodu.
 Lecz Bog Anielskie to ich poślubienie,
 Sławił przez swoje święte uwielbienie,
 Z pożycia ktore było między niemi,
 Wydawszy owoc, nad ktory na ziemi
 Rowny bydz nie mógł, y nigdy się ziawić,
 Jako ten, co się miał potym obiawić:
 Gdyż w tym umysle Anioła posyła
 Do Panny świętey, ktora fama była
 Gdzie ią zastaie, powiada Ambroży,
 Wita ią mówiąc; pełnaś Łaski Bożey;
 Będąc ią pełna z swey Matki żywota,
 Y tey pełności, doskonała cnota;
 Coraz tym więkfsza, przez iey życia trwanie,
 Była w niey zawfze nigdy nie przerwanie.
 Ewangelia, Anielskie pochwały
 Swiadczy nam, że ią z razu pomieszały;
 Strzegła się widzieć Anioła ciemności,
 Co się odmienia w Anioła iasności,
 Słyszac y widzac, w sobie rozważała:
 Czym, świętym duszom naukę podała,
 Nie kwapiący się, aby rozstrząsali,
 Zeby z uwagą, co iest, rozeznali.
 Anioł postrzegłszy w niey co była trwoga;
 Nie boy się, gdyżes znalazła u Boga
 Łaskę Maryo; potym iey przekłada

Z czym był posłany, co słyszawszy rada
 Wiedzieć, że swoim porodzi brzemieniem
 Syna, y nazwie Jezufa imieniem,
 Ze będzie wielki w domu Jakubowym,
 Rządząc na Tronie potym Dawidowym,
 Ktore bez końca Państwo nie przestanie:
 Pyta się tylko, iako się to stanie?
 Ponieważ dotąd człowieka nie znała.
 To zaś, o co się Anioła pytała,
 Nie mając żadney ani ciekawości,
 Ani najmnieyszey w wierze wątpliwości,
 Posłuszna będąc w tym co iey opowi,
 Poddać się woli, oraz roskazowi
 Boskiemu; Anioł w tym ją ubespieczy,
 Ze żadna pomoc do tego człowiecza
 Nie jest potrzebna, że się nie przyłoży,
 Tylko Duch święty mocą woli Bożej,
 To dziecię wskrześli w iey żywocie świętym,
 Ze Matką będzie w sobie go poczętym.
 Doniosł iey także rzecz nie pospolitą,
 Co się już stało z iey krewną Elżbitą,
 Upewniając ją, że ta Pani godna,
 W porozumieniu będący nie płodna,
 Od sześć miesięcy została brzemienną
 Za wszechmocnością Boga nieodmienną,
 Ktoremu nie jest nic nie podobnego:
 W tey odpowiedzi z pytaniem zgodnego,
 Nayświętsza Panna wiedząc o sposobie,
 Jakiego zażyć miał Bog w iey osobie,
 Tę tajemnicę świętą mocą sprawić,
 Nie mogła tylko posłuszną się stawić;
 Co przez te święte oświadczyła słowa,
 Z wszelką pokorą mówiąc, że gotowa
 Wszystko wypełnić, czym się wynurzyła,
 Co w sercu miała, iawnie otworzyła,

Wyrzekłszy; iestem Pańska służebnica,
 Niechay się stanie słow twych obietnica:
 Anioł w pokorze widząc ją; odchodzi,
 Gdyż co iey donioś, nic ją nie uwodzi
 Do wyniosłości, tę pokorę frogą
 Wewnątrz mającą, po wierzchu ubogą.
 Tego momentu, y w teyże istocie,
 Chrystus się wciela w iey czystym żywocie;
 Y ten to moment, źródło łask, szczęśliwy,
 Kościół uwielbia w czczeniu go żarliwy,
 Pamiętając że z niego się poczyňa,
 Łask y tajemnic na wieki przyczyna.



N A W I E D Z E N I E N A Y S W I E T S Z E Y P A N N Y.

NAYSWIĘTSZA Panna gdy upokorzona,
 Tak wielką łaską Boską obdarzona,
 Wcieleniem Syna; naukę podaie
 Ludziom, że im kto większych łask doznaie,
 Do tym się większey powinien pokorę
 Spofobić, bowiem łask Boskich wybory,
 Do nadęcia się w pychę, często kuszą;
 Jeżeli się ferca znizeniem nie skruszą;
 Nie zasadza się uważać z pilnością;
 Nad tą, która ją wyniosła godnością;
 Puszczą się w drogę frodze pracowitą,
 Pragnąc się widzieć z pokrewną Elżbitą;
 Aby iey była radość oświadczyła
 W tym, co iey łaska Boska użyczyła,
 Wybawiwszy ją od wstydu frogiego,
 Y hańby trwałey z nieplodu długiego.
 Chrystus, ktorego pokornym widziała
 W wnętrznościach swoich, zda się że wiedziała

Co ią miał uczyć potym sam przytomnym
 Będąc, à żeby przy postępku skromnym,
 Zeby wszelaką słuszność wypełniała,
 Y do wielkiej się pokory skłaniała.
 Lecz gdy się w wielkiej zniżała pokorze,
 W pilnym to mając u siebie dozorze,
 Aby przed krewną w tym się nie wydała,
 Co z łaski Bożej była odebrała:
 Bog sam wypełnił to, co iey zabrania,
 Skromność z milczeniem, dla których się zbrania;
 Chrystus przytomny w żywocie będący,
 Świętego Jana tak przenikający,
 Ze się pokazał przed swym urodzeniem,
 Ze mógł rozeznąć pewnym rozśądzeniem
 Boga, ale y chwalić należyćie,
 Bogochwalcem się pierwszym przez swe życie
 Stawszy, wewnątrznie z radością wychwala,
 Co do chwalenia, y Matkę zapala;
 Y z tąd poczyta nabywać Jmienia
 Poprzednika, co stał się dla zbawienia
 Odkupicielem; Elżbieta krzyknęła
 Z radości, widząc że przed nią stała
 Matka iey Pana, chwali ią bez miary,
 Uważając w niej utwierdzenie wiary;
 Ale Marya tym się nie wynosząc,
 Co iey był Anioł oznaymił donosząc,
 Wyniesleyszą się bardziej nie widziała
 Z tego, Pokrewna co iey powiedziała:
 Bog źródłem będąc dobra iey y chwały,
 Co przez pokorę iey, na nią spływały;
 Wyrzekła na to pieśń ze słów wybornych,
 Co wstydem pyśznych, sławą iest pokornych.
 Jana Chrzciciela, znak iest oczywisty,
 Stawszy się bardziej, niż Ewangelisty
 Matką duchownie, gdyż go poświęciła

W żywocie Matki, Słowem ożywiła
 Maiącym w sobie, Boga w swym żywocie,
 Przy mocy iego wielowładney cności.
 Trzy na tey była miesiące wizycie,
 Ktorą oddała krewney swej Elżbiecie;
 Na to zaś ten czas osądziła strawić,
 Ktorego Pan Bog miał swe dzieło sprawić
 W świętym Janie, y żeby się mnożyła,
 Y coraz więcej nie ustannie była
 Łaska w nim wlana, żeby był sposobnym
 Życia Boskiego, na miejscu osobnym,
 To iest na puszczu, y żeby był wiernym,
 Stawszy się w Boga uczczeniu niezmiernym,
 Naprzód w żywocie Matki swojej skryćie,
 Potym przed ludźmi przez swe całe życie,
 W tym zakładając wszystkie swe radości,
 Aby przed Bogiem był w uniżoności.
 Te trzy miesiące zupełnie wychodząc,
 Y narodzenie Janowi nadchodząc;
 Najświętsza Panna zamysła odiechać,
 Kiedy się zdało, że bardziey przyiechać
 Należałoby, miało niebytności;
 Zeby przy swojej świętej przytomności,
 Y żeby owszem była przyspieszyła,
 Bydź uczestniczką z czego się cieszyła,
 Z pociechy, kiedy Jan się święty rodzi,
 Co dotąd kościół chwalebnie obchodzi:
 Lecz Matka święta iść za wolą sądzi
 Boską, y Duchem świętym, co nią rządzi;
 Gdy do Elżbiety przyszła, iak naznaczył,
 Tak do odejścia czas iey poznać raczył;
 W ludzkich zwyczajach bowiem nie prześtawa,
 Ponieważ Boskie przeciwne im prawa.
 Te nam naukę tym postępkim dając,
 Jak miłośierne uczynki w nas tając,

Uyść powinniśmy, y z tym się obiać,
 Co dla bliźniego zdarzy się nam sprawić;
 Owšem chcieć wszystkim iawnie to pokazać,
 Ze się do tego nie chcemy przykladać,
 Oddając Bogu, to co jest Boskiego,
 Dla nas w pokorze co jest ostatniego,
 Z wstydem wyznając, żeśmy się nie stali
 Dosyć czystymi, kiedyśmy doznali
 Łask na nas wlewek, żeby nic obcego
 Nie mieżało się z łaską samą iego,
 Gdy co od niego w nas potym zstąpiło,
 A przez nas w drugich, gdy się stanowiło.

N A R O D Z E N I E C H R Y S T U S A P A N A .

NAYSWIĘTSZA Panna z krewną się rozstawi,
 Y do swojego domu się dostawi,
 Doznała prętko, że do łaski Boskiej,
 Przyłączone są frafunkki y troski,
 Ktore swym Świętym, z dobroci użycza,
 Przeciwność iaka często się im sprzycza;
 Bo iey brzemienie znaczne się wydając,
 Gdy święty Jozef nie iako się zdając,
 Chcieć powątpliwać o iey niewinności,
 Przeciw świadectwom świętey iey czystości;
 Sądząc byż skutkiem to grzechu sprofnego
 Dzieło, co Ducha stało się świętego.
 Nayświętsza Panna, o wszystkim wiadoma,
 Stała się iakby była nie znaioma,
 Milcząc, y sądząc, iako zachowanie
 Dzieł Boskich, chować trzeba nie tykanie;
 Wolała też uyść za cudzołożnicę

U męża , niżli odkryć tajemnicę ,
 Y nie bydź wierną Bogu , w takim razie ,
 Zafadzając się na jego rozkazie ,
 Pewna , że życia sławę dobrotliwy
 Obroni. Jozef święty sprawiedliwy ,
 Nie chciał iey winę podeyzrzaną głościć ,
 Ucząc przykładnie , iako trzeba zność
 Milczeniem winy , godnych szanowania ,
 Albo w przyjaźni , wiary dotrzymania :
 Więc rozstać się z nią , postanawia sobie ,
 Chcąc dać ten dowód miłey mu osobie ,
 Ze nie zezwala spůsobem takowym ,
 Co się obawiał bydź świadectwem nowym :
 Nim to uczynił , Bog go zatrzymuie ,
 Y przez Anioła w nocy oznaymuie ,
 Zeby Maryą mieć się nie obawiał ,
 Oraz dziecięcia sekret mu objawiał ,
 Każąc , aby iak światu będzie dany ,
 Jmieniem świętym był Jესus nazwany .
 Jozef Anioła słowem nie wątpliwym
 Stwierdzony , uczy iako strzemieszliwym
 Trzeba bydź , lekko bez uwagi sądząc ,
 Swym pośądzaniem , w prawdzie często błędząc ,
 Powinien zwłafzcza sądzić nayłaskawi ,
 O tych osobach , co pobożność sławi ,
 Choćby przeciwność na pozor się zdała ,
 Y za rzetelną prawdę się udała .
 Anioła słowom wierząc , tak ich użył ,
 Ze Chrystusowym Oycem bydź zasłużył ,
 Nayświętszey Panny wiarę naśladowiąc ,
 Przez którą , Matką Boską się znayduie .
 Czas naznaczony bliski był połogu ,
 Postąpić sobie , tak się zdało Bogu ,
 Z Nazaretu ią chcący wyprowadzić ,
 Tam gdzie mieszkała , y w Bethlem osadzić ,

Do Messyafza mieysca urodzenia ,
 Według Prorokow w tym przepowiedzenia ;
 Co Bog dopuścił , że rozkaz Cefarza
 Augusta wyszedł , ktorego rozzarza
 Pycha z łakomstwem , gdy chciał swego Państwa
 Liczbę rachować wszystkiego poddaństwa.
 Z tego przymufu , w Betleem się stawia
 Marya z Mężem , zkąd był , się obiawia ,
 Ze z tego miasta ; przydaymy do tego ,
 Ze też z rodzaju szli Dawidowego.
 Nieuważała znieść drog niewygody ,
 Ani na różne w brzemieniu przygody ,
 Ale posłuszna na rozkaz Cefarza ,
 Zda iey się , że go sam Anioł powtarza ,
 Jakby samego wola była Boga ,
 Chetnie ją czyni , tak że ta iey droga
 Podeymuiąc ją , snadna iey się stała :
 Przez co naukę tę ludziom podała ,
 A żeby Boga szczegulnie uważać
 W ludzkich rozkazach , ani się odrażać ,
 Gdy przez nich rządzi , ich mocy zażywa ,
 Choć w swoiey władzy sam się nie odkrywa.
 Jak prętko potym w Betleem stanęli ,
 Miasto coby ich byli przygarnęli
 Mieszkańcy , świadcząc gościom ludzkość , ale
 Prożnego mieysca nie znaydziono wcale.
 Y takci Pan Bog przez swe urodzenie ,
 Poniosł nayspierwsze swe upokorzenie ,
 Cierpiąc odrzuty od ludzi cierpliwy ,
 W stajence chciał się urodzić zelżywy ,
 Aby światową wspaniałość ochydzić ,
 Ktorą sam przez to pokazał się brzydzić :
 W nayświętszey Pannie to wszystko sporządza ,
 Ze ją inakfza nie uwodzi żądza ,
 Na Betlemczykow gdy się nie uskarża ,

Jak y na rozkaz Augusta Cezarza,
 Moc Boga widząc, w odmowie gośpody,
 Potrzebując iey dla zwykłej wygody,
 Jak y w rozkazie Cezarza Augusta,
 Co go przywiodła próżność y rozpusta.
 Zległa w staience z ukontentowaniem,
 Poymując przez to, y sądząc swym zdaniem,
 Ze trzeba było w uboſtwa podłoſci,
 Ludzi y czartow skryć ſię znaomości;
 Ze zatwardziałość Betlemskiego ludu,
 Do woli Boskiej służyła, y cudu.
 Oycowie święci; że to wyniſzczenie
 Chryſtufa mówią, dla nas nauczanie,
 Ze naypięknieyſze nie mogą ſtworzenia,
 Jak Chryſtufowe ſiebie poniżenia,
 Przywieść nas do cześci iemu należytey,
 Jako go widząc, gdy ſię nam zda skryty;
 Zkąd nam nauka, że pomocy Boskiej
 Trzeba nam nie mniej, iak dzieciom Oycowskiej.

PASTUSZKOWIE U ZŁOBU.

SW I A T urodzeniem Chryſtus poſwięciwfzy,
 Wybrał ofoby, które oſwieciwfzy,
 Dał im ſię poznać, chcąc mieć w ukrytoſci
 Swe tajemnice ludziom w wyſokoſci,
 Y w mądrość znacznym; nie chcąc zaś być cichym
 Mnieyſzym w podłoſci, nieznacznym, y lichym.
 Nayświętſza Panna, tam gdzie w noży rodzi,
 Paſtuchow w ten czas gromada przychodzi,
 W bliſkoſci będąc, gdzie ſię znaydowali
 Przy bydłat trzodach, które pilnowali.
 Ci wyrażali, iak mamy z świętego
 Grzegorza, rządy kościoła przyſzłego.

Pasterzow, iako powinni bydź mieli,
 Zeby z Chrystusa przykład byli wzięli;
 Y co w nich Pasterz ten prawdziwy sprawi,
 Gdy ich Rządca mi kościoła wystawi.
 Tym osobom się widzieć Anioł daie
 Z wielką iasnością, znacząc, dać poznać,
 Ze Boskie światło, co się urodziło,
 Donosząc radość, co światu to dziło.
 Sprawia, przydając że dawno czekany
 Męsyasz przyszedł, wielce pożądany;
 Na dowod prawdy, że ta pewna była,
 Do Bethleem ich widzieć ią posyła,
 Gdzie miejsce było Boga urodzenia,
 Według Prorokow w tym przepowiedzenia:
 Ten Duch pokorny, najmniey się nie zbrania
 Wstydem, gdy Pana y Boga odstania
 Pokorę, mówiąc grubemu ludowi
 Y cielesnemu, że się o tym dowi,
 Ze znaydą dzieć w swej mizerney dobie,
 Obwinionego pieluszkami w złobie;
 Tenże to sam iest, co go obwieściwa,
 Co go Izrael dawno oczekiwa.
 Gdy się rozmowa Anioła skończyła,
 Niezliczona się kupa z nim złączyła
 Aniołow; tych pieśń chwałę Boską głośli,
 A ludziom pokoy na ziemi przynosi.
 Strach przekonawszy w sobie pastuszkowie,
 Po obaczeniu, y słyszanej mowie
 Anioła, poszli w Bethleem się stawić,
 Y widzieć cudo, co Bóg chciał obawić.
 Uczą nas w drodze tey, będąc spiesznymi,
 Szukając Boga, nie bydź leniwymi:
 Od Anioła się czego dowiedzieli,
 To wszystko w Bethleem przyszedłszy widzieli;
 Dzieć, z Maryą, y Jozefem, w złobie,

Y choć nie widzą w infzey go ozdobie,
 Ta im nie dziwna podłość powierzchowna,
 Z godnością Boga, nie będąca równa;
 Owfzem zdumieni z wielkim dziwówiskiem,
 Głoszą idącym gromadnie z naciskiem,
 Powiadając im wesolą nowinę
 Z pociechą, y że widzieli dziecinę.
 Nayświętsza Panna w pokorze wyborney,
 Ktora iey miła, czując że pokorny
 Chrystus ją stwierdza, niespodziane dziwy
 Lubo iey będąc, w pokorze prawdziwey
 Zakłada swoje ukontentowanie,
 Y w swey podłości, w ktorey roszkanie
 Ośądziło ją, z rąż pociechą znosząc,
 Jak Bethleemskie odrzuty ponosząc,
 Słuchając pilno, co iey Paśtuszowie
 Opowiedzieli, w każdym onych słowie,
 Uczyć się od nich najmniey nie wzdrygała
 Tego, co sama z pewnością nie znała;
 Czym zawstydziła tych, ktorzy nie dbała,
 Uczyć się tego, co sami nie znała,
 Ani znać nie chcą, pychy wyniosłością,
 W czymby ich mogli z wielką pobożnością,
 Co od kościoła na to są skazani,
 Czego nie wiedzą, uczyć ich wybrani:
 Uczy nas także, uważając pilnie
 Paśtuchów słowa, iakośmy uśilnie
 Powinni w wielkiey mieć zawfze uwadze,
 Y w naydrożzey mieć słowa Boskie wadze:
 Lecz Chrześciańskie Panny osobliwie,
 Świat porzućwszy marny obrzydliwie
 Dla Chrystusa, iak powinny szacować
 Y słowa iego skutecznie zachować,
 Y mieć ie w sercu swoim tak gruntowne,
 Zeby Nayświętszey Pannie były równe;

Przez takie bowiem tey cnoty użycie,
 Aniołow famych naśladować życie,
 Do wewnętrznego życia się zbliżają
 Te, które przez to podobnie się stają,
 Idąc pobożnie y bezpiecznym śladem
 Tey, która wszystkich Paniem jest przykładem.

O B R Z E Z A N I E C H R Y S T U S O W E.

PO urodzenia ośmiodniowego chwili
 Boga, z Maryą Józef się ztowili
 Dać go obrzezać; przykład dając cnoty
 Nam Chrześcijańskiej, z tey szczerzy prostoty,
 Która nie szpera w Boga danym prawie,
 Tylko się stara wykonać ie zwawie.
 Wiedząc dla tego dziecięcia Boskiego,
 Nie trzeba było sposobu takiego:
 Zażywać, iako było obrzezanie;
 Jednak na Boskie czekać rozkazanie
 Nie chcieli, mieć ie dla nich osobliwe,
 Pokorni będąc, że nie za wątpliwe
 Mieli, żydowski rozkaz bardzo słuszny
 Maiąc, dość na tym stać mu się posłuszny;
 Tego rozkazu, że na wypełnienie,
 Samo dosyć ich przynuka sumnienie,
 A żeby byli Syna obrzezali,
 A tym postępkim przykład wielki dali,
 Jako należy strzedz się ie tłumaczyć
 Prawa Boskiego słowa, co chcą znaczyć;
 Ale co każe z posłuszną prostotą,
 Y bez zatargi wykonać z ochotą:
 Jeżeli w Józefie rzecz naysłodniejsza,

W Chryście bardziej cudu iest godnieysza;
 Gdy prawu swemu podlega własnemu;
 A zwlaszcza ieszcze bardo bolefnemu;
 Bo cierpiąc według swoiey włafney woli,
 Cierpiat inaczey wszystko co go boli,
 Od pospolitych dzieci, co zabiera:
 Smierć, gdyż nie iedno bolejąc umiera:
 Chciał ciało wziąwszy na siebie grzesznika,
 Podjąć znak kary, gdyż iey nie unika;
 Na ktorego to grzechu zamazanie,
 Postanowione było obrzezanie:
 Grzesznikom się zda, ten co nic nie winien
 Ucząc grzesznika, iako nie powinien
 Za niewinnego na pozor uchodzić,
 Y w rozumieniu swoim się zawodzić;
 Owfzem uczyć się przykładem wybornym
 Pokory Boskiey, y stać się pokornym,
 Bogu y ludziom dawszy ią poznawać,
 W kaźdey przyczynie pilno ią wydawać,
 Pokorzący się, ponosząc cierpliwie,
 Krzywdy przyjmując wszystkie dobrotliwie;
 Okolicznością tą, Pan Bóg wydaie,
 Co się w Chryście potym życiu staie,
 Łącząc społecznie, w iedney mając sforze,
 Chwałę naywyższą przy niskiey pokorze;
 Kiedy Chrysta naprzod poniżywszy,
 Obrzezanego w boleści nayżywszey,
 Wyniosł go, Jmie Jezusa ma daiąc;
 Jak Paweł święty prawdę tę wydaiąc
 Swiadczy, że syna Boga wynosi w chwale,
 Nadgradzając mu iakby doskonale,
 Pokorę iego głęboką mu słodzi
 Jmieniem świętym, co wszystkie przechodzi
 Jmiona, żeby kolano klękało
 Na Jmie, ktore nad infze powstało,

W niebie, na ziemi, y w piekle wyznając,
 Wszystkie ięzyki, za Pana go znając.
 Nabożeństwo to, do tego Jmienia,
 Początek wzięło, od postanowienia
 Kościoła, potym Oycowie uczyli
 Dzieci, aby się mieć ufność baczyli
 W Jmieniu świętym, wzywając z miłością,
 Y wiarą mocną, czcząc go z pobożnością;
 Tak się udając do tego Jmienia,
 Każdy może być bezpieczny zbawienia,
 Jak Paweł mowi; bo gdy go wzywamy
 Jak Zbawiciela, zbawienie też mamy,
 Sądząc z świętymi społecznie Oycami,
 Ze on nas zbawia, nie my siebie sami;
 Imię od Oycy te mu jest nadane,
 Niżli poczęcie w Matki jego znane
 Było żywocie, o czym świadczy zwłaszcza
 Ewangelia, że go nie przywłaszcza
 Sam sobie; za tym nie trzeba uimować,
 Czym go Bog Oyciec chciał sławnie mianować,
 Z tak wielką chwałą, owszem powinniśmy
 Wyznawać to, co y iako winniśmy,
 Przekładając mu wszystkie nasze rany
 Z pokorą, aby będąc ubłagany
 Sam ie uleczył, dla łaski nabyćia,
 Przez śmierci jego zasługi, y życia.



ADORACYA KROLOW.

CHRYSTUS w Judejskim choć się krainu rodzi,
Pokazał, że nie dla famych przychodzi
Zydow, ale że łaskę swę rozściagnie
W infze Narody, y że ie pociągnie
Do siebie, władzą swęy zupełney mocy;
Jak obiecali skutecznie Prorocy,
Chcąc ich odwrócić od bałwochwalenia,
Y od ich czartow także oddalenia,
Których iak Bożkow z ucztą szanowano,
Kiedy w Judei wiernie Boga znano;
Rodząc się; gwiazdą, światłem, y iasnością,
Po wierzchu blaskiem, wewnątrz pobożnością
Serca ich wzrusza, Mędracy ią od wschodu
Widząc, nie wątpią, wierzą bez zawodu;
Czym urodzenie krola żydowskiego
Sądzą, że znaku tego niebieskiego;
Ubеспісzeni że się nie zawodzą,
Wnet do Judei ci Mędracy przychodzą:
Na tym iak prętko mieyscu się zaydują,
Pana poznawszy, wiernie mu hołdują;
Co świadczyć chcieli przez dary obfite,
Ktore w gatunku były rozmaite.
Krol Herod, który gwałtem się osiedził
Na Państwie, zląkł się, kiedy się dowiedział,
Ze się obiawił Krol nowy żydowski:
W Jerozolimie także były troski;
To miasto bowiem nabożnie czekało
Na Messyafza, co że się nie stało
Jak rozumieli, frodze się mieszaia,
Tą się nowina głośną przestraszaia,
Herod kapłanow z Starfyzną zgromadził,

Y y y ij

Pytając się ich co w sobie uradził,
 Na którym mieyscu Chrystus miał się rodzić;
 Oni chcąc swoim zamysłem dogodzić,
 Rzekli w Bethleem ; ci chociaż uczeni,
 Za winowaycow uchodzić poczeni,
 Gdyż winę swoją przez to pokazali,
 Gdy za Chrystusem poyść cale nie dbali,
 Mieysce rodzenia na to mu wydając,
 A w famey rzeczy Chrystusa przedając,
 Twierdząc co o nim Prorocy mówili,
 Ale mu koniec Proroctw utaili;
 Coby Herodzie snadno się odkryło,
 Ze to prawdziwie dziecię , Bogiem było;
 W tey prawdzie będąc rzetelnie poznany,
 W prześladowaniu mógł bydź hamowany:
 Herod kapłanow fałszu nie znaiomy,
 Wierząc co rzekli , sądząc się wiadomy,
 Zawołał Mędrcom , pyta ich w skrytości
 Co to za gwiazda , co się w swej jasności
 Jm pokazała ; na co naywyraznij
 Odpowiedzieli bez żadney boiaźni,
 Ani się bojąc w tym samym momencie,
 Choć miasto całe było iak w odmenie,
 W niebiespieczeństwie , naymniey się trwożyli,
 Lub w ten czas życia ledwo nie pozbyli;
 Bo Bog był z niemi w drodze przedsięwziętey
 Przyczyną będąc , tey drogi podiętey.
 Ten krol obłudny , zamysł ukrywając
 Zabić to Dziecię , choć go wyznawając
 Z musu za Boga , zaboystwo pokrywa ,
 Gdy się z tą wolą czcić go chcieć odzywa ;
 Rzekł Mędrcom , żeby pilno go szukali,
 Zeby go wespoł z nim ufzanowali.
 Z Jerozolimy wychodzą Mędrcomie,
 Nie przenikając w Tyrana rozmowie

Co usłyszeli byż najzdradliwszego,
 Widzą co było nayszczęśliwszego,
 Gwiazdę, która ich do domu prowadzi,
 Gdzie z wesółością obaczyli radzi
 Dziecię z swą Matką; o ziemię padają,
 Y przez pokłony cześć wiernie oddają,
 Nie uważając we wszystkim gruntownie
 Na ubóstwo, co było powierzchownie;
 Ofiarują mu upominki liczne,
 Ktore w gatunku były tajemniczne,
 Złoto y mirrę, y kadzidła wonne,
 A przytym ferca do czczenia go, skłonne.
 Bog potym nie chciał, żeby powracali
 Do Heroda, iak byli obiecali,
 Nie znając iego sztuk fałszywych zdrady;
 Lecz śpiącym we śnie Bog dodaie rady,
 Chcąc żeby inną drogę przedsięwzięli,
 Aby w powrocie bezpieczeństwo mieli.
 Na co Augustyn mowi, że tak cnora
 Światła Poganow swładczy, iak ślepota
 Żydowska była: z kraju dalekiego
 Przyszli czcić dzieć, ieszcze malenkiego;
 A żydzi wiedząc Jego urodzenie,
 Lżą go szkaradnie przez swoje wzgardzenie.
 Chrystus w tym razie, bardziey się ukrywa,
 Niżli się z mocą y władzą odkrywa;
 Po wszystkie wieki gdy tak postępuje,
 Strzeżmy się w tym, co do nas się stosuje,
 Gdy przed iednemi skrycie się zawiera,
 Drugim zaś często iawnie się otwiera.
 Ta gwiazda przeszła, tego co wydała
 Skazawszy, potym widzieć się nie dała;
 Lecz Ewangelij światło następując,
 Wszyscy, ktorzy ją wiernie naśladować,
 Znajdą Chrystusa zawsze pokornego,

W poſrzodku ludu chociaż upornego ,
 Chwałę mu dawać , tam gdzie go nie znaia ,
 Choć wiedzą że go między ſobą mają ;
 Y nieprzyaciół złość y gniew uchodząc ,
 Do ktorego to wiara ich przywodząc ,
 Uczuią łaskę ze ſmakiem skutecznym ,
 Jak ci Mędrcomie , z pokoiem ſtatecznym ,
 Ichże obawſzy po między innemi ,
 Zeby w ciemności ſtali ſię iaſnemi ,
 Tak gdy ich wiara z ufnoſcią oſmiela ,
 Bogomodlcami będą Zbawiciela .

OCZYSZCZENIE PANNY N A Y S W I Ę T S Z E Y .

PO czterdzieſtu dniach , iak ſię Chryſtus rodzi ,
 Matka pokorna , prawa nie uchodzi ,
 Ktorego było głoſne obwieſzczenie ,
 To ieſt dla wſzyſtkich niewiaſt oczyszczzenie ;
 Prawu podlega , nie dla tego , żeby
 Powinna była , nie mając potrzeby ,
 Tak iako Chryſtus podiał obrzezanie ,
 Choćiaż nayſwiętſzym był nie porównanie ;
 Gdyż po połogu , z ktorego powſtała ,
 Tym bardziey czyſtſzą w Panieńſtwie ſię ſtała :
 Szła do kościoła z Syna obecnoſcią ,
 Łączyć ſię z niewiaſt chcąc poſpolitoſcią ;
 Ucząc tych , co Ją zechcą naśladować ,
 Do wykonania prętkim ſię znaydować ,
 Co za roſkazem , ieſt poſtawieniem ,
 Nie zaſadzając ſię żadnym wymowieniem .
 Jak prawo chciało , w rodzaju ſtarſzego
 Dać na ofiarę , lub z zwierząt ktorego ;
 Na okup będąc Syn ofiarowany

Od matki , a tą ofiarą oddany,
 Ofiaruje się po według nałogu
 Wewnętrznie żywo Oycu swemu Bogu,
 W kościele świętym , pierwszy raz mu dając
 Ofiarę, siebie samego poddając,
 Y godną Jego ; Bog chciał aby było
 To dzieło Boskie się nie utaiło,
 Gdy Starzec święty był w Jerozolimie,
 Tego Simeon było znaczne Jmie,
 Ducha świętego pełen , sprawiedliwy;
 W Ewangelij jest , że niecierpliwy
 Czekał pociechy Izraela., święty
 Ten Starzec duchem Prorokim przeięty ;
 Szedł do kościoła , Chrystusa poznawa,
 Gdy go Rodzicy według tego prawa
 Ofiarowali ; doznał wykonaną
 Tym obietnicę , od Boga mu daną,
 Ze nie umrze , aż ujrzy Zbawiciela,
 Co Bog miał światu dać Odkupiciela;
 Jak prętko wiara , Boga mu odkrywa
 W tak małym ciałku , zaraz go porywa
 Pełen radości , w rękach go piałuie,
 Bogu za to co obaczył , dziękuje ;
 Chwałę śpiewając Boską bogobojnie,
 Wynurzając się , że umrze spokojnie,
 Po Zbawiciela oczyma widzeniu ,
 Y Jego przyścia już opowiedzeniu :
 Światło dla żydów , nie tylko się wznieci,
 Ale y wszystkie Narody oświeci.
 Josef z Maryą uważać poczeli ,
 Co od świętego Starca usłyszeli ;
 Dziwno im zwłaszcza w tym świętym człowieku
 Poznać , co w przyszłym stać się miało wieku
 Z Synem y z Matką , przydał wyrażając
 Boleść ferce Jey ciężko przerażając.

W tym do kościoła przyšla święta wdowa,
 Y potwierdziła Simeona słowa,
 Chwaląc społecznie ze wszystkimi Boga,
 Przykładem życia szacowana, y droga;
 Jako Jey słowa były wielkiej wagi,
 Y godney wszystkich z pilnością uwagi,
 Bo wzorem wszystkich wdow się wielkim sławczy,
 Po siedm małżeństwa lat, wdową zostawczy,
 Ośmdziesiąt cztery lat potym przeżyła,
 W modlitwie, w postach, życie swe przeżyła,
 Z kościoła nigdy prawie nie wychodząc,
 Y tak zepfutyim wiekiem się nie zwodząc,
 Który na ten czas trwał w kraiu żydowskim.
 Nauczyła nas; że bydz sługą Boskim
 W ten czas trzeba, gdy służących mu mało,
 Służyć mu, ile można, doskonało;
 Zeby mocnemi stać się do oparcia
 Światu, y niedbać na gwałtow wywarćia.
 Nayświętszey Panny takie zakończenie
 Było, kiedy się stało oczyszczenie,
 Y Syna swego w kościele ofiary:
 Przez co Rodzicom dała przykład wiary,
 Na czym ich wszystka pobożność zawisła;
 Bo nic droższego nie mając, iak ścisła
 Miłość ku dzieciom, iezeli ie lubią,
 Niech na ofiarę Bogu ie poświęcą,
 Te zwłaszcza, które do wszystkiego zgodni
 Y które przez to, miłości są godni;
 Niechay się boją, gdy przyczyna inna
 Kochać ich każe, która nie powinna
 Mieć względu; owzem temi pewnie zgubią,
 Jezli inaczey ślepo ich ulubią,
 Nie mogąc w większym, y drogim szacunku
 Mieć, co im Bog dał, z którego rachunku
 Wyciągać będzie, iezli się starali

Niebęda,

Niebęda , aby mu ofiarowali ,
Sądząc ustawnie , że te dzieci Boskie ,
Są bardziey Jego , niżeli Oycowskie.

UCIECZKA DO EGYPTU.

HEROD powrotu Mędrcom oczekiwą ,
Y dowiedzieć się zapewne spodziewa
Coby odkryli ; gdy się nie wracają ,
Rozumie , że się z niego nagrawają ,
Czym bydź wzgardzonym od nich mu się zdało ,
Co się z samego Boga woli stało ,
Przeto zaiadłym gniewem się unosi ;
Y gdy dziecięcia sława żydom głosi ,
Ofiarowane gdy było w kościele ,
Hardą swą wolą wykonać się smiele
Zabić Chrystusa , y przez swe zażarcie ,
Nie kryjąc się z tym , chce w tym iść otwarćie :
Co go do tego przywodzi naybardziey ,
W swoim umyśle trwać iako nayhardziey ,
To , że iuż krolem to dzieciątko zwano ;
Zeby od żydow nie było uznano ,
Ze ich iest Panem , zeby swoje Państwo
Nie stracił , ktore nabył przez tyraństwo ,
Pychą ie w sobie , gwałtem przywłaszczywszy.
Bog zapalczywość iego obaczywszy ,
Nie strzymuie mu woli iego prożne ,
Zabiegi zhańbić , pyszne y bezdrożne ,
Daiąc mu doznać że myśli nie pewne ,
Stały się w skutku we wszystkim daremne.
Posłał Anioła w nocy Jozefowi ,
Ktory nie wiedząc iefzcze , co mu powi ,
Z Jerozolimy wynieść obcowania ,
Do Nazarethu przenieść się mieszkania :

Zeby wziął Mathę wespół y z Dzieciąciem, Bo mu się
 Obwieszczając, że Herod przedsięwzięciem
 Swoim, wszędzie go szukać pilno będzie,
 Póki go zgubiąc, życia nie pozbędzie.
 Józef w tym razie, stać się przykładny,
 W posłuszeństwie się pokazując śladny,
 Bo na te słowa, przy zupełnej wierze,
 Jezusa z Matką wespół z sobą bierze,
 Która się pójść z nim w niczym nie wymawia,
 Ani pułnocny niewczas nie wystawia,
 Jako y drogi tej okoliczności,
 Jak do przebycia iey różne trudności,
 Jść do krainy ieszcze-niewiadomej,
 A w bałwochwalstwie dość znacznie świadomej:
 Choć się nie udał Anioł do niej samej,
 Wszystkich tych trudów chciała przerwać tamy,
 Nie myśli, tylko Jezusa swojego
 Wybawić, z iadu wnet Herodowego,
 Y miłość którą do Chrystusa mieli,
 Z radością wszystko zyszczyć przedsięwzięli,
 Z niebezpieczeństwa chcąc go wyprowadzić,
 Y na bezpiecznym miejscu go osadzić.
 Jdą do kraju chcąc być bezpiecznemi,
 Po między ludzi Bogu przeciwnemi,
 Nie mogąc w kraju tym znaleźć skłonienia,
 Tam gdzie Bog czynił dla ich uwolnienia
 Dość znacznych cudów; Bog gdy tę dopuszcza
 Ucieczkę, swoim pociechą wyluszcza,
 Utrzymując ich przez to naywyraźni,
 W takich przypadkach, gdyby dla boiaźni
 Uciekać mieli; czym y kościołowi
 Naukę dać, gdy iak nayfuerowi,
 Od naymocniejszych jest prześladowany,
 Może na ten czas bez żadnej nagany,
 Uyść ich napaści, idąc tymże śladem,

Ukrywając się Chrystusa przykładem,
 W cudzey krainie szukając się skłonić,
 Y od zawziętych, gdziekolwiek się schronić,
 Chrystus bezpieczny stawszy się uciekły,
 Nie sprzeciwia się, kiedy Herod wściekły,
 W swej zaiadłości, iak naysłuszniejszy,
 Czymby się brzydził lud nayokrutniejszy:
 Dzieci w Bethleem, iak y okolicznie
 Powyzabiał, a oraz tak licznie,
 Ze wszystkie, co dwóch lat nie przechodziły,
 Tego zabicia gdyż nie uchodziły,
 Aby w tey liczbie, mógł być ogarniony,
 Co mu naybardziej zdał się obwiniony;
 Wypełnić rozkaz swoy upominając,
 Obawiał się go, choć ieszcze nie znając.
 Y tak się na tym, to co go potyka
 Wydaie, iako iego polityka,
 Stała się nader iemu nieszczęśliwa,
 Choć mądrość iego była osobliwa.
 Przed tak ubogim drży dziecięciem z strachu,
 Nie dokazawszy swych gwałtów zamachu,
 Ten Bogoboyca, Boga pogrążeniem,
 Stał się prawdziwym tych wyobrażeniem,
 Tych, co udusić chcą w duszy Chrystusa,
 Kiedy nie wiedzie do tego pokuśa,
 Aby po między ludźmi zachowali
 Prożność y chwałę, o Boga nie dbali;
 Tey namiętności fałsze y potwarze,
 Bog sądzi często, y zwyczajnie karze;
 Nie mogąc dosyć stać mu się winnemi,
 Jak gdy otwarcie są mu przeciwnemi.
 Y tak Heroda posmiewiskiem zbywa,
 Gdy okrucieństwa iego w tym zażywa,
 Zeby uczynił szczęśliwemi wiecznie
 Tych, których Tyran chciał zgubić koniecznie;

Y w tym zaboyſtwie , co okrutnie ſprawia ,
 Sam ſobą ſamym Chryſtus ſię wybawia.
 Pewna ; że dobrym źli , nie mogą ſzkodzić ,
 Tylko ile Bog nie zechce przeſzkodzić ;
 Przeto niechay ſię uczą Chreſćcianie ,
 W ludziach mieć zawſze Boga rozeznanie ,
 Y w miłości ich , iak y w nienawiści
 Znać , że ſię wſzytko z woli Boſkiej iſci ;
 Cały ſwiat nigdy tego nie dokaże ,
 Co Bog z woli ſwey , co ſię ma ſtać każe ;
 Gdy kto ma ſzczęście , moc znać Jego woli ,
 Bać ſię nie trzeba niczego w niedoli ,
 Wolą ſię Jego , gdy ſię każdy rządzi ,
 Niech nie poczyta za złe , co oſądzi ,
 Bo to złe , dobrym ſtać ſię naſzym może ,
 Gdy ſię wypełni roſkazanie Boże ;
 Jak w Herodowym było okrucieństwie ,
 Szczęście zupełne w niewinnych dziecieniuſtwie ,
 Ciała zaboyſtwem duſzę poſwięcając ,
 Y ſwiątobliwość ich przez to wzniecając ,
 Pokakał że ci wſzyſcy będą ſwięci ,
 Nie wyndą nigdy na wieki z pamięci .

J E Z U S M I E D Z Y D O K T O R A M I .

H E R O D umarſzy , co ſię był uſadził ,
 Aby ze ſwiata Zbawiciela zgładził
 Jak ſię urodził ; Jozef z woli Boſkiej
 W Egypcie będąc , chąc uſć te pogłoſki
 Przeſladowania ; Bog mu w tym kłopotcie
 Poſłał Anioła , aby o powrocie
 Obwieſcić wolą roſkazu Boſkiego ,

Dońsząc, żeby do Jzraelskiego
 Kraiu się wrocił (Chrystus się nie bawił
 Roku w Egypcie:) Więc Jozef się stawił
 Posłusznym, spieszny wykonać w tym razie,
 To co był w pierwszym wypełnił rozkazie.
 Do Nazarethu przyszedł na mieszkanie,
 Archelaufa chcąc uyc wyuzdanie
 Gniewu, który się Heroda mianował
 Synem, dla czego w Judei panował;
 Czym Proroctw wyrok stał się wykonany,
 Nazareyczykiem gdy Chrystus nazwany.
 Ewangeliczne nie opowiedziało
 Słowo, w dzieciństwie cokolwiek się działo
 Zbawicielowym, do iego ochrzczenia,
 Tylko co godne uczynił uczczenia
 W dwunastym roku. Matka iego święta,
 Ktora wewnętrznym uczczeniem przeięta,
 Y niewidomym, (w czym ludzie świadkami
 Stać się nie mogli,) swemi modlitwami,
 Nie opuszczając żadnych pobożności,
 Ktore na ten czas w naywiększey pilności
 Obchodzono, y co były zwyczajne,
 Nayświętszey Matce zawsze iednostayne:
 Przeto z Nazareth wyściem nie odwołcznie
 Do Jeruzalem spieszcy, gdzie corocznie
 Odprawiało się wielkanocy Święto,
 Co prawem było warownie podięto:
 Chrystus dwanaście lat na ten czas mając,
 Święto zaś po dniach ośmiu przemijając,
 Do Nazarethu potym powrocili,
 Ale Chrystusa nie chcąc zostawili
 W Jerozolimie; po dniowey podróży,
 Nie widziawszy go, Syn kochany Boży
 Gdzie im się podział, z pilnością pytaią
 Krewnych co z niemi szli, y co go znaią;

Nie znalazłszy go, wracają się z żalem,
 Ubolewając, szli do Jeruzalem,
 Trzeciego dnia go w kościele znaydują,
 Gdzie z roztropności iego, się budują:
 Będący bowiem między Doktorami,
 Gdzie z zadumieniem dziwują się sami,
 Na pełne iego mądrości pytania,
 Oraz na słuszne im odpowiadania;
 Widząc się z dziwem w takowej przynuce,
 Miało go uczyć, że iego nauce
 Poddać się muszą, zwłaszcza im dojadi,
 Gdy widzą skromność, iako odpowiada.
 Najświętsza Panna, widząc go w tym stanie,
 Dziwne iey było takie z nim potkanie,
 Radość z boleści potym nastąpiła;
 Obecność iego tak iey była miła;
 Skarży się, iakie dał im utrapienie,
 Łagodnie iednak, przez swe postąpienie,
 Wymawiając mu to, co ucierpieli,
 Kiedy go szukać z boleścią musieli:
 Na to rzekł Chrystus; czemuście szukali?
 Zadney potrzeby nie było, a zali
 Nie wiecie, że się tam znaydować muszą,
 Gdzie co się tyka Oycy mego tufzę.
 To słowo dzieciom nauką bydz może,
 Kiedy Oycowskie odwieść chcą pogroże
 Od usług Boskich, do ktorych wezwani,
 Duchem newnętrznym będąc powołani.
 Ewangelia nas uczy wiadomych,
 Ze się powrocił do zabaw domowych,
 Do Nazarethu, wszelkie posłuszeństwo
 Swiadcząc Rodzicom: tego podobieństwo,
 Augustyn święty na oczy przekłada
 Dzieciom, chcąc aby ta onego rada
 Nauczyła ich; iako posłusznymi

Stać się Rodzicom , y słuchać skłonnemi
 Co każą ; całym światem rządząc władnie ,
 Sam swym Rodzicom posłuszny układnie ,
 Ten , co miał w sobie wolność wszelką Boską ,
 Podległym się stał , na wolą Oycowską :
 Z tego przykładu , Rodzicy powinni
 Uczyć się , iezli znayduią się winni
 Stratą swych dzieci , tę boleść y żale
 Nayświętszey Panny czuiąc , gdy zuchwale
 Dzieci się od nich kiedy rozłączają ,
 Nie iako Chrystus , gdy się ofwiadczaia
 Bydź w kościele , lecz na świecie się stracić ,
 Jak wielą łzami powinni opłacić ,
 Aby znaleźli skarb od Boga dany ,
 A w stracie swoiey nie powetowany ,
 Gdy się im z łaski , znalezione wroci ,
 Proźność ich , iezli co inszego smuci ;
 Z Nayświętszą Panną , niech Chrystusa proszą ,
 O nic nie dbaiąc , iezli żal ponoszą ,
 Zeby sam szukać zechciał błakających ,
 Y zmartwychwstał ich z śmierci , nie żyjących .

CHRZEST CHRYSZTUSA.

TRZY DZIEŚĆ I dwie lat Chrystus dośłapiwszy ,
 W tey porze będąc ; Bog postanowiwszy
 Wyprowadzić go , z tak skrytego życia ,
 Dla otwartego swiatu go odkrycia .
 Począł z pułtyni wyprowadzić Jana ,
 Ktory przodkuiąc , przyście swego Pana
 Poprzedzał , iako Bog to był osądził ,
 Według tey woli , święty Jan się rządził ,
 A tak wyszedłszy z pułtyni głębokiey ,
 Wypełnił rozkaz Boski , bez odwłoki ,

Gdzie żył iak Anioł, w ludzkim będąc ciele:
 Na brzeg Jordanu przyszedłszy, tam wiele
 Ludu załstawszy, który był wyzuty
 Z darow zbawiennych, wiodł ich do pokuty,
 Chrząc co do niego tylko przychodzili.
 Wszyscy z cnot jego bezpiecznie śadzili,
 Bez cudu, brali z życia jego miarę,
 Jaką powinni mieli mieć w nim wiarę;
 Śadzą że święty, człowieka przenasza,
 Poczynają go brać za Messyasza;
 Lud co w nim widział, z tego tak dowodził,
 Przed nim co byli, że wszystkich przechodził
 Prorokow, którzy choć tegoż gatunku,
 Nie byli nigdy w równym mu szacunku:
 O czym gdy ogłos lud wszystek przenika,
 Jeruzalem się, słuchać Poprzednika
 Tłumem gromadzi, na jego uczczenie,
 Dla samych siebie żądając ochrzczenie;
 Chrystus się także znalazł tam wzajemnie,
 Przy swey pokorze skrytey, potajemnie.
 Ktora powinna pyśnych nas zawstydzić,
 Kiedy się nie chcąc przed światem ochydzic,
 Różnych sposobow, y sztuk zażywamy,
 Gdy się nad ludzi, sami przekładamy,
 Aby przez wszystkie zmyślone sposoby,
 Przydać mogliśmy pozorne ozdoby.
 Lecz gdy się Chrystus staie pokornieyszym,
 Bog go wynosi, choć się zdał najmnieyszym,
 Uczyniwszy go znacznie rozeznany,
 Choć między tłumem ludu pomieszany;
 Bo Jan przeięty swego szanowania,
 Nie mógł się ważyć do wody wylania,
 Zeby go ochrzcić, tego co się bali
 Praw Doktorowie, co mu się poddali,
 Od ochrzczenia ich swego oddalając,

Rzekł

Rzekł Chrystusowi, moc mu przyznawając,
 Ze on mu owfzem dać to miał ochrzcenie,
 Swiadcząc mu przez to, powinne uczczenie,
 Chcąc żeby go chrzcił, wstydem go okrywa;
 Co słyszając Chrystus, z tym mu się odzywa;
 Ze mu należy byź poty pokornym,
 Y że potrzeba żeby był dozornym,
 Znaydujący się, aby w takim stanie,
 Sprawiedliwości było wykonanie.
 Będąc ochrzczony, Niebo się otwiera,
 Co naydroższego ma w sobie, wywiera,
 Spuszczając Ducha świętego nad głową,
 Tak oczywistym cudem, Chrystusową,
 W gołębicę go postaci widziano
 Potym głos z nieba, dał się niespodziano
 Słyszeć, głos, który to świadectwo daie;
 Ten Syn moy miły, co się tu wydaie,
 Ten mi w miłości kochany ieść ścisley,
 Na nim pociechy wszystkie me zawisły.
 Chrystus się potym w skrytości ukrywa;
 Ale Jan święty słow swych nie przerywa,
 Opowiadać go wszystkim nie przestaie,
 Naywiększą w sobie chęć, co miał wydaie,
 Dowieść Ludowi, że to pożądaný
 Messyas przyzedł, tak dawno czekany;
 Nie przypisując nic swej własney władzie,
 Owfzem wyznając, niczym się byź kładzie,
 Raczeź że trzeba coraz mu byź mnieyszym,
 A Chrystusowi stać się wynieśleyszym.
 Oycowie mówią, że Chrystusa chwała,
 Z iako nawiększey pokory powstała,
 Ktorą pokazał przy swoim ochrzczeniu:
 Y toć należy mieć w pilnym baczeniu,
 Bog się przed człekiem stał uniżającym,
 Prez to iakoby nam wyrażającym,

Znieść tę urazę, co miał od człowieka:
 O! iaka iego nad ludźmi opieka;
 Urazę, gdy człek, chciał być z nim w równości,
 Y sprzeciwić się iego wszechmocności:
 Chrystus nad wszystkich będąc najmocniejszy,
 Stał się nad wszystkich, iak najpokorniejszy,
 Sama niewinność, iednak nie unika
 Od chrztu, a żeby uciec za grzeźnika,
 Czym ludzi uczy, iak być powinni,
 Niewinnymi się nie zdać, gdy winni
 Są w famey rzeczy, oraz w cierpliwości
 Zność swę winę, choć jest w wątpliwości,
 Aby wyznanie winy dobrowolne,
 Leczyć ich rany, stało im się zdolne.

CHRYSTUS NA PUSTYNI.

JA K prętko tylko Chrystus był ochrzczony;
 (Z tąd każdy z wiernych ma być nauczony,
 Jakie prowadzić po chrście trzeba życie,
 W napaściach pokus, y ich się pozbycie,
 A przy tym iako zność cierpliwości,
 Nayboleśniej czując ciemności:)
 Szedł na pułtynią, o czym się nie głośi,
 Gdzie go Duch raczy Nayświętszy przenosi:
 W tey osobności sprawą swoiey mocy,
 Pościł czterdzieści dni y tyleż nocy.
 Tam zły duch, pychę nieznośną nadęty,
 Nie zdał mu się być w wierze Bog poięty,
 Y w powierzchowney ukryty podłości:
 Wszystkich swych pokus wynurzywszy złości,
 Y skryte sztuki, potym się sfadził,
 Aby do skutku co chciał, przyprowadził,
 W czym osobliwie nadziei nie traci;

Stańwſzy przed nim w widoczney poſtaci,
 Y zbliżywſzy ſię w proſtoci pozorney,
 W ofzukaniu go zda ſię bydź wyborny,
 Nie wydaiąc ſię co w ſobie ukrywa,
 Chryſtufowi ſię z tym tylko odzywa;
 Jeżliś Syn Boży, na wyrozumienie,
 Niechay ſię w chleby obrocą kamienie;
 Chryſtus ſkrytością ſwoią czarta zbywa,
 Tak iako ſię y czart przed nim ukrywa,
 Y coby chciał był mowić, z tym ſię kryie,
 To tylko mowi; że ſamym nie żyie
 Człek tylko chlebem, lecz Boskiemi ſłowy,
 Co wypływaią z uſt iego wymowy.
 Jak Piſmo ſwiadczy, ta ſwięta nauka,
 Wſzyſtkich Chrzeſćcian do tego ponuka,
 Ze nie powinni ſmieie bez zawodu,
 Bynaymniey bać ſię ſmierci ani głodu,
 Jeżli pokarmu w duſzy niebieskiego
 Nie uſzywaią, ſłuchaiąc Boskiego
 Słowa, y gdyby w czym ſię mu oparli,
 Tacy choć żyjąc, ſą w ſobie umarli.
 Czart ſię nie wzdryga, widząc że z oſobna
 Puſtynia, żyſćie nie była ſpoſobna
 Okropno myſlić, że czarta pokufa
 Przywodzi, przenieſć z hardością Chryſtufa
 Na wierzch kościoła, rzekł; ieżliś ſyn Boży,
 Spuſcić ſię na doł niech cię to nie trwoży,
 Y złoſliwie chcąc z Piſma mu dowodzić;
 Ze mu to naymniey nie może zaſzkodzić;
 Wszak Bog kazawſzy Aniolom, a zali
 Zeby na ręku ſwych cię piaſtowali,
 Y na nich będąc, beſpiecznie ſię wſparſzy,
 Nie raniłś ſię o kamień otarſzy;
 Chryſtus znaczy, że pierwſzą zwyciężywſzy
 Pokuſę, nie mniej y w tey będzie żywſzy,

Odpowiedział mu , iak pierwey w prostocie ,
 Y iego hardey bezecnie fromocie ,
 Z Pisma , gdzie ta część iawnie opifana ;
 Nie będziesz kuśił Boga twego Pana .
 Mądra odpowiedź , pychę zawstydziła
 Czarta , do gniewu wnet przyprowadziła ,
 Nie szanuiąc go więcej powierzchownie
 Jak Boga , ale z hardością nie równie ;
 Chciał żeby go Bog szanował samego ,
 Y miał za Boga ; przeto y dla tego ,
 Ofiarował mu swą władzą szatanstwa ,
 Całego świata krolestwa y Państwa ,
 Na uwiedzenie , daie mu tę probę ,
 Pokazuiąc ich sławę y ozdobę .
 Nigdy swawola czarta wyuzdana ,
 Nie była bardziey , iako tu doznana ,
 Y z naywiększemi tak nie postępował
 Świętymi , ktorych szkodząc prześladował ;
 Jak Joba martwił , ale co z ich strony ,
 Nie dbał aby mu czynili pokłony ,
 Jak o nie hardo Chrystusa nalegał ,
 Ktorego zacność , gdy mu nie podlegał
 Mogł poznać , ale w szkaradney hardości ,
 Był odrzucony słowami mądrości ,
 Gdy mu rzekł Chrystus ; podź z tąd precz szatannie ,
 Y poznay tych słow świętych opisanie ;
 Pokłony Bogu oddaway samemu ,
 Y nie służ tylko iednostaynie iemu .
 Na tę odpowiedź tak mocną Chrystusa ,
 Czart się umyka , y iego pokuśa ;
 Na tych miał służyc przybyli Anieli .
 Z tąd , y z tych pokus wszyscy Święci wzięli
 Naukę , przeto życie z pociechami
 Przebyli w postach między modlitwami ,
 Czart im kuszeniem swoim nie zaszkodzi ,

Niechay im na myśl ustawnie przychodzi
Pamięć słow Boskich, obrona tej tarczy,
Wszystkie pokusy czartowskie obarczy,
Y te postrzały naynieprzyjaźniejszy,
Nadzieie nasze w tym nayskuteczniejszy,
Z Chrystusa pokus zwyciężającego,
Y chwałę swoją pokazującego,
Kiedy samego gnębi pokuśnika,
Niech nas ta ufność bezpiecznie przenika,
Doznawając w nas skutek łaski Bożej,
Gdy coraz cnota większa się pomnoży.

W E S E L E W K A N I E G A L I L E Y S K I E Y.

CHRYSTUS w pułstynie czarta pohańbiwszy,
Pokusy jego pod swę moc podbiwszy,
Z tej osobności był wyprowadzony,
Tym Duchem co był tamże przesadzony:
Począł być światu obecnym, y iawnym,
A oraz swemi postępkami sławnym;
Poszedł naypierwey, aby nad Jordanem,
Z mieszkającym tam widzieć się mógł Janem;
Ten, (co się przy chrzcie działo) co obaczył,
Ze oczywiście czym był, ten się znaczył,
Rzekłszy; ten to iest, co go Bog osadza,
Baranek Boży, grzechy świata zgładza.
Z dwóch ieden Uczniow Jędrzeia imieniem,
Słyszac świadectwo, z takim uwielbieniem
Zbawicielowe, wnet pobiegł do niego,
Pilno się pytać, gdzie mieszkanie jego,
Gdzie mu wnieść kazał, z kąd gdy się umyka,
Simona Brata swojego potyka,

Z pociechą wielką rzekł mu, y ogłasza,
 Ze nie ochybnie znalazł Messyafza,
 Do Chrystusa go zaraz prowadzając;
 Chrystus na niego ledwo poźierając,
 Przepowiedział mu imię mu nadane,
 Ze od tąd będzie Piotrowym nazwane:
 Potym się liczba liczniejsza gromadzi
 Gminu, y więcej ludzi, będąc radzi
 Słuchać go; głośna sława między ludem,
 Choć iezcze żadnym nie stwierdzona cudem.
 Ale trafunkiem stała się przyczyna,
 Potrzebującym pierwszy cud poczyną;
 Gdy w Galilejskiej Kanie odprawiano
 Wesele, Pannę tam nayświętszą miano
 Zastać, gdzie y on będąc zawołany,
 Y na wesełney uczcie częstowany,
 Gdzie wszystkim radość sprawia ta gościna;
 Lecz przy ochocie gdy nie stało wina,
 Ten niedostatek, miłość pokazywa
 Nayświętzey Panny, gdy wszechmocność wzywa
 Boską, znając ją, y politowanie,
 Sądzi, że dosyć na poratowanie,
 Donieść potrzebę co mieli przytomni,
 Ze im poradzi iako nayogromnij,
 Y że pocieszy; czym się nie zawodzi,
 Gdyż co się stało, skutkiem się dowodzi,
 Y choć na pozor, co iey rzekł, się zdało
 Bydź nie przyjemnym, iednak się to stało
 Czego żądała, kiedy napełniwszy
 Sześć stągiew wodą, Chrystus przemieniwszy
 W wino, rozkazał aby ię czerpano,
 Y szafarzowi do picia oddano;
 Ktory się zdziwił nad winem cudownym,
 Y w swym gatunku dobrym y kosztownym;
 Nowożeńcowi tę wiadomość daie,

Mowiąc; że się w tym rzecz przeciwna staie,
 Ponieważ pierwey wino dobre daia,
 Z gorszym zwyczajnie na koniec zostaią.
 Ewangeliczne poznać daia słowa,
 Ze się wydała sława Chrystusowa,
 Y że Uczniowie z tego biorąc miarę,
 Poczęli żywą mieć w nim samym wiarę:
 Dobroć Maryi, w czym się wyiawiła,
 Gdy ten cud wielki prozbą swą sprawiła.
 Chrystus tym cudem chciał iawnie pokazać,
 Y poczynając swę naukę kazać,
 Wszystkich łaskawie wiernych upomina,
 Ze łaskę iego pod pozorem wina,
 Otrzyma ten, co uciekać się będzie
 Do Matki iego, iak ią kościół wszędzie
 Wzywa, iak tylko poczęty w żywocie
 Oświadczył, że iey chciał przypisać cnocie,
 Przez swych wybranych, święte poświęcenie,
 Przez tak cudowne Jana oświecenie:
 Na krzyżu potym, za syna własnego
 Dał iey w opiekę Ucznia kochanego,
 A żeby z Janem będąc porównani,
 Wszyscy za Matkę znali ią wybrani.
 Więc chcąc dostać łask Boskich tym wzorem,
 Uważamy ie, pod wina pozorem,
 Niech ufność do niey, te przykłady wznicią,
 Ponieważ wiemy, że iest Pośrednicą,
 Nie mogąc tyle ufności mieć sami,
 Jak w tym, co między Chrystusem y nami
 Zastępuje, iako Chrystus Pośrednikiem
 Między nią z Bogiem; a tak uczestnikiem
 Stać się łask Boskich. Te wina dwoiakie
 Wspomnione, nie są w gatunku iednakie;
 Jedno iest łaski, a drugie swiatowe,
 Tym czart częstuie, przez pociechy nowe,

Czym się cielesni ludzie upiają,
W smaku przyjemnym tak się utapiają,
Ze z razu wszystkie znaydują słodczyce,
Odmienne potem w nayprzykrze gorczyce;
Drugie niebieskie, przeciwne jest, nowe,
Co człowiekowi nowemu smakowe,
Ktorem się dusza upia szczęśliwie,
Zanurzając w nim zmysły osobliwie,
Y ludzki rozum, człeka odmieniwszy,
Nawracając go; a tak go skłoniwszy,
Zeby pozbywszy niecnost swych nałogu,
W sobie umarły, samemu żył Bogu,
Miarkując życie, przy takowym znaku,
Nie miał inzego, tylko w niebie smaku.

N I K O D E M.

PO Galilejskim pierwszym cudzie, sława
Chrystusa coraz bardziej się wydawa,
Y słynie między ludem pospolitym,
Znaczna się stała oraz znaminitym.
Żyd nayznaczniejszy, Nikodem imieniem,
Tknięty co słyszał, z wielkim podziwieniem,
Na te ogłosy inszych się nie spuszcza,
Sam prawdy świadkiem chcąc byź, ią wyluszcza:
Lecz przewidział, że ten Prorok nowy,
Nie ujdzie iako y inși obmowy,
Sądzi roztropnie, że przy tym urzędzie,
Nieprzyjaciół mieć, iako drudzy będzie,
Rozumiał że mu widzieć go zaszkodzi,
W skrytości w nocy, do niego przychodzi,
Oświadczając się z tym zaraz Chrystusowi,
Co należało od Boga Posłowi,
Co byź nie może w żadnym powątpieniu,

Po tyle cudów iawnym wyjawieniu.
 Chrystus tu uczy, że ten co mu luby,
 Strzedz się powinien w pochwaleniu chluby,
 Od Nikodema bo słysząc pochwały,
 Nie odmienia się w swym zwyczaju trwały,
 Y choć Nikodem był uczony w prawie,
 Wszystko co mówił, było o poprawie,
 Przez Chrześciańską prawdziwą prostotę,
 Y przez pokory iak naygłębszey cnotę,
 Ręczęc mu, że ten co się nie odrodzi,
 Część mieć w krolestwie iego, się zawodzi.
 Ten Pan żydowski, prawdy nie poymuie,
 Czym poznać, że się wierze to uymuie,
 Y przeciwnym się famey prawdzie staie,
 Gdy w niepotrzebne rosterki się wdaie:
 Jako to można, Jezusa się pyta,
 Y iako ta rzecz może bydz użyta,
 Zeby drugi raz człek, w matki żywocie
 Mogł bydz; Chrystus się dziwuie prostocie,
 Mowiąc mu, że to poiać rzecz nie można,
 Ze w Izraelu władza iego można,
 Będąc tak znacznym, że iest tak nikomy,
 Y tego co mu mowi, nie wiadomy:-
 Na co Augustyn mowi, że Doktorem
 Słow był umarłych, pod życia pozorem.
 Chrystus świętego powiada mu Ducha
 Skutki, nie wiedząc iako, y gdzie dmucha
 Według woli swey, oraz rzeczy różne
 Przekładaiać mu, dał poznać, iak prożne
 Nasze są myśli; co słysząc przyimuie,
 Y oczywiście te prawdy poymuie,
 Ze trudność fama w wierze, do poięcia,
 Pewnym pochopem iest do iey przyięcia,
 Trzeba żeby Bog, dla nas uczynienia
 Uczniami swemi, złabe rozumienia

Nasze zatłumił, te, gdy kto nie wierzy,
 Tylko co wzrokiem słabym swoim mierzy.
 Chrystusa koniec ten był tej rozmowy,
 Przekładając mu wyraźnemi słowy,
 Jak wielka miłość Boska dla człowieka,
 Y osobliwa dla niego opieka,
 Daiąc mu Syna swego dobrotliwy,
 Aby człowiek był na wieki szczęśliwy;
 Daie mu poznać Bog okoliczności,
 Nieszczęścia ludzi te, że od iasności
 Prawdy, zawsze się ślepo odwracają,
 Choć się winnemi sami potępiają,
 Lubiąc przestawać w swej własnej ciemności,
 Poki Bog swojej nie da im światłości,
 Poki w nienawiść nie wezmą ślepoty,
 W ktorej nie mogli widzieć swe niecnoty,
 Y ulubienie mieć samej iasności,
 Ktorą Bog daie, y w jego miłości.
 Tak ten żydowski Pan był odesłany,
 Z tego co słyżał, uchodząc nagany,
 Pokazał iako z tego pożytkował,
 Prez to, iak potym zawsze postępował,
 Jak słowa Boskie były mu skuteczne,
 Y do dobrego sercu pożyteczne,
 Wprzod boiaźliwy nie mając dość mocy,
 Widzieć Chrystusa, tylko w ciemne nocy,
 Miał potym dosyć bronić go odwagi,
 Zażywszy na to w radzie swej powagi,
 Niewinność jego publicznie wydając,
 Y podczas śmierci to świadectwo dając,
 Daleki od tej niesprawiedliwości,
 Co popełniano jego niewinności,
 Na tak okrutną śmierć go osądziwszy;
 Miłości swojej dał znak nayprawdziwszy,
 Kiedy po śmierci święte Ciało zwłascza,

Wonnym kadzidłem pobożnie namaszcza.
 Oycow nauka, że nie trzeba sądzić
 O tych, co mogą dla boiaźni błędzić,
 Ponieważ takie boiące osoby,
 Mogą mieć w sobie tak skryte sposoby,
 W prawdzie Chrystusa dość się utwierdzając,
 Przy swym milczeniu, iednak się zgadzając
 Do woli Bożej, gdy ta się wyiawi,
 Posłusznemi iey aby byli żwawi.

S A M A R Y T A N K A.

GDY za Chrystusem churmem idą ludzie,
 Po rozmaitym, y nie iednym cudzie,
 Y po świadectwie danym mu od Jana,
 Większa mu Uczniow liczba iest zebrana,
 Niż ten Poprzednik miał przy sobie święty;
 Ale iak potym w niewolę był wzięty,
 Chrystusa także nic iuż nie tamuie,
 Jana na świecie nic nie zatrzymuie,
 Chrystusa, co go pragnął, obawiwszy,
 Bog go z pustyni potym wybawiwszy,
 Zeby się dostał do dworu Heroda,
 Gdzie mu miała bydź wszelaka swaboda;
 Gdyż ten krol wiedząc, po iego przybyciu,
 O tak-niebieskim na pustyni życiu,
 Ze sława o nim słynęła wyfoka,
 Za wielkiego go uznawał Proroka;
 Z Ewangelij mamy to wyznanie,
 Jako go kochał, y że to kochanie
 Nie ustawało, trwając w tej miłości,
 Choć ten człek święty, przy wielkiej wolności,
 O kaziroctwo kiedy go strofował:
 Lecz czart znieść nie mógł, y dobro popśował,

Co ten Poprzednik chciał wypełnić święty,
 Sztuk swych zażywał zaszkodzić zawzięty;
 Niewiaśły rozum przewrotny oburzył,
 Czym przeciw niemu złość swoją wynurzył,
 Do więzienia go dała naprzód sadzić,
 Zeby go potym mogła z świata zgładzić,
 Y poki przez te harde bezpieczeństwo,
 Nie sprawiła mu korony męczeństwo.
 Faryzeuszow Chrystus dać odporu
 Zazdrości nie chciał, przekonać uporu,
 Co Herodowi chytrą wyuzdana,
 Radziła aby uwięził był Jana.
 Od Judei się Chrystus w tym odwraca,
 Do Galilei, z kąd przyszedł, powraca;
 Przez Samaryję w tej drodze przechodzi,
 Z Samarytanką dziwnie się obchodzi,
 Nawrociwszy ją, dowód przez to daie,
 Oddalając się z tąd, gdzie gniew powstaie,
 Dla chwały Bogu większej pozyskania,
 Kościół się mnożąc przez przesładowania:
 Gdyż ta Niewiaśła, iako zwykła była,
 Po wodę czerpać do studni przybyła,
 Gdzie Chrystus w ten czas przytomny będący,
 Y zmordowany z podróży, pragnący,
 Prosił iey, aby napić mu się dała,
 Choć ta potrzeba, bardziey w tym się zdała
 Bydź tajemnicą, niżli przyrodzona;
 Ta zaś niewiaśła dziwem uwiedziona,
 Samarytankę że tak żyd poważa,
 Ze go od ludu tego nie odraża,
 Dziwując się że nic go nie ochydzi,
 Wiedząc iak się tym ludem brzydzą żydzi:
 Chrystus rzekł do niey; gdybyś ten dar Boży
 Znała, chciałabyś szacować naydroży,
 Gdybyś wiedziała, tobyś osądziła

Kto ieſt, y pewnie byſ go poprzedziła
 O co cię proſił; y dla twej ochłody,
 Dałby ci lepszey napoy żywey wody,
 Nie tak iak ziemſka, którą ſię obmierzy
 Ten, co pragnienia w ſobie nie uſmierzy;
 Przez żywey wody zbawienne zażyte,
 Optywać będzie, aż na wieczne życie:
 Niewiaſta ſłowa pilno rozumiewa,
 Zwłaſzcza ſię nad tym frodze zadumiewa,
 Gdy Chryſtus odkrył, iakie prowadziła
 Przedtym pożyte, przez co oſądziła,
 Bydź go Prorokiem, Chryſtus nie uſtaie
 W ſwey z nią rozmowie, y ſekret wydaie
 Prawa nowego, czcząc Boga duchownie,
 Chwaląc go w duchu, y w prawdzie gruntownie:
 Niewiaſta na to mowie nie odwłoczy,
 Meſſyaſz przyiść ma, co wſzyſtko nauczy;
 Na co ſię Chryſtus łaskawie odzywa,
 Ze on ieſt ſam nim, z tym ſię iey odkrywa;
 Co uſtyſzawſzy z radoſcią niewiaſta,
 Jako nayprędzey pobięgła do miaſta,
 Opowiadając wſzyſtko, co widziała,
 A oſobliwie co ſię dowiedziała:
 Jak prętko tylko, to opowiedzenie
 Stało ſię, zaraz ſprawilo wzbudzenie,
 Ze Samaryi mieſzkańcy z uciskiem
 Biegli, upewnić tym ſię dziwowiſkiem,
 Nie mogąc więcey, iak to ſobie żądać,
 Zeby Chryſtufa można im oglądać,
 Zapraszając go do miaſta z ludzkoſci,
 Gdzie Chryſtus z niemi dwa dni chętnie goſcił.
 W czym Oycow ſwiętych zdanie pokazuje,
 Jak dziwnie Chryſtus ſobie poſtępuje
 Z tą niewiaſtą, gdy prawa tajemnice
 Nowego odkrywa, oddala buznice,

Y gory świętey wszystkie nabożeństwo,
Choć w Samaryi wiary bezpieczeństwo,
Y żydzi ufność, w tych dwóch zakładali
Mieyscach, uczył ią; że co budowali
Kościoły, iako zwyczajnie z kamienia;
Przednieysze te są, kiedy ich przemienia
W dusze te, co mu chcą służyć z wiernością,
Gdyż z nich swą łaską, oraz wszechmocnością,
Kościoły żywe, że nie tylko czyni,
Ale gdy do nich, y niebo przyczyni:
Bo nie dość na tym, żeby Chrześciance,
Kościołów świętych mieli szanowanie;
Ani przyimować z świętych Najświętszego
W ołtarzach, iako w niebie przytomnego,
Lecz żeby dary z łaską pozyskali,
Cześć mu wewnątrznie szczerze oddawali,
A tak nie płonna będzie ich otucha,
Gdy go czcić będą w prawdzie swego ducha.

N A W A Ł N O S C
U S M I E R Z O N A.

DO Galilei Chrystus Pan powraca,
Uwięzionego gdy Jana utracą,
Ponieważ w ten czas ten Poprzednik święty,
Niesprawiedliwie do więzienia wzięty.
Tam poczynając publicznie kazywać,
Y do pokuty, iak Jan wszystkich wzywać,
Krolestwo bliskie niebieskie ogłasza,
Do Kapharnaum Miasta się przenasza;
Y tam załawszy lud ślepy w ciemności,
Światłem go Boskiey oświecał iasności;
Lub potym ten lud, stał się nieszczęśliwy,

Z wielką powagą kazywał żarliwy,
 Z różnością wielką od Doktorów prawa,
 Z słowami dzieła łączy y wydawa,
 Y codziennemi stwierdzając cudami
 Prawdę, co głosił świętymi słowami:
 Uleczył w Kana fyna Xiążęcego
 Skutecznie, prawie już konającego.
 Opętanego w Kapharnum wybawił
 W Synagodze, z kąd potym zaś się stawił
 W domu u Piotra, w iadnakim spofobie;
 W Swiekry onego uleczył w chorobie
 Gorączkę; ten cud iść za Zbawicielem,
 Niemniey go przywiódł byź przewodzącielem,
 Y głową pierwszą nad Apostołami,
 Jak cudownemi w rybach połowami,
 Ten połop Chrystus wszechmocnie osiągnął,
 Zeby był ucznia do sobie przyciągnął;
 Przed ten cud, Ucznia strach ogarnął frogi,
 Ze pod Chrystusa upadając nogi,
 Rzekł, bywszy choć już iego chołdownikiem,
 Oddał się Panie, bom ia iest grzesznikiem.
 Na takie cuda, y tak wielkie znaki,
 Lud się gromadzi, bieży iaki taki,
 Z wszystkich stron każdy biegem swym się sporzy,
 A osobliwie gromadzą się chorzy,
 Dla uleczenia chorob co cierpieli,
 Zgoła, się kupią, aby radość mieli
 Dwoiaką, aby kazania słuchali,
 Y żeby przy tym cuda te uznali.
 Ale Uczniowie, przy nim nabywając
 Chwały, Chrystus ich zwolna odrywając,
 Chciał przyzwyczać, od tych światowości,
 W których światowi mają szczęśliwości,
 Y w doczesnościach pokoy swoy zakładać,
 W czym smak mieć mogli, chcąc im go postradać,

Wystawie im w podobieństwa wzorze,
 Wziąwszy ich z sobą przebywając morze,
 Dopuszcza śpiący, że wielka powstała
 Nawałność, co ich potopić się zdała,
 Ktora się stawczy za jego rozkazem,
 Wyrażając im podobnym obrazem,
 Co się z kościołem miało woiującym,
 W czasie y wieku dźać następującym:
 Gwałtowne wiatry, y okropna burza,
 Tak strachem Uczniów nieznosnym obdurza,
 Ze się każdemu zda bydz zatopiony;
 Chrystusa budzą, który był uspiony,
 Ubezpieczony w wielkiej spokoyności,
 Choć pod czas wielkiej szturmu nawałności;
 Strofuie mówiąc, czego się lękają,
 Gdy go przy sobie przytomnego mają,
 Wstawczy, aż zaraz wiatry wiać przestają,
 Y wały morskie więcej nie powstaają,
 Spokoynosc w tymże stała się momencie,
 Uczniowie przeto bywszy iak w odmencie,
 Miało boiaźni, pełni są ufności,
 Z dziwem ten skutek widząc wszechmocności.
 Święty Augustyn co tu jest tłumaczy,
 Ze tu wspomniony okręt, kościół znaczy,
 Jakby na morzu był w naywiększey burzy,
 Ktora go ledwo do dna nie zanurzy;
 Te nawałności Bog często dopuszcza,
 Przez co światowym rozumom wyłuszcza,
 Zeby się wiara w świecie nie uspiła,
 Y w pokoju się nie uspokoiła,
 Zebyśmy więcej nigdy nie wspomnieli,
 O niebie, cale wiecznie zapomnieli,
 Nawałność może przywieść do frasunku,
 Ale posiłek z Boskiego ratunku;
 Jak ten z dobroci okręt nam sporządził,

Tak

Tak łaską swoją będzie nimże rządził,
Ze będziem mogli przy naszym dozorze,
Przebydź szczęśliwie, to zburzone morze,
Y stanać pewnie w porcie naznaczonym,
Miało z tych wiatrow zdać się udręczonym,
Owżem pobudzić żywo w nas sumnienie,
Przepowiedziane będąc objaśnienie,
Gdyż są świadectwem prawdy Chrystusowej,
Zawżse spokojny, w pokoju gotowy
Zachować tych, co garną się do niego,
Z niebezpieczeństwa wyrwać ostatniego;
Za tym wstydzić się należy nam z tego,
Gdyśmy się bali, mając przytomnego,
Dać mu się uspić, iak z nim postąpili
Uczniowie, gdy mu spania dopuścili,
Gdyż ten sen znaczył w nas własne ospanie,
Y o żarliwość w modlitwach nie dbanie.

OPETANY ULECZONY.

CHRYSTUS moc swoją Uczniom wynurzywszy
Nad żywiołami, gdy ie uśmierzywszy,
Jedynym słowem uciszając morze;
Mocą przekonał złych Duchow w uporze,
Ponieważ ludzie będąc opętani,
Z ufnością koło niego są zebrani,
Ci, wszechmocnością łaski Jego Boskiej,
Uwolnieni są od mocy czarstoskiej;
Ale z tych wszystkich co byli dręczeni,
Y co skutecznie byli uleczeni,
Jeden się znalazł od inszyck znaczniejszy;
(Ewangelia w uwadze pilniejszey
Mając, ktorego bardziey opisuie,
Y z obrzydzeniem przez to pokazuie

Władzę, co czarci oczywiście mieli
 Nad ludźmi, oraz tyle bowiem śmieli,
 Dufze wewnętrznie kiedy mordowali,
 Ciała ich przytym okrutnie szarpali)
 Ten człowiek mieszkał w grobie, miało domu,
 Nago się nosząc, bez żadnego fromu,
 Łancuchami się nie mogąc obciążać,
 Rozrywając ie, gdy go chćiano wiązać,
 Nicht mu podołać, y oprzec się mocy
 Jego, po gorach przebywał dni, nocy,
 Wyjąc okropnie, ciało rozdzierając,
 Kamienie na to po polach zbierając;
 To mieysce tak się nie przystępne stało,
 Ze się nikomu przystąpić nie zdało
 Do niego, ale iak Chrystusa zoczył,
 Pędem ku niemu z ochotą przyskoczył,
 Pychę y dzikość w cześć chwały odmienia,
 Pokornie wzywa Boskiego Jmienia,
 Mowiąc dobywa głosu naywiększego;
 Chrystusie Synu Boga naywyższego,
 Czemuś przed czasem przyszedł mię mordować,
 Zaniechay proszę, chćiey mi pośolgować:
 Chrystus go na to pyta, iak się zowie,
 (Choć wiedział, twierdzą to święci Oycowie,
 Lecz żeby ludzie strachem utrzymeni,
 Widząc tak wielą czartow opętani.)
 Czart odpowiada że Pułk Jmię Jego,
 Bo ich iest śieła, Chrystusa dla tego
 Prosi, ieżli z nich chce tego wybawić
 Człowieka, żeby mogli się wystawić
 W kupę wieprzow, y one opanować,
 Y z niemi iako z ludźmi postępować;
 Co gdy się stało, w wieprzow dwa tyśiące,
 Czarty w nich swę moc wykonywające,
 W morzu się gwałtem hurmem potopili,

Opętany zaś teyże famey chwili
 Był uleczony; co miasto słyszawszy,
 Y cud tak wielki co się stał uznawszy,
 Dziwno im widzieć, że ten człek uparty,
 Y w swych postępках szalenie zażarty,
 Przy Chryśtuśowych nogach się ścielący,
 Jako baranek ich się trzymający,
 Ktorego Łaska, męki go pozbyła;
 Aleć go Chryśtus do domu odsyła,
 Aby był wszystkim tę łaskę ogłosił,
 Y iak ieśt wolny z tego co ponośił.
 Ucząc iakośmy wdzięczni bydź powinni,
 Za dary cośmy samemu są winni,
 Przed Bogiem oraz y ludźmi wyznając,
 Miłosierdzie tak łaskawe doznając.
 Oycowie święci, że ten potępiony
 Mowią, w szaleństwie będąc utrapiony;
 Ludzi, przed Boskim znaczył narodzeniem,
 Co żyli z wielkim w zbrodniach obrzydzeniem,
 Ktorzy w tyranśtwie czartowskim ięczeli,
 Y pod ich władzą okrutnie niszczeni;
 Ten człowiek bez szat, nie mając okrycia,
 Znaczył straconą bez wiary pożyca,
 Tę sprawiedliwość pierwszą pierworodną,
 Ktora swym światłem tak iak szatą godną,
 Okrywała nas, blaskiem swej iasności,
 Pokiśmy żyli w stanie niewinności;
 Jak opętani ludzie nie mieszkali
 W swych domach, to ieśt famych się nie znali,
 Nie wchodząc newnątrz, w niwczym nie fundując,
 Pokoiu w fercu swoim nie znaydując;
 Mieszkania bowiem ich bywali w grobie,
 Uczynki zmarłe mając tylko w sobie;
 Zrywali wszystkie na sobie łańcuchy,
 Nie mając żadney w sposobach otuchy,

W Boskich , y ludzkich aby ich przywodzić
 Prawach , co niemi chćiano ofwobodzić:
 Te wieprze znaczą co czarci w nie wchodzą,
 Ludzi , co w błocie poćiech fwiata brodzą;
 Temi , ktorzy tak w fwiatowościach błędzą,
 Nie czyfte duchy tak okrutnie rządzą;
 A te przepaści w ktore się nurzają,
 Znaczą niewiernych co się obdurzają,
 W fercach tych czarci mając swe mieszkanie;
 Od tego czaſu , iak ich na wygnanie
 Podał ich Chryſtus , z ferc co mu są wierni ,
 Ci w poſtuſzeńſtwie ſławſzy się niezmierni ,
 Wolność zupełną mają po tym boiu ,
 Y w tym co przedtym nie znali pokoiu.

P A R A L I T Y K.

C U D A Chryſtuſa , z nauką się ſtaiąc
 Coraz ſławnieyſze , Uczniow przyczyniając ,
 Matheuſzowa wnet wiara doznana ,
 Gdy Apoſtółem ſtał się z Publikana;
 Przechodzącego Zbawiciel potyka ,
 Y w liczbie inſzych ſamego dotyka
 Łaskawym Jego ſzczegulnie wybraniem ,
 Minąwfzy inſzych y onych niedbaniem ,
 Co z Kapharnaum w ten czas przychodzili ,
 W niedowiarſtwie tym , co się nim zwodzili
 Zoſtawując ich , ktorym się winnieyſi
 Stali , niżli ci , w zbrodniach naygrzeſznieyſi
 Ludzie w Sodomie , oraz y w Gomorze ,
 W ſwym niedowiarſtwa trwający uporze ,
 Gdzie wiemy iaka była złość człowiecza;
 Chryſtus nas bowiem o tym ubieſpiecza ,
 W tym ſwiętym Uczniu , wſzyſtkie przywiązanie

Przytłumił do bohr, y upodobanie
 Co mają ludzie takiego gatunku,
 Y co w nich szczęścia szukają warunku:
 Owšem w nim radość tak wielką sprawuje,
 Ze go iść za nim nic nie zatrzymuje,
 Choć go widział w wzgardzie zelżywanym,
 Przytym w uboſtwie, y prześladowanym,
 Sam z Apoſtół wſtawił ſię tą cnotą,
 Iść za Chryſtusem weſoło, z ochotą,
 Gdy go na ucztę do ſiebie zaprasza:
 Co bydź dowodem powinno, że naſza
 Radość naywiększa w ſzczerym nawroceniu,
 Y ſzczegulnie ſię prawdzie policeniu.
 Ten co ſię nowo tak ſzczerze nawraca,
 Chryſtufowi ſię nie iako wyplaca,
 W ſwym obowiązku, innych zapraszając
 Publikańow, gdzie chciał im ogłaſzając,
 Co ſię z nim ſtało, żeby także byli
 Nawrócili ſię, co przed tym z nim żyli,
 Chcąc ich uczynić wraz uczestnikami
 Łaski, żeby ſię godni ſtali ſami:
 Z czego ſię gorſzą Pharyzeuſzowie,
 Strofuąc pyſzni, w złoſliwej obmowie,
 Chryſtufa z ludźmi iak w ucztę widzieli,
 Żydzi ſię brzydząc co nieprawiedzieli:
 Lecz ci co z tego poſtępku ſzydzili,
 Prętko ſię potym ſami zawſtydzili,
 Gdy ſię im Chryſtus lekarzem obwieſcił
 Ludzi, aby z nich każdy ſię pomieſcił
 Z uleczonemi, byle ſię znał chorym,
 Albo grzeſznikiem do poprawy ſkorym.
 Paralityka, w Kapharnaum ſławnym
 Uleczył, cudem w podziwieniu jawnym;
 Chryſtus do domu wſzedł, ciżbę potyka
 Tak wielką, że ci co Paralityka

Nieśli, nie wiedząc iak go mu pokazać,
 Domyslaia się chcąc swego dokazać,
 Aby się byli w swej wierze zysćili,
 Weszli na dach, z kąd onego spuścili:
 Chrystus z ich wiary buduiąc się, mowi;
 Odpuszczone są paralitykowi
 Grzechy; co slysząc Pharyzeuszowie,
 Bluźnierstwo Bogu zadaią w tym słowie,
 Mowiąc wewnątrznie, że to dzieło Boże,
 Ze grzechy, tylko Bog odpuszczać może;
 Lecz Chrystus przez nich famych, ich przywodzi,
 Gdy im prawdziwe Bostwo swe dowodzi,
 Upewniaiać ich, że przez uleczenie
 Po wierzchu, wewnątrz ten człek wyręczenie
 Mieć będzie z grzechow, ktorych to pozbywa,
 Po paraliżu, gdy zdrowia nabywa:
 Lud się dziwuie nad skutkiem dwoiakim,
 Nad oczywistym oraz cudem takim,
 Łaski y mocy z winnym dziękowaniem,
 Nad ludźmi co miał Bog politowaniem:
 Mocy ten dawszy, co dziś chrześćianie,
 Łaski nie mogą dosyć czuć uznanie,
 Że Bog dał ludziom grzechow odpuszczenia
 Moc, przez co zda się, tym znakiem uczczenia
 Nad inszych ludzi, y że ta ich władza,
 Kiedy przed czasem w Niebie ich osadza,
 Choć są na ziemi, władza; co Anieli
 Rowni w tym razie, lub święci nie mieli;
 A tak iako Bog dał władzę Synowi
 Sądzić, tak tenże zdał ją człowiekowi,
 Aby ją maiąc, stali się sędziami,
 Oraz dusz ludzkich wewnątrz lekarzami.
 Oycowie święci poznać to podali,
 Zeby w tej władzy tak się sprawowali,
 Jak im sam Chrystus postanowił prawo,

Lecząc ich dusze prawdziwie y zwawo,
 Kiedy im grzechy wielkie odpuszczają,
 Jnaczy bowiem ie nie uleczaia;
 Chrystus chorego przez te uleczenie,
 Dał poznać oraz grzechow odpuszczenie,
 Jednakto trzeba tak z grzechu wybawić,
 Zeby duchownie lecząc, duszę zbawić:
 Cyprianowe słowo niech przeraża,
 Kiedy ten święty tę prawdę rozważa,
 Nieprzyjacielem niechay się ten fadzi
 Bydź, nie lekarzem dufz, kiedy w tym bładzi,
 Gdyż to kryć bardziey niżli leczyc rany,
 Nie przywodziąc ich do słuszney nagany,
 Y od pokuty ieft to ich odwodzić,
 Miałto lekarstwa, chcąc im zle dogodzić,
 Przez upewnienie szkodząc im zdradliwe,
 Do przebłagania tym samym skwapliwe,
 Niebepieczny tym pokoy, co go daia,
 Y niepotrzebny tym co odbieraią.

KAZANIE NA GORZE.

NIE dośyc na tym że Chrystus pozbierał
 Uczniow, potrzeba żeby był wybierał
 Dwanaście osob, na krorych zakładał
 Kościół; w nim bowiem wszelką im moc nadał,
 Dla czego czcząc ich swoim uwielbieniem,
 Apostołów ich przeżywa imieniem,
 Na cały świat ich, potym rospuszaiąc,
 Ewangelią aby ogłaszaiać,
 Y Imię Jego; tak z pospolitego
 Wybrawszy ludu naprzod, potym z tego
 Uczniow swych braku, aby przez znak taki,
 Doskonałości cnot wszelkich dwoiaki,

Byli dwoiako będąc wybierani,
 To jest nad Uczniów w cności rozeznani,
 Tak iak Uczniowie nad żydami byli;
 Apostołów zaś korzyść, gdy służyli
 Nieoderwanie zawsze Chrystusowi,
 Stawszy się nie iak u niego domowi,
 Społecznie w domu iednym, z nim mieszkali,
 Na wielkonocnym wespół zasiadali
 Święcie baranka, u iednego stołu,
 Z niemi samemi dzielił się pospołu,
 A tak bywając ustawnie z nim sami,
 Nie tylko Jego dzieł byli świadkami,
 Tajemnic nawet tłumaczył ciemności;
 Przez przepowieści, inszym w tey różności,
 Opowiadając, chęć w wybranych sprawił,
 Modlić się, iak sam, całe nocy trawił,
 Ucząc swoy kościoł, brakiem swoim sądzić
 Najspodobniejszy, co nim mieli rządzić.
 Potym wybranych na gorę prowadzi,
 Gnim niezliczonych iść z nim byli radzi:
 Tam kazał, y z tąd kazanie się zowie
 Na gorze, gdyż w tey świetey Jego mowie,
 Ewangelia, oraz wszystkie prawa
 Zawierały się, co Chrystus nadawa
 Dla Pasterzów, iak y pospolitości
 Wiernych, iak mieli słuchać w podległości:
 Z początku swych słów pokazał, iak błędzą
 W swych rozumieniach ludzie, kiedy sądzą
 Według natury samey oświecenia;
 Od tych umysłów, chcąc ich odwrócenia,
 Szczęśliwym mówiąc, ten co nieszczęśliwy,
 Nie iak człek sądzi do szczęścia skwapliwy;
 Pokazał potym iak prawa żydowskie,
 Równać nie mogą z temi co są Boskie,
 Z tym, co od tego Chrystus potrzebuie,

Ktory

Ktory się wiernie iemu poślubie,
 Sprawiedliwość im w swym zaleca słowie,
 Ktorą nie mieli Pkaryzeuszowie,
 Bez ktorey niech się tam myśl nie godziwa,
 Nieba dośiąć digdy nie spodziwa;
 Uczyl, nie doś się po wierzchu obchodzić
 Z rzeczy złych, które mogłyby zaszkodzić,
 Ani doś zdać się mieć cnoty wyborne,
 Do spodobania przed ludźmi pozorne,
 Tak iako były Pharyzeuszowskie,
 Po wierzchu dobre, a wewnątrz czartowskie,
 Dla tego w tymże swym świętym kazaniu,
 Zaleca aby mieć w pilnym staraniu,
 Abyśmy tylko skarb zbierali w niebie,
 Zeby się tam mieć z skarbem sercem siebie,
 Zeby zamysły nayszytsze się stały,
 Zeby postępy nasze poświęcały;
 Od Chrystusa nas niechay świat nie dzieli,
 Abyśmy Pana jednego w nim mieli,
 Sprawiedliwość y krolestwo szukając
 Szczegulnie Boską, nader zaś przydając
 Ostatek nad to, co nayszytsi
 Znaczą, że prawo nowe w tym się iści,
 Serce człekowi nowe, też nowemu
 Dając, ponieważ zdanie wewnętrznemu,
 Powierzchowne, byż powinno podobne,
 Jeżeli do woli Boskiej jest sposobne,
 Ponieważ strumień czystym się nie stanie,
 Tylko przez czyste źródła wypływanie.



ZLE NIE SĄDZIĆ O INSZYCH.

POSTANOWIWSZY Chrystus prawą walne
Na gorze, co byź miały generalne,
Potym z osobna uczył osobliwie,
Świadcząc nauką przywieść dobrotliwie,
Zeby obfitość ich sprawiedliwości,
Zupełna była, z tey umiejętności:
Tego od Uczniow swoich potrzebował,
Gdyż się nie dosyć na tym kontentował,
Zeby dzieśiątek słuchać przykazania,
Co zabraniaią zbrodni wyuzdania;
Lecz strzedz się każe, z kąd grzech się poczyną,
Gdyż ten początek, wielkiego przyczyna;
Chciał a żeby się wewnątrznie miarkować,
Ani małego wewnątrznie nie chować,
Aby oddalić choć się zda naymnieyszy
Grzech, tak iakoby był naybezpieeyszy;
Zakazuiąc, co do gniewu przywodzi
W sercu, przydaiąc to, że się nie godzi,
Urażliwemi naypastywać słowy,
Rażąc bliźniego swego przez obmowy,
Ktoremi często rani y dotyka;
Łaskawość serca, a przytym ięzyka
Wstrzemiężliwość, są prawdziwe wyznanie
Sprawiedliwości, co mieć Chrzescianie
Powinni: żydzi podobać się chcieli
Na pozor oczom, łudzić ie umieli;
Lecz Chrzescianie podobać inaczy
Chcą Boskim oczom, co serca tłumaczy.
Chrystus tu się zda, Dekalog za mnieyszy
Mieć roskaz, kiedy za naypotrzebnieyszy,

Kładzie ięzyka y serca strzymanie,
 Za naywiększe ie mając roskazanie,
 Co wszystkie duszy przyczyny gniewliwe
 Tłumi, y wzgardy słowa urażliwe:
 Chrystus tak małe rzeczy roskazuje,
 Choć kryjąc wielkość iawnie pokazuje,
 W czym Chrześcijańska zawisła fromota;
 Bo nie zabijać, nie iest żadna cnota,
 Gdyż bez wewnętrzney cnoty stać się może,
 Do czego fama ludzkość dopomoże;
 Ale co Chrystus wielce ważąc uczy,
 Gdy przeciw bratu sercem nicht nie mruczy,
 Bo to bez cnoty, nigdy się nie stanie,
 Ponieważ wielkich grzechow wykonanie,
 Z tego niedbania zwyczajnie pochodzi,
 A tym początkiem, do skutku przywodzi:
 Pewna, że ten co boi się urazić
 Słowem, zaboystwem nie może się skażić;
 Chrystus zachęca przeto do miłości
 Nieprzyjacielskiej, kładąc nas w równości
 Z Swym Bogiem Oycem; Ten który iednako,
 Światłem słonecznym złych oświeca, iako
 Y dobrych, oraz łaski swoje daie
 Choć niewdzięcznikom, gdy się kto nim staie;
 Zakaz, na którym Chrystus się zasadza
 Naybardziej, co się w tym skazaniu zgadza
 Z Jego nauką, żeby się nie ważyć,
 W złym rozumieniu, mocy własney zażyć,
 O bracie swoim płocho y złe sądzić,
 Wiedząc że ludzie, przywykli w tym błędzić,
 Widząc w ich sercach, iak do tego skłonni,
 Sądzić o ludziach, fałszywie naypłonni,
 Mowiąc że ci, co płocho są sposobni
 Sądzić, zdadzą się bydz temu podobni,
 Co by miał balkę w swoim własnym oku,

Chciałby wyrywać z dzieła, co w widoku
Widzi braterskim : świat pełen zgorzienia,
Których skutecznie sposób polepszenia,
Mowią Oycowie, zdaniem swym wyborym,
W poniżeniu się, żeby być pokornym,
Nie mieć o sobie żadne omamienie;
Taka pokora, złe porozumienie
Zabroni, przeto niech politowanie,
Albo pokora, sprawi to staranie,
Byleśmy niemi przywoździć się chcieli,
Zebyśmy nigdy złe nie rozumieli
O innych ; jeżeli kto ten nie rozumie
Sposób być ważny, niechaj w nim zatłumi
Bojaźń, pamiętny na straszne przykłady,
Gdy Chrystus przyjdzie sądzić ludzkie wady;
W uczynkach choćby y natchwalebniejszych,
Nie opuszczając występku najmniejszych;
Y z tej pozornej nam sprawiedliwości,
Oszukiwając nas w nieumiejętności,
Ubiespiecza nas, że ten sposób bierze,
W jednej nas wadze, y w jednejże mierze
Sądzić, iak sami będziemy się obchodzić
Z innymi, kiedy myślimy im szkodzić:
Na ten sąd myśląc, iak Oycowie święci
Mowią; mogliby wszyscy być przeięci,
Złe nie rozumieć, y o bracie gadać,
Zeby go sławy nie słusznie postradać;
Politowanie może się znajdować
W tym, co świętego zechce naśladować
Biskupa, który rzekł; że gdy się zdarzy
Widzieć postępek iaki w świętej twarzy,
To najpiękniejszą należy uważać,
Insze nie widząc, chcieć ie niby zmazać.

TREDOWAĆI Y SETNIK.

CHRYSTUS zszedł z gory , gdzie co mu się zdało ,
Do chrześciańskich cnot , co należało

Postanowiwszy ; dwoie cuda sławne ,
W Ewangelij ktore nam są iawne ,
Uczył , pierwszy dziwnym uleczeniem
Trędowatego , ktory swym zoczeniem
Chrystusa , gdy się do niego zbliżając ,
Przykład nam wielki do modlenia dając ;
Gdyż iak prętko się uyrzyc go ośmiela ,
Za prawdziwego zna go Zbawiciela ,
Mocną wewnątrznie czując w sobie wiarę ,
Do nog się ściele , po wierzchu ofiarę
Czyni z pokorą , przez prozby wyznanie ,
Mówiąc , możesz mnie ieżli zechcesz Panie
Uleczyć , przez co wiarę pokazuie ,
Oraz do woli Jego się stosuie ;
Chrystus mu łaski swoiey nie umyka ,
Mówiąc , lecę cię , ręką go dotyka ,
Uleczenie cię , skutek moiey woli ,
Zebyś nie cierpiał więcej co cię boli .
Ucząc ; że wola Jego , z kąd pochodzi
Łaska wszelaka , ktora nas swobodzi ,
Dla tych , co wieczną pokochał miłością ,
Choćiaż ich widział uwiedzionych złością ;
Potym iak tego człowieka uzdrawia ,
Sekret zaleca , y z tym go wyprawia ,
Co zalecając , uczy nas wzajemnie ,
Nie głościć Łask tych , co czyni tajemnie .
Do Kapharnaum potym powrocony ,
Podkał go Setnik bardzo zasmucony ,
Smiertelnie iego choruiąc domowy ,

Nadzieję mając że powstanie zdrowy,
 Polecając się w tym swoim frafunku,
 Od Zbawiciela szukając ratunku,
 Posyła żydów, przez których go prosi,
 Y smutek co go trapił mu donosi,
 Zeby przyszedłszy przywrócił mu zdrowie,
 O co go prosząc z pilnością żydowie,
 Za tym Setnikiem, który im wystawił
 Buźnicę; Chrystus łaskawym się stawił
 Proźbie, do domu idąc z niemi tego,
 Gdzie chciał nawiedzić y leczyć chorego:
 Lecz gdy się zbliżał, Setnik wiarę mając
 Większą niż żydzi, w niey famey dufając,
 Posłał przyjaciół, mając tyle fromu,
 Przyjąć Chrystusa w swoim lichym domu,
 Prosząc; a żeby do niego nie wchodził,
 Tak wielką łaską, gdyż się nie uwodził,
 Nie będąc dośyć godnym do przyjęcia,
 Y takiej pracy Chrystusa podjęcia,
 Dla czego sam się przed nim nie chciał stawić,
 Wiedząc, że iednym słowem go wybawić
 Może, że sługa wnet zdrowie odbierze,
 Chrystus Setnika dziwuie się wierze.
 Kościół tak wielkim wzruszony przykładem,
 Wiernym nakazał, za tymże iść szlakiem,
 Kładąc te słowa y w kapłanów usta,
 Co tak świętego wiara wiekoustą
 Człowieka dała, do naśladowania,
 Aby się stali godni przyjmowania
 Tegoż Chrystusa, ktoremu ten święty
 Mowił, wiarą swą iak nayżywfzą tknięty;
 Przeto żebyśmy mogli pożytkować,
 Chrystus, y kościół chcąc nas w tym stosować
 Do tak przykładu człowieka świętego,
 Potrzebuiemy serca pokornego,

Y żebyśmy się za nie godnych mieli,
 Kiedy Chrystusa wzywać będziemy chcieli,
 W modlitwach, ludzi najświętszych wzywając,
 Y przyczyny ich skutkiem zażywając,
 Z ufnością wszelką, zalecając siebie,
 Tym co na ziemi są święci y w niebie,
 Co Chrystusowi są najprzyjemniejsi,
 A za tym pewnie nam najpotrzebniejsi;
 Tak iak ten człowiek za przyczynców zażył,
 Żydów, kiedy się sam prosić nie ważył,
 Sądząc się słabym w swoiey ułomności,
 Ufając więcej Żydów pobożności.
 Oycowie święci, gdy się czułem winni,
 Mowią, że także jesteśmy powinni
 Rozumieć, Boskie że słowo najmnieysze,
 Gdy zechce, będzie nam nayskutecznieysze,
 Jak Jego Boskie Ciało może sprawić,
 Na duszy naszej, kiedy ją chce zbawić,
 Gdyż słowem Boskim Setnik otrzymuje
 Tęż łaskę, z ktorey nic się nie uymuje,
 Jakby ją był miał z iego obecności;
 Chrystus nie iako do iego skromności
 Chciał się stosować, y dla iego fromu,
 Stał się posłusznym, nie wchodząc do domu,
 Lecz miało siebie, tajemną wprowadza
 Cnotę, y proźbie we wszystkim dogadza.
 Augustyn mowi; sługę uzdrowiwszy,
 Sam się obecnie chociaż nie stawiwszy,
 Miłosierdziem go nawiedził łaskawie:
 Oycowie myśląc o zdrowia poprawie
 Chorego sługi, y z politowania
 Tego człowieka, iakie mieć starania
 Należy ludziom przyłożyć światowym,
 Do uczynienia dobrze swym domowym,
 Zwłaszcza gdy chorzy pewni w razie takim

Bydź Bogu mili , albowiem w iednakim
Stopniu u niego , ubogi z bogatym ,
Bez rozeznania zadnego , a zątym
Służąc mu , to się zmiłuje nad nami
Jeżeli tę miłość mamy nad sługami.

SYN WDOUY Z NAIM.

PO tylu chorob Chrystus uzdrowieniu ,
Więcey uczynił godne podziwieniu ,
Umarłych mocą swoją zmartwychwstaiąc ,
Y cudownie im życie przywracaiąc :
Z tych , dwunastu lat pierwsza iest dziewczyna ,
Nad którą ten cud wypelniać poczyną ;
Ewangelia o tym nam zmiankuje ,
Jako się ten cud dziwnie pokazuje ,
Przez moc y władzę szczegulną Chrystusa ,
Nad tą dziewczyną corką Jaryusa ;
Oyciec ten będąc Xięciem Synagogi ,
Nie był iak Setnik w pokorze tak frogi ,
Ani w tey wierze , gdyż w niey nie polega ,
Kiedy Chrystusa do tego nalega ,
Zeby u niego był w swey obecności ;
Tudzież y Corka nie miała wdzięczności ,
Y żadney wiary , chociaż zmartwychwstała ,
Y tak cudownie życie odebrała ;
Przytomni także , którzy to szydzili
Z Chrystusa , kiedy spiacą ią sądzili ,
A nie umarłą : Drugie zmartwychwstanie ,
Osobliwsze ma w sobie rozważanie ,
Co opisuią Ewangelistowie ,
To iest o smutney z miasta Naim wdowie ,
Gdzie Chrystus z gminem szedł Uczniow y ludu ,
Swiadkami co miał stać się dziwnie cudu :

Potkał w bramie, że niosą umarłego
 Syna tey wdowy, żałując ktorego
 Łzami oblewa, za tym ciałem idzie;
 Chrystus ią widząc w tym żalu y bidzie,
 Y choć żadnego nie wyrzekła słowa,
 Oplakująca syna swego wdowa,
 Łzami oblana, y żal iey niezmierny
 Sprawił, że się Bog iey stał miłosierny;
 Zbyżył się do niey, rzekł, żeby przestała
 Płakać, y w tym się żalu miarkowała:
 Do tych co nieśli trupa, się przymyka,
 Y ręką świętą marow się dotyka,
 Y wielowładnym głosem swoim mowi,
 Niemaiącemu życia młodzianowi,
 Zeby wstał; co czyni, y iak prętko wstaie,
 Chrystus go Matce żywego oddaie.
 Ten cud zawiera wielkie oświecenie,
 Y Oycow świętych, ucząc, zalecenie,
 Aby w uwadze, każdy miał w szacunku,
 Ze nie masz co by stało się z trafunku,
 Y że co się zda bydź ludziom przypadkiem,
 Jest z woli Bożej prawdziwym zadatkiem;
 Y że choć się zdał Bog tam bydź trafunkiem,
 Jednakże przyszedł, aby był warunkiem,
 Dla wykonania tego zmartwychwstania;
 Co nam niech służy do napominania,
 Ku dzieciom swoim kościoła miłości,
 Y choć ich kocha w powszechney równości,
 Jednak ta miłość nie zmierna, iest taka,
 Ze każdego z nich, ma za iedynaka;
 Inszey pociechy na ziemi nie znając,
 Na swoy stan wdowi sobie spominając,
 W którym, z Chrystusem, iest iak by w rozstaniu,
 Tylko co czuie w iedynym kochaniu;
 Tak w Oblubieńcu co w niebie panuje.

Jak w swoich dzieciach , ktore pielegnuie,
 Ktore, mu swemi modlitwami plodzi.
 To, co ci trupa niesli nam dowodzi,
 Y ktorych Chrystus niofacych strzymuie,
 To co sie znaczy y co sie poymuie,
 Ze to sa czarci, y ze ich zlosc wsciekla,
 Duszę umarlą odnosi do piekla,
 Ktore sie dla niey wiecznym staie grobem,
 Z kąd żadnym powstać nie można sposobem.
 Jak niofą trupa, niechay nas przenika,
 Gdyż to iest obraz prawdziwy grzesznika,
 Y duszy zmarley, sobą nie mogacy,
 Mieć władzy żadney, iak trup nie zyiacy;
 Poki podnosić nie zaczną ią czarci,
 Na zgubę duszy grzesznika zażarci,
 Jak powiadaią, że scierw ozywiaią
 Kiedy go oczom naszym obiawiaią.
 Ewangelia co mowi, sie zgadza
 Co iest gdzie indziej; że Chrystusa władza
 Jako mocarza, a żeby wyrwała
 Duszę z tych więzow, y żeby sie stała
 Wolna zupełnie z niewoli czartowskiey,
 Samey to łasce przypisuiąc Boskiey,
 Wybawić duszę, gdzie czart ma mieszkanie
 Jak w swoim domie, gdy mieć panowanie
 Nad nią przywłaszcza; iakoż rzecz prawdziwa,
 Uważaiąc, że dusza niegodziwa,
 Do nawrocenia, w grzechu swym uparta,
 Niewolnicą sie postanawia czarta,
 W pożądliwości trwaiąc bez przestania;
 A żeby przyszła do upamiętania,
 Nic ią wybawić zapewnie nie może,
 Tylko wfzechmocne miłosierdzie Boże,
 Do miłości tę duszę przywiedzeniem
 Tego, co przedtym było iey zbrzydzeniem.

Tego młodego Chrystus zmartwychwstałszy,
 Y matce iego żywego oddawszy,
 Ktorey należał, bo mu dała życie,
 Y tego życia drugi raz nabyćie,
 Przez swe modlitwy, gdyż go zmartwychwstała,
 Przez co, dwoiako matką mu się stała:
 Co nas prowadzi do tey powinności,
 Ku kościołowi w świadczeniu wdzięczności,
 Nie mogąc dosyć wyznawać kochania,
 Ktore ma ku nam, y pieczolowania;
 Oycowie mówią, z rąk śmierci wydarci,
 Y modlitwami kościelnymi wsparci,
 Po nawroceniu powinni w żałobie
 Bydź z tą niebieską matką, aby sobie
 Otrzymać mogli braći zmartwychwstanie,
 W których śmierć ieszcze sprawia opłakanie.

M A G D A L E N A.



O G Ł O S Młodzieńca z Naim zmartwychwstaniu,
 Y infzych cudow Boskich po doznaniu,
 Z wszystkich około stron się ogłaszaiąc,
 Co ie Uczniowie Jana usłyszaiąc;
 Donoszą mu to, gdy ieszcze więziony
 Był od Heroda, y ściśle strzeżony;
 Nie myśli tylko o tym ten człek święty,
 Aby świat cały poznać był poięty,
 Przeto na ziemi potrzebnym się sądził,
 Aby swe dzieło skutecznie sporządził,
 Przynajmniey według usilney możności,
 Chcąc żeby Chrystus w wszelkiey rzetelności,
 Sam wyznał Uczniom tym, co mu posyła,
 Aby wątpliwość żadna w tym nie była,
 Choć dosyć świadczą iego sławne dziwy,

E e e e ij

Ze on iest Chrystus Messyasz prawdziwy,
 Nie prosząc, aby zechciał go wybawić,
 Lecz żeby wyznał, że on ma świat zbawić,
 Co go pragnąca żądza wszystkich chciwa,
 Za Zbawiciela swego oczekiwła.
 Chrystus zazdrośnych uczniów Jana wiedział,
 Na te poselstwo nic nie odpowiedział,
 Strzegąc się mówić cokolwiek o sobie,
 Co by służyło dzieł jego ozdobie,
 Dosyć mu było, przy ich obecności,
 Czynić według swej cuda wszechmocności;
 Każąc im, żeby to opowiedzieli
 Janowi wszystko, co sami widzieli.
 Z tego poselstwa, Chrystus pochob bierze,
 O trwaniu Jana w mocnej swojej wierze,
 Przed ludem chwalać, z poćiechą wspomina,
 Ze się w niej nie chwia, iako słaba trzcina,
 Jak życie tego człowieka świętego
 Było w pokucie; Chrystus też dla tego
 Sądzi, że w samej zawisło pokucie
 Zbawienie, aby przez grzechów wyzucie,
 Pozyskać się go trzeba mieć staranie,
 Przydając, że słów jego, to wyznanie;
 Ze niebo innym pozyskać się kształtem
 Nie może, tylko chcieć go wydrzeć gwałtem;
 Do czego nieiak furów zaklina,
 Gdy różne miasta niegodne przeklina,
 Gdzie cuda czynił, y ktorzy się zdali,
 Ze co ich uczył, dosyć smakowali;
 Lecz że pokuty nie czynili żadnej
 Do nawrocenia, wiedząc wielowładny,
 Rzekł; że Sodoma chociaż wyuzdana,
 Jak y Gomora, będzie mniej karana:
 Ale iak ludzie byli zatwardzeni,
 Słowem nie mogli stać się utwierdzeni

W pokucie, Chrystus sławnym ich przywodzi
 Przykładem, którym co uczył dowodzi
 Chwalebnym, to jest Magdaleny świętej,
 W pokucie szczerzej, w sercu przedsięwziętej;
 Zrzucona w duszy, żal serdeczny wznięta,
 Pokutująca, choć wielka grzesznica;
 Do Chrystusa się bieżąca ucieka,
 Ufając sama, że jego opieka
 Ratować może, y dać uleczenie
 Ranom, co czuła tak wielkie dręczenie;
 Wykonać pilno chcąc, to co ją wzrusza,
 Skła do domu, gdzie był Pharyzeusza,
 Nie strzymując się w prostocie przez wstydy,
 Ani nie dbając na świadkow ochydy;
 Do nog się ściele, ściska, y obłapia,
 Łzy wylewając, niemi się okrapia,
 Pachnięcemi ie wonnościami kadzi,
 W nayserdeczniejszym affekcie się sadzi,
 Całując, włosów swych warkocze zbiera,
 Y niemi Nogi Chrystusa ociera:
 W tym Pharizeusz znaiomy niewieście,
 Jey nierząd głośny będąc w całym mieście,
 Zdumiały nad tym, co widzi widokiem,
 Wątpić poczyną, żeby był Prorokiem
 Chrystus, ponieważ nie ma znaomości
 Tey, co go dotknąć miała dość smiatłości;
 Nie wątpiąc, żeby świadom iey występku,
 Niedopuscił by do siebie przystępku:
 Chrystus zawstydzić chcąc Doktora Prawa,
 Uczy go, że tey grzesznicy poprawa,
 Miłsza mu, y w niey miłość pałająca,
 Niż obojętność nie ożywiająca
 Tych, którzy nie są tak wielcy grzesznicy;
 Rzekł iey, że według tey iey obietnicy
 Co daie, może ufać temu śmieie,

Ze się iey grzechow odpuszczają wiele,
 Dla wielu znakow, co dała miłości,
 Odesławszy ją w wszelkiey spokoyności.
 Oycowie święci idąc za tym torem,
 Wielkim podają tę niewiaścę wzorem
 Szczerę pokuty ; zażywa dla cnoty,
 To co służyło przedtym do fromoty,
 Y tyle czyni offiar Chrystusowi,
 Co przedtym grzesząc, czyniła czartowi,
 Y co zbytowi przedtym poświęcała,
 To na pokutę swę poobracała:
 To nawrocenie, pokuty się stało
 Naywiększą chwałą; przez co się wydało,
 Ze choć grzesznica będąc opuszczona,
 Przed Bogiem stać się może oczyszczona,
 Gdy swę pokutę poświęca w pokorze;
 Choć zaś nayczystsza, mająca w tym wzorze
 Przykład, przed Bogiem nie czystą się staie,
 Jeżeli z pokorą grzechow nie wyznaie,
 Gdyż ten dar z nieba, miało pokornieyszą,
 Czyni ją owszem tym bardziej pyznieyszą.

P R Z Y P O W I E Ś Ć O S I E M I E N I U.

C H R Y S T U S Pan, wielkim ludem obtoczony,
 Wszedł w łodkę, żeby lud był nauczony;
 Tam się od brzegu trochę oddalając,
 Usiadł, naukę swoię wykładając,
 Donosząc wszelkie y potrzebne wieści,
 Do zrozumienia ich przez przypowieści:
 O tym co sieie rzekł oraczu siemię,
 Nie padło w polu, lecz w drodze na ziemię,

Tak że podroźni co ie podeptali,
 Y ptaſtwa różne widząc poziadali;
 To Apoſtółom po ćichu tłumaczy,
 Ze co powiedział, te oſoby znaczy,
 Co ſłowo Boskie z pilnoſcią przyimuią,
 A co im czarci z ſerca odeymuią,
 Przez niedowiarſtwo, a żeby ſię zbawić
 Nie mogli, według ſłów Boskich ſię ſprawić;
 Gdyż ten ciemnoſci duch, kękol mieſzaiąc
 Z dobrym ziarnem zwykł, Boskie ućifzaiąc
 Słowa zatłumić, iako w przypowieſci
 Chryſtus powiada, że ten duch ſię mieſci,
 Z dobrego ziarna naylepſzym ſiemieniem,
 Przewraca on ſam, albo ſwym imieniem
 Inſzych naſtręca, y niemi wygładza
 To ſłowo Boskie, ktoremu przeſzkadza;
 Zeby ſię w ſerce wkorzenie nie dało,
 Y pożytkować w poprawie uſtało.
 Druga ſiemienia część na kamień pada;
 Gdy ſię znayduie dla niey taka wada,
 Ze dość nie maiąc ziemi głębokoſci,
 Powſtaiąc prętko, gubi ſię w ſuchoſci
 Z upału ſłońca: ci ſą co ſłuchaią
 Z poćiechą ſłowa, lecz wnet uſychaią;
 Nie maiąc doſyć mocnego korzenia,
 Z naymnieyſzego ſię mieſzaią zgorſzenia,
 Poddaiąc ſię, gdy ſą przeſladowani,
 Snadno tacy ſię ſtaią oſzukani;
 Nie wiedząc, że choć to upodobanie
 Słowa Boskiego, gdy ſię ſerce ſtanie
 Twarde iak kamień, żeby nie bydź winni,
 Zmiękczyć tę twardość ſtarać ſię powinni,
 Przy pobożnoſci, przez żalu uczucie,
 W ſzczerey za grzechy pewnione pokucie.
 Trzecia ſiemienia część co między ciernie,

To z dobrym ziarnem rosnące niezmiernie,
 Zaduszają go : Chrystus rzekł ; takowi
 Co słowa jego przyjąć są gotowi ;
 Lecz tego świata zwiedliwe niecnoty,
 Przy tym starania , prace , y kłopoty ,
 Oraz pozorne bogactw omumienie ,
 Słowa Boskiego sprawia zapomnienie ;
 Tak , że owocu nigdy nie przynosi ,
 Posłuszni światu , głuszą , co Bog głosi ;
 A tak nie można dosyć nad tym ięczyć ,
 Ze kiedy świat chce starania nastręczyć ,
 Ze zaduszają to siemię tak drogie ,
 Przez swe zabawy , y kłopoty frogie ;
 Choć się zda , że w pobożności rośnie ,
 Potym uśtaie , y usycha sprośnie ,
 Y tyle złego , co czuiemy wiele ,
 Co są doczesne , rozmaite w ciełe ;
 Jako powietrze , woyna , znaczne plagi ,
 Nie powinny mieć żadney u nas wagi ,
 Nie są też godne , iako urracenie
 Tego siemienia , ktore w większey cenie
 Szacować trzeba . Na ostatek czwarta ,
 Dobrego ziarna w siemieniu wywarta ,
 Na dobrą ziemię , owoc dobry dając ,
 Choć nie równo zysk swoy wykładając ;
 Jedne są , co sto pożytku przynoszą ,
 Do szczęciudzień , drugie nie donoszą ,
 Insze trzydzieści : ci wszyscy takowi ,
 Nie tylko dobre ferce , Chrystus mowi ,
 Ale naylepsze w sobie ferca mają ;
 Dwom złym iednako podlegli bywają ;
 Gdy tylko dobrzy , ieden owoc mały
 Przynosząc , drugie , że niedoskonały ;
 Ponieważ snadno nie dobrym się staie ,
 Gdy w przedsięwziętey cności swey uśtaie ;

Przeto z dobrego, lepszym się staraymy
 Uczynić, na co frzodkow się chwytaymy
 Naypobożnieyszych, y politowania;
 Chrystus mowi, że dla pożytkowania
 Dobrych owocow, trzeba cierpliwości,
 Y cierpiąc, ziemię uprawić buyności;
 W tey cierpliwości siebie się morzeniem,
 Dobrym owocom, staniem się korzeniem;
 Im to korzenie będzie w nas mocniejszy,
 Owoce wyda naypożyteczniejszy,
 Wiernemu zawsze będzie należyte,
 Takim sposobem stawczy się zażyte,
 Jak przez nasienie drugie się wyraża,
 Ze co jest złego, gnębi y obraża,
 Ze im się słaby nie dosyć opiera,
 Gdy mocny, moc swę na przeciw wywiera.

SCIECIE SWIĘTEGO
 J A N A.

CHRYSTUS się coraz bardzieję wszędzie sławił;
 Nazareth, gdzie się mieszkający bawił,
 Trwał w niedowiarstwie o tey mocy Boskiej,
 Bardziej, niżeli cały kray żydowski,
 Zapamiętali, chcący się uwodzić,
 Nie mogąc cudow tak wielkich pogodzić
 Z tym, co widzieli w Chrystusa osobie,
 Nie widziawszy go w przyśtoyney ozdobie,
 Z uboſtwa iego, y Matki podłości,
 Jako y krewnych na pozor w szczupłości;
 Tak wielkie słyszac skutki iego cudu,
 Y zachwalenia wierzącego ludu;
 Zgoła nadęci pychy wyniosłością,
 Sławę Chrystusa wraz czuiąc z zazdrością;

Z gory nad miastem, hardo ufilili,
 Zeby go byli z niey na doł zrzucili;
 Lecz ta godzina, nie była sądzona,
 Ani bydz mogła nigdy poprzedzona,
 Przeto bezpiecznie w pośród ich przechodzi,
 Tak, że ich niemoc, z wolą złą nie szkodzi:
 Chrystus wstręt znając, co przeciw mu mieli,
 Y w swym uporze, że prześlawać chcieli,
 W Nazareth nie chciał, iak zwykł był, kazywać,
 Lecz w Kapharnaum począł się odzywać,
 Y w infzych miastach, co czynił pokornie,
 Ucząc, a żeby nie dać się pozornie
 Pokazać tam, gdzie kto był poniżony:
 Lud Nazarethu, aby odrażony
 Niebył, przez iego z tamtąd oddalenie,
 Chcąc owfzem iego sprawić wyzwolenie,
 Y przywieść, aby iemu wiarę dali,
 Y wiernemi się, iako drudzy stali,
 Y żeby się w tey wierze utwierdzili,
 Słuchając tego, którym pogardzili;
 Ale twardość ich nie mogąc przekonać,
 Chrystus niektore cuda chciał wykonać,
 Swiadcząc, że z łaski swey ich nie obnaży
 Ani ich wzgardą swą nie lekce waży,
 Łaskami nie chcąc obdarzać infzemi,
 Aby się przez nie nie stali gorszemi.
 Z Nazarethu, gdy wynieść się wybiera,
 O śmierci Jana wiadomość odbiera;
 Tym sposobem czart przywiódłszy Heroda
 Więzić go, gdyż mu do tego przygoda,
 Dała przyczynę, kiedy go strofował
 O kaźirodztwo, ponieważ obcował
 Z Herodyadą żoną Brata swego;
 Czart go przywiódłszy do gwałtu większego,
 Do okrutnego Jana się pozbycia,

Smierć mu zadając z odebraniem życia ;
 Wszystkie do tego sporządził pozory ,
 Znać dając , iako frantosko iest skory
 Spofoby znaleźć , przez okoliczności ,
 Gdy chce wykonać swe sztuki y złości ;
 W tym zakładając pyszną swoją chlubę ,
 Gdy chce sporządzić pocziwego zgubę .
 Dzień Narodzenia Heroda nastawszy ,
 Dworskich na ucztę , co było zebrawszy ;
 Tam z kaźirodztwa , co była spłodzona
 Przyszła tańcować ; miłość uludzona
 Heroda wiedzie , y stroiu ozdoba
 Corki , pyta ją , co się iey podoba
 Roskazać może , dając obietnicę ,
 Ze iey dać gotow Państwa połowicę ;
 Biegła do Matki , aby się z nią znościć ,
 O co Heroda , powinna by prosić ;
 Na co tey Matki , taka była rada ;
 Ze chociaż pyszna , y skąpa , przekłada
 Nienawiść , w ktorey tak się unosiła
 Do Jana ; Corce , a żeby prosiła
 Rzekła , nad wszystko , o głowę Janową :
 Herod się uniosł w gniewie , nad takową
 Prozbą , ponieważ Jana miał w szacunku ;
 Zeby nie przywiódł iednak do frasunku
 Niewiaścę , idąc za powodem czarta ,
 Pozwala , sądząc że w tym myśl uparta ,
 Powinna bydz przez dotrzymanie słowa :
 Po tym więzieniu , wnet ucięta głowa
 Jana świętego , w miednicę ją kładą ,
 Corka ją Matce , idąc za iey radą ,
 Przyniosła oddać ; tak z naywiększych ludzi
 Człowiek umiera : Herod choć się ludzi ,
 Wielkim o Janie swoim rozumieniem ,
 Polega iednak fałszu obumieniem ,

Kiedy zaboycą okrutnym się staie,
Przez co, do większych zbrodni się udaie;
To okrucieństwo, ta pierwsza przywara,
Za kaźirodztwo, stała mu się kara.
Grzegorz też święty, frodze się dziwuie,
Ze człek bezecny świętemu doymuie;
Lecz ieźli cnota Jana była droga,
Y tak kosztowna na widoku Boga,
Za nic ią nie miał, y nie ważył sobie;
Może się mówić, że w iego osobie
Pokorę wspierał, mając wzgląd, że życie
Za nic nie ważył, ktorego pozbycie
Swiadczy za taniec: Grzegorz mowi święty,
Ze nicht z sług Boskich, życiem bydz uięty
Tak nie powinien, aby go postradać
Nie miał, y nigdy tak się nim obadać;
Znosząc ćierpliwie, wszystkie posądzania,
Obmowy, oraz wszystkie pogardzania;
Zgoła nienawiść ponosząc ćierpliwie,
Co wywieraią bezbożni złośliwie,
Bo poświęcając to Bogu samemu,
Nie żyją sobie, lecz szczegulnie iemu;
Smierćich przed Bogiem będzie tym sławnieysza,
Im się, iak Jana, stanie posłednieysza.

ROZMNOZENIE CHLEBA.

CHRYSTUS iak prętko wiadomość obbiera
O śmierci Jana, Uczniow swych zabiera;
Szedł na pułstynią, czym swoy kościół uczy,
Takich w przypadkach, gdy mu co dokuczy,
Umykając się, a żeby się schronić
Umieli, y od wszelkich kłotni stronić;
Tym bardziej, kiedy Boskie cuda sławne,

Zaczynały być coraz więcej iawne
 U Dworu ; Herod Antipas , syn tego
 Przez śmierć młodzianów , znaczą okrutnego ;
 Biedził się z sobą , ktoby mógł być taki ,
 Możny przez słowa , y cudowne znaki ;
 Na myśl mu przyszło , o Chrzcicielu Janie ,
 Ze się stać mogło jego zmartwychwstanie ,
 Co go był zabił , sądzi że prawdziwy ,
 On nie kto inny , przez cudowne dziwy ;
 W porozumieniu takim utopiony ,
 Choć nie może w tym być upewniony .
 Chrystus w ten czas był , tam gdzie się chciał schronić ,
 Gdzie będąc nie mógł ludowi zabronić
 Jść za nim , coraz zeszło się ich więcej ,
 Rachowano ich , koło pięć tysięcy ;
 Chęć naysilniejsza była tego ludu
 Do słowa jego , y każdego cudu ;
 Jeść y pić cale pozapominali ,
 Widząc y słysząc , na wszystko nie dbali ;
 Trzy dni minawszy , iak z Chrystusem byli ,
 Od miast odlegli , z kąd pośiłkiem żyli :
 Pełen nad ludem tym , politowania ;
 Pyta się Uczniów , iakiego starania
 Przyłożyć trzeba , dla ich pośilenia ?
 Odpowiedzieli , że dla oddalenia
 Od miast , y w takiej wielkiej osobności ,
 Trudne sposoby dla ich pożywności ,
 Nie mając tylko pięć chlebow z ięczmienia ,
 Y kilka rybek z tym , do pożywienia ;
 Kazał , aby lud wszystek posadzili ,
 Zeby go w różne części rozdzielili :
 Co gdy się stało z rozkazu Boskiego ,
 Do wzroku się Bog udał niebieskiego ,
 Pobłogosławił chleby Uczniom dając ,
 Zeby ie między ludzi podzielać ,

W ręku Chrystufa, cudem znamienitym,
 Stał się pokarmem wszystkim pospolitym,
 Tak, że się cały lud głodem znużony
 Był ukarmiony przez chleb rozmnożony;
 Prytym a żeby, rzekł, nie zapomniano
 Z okruszyn, kosztów aby napełniano
 Dwanaście, z chlebow co było zostało,
 To według woli Chrystufa się stało.
 Oycowie święci tych pięć uważali
 Tyśięcy ludzi, którzy się trzymali
 Chrystufa; że są Chrześcianów wzorem,
 Nie uwodząc się światowym pozorem,
 Gdy za Chrystusem w puszczę tego życia
 Idą, dla wiary najżywfzey nabyćia;
 Obrazem będąc kościoła rzetelnym,
 Nie chcąc się ludzi światem skażytełnym;
 Słowa się tylko trzymają Boskiego,
 Wyrzekając się pośitku ziemskiego;
 W dobroci iego fzczełnie dufają,
 O nic, nadzieię tę mając, nie dbają,
 Jednym człowiekiem wfzyfcy się bydź zdadzą,
 Y powfzechną mieć myśl się wfzyfcy fadzą,
 Jednym pragnieniem rządzą się do końca,
 Bog w przedfiewzięciu będąc ich obrońca,
 Doftąpić co chcą w iednakim fposobie,
 Z Chrystusem będąc, ani tęskną fobie;
 Trwają choć głodni, y w takim przypadku,
 Choć do famego przychodzą upadku;
 Chrystus też widząc, iak ich wiara żywa,
 Do trzeciego dnia odkłada y zbywa
 Pokarm, y chociaż wielce miłofiernym,
 Odwłoczy dać go, choć frodze tak wiernym;
 Przez tę pobożną potyczkę dowodzi,
 Co z wybranem między nim zachodzi;
 Bog z iedney ftrony, pośitek odkłada,

Kiedy czas woli Jego nie przypada,
 Z drugiey, wybrani tym się kontentuią,
 Do woli Jego kiedy się stosuią,
 Pełni radości, y w niey przedstawiając,
 Odmiany żadney naymniey nie żądając:
 Modlitwa w infzey iest okoliczności
 Wierzącym, y skutek przy ich pobożności;
 Ale ta wiara ieszcze nie zupełna,
 Gdy w tym co żąda, chciwości iest pełna,
 Pragnąc, aby się Bog, iako chce sprawił,
 Y ze wszystkiego, co cierpi wybawił;
 Dość że Bog liczy czaśy y minuty,
 Nie potrzebuiąc żadney z nas ponuty,
 Upewniając nas w swoim świętym słowie,
 Ze włos naymnieyszy policzył na głowie:
 Naylepszy sposob mieć go miłosiernym,
 W posłuszeństwie bydz woli Jego wiernym,
 Spuścić się na nię, y przedstawiać w stanie
 W którym nas chce mieć, poki zmiłowanie
 Jego osądzi, y czekać cierpliwie
 Czas, co naznaczył zyscić dobrotliwie.

SWIETY PIOTR PO WODZIE
 C H O D Ź I.

CHRYSTUS cudownie rozmnożywszy chleby,
 Z wielkim naciskiem lud go bierze, żeby
 Krolem uczynić, lecz Zbawiciel, który
 Szedł dobrowolnie bez wstrętu natury
 Na śmierć, ucieka, o godność nie dbając,
 Y kościołowi tę naukę dając,
 Zeby krolewską godność nie przyieli,
 Choćby ją ludzie ofiarować chcieli,

Otrzymując ią od Boga samego,
 Tak, iak ią Chrystus wziął od Oycy swego
 A nie od ludzi : Potym poszedł w nocy
 Do Uczniow, tam gdzie z cudowney pomocy,
 Rozmnożenie się chleba dziwnie stało;
 Zeby ich serce w pychę nie powstało,
 Zeby na cuda te nie pamiętali,
 Y wyniesleyśi, żeby się nie stali :
 W okręt ich sadza, y żeby przebyli
 Morze; gdzie będąc, tey pychy pozbyli,
 Widząc nawałność, że wielka powstała,
 Ktora z rozkazu Boskiego się stała,
 Y że się w wielkiey znayduią słabości,
 Nie mając Boga przytomney bytności;
 Znając tę słabość, trwali bydź pokorni,
 A przy tey cności, tak byli wyborni,
 Z tą osobliwie albowiem pokorą,
 Mogli kościoła bydź mocną podporą.
 Między morskimi tam wałow buyności
 Odstępnie ich, y w tey nawałności
 Całą noc trwali, gdyż ich nie ratuie,
 Rano dopiero do nich przystępnie;
 Po wodzie idzie do nich się zbliżając,
 Co z wielkim dziwem w strachu uważając,
 Ze tak po wodzie iak po ziemi chodzi,
 To widowisko, iakie jest, ich zwodzi,
 Rozeznawać go nie mogąc wyraźnij,
 Strachem przecięci, krzyknęli z boiaźni;
 Ubespieczy ich Chrystus, przez te słowa,
 Jam jest; Piotr święty, Uczniow Jego głowa,
 Uczuł najpierwszy tego słowa skutek,
 Uśmierza w sobie strach co miał, y smutek,
 Pełen ufności; Jeżeli tyś jest Panie,
 Niechay to będzie twoie rozkazanie,
 Aby bezpiecznie po takim dowodzie,

Mogłem do ciebie przyść idąc po wodzie;
 Chrystus rzekł, żeby przystąpił do niego:
 Piotr się rzucił w środek morza głębokiego,
 Piotr śmiało idzie, nic go nie ciemieży:
 Co znakiem było, że kościół zwycięży,
 Y że nogami deptać nie przestanie,
 Co kiedykolwiek przeciw mu powstanie.
 Gdy tak szedł, wielkim wiatr go swym zamachem
 Wiejąc, przejął go nowym znowu strachem;
 Wiara słabiejąc, ta była przyczyna
 Słabości jego, że tonąć pocyna;
 Przeto garnie się z ufnością do tego
 Co mu moc nadał, y pomocy Jego
 Potrzebny, prosi żeby go ratował,
 Y bezpieczeństwo łaską obwarował;
 Chrystus mu rękę łaskawą podaje,
 Mówiąc; dla czego wiara w nim ustaie?
 Nie bądź wątpliwym, przestań być w odmęcie.
 Gdy potym będąc bezpieczni w okręcie,
 Wiatr się uciszył, z tamtąd wypłynęli,
 Potym szczęśliwie u brzegu stanęli.
 Oycowie święci, na tym się wspierają,
 Ze Zbawiciela dzieła zawierają
 Tajemnic siła, dziwując się temu,
 Jako dopuścił Piotrowi świętemu,
 W nie bezpiecznym się widzieć utonieniu,
 Z rozkazu Jego będąc w upewnieniu,
 Ze bez przypadku, mógł po wodzie chodzić;
 Nie na to, żeby chciał go być tym zwodzić,
 Ale żeby był własnym doświadczeniem,
 Ze się to działo Jego dopuszczeniem;
 Zeby ten Uczeń, śmiały w swej próżności,
 Nie mógł przypisać to swoiey własności,
 Y żeby uznał, że go nic nie może
 Wybawić, tylko miłosierdzie Boże.

Boiaźń ieſt dobra , gdy pomiarkowana
 W uſłudze Boſkiey , gdy pohamowana
 Słabością naſzą , ieſli ſię nam nada ,
 Niechay daleka od nas będzie wada ,
 Zebyſmy kiedy płocho rozumieli ,
 Doſtąpić czego z upragnieniem chcieli ,
 Inaczey tylko że Bog w naſ ſprawuie ,
 Gdy według woli ſwoiey poſtępuje :
 Dla miernych ſwych Bog , często łask przyczyni ,
 Niż co dla Piotra w tym tu rażie czyni ;
 Ggy tyle dla nich łask ſoich wynurza ,
 Ze im nie ſzkodzi przepaść , ani burza ;
 Szczegulnie łaską ſwą ich wrywając ,
 Z niewdzięcznością Jey iednak nabywając ,
 Staią ſię hardo zuchwali pyſznemi ,
 Y w oczach Boſkich przeto nie znoſnemi.

CH A N A N E N K A.

CHRYSTUS ſię z mieyſca tamtego umknął wſzy
 Gdzie lud nakarmił ; z oczu ich zniknąwſzy :
 Na zaiutrz gdy go , obecnym nie widzą ,
 Gdzie by był od nich odfzedłſzy , ſię biedzą ;
 W łudce ſię o nim pilno wywiaduią ,
 Gdzie go z Uczniami iednak nie znayduią ,
 Ani na brzegu , gdy przeſzedł był morze
 Do Kapharnaum , gdzie w pilnym dozorze
 Maią pytać go , żeby im wyiawił ,
 Jakim ſpofobem , y iak ſię tam ſtawił ;
 Lecz ich pytaniu , y co chcieli wiedzieć ,
 Ciekawym Chryſtus niechciał odpowiedzieć ,
 Spofobu przeſćia ſwego nie odkrywa ,
 Nic im nie rzekłſzy na to , tak ich zbywa ;
 To tylko mowi że gdy go ſzukali ,

Dla tego , że z nim będący zyskali,
 Nakarmiwszy się chlebem rozmnożonym
 Cudem , im w puszczu będąc udzielonym :
 Z kąd pochop wziął , wyklada , że trzeba
 Zeby szukali inakszego chleba ;
 Przekładając im słowem swym gruntownym,
 Co należało o chlebie duchownym.
 Co usłyszawszy , bardzo się wzruszyli,
 Z Uczniami oraz , nawet się zgorzyszyli,
 Odeszli potym. Chrystus opuszczony,
 Od Apostolow tylko obtoczony,
 Pyta się , ieżli chcą go też odstąpić ?
 Piotr żwawy , nie chce bynajmniey nie wątpić,
 Rzekł , y żarliwy uczynił wyznanie;
 Gdzie poyść możemy , ponieważ Ty Panie,
 Masz w sobie słowa żywota wiecznego.
 Chrystus pokazał , że nic w tym dziwnego
 Nie masz , że go część Uczniow odstępuje,
 W Apostołach się ieden czart znayduie.
 Więc z Judei się wyszedłszy oddala,
 Z nieprzyjaciół się napaści wyzwala,
 Których nienawiść trwała tak uparcie,
 Z w niey przestawać poczęli otwarcie.
 Przeto ku Sidon y Tyru odchodzi,
 Gdzie , według woli Jego się powodzi,
 Gdzie więcey w dziełach swoich świętych słynie,
 Niż gdy zostawał w Judei krainie.
 W tym Chananieńska , z tamtąd się ziawiła
 Niewiaśta , tam gdzie przytomność nie miła
 Bydź Chrystusowi , a to dla nie dania
 Zgorzienia żydom : ta dla wykonania
 Powabu , (Bog ią nim woła sekretnie ,)
 Co choć nie znała , wypełniła chętnie;
 Z wielkim okrzykiem , niepohamowana,
 Donosi , że iey corka opętana,

Prosi żeby miał nad nią zmiłowanie :
 Chrystus , choć zawsze miał pieczołowanie
 O utrapionych , nie nadstawia ucha ,
 Y o co prosi , z wzgardą iey nie słucha :
 Aby nam przykład podał w iey osobie ,
 O naygodniejszy w modlitwie sposobie ;
 Daiąc naukę , po swym własnym wzorze ,
 Jak w należytey przestawać pokorze ,
 Abyśmy przez to , nie stali się hardzi ,
 Gdy modlitwami Bog naszemi gardzi .
 Tak gdy Niewiaśta pokorna , nie może
 Ułagać prozbą zlitowanie Boże ;
 Do Apostolow , modląc się , udaie ,
 W Nadziei skutku doyscia , nie ustaie ;
 Ci , na Jey prozbę , chętnie się skłaniaią ,
 Do Chrystusa się za nią przyczyniaią ;
 Na co im Chrystus , to chciał odpowiedzieć ,
 Zem iest posłany , powinniście wiedzieć ,
 Dla Owiec domu tych Jzraelskiego ,
 Ale nie z domu , co są pogańskiego :
 Y chociaż za nią prosić nie przestaią ,
 Chrystusa dotąd ieszcze nie błagaią .
 Chrystus Niewiaśty taką wiarę znaiąc ,
 Zywość , y statek , co bardziey doznaiąc ;
 Jeszcze nie czyni ; sama bieży smiele ,
 Z uczczeniem wzdycha , y do nog się ściele ,
 Co ią dolega , żarliwie wywiera ;
 Ratuy mnie Panie ! Chrystus się opiera ,
 Y nie tylko ią surowo przyimuie ,
 Ale iako z psem sobie postępuje ,
 Mowiąc ; nie służna chleb dzieciom odbierać ,
 A żeby potym dać go psom pożerać ;
 Czym mógł pysznego , przywieść do urazy ,
 Ale ta w sobie nie znaiąc tey skazy ,
 Coraz to większą ufność w sobie mnoży ,

Za psa się kładzie, według mowy Bożej;
 Poufale mu pokornie przekłada,
 Ze pieski iedzą, co ze stołu spada
 Pańskich okruszyn, więcej nie żadała,
 W lichości z psami, gdy się porównała;
 Za Panow swoich żydow wyznawając,
 Prawdziwego się Boga dziecię staiać.
 Takie wyznanie szczere przy pokorze,
 Choć odrzucone ostro, na pozorze;
 W Chrystusie sprawia, że się z tym odzywa;
 O! iak Niewiaśto, wiara twoia żywa:
 Y odmieniając to, co iej surowy
 Odmawiał, stał się na wszystko gotowy
 Czego pragnęła. Oycowie też święci,
 Zadrzeli na to, tak strachem przeięci,
 Widząc niewiaśtę choć się urodziła
 W poganstwie, iako żydow zawstydziła:
 Y Grzegorz święty do tego przydaie,
 Ze iak poganka wstyd żydom zadaie.
 Może się trafić, że światowych wiele
 Mogą zawstydzić, żyjących w kościele,
 Y tych, co żyją w stanie światobliwym:
 W pokorney będąc prostoćie, żarliwym,
 Niedowiarstwo ich, żyjąc w niewinności,
 Zawstydzą oraz wszystkie oziębłości,
 Co się z ich stanem bynajmniey nie zgadza,
 Y Łaską, w ktorey Pan Bog ich osadza.



PRZEMIENIENIE CHRYSTUSA.

CHRYSTUS z Uczniami na ten czas będący,
Przez różne Miała Cefare idący,

Pyta się Uczniow, co o nim trzymają
Na świecie? oraz za kogo go mają?
Odpowiedzieli, że nie zgodnie błędzą;
Jedni, za Jana Chrzęciela go sądzą,
Drudzy zaś mówią, że jest Eliafzem,
Jnni go twierdzą, byź Jeremiafzem,
Sądzą też także, z tak wielkich wyrokow,
Ze ieden z dawnych może byź Prorokow;
A wy rzekł Chryftus, z tego rozumienia,
Z różnego co mi nadał imienia,
Pytam się, czy się y wy uwodźcie?
Za co mnie macie? y kim mnie sądźcie?
Na co, świętego Piotra nie tamuie
Odpowiedź, mówiąc co wiara poymuie;
Tyś iest Chryftusem, Syn Boga żywego:
Chryftus rzekł, że go ma za szczęśliwego;
Ponieważ Oyciec Jego, mu obiawił
Tę prawdę, w ktorey rzetelnie się sprawił;
Upewniając go, że z swej woli Bożej,
Na nim swoy kościół gruntownie założy;
Tak że piekielne wrota, mocą frogą,
Nic nie dokażą, ani nie przemogą.
Lecz po tej chwale, w obiecany słowie
Danym Piotrowi, iak kościoła głowie,
Y że według tej Boskiej obietnicy,
Obeymie wiary rząd, na iey stolicy,
Całego świata miasta stołecznego;
Lub iego winą w upadku grzesznego,

Przez niegodziwe Boga wyrzeknienie,
 Jako się potym stało nastąpienie,
 Chrystus dla tego, słowa nie odmienia,
 Upokarza go przez swe napomnienia;
 Mówiąc, y dając Jmię mu Szatana;
 Ze nie ostrożnie, chciał Chrystusa Pana
 Odwieść od męki, y krzyża cierpienia:
 Świadcząc, że świętym daie utrapienia,
 Oraz kiedy ich wynosi w godności;
 Bo znając dobrze człowieka słabości,
 Gdyby z nim sobie tak nie postępował,
 Snadnoby w szczęściu swoim się popfował,
 Lubo w duchownym, albo y doczesnym,
 W upadku swoim, stałby się nieszczęsnym.
 Potym ośmego dnia, Uczniów wybrawszy
 Trzech, tych, którym się zdał być najlaskawszy,
 Piotra, Jakuba, y Jana świętego,
 Zaprowadził ich do mieysca gornego;
 Gdzie na tey gorze, w modlitwie będący,
 Tam się przemienił, na twarzy świecący
 Jak słońce, przy tym iak śnieg białe szaty,
 Błyszczące bardziej, niż wszystkie bławaty:
 Moyżesz w tym stanął, oraz z Eliażem,
 Rozmawiając z nim, co się stać za czasem
 Miało na potym, w mieście Jeruzalem,
 Przepowiadając wszystko, z wielkim żalem.
 Trzey się Uczniowie ocknęli, co spali,
 Y z dziwem wielkim chwałę rozeznali,
 Wydającą się im Zbawicielową,
 Y z przytomnemi Prorokow rozmową:
 Piotr się odezwał radości swej zbytkiem;
 Osadźmy się tu trojakim przybytkiem!
 Dobrze nam będzie zostawać tu Panie;
 Z tych trzech przybytkow, niech będzie wybranie,
 Jeden dla Ciebie, drugi Moyżeszowi,

Trzeći niech służy y Eliafzowi.
 Gdy tak gadaia , blask chmury błyszczący
 Ogarniając ich , z kąd głos wołający
 Słyszają ; Ten to jest Syn moy ukochany !
 Bądźcie posłuszni , na to jest wam dany :
 Uczniowie padli o ziemię w boiaźni ;
 Chrystus im rzekłszy , iako naywyraźnij
 Wstanie , ani się niczego nie boycie ,
 Y w tym , co macie strachu , uspokoycie :
 Wstali , y w niwczym więcej się nie bidzą ,
 Samego tylko gdy Chrystusa widzą :
 Z gory zaś schodząc , tak ich upomina ;
 Niech nicht , co widział , o tym nie wspomina .
 To przemienienie ; sposob , co go zażył
 Chrystus dla Uczniow , aby każdy ważył ,
 Tą tajemnicą , skutek swoiey wiary ,
 Ubezpieczając ich z takowey miary ,
 Przez tey swey chwały , chciał im poprzedzenie
 Pokazać , iakie mają mieć sądzenie
 O sobie samych zmarłych , w zmartwychwstaniu ,
 Y że po życia nieszczęść wytrzymaniu ,
 Używać nie mniej będą wielkiey chwały ,
 Jak ią widzieli , y na wieki trwały :
 Przez ten też widok , stali się mocnemi ,
 Y do cierpienia potym statecznemi ,
 Jak Duch w nich święty zstąpił , ta się stała
 Odwaga żywsza , niż się w ten czas zdała ,
 Poznawszy , że to światło , co widzieli ,
 Dla nich się także w swym czasie udzieli .
 Mówić się może , że swym przemienieniem ,
 Chrystus się Uczniom swym stał umocnieniem ,
 A żeby podczas męki , pamiętali
 Na chwałę Jego , oraz rozeznali ,
 Choćiaż przy wielkim Jego poniżeniu ,
 Stali się sami mocni w pogrążeniu ;

Dodać im ferca , gdy będą cierpieli ,
Przez chwałę , którą pewnie będą mieli.

DZIECIE WZOR POKORY.

CHRYSTUS ze trzema zszedł Apostołami

Z gory Taboru, gdzie z nim byli fami:

Przyżedł do Uczniow z nim się niezłączonych,

Znalazł ich gminem ludu obtoczonych ;

Człowiek, ktorego fyn czartem dręczony ,

Przyśzedł ich prościć, aby uleczony

Był od nich, y choć w Pana nie bytności,

Y lub im Chrystus dał tyle możności

Nad takim duchem , iednak nie wskorali ,

Chrystus sam czyniąc , co nie dokazali ,

Uleczonego syna mu oddaiąc ;

Na co Uczniowie Chrystusa pytaiąc

Z osobna, czemu nie mieli tey mocy ?

Do uleczenia , bez iego pomocy ;

Odpowiedział im, nie dla nic inszego,

Skutku nie mogą widzieć ważnieyszego,

Dla słabey wiary, która to sprawuie,

Ze im moc, co ią chcą mieć, odeymuie ;

Przydaiąc, gdyby wiarę żywą mieli,

Gory przenosić zawfze gdyby chcieli

Mogliby ; ale że tylko postami

Leczy się skutkiem, przytym modlitwami ;

Ucząc ich przez to , że się darmo sadzą,

Z tą postępować, przeciw duchom władzą

Jak rozumieią, ieżli chcą skutecznie

Mocy swey zażyć, trzeba dostatecznie,

Zeby z pokorą tak się uniżyli,

Y sposobow tych, co Bog dał użyli,

Postow y modlitw, dla duchow wygnania

H h h h

Nieczyſtych, à tym ſwey mocy doznania.
 Do Kapharneum po tey Chryſtus mowie
 Szedł, gdzie podatkow byli poborcowie,
 Tam w ſwych urzędow zoſtaiąc poſtaći,
 Pytaią Piotra, czy Pan ich, nie płaci
 Podatkow, Piotr rzekł, płaci; wſzedł do domu,
 O czym znałomo nie było nikomu;
 Chryſtus uprzedza, y wprzód ſię go pyta;
 Panowie ziemſcy, podatki y myta,
 Na cudzoziemcow, czyli na ſwe kładą
 Dzieci? rzekł; żeby pod zgorſzenia wadą
 Nie bydź, do morza poydź, gdzie pierwſza ryba
 Doſtanie ci ſię, y złapać ſię zdyla,
 Otworz iey ſzczekę, na monetę trafisz,
 Ktorą za ſiebie, y za mnie zapłacisz.
 Zbawicielowa daie znać nauka
 Dla chrzeſćcianow, iako ich przynuka
 Powinność, aby żyjąc w powſzechnoſci,
 Stoſowali ſię w ſciſley ſpołecznoſci,
 Nie ſpieraiać ſię raz ſtanowionemu
 Porządku Boga, ani ſię onemu
 Nie ſprzeciwiając, będąc znieść gotowi
 Od ſwiata, co ich podka nayſurowi.
 Chryſtus z Uczniami w domu ſię zayduie,
 O czym gadali w drodze, wypytuie,
 Wiedząc ze ſprzeczni, nie mogli ſię zgodzić,
 Kto za pierwſzego, mogłby z nich uchodzić,
 Y chcąc przyduſić pychę w w odętoſci,
 Y nad inſzych ſię ſądząc w wynioſtoſci,
 Rzekł; że ten, który naypierwſzym ſię kładzie,
 Będzie oſtatni, zoſtanie na zadzie:
 Do tego przywieſć chcąc ich ſwym roſkazem,
 Oblapił dziecię, mając bydź obrazem
 Tey prawdy żywey, którą im wyſtawia,
 Y którą wzorem tym, onę w nich wmawia,

Ręcząc; że ieżli nie będą podobni.
 Temu dziecięciu, nie będą sposobni
 Do krolestwa wnieść nigdy niebieskiego,
 Nie naśladować wzoru tak wielkiego.
 Oycowie święci, tym sądem dotknięci,
 Mysląc iak ludzie pychę swą nadęci,
 Z trudnością mogą wykonać to prawo,
 Tylko w nadziei, ufaiący żwawo
 W łasce, wierząc że miłosierdzie Boże
 Co nakazuje, dać wykonać może.
 Nauczyli się, że trzeba uważać,
 Z iaką pilnością z ferc naszych wymazać
 Te pychę, która ślepo nas uwodzi,
 Y nad infzych się wynieść nas przywodzi;
 Wyznając to, że Chrześcianow życie,
 Powinno stać się samego ukrycie,
 Zeby z radością zawsze oglądali,
 Kiedy się drudzy będą wydawali:
 Człtek nad człowiekiem nie ma nic infzego,
 Jeżli w litości nie ma nic większego;
 Wszystko przed Bogiem próżnością się staie,
 Jeżli ten tylko nad infzych powstaie,
 Ktory nad infzych w swych cnotach dostatni,
 Przez samę pychę stanie się ostatni,
 Chrystus zatłumia pychę swym każeniem,
 Tym uczniow swoich w równości zmierzeniem
 Z dziecięciem, z czego ieżli mieć nadzieie
 Doyścia do nieba, niech się ten spodzieie,
 Ten, co się między liczbą dzieci liczy,
 Y kto się pilno w tey pokorze ćwiczy,
 Ktora przy wszelkiej w postępach prostocie,
 Tak w pospolitey utwierdzaiąc cnoćie;
 A tak nie wątpić, stać się doskonałym
 W duszy, iak dziecię w ciałku swoim małym.

DZIEŚIEĆ TREDOWATYCH.

C H R Y S T U S z przyczyny sprzeczki, którą mieli
 Uczniowie, kiedy wynosić się chcieli,
 Umawiając się, otrzymać starzeństwo
 Po między sobą, y o przełożenstwo,
 Zalecając im Chrześciańską cnotę,
 To iest pokorę, y oraz prostotę;
 Zeby niewinność w dzieciach szanowali,
 Y należyćie słabych szacowali,
 Jak nie bezpiecznie, siebie wynoszeniem
 W pychę odętą, stać się im zgorźnieniem.
 Jść z Galilei potym mu się zdało,
 Kiedy Przybytkow Święto się zbliżało;
 Do Judei go krewni powrocenia
 Wiodą; (z kąd, tego kraiu porzucenia
 Przyczyna była śmierć Jana świętego,)
 Mówiąc; że się bać nie ma cale czego,
 Y że się chlubić w cudow dziwowaniu,
 W iako naywiększym był pośzanowaniu,
 Zgoła mówiąc z nim, z tym się otworzyli,
 Ze cudom, ani w niego, nie wierzyli,
 Jak Ewangelia poznać to podać;
 Na co przeciw im Chrystus nie powstaie,
 Aby im wybić prożne myśli z głowy;
 Mówiąc, że ich czas iest zawsze gotowy,
 Ale że iego czas ieszcze nie doydzie,
 Do Judei zaś, rzekł im, że nie poydzie.
 Krewni na Święto przed nim się stawiawszy,
 W Galilei się kilka dni bawiwszy,
 Szedł do Judei, lubo nie zwyczajnie
 Publicznie, ale skrycie, y utaynie:
 Do Samaryi potym się przymyka,

W śród iey przechodząc, dzieściu potyka
 Trędowatych, ci zdala się trzymali,
 Świadząc, iako go przez to szanowali,
 Głos swoy boleśny do niego wynosząc,
 O zmiłowanie nad niemi go prosząc;
 Chrystus widząc iak ich pokora była,
 Do Kapłanow ich nie bawiąc odsyła,
 Aby się prawu stali posłusznemi;
 Ucząc, iak tym byź trzeba poddanemi
 Zwyczajom wszystkim się odprawuiącym
 W kościele, ludziom wiarcę w nim maiącym,
 Y z iakim względem, wiara byź poddana
 Przeciw tym, co im władza iest nadana.
 Stało się, że ci, co się pokazali
 Kapłanom, zdrowi skutecznie zostali:
 W tym ieden się z nich wraca z okrzyčeniem,
 Chwalący Boga nad tym uleczeniem,
 Biegł do Chrystusa, nie bawiąc w też tropy,
 Do nog się rzuca, y ściele pod stopy,
 Z wszelką wdzięcznością w radości nie zmierny,
 Za tak iawny cud, y tak miłosierny:
 Chrystus go pyta, czemu przyszedł prędy,
 Jeżeli z tey drudzy wybawieni nędzy,
 Gdzie są? lecz żaden z zarażonym trędem
 Nie znayduie się, Ewangelij sądem,
 Ani o żadnym nie czyni wspomnienia,
 Zeby się wrocił był, dla dziękczynienia
 Bogu, tylko ten ieden między niemi
 Samarytańczyk, co był z cudzey ziemi,
 Odesławszy go, świadcząc iak mu miła
 W nim wiara żywa, co go wybawiła,
 A oraz dając znać nie przyjemnością,
 Jako iest tknięty drugich niewdzięcznością.
 Oycowie święci, gdy ten uważaia
 Przykład, zbawienną naukę podaią,

Jak się wyłtregać trzeba niewdzięczności,
 Y w iak naywiększey mieć zawfze pilności,
 Aby tę wadę z ferc swoich wymazać,
 Y zawfze Bogu wdzięczność swę pokazać,
 Za łaski iego, ktore odbieramy,
 Y iako w fercu szacować ie mamy.
 Nie dość na tym czuć dufzy uleczenie,
 Pewnie że było poćiechy świadczenie
 Tych trędowatych, z którą powrócili,
 Y wewnątrz w sobie sami się fzczyćili,
 Z dziwem przyznając temu, co to sprawił,
 Nie dość, gdy wiedząc że on ich wybawił,
 Za tym do niego poyść im należało,
 Z podziękowaniem za to co się stało;
 Na dufzy przeto trądem zarażeni,
 Ktorem na ciełe byli obciążeni:
 Może się widzieć w nich iako w obrazie,
 Takież postępek, co w podobnym razie,
 Gdy pełnić grzechow przed ludźmi prześtaia,
 Newnątrz przed Bogiem grzechy pomnażaią
 Swą niewdzięcznością; Bernarda świętego
 Zdanie, że tego ma za fzcęśliwego,
 Co się do Boskich ściele nog ustawnie,
 Za wszystkie łaski dziękuiąc mu iawnie,
 Za cudzoziemca maiący się, iako
 Samarytańczyk, wierzącym iednako,
 Ze z samey łaski odbiera te dary,
 Z siebie nie godzien będąc, tylko kary.



C U D Z O Ł O Z N I C A.

C H R Y S T U S podkawfzy trądem zarażonych

Dzieściąciu w drodze, uleczywfzy onych ;

Do Judei zaś po fwym powrocieu ;

Jerozolimę zastał w zakłoceniu ;

Ze podczas Święta ich , nie był przytomny ,

Lud wfzyftek w fądach fwych będąc ułomny ,

Porozumienie iednakie nie mając ,

Jedni że dobrym był , o nim trzymając ,

Druga część opak fądzić się ofmiała ,

Mieć go y udać chcą za zwodzićciela :

Y podczas trwania ośmiudniowym święta ,

Chryftus ftańwfzy , mądrość nie poięta

Pokazała się , z wfzyftekich podziwieniem ,

Ucząc lud nauk iafnym objawieniem ,

Tym co wiedzieli , iak bydz mógł pamiętny

Nauk ludzkich , gdyż był nie umieiętny

Co się ich tyka , y co każe prawo :

Gdy tedy mówił publicznie y zwawo ,

Co go styfzeli , dziwem się uwodzą ,

Ze nie chętni mu , tak się z nim obchodzą ,

Chcący go zgubić , iednak się przyfłoynie

Sprawuią , dając uczyć mu fpokoynie ;

Poczęli wiedzieć przez cudowne dziwy

Co widzą , że to Chryftus był prawdziwy :

Nie długo trwali w tey tak znaczney probie ,

O Chryftufowej źle myśląc ofobie ;

Lecz nadaremna myśl ich obomiała ,

Gdyż ta godzina , co przyść potym miała

Nie przyfzła iefzcze : Pharyzeufzowie

Widząc iako lud , o cudach , y mowie

Zdziwiony fądził , y głofem przerażać ,

Ze Chrystus więcej nie mógłby dokazać;
 Tego świadectwa cierpieć ani zność
 Nie mogli, co lud nie prześtawał głośić
 O Zbawicielu; żołnierzy posłali,
 Y poymawszy go, żeby wartowali;
 Lecz miasto przedtym chował się ukryty,
 W ten czas się nie skrył, y czekał iak wryty;
 Zeby dał przykład, różnego nathnienia
 Ducha świętego w tych, co utrapienia
 Poność będą, na przyszłe skazani
 Wieki, okrutnie bydź przesładowani.
 Ci, którzy przyszli, co go trzymać chcieli,
 Boskim natchnięciem, postąpić nie śmieli;
 Y miasto tego, co by go poymali,
 Dziwuiący się, pilno go słuchali;
 Co za złe mieli Pharyzeuszowie,
 Ze go nie wzięli wysłani posłowie,
 Na to, aby go byli sprowadzili;
 Odpowiedzieli co o nim sądzili,
 Ze nie podobna, aby człowiek żadeny,
 W mowie wyraźniej, tak był wielowładny.
 Chrystus się potym do oliwney gory
 Umykając, tam w ciichości na ktorey
 Modlił się, potym w kościele się stawił,
 Gdzie iak prętko się pokazał y zawił,
 Lud go obtoczył, w każdym iego słowie
 Smak zabierając: Pharyzeuszowie
 Frantosko z nim się y sztucznie obchodzą,
 Cudzołożnicę niewiaścę przywodzą:
 Jeżeli rzecze, że śmierć zasłużyła,
 Surowość iego żeby się odkryła;
 Jeżeli zaś rzecze, że nie godna kary,
 Zeby przestępcą prawa był, przez szpary
 Jak mówią, sądząc tak niesprawiedliwie,
 Przez co odstąpi lud go nie wątpliwie:

Chrystus

Chryſtus ich chytrość iawną uważając ,
 Y do ziemi ſię ſobą uniżając ,
 Palcem ſwym piſze , ale ich pytanie
 Trwało , chcąc wiedzieć , iakie iego zdanie :
 Rzekł , ieżli między wami ſię widuie ,
 Co bez żadnego grzechu ſię znayduie ,
 Jeżli to wyzna bez fałſzu ſumnieniem ,
 Na tę niewiaſtę niech rzuć kamieniem .
 Począł znow piſać iak pierwey na ziemi ;
 Nie znalazłszy ſię potym między niemi ,
 Wſzyſcy odſzedłszy Pharyzeuſzowie ,
 Po tak przedziwnym Zbawiciela ſłowie :
 Sam z tą niewiaſtą tam ſię znaydujący ,
 Zdanie iey ſwoie tak wyrażający ;
 Ponieważ nicht twę nie potępia wadę ,
 Ja cię za winną także bydź nie kładę ;
 Odeſławszy ją , rzekł iey bądź ſpokoina ,
 Nie grzeſząc więcey , żyjąc Bogoboyna .
 Chryſtus chciał , żeby ludzie w ſobie ſami
 Sądzić ſię mogli , inſzych wyſtępkami
 Nie oſkarżali , ani ſtrofowali ,
 Zeby ſię w życiu dobrym pilnowali ,
 Brzydząc ſię często grzechami proſtemi ,
 Zmýſłom przeciwnym , grzeſząc duchownemi ,
 Ktoremi Bog ieſt bardziej obrażony ,
 Sam będąc Duchem ; Anioł zarażony
 Grzechem w Niebie , iak y grzech popełniony
 Pierwſzy człowieka ; Bog był nim zraniony ,
 Urażającym bardziej go uważa ,
 Niż ten co go nim niewiaſta obraża .
 Po takim tedy , y przykłaдным wzorze ,
 W naywiękſzey zawsze trzeba żyć pokorze :
 Przed Bogiem , ſtać ſię ludziom łagodnemi ,
 Ktorych ſądziemy bydź grzechow winnemi ,
 W tey zawsze z niemi będąc łagodności ,

Sposob szczegulny przeciw bezbożności;
 Łaskawość z którą Chrystus się obchodzi
 Z niewiaścą, bardziey tym onę przywodzi,
 Do należytey życia iey poprawie,
 Niż gdyby się z nią był postąpił żwawie.
 Nic tak dobrego duszy się nie dzieie,
 Jako łagodność, gdy się nie spodzieie.
 Kościół przykładem takim nie odraża
 Grzesznika, gdy mu występpek rozważa,
 Y gdy o iego poprawę pracuje,
 Nad iego stanem z boleścią żałuje:
 Słowo Chrystusa, sądzić dobrotliwie,
 Do nawrocenia grzesznych sprawiedliwie;
 Oskarżając ich, wiodąc napomnieniem,
 Jeżeli bez grzechu są, żeby kamieniem
 Na tę niewiaścę zgubic ją rzucili,
 Za popełniony ten grzech, się pomścili.
 Słowo Chrystusa, niechby pożyteczne
 Dla Chreścianow było, też skuteczne
 Jak było żydom, żeby w łaskawości
 Wykonali to, co ci w surowości.

SLEPY Z URODZENIA.

CUDZOŁOZNICĘ Chrystus wyzwoliwszy
 Dobrocią, oraz siebie wybawiwszy
 Z podeyscia, którym go nieprzyjaćiele
 Oszukać chcieli; kazywał w kościele,
 Ludowi prawdę iaśnie wystawiając,
 Pharyzeuszom przytym wymawiając
 Umysł, z którym się na niego zawzięli,
 Jak go frantowską szutką zgubić chcieli,
 Mówiąc; że wola takowa zażarta,
 Za powodem się wykonała czarta,

Gdyż krwi wylaniem cieszyć się ich lubił,
 Z początku świata, ten Proroków zgubił.
 Pyta się onych, ieżli kto strofować,
 Może go z grzechu? za coż go nicować
 Chcą, y dla czego nie dają mu wiary,
 Prawdę im każąc, y z niey biorąc miary;
 Żydzi zaś, miało na to rozśladliwie
 Dać mu odpowiedź, lżą go urażliwie,
 Z złości mówią, że ieść Samarytanem,
 Y opętany czartowskim szatanem:
 Na te bluźnierstwa Chrystus w łagodności
 Odpowiadał im, oni w zawziętości
 Powstali, aby go ukamienować;
 Chrystus nie chcąc ich występku winować,
 Wyfzedł z kościoła, y tak się ich zbywa,
 Zkąd wyfzedłszy przed niemi się ukrywa.
 Tak gdy się z miejsca tamtego umyka,
 Od urodzenia ślepego potyka;
 W tym go Uczniowie pytaią się, czyli
 Ten człowiek grzeszny, albo czy zgrzeszyli
 Jego przodkowie przez to osłepienie?
 Chrystus im rzekł, że chwały objawienie
 Ta ieść ślepotą; ślinę swę zmieszawszy
 Z błotem, ślepego oczy namazawszy,
 Do sadzawki mu Siloe iść kazał,
 Zeby z niey wodą oczy swe przemazał;
 Gdzie spieszonym idąc obmywać się krokiem,
 Był uleczony przywroconym wzrokiem.
 Wszyscy go widząc, co go ślepym znali,
 Środze odmianie tey się dziwowali,
 Gdy go się wszyscy pytali, iakowym
 Spůsobem, ślepym będąc, został zdrowym?
 Rzekł; że go człowiek Jezusem nazwany,
 Przetarł mu oczy błotem, że powstał
 Był do Siloe, dla oczu przemycia,

Ta wzroku iego przyczyna nabyćia.
 Pharyzeyczycy także mu pytanie
 Czynią, którym toż powtorzył wyznanie:
 W tym rzekł ieden z nich; człek co w dzień szabafu,
 Nie zachowuie tego święta czafu,
 Błoto zrobiwszy, y tak go zażywać,
 Nie może Bożym członkiem się nazywać;
 Drudzy, choć cudem byli omumieni,
 O rzetelności iego upewnieni,
 Rzekli, że zły człek nie może tę cnotę
 Mieć, z przyrodzenia uleczyć ślepotę:
 Y gdy się między sobą nie zgadzaia,
 Ślepego znowu słuchać, sprowadzaia;
 Pytaiąc się go, iakie iego zdanie
 O tym człowieku? rzekł na ich pytanie,
 Ze iest Prorokiem; wierzyć bez wątpienia
 Może, z każdego iego postąpienia:
 Tą odpowiedzią będąc rozzarzeni,
 Nie chcieli potym stać się uwierzeni
 Zeby był ślepym; przeto przyść kazali
 Rodzicom, iezli ślepy był pytali
 Syn ich? ktorzy się ludzi obawiaiać,
 Zapamiętali, w słowa obwiiaiać
 Z ogrodką rzekli, dla im dogodzenia,
 Ze iest ich synem ślepym z urodzenia,
 Ostatek syn ich może odpowiedzieć
 Na wszystko, czego zechcą się dowiedzieć:
 Lecz ieszcze chcieli raz widzieć ślepego,
 Przekładaiać mu Chrystusa, za złego;
 Nie wiem czyli zły, ale o tym dziwie
 Mogę upewnić, że się stał prawdziwie,
 Gdyż przedtym ciemny będący w ślepoćie,
 Po namaszczoneym wnet przezyrzałem błocie:
 My się uczniami żydźi, nazywamy
 Moyżeszowemi, lecz iak sądzić mamy

O tym człowieku, co o nim mowiemy,
 Nie znając kto jest, nic o tym nie wiemy;
 To mi też dziwno, że wam nie wiadomo,
 Wzrok mi wrociwszy, stał mi się znaiomy.
 Pharyzeyczycy rozgniewani frodze,
 Gierpieć go nie chcą więcej w Synagodze:
 Chrystus potkawszy potym wygnanego,
 Pyta, czy w Syna uwierzył Bożego,
 Przydając, że on sam jest co z nim gada;
 Ten padł na ziemię, do nog mu upada.
 Oycowie mówią, że ślepy szczęśliwy,
 Gdy w żywey wierze nie będąc wątpliwy,
 W nayprawdziwszey się iasności przeżiera,
 Czcząc Boga, przy nim mocno się opiera:
 Doktorow mądrych prawa zawstydzając,
 Ofobliwie się na tym zasadzając,
 Ze prosta wiara z pokorą iasnieysza,
 Niż mądrość bystra, gdy jest naysyfnieysza;
 Gdyż z Synagogi od żydow wygnany,
 Od Chrystusa był, na tych miał wezwany,
 Tak go łaskawie Chrystus przyimuiący,
 Z ferca się iego stał kościół żyjący.

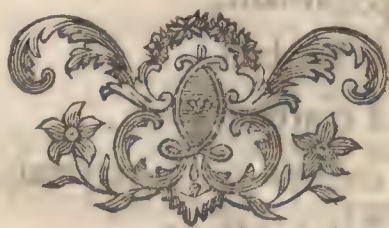
S A M A R Y T A N.

WROCIWSZY ślepo wzrok urodzonemu,
 Ewangelij słowu wyznanemu
 Wierząc; wiemy że Bog z żydami gadał,
 Gdy miłosierdzie mocno im przekładał;
 Jak Pasterze mieć dla swey trzody mają,
 Gdy się w zwierzchności godni rządu stają,
 Powierzoney swey opiece znaydując,
 Pasterza władzę przez to naśladowując
 Dusz naszych, który życia się pozbawił

Dla swych Owieczek, żeby ie był zbawił;
 Kilką słowami dał poznać przez znaki,
 Kto był powinien pokazać się taki,
 Coby niebieskiey trzody mógł bydź godnym,
 Y słuźnie stać się pasterzem dowodnym
 Tym, ieźli zechce, bez żadney wymomy,
 Poświęcić dobra y pokoy gotowy,
 Jeźli do wszystkich tych rzeczy pozbycia,
 Postradać gotow y ostatek życia;
 Albo ponosząc wszystkie utrapienia,
 Ochotnie znosząc naycięższe cierpienia.
 Co tu przełożył Chrystus, iawnie znaczy,
 Ze dobry pasterz sprawia się inaczy,
 Y że od innych we wszystkim się różni,
 Ktorzy w postępkach niegodnie są proźni,
 Jak licha taka pasterza opieka,
 Kiedy przed wilkiem od trzody ucieka;
 Takiego w ten czas dozor najmnika,
 Od powinności kiedy swey unika,
 To ieść; kiedy się tamuje cichością
 Kiedy należy bronić zarliwością
 Trzodę, w naucę trwałą Chrystusową,
 Gdy ją zli nie czczą wiarą iednakową.
 O miłosierdziu dać wszystko poznawszy,
 Y iak powinien pasterz bydź nayżwawszy,
 Toż miłosierdzie ludowi przełożył,
 Chcąc żeby się w nim każdy człowiek mnożył;
 Społecznie żeby żyć się nauczyli,
 Jeden drugiemu żeby ją świadczyli.
 W tym ieden Doktor przychodzi go kuszając,
 Y w tym podeysciu frodze sobie tuszając;
 Pyta się śmiało, y niby ciekawie;
 Ktore naywiększe przykazanie w prawie?
 Chrystus rzekł, Boga miłować z całego
 Serca, bliźnego iak siebie samego.

Doktora daley przywodzi pokufa,
 Pytać się, kto iest ten bliźni, Chrystufa,
 Mowiąc, że radby o tym się dowiedział;
 Na co mu Chrystus krotko odpowiedział.
 Człowiek podrożny wpadł złodzieiom w ręce,
 Zdarty, zraniony, w tey zostaiąc męce,
 Y w poł umarły, w tym będący stanie,
 Sądził ratunek że znajdzie w kapłanie
 Blisko będącym, ale ten go minął,
 Jak y Lewita, co się tam nawinął.
 Przez ten postępek, obay pokazuią,
 Jak w znacznych, cnoty rzadko się znajduią,
 Choć kto może mieć kościelne godności,
 Niech z miłosierdziem znajdzie się w iedności,
 Ktore by do nich było przywiązane,
 Za tę powinność, będąc mu nadane.
 W tym Samarytan Poganin się ziawia
 Y Bałwochwalca, ktory go wybawia,
 Na tamtym mieyscu przechodząc trafunkiem,
 Skaleczonemu staie się ratunkiem,
 Zmiłowawszy się, wino y oliwa
 Dopomaga mu, że rany obliwa,
 Obwiiając ie, iak może dogadza,
 Potym na konia swoiego go sadza,
 Y dla tym więkzey chorego wygody,
 Zaprowadził go do bliskiey gospody,
 Gospodarzowi zalecając pilne
 Baczenie nad nim, w pomocy usilne,
 Potym odchodząc, dał mu na ostatek
 Dwa pieniądze, na kaleki wydatek,
 Obiecuiąc mu, że do tego przyda,
 Za swym powrotem, iezli więcey wyda.
 Chrystus Doktora pyta się o zdanie,
 Z tych troyga, iakie uczyni wybranie,
 Y ktorego z nich sądzi za bliźniego;

Odpowiedział, że sędzi ostatniego,
 Politowanie większe pokazawszy;
 Czyni toż, rzekł Chrystus, z tym go odesławszy.
 Chrystus nam każe w osobie Doktora,
 Jaka powinna w nas być wola skora,
 Być gotowemi, widząc kogo w biedzie,
 Dopomóż poki z biedy nie wynidzie,
 Dobry starania na to nie żałować,
 Zeby w upadku każdego ratować.
 Oycowie mówią; ludzie są ostrożni,
 Jako być mogło, byli ci podróżni,
 Kapłan z Lewitą przyczynę swę znali,
 Ze się na miejscu tym nie zatrzymali;
 Zmiękczeni nawet widząc mizernego,
 Lecz ta wymowka nie służy dla tego,
 Ze ta ich litość bez skutku iałowa,
 Owszem okrutna y bardzo surowa;
 Stali się przez to samo bardziej winni,
 Nie czyniąc tego co byli powinni:
 Samarytan bez żadnego wykrętu,
 Politowanie świadczyć nie ma wstrętu,
 Dość mu się znaleźć nad umierającym,
 Nie widząc żeby kto był ratującym,
 Rozumiał to być jego powinności,
 Ulżyć chorego według swej możliwości;
 Toż samo trzeba żebyśmy czynili,
 Y tych co cierpią z bolow uwolnili,
 O oddalonych podobno nie dbając,
 Ratunku tym co widzimy nie dając.



MARTHA Y MARYA.

DO Apostołów dwunastu wybranych,
Siedmdzieściąt y dwa, Chrystus chciał przydanych
Mieć Uczniów, z których po dwoyku przed sobą
Posyłał, gdzie miał iść swoją osobą.
Ci będąc w stanie wszelkiej szczęśliwości,
Z Apostołami żyli bez zazdrości,
Choć wyniesionych nad siebie baczyli.
Czym od tąd poznać wszystkich nauczyli,
Ze ci co potym w stopniu będąc mniejszym
W służbie kościoła, choć nie nayznaczniejszym,
Kontentować się mogą bez zazdrości,
Inszych nad sobą widząc w wyniosłości,
Ani się na niey pychę swą wynosić,
Zyjąc w swym stanie, pokornie go zność;
Chyba że wola Boska go wynasza,
Tak iak Świętego względem Mathyafza,
Gdyż Apostołem stać się nie opiera,
Gdy siedmdzieściąt dwóch Uczniów go wybiera.
Rożesławszy ich na czartow wygnanie,
Z kąd wielkie było ich ukontentowanie;
Powrociwszy się, szczycą się z radością
Przed Chrystusem, że iego wszechmocnością,
Duchy nie czyste posłuszni się stali,
Ze według iego woli, ie wygnali;
Ale ich Chrystus w tym razie natchnąwszy,
Rzekł; że te dary szczegulne minąwszy,
Potrzeba żeby niemi pogardzili,
Zeby radością tą się nie hardzili,
Z mocy tey, którą nad czartami mają,
Za szczęśliwzych się owszem niech trzymają,
Ze ich Imiona w Niebie napisane,

Y wszystkim wiekom do poznania dane.
 Chrystus przez Ducha Świętego nathnienie,
 Oycu swojemu świadczy dziękczynienie,
 Ze małych, oraz pokornych obiera,
 Y tajemnice swoje im otwiera,
 Rozumnym one poznać, zakrywając;
 Potym się Chrystus Uczniom odzywając,
 Rzekł im; że oczy co widzą szczęśliwe,
 Bo choć tak siła toż widzieć żądliwe
 Pragnęli oczy królów y Proroków,
 Uczestnikami byż tychże widoków,
 Nie miały szczęścia tego, co widziacie,
 Y co nie wiedząc, iednakże czynicie:
 Sądząc byż grzechem, gdyby ci co wzięli
 Od Apostołów tajemnice, mieli
 Zgubić ie, gdyby ie nie szacowali,
 Y iako godne są, nie rozmyślali.
 Chrystus obrazu tego tu przykładem,
 Uczy Chrześcian, iako tym iść śladem
 Powinni, iak im należy się sadzić
 Na tym, iak mają życie swe prowadzić.
 Przyszedł do zamku nieiakięgo miasta,
 Gdzie go z ochotą przyięła niewiaśta
 Martha Jmieniem; Jey siostra się zwała
 Marya, co z nią gospodarowała,
 Ta do Chrystusa nog się unizaiąc,
 Y słowa święte Jego uważaiąc;
 Marthy staranie w tym szczegulnie trwało,
 Co do pokarmu tylko należało,
 Owšem się skarżąc, na to uzalała,
 Ze siostra w pracy Jey nie pomagala,
 Przed Chrystusem się na to uskarżaiąc,
 Który nie tylko ią nie odwracaiąc
 W chwalebnych Jego słów świętych słuchaniu,
 Broni ią, siostrę ganiąc w Jey żądaniu:

Rzekł Martcie , że gdy próżnemi zabawna
Rzeczami ; siostra tym się bardziej sławna
Staie , kiedy część najlepszą obrała ,
Ktora w niey będzie ustawicznie trwała ,
Ugruntowana nie przestając w wierze ,
Co przez to zyska , nicht Jey nie odbierze.
Oycowie święci , przez to poymowali ,
Ze bohrze czynić y naydoskonali
Po wierzchu , choć rzecz iest arcyzbawienna ,
W porownywnaniu iednak iest odmienna ;
Bo choć uczynki w życiu miłosierne ,
Maią przed Bogiem zasługi nie zmierne ;
Ci iednak , ktorzy w swoiey spokoyności ,
Szczęśliwsi będą w ich bogoboyności ,
W ustawicznym słow Boskich rozmyślaniu ,
Y w tym szczegulnie z pilnością staraniu.
Nic się świętszego zaprawdę nie zdało ,
Jako Chrystusa karmić należało ,
A przecię Chrystus , Maryi przenosi
Spokoynosc , nad tę pracę co ponosi
Martha ; co Chrystus rzekł , naypotrzebniejszy
Rzecz iest , iedyna , y naywybornieysza
Stała się świętym , bo przez ten zadatek ,
Nic potrzebnym się zdaie bydz ostatek ,
Y że nie można rozmyślać w pilności ,
Bez uymy tey , co należy iedności ,
Ktora potrzebna ; dla tego dowodzą ,
Ze powierzchowne uczynki odwodzą
Tych , ktorzy zwykli modlić się nabożnie ,
Kiedy nie myślą wewnątrz , nie ostrożnie ;
Choć uczynkami dość miłosiernemi ,
Bydz w zaniedbaniu myślami wnętrznemi ;
Bojąc się , żeby trudy , y trudności ,
Nie odwracały od serca czystości ,
Y to , co z Bogiem trzeba mieć złączenie ,

Na czym zawisło z nim się ziednoczenie;
Ta rzecz iedyna , co Bog nam wyraża,
Y co nad wszystko szczegulnie przeważa.

SZALEŃSTWO BOGACTW.

CHRYSTUS naukę dawszy nam otwarcie,
Przez słowa , ktore odpowiedział Marcie,
Ze ten się może sądzić uwielbionym,
Co w samym Bogu żyje utopionym,
Przy wszelkiej ferca swego spokoyności,
Przekładając ten znak Bogoboyności,
Nad życie to , co w uczynkach pracuje
Miłosierdliwych , co bardzo szacuje ;
W tym nabożeństwie tylko powierzchownym,
Przez omomienie nicht nie jest gruntownym:
Pharyzeuszom często wymawiając ,
Ze się po wierzchu tylko wystawiając ,
Ze są we wewnętrznych postępках niedbali.
Oycowie święci , gdy to uważali ,
Co się w takowych osobach wydaie ;
Ewangelia także co przydaie ,
Sądzą : że nic tak czart żywo nie lubi ,
Opanowawszy duszę gdy ją gubi ,
Do powierzchownych iako ją przywozić
Uczynkow , aby ludziom tym dogodzić ,
Czyniąc to według swoiego nałogu ,
Wewnątrz bydz panem , powierzchuność dać Bogu ;
Postępki takie , ieżli są zwyczajne ,
Chrystus chciał żeby nie stały się tajne
Dla swych Ministrow , nayniebezpiecznieyszy
Których postępек znaczny , choć naymnieyszy:
Bo dway bracia , co z sobą się kłócili ,
Aby ich zgodził , bardzo go prosili ,

Zeby uczynił podział między niemi ;
 Chryſtus ſłowami temi oſtatniemi ,
 Surowo na to wyrzekł zagniewany ;
 Nie ieſtem na to bynajmniey ſkazany ,
 Abym was dzielił : czym Bog pokazuje ,
 Ze ſię do rzeczy nie intereſſuje
 Światowych ; y że także Chreſćcianie
 W ſwiatowościach mieć nie powinni dbanie ,
 A Miniſtrowi zwaſzcza oſobliwie
 Boſkiemu , ſtrzedz ſię trzeba nie wątpliwie ,
 Co do ſtaranja należy ſwieckiego ,
 Unikając od pozoru iakiego
 Miłofiernego. Potym ta przyczyna
 Braći kłotliwych , ſprawia że zaczyna
 Przeſtrzegać do dobr przywiązanych ludzi ,
 Tych oſobliwie , co łakomſtwo ludzi ,
 Upewnia że z dobr doczeſnych nabyćia ,
 Szczęście ludzkiego nie zawieſło życia ;
 Taka zbawienna Chryſtuſowa rada ,
 Pod podobieństwem kiedy ją wykłada .
 Człek buyne żniwo zebrawſzy bogaty ,
 Nie był ſpokoiny z tak wielkiej intraty ;
 Mowił ſam w ſobie , coż ja będę czynił ?
 Moię obfitość gdym żniwem przyczynił ,
 Kiedy naywiękſza w gumnach mych ſtodoła ,
 Ogarnąć zbiorow moich nie wydoła ,
 Muſzę te , co ſą gumma wygluzować ,
 Inſze na tych miaſt obſzerne zbudować ,
 Napelniając w nich moie obfitości ;
 Mowiąc o Duſzo ! przy takiej buyności ,
 Y tak zupełnym do życia ſpoſobie ,
 Jedz , pij beſpiecznie , nie żałuy nic ſobie ;
 Ale kiedy tak począł ſobą chlubić ,
 Nie myślał co go mogło ſnadno zgubić :
 Bog rzekł ; ſzalony duſaſz twoiey mocy ,

Wiedz, że ci duszę odbiorą tej nocy;
 Komuż po tobie wszystko się dostanie,
 Na co się przyda twych zbiorów zebranie.
 Nauka pewna co się rzekło, z tego,
 Chrystus chce żeby wszyscy co są Jego,
 Insze bogactwa zbierali iwą pracą,
 Co ie po śmierci nigdy nie utracą;
 Zeby bogaci byli niebieskimi
 Zbiorami, gardząc wszystkimi ziemskimi,
 Do których, chociaż próżność ich nakłania,
 Przywiązanie się do nich im zabrania.
 Bogacz co Chrystus zowie go szalonym,
 W zbieraniu dobr, był iednak oddalonym
 Od nabyćia ich niesprawiedliwego;
 Szalony tylko, że nic wątpliwego
 Nie chciał mieć, żeby dobra iego trwały,
 Ktore po śmierci iego pozostały.
 Chrystus chce, żeby nasze upragnienie
 Miarkować zawżse, przez ziemskich zginienie
 Rzeczy, pamiętać na ten skażytelny
 Czas śmierci; ale człek, że iest śmiertelny
 Zapominając, nicht nie iest pamiętny
 O tym momencie, prawie obojętny;
 Chociaż nie może nicht bydz tak skutecznym,
 O nic tu nie dbać umysłem ślatacznym:
 Chrystus wiadomy iakiey ta rzecz wagi,
 Do ustawiczey nam daie uwagi
 To rozmyślanie; y to znak pokory
 Chrześcianina, zwyciężyć upory,
 Co mu o śmierci myślić przeszkadzaia,
 Owżsem niechay się z Dawidem zgadzaia;
 Na lata wieczne zawżse pamiętałem,
 Y mieć ie w myśli nigdy nie przestałem.

SYN ROZRUTNY.

CHRYSTUS pokutę ludziom zalecając,
 Co raz to bardziey do niey zachęcając,
 Przekłada ieszcze przez podobieństwo siela,
 Jako mu była, y Aniołom miała.
 Pasterz w radości, iak uweselony,
 Po znalezieniu owieczki straconey:
 Potym niewiaśty radość przyrownywa,
 Znalazłszy pieniądz, swych sąsiadek wzywa,
 Do sprowadzenia ich się pilno spieszy,
 Z tego znalazku współ się z niemi cieszy.
 Ale Zbawiciel w tym takowym razie,
 Osobliwie nam wystawia w obrazie,
 Y podobieństwie, syna rozrutnego,
 Za swe występki pokutującego.
 Na przykład, Oyciec dwóch synow mający,
 Młodszy podziału swego żądający,
 Upraszał Oyca, co mu należała
 Część Jego, aby iemu się dostała;
 Potym odszedłszy, wszedł w dalekie kraie,
 Z nierządnicami sprofne obczyaie
 Prowadził, żyjąc w biesadzie ustawney,
 Wszystko co mógł mieć, stracił marnotrawny:
 Kray potym wszystek, wyniszczony głodem;
 Nie będąc żadnym podparty dochodem,
 Musiał do służby udać się, y Pana
 Znalazłszy, gdzie mu powinność nadana,
 Aby paść świnie; w tey biedzie szkaradney,
 Z nikąd pomocy nie znaydując żadney,
 Ze chcąc ieść to, czym świnie się żywili,
 Ale y tego wszyscy mu bronili.
 Sam wszedłszy w siebie, w tey się nędzy widząc,

Y w tym swym stanie okrutnie się bidząc,
 Rzekł naiemnikom ; w mego Oycy domu,
 Tak sieła , z ktorych nie braknie nikomu
 Pokarmu chleba , a ja z głodu ginę ;
 Poydę do Oycy wyznać mu mę winę.
 Gdzie gdy się zbliżał , Oyciec go potyka,
 Zmiłowanie się nad nim go dotyka,
 Biegl go obłapić , przy tym powitaniu,
 Nie wstydząc się go za syna w uznaniu,
 Zapominając z tak wielkiej radości
 Żal , co mu zadał z swoiey odległości,
 Z tak wielkiej łaski Oycy nie pojęty,
 Syn tak wdzięcznością iak miłością tknięty,
 Rzekł ; zgrzeszyłem , co żałofnie wyznaię,
 Y że się niegodnym synem bydz twym staie ;
 Ale ten Oyciec bardzo miłościwy,
 Nie tylko nie chciał pokazać się mściwy,
 Wszelkim sposobem świadcząc mu łagodnym,
 Mieć go za syna , choć się kładł nie godnym ;
 Roskazał sługom , a żeby bez straty,
 Przywrocono mu wszystkie iego szaty,
 Przykazał oraz cielę utuczone
 Zabić , na ucztę będąc wyznaczone ;
 Ktora kiedy się wesoło odprawia ,
 Syn starszy Oycu żałofnie wymawia ,
 Skarżąc się ; na co odpowiedź Oycowska :
 Uraza twoja nie słusznie się troska ,
 Czyż radość moja nie iest sprawiedliwa ,
 Strata z nalazku stając się szczęśliwa ,
 Y że ten com go miał za umarłego ,
 Znayduię teraz iak zmartwychwstałego.
 To podobieństwo , przez to , co nam znaczy ,
 Dość oczywiście samo się tłumaczy ;
 Oycowie święci , nic też nie przydaia ,
 Na rozśądzenie z tym się wszystkich zdaia ;

Co oko widzi , y co serce czuie,
Nad wszystkie słowa tu się pokazuje,
Gdyż prawdziwego znaki nawrocenia,
Nie potrzebują więcej zalecenia:
Ten syn swę biedę znając , porzuciwszy,
Y do Oycy się pilno powrociwszy,
Z ufnością wszelką spuszcza się na niego,
Nie czeka zguby czasu ostatniego.
Powstańmy z grzechu szczerym nawroceniem
Do Boga, szczerze serca poświęceniem,
A miłosierdzie zapewne doznamy,
Gdy się do niego z pokutą udamy,
Z żalem , żeśmy dom Oycy porzucili ,
Szczęśliwi , że nas , gdyśmy powrocili
Przyjęto , a tak z grzechu się wyrzucie,
Sprawi z radością miłość , przy pokucie.

Z Ł Y B O G A C Z.

C H R Y S T U S bogactwa , nie tylko przekląwszy,
Chciał ieszcze więcej na tym nie stanąwszy,
Oprocz co było , ichże przeklinanie,
Dać przykład , w jakim znajdują się stanie:
Zadrżać potrzeba , biorąc z niego miarę,
Tym , którzy mają iakąkolwiek wiarę.
Był człek bogaty , y w purpurze stroyny,
W wyborze smaku , y pokarmów hoyny;
Oraz ubogi był Łazarz przezwiskiem ,
Uciemniony uboſtwa uciskiem ,
Przed bogatego leżący wrotami ,
Rażony wszędzie po ciele wrzodami,
Nie pragnąc z swego gdzie leżał padółu,
Tylko odrobin , co spadały z stołu
Bogacza , ale nicht się nie znajdował,

Zeby posiłkiem tym go był ratował,
 Psy bogatego, iakby zawstydzili,
 Lizać Łazarza wrzody przychodzili,
 Ltory przyługę tę od nich przyjmie.
 Z kąd niech się każdy uczy y pomyśle,
 Jako przyjmować potrzeba w pokorze
 Pocięchy, co Bog ma w swoim dozorze,
 Użyczać, iak chce według swoiey woli,
 Przez kogożkolwiek dla naszey niedoli.
 Lecz Bog chcąc w takim nie znośnym frasunku,
 Utrapienemu by dodać ratunku,
 Cierpliwość trwałą nadgroda obdarzył
 Temu, co cierpiąc nigdy się nie skarżył:
 Z tego tu świata Łazarza zabiera,
 Na którym cierpiął, z ochotą umiera,
 Y dusza iego cierpiąc utrapiona,
 Na Abrahama łono przeniesiona,
 Ktorą piałtując, z tego świata wzięli,
 Gdy ią do Nieba przeniesli Anieli.
 Bogacz też umarł, lecz nie iednakowa
 Śmierć iego była, iako Łazarzowa,
 Rożniąc się, iak ich rożne było życie,
 Ktorego było opacznie przebycie,
 Na męki piekła skazany, się bidzi,
 Gdzie oczy podniósł, y Łazarza widzi
 Na Abrahama złożonego łonie,
 Nader szczęśliwym przy takiej obronie,
 Sam w bolach, sądząc że im nie wydoła,
 Do Abrahama udając się woła,
 Prosi, żeby miał nad nim zmiłowanie,
 Y przez Łazarza, na ulgi mu danie,
 Zeby umoczył przyszedłszy do wody
 Palec, y kroplę dał mu dla ochłody
 Języka, który frodze ogień pali,
 Abraham na to mowi mu, azali

Zapominasz, żeś z dobr żył wszelkich zbytkiem,
 Gdy Łazarz cierpiał z nieznosnym uciskiem,
 Dla tego Łazarz teraz jest w radości,
 A ty w boleściach, y w mąk furowości;
 Prosi przynajmniej, żeby go wyprawił
 Do domu Oycy, tam aby obawił,
 Gdzie miał pięć braci, aby ich przestroga
 Odwiodł, a żeby nie szli iego drogą,
 Y żeby mogli uiść niebezpieczeństwa,
 Tego tu mieysca pełnego męczeństwa:
 Abraham mu rzekł; twoi bracia mają
 Moyżesza, niechay iego się trzymaia,
 Oraz Prorokow, żeby ich słuchali,
 Nie słuchając ich; ci co zmartwychwstali,
 Daremnie na nic im się nie przydadzą,
 Gdy nie posłuszni, wiary im nie dadzą.
 To podobieństwo, dwoiako dowodne,
 Co do Łazarza, wszystko dziwu godne;
 Strachu zaś to, co przez tego bogacza,
 Dla uważania iafno się wyznacza;
 Jeden prawdziwie nader był szczęśliwy,
 Nie znośną nędzę ponosząc cierpliwy,
 Y ieżli w takim będący frafunku,
 Nie szukał iednak inzego ratunku,
 Tylko odrobin, y to dla pożycia,
 Lecz nie dla nędzy swoiey się pozbycia:
 Drugi zaś w nędzy przeżył nie wątpliwy,
 Chociaż na pozor zdał się bydz szczęśliwy,
 Abrahama też, po śmierci twardego
 Znalazł, nie dał mu posiłku żadnego,
 Ani pociechy, tak iak sam był twardy,
 Gdy mu żałował przez obrutne wzgardy
 Odrobin z stołu: Po takim przykładzie,
 Chrystus ubogich za szczęśliwych kładzie,
 Ze mogą nie bydz bogaczom zazdrośni,

Choć się nie zdadzą bydź , iako są sprosni,
Owzem się stają godni zmiłowania,
Miało ubogich na nich narzekania,
Ubostwo owzem niech swe błogostawia,
Gdyż tym sposobem przed Bogiem się sławia,
Za grzechy , które są zawsze przytomne,
Czuąc iak Łazarz wrzody swe okropne.
Na tym tu świecie ubostwa cierpienie,
Jest do drugiego pewne przeniesienie,
A tak się bogacz staie nieszczęśliwym,
Gdy ubogiemu nie jest litościwym,
Nad ubogiem , ta bogaczow wżgarda,
Opisana przez świętego Bernarda ,
Szczodrzy , ubogim są przyjaciółmi,
Krolow ubodzy są krolowie sami.

FARYZEUSZ Y PUBLIKAN.

CHRYSTUS tak znacznie koniec poznać dawszy
Bogacza , y iak nie szczęsnym się stawszy,
Daie znać Uczniom w sądu obwieszczeniu,
Ludzi y świata , po iego skończeniu,
Przyścia swiego czas przyrównywiąc
Do czasu , gdy świat w potopie pływiąc
Był precz zalany ; w ten czas się karmili
Ludzie , a przy tym kiedy się żenili,
Poki nie przyszedł czas , którego z gwałtem,
Potop zanurzył cały świat ryczałtem;
Zeby uniknąć tego czasu groźbę,
Trzeba ustawną mieć w pamięci prozbę,
Zeby modlitwa była tak gorąca,
Tak iako wdowy , kiedy jest prosząca
O sprawiedliwość , będąc ukrzywdzona,
Aby w swej sprawie była osądzona,

Y na sędziego żeby nalegała,
 Pokiby czego chce, nie otrzymała,
 Tak że nie chcący sędzia, w iey niedoli,
 Czyni co chciała, według ieyże woli,
 Lecz nam modlitwy pilno zalecając,
 Y przez ten przykład wdowy zachęcając,
 W tym podobieństwie Chrystus dał dwoiaki
 Przykład, w modlitwie dwoyga, nie iednaki,
 Jednym się brzydzi, drugi jest wzajemny,
 Modląc się szczerze, Bogu jest przyjemny.
 Dwuch się w kościele społecznie trafili,
 Przyszędźszy na to, aby się modlili;
 Z tych Faryzeusz znaydował się, który
 Był ieden z liczby, oraz z tych natury,
 Co się sądzili mieć naywiększe cnoty;
 Drugi Publikan, co za swe fromoty,
 Z tych był, co niemi ludzie się brzydzili,
 Y co w nierządzie życie prowadzili,
 Zysku szukając, zbiorom poleceni,
 W łakomstwie nigdy dość nie nasyceni:
 Faryzeusz się modlił Bogu stojąc,
 Dziękując, iakby w niczym się nie bojąc,
 Smiałym y pysznym umysłem swym próżnym,
 Od infzych ludzi sądząc się bydz różnym,
 Co są złodzieie, y nie sprawiedliwi,
 Jak ten Publikan, krzywdami szkodliwy;
 Ktorego widział w kościele przytomnym;
 Sam zaś na pozor szczyci się bydz skromnym,
 Przektada Bogu, że przy surowości,
 Dwa razy w tydzień strzemieżliwie pości,
 Ze nicht z nim sprawę mając, nic nie traci,
 Gdyż dziesięcinę z swych dobytów płaci;
 Lecz gdy się modląc w pysze był nadętym,
 Pokazując się dokonale świętym,
 Publikan nie tak modlący się Bogu,

Z wielką różnością przy kościoła progu,
 Z tego co czuie w sercu swym, się wstydzi,
 Po wierzchu znaczy, czym się wewnątrz brzydzi,
 Oczu podnosić nie śmiał z wielką skruchą,
 W pierś się biie, y z wielką otuchą;
 Żal swoy za grzechy przed Bogiem wywiera,
 Y przez te słowa usta swe otwiera;
 Boże zmiłuy się nademną grzesznikiem,
 Grzechow się moich stawszy niewolnikiem.
 W tym podobieństwie, przez to co nam znaczy,
 Chrystus pokazał, iak myśli inaczy,
 Y różnie od nas, y iak Jego sądy,
 Przewyższające nasze wszystkie błądy;
 Faryzeusz się ludzkim osądzeniem
 Stał dziwu godnym, iednak obrzydzeniem
 Był Chrystusowi; a zaś miasto tego,
 Ze Publikana sądzono za złego,
 Chrystus upewnia, przy iego pokorze
 Był sprawiedliwy: w tym świętym wyborze,
 Bog pyśzniących się odrzuca, y gubi,
 Pokornych na miast, przyjmuie y lubi:
 To iest byź pyśznym, gdy się kto wynosi
 Nad infzych, gdy co ma, y dumno głosi.
 Augustyn mowi; nie przez to był kary
 Ten Faryzeusz godzien, kiedy dary
 Wyznaie Boskie, ydziękuje za nie,
 Ale że iego w tym zapamiętanie,
 Nad tych się kładąc, krorzy ich nie mają,
 Y ktorzy ieszcze ich nie doznawali.
 Cnoty po wierzchu, bardzo nie bezpieczne,
 Jeżeli nie są z pokorą społeczne,
 Lepiej nie widzieć, tylko w sobie zbrodnię,
 Jęcząc przed Bogiem wraz z pokorą zgodnie
 Jak ten Publikan, niżli się zasadzać
 Jak Faryzeusz, chąc sobie dogadzać,

W naywiększe cnoty własnym spodobaniem,
Gardząc infzemi, y onich nie dbaniem.

ROBOTNICY KOŁO WINNICY.

CHRYSTUS chcąc Uczniom wystawić obrazem,
Przez podobieństwa wyraża ukazem,

To co się w wieku dzieć następującym
Miało, w kościele iego wojującym;
Przeto krolestwo Nieba przyrownywa
Do Gospodarza, który nie spoczywa;
Rano wyszedłszy do swoiey winnicy,
Widzieć pilno, gdzie byli robotnicy,
Których naymuie, y robić sprowadza,
Y o zapłatę codzienną się zgadza:
Dziewiątey znowu godziny wychodzi,
Y prożnujących na rynku, przywodzi
Do swey roboty, mówiąc także y wy
Podźcie, w zapłacie będę sprawiedliwy;
Tak robotnikow widząc, że przyczyni,
W południe znowu szedł, toż samo czyni,
Wykonywając to wszystko z dozorem:
O trzeciej wyszedł, y potym wieczorem,
Potkawszy infzych, widząc że prożnują,
Pyta się onych, czemu nie pracują?
Odpowiedzieli, nicht nas nie naymuie;
Gospodarz y tych z ochotą przyimuie,
Posłał z infzemi robić do winnicy,
Y że zapłaci według obietnicy.
W wieczor gospodarz, temu co staranie
Miał domu iego, kazał na zebranie
Tych co robili, aby sprowadzeni,
Według słuszności byli zapłaceni,

Tych chciał co byli wprzod, oſtatnieyſzemi,
 Co w wieczor przyſzli, byli naypierwſzemi,
 Rowną zapłatę będąc nagrodzeni,
 Tak iako inſi byli ugodzeni
 Od goſpodarza; ci, co zawołano
 Przededniem, y co przyſzli bardzo rano,
 Spodziewali ſię tym więkſzey nadgrody,
 Pracuiąc dłużej; lecz według ugody
 Zapłacono im, na co ſię uſkarża
 Z mruczeniem każdy z nich, na goſpodarza;
 Oſtatni mowiąc, godzinę robili,
 My zaś cały dzień robić ſię ſilili,
 Jednak ich z nami miarkuieſz w równoſci,
 Coſmy w upału trwali gorącoſci:
 Goſpodarz na to mowi z nich iednemu,
 Nie czynię krzywdy, uznay, z was żadnemu,
 Weſ przyiacielu co maſz, bez przydatku,
 Choć toż ma ten, co przyſzedł na oſtátku;
 Czyż mi nie wolno czynić moię wolę,
 Zem dobry, tyś zły, miarkuy twę ſwawolę.
 Bog rzekł; że pierwſi będą podleſzemi,
 A oſtatni ſię ſtana przednieyſzemi;
 Bo ſieła takich, co ſą zawołani,
 Lecz bardzo mało tych, co ſą wybrani.
 To podobieńſtwo taimnicy pełne,
 Wytłumaczenie ieſt dla nas zupełne
 Oycow kościoła, przez ich napomnienia,
 Jak Chreſćcianie około zbawienia
 Pracować mają, y ſtrzedz ſię prożnoſci,
 Ktore ieſt Bogu w wielkiej obmierzłoſci;
 Wſzyſcy pracuią w tey ſamey winnicy,
 Lecz nie iednako, przy wielkiej rożnicy,
 Y doſyć na tym, tę tylko mieć cnotę,
 Czynić tę, co chce goſpodarz, robotę,
 Nie przykładaiąc żadnego ſtaranja,

Według naszego mieć upodobania,
Strzedz się, nad inszych nigdy nie wynosić,
Y o nadgrode przenoszącą prosić
Inszych zasługi, daremna jest praca,
Gdy kto w niey ufa, siły swe utracą,
Zebyśmy w niczym nie stali się winni,
Od Boga czekać tylkośmy powinni,
Cokolwiek byśmy czynili w tym życiu,
Nadgroda z Boskich darow jest nabyciu.
Augustyn święty w tym mieyscu powiada,
Ze nic w szczęśliwym życiu, wielka biada,
Chociaż się zda bydz w chwale y godności,
Gdy ie Bog sądzi, w swej sprawiedliwości.

ZMARTWYCHWSTANIE Ł A Z A R Z A.

C Z A S Chrystusowey śmierci przeznaczony
Zblizający się, zdał się poprzedzony
Przez śmierć Łazarza, oraz zmartwychwstanie;
Ponieważ cudu tego rozeznanie,
Wielkim ogłosem tak chwalebne dziło,
Nieprzyjacielską zazdrość pobudziło.
Łazarz w Bethanij chory pozostały
Będąc, Marya y Martha posłały
Siostry, dając znać o tym Chrystusowi,
Spodziewając się że on go uzdrowi,
Załośna będąc braterska im strata:
Chrystus kochając siostry, oraz Brata,
Rzekł tylko na to, y na tę chorobę,
Ze służyć będzie na sławy ozdobę
Boskiej, dla tego miało go uzdrowić,
Dwa dni umyślnie chciał się zastanowić,
Dając czas żeby Łazarz pozbył życie,
Odłożył swoje do niego przybycie:

M m m m

Ucząc, że gdy się odległy umyka,
 Śmierć nas na duszy duchowna potyka.
 Dwa dni minawszy, Uczniów swoich sroży,
 Do Judei się gotując podroży;
 Lecz przywiązanie, y wierność doznana
 Uczniów, y boiaźń sprawuie o Pana,
 Ze mu z śmiałością mówili, a zali
 Nieprzyiaciele źli cię nie szukali?
 Zeby cię zgubić? dowod tey przyiaźni
 Chrystus przyimuie co mieli z boiaźni;
 Rzekł, Łazarz umarł; w tym go radość bierze,
 Gdyż ten przypadek utwierdzi ich w wierze:
 Z tąd Tomasz święty, te słowa odwagi
 Pełne rzekł, (które wielkiey były wagi
 U Chrześcianow, gdy potym w potomnych
 Wiekach, Chrystusa przy mękach okropnych
 Naśladowaniu) znak odwagi daymy,
 Podźmy z ochotą, y z nim umieraymy.
 Do Bethanij Chrystus się dostaie,
 Y umarłego Łazarza zaſtaie
 Od dni iuż czrerech, y pogrzebionego,
 Nie widząc znaku, żeby żył żadnego:
 Martha przybyciem Chrystusa się cieszy,
 Jak nayprędzey iść przeciw niemu spieszy;
 Marya siostra z żydami zoſtawſzy,
 Chcąc iey dać ulgę, w żalu ią zaſtawſzy;
 Martha się żali, że podczas choroby
 Chrystus nie przyſzedł, gdy ieſzcze ſpoſoby
 Ratunku były; wiarę ſwę wydaie,
 Mowiąc beſpiecznie, że się pewna ſtaie,
 W iakimkolwiek brat, choć się widzi ſtanie,
 Nie mniey ieſt pewna, tego otrzymanie
 Co Chrystus zechce; Bog ią w tym wyſłucha,
 Tak nie wątpliwa była iey otucha,
 Wyznając przy tym z wiarą, że iuż w niego

Wierzy , y że iest Syn Boga żywego,
 Co przyzedł na świat; w czym iey wiara żywa;
 Potym Maryą siostrę zawoływa,
 Mowiąc; Zbawiciel że się tu znayduie,
 Y widzieć się z nią pilno potrzebuie;
 Marya na te słowa prętko wstała,
 Y do Chrystusa spieszno pobieżała;
 Zydzi co byli, żeby ią cieszyli,
 Widząc biezącą, sami się wzruszyli,
 Sądząc, że rady nie mogąc dać sobie,
 Łzami oblewać bieży Brata w grobie:
 Chrystus Maryą widząc zlaną łzami,
 Y płaczącemi wespół z nią żydami,
 Sam łzy wylewa, y żalem dotknięty,
 Gdzie grob Łazarza, y gdzie iest zamknięty?
 Jak mu się prętko grob widzieć pokazał,
 Tak zaraz kamień odwalić roskazał,
 Y Bogu dzięki modlitwą oddawszy,
 Wynidź Łazarzu rzekł, z grobu powstałszy:
 Umarły powstał, co wszyscy widzieli,
 Czego się nidy widzieć nie spodzieli,
 W reku y w nogach związany, iak wryty
 Wstał, chustą będąc na twarzy okryty,
 Chrystus kazał go żeby odwiązano,
 Zeby mu wynieść wolność wszelką dano.
 Oycowie święci, że to zmartwychwstanie,
 Sądzą, bydz dufzy z wfzech grzechow powstanie,
 Chrystus do dufzy, iak y do Łazarza,
 Y co mu mówił, toż dufzy powtarza
 Swym świętym słowem, żeby zmartwychwstała,
 Wołając na nią, żeby go słuchała:
 Przez moc związania, iak y rozwiązania,
 Ktorą kościół ma według rozeznania,
 Kiedy swym duchem przenika y wzrusza,
 W ten czas do żalu nayskłonniejszy dufza

Za grzechy, równa na ten czas pokuta
Grzechom, przez którą staie się wyzuta.
Łzy Chrystusowe y iego modlenie
Do Boga, świadczą nam uciemnienie,
Ożywić zmarłych, aby zmartwychwstali,
Gdy się trwać w grzechu poprzyzwyczaili,
Lecz iakożkolwiek trudne się znayduie,
Gdy załtarzałe grzechy nie tamuie,
Nie trzeba przeto mieć się do rospaczy,
Ten głos wszechmocny spodziewać się raczy
Każe, ponieważ iasno się wyraża,
Kiedy to dzieło w skutku się uważa,
Jak ten głos, z grobu zmarłych wyprowadza,
Y dobroć tego, który ich osadza
U stołu swego, nie mniej mu był miły,
Z grobu wyszedłszy, zostając w nim zgniły.

Z A C H E U S Z.

W Faryzeuszach pomieszanie nowe,
Gdy zmartwychwstanie wiedzą Łazarzowe,
Boleją nad tym, ogarnął ich smutek,
Widząc iak sławny ten cud sprawił skutek;
Jako najprędzey wszyscy się gromadzą,
Coby z tym czynić, między sobą radzą;
Bo ieżli go tak wolno wypuscimy,
Do uwierzenia w niego, zachęcimy,
Potym Rzymianie rządzić będą nami,
Miaśta y kraiu sławfzy się Panami.
Z między nich ieden, Kapłan tego roku,
Jak z Prorockiego objawia wyroku,
Bogiem natknięty zdanie swe otwiera
Mowiąc; niech ieden za wszystkich umiera:
Tegoż dnia zaraz zgodnie się zmowili,
Ażeby poniosł śmierć, postanowili;

Co wiedząc Chryſtus, trzymał ſię w ſkrytoſci,
 Nie chcąc w Judei wydać ſwey bytnoſci.
 W kilka dni czas ſię ſmierci iego ſkraca,
 Do Jeruzalem dla ktorey powraca,
 W podróży Uczniom ſwym przepowiadając,
 Do Jerycho zaś potym ſię zbliżając,
 Zache Publikań, gdy ſię dowiaduje,
 Ze ſię tam Chryſtus w bliſkoſci znajduje,
 Ktorego dawno z upragnieniem żądał,
 A żeby go był przytomnie oglądał;
 Poſzedł przeciwko niemu z ludu mnoſtwem,
 Lecz nie mógł mały doſiać go ſwym zroſtem,
 Ciżba, Chryſtufa widzieć, mu przeſzkadza,
 Na wyſokie ſię pnie drzewo, y wſadza,
 Gdzie ſię znajdując, woli ſwey dogodził,
 Ponieważ Chryſtus bliſko tam przechodził,
 Oglądając go, kiedy ſię tak cieſzył;
 Chryſtus uyrzawszy rzekł, aby ſię ſpieſzył
 Znić z tego drzewa, y tak wyſokiego,
 Ponieważ chce być tegoż dnia u niego:
 Zacheuſz zeſzedł, bieżeć nie przeſtaie,
 Poſлуſzny, (bo gdy Bog ſię ſłyſzeć daie,
 Trzeba z prętkoſcią, czego chce, wykonać,
 Y poſлуſzeńſtwem, leniſtwo pokonać.)
 Przyjął Chryſtufa ſwiadcząc mu ochotę:
 Na Publikana mrużący niecnotę,
 Dziwowali ſię, że Chryſtus obiera
 Dom tego, co ſię nienawiść wywiera
 Wſzyſtkich na niego, który w ſwoim ſtanie
 Zyiąc, zaciągał na ſię narzekanie.
 Zacheuſz w duſzy już ſię nawracał,
 Oraz przeſzłego ſię wyrzekiwał
 Łakomſtwa, mowi z pokorną uſnoſcią,
 Y z tą, co łaska Boſka mu wolnoſcią
 Dała, że tym co nie ſłuſznie był frogim

Ucięmięzieniem, połowę ubogim
 Rozda dobr swoich; co mu zaś zostanie,
 Tym, co należyć będzie na oddanie,
 Y co komu wziął, czwurnaśto zapłaci,
 A tym sposobem nicht swego nie straci.
 Gdy Chrystus słyszy takie przedsięwzięcie,
 Y z łaski iego, do cnoty zawzięcie,
 Rzekł; że w tym domu stało się zbawienie,
 Przez te iego się szczere przemienienie,
 Ze ten człek, co był żydom obmierzliwym,
 Stał się potomkiem Abrama szczęśliwym.
 Oycowie sądzą Zacheusza tego,
 Ze jest nawrotu przykład prawdziwego,
 Zda się, że swoim uprzedza powrotem
 Chrystusa, ale Chrystus go nawrotem
 Uprzedził, łaską w sercu go dotknąwszy,
 Za iey pomocą z swych zbrodni wybrnąwszy,
 Pokazał, co mu po wierzchu sprawiła,
 Jak go ze stanu tego wybawiła.
 Zache ialmużny rozdać zatrzymywa,
 Poki tych, co im dobra wziął, nie zbywa:
 Przed Bogiem bowiem takowa ialmużna,
 Z dobr cudzych wzięta, daremna, y pruzna;
 Nie tylko wraca cudzym co zabierał,
 Ale czwornako nadgrodzie zawierał:
 Jak panująca wada się pozbędzie,
 Tak infzą pozbydź dosyć snadno będzie,
 Zwłaszcza łakomstwo, iako nas naucza
 Ewangelia, że co nam dokucza
 Naybardziej, trzeba w sobie to zwyciężyć,
 Ostatek potym nie będzie mógł ciężać,
 Do nayprętszego skutkiem nawrocenia,
 Jako to sławy, y dobr przywrocenia;
 Snadniey przebacza Bog, co go samego
 Uraża, niż co bliżnim szkodliwego.

TRYUMF CHRYSYUSA.

CHRYSTUS Jerycho potym opuściwszy,
 Y Zacheusza dziwnie nawrociwszy,
 Do Jeruzalem kiedy przystępuje,
 W Bethanij się idąc zatrzymuje;
 Przed wielkanocą sześć dni, to się stało,
 Gdzie mu się bawić przez taki czas zdało;
 Po ten czas siostrze Maryi Łazarza,
 Widzieć y przyjąć Chrystusa się zdarza,
 Drogie kadzidło wylewa na głowę
 Nayprzenayświętszą mażąc Chrystusowę;
 Lecz Judasz na nie z mruczeniem powstaie,
 Chrystus zaś owszem pochwałę iey daie:
 W tym się gromadząc lud do mieysca tego,
 Zeby go widział, y zmartwychwstałego
 Łazarza, czym złość większa się rozzarza
 Faryzeuszow, umorzyć Łazarza
 Także stanowią; gdyż to zmartwychwstanie,
 Sławy Chrystusa sprawuie poznanie,
 Przeshkodą będąc, wziąć im wszelką miarę
 Na zgubę iego, przytym żydow wiarę
 Stwierdzaiąc większą. Na zaiutrz zbliżaiąc
 Chrystus do Miaśta, y wnieść wolę maiąc,
 Z oliwney gory, mieysca wyfokiego,
 Posyła Uczniow do zamku bliskiego,
 Z kąd im oślicę z osłęciem przywodzić
 Każe, gdyby zaś kto im chciał przeszkodzić
 Z tych, co im się to gwałtem odeymuie,
 Zeby mu rzekli, Pan to potrzebuie.
 Ucznione pełnią Boskie roskazanie,
 Oślicę wiodą, szaty kładąc na nie,
 Chrystusa potym na niey osadzili;

Wnet ludzie, co się byli zgromadzili
 Do Jeruzalem wielkanoc świętować,
 Wiedząc że Chrystus ma się tam znajdować,
 Gałęzie z palmy zewsząd obrywali,
 Na znak radości, co mu pokazali,
 Sień rzucali szaty swoje wszędy,
 Pod nogi iego, y po drodze, kędy
 Chrystus przechodził, potym okrywaią
 Gałęziami go, z tym się odzywaią
 Krzykiem; zbawienie niechay będzie temu,
 Chwała Synowi cna Dawidowemu,
 Niech czczony będzie z pobłogosławieniem,
 Ten co przychodzi pod Pańskim Jmieniem.
 Takie ogłosy Chrystusowey chwały,
 Nieprzyjacielskie serca rozzarzały,
 Mowiąc po między sobą, nie wskoramy,
 Jak za nim bieżą, oczywiście znamy.
 Oycowie święci ten tu cud wynoszą,
 Chwałę Chrystusa gdy w swych pismach głoszą,
 Mowiąc; że Tryumf iego poprzedzony,
 Jak y śmierć iego, podczas obrzędzoney
 Wieczerzy była; przez co nam odkrywa,
 Jak rządu zwierzchność na sercach nabywa,
 Przez swę śmierć świętą, y przez zmartwychwstanie,
 Takie ma nad tym ludem panowanie,
 Przymusza złych, co mu cześć dać nie chcieli,
 Jak swego czaśu, ciż będą musieli,
 Z czartami nawet paść mu na kolana,
 Uznawaiąc go za Boga y Pana.
 Nienawidzą go żydzi frodze, ale
 Szkodzić nie będą nigdy iego chwale;
 To widząc co się dzieie między niemi,
 Przykład iest, że Bog rządzi sam na ziemi:
 Tak zły, iak dobry, niech się iak chcą sadzą,
 Wyznawać muszą byź pod iego władzą.

A zatym prożne żądze, y nadzieie,
 Y myśli, cò się na tym świecie dzieie,
 Nad wszystkim trzeba mowić co się stanie,
 Jakie w tym razie Boskie roskazanie,
 Potym przy wszelkiej życia spokoyności,
 Chrześcianom iest znak Bogoboyności,
 Czym się nad piekło, y ziemię wynoszą,
 Y nad Aniołow, gdy się nie unoszą
 Za światowemi tutaj przypadkami,
 Kiedy o sobie nic nie myślą fami,
 Nad niebo nawer, y wszystkich się ludzi
 Przenoszą, gdy ich nic więcej nie ludzi,
 Świątnicę Pańską obeymą bezpiecznie,
 Jego wyrokom podlegaiąc wiecznie.

KUPCY WYGNANI Z KOŚCIOŁA.

CHRYSTUS zbliżając się do Jeruzalem,
 Radość tryumfu łączył wespół z żalem,
 Polowaniem tknięty łzy wylewa,
 Co się stać miało miastu, ubolewa,
 Na Bogoboystwa słuszne ukaranie,
 Ktorego stać się miało wykonanie;
 Oświadczył, że to nieszczęście pochodzi
 Z przyczyny, którą teraz sobie szkodzi,
 Ze miłosierdzia czaſu nie poznali,
 Ktorego pewnie byliby doznali:
 Ucząc Chrześcian, aby nie gardzili
 Łaskami, owfzem żeby się stwierdzili
 Boskiemi, gdyż te, więcej by nie trwały,
 Y na nic by się potym nie przydały;
 Przez taką wzgardę, ieżli nie poymuią,
 Na iaką karę przez to zasługuia,

Zadrzeć powinni, że choć odwłuczona
 Nad Jeruzalem, nie jest odpuszczona
 Kara, odwłoka ta, nie nie tamuie
 Gniewu Boskiego, ani zatrzymuie
 Wyrokow iego, co się wypełniły
 W swym czasie potym, y nie odmieniły.
 Gdy tak po drodze Chrystus się rozmawia,
 Y nad miastami nieszczęścia wystawia,
 Ktore zwyczajnie w ten czas potykaia,
 Gdy się od prawdy Boskiej odmykaia:
 Do Jeruzalem potym wszedł; zastaiać
 Lud w pomieszaniu, pilno się pytaiać,
 Ktoby był to ten, co do nich przychodzi;
 Chrystus ciekawym w tym się nie wywodzi:
 Wszedł do kościoła, tam kupcow zastaie,
 Gdzie towar ieden drugiemu przedaie,
 Wygnał ich z tamtąd, kramy wywrociwszy,
 Takiego handlu im nie dopuściwszy,
 Rzekł; Dom modlitwy, Dom będący Boży,
 Kto jest tak hardy, co tu kram założy?
 Y iaką karę ponieść się zawini,
 W tey tak bezecny złodzieiow iaskini,
 Poszanowaniu żarliwość wyłuszcza,
 Ze nikomu przyść tędy nie dopuszcza,
 Z statkiem służącym przynosić towary,
 Groząc takiemu, że nie uydzie kary.
 Oycowie święci, w tey okoliczności,
 Sądzą w uwadze przedziwney godności,
 Ze Chrystus naprzod wszystko przepowiedział,
 Co się stać miało, y cokolwiek wiedział
 W Jerozolimie, co ią potkać miało;
 Wszedł do kościoła widzieć co się działo,
 Aby pokazał nieprawość złych rządow,
 Sądząc niedbałość z kapłańskich urzędow.
 Ktore obchodząc nie iak należało,

Wszystkie nieszczęścia na lud przyciągało;
 A tak żeby Bog stał się ukorzony,
 Y z gniewu iego lud ubezpieczony,
 Ci co nim rządzą, nic w sobie takiego
 Mieć nie powinni, co by do Boskiego
 Gniewu przywiodło : ale przestraszony
 Każdy z Chrześcian, y tym tu wzruszony
 Przykładem, myśleć z uwagą powinien,
 Gdy za występki swe się staie winien,
 W iakiey Syn Boski karze surowości,
 Pełen dobroci y swej łaskawości,
 Tych, co kościoła iego nie szanują;
 Na tych się tylko, co się nie pilnują
 Gniewa, chociaż się, co się popełniło
 W kruchcie kościelney, to wszystko czyniło
 Dla służby Boskiej, y ofiary Bogu,
 Odprawowano w tym kościoła progu.
 Oycowie święci, z wielką ostrożnością
 Uważali to, oraz z pobożnością,
 Strzegąc się, żeby w niczym się nie stało,
 Co by się Bogu w nim nie podobało;
 Kościoły bowiem bardziey swiętobliwze,
 Niż te, co Chrystus sądził nayżelzywsze,
 Nie cierpiąc z gniewem nieposzanowania,
 Gdy kupcow z niego handlownych wygania.
 Przeto ludowi respekt zalecali
 Kościołow, żeby Boga nie gniewali,
 Ponieważ kara, nad infze przeważa
 Tę, o którą się Bog frodze uraża,
 Nie podlegając co żadney ochronie,
 Tam przytomnego na swym swiętym tronie,
 Jak w samym niebie; przeto każdy wierny,
 Niech w żarliwości tey będzie nie zmierny,
 Cześć dać kościołom, bez żadney przywary,
 Jeżeli uyć chce Boskiej ciężkiej kary,

Y ieżli znosi, y zaraz nie karze,
Gdy nie są czczone przytomne ołtarze,
Wątpić nie trzeba, że chociaż odwłacza,
Czas pomsty przyidzie, lub go nie naznacza.

SZATA WESELNA.

CZAS kiedy Chrystus w Jeruzalem trawił,
W różnych rozmowach z żydami, się sławił;
Czasu swej męki cierpliwie czekając,
Żydom niewierność w oczy zarzucając,
Przepowiadając, że przydą Poganie,
Y Bałwochwalcy, objąć panowanie
W królestwie Boskim: lecz żeby w próżności
Strzymać Poganów, y w tej wyniosłości,
Gdyby widzieli byż przełożonemi
Nad żydów, Bogu tak ukochanemi;
Pod podobieństwem iednym to tłumaczy,
Żydów odrzuca, Poganów uraczy;
Poganie potym będąc ofadzeni,
Z iaką mądrością mają byż rządzeni.
Królestwo mowi niebieskie, podobne
Królowi, który wesele ozdobne
Sprawił synowi, y ucztę ogłosił;
Posłał służących do tych, co zaprosił,
Na to aby się byli zgromadzili,
Lecz zaproszeni, prozbą pogardzili:
Drugich sług posłał, iak znowu na nowo,
Opowiedając, że wszystko gotowo,
Co do pokarmów dobrych należało,
Ze do przyięcia ich, się wszystko stało;
Przyiść iednakowo na ucztę nie dbali,
Jedni do domów swoich poiechali,
Drudzy układać sprawy, ktore mieli,

Jnfi niewdzięczni , odważyć się mieli
 Zabić sług krola do siebie posłanych,
 Y nie godziwie tak pozabijanych:
 Krol iak się o tym z gniewem dowiaduie,
 Pomsty swej sposob, takowy znayduie;
 Posłał woyskowych, aby ich zgubili,
 Miało ich w popioł oraz obrocili.
 Co gdy się stało, powiedział domowym,
 Moy bankiet będąc ze wszystkim gotowym,
 Ale ci będąc proszoni, uparć,
 Pożywać tego, com chciał, nie są warć;
 Więc na rozstayne drogi gdy poydziecie,
 Sprowadzcie wszystkich co tylko znaydziecie.
 Panu posłuszni wychodzą domowi,
 Aby uczynić dosyć rozkazowi,
 Tak złych, iak dobrych zebrawszy skupili,
 Y uczyły izbę niemi napełnili.
 W tym krol szedł widzieć zebranych pospołu,
 Y osadzonych u iednego stołu;
 Postrzegł iednego, że nie miał na sobie
 Sukni służącej wesela ozdobie;
 Rzekł przyiacielu, iakoś wszedł do tego
 Mieysca, nie mając stroiu weselnego?
 Ten człowiek umilkł; krol dał rozkaz frogi,
 Aby mu ręce związane y nogi,
 Y w powierzchowne wrzucono ciemności.
 W tym podobieństwie, y w teyże równości,
 Chrystus zakończył słowami dziwnemi;
 Z siełu wołanych, mało wybranemi:
 Co tu rzekł Chrystus, znaczy odsądzenie
 Zydow, a pogan po nich wprowadzenie.
 Chrystus nas uczy, aby się starali
 Ktorzy są w łasce, y tak o nie dbali,
 Jako najszczerzey, y iak naydowodnij,
 Zebyśmy zawsze byli tego godni,

Gdy nas uprzedza , z dobrocią zaprasza
 Na to wesele, wdzięczność po nas nasza
 Wyciąga, aby stawić się przystoynie,
 Przy posłuszeństwie, y tak bogoboynie,
 Przy wielkiej jego dobroci uwadze,
 Jak tego mieysca należy powadze.
 Oycowie święci mówią temi słowy,
 Ze ta wesełna szata, iest człek nowy,
 Stworzony naprzod przy swej niewinności,
 W prawdzie zupełnie, y sprawiedliwości;
 Nie możemy mówić, że Bog nie spodzianie
 W ten czas potępi, ieżli to odzianie
 Nie ozdobi nas, tey wesełney szaty,
 Pewnie doznamy łask Boskich utraty;
 Ze nas odpędzi z uczty zawołaney,
 Widząc nas nagich, iak człek zepsowany
 Stał się po grzechu, y że nas związanych
 Wrzuci w ciemności, na karę skazanych :
 Takie zaś te są okropne ciemności,
 Ze nas oddziela od jego bytności.
 Augustyn mówi, że się w tym zawiera
 Liczba złych inszych, co się tu wywiera,
 Ktorzy nie widzą stan w sobie wstydlivy,
 Ze są w nagości dla siebie wątpliwey,
 Drudzy ich widzą, co są bogoboyni
 W nie ochędoſtwie, iak są brzydko stroyni;
 Co z objawienia słusznie się wywodzi,
 Gdzie Chryſtus mówi, przyidę iako złodzi;
 Kto strzeże szaty na ten czas, szczęśliwy,
 Nie będąc nagim, nie będzie wstydlivy.



PODOBIEŃSTWO TALENTOW.

NIM Chryſtus ſwoie zakończył kazania,
Chciał ſtrachem przejąć przez upominania,
Przeſtrogę dając, wielkiey ſurowoſci
Swych ſądow, poznać dając ie w równoſci,
Y podobieństwo Panien wprzód ſzalonych,
Drugich rozumem wielkim zachwalonych;
Ucząc że nie doſć, aby byź najſwiętſzym,
Y w dobrych ſprawach iako nacylnieyſzym,
Jako te lampy znaczą ſwą iaſnoſcią;
Bog nas odrzuci, iak mowi z ſłuſznoſcią
Auguſtyn ſwięty, ieżeli oliwy
Mieć nie będziemy, na znak nie wątpliwy
Szczerey pokory, y wewnętrzney w ſobie,
Zebyśmy mogli, przy takim ſpoſobie,
Uznać y ſądzić o Boga wielkoſci,
Ze nic ieſteśmy przy naſzey podłoſci,
Ze iego łaska wſzytko w nas ſprawuie.
Lecz podobieństwo, co nam wyſtawuie
Matheusz potym, około talentow,
Odkrywa prawdę bez żadnych wykrętow.
Człowiek chcąc drogę daleką odprawić,
Zwołanym ſługom, dobra ſwe zoſtawić
Maiący wolą, pięć talentow daie
Jednemu z dobr ſwych, co potym zoſtaie
Dzieli między ich, dwa dając drugiemu,
A na oſtatek ieden dał trzeciemu,
Tak iak ich według ſpoſobnoſci ważył.
Ten co odebrał pięć, na dobre zażył,
Y na pożytek Pana przyſpoſobił,

Pracuiąc bowiem, pięć drugich zarobił:
 Ten drugi także, co dwa był odebrał,
 Pracuiąc niemi, dwa też drugie zebrał:
 Lecz ten co tylko iednego był dostał,
 Nie pożytkuiąc w niwczym z niego, został,
 Ten talent w ziemię głęboko wrzuciwszy.
 Pan tych służących nie rychło wrociwszy,
 Roskazał żeby oddali rachunek,
 Y iaki mogli mieć zarobku warunek;
 Ten co pięć dostał, zysk swey przezorności
 Oddaie Panu, ten iego wierności
 Pochwałę daie, przytym go ofadza
 Tak, że zupełna iego będzie władza,
 Z dobr iego wszystkich, iak chce pożytkować,
 Ponieważ umiał tak dobrze zyskować.
 Drugi toż czyni, y z zarobku swego
 Panu oddaie, pożytkuiącego;
 Po tey wierności tak znaczym dowodzie,
 Chwali go, y iak pierwszemu w nadgrodzie
 Daie obficie: Trzeci odebrawszy
 Jeden fzczegulnie, y nic nie zebrałszy,
 Rzekł; wiem że Panie tę surowość miałeś,
 Z że nie zbierałz, gdzie przedtym nie siałeś,
 Dla tego z strachem że się ciebie bałem,
 Pieniądze twoie skrycie zakopałem,
 Odbierz coś mi dał; na co rozniewany
 Pan odpowiedział, zły godzien nagany
 Sługo, powiadałz że ia zbierać chciałem
 Tam, gdzie na ten zbior nigdy nic nie siałem,
 Czemuś niełożył na to dozor wszystek,
 Na lichwę, z czego miałbym być pożytek:
 Rozgniewawszy się przeciw słudze swemu,
 A ofobliwie iak naybardziey, że mu
 Wymawiać się chciał z swoiey niedbałości,
 Udaiąc owszem ią znakiem mądrości,

Pieniądze kazał odebrać mu , żeby
 Służyły temu , na iego potrzeby ,
 Aby się coraz bardziey przysposobił ,
 Ten , co tak sieła pracą swą zarobił ;
 Roskazał potym wrzucić go w ciemności
 Daleki będąc od Boga iasności.

Oycowie święci , ze strachem zadrżeli ,
 W tym podobieństwie , gdy widząc doyzrzeli
 Niebepieczństwo toż się pokazuje ,
 Czynić co nad to , co Bog roskazuje ,
 Albo nie czyniąc według woli Bożej ,
 Niebepieczństwo iednako się złoży
 Na tego , coby chciał czynić iak drudzy ,
 Albo nie czyniąc , co ci czynią sładzy .
 Nie może się dać większy znak pokory ,
 Jak w miłosierdziu nie bydź nad to skory ,
 Nad to , co każdy w sobie uczuć może ,
 W iakim są stopniu nad nim łaski Boże ,
 Ani przestąpić wyniosłym uporem ,
 Pod miłosierdzia samego pozorem :
 Lecz też nieszczęście godne wielkiej kary ,
 Jak bez pożytku tłumić Boskie dary ;
 Surowość przeciw temu , co ukrywa
 Swoy talent w ziemi , tak że go pozbywa ,
 Tak świętych straszy , że się zwyciężali ,
 W pokorze Bogu posłuszni się stali .

S A D O S T A T N I .

B O G w pracach swoich nie tracąc momentow ,
 Pod podobieństwem Paniency talentow ;
 Pierwsze ostrzegał w kosciele osoby ,
 Zażył y infze do tego sposoby ,
 Dowieść , iak Jego sądow iest surowość ,
 Jak bydź powinna słuchać ie gotowość ,

Wywodząc gdy ten sąd nastąpi walny,
 Powszecznie wszystkim ludziom generalny;
 Ta nam nauka, w tym co nam przygania,
 Potrzebna, żeby obudzić z ospania
 Życia naszego: Bo choć panowanie
 Chrystus od Ojca ma nad światem, na nie-
 Jakoby nie dbał, na to się nie spuszcza,
 Y ludziom iak się chcą rządzić, dopuszcza.
 Chrystus, co teraz nie widocznie sądzi,
 Da kiedyś poznać światu, że nim rządzi;
 Daie nam poznać, iak ma być opieka
 Nad sędzą, oraz y mądrość człowieka
 W tym życiu, aby myśleć tylko o tym,
 Co się na sądzie Boskim stanie potym;
 Poprzedzając ten sąd, sądząc się sami,
 Łaskawy będzie Bog w sądach nad nami.
 Gdy Chrystus przyjdzie po tey świata stracie,
 Z Aniołmi swemi w wielkim magnificencie,
 Wszystkie Narody w ten czas się zgromadzą,
 Pod Chrystusową zostające władzą,
 Jedni na prawey stronie zgromadzeni,
 Drudzy na lewey będą osadzeni,
 Rozłączając ie w kaźdey tey połowie,
 W iedney iagnięta, a w drugiey kozłowie,
 Jak dobry pasterz, z osobna postawił:
 Rzeczę tym, co moy Ojciec błogosławił;
 Weźście krolestwo, co wam zgotowane,
 Y od początku dla was iest skazane:
 Bo gdym był głodny, wyście mnie karmili,
 Wyście mnie, kiedym pragnął, napoił;
 Cudzoziemcowi daliście mieszkanie,
 Będący nagim, daliście odzianie,
 Nawiedzaliście widząc mnie chorego,
 Oraz w niewoli ciężkiey strapionego:
 Co rzekłszy tym, co byli sprawiedliwi,

Zadziwili się , będąc tak szczęśliwi,
 Uczuwszy w sobie pociechy nie zmierne,
 Ze ich uczynki żyjąc miłosierne,
 Te co świadczyli najpotrzebniejszemu,
 Chrystusowi ie świadczyli samemu.
 Nie mniej zadziwi złych , którzy w twardości;
 Rzekł , gdy go widząc w głodzie y nagości,
 Posiłku w niczym żadnego nie dali:
 Co usłyszawszy , będą się pytali ,
 W iakim to czasie było , wiedzieć chcieli,
 Ze go w tym stanie cierpiącym widzieli?
 Chrystus im rzecze na to , w gniewie frogim,
 Ze nie dawaiąc ratunku ubogim ,
 Odmawiali go też Jemu samemu,
 Wfysłkie ubogich nędzy cierpiącemu.
 Tak miłosierdzie te , w iednych wynosząc,
 Drugich niewdzięczność z urazą ponosząc;
 Przeniesie dobrych do życia na wieki,
 Na znak swej świętej nad niemi opieki ;
 Drugich z nadziei łask swoich wymaże,
 Gdy ich na wieczne męki cierpieć skaże.
 Chrystus słowami swoiemi wywodzi,
 Jak się zadziwią ci , co ich uwodzi
 Myśl sądów Boskich , y iak rozumienia
 Nas oszukają około zbawienia ;
 Bog dobrym y złym , tu opowiadając ,
 Co oczywiście przez to się wydając ,
 Ze nie dość na tym , nie czynić nic złego ,
 Lecz oraz trzeba czynić co dobrego.
 Chrystus bowiem złym nie wyrzuca zbrodni ,
 Y potępienia żeby byli godni ,
 Lecz tylko za to , że politowania
 Nie mieli , godni stali się karania.
 U Oyców świętych uwaga takowa ,
 Przez te Chrystusa wyrażone słowa ,

Ze w miłosierdziu Boskim , mieć ufanie
 Możem mieć wielkie , przez politowanie
 Nad bliźnim , kiedy trafi się przygoda ,
 Y do posiłku sposoby nam poda :
 Ci co się zbawić , pilno się staraia ,
 Wiara dochodząc , snadno ich poznaią ,
 Jako ich kochać , y mieć ich w szacunku ,
 Gdy Chrystus sam chciał bydz tego gatunku ,
 Nie opuszczaiąc , w potrzebach ratować ,
 Wiedząc , skarani iak będą żałować .

WIECZERZA PAŃSKA.

PODCZAS bytności swej w Jerozolimie ,
 Każąc ustawnie Chrystus , swiete Jmie
 Rozsławił dziwem cudow , y swej mocy :
 Ze zaś za dwa dni , święto wielkanocy
 Następowalo , Uczniow swych posyla ,
 Aby gotowość należyta była ;
 Za tym rozkazem , gdy się wszystko stało ,
 Judasza się też zdradzieństwo wydało ,
 Y tak szkaradna z Zydami umowa ,
 Ze im Osoba będzie Chrystusowa ,
 Gdy zechcą ią mieć , zapewne wydana ,
 Zaprzedałszy im zdrayca swego Pana .
 Chrystus wszedł potym do izby stołowej ,
 Do przyięcia go w ozdobach gotowej ,
 Gdzie miał z Uczniami wieczerzą odprawić ;
 Tam się znaydując , chciał im to obiawić ;
 Ze pragnął z niemi nie dość nasycenie ,
 Tey wielkanocy czynić poświęcenie ;
 Tę łaskę ieszcze do inszych przyczynił ,
 Za nic nie maiąc to , co dla nich czynił ,
 Y chcąc do końca dać znak swej miłości ,

Baranka iadłszy według praw zwierchności,
Nim swoy Sakrament święty postanowił,
U nog swych Uczniow wprzod się załtanowił,
Umywając ie w wodzie na nie laney
Ociera chustą co był opasany ;
Co zakończywszy przy wielkief pokorze ,
Zeby każdy się miarkował w tym wzorze ,
Rzekł ; com uczynił , y wy mym przykładem ,
Czyńcie toż samo , idąc moim śladem ,
Tegoż sposobu sami zażywaycie ,
Jeden drugiemu nogi umywaycie.
Potym się odział , y siadłszy u stołu ,
Z Uczniami swemi wszystkiemi pospołu ,
Chleb wziąwszy łamał y pobłogosławił ,
Rozdawszy Uczniom , rzekł im y objawił ;
To iest prawdziwe żywe Ciało moje.
Tak dał się im przez ręce własne swoje ,
Y Judaszowi nie odmawia dając
Ciało swe , chociaż zdradziectwo doznając ,
Nie chcąc żeby był dla infzych odkryty ,
Aby ten zdrayca , chociaż nie użyty ,
Mysząc o takiej Pana łaskowości ,
Zmiękczył swe ferce pełne okropności.
Jak bydz powinien tym przykładem tknięty
Każdy , mśląc że ten Sakrament święty ,
Y iego w ten czas bydz postanowienie ,
Ludziom pociechą , y wiernym zbawienie ;
Potępieniem tym , co go źle przyimują
Stanie ; niechże to ze strachem poymują
Ci , co nie godni są Jego przyięcia ,
Gdy czart do duszy ich gotow objęcia ,
Czuwając zawsze na zgubę , y godzi ,
Gdy do naszego ciała Chrystus wchodzi.
Ten Uczeń winien , Krwi Syna Boskiego
Y Ciała , trwając do tchu ostatniego ;

Gdy każdy z Uczniów, który go z nich zdradzi
 Pytali; On się na swę hardość sadzi,
 Pytając także śmiało winowayca,
 Jeżeli on jest, między niemi zdrajca?
 Tego momentu szedł, bezbożnie zdradza,
 W czym go łakomstwo same przyprowadza.
 Oycowie święci, tego zdradziciela
 Ody uważają, dobroć Zbawiciela
 Wyznają, widząc że mu się sam daie,
 Ze się pokarmem Ciało Jego staie,
 Ktorego tak iak inszym nie żałuje,
 Cierpiąc do tego, kiedy go całuje.
 Kościół od wszystkich wieków, dotąd ięczy,
 Gdy się bezbożnik takowy nastręczy,
 Widząc takowe codziennie zbrodnie,
 Co Chrystus cierpi, przyiety nie godnie,
 Świadczy swę boleść, z obrażenia tego,
 Nie czystym dając Chrystusa czystego;
 Dość się wydziwić pokorze nie może,
 Y miłosierdziu, iak wielkie jest Boże,
 Ze z Nieba, iak nie schodzi y z ołtarza,
 Y że widocznie nikogo nie skarza,
 Nie mżcząc się na tych, co go iednak męczą,
 Y dobroć Jego złością swoją dręczą.
 W ołtarzach naszych jest wzor cierpliwości,
 Jeżeli prześławać będziemy w wierności,
 Starac się trzeba, gdy go przyimuiemy,
 Ze go w pokorze tej naśladowiemy,
 Płacząc nad temi, co się odważają,
 Świętokradztwem go kiedy obrażają.



CHRYSTUS W OGROYCU.

PO T Y M , iak Judasz z Chrystusem wychodzi ,
Do skutku swoy targ z Zydami przywodzi ;
W ten czas Chrystusa przedziwna przemowa
Do Uczniow , ucząc , że z ciałem współ słowa ,
Są pokarm duszy , powinny być , iako
Chrystus ie łączył oboie iednako.
Piotrowi mówił , że go czart chciał kuścić ,
Y do upadku w pokusie przymusić ,
Lecz że za niego Oyca swego prosił ;
Na co Apostoł zbytnie się wynosił ,
Miało pokory , y obiecywania
Chrystusowego , tyle miał ufania ;
Rzetelnie iednak to się pokazało ,
Chrystus przyrzekłszy , co się potym stało ,
Ze się go zaprze , nie uydzie tey skazy ,
Nim kur zapieie , a to po trzy razy ;
Potr rzekł , że ręczy za swe przywiązanie ,
Ze się takowa rzecz , nigdy nie stanie ,
Y dla większego co mówił poparcia ,
Miało żadnego iego się zaparcia ,
Nie odmieniając w niwczym swojej wolę ,
Gotow z nim na śmierć , y dać się w niewolę ;
Tą przepowieścią , nie będąc przezorny ,
Ażeby się był stał bardziey pokorny ,
Samym upadkiem stał się pokornieyszy ,
Rozumiejąc się być naybezpiecznieyszy :
Po takim prawdy tey opowiadaniu ,
W ostatnim swoim mającym kazaniu ;
Roskazał Uczniom , aby zbrojni byli
W miecze , y wart z nim Cedronu przebyli ;
Potym po według swojego zwyczaju ,

Na gorę poszedł będąc w tym kraiu
 Oliwną; Chrystus znaydując się na niey,
 Uczniowie z nim szli aż do Gethsemani;
 Na tym ich mieyscu za sobą zostawił,
 Sam w osobności w ogrodzie się stawił,
 Gdzie się zwykł modlić, y często to czynić,
 (Co wiedział Judasz) zdało się przyczynić
 Do zdrady iego, trzech Uczniow zabrawszy,
 Miłością ku nim swą ich rozeznałszy,
 Piotra, Jakuba, y Jana, dla tego,
 Ze go na oku mieli przytomnego:
 Opowiadał im swych boleści skutek,
 Który sprawuie w nim śmiertelny smutek,
 Mówiąc; zalecam czuiność między wami,
 Poki się bawić będę modlitwami.
 Umknął się od nich kamienia podciskiem,
 Uklęknął, Oyca proszący z uciskiem
 Zalu, a żeby ten kielich odwrócił,
 Nie piąc z niego, żal folgując skrocił;
 Lecz iakąkolwiek moja jest niedola,
 Niechay się stanie Oycze twoja wola.
 Anioł się zjawił, mocy mu dodając,
 Chrystus w tym konał, o ziemię padając,
 Po całym ciele potem krwawym zlany,
 Jakby z naygłębszey pochodzący rany.
 Na tak Chrystusa wielkim osłabieniem,
 Oycowie święci myślą z podziwieniem,
 Przyrównywaiąc Chrystusa w tym stanie
 Do tyle świętych, ktorych radowanie
 Było, iść na śmierć, świadcząc naywyraźnię,
 Nie mieć boleści, smutku, ni boiaźni:
 Co uważając, ta się w nich myśl wznica,
 Ze w tym zawisła wielka tajemnica;
 Ponieważ się to zapewne nie zdarza,
 Zeby mocniejszy chorzy, nad lekarza

Stali się, iako y członki, niż głowa,
 Przez co się widzi rzecz nie iednakowa;
 Bo Chrystus na się wziął ludzkie słabości,
 Dla słabych, pociech y wielkiej radości,
 Gdy się w ostatnim będą znaydowali
 Momencie, y gdy będą umierali.
 Daie nam pochob mocnego ufania,
 Jak sądzić mamy z iego zmartwychwstania,
 Jaki w nas skutek czyni łaska Jego,
 Ponieważ choć go widzimy słabego,
 Ta sama słabość, wszelka moc człowiecza,
 Jego zmieszanie, te nas ubespiecza,
 Y Jego boleść, strapienie, y smutek,
 Naszey pociechy, naypewniejszy skutek.
 Modlitwa Jego do Oycy troiaka,
 Choć powtorzona, lecz zawsze iednaka,
 Zeby ten kielich odwrócił od niego,
 Ale przydaiąc, żeby wola Jego
 Stała się; a tak ta nasza, nie inna
 Bydź, za tym wzorem, modlitwa powinna.
 Posłusznym zawsze Oycu w całym życiu,
 Nie mniej będąc z nim przy życia pozbyciu,
 Nie zachowując tylko posłuszeństwo,
 Na czas, co miało trwać Jego męczeństwo.
 Uczy nas, że w tym razie osobliwie,
 Kiedy jesteśmy w smutku niešťczęśliwie,
 Jako potrzeba bydź nie poruszonym,
 Y żadnym strachem nie bydź przestraszonym,
 Y z cierpliwością znosić, co uciska,
 Zwłazcza naybardziej gdy nam śmierć jest bliska,
 Trzeba zwyciężać wszystkie nasze wstręty,
 Do woli Boskiej stosując się świętey;
 A tak zapewne nic nas nie zastraszy,
 Co z woli Boskiej stanie się, nie z naszey.

POYMANIE CHRYSYTA.

CHRYSTUS w ogroycu , w smutku y konaniu
Znaydujący się , dał naśladowaniu

Przykład pokory , w Uczniach swych szukając.

Pociechy w żalu , lecz iey nie uznając ,

Uspionych widząc , po trzy kroć ich budzi ,

Mówiąc czuwaycie , niech was nic nie łudzi ,

Czyńcie modlitwę bezpiecznie y śmiało ,

Bo duch ieſt prętki , ale słabe ciało.

Trzeciego razu iak mówić przeſtaie ,

Judaſz z żołnierzow kupą ſię wydaie ,

Faryzeuſzow , y żydow roſkazem

Zebrani , weſzli z nim weſpoł y razem ;

Ten , co go zechcę całować , takowy

Znak im dał , wziąć go według ſwey umowy ,

Zalecając ich wszelkiey przezornoſci ,

Zeby nie uſzedł ſzukając wolnoſci :

Tak hardo wſzedłszy zdrayca , ſię oſmiela

Z pocałowaniem witać Zbawiciela ;

Chryſtus to ponioſł ſwoją łaskawoſcią ,

Ucząc , żebyſmy z wielką cierpliwoſcią

Znoſili iak on , w tak razie podobnym ,

Naśladować go , żeby ſię ſtać godnym ,

Zeby w uſzczerpkach ſtać ſię cierpliwemi ,

Tak przyiacielskich , iak y domowemi.

Rzekł , przyiacielu czyſ przyſzedł dla tego ,

Ażebyſ Syna tym zdradził Bożego

Pocałowaniem ? to rzekł , by ta zdrada

Dotknąć go mogła bardziey , niż przekłada

Tę mu niewdzięcznoſć , bo iey nie wymawia ,

Zeby wſzedł w ſiebie , tylko mu wyſtawia.

Po Judaſzowym tym pocałowaniu ;

(Chryſtus ſię przedtym chronił w uciekaniu ,
 Kiedy go chciano za krola obierać)
 Sam ſię im poddał , nie chcąc ſię opierać ,
 Pytając ſię ich , kogo by ſzukali ?
 Tak mocnym głosem , że poupadali
 Wſzyſcy o ziemię ; przez to pokazując ,
 Ze dobrowolnie z życia ſię wyzuiąc ,
 Ze żadna ſłabość , przymus , y niewola
 Śmierć mu zadaie , tylko Jego wola ,
 Moc dawſzy , co miał każdy z tych zaboyca ,
 Szanując przez to dopuſzczenie Oycy .
 Piotr ſię wyſiła chcąc bronić Chryſtufa ,
 Miecza dobywſzy , ucina Malchuſa
 Ucho , lecz Chryſtus miaſto pogromienia
 Swych nieprzyjacioł , ſwiętego Jmienia
 Mocą , uleczył ucho Malchuſowe ,
 Popędliwości poganił Piotrowe ,
 Niepotrzebność mu przed oczy przekłada ,
 Ze temu żadna nie potrafi rada ,
 Ani go żadne nie obronią ſtraże ,
 Wypić ten kielich , co mu Oyciec każe ,
 Jak poſtanoził ; pewnieby umieli ,
 Jnaczy bronić wſzyſcy go Anieli ,
 Od wſzyſtkich ludzkich nieſprawiedliwości ;
 Daie ſię wiązać w zwykłej cierpliwości ,
 Temi ſię tylko ſłowy na nich żali ;
 Zeście mnie iako złodzieia poimali ,
 Choćem zwykły z wami w kościele przebywać ,
 Mogliście byli ſpoſobow zażywać
 Do poymania mnie ; tak gdy go trzymali ,
 Uczniowie Jego w ſtrony uciekali .
 Chryſtus cieſzył tych przy tey ſwoiey męce ,
 Co w nieprzyjacioł wpaść by mogli ręce ;
 Wiedział zapewne to , że będzie wzięty ,
 Nie umyka ſię , aby roſkaz ſwięty :

Oyca swiego wypełnił się w skutku:
 Uczy tych , którzy znaydują się w smutku,
 Nieprzestraszeni będąc w razie takim,
 W poszanowaniu mieli też iednakim,
 Jak On moc Boską , która że panuje
 Nad ludźmi ; za tym niech nic nie winuje,
 Owszem niechay z tą pilno się nauczay ,
 Ze nie potrzebnie skarży się y mruczy,
 Ten co uważa iest nader szczęśliwy ,
 Stać się iako Bog w boleściach cierpliwy ,
 Y komu wiara daie do pojęcia ,
 Jaka iest godność cierpienia podięcia.

CHRYSTUS PRZED ANNASZEM Y KAIFASZEM.

ZYDZI Chrystusa mając pod swą władzą,
 Do Annasza go wprzod zaraz prowadzą,
 Teścia Kaify , po między kapłany
 Na ten rok pierwszym; Chrystus tam poymany:
 Annasz o Uczniach iego się pytaiąc
 Y o nauce , on odpowiadając
 Rzekł ; to co się chcesz dowiedzieć odemnie,
 Wszyscy powiedzą , gdyżem nic tajemnie
 Nie uczył nigdzie ; co się z nich iednemu
 Nie podobało , przy nim stojącemu,
 Daie pogębek wnet Zbawicielowi,
 Mowiąc , iezli tak może kapłanowi
 Odpowiadać ; tę zelgę Chrystus znosi
 Cierpliwie , choć tak okrutną ponosi;
 Rzekł mu , dowiedz mi , iezli tu co złego?
 Jezlim zaś wyrzekł tylko co dobrego?
 Za co mnie biiesz ? y co za przyczyna?

Tak gdy się męka Chrystusa zaczyna,
Do Kaifasza Annasz go odsyła,
Gdzie iak przy pierwszym, już gromada była
Wszystkich kapłanów tak niesprawiedliwych,
A żeby świadków znaleźli fałszywych,
Aby go byli mogli obwinować:
Lecz nic takiego nie mogliśmy znajdować
Przeciwko niemu; ieden się rozzarza,
Mowiąc co słyżał, y w tym go oskarża,
Przez to od niego wyrzeczone słowo:
Kościoł obalę Boży, y na nowo
Za trzy dni znowu, mogę go wystawić.
Chrystus z zarzutku, nie chcąc im się sprawić;
W czym kapłan wielki wstawszy, się go pyta,
Czemu odpowiedź Twoja tak iest skryta,
Ze na pytanie, żadney nam nie daie?
Lecz Chrystus zawsze w milczeniu przestaie.
Kapłan mu wielki, rozkazał z przymusem
Wyznać iezli iest prawdziwym Chrystusem,
Zaklinając go przez Boga żywego:
Jestem zapewnie; ale wy dla tego
Nie puścicie mnie, y nie uwierzycie,
Syna Bożego iednakże uyrzycie,
Ze na prawicy Oyca będzie siedział
Nad obłokami; to im opowiedział.
Co Kapłan słyżąc, z gniewiem się wywiera,
Y szaty co miał na sobie rozdziera;
Błuzni, nie trzeba dowieść to świadkami,
Co na swe uszy słyżeliście sami,
Co się wam to zda? w tym się odezwali;
Błuznierstwo wyrzekł, za ktore, a zali
Nie godzien śmierci? poczęli go dręczyć,
Różnemi oraz sposobami męczyć,
To na twarz pluiąc, to mu zamrużyli
Oczy, drwinami drażnić go ważyli;

Potym go biiąc , okrutnie go rażą ,
 Y zgadnąć oślep , kto go biie , każą :
 Tym go sposobem , całą noc karano ,
 Do Piłata zaś rano odesłano ,
 Z umysłu na to będąc sprowadzony ,
 Zeby był śmierci godzin osądzony .
 Piotr za Chrystusem z daleka idący ,
 W domu kapłana się ogrzywający
 Z urzędnikami , nie miał tey żywości ,
 W tey , którą świadczył przedtym żarliwości ;
 Służebna iedna widząc go , poznała
 Ze był z Chrystusem , o co go pytała ,
 Czego się zaparł ; na znak tak widomy
 Powtarza , Piotr rzekł , że mu nie znaiomy :
 W godzinę potym , kapłana służący ,
 Do tego , co mu przez krew należący ,
 Piotr ucho uciął , ręczy z potwierdzeniem ,
 Ze był z Chrystusem , Piotr swym osądzeniem
 Po trzeci raz się z przysięgą zapiera ,
 Y że go nie zna , zaparcie wywiera ;
 W ten czas kur zapiał , w tym samym momencie ,
 Chrystus nań spoyrzał widząc go w odmencie ;
 Wszedł zaraz w siebie , y tak wielka wina
 Sprawia , że mu się wszystko przypomina ,
 Co mu Pan Jego przedtym przepowiedział ,
 Na tym się mieyscu więcej nie osiedział ;
 Wyszedł , y łzami żal wielki wyraża ,
 Jm bardziey więkfszy występек uważa .
 Daie się poznać , że ci co są winni ,
 Nawrocenie swe Bogu są powinni ,
 To nawrocenie w sobie czuią żwawie ,
 Gdy spoyrzy na nich Bog okiem łaskawie :
 Choć kur był zapiał , Piotr się nie nawraca ,
 Dopiero kiedy Chrystus się obraca
 Wzrokiem do niego : kiedy grzechy mamy ,

Poprawić się z nich darmo się staramy,
 Y przez najlepsze co nam dają rady,
 Nie pozbedziemy żadney fami wady,
 Jeżeli łaską Bog nas nie oświeci,
 Y do pokuty szczerę nas nie wznieci.
 Dziwnym postępkim, Bog ten grzech ponosi
 W tym, co go głową w kościele wynosi,
 By przez swoy przykład, miał w politowaniu
 Ludzkie słabości przy własnym staraniu,
 Zeby za Jego skutecznym dozorem,
 Pokutującym, ta pokuta wzorem
 Bydź zawsze mogła, słow nie potrzebuie
 W nasladowaniu, co czyni buduię.
 Ambroży mowi, słow Piotra w pokucie
 Nie masz, tylko łzy, y z grzechow wyrzucie;
 Szczęśliwe te łzy słowami nie wsparte,
 A odpuszczenia grzechow iednak warte.

B I C Z O W A N I E.

O D Kaifasza Chrystusa prowadzą
 Do Piłata, gdzie miał bydź pod tą władzą,
 Y iego oraz podlegać sądowi:
 Ten się ich pyta; przeciw człowiekowi
 Temu, w czym ma bydź za oskarżonego?
 Odpowiedzieli żydzi, nic pewnego,
 Tylko że gdyby nie był poczytany
 Za złego człowieka, nie byłby poymany.
 Piłat zwyczajnie w swych sądach ostrożnym
 Będąc, ich słowom nie ufając próżnym,
 Chciał go w ich ręku, nie wzięwszy, zostawić,
 Zeby się mogli według swych praw sprawić,
 Sądząc go fami; dość uczynić chcieli,
 Świadkow fałszywych wystawić mu śmieli:

Ci , w tey nie tak iak przed kapłanem mierze,
 O kościele nic nie mówią , y wierze,
 Tylko ten człek bydź musi bezbożnikiem ,
 Lud buntuiący , pierwszym buntownikiem ,
 Co się naybardziey przez to pokazuie,
 Ze Cefarzowi płacić zakazuie
 Podatki; przy tym y to się przyczyni,
 Kiedy się krolem mianuie y czyni.
 W tym do Chrystusa Piłat sam przychodzi ,
 Ktory mu prawdę z wolnością wywodzi
 O swym krolestwie, iak y sam o sobie,
 Ze się nie liczy w światowey ozdobie,
 Ze iego Państwo nie iest świata tego,
 Ze gdy go widzi na świat zesłanego,
 Ze na to przyszedł , y to czynił zawdy,
 Aby świadeństwo dał nayszczerszey prawdy.
 Piłat co nie był iak żydzi zawzięty,
 Y niewinnością Chrystusa dotknięty,
 Do żydow ieszcze poszedł opowiedzieć,
 Ze w nim nie może winy się dowiedzieć:
 Lecz gdy okrzyki zewsząd się podnoszą,
 Y złość żydowską uporczywie głoszą,
 Chociaż niehcący, szedł iednak z przymusem,
 Rozmowę ieszcze powtorzyć z Chrystusem,
 Ktory w milczeniu nie rzekł ani słowa,
 Na co mu Piłat mowi, że obmowa
 Preciwko niemu w skargach niezliczona,
 Jak chce a żeby była wyręczona
 Osoba iego, co milczeniem zbywa;
 Sędziemu dziwno że go tak używa.
 Piłat wiedziawszy, że Chrystus będący
 Galileyczykiem, zbydź się go pragnący,
 Do Heroda go przeto odestawszy,
 Tam gdzie panował, krolem w nim zostawszy;
 Przytomny w ten czas był w Jerozolimie,

Wiedząc iak sławne Zbawiciela Jmie;
 Ządał go widzieć z wielką ciekawością,
 Przychodzącego obaczył z radością,
 Spodziewając się, że go w tym uraczy,
 Cud iaki przed nim czynić go obaczy.
 Lecz gdy mu różne pytania zadaie,
 Chrystus y przed nim milczeń nie prześtaie;
 Lekce ważyć go począł, y mieć w wzgardzie,
 Ze milcząc, sobie postępował hardzie,
 Z uporczywością będąc przed nim śmiałą,
 Jak szalonemu daie szatę białą;
 Do Piłata go potym odesławszy,
 Przyjacielem się iego przez to ślawszy.
 Piłat przyjąwszy Chrystusa, wychodzi,
 Trzeci raz żydom z pewnością wywodzi,
 Jako w nim żadney winy nie znayduie,
 Od Heroda się tegoż dowiaduie,
 Ktoemu Chrystus od niego posłany,
 Znowu był nazad iemu odesłany.
 Żydzi na zgubę co się usadzali,
 W tym się z Piłatem krzycząc nie zgadzali;
 Ten krzyk Piłata przejął y dotyka,
 Ze w nim okrutna sprawa polityka,
 Do złości żydow tak się w stosowaniu,
 Dekretem swoim w Boga biczowaniu,
 Aby się męką taką ubłagali,
 Nie nacieraiąc wolno żyć mu dali.
 Na ten czas Judasz widziawszy, iak wiele
 Złego poczynią, ci nieprzyjaciele
 Chrystusa Pana, y to rozmyślając,
 Sam wchodzi w siebie, iakby umykając,
 Y w zbrodni swoiey, gdy się winnym baczy,
 Do ośtatniey się udaie rospaczy,
 Odnosi żydom co mu było dano,
 Za to, żeby go było zaprzędano,

Mowiąc że zgrzeszył, krew im niewinnego
 Przedawszy, nie chce okupu żadnego;
 Y w kościele wprzód pieniądze rzuciwszy
 Zydom, a potym sam się obwiesiwszy.
 Ten uczeń, co mu czart serce zepsował,
 Ktorego Bog złość wolą swą kierował,
 Dla myśli swoich wiecznych wykonania;
 Przykład jest wielki czarta oszukania
 Ludzi, gdy ich złym tak wykrętnie zwodzi,
 Do wypełnienia kiedy ich przywodzi,
 Zeby ich iezcze zwodzić mógł tym lepij
 Wzrok im zakrywa, aby byli ślepi;
 To złe, przez tyle farbuie im sztuki,
 Według swej zwykłej czartowskiej nauki;
 Jak prętko w sidła te figlarskie wpadną,
 Czart ich przeciwnie nie uwodzi żadną
 Nadzieją, w ten czas grzech im ich wystawia,
 Y sprawiedliwość Boską im wyjawia,
 Nieubłagany y niemiłosierny,
 W swej surowości, sądząc nas, niezmierny;
 Zgoła postąpić z niemi chce inaczy,
 Aż ich przywiedzie do samej rozpaczey:
 Dla tego trzeba żeby Chrześciance,
 Nie podpadali w takie oszukanie,
 Liczne swe grzechy znali, z iedney strony,
 Z drugiej szukali skuteczney obrony
 W miłosierdziu, co iest nie zamierzone,
 Y mając serce skruczą utwierdzone,
 Widząc swe rany, y co się w nich dzieie,
 Y w Bogu, który każe mieć nadzieie;
 Przy tey ufności mówiąc sami w sobie,
 Ze przy takowym skutecznym sposobie,
 Nie masz nikogo na świecie, kogo by
 Z nieuleczoney nie wyrwał choroby,
 Gdy krew lekarstwem przy takim Doktorze,
 Oraz wfzechmocnym Lekarza dozorze.

OTO CZŁOWIEK.

PILAT żołnierzom Chrystusa wydawczy;
Ci oprócz infzych, te kanby przydawczy.

Nie dosyć na tym, że go biczowali,
Koroną z ciernia ukoronowali,
Oraz mu berło przydając ze trzciny,
Z krolestwa iego czyniąc sprofne drwiny,
Purpurową go szarą odziewając,
Klękali, krolem żydów nazywając,
Łząc policzkami; zgoła w takim stanie
Wystawili go, że politowanie
Pilat rozumiał nad nim żydów wzruszyć,
Pokazawszy go, że ich może skruszyć,
Y odwieść takim do zmiękczenia kształtem,
Zeby przestali chcieć śmierć iego gwałtem.
Lecz się w nadziei swoiey oszukaie,
Bo im Chrystusa ledwo pokazuie,
Rzekł oto człowiek; wnet się ogłaszaia
Okrzyki, że go samego mieszaia;
To co im nawet dla święta wystawia
Wielkonocnego, nic cale nie sprawia.
Po ten czas bowiem, wolność przywracano
Jednemu z tych, co w więzieniu trzymano,
Tak ich zawziętość do tego przywodzi,
Ze Barabasa, co był wielki złodzi,
Oraz zaboycę, przy tym buntownika,
Wolnego czynią w ten czas niewolnika;
Nad Chrystusa go cnoty przekładaia,
Y w zuchwałości swoiey nie ustaia.
Sędzia, Chrystusa pewien niewinności,
Chwiejąc się ieszcze, w tey obojętności
Trzymał się, widząc tak wielkie zażarcie,

Nie chcąc do tych czas czynić nic otwarcie,
 Do tego ieszcze staie się strwożony,
 Od żony swoiey będąc przestrzeżony,
 Zeby nic nie miał z człkiem do czynienia
 Tak sprawiedliwym, a to z obławienia
 Co miała w nocy, cierpiąca do tego,
 Y niespokojna dla przyczyny iego.
 Jednak się żydzi mściwi nie tamują,
 Do Piłata się słabości stosują,
 Ze nieprzychylnym będzie Cesarzowi
 Rzekli, jeżeli temu człowiekowi
 Folgować zechce, krolem się mianując,
 Y przeciw niemu posłusznych buntując:
 Piłat, który miał fortuny staranie
 Daleko większe, niżli utrzymanie
 Sprawiedliwości, myśl będąc takowa
 W nim nieoparcie, słyszawszy te słowa;
 Przeto daremne widząc swe oparcie,
 Ktore żydowskie wzbudzało zamiętanie,
 Y że im bardziey Chrystusa chce bronić,
 Tym się większego tumultu uchronić
 Nie może, wodę przynieść sobie każe,
 Sądząc umyciem, że tę zbrodnię zmaże;
 Proźna się stawszy ta iego opieka,
 Rzekł; żem nie winien krwi tego człowieka:
 Potym dekretem Chrystusa skazuje
 Na śmierć, oraz go żydom ustępuje,
 Trwać przy słabości nie będąc udolnym,
 Wypuścił potym Barabbasa wolnym.
 Przykład ten wielki Piłata dowodzi,
 Do czego pycha nas ludzi przywodzi,
 Oraz interes; gdyż znając godności
 Chrystusa, pewien iego niewinności,
 W wzgardzie to wszystko iednak mając frogij
 Ani na żony nie dbając przestrogi

Jak z nieba dane, mogłby być uważać,
 Lecz miało tego, śmiejąc się odważać
 Deptać, co było przy sprawiedliwości,
 Swę własną wolę, co miał niewinności
 Obronę wszelką dać, sprawiedliwemu,
 Z krzywdą w uciskach tak obciążonemu;
 Osądził na śmierć Chrystusa, nie iako
 Żydzi zawzięci, ani nie iednako
 Jak Judasz, w samym łakomstwie zacięty,
 Lecz samą tylko boiaźnią przeięty,
 Nie chciał przełamać pospolstwa uporu,
 Y żeby sobie nie szkodził u dworu.
 W Ewangelij tej, Oycowie sądzą,
 Ze ci, co samą miłością się rządzą,
 Gdy w nich sumnienie z zbawieniem przeważa
 Nad światowości, y od nich odraża,
 Słowa są prożne, przy myślach słabości,
 Y przedsięwzięciach ludzkich niepewności,
 Często daremnie, y prożno zawodzą,
 Y owfzem bardziey bez pożytku szkodzą:
 Lecz trzeba żeby Bog sam w nas sprawował,
 Y żeby cnotą Łaski nas uymował
 Nienaruszenie, a żebyśmy trwali,
 Y statecznemi obrońcami stali,
 W miłości zawsze, nieodmiennie, zawdy,
 Sprawiedliwości, y rzetelney prawdy.



NIESIENIE KRZYŻA.

Z Y D Z I Chrystusa , iak sobie życzyli
Panami stawszy się , nie odwłoczyli

Dekret smiertelny aby wykonali ,
Ktory uśilnie byli wyjednali ,
Y w zawziętości , bez dalszey odwłoki ,
Krzyż dźwigać każą ciężki , y wysoki .
Z Jerozolimy wyzedł udręczony ,
Do kalwaryiskiey gory , przeznaczoney
Dla nayzbrodnieyszch złoczyńców karanie .
Lecz widząc iego sił niewydołanie ,
Zeby zabieżeć w słabości upadku ,
Symeona mu dodali w przypadku
Cyreneufza , dla pomocy , ktory
Do Kalwaryiskiey szedł z Chrystusem gory ,
Gdzie stał gromadny lud urągający ,
Zelżywościami go napastuiący ,
Y uszczerbkami rażąc go złośliwie ,
Co Chrystus znosi z skromnością cierpliwie :
Ucząc abyśmy się nie zatrważali .
Znosić cierpliwie , abyśmy się stali
Trwałemi , cierpiąc daleko mniej złego ,
Nieprzerywanie do końca samego .
Z tey tajemnicy godna iest uwaga ,
Ze krzyż mu dźwigać Symeon pomaga ;
Z kąd iest nauka z pociechą dla wiernych ,
Gdy się w uciskach znaydują niezmiernych ;
Ze dway są , co krzyż y iarżmo dźwigają
Chrystusa , wespoł pomoc sobie dają :
Tak się znaydują dway w każdym cierpieniu ,
Y iak naycięższym dla nas utrapieniu ;
Wierny do końca cierpiąc ostatniego ,

Oraz y Chryſtus co cierpi dla niego:
 Synowi Boga tu daia człowieka
 Na ulgę, dla nas ſamego opieka
 Syna Boskiego, co nas ſam ulżywa,
 Gdy z łaski iego mocy nam przybywa;
 Tu Symeona pozorna ſię zdała
 Pomoc, Chryſtufa przez to nie uſtała,
 Kiedy naywiększy dźwigaiąc na ſobie
 Ciężar, moc Boską miawſzy w ſwey oſobie,
 Nie ulegaiąc, choć w ciężkiey niedoli,
 Miarkuiąc ſię według ſwoiey woli:
 A tak zda ſię nam po takim przykładzie,
 Ze krzyż dźwigamy co Bog na nas kładzie;
 Lecz ieżli duchem ieſteśmy przeięci
 Świętym, kiedy nas w cierpieniu poſwięci,
 On go ſam dźwiga, gdy tę pomoc mamy,
 Pewni ieſteśmy że nie upadamy,
 Do naſzey w tym ſię ſłabości ſtoſuie,
 Gdy miłofierdziem ſwoim nas ratuie.
 Chryſtus upewnia, że kto krzyża iego
 Nie dźwiga, łask ma ſwych za niegodnego;
 Sam go dźwigaiąc; niech przykład takowy
 Dotknie, ieżli nas nie poruſza ſłowy.
 Święte niewiaſty nie odſtępowały,
 Ktore w ſłuchaniu kazań iego trwały,
 Na Kalwaryiſką gorę za nim idą,
 Płacząc nad iego tak okrutną bidą;
 Co Chryſtus widząc, ſame ie uważa,
 Y żal mąk iego, ktory ie przeraża,
 Rzekł im te ſłowa; Corki Jeruzalem,
 Miarkuycie ſię w ſwym tym nademną żalem,
 Placzcie nad ſobą, nie na moie rany;
 Czym Chryſtus znaczy, że bydź żalowany
 Nie chciał, choć godzien był politowania;
 Podaiąc przez to nam do uważania,

Ze gdy cierpiemy przez iakie zatargi,
 Nie powinniśmy przez bolesne skargi,
 Zebyśmy sobie niemi folgowali,
 Y w żałowaniu, ulgi nie szukali;
 Przydając że ten czas potym nastanie,
 Podczas ktorego będzie narzekanie.
 Nader szczęśliwe, co będą w nieplodzie,
 Y te wnętrzości co nie będą w rodzie
 Mieć dzieci; gorom żeby ie okryły,
 Pod niemi żeby bezpiecznieysze były;
 Bo gdy zielonym drzewom to się dzieie,
 Czego się fuche, dobrego spodzieie;
 Jeżeli hamować serce ludzkie może,
 To wyrzeczone takie słowo Boże.
 Kto iest z Chrześcian wszelkie cerpiąc troski,
 Nie podda się im, oraz ręce Boskiey
 Z niey pochodzące, niech go to przeraża,
 Mysłąc co on iest, co Bog, niech uważa,
 Co cierpiał, y co cierpi, wyznać musi,
 Ze go wyniosła duma pyfzna kusi:
 Po takiej prawdzie człowiek nieszczęśliwy,
 Jeżeli ieszcze będzie niecierpliwy,
 Co iest szaleństwo, gdy się z Bogiem mierzy,
 Czyniąc przeciwko temu, co sam wierzy,
 W takim albowiem trwając postąpieniu,
 Krzywdę zadaie Boskiemu cierpieniu.



U K R Z Y Z O W A N I E.

NA Kalwaryiskiej gdy się Chrystus stawił
Gorze, gdzie świętą ofiarą świat zbawił,
Y ktorey cnota we wszystkim skuteczna,
Z początku świata, będzie potym wieczna;
Gdzie mu do picia, wino z mirrą dano,
Do tego iefzcze y żołą przydano,
Czego pić nie chciał, naprzód skosztowawszy,
Potym go z sukni iego rozebrawszy,
Tak go do krzyża okrutnie przybili,
Między złodzieiów dwóch, co się zjawili
Tam przyszedłszy z nim; żeby poczytany
Był za złodzieia, y z niemi zrownany.
Chrystus, tak iako baranek milczący,
Gdy go się trafi kto zatrzymający;
To okrucieństwo, choć się bardziey zarzy,
Chrystus bynajmniey w niczym się nie skarży;
Nawet boleści cierpiący nie farknął,
Y usta święte, ktore milcząc zamknął,
Do Oycy swego tylko głos wynosi,
Zeby odpuścić, gorąco go prosi,
Tym, co go w złości męcząc przesładują,
Chociaż przyczyny żadney nie znaydują;
Nie wiedząc cale, w okrutnym karaniu,
Sami co czynią, w tym zapamiętaniu:
Lecz im się bardziey obchodzi łagodnij
Z nieprzyjaciółmi, ci zawziętey zbrodni
Nie poprzestają, mówiąc mu z hardością;
Ty, który możesz twoją wszechmocnością,
Z nie pojętego twoiego wykrętu,
Kościoł obalić Boży aż do fczętu,
We trzy dni potym znowu go wystawić,

R r r r

Jeżeli przez to chcesz co możesz wyiawić,
 Swą własną samą y zupełną mocą,
 Sobie samemu bądź teraz pomocą,
 Znidź z tego krzyża, jeżeliś Syn Boży?
 Lud się przy żartach coraz bardziey froży,
 Kapłanow także Starfi y Xiążęta,
 Swym urąganiem, złość ich nie poięta,
 Wymawiała mu, że mogąc wybawić
 Infzych, sam sobie nie mógł tego sprawić;
 Żołnierze także go napaştowali,
 Drwiąc, y przy żartach ocet pić podali;
 Złodzieie nawet z nim ukrzyżowani,
 Napaştować go byli wyuzdani;
 Jeden z nich bluźniąc rzekł, jeżeliś Chrystusem,
 Niech pod okrutnym nie będziem przymusem
 Zginienia, ratuy y siebie samego,
 Y nas cierpiących, od męczeństwa tego;
 Ale drugiego ofwiecona dufza,
 Do nawrocenia, w fercu go porusza;
 Ktore pociechą było iednym lubą,
 Drugim stało się nie omylną zgubą:
 Towarzyszowi rzekł; słusznieś powinien
 Cierpieć, lecz Chrystus w niczym nie ieść winien,
 Y do Chrystusa szczerze się udając,
 Y za krola go prawdziwego znając,
 (Nie iako Piłat, co go krolew zowie,
 Znacznie na krzyżu w napisanym słowie)
 Prosił, żeby go miał w swoiey pamięci,
 W swoim krolestwie, niechay go poświęci;
 Czego chciał, chętnie Chrystus mu ślubował,
 Ręczęc, że będzie w tym dniu się znajdował
 W raju z nim wespół, rzekł to, iak sądzący,
 Jednego zbawić, z słusznością rządzący,
 Gdy drugi z łaski iego tak wyzuty,
 Ze iey pozyskać nie mógł bez pokuty.

Chryſtus Nayſwiętſzą Pannę, kiedy ſtała
 Pod krzyżem z Janem, rzekł a żeby znała
 Za Syna, oraz Janowi ſwiętemu,
 Za Matkę ſwę znał, tak ią daie iemu.
 Potym z okrzykiem począł głosem wołać;
 Oycze moy, mógłś wſzechmocny podolać
 Czemu opuſzczasz Syna Bożego
 Woli twej ſwiętej iednak poſłufznego.
 Zgoła wiedziawſzy, że okoliczności
 Wſzytkie wypełnił, y te w rzetelności,
 Ktore Prorocy wprzod przepowiedali,
 Zakończył pragnąc, oſtu co mu dali
 Trochę koſztuiąc, potym zaleciwſzy,
 Duſzę ſwę Oycu, ſłaby nakłoniwſzy,
 Głowę ſwę ſwiętą; ſpokojnie umiera.
 Ta tajemnica, co w ſobie zawiera,
 Oycowie mówią, że ią ſami ſwięci
 Rozumieć mogą, y bydź w niey poięci,
 Myśląc, że Chryſtus był ukrzyżowany,
 Ze tak okrutnie na śmierć był wydany;
 Te tajemnice, w tym umyśle wzięte,
 Znaczą, że ſwiętym iawne rzeczy ſwięte.
 Duch tylko Święty, oczy nam oſłania,
 Do tajemnicy wielkiej rozeznania.
 Według Bernarda; Bog umieraiący
 Na krzyżu, godzien bydź naykochaiący,
 Ducha dodaiąc, wzbudza do miłości;
 Lecz ieżli Ducha nie maſz w przytomności,
 Widząc Chryſtufa ukrzyżowanego,
 Kochać nie będziem bez Ducha ſwiętego.
 Niech Chreſćcianin wſtydem ſwym ſię bidzi,
 Kiedy Chryſtufa wiſzącego widzi,
 Niewdzięcznym iednak gdy bydź nie przeſtaie,
 Ku temu, co krew, y życie ſwe daie.

CHRYSTUS W GROBIE.

CHRYSTUS na krzyżu, sobą wykonawszy
 Ofiarę, y aż posłusznym się stawszy
 Do samey śmierci; co się potem stało,
 Chrystusa kto był, iawnie pokazało,
 Oraz y żydom dość do zrozumienia
 Dało, y zbrodni sprofność wypełnienia:
 Niebo w ciemności, y iasność zawarta
 Przez trzy godziny, zasłona rozdarta
 Przytym w kościele z gory aż do dołu,
 Z tym widowiskiem, trzęsienie pospołu
 Ziemi, skały się także rozpadały,
 Groby zmarłych się same otwierały;
 Umarli z grobow wyszli zmartwychwstani,
 W Jerozolimie za żywych uznani;
 Na takie znaki dziwnie osobliwe,
 Y w rzetelności nie będąc wątpliwe.
 Ten cud tak znaczny, naybardziej przenika
 Nad żołnierzami starszego Cętnika,
 Po między ludem wydając pogłoski,
 Ukrzyżowany ten człek, był Syn Boski;
 Drudzy ze strachem, toż też rozumieli,
 Co pilnowali, y co strażę mieli:
 Gmin ludzi, co się w napaściach filili,
 Wzdychając poszli, y w pierś się bili;
 Żydzi iednako w zbrodniach swoich hardzi,
 W małych wytworni, oto im naybardziej
 Chodziło, podczas przypadającego
 Święta na ten czas ich wielkonocnego,
 Zeby na krzyżu nie wisały ciała;
 Prosić Piłata, zuchwałość ich smiała
 Przywodzi, aby połamać im kazał

Uda; w czym Piłat snadnym się pokazał.
 Żołnierze iad swoy, y zawziętość skromią,
 Gdy dwom złodzieiom uda iak chcą łomią,
 Znalazłszy ielzche złodzieiow że żyli;
 Do Chrystufa zaś, iak potym przybyli
 Już umarłego, ieden z nich porywa
 Dzidę, bok przebił, z ktorego wypływa
 Krew z wodą. W wieczor Uczeń Chrystufowy
 Imieniem Jozef, na wszystko gotowy,
 Z Arymathyi, człowiek sprawiedliwy,
 Szedł do Piłata z śmiałością żarliwy,
 Zeby mu wydał Ciało Zbawiciela,
 Co czyni Piłat: Potym się osmiela
 Współ z Nikodemem, Ciało odebrawszy,
 Wonnościami ie potym namazawszy,
 Y płotnem białym ie poobwiiali,
 Oraz ie w grobie nowym pochowali.
 Chryzostom święty, oboyga uważa
 Stateczne męstwo, nic ich nie odraża,
 Choć skryci byli, gdy się pokazują,
 Y czego chcieli skutkiem okazują.
 Ten święty często ludowi wspomina,
 To im zaleca, y w tym napomina,
 Naśladować ich, żeby zapach miało
 Przez ich wonności, Chrystufowe Ciało;
 Zawstydzając ich, w tym politowaniu
 Tych dwoyga ludzi, gdy w zapamiętaniu
 Nie dbają, ani naymniej ich dotyka,
 Co Chrystus cierpi, y co go potyka
 W członkach z boleścią, y iak nayniezmiernij;
 Te zaś członki są, ubodzy, y wierni:
 Daiąc się poznać w swej szczodrośliwości,
 Zapachy kadzą w wielkiej obfitości,
 W niebezpieczeństwo pewne się podają,
 Gdyż się Chrystufa Uczniami znać dają,

Stawfzy się człeka w krzywdzie obrońcami,
 Od nieprzyjaciół ratując go sami,
 Których nienawiść trwając, była taka
 Y po śmierci, iak za życia iednaka.
 Mowi ten święty, że nicht bez zazdrości,
 Nie może Świętych, w tey świątobliwości
 Uwazać, żeby z tymże upragnieniem,
 Nie chciał toż świadczyć, Ciała wybawieniem
 Chryśtuśowego; stać się codzien może,
 Z większą przysługą kładząc Ciało Boże,
 Y z większą wiarą, w członkach świętych, iego,
 To iest ubogich cieszając, y wiernego,
 Ktorzy są członki y ciała rzetelne
 Ciała Chryśtuśa, y nieskażytelne,
 Ktore mu bardziey są upodobane,
 Niż co od Panny Nayświętszey nadane,
 Jak Bernard mowi; to na krzyż wystawił,
 Zeby od śmierci, y piekła wybawił.

ZMARTWYCHWSTANIE.

CH O Ć Chryśtus iuż był pogrzebany w grobie,
 Nie dosyć na tym widzieć go w tey dobie
 Ostatniey żydom, gdyż się ieszcze bali,
 Zeby ogłoski wiedzieć nie podali,
 Ze iest swą mocą własną zmartwychwstały;
 Szli do Piłata, w złości nie przestały,
 Donosząc; że ten zwodziciel żyjący,
 Zmartwychwstanie swe był opowiadający,
 Prosząc aby straż kazał mieć u grobu,
 Zeby Uczniowie nie mieli sposobu,
 Wziąć iego Ciało, y utwierdzić zdanie,
 Ze iest prawdziwe iego zmartwychwstanie.
 Oślepiłi się w swoiey przezorności;

Gdy zmartwychwstania chcąc dowieść próżności,
 Rzetelność owżem iemu stanawiali,
 Przez te dowody, co go obławiali.
 Gdy tak grob strażą był obwarowany,
 Y kamień na nim był zapieczętowany,
 Powstało ziemi nieznośne trzęsienie,
 Oraz Anioła z Nieba przeniesienie,
 Który ten kamień grobowy odważył,
 Usiadłszy na nim, światłem się zapalił;
 Jak błyskawica, oczy mu iasniały,
 Odziany w swoiey szacie, iak śnieg biały:
 Straże przy grobie, co go pilnowali,
 Ze strachu prawie poobumierali;
 Do Jeruzalem potym powróciwszy,
 Kapłanów o tym wszystkim obwieściwszy,
 W tym co widzieli, y to co się stało;
 Na co kapłanom zgromadzić się zdało,
 Gdzie wespół z sobą w tym przypadku radzą
 Jak mu zabieżeć, daremnie się sadzą:
 Ale sposoby zgromadzonych różne,
 W tak oczywistym razie były prożne,
 Tylko przekupić tych co strażą mieli,
 Sięła pieniędzy na tołożyć chcieli,
 Zeby fałszywie kłamiąc powiedzieli,
 Wszystko się stało, gdy się nie spodzieli;
 Ponieważ kiedy snem zmorzeni spali,
 Uczniowie iego przyszli y zabrali.
 W tym Magdalena, z niewiaśły społecznie,
 Przyszły do grobu, te których statecznie
 Do Zbawiciela było przywiązanie,
 Y nie przestanne nad nim zlitowanie,
 Tak nad umarłym, iak y nad żyjącym;
 W poranku, słońcem ledwo powstałym,
 Nowe zapachy z sobą przynosiły,
 Z umysłem żeby Ciało pomaściły;

Po między sobą szukaia sposobu,
 Kto im odwali ten kamień od grobu;
 Ale nadzieia dziwna widza wsparte,
 Ze grob, y weyście do niego otwarte:
 Lecz co ich bardziey ieszcze zadumiało,
 Ze co szukali, nie znaleźli Ciało;
 Co Magdalenie spieszyc nie tamuie,
 Y Apostołom pilno oznaymuie.
 Piotr święty z Janem, do grobu przychodzą,
 Y Ciało zaśc także się zawodzą,
 Znayduia tylko płotna, co w nim były,
 Do obwinienia Ciała, co służyły:
 Z kąd obay z dziwem wielkim powracaiać;
 Magdalena zaś przy grobie zostaiąc
 W płaczu, nie wiedząc tych co Ciało wzeli,
 Dway się Anieli pokazali w bieli,
 W mieyscu, gdzie Chrystus w nim leżał iak długi,
 Jeden przy głowie, a przy nogach drugi;
 Pytali się iey, czemu łzy wylewa?
 Y dla przyczyny iakiey ubolewa?
 Na co im rzekła, dla czego stroskana,
 Bo mi zabrano Ciało mego Pana,
 Nie wiedząc, żeby co o nim wiedziano,
 Ze łzami myślę, gdzieby go podziano:
 A tak nadzieię kiedy prawie trać,
 W ogrodnika się pokazał postaci
 Chrystus, pitaiąc, dla przyczyny iakiey,
 Widzi w niey z tych łez wielkie żalu znaki?
 Odpowiadam ci, o co mnie pytales,
 Jeżeliś ten iesł, który mi zabrales
 Pana, powiedz mi, chceszli ulżyć frogę
 Mę boleść, gdzie iesł, gdzie go znaleść mogę?
 Lecz boleiaćca, choć żalu uciskiem,
 Ledwo ia Chrystus nazwał iey przezwiskiem,
 Z wielką radością, tak się zachwyciła,

Do Chrystusowych nog, że się rzuciła;
 Czego iey Chrystus uczynić zabrania
 Wolę, iey świadząc swę do odesłania
 Do Apostołów, gdzie opowiedziała
 Rzetelnie wszystko, co sama widziała.
 Przez to Chrystusa pierwsze pokazanie,
 Ewangelia świadczy zmartwychwstanie,
 Gdzie nadgrodzona w miłości grzesznica.
 W tym zmartwychwstaniu, wielka tajemnica
 Zdała się świętym, o ktorej tak sądzą,
 Ze lepiej ją czcić pokornie, niż żądzą
 Chcieć ją przeniknąć w zbytney ciekawości:
 Nic nam nie może lepiej światowości
 Chwałę obrzydzić, gdyż się ta wydaie
 W okolicznościach, iak się próżną staie,
 Co Chrześcianin widocznie doznawa,
 Ze w tym tu życiu, daremna ta sława,
 Lecz w drugim, ktore Bog zmartwychwstaiący
 Otworzył dla nas, y zwyciężaiący,
 Zwycieczcami nas czyniący dwoiako
 Śmierci, tak duszy, iak ciała iednako.



UCZNIOWIE Z EMAUS.

IA K się pokazał Chrystus Magdalenie,
 Niewiaśły drugie, raz też dozwole nie
 Miały go widzieć, ktore odebrały
 Wieść od Aniołów, że był zmartwychwstały,
 Y żeby więcej między umarłemi,
 Nie szukały go pracami próżnemi,
 Tego co żyje; więc poszły z pilnością
 Do Uczniow, z taką miłą wiadomością:
 W tej drodze Chrystus, sam się im pokazał,
 Do nog mu padły, ktory im rozkazał,

Do Apostołów poyść , z tymże wyznaniem,
 Upewniając ich Jego zmartwychwstaniem;
 Lecz Apostołów to nie upewniło,
 Mowiąc Niewiaśtom , że im się to śniło.
 Po trzeci raz się , Chrystus pokazuje
 Uczniom z Emaus , do nich przystępuje,
 Kiedy w podróży z sobą rozmawiają,
 Y co się stało wszystko ponawiają
 Z Chrystusem , który postać podróżnego
 Wziąłwszy , y żeby nie znali onego
 Wzrok im zatrzymał ; dla czego się kłucą ?
 Pyta , co mówią ? y czego się smucą ?
 Jeden z nich rzekł mu , dziwu jest rzecz godna,
 Co w Jeruzalem stała się dowodna,
 Y lubo wszystkim dość była wiadoma,
 Tobie samemu dotąd nie znajoma,
 O czym żadnego nie trzeba sekretu,
 Co się z Chrystusem stało z Nazaretu,
 Co był Prorokiem w słowa wielowładnym,
 Jak y w uczynkach , pokazał się snadnym,
 Jako go na śmierć kapłani skazali;
 Myśmy się iednak po nim spodziewali,
 Ze Izraela władzą swą wybawia,
 Lecz już trzeci dzień , nic się nie wyiawia;
 Niewiaśty nasze nam to powiedziały,
 Przededniem będąc w grobie , nie widziały
 Ciała zmarłego , gdzie są co go wzięli ,
 Przydając nawet to , że im Anieli
 Donieśli także pewne zmartwychwstanie;
 W tym nie ktorzy z nas , na prawdy uznanie,
 Szedłszy do grobu , toż samo widzieli,
 Cośmy się byli przedtym dowiedzieli
 Od niewiaśt , y że prawdę powiadały,
 Upewniając że Ciała nie zaśtały:
 Co słyszac Chrystus , dziwował się frodze,

Ze na prawdziwey będąc wiary drodze,
 Ze choć wiadomi, ieszcze w podeyrzeniu,
 Chwiei się dotąd w mocnym uwierzeniu:
 Rzekł; o! szaleni y zapamiętali,
 A zaż nie wiecie co opowiadali
 Prorocy, y że co się obiawiło,
 Potrzeba było, żeby się zysciło,
 Y żeby Chrystus, przez swoje cierpienie,
 Miał do swey chwały wieczney dostąpienie;
 Y od Moyżesza naprzod poczynając,
 Wszystkich Prorokow im przypominając,
 Do zrozumienia iawnie im tłumaczy,
 Y że to wszystko iego przyście znaczy.
 To mówiącego kiedy uważaia,
 Do miasta Emaus wkrótce się zbliżaią;
 Chrystus z umysłu zdał się chcieć poyść dalij,
 Ale na niego bardzo nalegali,
 Aby został, gdyż późny czas nastaie,
 Chrystus na prozbę ich chętnie przystaie,
 Y wespoł z niemi w gościncu się stawił:
 U stołu chleb wziął, y pobłogosławił,
 Rozdawszy im go; czym oczy zawarte
 Przeyrzały, y wnet stały się otwarte,
 Dawszy się poznać, serce ich przenika,
 Y w tym momencie, z widoku ich znika;
 Zostawiwszy ich frodze dziwuiących,
 Y między sobą się wypytaiących;
 Jeżeli ich serce ogniem nie pałało?
 Kiedy im Pisma, y to co się stało
 Tłumaczył; wstali y spieszniemi kroki,
 Do Jeruzalem biegli bez odwłoki,
 Do iedenastu Uczniow, opowiedzieć
 Co się trafiło samym, się dowiedzieć,
 Y iako Ckrystus dał się im poznawać,
 Jak tylko chleb im zaczynał rozdawać.

Chrystus tych Uczniow dwuch przez to naucza,
 Jako w przypadkach gdy nam co dokucza
 Nayosobliwzych, nie trzeba nadzieie
 Tracić, chociaż się niepomyślnie dzieie.
 Nie mógł być większy nierząd iak ten, który
 Wszystkie obrządki zgwałciwszy natury,
 Śmierć Chrystusowa w świecie uczyniła,
 Jednak się wola iego wypełniła,
 Przez świata tego cale odnowienie,
 Y od zguby go pewne wybawienie.
 Gdy bez nadziei wszystko rozumiemy,
 Ufności naszej w niczym nie uymiemy,
 Wiarą ią żywą mocno pomnażając,
 Y mądrość Boską wszędzie uważając,
 Ktora zwyczajnie jest nayskuteczniejsza,
 Kiedy się zda być iak nayprzeciwniejsza
 W uczynkach swoich; serce co pałało
 Tych Uczniow, nim się używać dostało
 Ciała, co Chrystus zagrzął swemi słowy:
 Niech ten pożytek będzie z tej rozmowy,
 Jakie powinno być przygotowanie,
 Na Zbawiciela Ciała przyimowanie,
 Y że prawdziwie, to jest w pobożności,
 Pałać serdecznie do Boga miłości,
 Niż w znościomości; kiedy wprzód pałali
 Ogniem miłości, niż Boga poznali.



W NIEBOWSTAPIENIE.

POKAZA WSZY się Uczniom w osobności,
Oraz niewiaſtom w ſwoicy przytomności,

Apoſtołom ſię iedenąſtu ziawił,
Wſzedłszy do izby gdzie byli, ſię ſtawił,
Gdzie zgromadzeni będący poſpołu,
Siedzieli wſzyſcy u iednego ſtołu;
Pokoy im daie, oraz im wymawia,
To niedowiarſtwo, w którym będąc, ſprawia
Ze zmartwychwſtaniu tak niedowierzali,
Wątpiąc przed temi, co na to patrzali:
Niedowiarſtwo ich, ſprawilo przywarę,
Ze rozumieli widzieć w nim poczwarę,
Aż ſię przelękli; lecz ich ubieſpiecza
Bog mowiąc, poſtać że Jego człowiecza,
Y że poczwara, ciała ani kości
Nie ma, a żeby o tym wątpliwości
Nie mieli, ręce, bok, oraz y nogi
Pokazuje im, co w radości frogiey
Widząc, żeby ich ieſzcze pewnieyſzemi
Uczylił, oraz w wierze naytrwaſzemi
O zmartwychwſtaniu, ieſzli do iedzenia
Nie maią czego? z tego oſądzenia,
Y przez to co im uczynił pytanie,
Wiary ſię żywey ſtwierdziło wyznanie;
Jakoż iadł, od nich będąc otoczony,
Kawałek z miodem ryby upieczoney.
Thomaſz ſię z niemi niebył znayduiący,
Ale ſię potym znalazł wracaiący,
Drudzy mu zaraz uſtnie powiedzieli,
Ze Pana ſwego na oczy widzieli,
Odpowiedział, że nigdy nie uwierzy,
Ze w niedowiarſtwie nic go nie uſmierzy,

W czym się upewnić nie może inaczy,
 Chyba że rany od gwoździ obaczy,
 Y że ie palcem dotknąć będzie można,
 Taka w nim była wątpliwość ostrożna.
 To niedowiarstwo kiedy w nim tak trwało,
 Arcypotrzebne potym nam się stało,
 Przez ktore to się w prawdzie doświadczyło,
 Tak, że się nasze przez to uleczyło.
 W ośm dni się potym Chrystus pokazuje
 Uczniom, gdzie Tomasz także się znayduie,
 Pokoy im dając, gdzie się na to stawił,
 Zeby Tomasz niewiernego zbawił,
 Ręce y nogi swe mu odkrywaiac,
 Dobrocią swoją mu się odzywaiac,
 Rzekł, to przydając do iego widoku,
 Włóż palec w rany oraz rękę w boku,
 A w niedowiarstwie przestań bydź niezmiernym,
 A raczey stań się iak należy wiernym;
 W tym oświeceniu Tomasz się odżywa,
 Wiara go szczerze przeniknąwszy żywa,
 Rzekł, Bog y Pan moy; Chrystus mu rzec raczył,
 Wierysz Tomaszu temu coś obaczył,
 Ci co nie widzą, nader są szczęśliwsi,
 Gdy wierzą iednak, y są nayżarliwsi.
 Przez czterdzieści dni Bog się widzieć dawszy
 Swym Apostołom, lub wszystkich zebrawszy,
 Lubo z osobna; gdy Wniebowstąpienia
 Czas następował, y ich odstąpienia;
 Po między niemi kiedy się znayduie,
 Dla wiadomości to im deklaruie,
 Upewniając ich słowy ostatniemi,
 Ze mu Bog dał moc w Niebie y na ziemi:
 Posłał ich aby iść się pospieszali,
 Ewangelią wszędzie ogłaszali,
 Chrzcząc wszystkie przy tym po świecie Narody,

Czego ich uczył, dając im dowody;
Y na znak swoiey nad niemi opieki,
Przyrzekł, że będzie z niemi aż na wieki;
Potym po takim danym im rozkazie,
Wstąpił do Nieba w tymże samym razie.
Wniebowstąpieniem gdy swę chwałę sławił,
Na Uczniow kładąc ręce błogosławił;
Y tak wstępując, prawie jednym krokiem,
Ciemnym okryty widziany obłokiem,
Y gdy go widzieć już Apostołowie
Nie mogli, dway się w ten czas Aniołowie
Biało ubrani im się pokazali;
Czemuż tak w Niebo patrzą? ich pytali,
Ręcząc że Chrystus przy ich przytomności,
Wszedłszy do Nieba z swoiey wszechmocności,
Znijdzie na ziemię wypełnić swe rządy,
Y tego świata postanowić sądy.

Oycowie święci, usilnieby chcieli,
A żeby wierni w uwadze swey mieli,
Naśladowanie Uczniow, co z pilnością
Na Niebo patrzą z wielką pobożnością;
Zeby uwaga Chrystusowey chwały,
Sprawowała w nich umysł zawsze trwały,
Serca kierować y ich upragnienia;
Do tey Niebieskiej chwały dostąpienia,
W pamięci mając, że ta jest Oczyzna,
Ze ta co karmi chlebem ziemia żywna,
Ze tam jest łaska, którą się wspierają,
Y ta szczęśliwość, co się spodziewają,
Ze Głowy co jest w Niebie, są członkami,
Ubescieczając ich obietnicami
Tegoż krolestwa, ktorego nabycie,
Stało się przez śmierć, y przez iego życie;
Ze Jego chwała nigdy nie ustanie,
Będąc przez Jego wieczna zmartwychwstanie.

S W I A T K I.

CHRYSTUS do Nieba w chwale wstępuiący,
 Z Apostołami się też rozstaiący,
 W Jerozolimie kazał im cierpliwie
 Czekać, to co im przyrzekł dobrotliwie,
 Dary obfite Ducha nayświętszego,
 Y co miało bydz skutkiem chwały Jego.
 Przeto z Oliwney gory powrócili,
 Gdy się z Chrystusem byli rozdwoili,
 W domu się iednym trzymali zamknięci,
 Czas na modlitwach trwając iako Święci,
 Aby Świętego Ducha przyciągneli,
 Choć pewni byli tego co pragneli.
 Po ten czas Uczniom powiedział Piotr fwięty,
 Od Boga na to będący natknięty,
 Ze na Judasza mieyscu, który zdradził
 Chrystusa, obrać inszego im radził,
 Z tych co przytomni byli, od chrztu Jana
 Nieodłączeni od Chrystusa Pana,
 Zostaiąc przy nim do Wniebowstąpienia;
 Wybrali dwuch do tego dostąpienia,
 Jozefa co się zwał był sprawiedliwym,
 Y Matyasza; w tym razie wątpliwym,
 Profili Boga, ufając swej wierze,
 Ze im z tych dwoyga, iednego obierze
 Za Apostoła; Bog przez los ogłasza
 Bydz Apostołem nowym, Matyasza.
 Gdy czas nastąpił Świątkom naznaczony,
 Pięćdziesiąty dzień albowiem liczony
 Od Wielkanocy, dnia zaś dziesiątego
 Od Zbawiciela w Niebo wstąpionego;
 Hałas słyszano, y wicher powstaie,

Po całym domu z szturmem się wydaie,
 Gdzie Apostołów zgromadzenie było,
 Co więcej ieszcze do tego przybyło,
 Języki ogniem widzą pałające,
 Nad każdego się głową spuszczaące,
 Ducha Świętego stali się pełnemi,
 Y językami mówiąc zupełnemi,
 W różnych językach będąc doskonali,
 Jakim Duch Święty chciał, takim gadali.
 W Jerozolimie moc różnego ludu,
 Zdziwili się z tak wielkiego cudu,
 Znając tych ludzi Galilejczykami,
 Widzieć różnemi mówić językami;
 Z kąd by ten cud był, różni są pytani,
 Na co odpowiedź, to, że byli piani;
 Na taką zelgę Piotr głos swoy wynosi,
 Fałsz oczywiły zadając im, znosi,
 Dowodząc im, że ten cud co widzieli,
 Prorokow wyrok, co opowiedzieli,
 Jest wypełnione oraz dzieło, tego
 Chrystusa od nich ukrzyżowanego;
 Co kiedy się im mocno objaśniło,
 Trzy się tysięcy ludzi nawrociło;
 Tak była zwawa y uważna mowa,
 Ze to skutecznie sprawiła Piotrowa.
 Doznano w ten czas przez to objaśnienie,
 Świętego Jana na to objawienie,
 Ze kościół z Nieba zstąpił oczywiście,
 Y że Chrystusa, iak kapłana przyście
 Wiecznego, iak go Dawid także zowie,
 Co się rozumieć powinno w tym słowie,
 Ze Chrystus kapłan, ten kościół wystawił,
 A żeby w chwale Oycy swego wstawił.
 Tę tajemnicę chciał iasno pokazać,
 Aby wątpliwość najmnieyszą wymazać,

Co iego mogli mieć nieprzyjaciele,
 W Jeruzalem ich będąc w ten czas wiele,
 Zwycięzcą znacznie będąc obwołany
 Tychże, od których był ukrzyżowany,
 Przez ich zaiadłość, gdyż się wykonało,
 Ze co zamyslił, skuteczne się stało;
 Poświęcił kościół, uczynił go świętym,
 Zwycięstwem swoim na to przedsięwziętym;
 Na wieki ludzie, y czarci doznają,
 Jak się zawodzą, gdy hardo powstaia
 W prześladowaniu przeciw Chryśowi,
 Y Jego członkom, to jest kościołowi:
 Wszyscy się święci temu dziwowali,
 Gdy dar tego dnia, ludzie odebrali
 Ducha świętego, przez co iawnie sądzą,
 Ze się uwodzą infzą darmo żądzą,
 Ze tylko pragnąć powinni by Ducha
 Świętego, w którym szczegolna otucha;
 Y tego Ducha przyścia opóźnienie,
 Niech będzie takie wszystkim napomnienie,
 Jako go pragnąć, poki go nie mamy,
 Jak go mieć w sobie gdy go otrzymamy.

ULECZENIE CHROMEKO.

PIERWSZE kościoła Bog postanowienie
 Zaczął, przez iego ubłogostawienie,
 Pierwszych Chrześcian, Boskim prawie życiem;
 Wszystkiego w ten czas co mieli pozbyciem,
 Zyiąc, y łącząc ie w pospolitości,
 Zeby w staraniu, nie mieli trudności
 Rzeczy swiatowych, wszystka ich zabawa,
 Modlić się Bogu, szczegolna ich sprawa,
 Apostołowie ustawnie czuwali,

Aby tę chwałę Boską pomnażali;
 W Jerozolimie, słynący cudami,
 Z czego strach zaczął być między żydami,
 Wiernych zaś więcej coraz przybywało.
 Między cudami, co się w ten czas stało,
 Najcelniejszy ten; gdy idąc Piotr święty,
 Modlitwy chęcią do kościoła tknięty,
 Widzi przy drzwiach że człek ubogi nużny,
 Potrzebujący w chromocie iatmużny,
 Widząc że z Janem Piotr patrzą na niego,
 On spoyrzał na nich, ufając że jego
 Kaleństwo wrzuci do poratowania,
 Do pieniężnego positku mu dania;
 Piotr rzekł, że nie ma srebra, ani złota,
 Lecz go ratować iednak w nim ochota;
 Daię ci co mam, co uleczyć może;
 W tym momencie wstań, y chodź w Jmię Boże;
 Wziął go za ręce, y z ziemi podnosi,
 Tak że mógł chodzić: ten cud gdy się głosi,
 Wszedł do kościoła, dla podziękowania
 Bogu za Piotrem, z chromoty powstania.
 Przychodząc ludzie, mu się dziwowali,
 Bo go chromego zdawna widowali;
 Piotr z Janem widzą, że lud z dziwowiskiem
 Patrzał na onych, nad tym cudowiskiem;
 Pytali czemu z dziwem nas widzicie?
 Dla tego pono, że nas rozumiecie,
 Jakby to od nas famych pochodziło?
 To przez Jezusa Jmię znaczne dziło
 Stało się; Piotr też z tego pochob bierze,
 Strofować ten lud wątpliwy w swej wierze,
 Wyrzucając mu przy tym grzech szkaradny
 Ukrzyżowania, bez przyczyny żadney;
 Nie iako iednak co mówił łagodzi,
 Z niewiadomości znać że to pochodzi,

Napominając , chciał ich ugruntować,
 Zeby za ten grzech chcieli pokutować;
 Zeby tym więcej dodał im ufności,
 Przekładał , iak Bog z swej dobroczynności,
 Zesłał im Syna , y że z tych Prorokow
 Pochodzą , znając prawdę ich wyrokow;
 Jak się to słowy temi ofwieciło ,
 Pięć ich tysięcy wnet się nawrociło.
 W ten czas Starfyzna kapłanow przychodzi,
 Z żalem postrzegłszy , iako im dowodzi
 Prawdę, Chrystusa Pana zmartwychwstania;
 Do Apostołów biorą się poymania,
 Z do więzienia poymanyh prowadzą.
 Na zaiutrz potym coby czynić radzą
 Zgromadziwszy się , Piotra zawołali,
 Na to aby się z niego wypytali,
 Kogo imieniem ten cud uczynili?
 Y toż im samo znowu ponowili ,
 Ze pod Chrystusa ukrzyżowanego
 Od nich ; kapłani widząc statecznego
 Piotra w śmiałości , przy wszelkiej mądrości,
 Znając ich prostych , y bez znajomości,
 Kazali im się od siebie odsadzić,
 Coby z tym czynić , aby mogli radzić.
 Tak im był ten cud w uwadze nieznośny,
 Zwłaszcza że iuż był między ludem głośny,
 Przykazali im wielkim zabronieniem,
 Nic pod Chrystusa nie czynić Jmieniem :
 Piotr z Janem się ich pytaią , czy słuźna,
 Zeby ich wola była im posłuszna,
 Bardziej niż Bogu ? tego rozkaz taki,
 Aby słyżawfzy , y widziawfzy znaki,
 Opowiedali ; ale ci kapłani,
 Bez odpowiedzi , nie utamowani,
 Odesłali ich , iednako się frożąc,

Y wszelką pomstą złośliwie im grożąc.
 Odpowiedź Piotra , z odwagi pomocy ,
 Gdy w Nieprzyjaciół był zupełney mocy ,
 Oświadczając śmiałość , przy wszelkiej mądrości ,
 Dziwem u Świętych , przy ich pobożności ,
 Gdy fami byli w tak podobnym razie ,
 Przeciwnym ludzi , y Boga roskazie
 Znaydujący się , Piotra idąc śladem ,
 Niesłuzna mówiąc , za iego przykładem ,
 Zwawo z pokorą , ludzi roskazowi
 Poddać się prędzey , niżli Chrystusowi.

ANANIASZ Y SAFIR.

PIOTR święty z Janem z gromady wychodzi
 Żydów , a z tamtąd do Uczniów przychodzi ,
 Ktorzy się o nich , nie widząc ich , bali ,
 Ale przyszedłszy , im opowiadali
 Wszystko co się tam na gramodzie stało ,
 Jak się kapłani obchodząc zuchwało ,
 Groźby im czyniąc wielkiego karania ;
 Co przedsięwzięcia Uczniom nie zabrania ,
 Głos iednostaynie do Boga wynoszą ,
 Zeby te groźby uważał go proszą
 Ludzi , ktorzy są przeciw zbuntowani
 Synowi Jego , y zapamiętani ,
 Zeby swym , co go czczą , dał tyle mocy ,
 Do oparcia się przy Jego pomocy ,
 Nienaruszenie stać się mogli zdolni ,
 Y słowa Jego kazać wszędzie wolni ,
 Gdy tak modlitwę swoją zakończyli ,
 Trzęsienie ziemi stało się gdzie byli ,
 Duchem stali się świętym ogarnieni ,
 Y przy ufności swej nie odmienieni ,

Z wielką żwawością wszystkiego się wając,
 Jak naychwalebniey słowo Boskie każąc.
 Wszyscy na ten czas, co wiarę przyięli,
 Jak serce iednoż, tak y duszę mieli,
 Nicht z nich nie mając dobr swoich własności,
 Wszystkie będący w iedneyż społeczności,
 Tak ubogiego nie było żadnego
 Po między niemi, nicht bowiem własnego
 Nic nie mający; co miał poprzedałszy,
 Pod Apostolskie nogi ie poddawali:
 Ci ie dzielili, iak kto potrzebował,
 Na tę potrzebę, nicht nic nie żałował.
 Całe tych Miasto szanowało wiernych,
 W takich obrządkach widząc ich niezmiernych;
 Gdy się w kościele będąc znaydowali,
 Insi z wiernemi wspól nie obcowali.
 Piotr święty cuda czyniąc, y kazania,
 Pomnażał wiernych przez swoje starania,
 Leczący chorych, samym swoim cieniem; co
 Co Jeruzalem widząc z podziwieniem,
 Jako y infze miasta okoliczne,
 Choroby cierpiąc różne, bardzo liczne,
 Po ulicach się roznosząc z pilnością;
 Gdzie Piotr przechodził, czekając z ufnością,
 Aby gdy idąc będzie ich potykał,
 Swoim cudownym cieniem ich dotykał.
 Tak gdy Duch święty wiernych swych pocieszał,
 Przypadek stał się, który ich pomieszał,
 Ktorem, sposobem infzym pokazuie,
 Co swą Piotr święty mocą dokazuie,
 Co się zdało bydz tym bardziey gruntownie;
 Niżli choroby leczone cudownie;
 Ananiaz sprzedał majątność z ochroną,
 Część tey przedaży zatrzymał, z swą żoną
 Safir, ukrywfszy, odnosi ostatek,

Do Apostołów nog, ten niedostatek
 Wydał się, gdy mu wymawia Piotr święty,
 Boleśnym żalem wskroś serca dotknięty,
 Ze do łakomstwa chęć jego tak chciwa,
 Przy zdradzie oraz Boga oszukiwa:
 Rzekł mu; czemu się dał uwieść czartowi,
 A bydź fałszywym świętemu Duchowi,
 Część zatrzymując swojego dobytku,
 Dla łakomego nabycia pożytku,
 Czym, nie przed ludźmi fałsz ten pokazałeś,
 Ale samego Boga oszukałeś:
 Jakby piorunem tknięty, stanął słupem,
 Y w tym momencie padł o ziemię trupem.
 We trzy godziny, do Piotra też żona,
 O śmierci męża nic nie przestrzeżona
 Przyszła, pyta ją, ieżeli przedali
 Dobra swe, y czy tyle odebrali,
 Nie zapiera się; Piotr rzekł iey, dla tego
 Są u drzwi ludzie, co męża twoiego
 Trupem wynieśli, toż się z tobą stanie;
 Umiera na słów Piotra wykonanie,
 Wzięto ieytrupa, oraz poniesiono,
 Aby go z mężem wespół pogrzebiono.
 Ta śmierć dwoiaka, strach sprawiła wiernym,
 Ze przelęknięciem przeięci niezmiernym,
 Ucząc się przez to, w jakim obrzydzeniu,
 Bog ma łakomstwo, w swoim osądzeniu,
 Y iak przeciwne jest z politowaniem,
 Chrzescianom ie od Boga nadaniem.
 Jeżeli wiekow potomne zwyczaje,
 Y zepsowane w ludziach obyczaje,
 Chęć do łakomstwa chciwi wprowadzili;
 W kościele iednak nie mniej się brzydzili,
 Na ten czas w Piotra świętego osobie,
 Jak teraz, lub nie w iednakim sposobie;

Takowe gdy się znayduią przywary,
 Śmierci doczesney nie zażywa kary,
 Bo by tak siełu kary byli godni;
 Wie że Bog tylko raz iak naydowodnij
 Mowi, a rzekłszy potym się oddala,
 Sądząc że wiara każdego zapala,
 Wierząc że Bogu co się raz rzecz zdało,
 Teyż wagi, iakby codzien się to stało;
 Oblubienicy iednakże tey Boskiej,
 Ustawiczne są łzy płacząc, y troski,
 Nad śmiercią tych, co nieznacznie widomą,
 Oblubienca iey lżą chęcią łakomą,
 Y co się przez to sami sobie winią,
 Gdy kościół czynią złodzieiow iaskinią,
 (Ewangelij, y Bernarda słowu
 Wierząc) gdy żyją z zdartego połowu,
 Nie chcąc nic swego własnego utracić,
 Z potkanych tylko pragnąc się zbogacić.

ŚWIĘTY SZCZEPAN UKAMIENOWANY.

GDY coraz większy kościół bydz powstaie,
 Złość w Saduyczykach, naybardziej się staie
 Ku Apostołom, kiedy ich poymuią,
 Wziętych w więzieniu ścisłym zatrzymuią,
 Z kąd teyże nocy Anioł ich wyzwala,
 Do głoszenia słow zbawienia zapala,
 Z wszelką wolnością, żeby się nie bali,
 Y co chcą czynić wykonowywali.
 Kapłani potym będąc zgromadzeni,
 Każą by do nich byli sprowadzeni
 Apostołowie; w wielkim zadumieniu,

O niewolnikow pewnym uwolnieniu,
 Lubo więzienie zamknięte zostało,
 Przytym od infzych wiedzieć się dostało,
 Ze się nie tylko wolno wybawiaią,
 Lecz że publicznie z ludem rozmawiaią:
 Przyprowadzić ich gwałtem zaraz każą,
 Pytając się ich, dla czego się ważą,
 W Jmie Jezusa miewać swe kazania?
 Piotr na ich groźby, bez żadnego dbania,
 Rzekł; roszakowi bardziey bydz Boskiemu
 Postufznym trzeba, nizeli ludzkiemu:
 Na ktore słowa, iak wściekli powstałi,
 Naradziwszy się, na śmierć ich skazali.
 Lecz Gamaliel człowiek nayznaczniefzy,
 Rzekł, że postępek uwagi godniefzy,
 Przekładając im wszystko opowiedział,
 Co się w tym razie działo, y co wiedział,
 Mowiąc; ieżeli od ludzi pochodzi
 Nauka, zginie, y nic nie zaszkodzi;
 Ale ieżeli iej od Boga otwarcie,
 Daremne będzie ich się iej oparcie:
 Co słyszac, temi słowy tamowani,
 Chcą żeby tylko byli biczowani
 Apostołowie, każąc im furowie,
 O Jezusowym nie wspomnieli słowie;
 Z kąd się w radości stali zupełnemi,
 Widząc z pociechą, że byli godnemi,
 Znieść ofądzeni, dla Jezusowego
 Cierpieć Jmienia, Pana nayświętfzego.
 W krotce zaś potym, kłotnia się zaczyna,
 Między wiernemi, ktorey ta przyczyna:
 Grecy co byli w wierze nawroceni,
 Skarżyli się, że są lekce ważeni,
 Ze miało ich wdow, tylko przypuszczano
 Wdowy żydowskie, y te naznaczano

W obrządkach zwykłych iako się obchodzić:
 Nie chcąc a żeby mogło to im szkodzić,
 Apostołowie im opowiedzieli;
 Niechay się siedmiu z was na to wydzieli
 By napelnieni Duchem byli świętym,
 Do wykonania w obrządku podjętym,
 Uwalnianiac się od tego starania.
 Z tych Dyakonow gdy siedmiu wybrania,
 Znacznieyszym znano świętego Szczepana;
 Ktorego wiara cudami doznana;
 Moc nieprzyjaciół ku niemu powstaie,
 Lecz mu się oprzec zła w nich chęć ustaie,
 Stała się, słysząc, daremna y pusta,
 Ducha świętego, przez Szczepana usta;
 A tak się widząc w rozmowie słabemi,
 Świadcami, bronią upor, fałszywemi,
 Ktorych uymuią, żeby zadawali,
 Zeby Szczepana bluźniercą przezwali,
 Bluźniący przeciw Prawu, kościołowi;
 Przeto go karać chcą iak naysurowij.
 Pozywaią go przed swym zgromadzeniem,
 Gdzie się nayszywyszym bronił wywodzeniem,
 Serc zatwardziałość żydowskich przekłada,
 Y iak uporu ich wielka zawada,
 Niedopuszcza im, Duchowi świętemu
 Bydź posłusznemi, y tak doznanemu
 Proroctwu, owšem, o co nic nie dbali,
 Prorokow bowiem gdy prześladowali,
 Przyście Chrystufa im opowiedaiąc,
 Ktorego zdraycy, zaboycy się staiąc;
 Czym ich przywodzi do tey zaiadłości,
 Ze na Szczepana rzucili się w złości
 Zabić go, który na to się nie skarży,
 Owšem w Anielskiej wydaiąc się twarży,
 Nie dbaiąc na ich umysły zazarte;

Na koniec krzyknął, że Niebo otwarte
 Widzi, Jezusa tamże siedzącego,
 Na prawey ręce Boga Oycy swego;
 Potym go z miasta idąc z nim wygnali,
 Gdzie go okrutnie ukamienowali.
 Ten święty człowiek padłszy na kolana,
 Modlitwą swoją wzywa Boga Pana,
 Niech prześladowcy za me umęczenie,
 Znajdą łaskawe grzechu odpuszczenie;
 A tak wyrzekłszy te słowa, umiera.
 W tym Męczenniku, kościół to popiera
 Naybardziej iego w tym politowanie,
 Ze chcąc odwrócić ich słuszne karanie,
 Modli się za nich, choć od nich zabity,
 Przez ten postępek, w zasługach obfity,
 Stał się prawdziwym Uczniem Chrystusowym,
 Dając poznać tym postępkim nowym,
 Do nieprzyjaciół, w wszelakiej wolności
 Gdy gadał, dał znak swej ku nim miłości.
 Nie nienawiść to u ludzi sprawuje,
 Kiedy kto kogo w złych sprawach tamuje,
 Nicht bardziej żydów, iako Szczepan święty
 Nie kochał, chociaż upor ich zawzięty
 Chciał być przełomać, iako naydowodniejszy,
 A osobliwie iako nayłagodniejszy.
 Augustyn mowi, że w iego osobie
 Gołąbka widzi, niemający w sobie
 Złości; kazał im żywo, na zmiękczenie
 Serc ich, lecz oraz na ich uleczenie,
 Pokazywał się zawsze być żarliwym,
 Zeby każdego uczynić szczęśliwym;
 Co ci skutecznie dobrze doświadczyli,
 Co krew okrutnie z niego wytoczyli.

EUNUK OCHRZCZONY.

KOŚĆ IOŁ zysk pierwszy, z ukamienowania
Szczepana doznał, przez prześladowania
Powtarzające, które się mnożyły,
Na utwierdzenie gdyż wiary służyły.
Wierni się w różne kraie rośpruszają,
Gdzie wiarę świętą wszędzie ogłaszają.
W tym czasie Filip Dyakon przybywa
Do Samaryi, gdzie wiarę odkrywa,
Do ktorey ludzi bez miary nawraca;
Tym skuteczniejsza była iego praca,
Gdyż lud cudami co czynił, był tknięty,
Uznawał iako prawdziwie był święty,
Każdego do chrztu chęć żywa przenika.
Symon uchodził za czarnoksiężnika;
Na iego czary lud się zadumiewał,
Ktoremi tak go dziwnie obumiewał;
Sam na ostatek chciał też być ochrzczonym,
Wspólnie z Filipem wiarą ziednoczonym.
Apostołowie, co byli zostali
W Jerozolimie, y gdzie zawsze trwali
W prześladowaniu, iak wiadomość wzięli,
Ze w Samaryi już wiarę przyjęli;
Piotra y Jana posłali do tego
Kraiu, a żeby tam Ducha świętego
Rozdali wiernym dotąd nie mającym:
Symon na ten czas tam się znaydującym,
Widziawszy Ducha świętego zstąpienie,
Przez Apostolskie rękami dotknięcie;
Pieniędzmi się ich pozyskać spodziewa,
Ze tego kupna, wola nie godziwa
Swoy skutek weźmie, prosił aby chcieli

Moc mu użyczyć też, co sami mieli,
 Zeby na tych, co ręce swoje włoży,
 Duch, ich dotknięciem, wstąpił na nich Boży:
 Czym Piotra słusznie do gniewu przywodzi,
 Mówiąc mu z wżgardą, czyliż się to godzi?
 Zgiń y z pieniędzmi, gdy fądzisz niecnoto,
 Ze dary Boskie nabędziesz za złoto.
 Ten Święty człowiek, z tąd przeklęstwo kładzie
 Na tych, którzyby po jego przykładzie,
 W kościele potym chcieli naśladować,
 Y tym sposobem, sobie postępować.
 Piotr święty z Janem wszystko wykonawszy,
 Y w Samaryi dłużej nie zostawszy,
 Tam, gdzie już wszystko co chcieli, zysćili,
 Do Jeruzalem potym powrocili.
 W tym Filipowi Anioł roskazuie,
 Wziąć przed się drogę, co mu pokazuie,
 Co z Jeruzalem do Gazy pochodzi,
 Gdzie na to mieysce posłuszny przychodzi.
 Etyopeyskiey krolowcy, zostaie
 Eunuka, gdzie się moc iego wydaie,
 Y gdzie go Filip obaczył podrożny,
 Jaką miał władzę w tym krolestwie możny;
 Z Jerozolimy powracającego,
 Z mieysca ktore czeił, y wielbił świętego:
 Gdy był na wozie, Filip go potyka,
 Z woli Świętego Ducha się przymyka
 Do tego wozu, pierwszym wzrokiem oka
 Poznał, że czytał z pilnością Proroka
 Izayasza; zaczym go się pyta,
 Jeżeli dobrze rozumie co czyta?
 Eunuk chociaż był możliwością wspaniały,
 Bynaymniey nie był dla tego spyszniały;
 Rzekł Filipowi, że pojąć inaczy
 Nie może, ieżli kto nie wytłumaczy

Co czyta , a tak gdy mu odpowiedział ,
 Prosił go żeby na wozie z nim siedział .
 W Proroctwie była myśl Jzayasowa ,
 Wyrażająca przez te jego słowa ;
 Na rześć do jatek gwałtem go rospuśta
 Wiedzie iak owcę , ta zamknięte uśta
 Miała nie mówiąc , zostając w cichości ,
 Jako baranek , przed tym w łagodności ,
 Który go strzyże ; z tąd go Eunuk prosi ,
 Co przez to Prorok poznać nam donosi :
 Filip to słyszy , y pochob z tąd bierze ,
 O Chrystusowey rozmawiać z nim wierze ;
 Y gdy był stanął w bliskości przy wodzie ,
 Rzekł do Filipa ; co ma byđż przeszkodzie ?
 Zebym nie miał byđż zaraz tu ochrzczoneym ?
 Filip rzekł ; ieżli w wierze doświadczonym
 Całym iest sercem , nic mu nie przeszkadza ;
 Co upewniwszy , gdy nic nie zawadza ,
 Wyszli z sobą obadwa do wody ,
 Filip go ochrzcił , zażył tey przygody .
 Te są pierwostki , co się w ten czas stały
 W Pogaństwie , co się potym rozmnażały :
 Wyszli z wody , Filipa Duch święty
 Porwał , y zniknął z oczu iak był wzięty ;
 Eunuk zaś potym , z radością uważał ,
 Łaskę tę miawszy , co w sobie poważał .
 Zda się że Bog chciał uczyć w tym przykładzie
 Tych , co po ludzku , gdy kto ufność kładzie ,
 Y przywiązanie tym , co się staraia ,
 Ewangeliczną prawdę otwieraią ;
 Gdyż Eunukowi kiedy ią otwiera
 Filip , tak zaraz Bog mu go zabiera ,
 Y miało przyiać to , żalem y smutkiem ,
 Nie myśli tylko , iako samym skutkiem
 Odebrał łaskę ; w drodze swej się spieszy ,

Poznaniem tylko Chrystusa się cieszyć
 Bog dla nas, ludzi zażywa uczenia,
 Ktorzy są godni naszego uczczenia;
 Lecz chce żebyśmy iego w myśli mieli,
 Y z niego radość, y moc wszystkę wzięli;
 Za nic w uwadze u siebie nie mając
 Tego co szczepi, szczep swoy polewając,
 Lecz że od Boga to wszystko pochodzi,
 Ten życie daie, y to co się rodzi.

NAWROCENIE SWIETEGO

P A W Ł A.

KO ŚĆ IO Ł nie tylko z śmierci pożytkuie
 Szczepana, gdy go żydow prześladuie
 Zawziętość, śmierci tey ieszcze przyczyna,
 Nową mieć korzyść kościołowi wszczyną,
 Przez tak cudowne Pawła nawrocenie.
 Nieprzyjacielem był nienafycenie
 Szczepana, gdy go bardziey prześladował;
 Między wszystkimi iednak się znaydował,
 Co uczuł bardziey skutek, modlącego
 Za nieprzyjaciół Szczepana świętego;
 Bo gdy Saul krew lać pragnie Chrześciańską,
 Z tąż wolą chcąc iść do Damas, tyrańską,
 Y od Starzego rozkaz odebrałszy
 Kapłana, aby Chrześcian poymawszy,
 Do Jeruzalem wszystkich przyprowadził,
 Y tam w niewoli ścisley ich ofadził.
 W ten czas go swiatłość iafna ogarnęła,
 Y ogarnąwszy, o ziemię cisnęła,
 Oraz głos słyszał; na czym się funduiesz?
 Dla czego Saulu tak mnie prześladuiesz?

Saul odpowiedział, kto jesteś mój Panie?
 Słyszysz odpowiedź na swoje pytanie;
 Jam jest rzekł Jezus tak przesładowany;
 Saul zadrżał z strachem, na ten głos słyszany;
 Krzyknął przy swojej tak wielkiej niedoli,
 Panie czego chcesz, posłusznym twej woli!
 Chrystus mu rzekł wstań, dając rozkazanie,
 Zeby do miasta szedł, y że tam zaстанie!
 Tych co mu rzeką przez swe upomnienia,
 Co potrzebnego jest mu do czynienia.
 Ci co z nim byli wespół w tejże drodze,
 Nad tym co widzą dziwią się frodze,
 Głosy słyszeli, nie widząc żadnego
 Coby był gadał, tak utraconego.
 Saul znaydując się w ten czas między niemi,
 Olsnął nie widząc podniosłszy się z ziemi,
 Do Damafu go prowadzić musieli,
 Dać mu ratunek iak ślepemu chcieli;
 Gdzie przez trzy dni był w widzenia przeszkodzie,
 Trwał w nim nie iedząc, ani pijąc w głodzie.
 W mieście był Uczeń Anani imieniem,
 Temu Bog skazał w nocy objawieniem,
 Aby się w pewney ulicy znaydował,
 Y w domu Judy będąc, dowiadował
 O człeku, ktory Saulem jest przezwiskiem,
 Z Tarfy, zwyczajnym iego siedłowiskiem.
 Anani nie iak Bogu się opiera,
 Mówiąc, że słyszał o nim, y wywiera
 Jak Chrześcianom wiele czynił złego
 W Jerozolimie, przydając do tego,
 Ze do Damafu przyszedłszy, miał wolą
 Poymać y zabrać wszystkich tych w niewolą,
 Co Jmie Boskie wzywają statecznie;
 Lecz mu Bog kazał wykonać skutecznie
 Co mu rozkazał, gwoli tej przyczynie,

Ze Saul obrane od niego naczynie,
 Zeby przed krolmi Jmię iego głosił,
 Y chwałę iego Narodom roznosił.
 Roskazem Boskim będąc upomnianym,
 Stanął na mieyscu iemu pokazanym;
 Y rzekł Saulowi, ręce swe nań kładłszy,
 Bracie? wiesz kiedy na ziemię upadłszy
 Przed Tym, który imnie do ciebie posyła,
 Zeby ci wzroku przywrocona była
 Jasność, y żebyś stał się, Duchem świętym
 Bydź napełniony: tym słowem przeiętym
 Będąc, skorupki z oczu mu spływają,
 Y tey ślepoty, co miał, pozbywają;
 Potym ochrzczony, pokarmu zażywa,
 Y sił zwyczajnych iak przedtym nabywa:
 Potym w Damaszku kilka dni się bawił,
 W Bożnicach żydom każąc, czas swoy trawił;
 Tam przekładał niewierze żydowskiej
 To, że Chrystus był Syn prawdziwy Boski.
 Wszyszek lud wielki strach y dziw przenika,
 Widząc wielkiego w nim prześladownika
 Przedtym Chrześcian, a teraz bez miary,
 Jak naysławiejszego kaznodzieję wiary:
 Żydzi w Damaszku z swej strony w zamiany,
 Nie mogąc cierpieć tak wielkiej odmiany,
 Y pogromieni wzięli przedsięwzięcie,
 Chcąc go się pozbydź przez życia odcięcie;
 Ale Uczniowie sposob przedsięwzięli,
 Wybawiając go przez mury w kobielei,
 Miasto zamknawszy czułość ich ostrożna,
 Tak że uść z niego nikomu nie można.
 Do Jeruzalem potym powracając,
 Życ chciał z Uczniami, z niemi obcowając;
 Ale z boiaźnią wszyscy go widzieli,
 Gdyż nawrocenie iego nie wiedzieli.

Barnabe go wziął, wespoł z nim przychodzi
 Do Apostołów, y którym wywodzi,
 Co się Pawłowi podróżnemu stało,
 Co się w Damaszku, przez niego doznało:
 Po dowiedzeniu o nim się takowym,
 Uznany stał się Uczniem Chrystusowym;
 Y w Jeruzalem dla swoiey żwawości,
 W niebezpieczeństwach będący równości,
 Co miał w Damaszku, toż go tu potyka,
 Przeto do Tarfy chroniąc się umyka.
 To nawrocenie, co było Pawłowe
 Przedtym, radością zawsze kościółowe
 Dotąd, y dzisiaj pociecha jest miła,
 Ktora łaskawie nam to obiawiła,
 Ze Bog po między swemi obrońcami,
 Ma tych, co byli prześladownikami:
 Przez przykład bowiem ten, każdy obaczy,
 Ze źle rozumieć o nikim w rospaczy
 Nie trzeba, Paweł toż samo popiera,
 Mówiąc; że Chrystus na to go obiera,
 Zeby tey prawdy dał ubezpieczenie,
 Y żeby każdy miał na to baczenie,
 Ze miłosierdzie nieograniczone,
 Naytwardsze serca uczyni zmiękczone.
 Oycowie święci, chcą byź podobnemi
 Pawłowi, y z nim też obalonemi
 Przed Bogiem, mówiąc temi święty słowy.
 Panie czego zhcesz, na wszystkim gotowy.



KORNEL OCHRZCZONY.

GDY Paweł święty w zwawości się wstawia
W kościele, y co pracujący sprawia,
Posłuszeństwo mu powinno dowodząc,
Tak się do niego przychodząc;
Piotr święty z swojej nie omieszkaj z strony,
Co do kościoła należy obrony,
Cudami, które ustawicznie czynił,
W Chrystusa się wierzących przyczynił:
Paralityka, Enea przezwiskiem
Uleczył, z wielkim ludu cudowiskiem;
Na prozbę Uczniów, y na jego słowa,
Wskrzeszona Thabit iakmużnica wdowa;
Ewangelią Narodom podaje
Pierwszy, których się Apostołem staie
Na potym Paweł; tak się dzieło stało,
Chociaż się trudne w wykonaniu zdało,
Dla żarliwości w Prawie zachwyconych
Zydów, lub było się nawroconych;
To dzieło, które będąc niewątpliwe,
Miało na wieki dla nas być szczęśliwe.
Kornel pobożny, iakmużną słynący,
Gdy w Cezarei na ten czas będący,
Maiąc chorągiew, włoską nazywaną,
Widział Anioła postać rozeznaną,
Co mu rzekł, że Bog widząc, iako zwawy
W modlitwach swoich, słucha go łaskawy;
Na iakmużny też co czyni tajemne,
Maiąc wzgląd wielki, będąc mu przyjemne
Przeto do Joppe posłać mu rozkazał
Do Piotra, który żeby mu pokazał
Y opowiedział, co Bog potrzebuie;

Aby uczynił ; w tym go odstępuje
 Anioł, nie dając nic mu do poznania,
 Według Boskiego od niego ządania,
 Co czyniąc, rozkaz Boski zachowywa:
 Bog bowiem przez to wolę swę odkrywa,
 Chcąc żeby człowiek, był podlegający
 Ludziom, y według nich się sprawuiący.
 Kornel do Joppe z ludzi swych iednego
 Posłał, y co mu było widzianego
 Opowiedziawszy, gdy w miasta zbliżeniu
 Znaydowali się; Piotr iak w zachwyceniu,
 Modląc się, widzi Niebo się otwiera,
 Z ktorego płotno wielkie się wywiera,
 Na czterech rogach będąc zawieszane,
 A w nim zwierzęta z sobą pomieszane
 O czworonogach, ptawst różnych z węzami,
 Y głos mowiący wyraźnie słowami
 Temi do Piotra; zabij, iedz zabiwszy:
 Piotr święty z razu, tym się wymowiwszy,
 Ze się nie karmił nigdy nieczystymi
 Mięśami, chcąc uysć wymowkami temi;
 Na co odpowiedź, że nic bydz nie może
 Nieczystym, gdzie iest oczyszczenie Boże.
 Gdy Piotra wśzystka myśl o dowiedzeniu,
 Coby się miało w tym znaczyć widzeniu,
 Po trzy razy się pokazanym cudzie;
 Przyszli do niego Kornelufza ludzie,
 Mowiąc, wizyta którą widzisz nasza,
 Jest, że cię Kornel do siebie zaprasza:
 Piotr szedł na zaiutrz z temi posłancami,
 Y z niektórymi w tę podróż żydami,
 Do Cezaryi iak prętko przychodzi,
 Kornel z krewnemi przeciw mu wychodzi,
 Radość mu świadcząc, do nog mu się ściela,
 Piotr go podnosząc, rzekł że czyni wiele,

Ze będąc człekiem iak on z nim w równości,
 Nad to nie pragnie inakżey godności:
 Piotr mu przekłada w iakim obrzydzeniu,
 Paganow żydzi mają się w widzeniu;
 Zaczym go pyta, czemu potrzebował,
 Zeby u niego będąc się znaydował?
 Kornel widzenia swe mu opowiedział;
 O czym Piotr święty kiedy się dowiedział,
 Potym Chrystufa Piotr mu oznaymuie,
 A gdy to mowi, Duch święty zstępuje
 Na wszystkich co tam byli zgromadzeni,
 Zaraz Chrztem świętym byli odrodzeni:
 Kilka dni z niemi, to się stawszy, bawił;
 Odszedłszy, żydzi na to co był sprawił
 Skarżąc się bardzo, ten Uczeń pokorny
 Chrystusow, miało być pyśzno uporny
 Przeciw tym, ktorzy ganili co sprawił,
 Widzenie co miał, y Kornel, obiawił,
 Przydając że szczę potwierdzą świadkowie
 Prawdę, co w iego powinni mieć słowie;
 Zgoła, że nie mógł oprzec się świętemu
 Duchowi, iawnie w nich zstępującemu,
 Nie ochrzciwszy ich; przy takiej skromności
 Uśmierzył skargi, y tey łagodności
 Przykład, skutecznie służył potym wiele
 Pasterzom wszystkim rządzącym w kościele;
 Ucząc ich, że swej powagi nie tracą,
 Gdy miłosiernie tak władaia pracą;
 Gdy się skromnemi w rządach swoich staią,
 Przeciwko ludziom, co im podlegaią.
 Grzegorza na to Papieża jest zdanie,
 Ze choć nie słuszne wiernych narzekanie,
 Y skarga, iednak skromnością swobodnie,
 Usprawiedliwia Piotr się im łagodnie,
 Ani swej władzy w tym nie zażywaiąc,

Do oczywistych świadków odsyłając.
 Oycowie święci, w iednakowym razie
 Podają, co w tym uznają obrazie,
 Kiedy z uwagą o tym dobrze sądzą;
 Ze tych duchownych, co w kościele rządzą,
 Powaga z mocą różnić się powinna,
 Od panujących Monarchów, byź inna;
 Nie infzey będąc moc y władza wagi,
 Tylko z skromnością zażyć tey powagi,
 Bez próżney chwały, w wszelkiej łagodności,
 W ludu zbawieniu szukać swej godności.

PIOTR WYZWOLONY
 Z WIEZIENIA.

W IERNYCH się stało wielkie rozpruszenie,
 Prześladowania cierpiąc ponoszenie,
 Co ie wywierał, lud w ten czas zawzięty,
 Y ktore Szczepan cierpiął w ten czas święty,
 Wiarę stanowiąc gdzie się znajdowali,
 W Antyochyi sielu nawracali;
 W Jerozolimie gdy o tym wieść mają,
 Apostołowie, Barnabę zsyłają
 Świętego, ktory na to mieysce spieszył,
 Y tam przyszedłszy, z radością się cieszył,
 Widząc w tym mieyscu skutek łaski Bożej,
 Y iako się z nim wiara święta mnoży,
 Y iako Ducha był pełen świętego,
 Utwierdzając ich, przywodził do tego,
 Przekładając im iako nayskuteczniej,
 W zaczęciu żeby stali się stateczni.
 Szedł potym do Tars, gdzie Pawła zastałszy
 Świętego, z tamtąd z sobą go zabrawszy,
 W Antyochyą wespół się dostają,

Na którym miejscu cały rok zostają;
 Gdzie setu ludzi pracując uczyli,
 Y z takim skutkiem iak sobie życzyli,
 Tak, że w tym miejscu, pierwsi imię wzięli
 Chrześcianow, ci co wiarę przyjęli.
 Na ten czas Prorok, Agab był przezwiskiem,
 Prorokował, że głód z wielkim uciskiem,
 Po całym świecie zapewne nastanie;
 W Antyochyi przeto Chrześcianie,
 Do Jeruzalem posłali iakmużny,
 Ratując tam lud podczas głodu nużny,
 Przez Barnabę y Pawła świętego,
 Podczas Heroda prześladowiącego
 Kościół, gdyż głowę Jakuba uciąwszy,
 Y na Piotra się świętego zawziąwszy,
 Zeby iednako także iego zgładził,
 Chołdując żydom, do więzienia wfaadził;
 A to się stało podczas wielkanocy,
 Y przez oktawę, władzą swoiey mocy
 Więził go, myśląc iak oktawa minie,
 Ze Piotr publicznie z woli iego zginie.
 Kościół do swoiey głowy przywiązany,
 W modlitwie swoiey Bogu nieprzestany,
 O to co prosi, wielkiego szacunku
 Będąc, żarliwie wzywają ratunku;
 Bog się zmiłował, widząc go tak żwawy,
 Miłosierdzie też wysłuchał łaskawy;
 Gdyż Piotr przede dniem co miał być stracony,
 Przez Anioła był w nocy oświecony,
 Ogarniony się widział w tey światłości,
 Przy dwóch żołnierzach śpiący obecności;
 Anioł go budzi, rzekł wstań iak nayprędzy?
 Łańcuchy ktore w tey go wiążą nędzy,
 Z rąk mu opadły same dobrowolnie,
 Ubrał się w szaty szedł z Aniołem spólnie;

Nie wiedząc ieszcze co się to z nim stało,
 Jakby śpiącemu snem mu się to zdało:
 Dwie straże przešli, do żelazney bramy
 Przyszedszy, żadney nie znaydują tamy,
 Jdącym wespół nic się nie opiera,
 Gdyż ta żelazna brama się otwiera,
 Ktorą przebywszy, Anioł z oczu zniknął.
 Piotr wszedszy w siebie dopiero przeniknął,
 Widząc że Anioł od Boga posłany,
 Przez ktorego z rąk Heroda wyrwany;
 Ze się stał wolnym, w tym się nie zawodzi,
 Do Matki Marka spiesząc się przychodzi,
 Gdy zastał siełu wiernych tam będących,
 Y całą noc się pobożnie modlących:
 Przyszedszy do drzwi kołatać pocyna,
 Co usłyszawszy przezwiskiem dziewczyna
 Rhode, która głos Piotra rozeznała,
 Miało otworzyć, biegła y znać dała
 Znaydującym się, że Piotr u drzwi stoi,
 Co słysząc rzekli, że ladaco broi;
 Drudzy nie byli w myśli iednakowey,
 Mówiąc, podobno Anioł to Piotrowy;
 Lecz ten Apostoł święty, nie przestając
 Chcieć wnieść do domu, zawsze kołatając;
 Z iak wielkim dziwem, gdy drzwi otworzyli
 Widzieć to, czemu przedtym nie wierzyli,
 Y gdy mu świadczyć radość swę zaczęli,
 Piotr upomina, a żeby milczeli,
 Mówiąc, iak Anioł wyrwał go z ciężkiego
 Więzienia, mocą rozkazu Boskiego,
 Zalecając im to, co do nich mowi,
 Zeby wieść o tym dali Jakubowi,
 Y innym Braći, sam zaś nie odwołacza,
 Poyść z Jeruzalem, gdzie sobie naznacza,
 Bydź w inszym mieyscu. Dziwne wyzwolenie,

Sprawiło wielkie tak rozweselenie
 W kościele, żeby z pamięci nie zmazał
 Cud ten tak wielki, świętować nakazał,
 Chcąc dać znak Bogu powinney wdzięczności,
 Który w zupełney swoiey wszechmocności,
 Postanowienie przez to sądząc Boże,
 O wszystkim co się na świecie stać może;
 Bog będąc Panem, pokazał że władza
 Jego, wykonać zamysły zagraża
 Ludzkie, y wszystko co kogo potyka,
 Rządzi swą wolą, więzienia zamyka,
 Tąż samą mocą, którą ie otwiera;
 Zgoła kiedy chce nic się nie opiera,
 Należy tylko żyć człowiekowi,
 Co Bog w wyrokach wiecznych postanowi.
 Kościół też pierwszy tą prawdą stwierdzony,
 Natchnięciem Ducha świętego rządzony,
 Nie szukał także sposobu iakiego,
 Ani pomocy z posiłku ludzkiego,
 Piotra świętego z kaydan wyzwalaiąc;
 Raczy do Boga pobożnie wzdychaiąc,
 Wiedząc że Panem śmierci jest y życia,
 Niewoli, iak y wolności nabycia;
 A tak łaskawym Bog się prozbie stawia,
 Na to co Herod upornie odmawia;
 Anioł uczynił w tym tak iawnym cudzie,
 Czego dokazać nie mogliby ludzie.



CHROMY ULECZONY.

O D cudownego Piotra wybawienia,
 Apostolskie już nie czynią wspomnienia
 Dzieie bynajmniey o Nim, te donoszą
 Tylko o Pawle, y co czynił głoszą;
 Do Jeruzalem Apostoł posłany
 Z Antiochyi, rozdawać skazany
 Jałmużny, Ducha świętego wyborem,
 Y mocą Jego usłanym mu torem,
 Idąc z Barnabą w iedneyż społeczności,
 Szli do Azyi oświecać iasności
 Wiare, żeby się w Grecyi mnożyła,
 Jak nayobfitszą żeby wszędzie była.
 W Paphos, przeciwko powstał żarliwością
 Fałszom Proroka, który obłudną zwawością,
 Chciał swą odwrócić Pawła Sergiusa,
 Od uwierzenia w Jezusa Chrystusa;
 Tak Apostoła Duch święty przenika,
 Po Apostolsku pograżył zwodnika,
 Mówiąc; człowiecze? pełen zdrady w złości,
 Synu czarta, y niesprawiedliwości,
 Poki trwać będziesz w tey twoiey niecnocie,
 Y od Chrystusa odwracać w przewrocie,
 Ktorego droga iest iasna y prosta,
 Bog cię też dotknie, pewna twoja chłosta,
 Slepym się staniesz, pozbędziesz widoku;
 Co iak prętko rzekł, zwodnik pozbył wzroku,
 Szukając kogo, żeby do wspierania
 Rękę mu podał, dając do poznania
 W swoiey osobie, iak wielkie szaleństwo,
 W pomocy ludzkiej szukać bezpieczeństwa,
 Widząc się w karze słusznie y fraszunku,

Miało do Boga uciec się ratunku.
 Sergius nad tym cudem się dziwuje,
 Wierzy w Chrystusa, z uczczeniem przyimuie
 Naukę Jego: Niech każdy obaczy,
 Co oczywiście do poznania znaczy,
 Ze sam Duch święty, dary swe zakłada
 W sercach, gdy niemi łaską swoją włada;
 W ślepocie zwodnik nie uznał odmiany,
 Sergius Paul zaś cudem zadumiany,
 Przez swe do wiary wielkie zachęcenie,
 Przyjął ią szczerze przez swe nawrocenie.
 Nie których na to było takie zdanie,
 Ze Paweł święty z tąd wziął swe przezwanie
 Pawła, iako się Sergius nazywa,
 Pawłem; to imię od tąd tak nabywa
 Pawła, dla tego, tym to przemienieniem,
 Nie zwał się więcej pod Saula imieniem.
 W Antyochyi ostatnim kazaniem,
 Strachem lud przejął swoim przegrażaniem
 Gniewu Boskiego, proch z nog rozsypując:
 Żydzi na niego z pomstą następując
 W Jkonie mieście, gdzie tak zbuntowali
 Mieszkańców, że się na niego porwali
 Ukamienować; widząc lud zawzięty,
 Do Listry Paweł umyka się święty,
 Gdzie się znajdował z urodzenia chromy,
 Który mu choć był ieszcze nie znaiomy,
 Widząc że iednak słuchał go z pilnością,
 Zawołał głośno y z wszelką ufnością;
 Wstań na twe nogi twoją własną mocą?
 Co wnet uczynił za taką pomocą:
 Co podziwienie sprawia między ludem,
 Zadumionym nad nie pojętym cudem;
 W Pawle y świętym Barnabie tak wiarę
 Mieli, że chcieli czynić im ofiarę,

Za Bogów prawie będąc poczytani,
 W ludzkiej postaci z Nieba im zestani:
 Lecz ci Chrystusa Uczniowie pokorni,
 Co się Ludowi zdali być pozorni,
 Szaty na sobie na znak rozdzielali
 Tego, co ludziom żywo wykładali,
 Ze nie są, tego co chcą czynić, godni,
 Będąc iak oni ludzie, im podobni;
 Od bałwochwalstwa ich napominali
 Bydź dalekiemi, żeby Boga znali
 Samego, czcząc go iako Zbawiciela,
 Nieba y ziemi oraz Stworzyciela.
 Żydzi do Listry przyśli w tym momencie,
 Zapamiętali w złości swej odmencie,
 Lud niestateczny do buntu przywodzą,
 Tych co odmianą zawsze w sobie szkodzą;
 Lud co Pawłowi w ofiarach honory
 Boskie oddawać świętokradzko skory,
 Stał się zaiadły, z miasta go wygania,
 Dla okrutnego ukamienowania;
 Zostawiwszy go iak pułumarnego:
 Co się w tym stało, poznać można z tego,
 Jaka się miłość w ten czas pokazała,
 Gdy ze wszystkich miar była doskonała
 Pawła, albowiem okrutnie zraniony,
 Nie mniej pracować poszedł upragniony,
 Bardziej przez rany, niż przez swe kazania,
 Wiernych pobudzał przez napominania,
 Ze najpewniejszy Nieba dośiępienie,
 Nie jest inakże tylko tu cierpienie,
 Wnidzie do Nieba ten, co mu wydała.
 Grzegorz uważa tego Apostoła
 Serce tak wielkie, choć go kamienują,
 Y choć go śmierci nie słusznie winują;
 Zabić go w ciele w okrucieństwie mogą,

Nie zatłumiać żwawość jego frogą;
Rzecz jest prawdziwa, co Grzegorz objawia,
Ze ból y boiaźń śmierci, nic nie sprawia,
Gdzie Chrystusowa wiara przy miłości
Panuje, trwając zawsze w żarliwości.

PAWEŁ W NIEBESPIECZENSTWIE UTONIENIA W NAWAŁNOŚCI.

DO Jeruzalem Paweł się przemasza,
To co mu Agab wrużył, nie przemasza,
W cierpieniu tego, co go potkać miało,
Odważywszy się ponosić to śmiało;
Gdzie na tym miejscu, gdy go żydzi widzą,
Wnet się wydali, iak go nie nawidzą;
Tumult y rozruch umyślnie zaczęli,
W tym zamieszaniu, aby go pojęli;
Ten co miał zwierzchność, uskromił buntownych,
A tak wyzwolił Pawła z rąk onych:
Apostoł święty cierpieć przeznaczony,
Choć z tąd okrutnie wyszedł potłuczony,
Sądził się iednak wykonać byź zdolnym
Co chciał, Sędziego prosi aby wolnym
Głosem mógł mówić; lecz gdy się sprawuje
Z postępku swoich, żydów złość tamuje
Zaiadłych o to, że się tak wynosił,
Bydź zawołanym od Boga się głosił,
Aby przez swoje Narodom kazania,
Do wiary swojej przywiódł ich uznania;
Z okrzykiem pragną jego się pozbycia,
Wołając że ten człek nie godzien życia;
Y gdy go Sędzia zaczyna chcieć męczyć,
Pyta go, iezli godzi mu się dręczyć,
Y siec rozgami, mierzcząca Rzymskiego?

Przeſtaia zaraz zaiąc za takiego.
 Na zaiutrz Sędzia z ſobą go prowadzi,
 Tam gdzie ſię liczba kapłanow gromadzi,
 Pytaiać ſię ich, iakie ich ieſt zdanie?
 Y co z nim czynić będącym w tym ſtanie?
 Paweł bez żadney właſney ſwey ochrony,
 Mowił z wolnoſcią co chciał dla obrony;
 Starſzy z kapłanow Ananiaſz, każe
 Dać mu policzek, co mu ſię nie zmaże;
 Tak iak go dotknął, rzekł mu Paweł ſwięty,
 Ze tak od Boga będzie teſz dotknięty;
 Zgoła uchodząc dałſzey z niemi zwady,
 Oddalić ſię chciał od tey złey gromady,
 Rzekł, że grzech iego wſzyſtek w tym wyznaniu,
 Ze mocno wierzy zmarłych zmartwychwſtaniu,
 Na co ſędziowie wnet ſię rozdzielili,
 Czterdzieſci żydow zwawych umyſlili,
 Nie ieść ani pić, na głodzie ſię ſadzą
 Trwać, poki Pawła ze ſwiata nie zgładzą;
 O tym ſynowiec ſpisku, go wiadomi,
 O którym ſłyſząc Sędzia, go tak gromi,
 Z Jerozolimy Pawła wyſyłaiać,
 Zołnierską ſtrażę mocną mu przydaiać,
 Do Cezarei, tam iak prętko ſtanie,
 Na Felixowe ręce go wydanie:
 A zatym Paweł przed Rządca ſtawiony,
 Głoſno y ſmiało uſprawiedliwiony,
 Rządca wiadomy iego niewinnoſci,
 Dla zysku tylko zażył ſpoſobnoſci,
 Więzić go kazał do czaſu iakiego,
 Zeby pieniądze wyciągnął od niego:
 Czas potym rządow iego przeminąłſzy,
 Porćius Feſtus rząd po nim obiawſzy,
 Względu na proźby nie chciał mieć żydowskię,
 Ktore uznał bydź ſztuczne y frantowskię;

Do Jeruzalem prosząc Paweł , żeby
 Był odesłany , w czym żadney potrzeby
 Nie widząc , wolał poczynając rządzić ,
 Sam w Cezarei będący go sądzić.
 Gdy go przed krolew Agryppą wspomina ,
 Y żoną jego , których ta nowina
 Ciekawych czyniąc , z upragnieniem chcieli ,
 Zeby go byli samego widzieli ;
 Wysłuchawszy go , sądem mu powinnym ,
 Oświadczając go byż ciele niewinnym ,
 Zwłaszcza Cezarskim kiedy się wyznaie
 Poddanym , gdy się do niego udaie ;
 Więc mu kapitan Julius nazwany ,
 Aby do Rzymu wiodł go , mu przydany :
 Y gdy przeciwko wiatrowi płynęli ,
 Potym na Wyspie Kret zwaney stanęli ,
 Gdzie Paweł z dziwney swojej przezorności ,
 Przestrzegł o wielkiej w krotce nawałności ;
 Nie wierzono mu , Paweł rzekł że minie ,
 Cieszył ich ręcząc , że nicht w niey nie zginie ;
 Uznano iednak , nie bez podziwienia ,
 Prawdę rzetelną tego obławienia ,
 Okręt albowiem rozbity się nurzy ,
 Lecz każdy iak mógł dobył się z tey burzy ;
 Do Wyspy Malthy przypłynawszy zdrowi ,
 Gdzie ich mieszkańcy przyjąć są gotowi ,
 Z ludzkością wszelką ogień nałożyli ,
 Aby się suszyć mogli po złey chwili :
 Paweł się chruštu z winnicy dotyka ,
 Do ktorego się iaszczurka przymyka ,
 Ukąsiwszy go , iadowicie rani ,
 Co grubianie w tym mieyscu zebrani
 Sądzą , że ten człek zły , że ma przywary ,
 W prześladowaniu nie uchodząc kary ,
 W morzu y w ziemi , od zagniewanego

Boga ; lecz widząc że Paweł żadnego
 Szwanku nie odniósł , iaszczurkę rzuciwszy
 W ogień , uznali że żył nayszczciwszy ;
 Przeciwnym zdaniem za Boga go wzięli ,
 Świadcami będąc tego co widzieli :
 Publiusza też Oyciec ułeczony ,
 Y różni chorzy , wielce był uczczony ;
 Przez trzy miesiące w tym się miejscu bawił ,
 Z kąd potym w Rzymie z pilnością się stawił .
 Do zgromadzenia starfyznę przywodzi
 Żydów , którym się sprawując wywodzi ,
 Do Cesarza się czemu odwoływa ,
 Do nawrocenia sposobu zażywa ,
 Do wiary przywieść chcąc ich Chrystusowey ,
 Ale nie znalazł w nich umysł gotowy .
 Apostolskie się dzieje zakończaia ,
 Y wiedzieć więcej nam nie użyczaia ,
 Tylko dwie lecie tam Pawła mieszkania ,
 Gdzie przez ustawne do wiary kazania ,
 Tym co do niego słuchać przychodzili ,
 Y co naukę zbawienną sądzili :
 Chryzostom święty po między inſzemi
 Oycami , słowy iak naygodnieyszemi
 Pawła wynosi , życie w podziwieńiu
 Jego , prace zaś pociechą w cierpieniu ;
 Przepowiedaiąc ludowi swojemu ,
 Ze chwałę daiąc Pawłowi świętemu ,
 Zeby wołał z nim ponosić kaydany ,
 Niżli bydz w Niebie z Anioły wezwany .



TABLICA

HISTORYJ STAREGO

TESTAMENTU.

S TWORZENIE świata,	Pag. 9
Zaprowadzenie do raju ziemskiego,	11
Upadek Adama,	12
Kara Adama,	15
Zaboystwo Abla,	17
Korab Noego,	19
Potop y weyście do Korabiu,	21
Wyiście z Korabia, y tęcza na niebie,	23
Cham przeklęty od Oyca,	25
Wieża Babel,	28
Powołanie Abrahama,	30
Loth się rozłącza z Abrahamem,	32
Abraham wybawia Lotha,	35
Ucieczka Agary,	37
Sara poczęła Izaaka,	40
Zbrodnie Sodomistów,	42
Sodoma spalona,	44
Abimelech skarany od Boga,	47
Ismael wygnany.	50
Ofiara Abrahama,	52
Smierć Sary,	55
Ożenienie Izaaka,	57
Jakob y Esau,	60
Izaak błogosławi Jakobowi,	63

Drabina Jakobowa ,	66
Rachel y Lia ,	68
Powrot Jakoba ,	71
Poiednanie Esauwa z Jakobem ,	74
Dyna ,	77
Jozef przedany ,	79
Czystość Jozefa ,	82
Jozef wyniesiony w sławę ,	85
Bracia Jozefowi ,	89
Jozef poznany od Braći ,	91
Jakob idzie do Egiptu ,	95
Baby Egypskie ,	97
Moyżesz ratowany z wody ,	100
Krzak ognisty ,	103
Moyżesz przed Faraonem ,	106
Plagi Egypskie ,	109
Baranek Wielkonocny ,	112
Morze czerwone ,	115
Manna ,	118
Woda z skały ,	121
Amalek zbity ,	123
Pierwsze Tablice ,	126
Ćielec złoty ,	128
Drugie Tablice ,	132
Przybytek ,	135
Arka przymierza ,	137
Chleb pokładny ,	140
Lichtarz złoty ,	143
Ołtarz do Kadzenia ,	145
Szaty Kapłańskie ,	148
Nabad y Abiu ,	150
Bluznierca ukamienowany ,	153
Dwanaście szpiegow ,	155
Kore , Dathan y Abiron ,	158
Wąż miedziany ,	162

Balaam ,	164
Smierć Moyżesza ,	167
Przeyscie Jordanu ,	170
Wzięcie Jerycha ,	173
Spułtoszenie Hai ,	176
Słońce zatrzymane ,	179
Skaranie Adonibefeka ,	182
Smierć Sifary ,	185
Ofiara Gedeona ,	188
Cud Runa ,	191
Zołnierze Gedeona ,	194
Kłeska Madyanitow ,	196
Smierć Abimeleka ,	199
Corka Jephthe ,	203
Urodzenie Samfona ,	206
Kłeska Filistyńczykow ,	209
Wrota Gazy ,	212
Smierć Samfona ,	214
Zona Lewity zhanbiona ,	218
Skaranie Beniamitow ,	221
Ruth idzie za Noemi ,	224
Booz żeni się z Ruth ,	227
Samuel oddany Heli ,	231
Skaranie Heli ,	234
Bałwan Dagona ;	236
Arka odesłana ,	239
Przegrana bitwa Filistyńczykow ,	241
Samuel za rozkazem Boskim święci Saula żeby był Krolem	
Jzraela ,	244
Jonathas Syn Krola Saula z koniuszym swoim idzie do	
obożu Filistynczykow , y do ucieczki przywodzi ,	247
Agag ochroniony ,	249
Dawid gra na harpie ,	252
Goliath ,	255
Tryumf Dawida ,	258

Saul chce zabić Dawida ,	260
Jonathas y Dawid ,	263
Abigail ,	266
Dawid ochrania Saula ,	269
Złodzieie Siceleg ,	272
Zniesienie Saula ,	274
Głowa Saulowa ,	277
Oza rażony od Boga ,	279
Dawid przed Arką tańcuie ,	281
Postowie Dawida ,	284
Występpek Dawida ,	286
Pokuta Dawida ,	288
Smierć Amnona ,	291
Smierć Abfalona ,	294
Smierć Seby ,	297
Plaga Powietrza ,	300
Salomon Krol ,	302
Sąd Salomona ,	305
Salomon buduie kościół ,	308
Morze Miedziane ,	310
Poswięcenie Kościoła ,	312
Krolowa Saba ,	316
Upadek Salomona ,	318
Raycy Roboama ,	321
Prorok nieposłuszny ,	323
Zambry się spalił ,	326
Kruki Eliafza ,	328
Ofiara Eliafza ,	330
Ucieczka Eliafza ,	334
Pobożność Jozafata ,	337
Smierć Achaba ,	339
Eliafz wzięty do Nieba ,	342
Dzieci od niedźwiedzi pozarte ,	345
Cud Elizeufza ,	348
Uleczenie Naamana ,	351

Obleżenie Samaryi ,	354
Przepowiedzenie Elizeusza ,	357
Jezabel od psów ziedzona ,	360
Umarły wskrzeszony ,	364
Zacharyasz ukamienowany ,	367
Achas Krol bezbożny ,	370
Krol Ezechiasz ,	474
Zbicie Sennacheryba ,	377
Ezechiasz przywrocony do zdrowia ,	380
Pobożność Jozyasza ,	383
Obleżenie Jerozolimy ,	386
Joachim z kaydan uwolniony ,	390
Krol Cyrus ,	393
Jeruzalem na nowo zbudowane ,	396
Tobiasz wzrok traci ,	399
Anioł prowadzi Tobiasza ,	402
Tobiaszowi wzrok przywrocony ,	405
Holophernes ,	408
Judyth ,	410
Smierć Holofernefa ,	413
Pokora Esthery ,	416
Tryumf Mardocheusza ,	419
Kara Amana ,	421
Job na gnoiu ,	424
Przyjaciele Joba ,	427
Izaiafz Prorok ,	429
Jeremiafz Prorok ,	432
Baruch Prorok ,	434
Ezechiel Prorok ,	437
Drugie widzenie Ezechiela ,	439
Daniel Prorok ,	441
Pacholeta w Piecu ,	444
Nabuchodonozor w bestyą odmieniony ,	447
Balthazar potępiony ,	449
Daniel w lochu Lwow ,	451

Vidzenie Daniela ,	454
Czystość Suzanny ,	455
Suzanna uwolniona ,	457
Bałwan Bela ,	461
Wyzwolenie Daniela ,	463
Dwanaście mniejszych Proroków ,	466
Jonasz w wielorybie ,	467
Pokuta Niniwitów ,	469
Bluszcz wyfuszony ,	471
Heliodor bity rozgami ,	472
Przepowiedzenie o Jerozolimie ,	475
Śmierć Eleazara ,	478
Męczeństwo Machabejczyków ,	480
Wspaniałość Matatyasza ,	483
Judasz Machabeusz ,	487
Zwycięstwo Judasza ,	489
Śmierć bezbożnego Antyocha ,	492
Odwaga Eleazara ,	495
Śmierć Judasza ,	497
Jonathasz Kapłan ,	501
Simon Kapłan ,	505



TABLICA

HISTORYJ NOWEGO

TESTAMENTU.

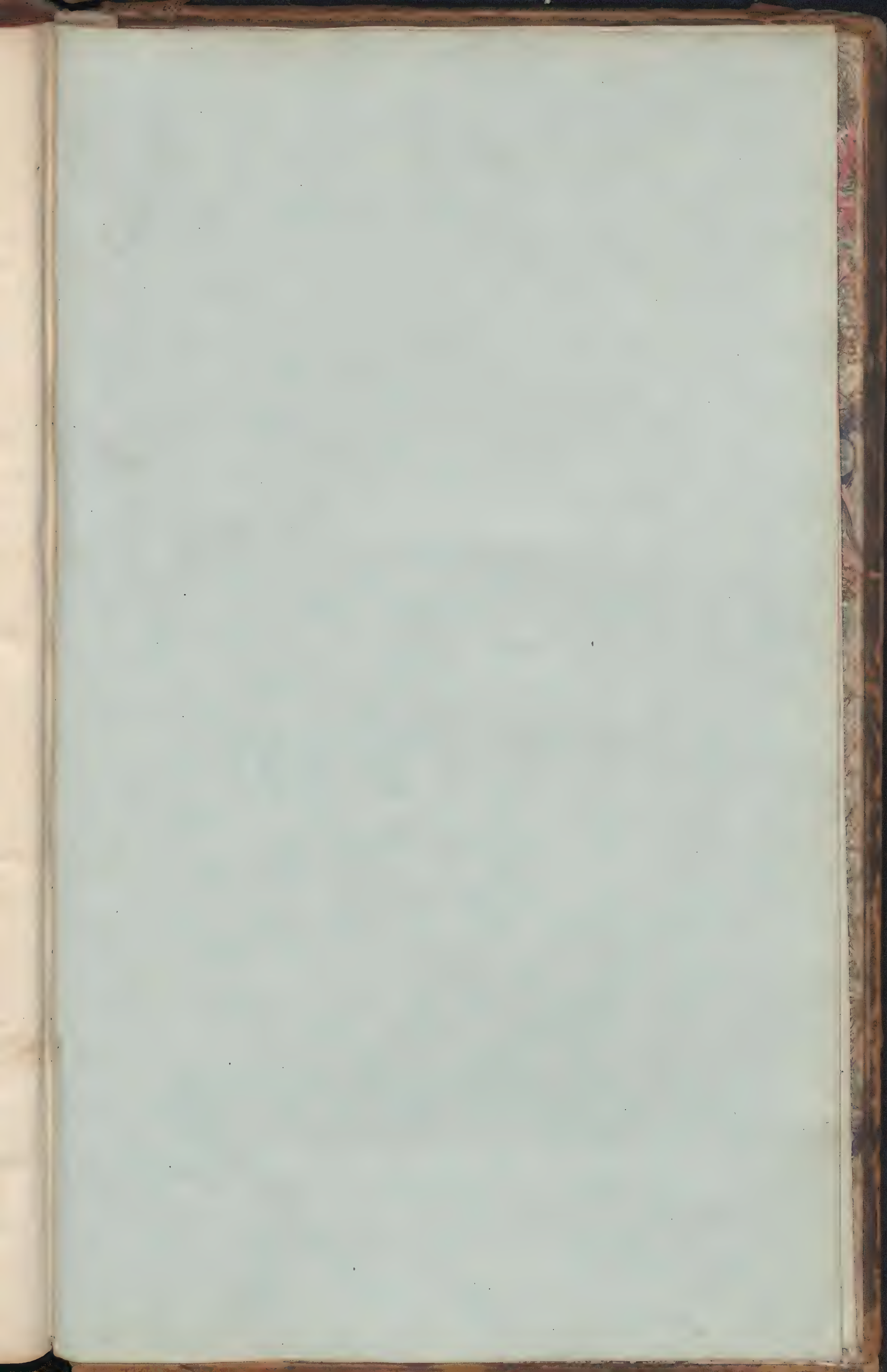
O Świętym Mateufzu Ewangeliście,	pag. 509
O świętym Marku Ewangeliście,	512
O świętym Łukaszem Ewangeliście,	514
O świętym Janie Ewangeliście,	517
Zwiastowanie Panny nayświętszey,	520
Nawiedzenie nayświętszey Panny,	523
Narodzenie Chrystusa Pana,	526
Pastuszkowie u złobu,	529
Obrzezanie Chrystusowe,	532
Adoracya Krolow,	535
Oczyszczenie Panny nayświętszey,	538
Ucieczka do Egiptu,	541
Jezus między Doktorami,	544
Chrzest Chrystusa,	547
Chrystus na pułstyni,	550
Wesele w Kanie Galileyskiej,	553
Nikodem	556
Samarytanka,	559
Nawałność usmierzona,	562
Opętany uleczoney,	565
Paralityk,	568
Kazanie na gorze,	571
Złe nie sądzić o infzych,	574
Trędowaci y Setnik,	577

Syn wdowy z Naim,	580
Magdalena,	583
Przypowieść o Siemieniu,	586
Ścięcie świętego Jana,	589
Rozmnożenie Chleba,	592
Święty Piotr po wodzie chodzi,	595
Chananenka,	598
Przemienienie Chrystusa,	602
Dziecie wzor pokory,	605
Dziesięć trędowatych,	608
Cudzołożnica,	611
Slepy z urodzenia,	614
Samarytan,	617
Martha y Marya,	621
Szaleństwo Bogactw,	624
Syn rozrutny,	627
Zły Bogacz,	629
Faryzeusz y Publican,	632
Robotnicy koło Winnicy,	635
Zmartwychwstanie Łazarza,	637
Zacheusz,	640
Tryumf Chrystusa,	643
Kupcy wygnani z Kościoła,	945
Szata Wesełna,	648
Podobieństwo Talentow,	651
Sąd ostatni,	663
Wieczerza Pańska,	666
Chrystus w Ogroycu,	669
Poymanie Chrystusa,	672
Chrystus przed Annaszem y Kaifaszem,	674
Biczowanie,	677
Oto człowiek,	681
Niesienie Krzyża,	684
Ukrzyżowanie,	687
Chrystus w Grobie,	690
Zmartwychwstanie,	

Zmartwychwstanie ,	692
Uczniowie z Emaus ,	695
Wniebowstąpienie ,	699
Świątki ,	702
Uleczenie Chromego ,	704
Ananiasz y Safir ,	707
Święty Szczepan ukamienowany ,	710
Eunuk ochrzczoney ,	714
Nawrocenie świętego Pawła ,	717
Kornel Ochrzczoney ,	721
Piotr wyzwolony z więzienia ,	724
Chromy uleczoney ,	728
Paweł w niebezpieczeństwie utonienia w Nawałości ,	731

K O N I E C.





21387

o ho^t

ogr

cat



